

SZKOŁA DOKTORSKA
NAUK HUMANISTYCZNYCH
UNIwersytetu Łódzkiego

Agnieszka Kozyra

Rozprawa doktorska

Wybrane utwory dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego.

Edycja krytyczna ze wstępem

Promotor

Prof. zw. dr hab. Barbara Wolska

Spis treści

Wprowadzenie do lektury.....	5
Wstęp	7
Od amanta do tragika.....	11
Dufour <i>versus</i> Glücksberg.....	14
„Kazdy pragnie wolności”.....	28
Despotyzm polityczny, despotyzm domowy.....	30
Kobieta też człowiek	37
Płeć niedocieczona	41
„...słabe pióra mojego płody”	48
Komentarz edytorski.....	51
Podstawa wydania	51
Zasady transkrypcji.....	55
Aparat krytyczny	63
Wykaz znaków i skrótów	66
Teksty edytowanych utworów	69
<i>Amant, autor i sługa</i>	71
<i>Mąż pustelnik</i>	131
<i>Kobiety</i>	161
<i>Wymuszone zezwolenie</i>	263
<i>Uczciwy winowajca</i>	327
<i>Juniusz</i>	391
Aneks	451
<i>Amant, autor i sługa</i> (tekst pierwodruku).....	453
<i>Uczciwy winowajca</i> (tekst pierwodruku).....	495
Elementy ramy wydawniczej <i>Dzieł dramatycznych</i>	561
Bibliografia.....	567
Spis ilustracji.....	573
Indeks nazwisk.....	575

Wprowadzenie do lektury



„Nic nie brakowało, tylko żeby jeszcze komedie robił, a już by też zupełnym był wariatem”¹, kręcił głową Mondor, wuj Erasta. Grający rolę siostrzeńca Wojciech Bogusławski po latach wspominał w *Uwagach nad komedią „Amant, autor i sługa”*, że sztuka ta „w sercu tłumacza onej przyjemną obudza pamiątkę” – przede wszystkim będąc „pierwszą jego pracą, którą odważył się przedstawić oczom Publiczności”. Z pewnością odtwórca tytułowej roli identyfikował się, choć po części, z młodym autorem, a metatekstowa wypowiedź o „robieniu komedii” nabrała, zwłaszcza z perspektywy czasu, wydźwięku autoironicznego. Bo niewątpliwie w dużej mierze właśnie komediopisarstwem „zawracał mózg” (*Amant, autor i sługa*) „ojciec teatru polskiego” – na to, że był tłumaczem i dramatopisarzem niezwykle płodnym, są przecież dowody na papierze.

Już w 1820 r. Natan Glücksberg, zapowiadając wydanie *Dzieł dramatycznych*, informował w *Uwiedomieniu drukarskim*, iż „Ogół dzieł napisanych przez JPana Bogusławskiego przechodzi liczbę 80”²; zaś sam autor we *Wstępie* do wspomnianej edycji pisał o liczbie „wszelkiego rodzaju sztuk dramatycznych” dochodzącej do „ośmdziesiąt”³. Również zestawienie utworów przypisywanych dramaturgowi przez *Nowy Korbut* liczy tyle pozycji⁴, natomiast Patryk Kencki na potrzeby wystawy w Muzeum Teatralnym w Warszawie sporządził wykaz osiemdziesięciu sześciu tytułów⁵. Niemal jedna czwarta z nich, przechowywana w rękopisach najpierw w bibliotece Teatru Narodowego, a później w Bibliotece Narodowej, spłonęła wraz z działem teatralnym tej ostatniej w 1944 r.⁶ Niektóre dzieła „JPana Bogusławskiego” ukazały się w separatach, jednak największy ich zbiór wydany drukiem to właśnie dwunastotomowe przedsięwzięcie warszaw-

¹ Wszystkie cytaty z tekstów sztuk *Amant, autor i sługa*, *Mąż pustelnik*, *Kobiety*, *Wymuszone zezwolenie*, *Uczciwy winowajca*, *Juniusz* oraz pierwodruków dwóch utworów wymienionych w *Aneksie* przywoływane są w toku wywodu za niniejszą edycją, bez wskazywania adresu.

² N. Glücksberg, *Uwiedomienie drukarskie*, Warszawa 1820, dwie k. nlb.

³ W. Bogusławski, *Wstęp*, [w:] tegoż, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. III.

Fragmenty cytowane bezpośrednio z *Dzieł dramatycznych* Wojciecha Bogusławskiego opracowano zgodnie z uwzględnionymi w rozprawie *Zasadami transkrypcji*, s. 55–62.

⁴ *Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”*, t. 4, oprac. E. Aleksandrowska, red. T. Mikulski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966, s. 258–267.

⁵ P. Kencki, *Wykaz dzieł Wojciecha Bogusławskiego według porządku wystawień*, [w:] *Bogusławskiemu – dowód wdzięczności narodu*, Warszawa 2007.

⁶ B. Korzeniowski, *Zagłada teatrów warszawskich*, [w:] tenże, *O wolność dla pioruna... w teatrze*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, s. 315; M. Rulikowski, *Pogrzebana nauka*, „Teatr” 1946, nr 4, s. 6–7.

skiego księgarza. Na stronach tytułowych poszczególnych tomów widnieją lata 1820, 1821 oraz 1823, chociaż w rzeczywistości czytelnicy musieli czekać na nie dłużej. Zgodnie z prospektem wydawnictwa całość (planowana na piętnaście tomów⁷) miała zresztą wyjść spod prasy w ciągu jednego roku. Już pierwszy oddział (t. od I do III) wydrukowano z dwumiesięcznym opóźnieniem (listopad 1820 r.); kolejny (t. od IV do VI) ukazał się przeszło pół roku później niż zakładano (sierpień 1821 r.). Trzeci oddział (t. od VII do IX) do rąk „prenumerantów”⁸ trafił w maju 1824 r. Wreszcie, mimo zapowiedzi o rychłym wydaniu dwóch ostatnich oddziałów, dopiero ok. roku 1830 – a więc już po śmierci autora – pojawiły się trzy tomy, które okazały się ostatnimi (t. od X do XII)⁹. Zebrane razem księgi obejmują prawie pięćdziesiąt utworów – po wykluczeniu gatunków muzycznych tak dramy, jak i tragedie stanowią po ponad dwadzieścia procent opublikowanych pozycji, natomiast komedie prawie sześćdziesiąt procent. Zatem mimo że pod względem genologicznym uwagę zwraca asymetria zaprezentowanego w obrębie rozprawy doktorskiej wyboru sztuk dramatopisarza, to dysproporcja ta jest charakterystyczna dla całej twórczości autora *Dzieł dramatycznych*¹⁰, który głównie „komedie robił”.

Co znamienne, przy tak bogatym zbiorze tekstów dramaturga większość z nich nadal nie doczekała się ponownego wydania¹¹. Mnożą się wprawdzie wartościowe opracowania dotyczące

⁷ Zob. np. E. Szwankowski, *Kłopoty wydawnicze Wojciecha Bogusławskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1954, r. 3, nr 3/4, 371; Z. Raszewski, *Bogusławski*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, s. 465.

⁸ Wspomniani „prenumeranci” otrzymali nie tylko obietnicę dostarczenia im piątego oddziału *Dzieł* za darmo (oczywiście niezrealizowaną, jako że ten nigdy się nie ukazał), ale również – zgodnie ze zwyczajem zamieszczania listy subskrybentów w fundowanej przez nich książce – uhonorowania ich w t. IV (ich nazwiska ostatecznie umieszczono w t. V); zob. W. Bogusławski, *Oznajmienie*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, nlb. Więcej o początkowych częstkach ramy wydawniczej zbiorowej edycji pism Bogusławskiego, a także jej elementach o charakterze dedykacyjnym czy pochwalnym w oczekującym na publikację artykule: A. Kozyra, *Rama wydawnicza w „Dzielałach dramatycznych” Wojciecha Bogusławskiego. Rekonesans*, „Pamiętnik Teatralny”. Zob. też: B. Mazurkova, *Weksle prawdy i nieprawdy. Studia literackie o książce oświeceniowej*, Instytut Badań Literackich Państwowej Akademii Nauk, Warszawa 2011, s. 13.

⁹ Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 467–468, 483, 545.

Przyczyny opóźnień były różne: opieszałość dam zbierających subskrypcje, niedostarczenie na czas nazwisk subskrybentów, niewywiązywanie się z płatności za zamówienia, wysoka cena wydania, a po części także sytuacja polityczna (zob. np. M. Witkowski, *Nieznany list Bogusławskiego z r. 1820*, „Pamiętnik Teatralny” 1954, r. 3, nr 3/4, s. 376–381).

¹⁰ Mówienie o „całej twórczości” jest uzasadnione, biorąc pod uwagę fakt, że podobny udział procentowy mają poszczególne gatunki nie tylko w niezawierającym wszystkich utworów Bogusławskiego zbiorze *Dzieł dramatycznych*, ale również w wykazie tytułów uwzględnionych w *Nowym Korbucie*.

¹¹ Lukę tę częściowo wypełniły edycje powstające pod opieką naukową prof. Barbary Wolskiej, zwłaszcza tomy z serii Prace Katedry Edytorstwa Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego; zob. np. W. Bogusławski, *Saul*, wstęp L. Purgał, oprac. tekstu L. Purgał i B. Wolska, Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014; W. Bogusławski, *Izkahar, król Guaxary*, wstęp E. Lewandowska, oprac. tekstu E. Lewandowska i B. Wolska, Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016; W. Bogusławski, *Pustelnik na wyspie Formentera*, wstęp M. Kowalska, oprac. tekstu M. Kowalska i B. Wolska, Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017.

samemu antrepreneurowi oraz interdyscyplinarne inicjatywy związane z jego sceną, jednak ich autorzy nadal korzystają najczęściej z oryginalnego wydania *Dziel* – niezwykle estetycznego i starannego, ale niedostosowanego do potrzeb współczesnego odbiorcy o różnych kompetencjach czytelniczych i językowych¹². Najważniejsze prace związane z Bogusławskim koncentrują się na biografii (wielkie dzieło Zbigniewa Raszewskiego¹³) lub najśłynniejszym jego utworze – *Cudzie mniemany* (działalność naukowa Mieczysława Klimowicza)¹⁴. W niniejszej rozprawie położono zatem nacisk nie na najczęściej powielane motywy i problemy (teatr polityczny, działalność operowa) lub dzieła (wbrew temu, co sugerować może tytuł jednego z podrozdziałów wywodzący się z *Krakowiaków i Górali*), ale pozostawano raczej w ścisłym kręgu opracowywanych tutaj, mniej znanych sztuk.

W części *Dufour* versus *Glücksberg* zaprezentowano znaczące zmiany w tekstach pierwodruków sztuk *Amant, autor i sługa* oraz *Uczciwy winowajca* w stosunku do ich wersji z *Dziel dramatycznych*. Kolejne podrozdziały zawierają natomiast rozważania dotyczące motywu rzeczywistego i metaforycznego zniewolenia; szczególną reprezentację tego zagadnienia stanowi – przezierający przez ramy komedii, dramy i tragedii – obraz „niewoli kobiet”¹⁵. W tym fragmencie *Wprowadzenia do lektury* poruszano głównie zagadnienia z obszaru rzeczywistości literackiej wybranych do rozprawy dzieł (opatrując poszczególne zjawiska licznymi przykładami zaczerpniętymi ze wszystkich edytowanych tekstów). Odniesienia do historii, biografii czy kwestie wiążące się bezpośrednio z wystawieniami sztuk przeniesiono w dużej mierze do objaśnień umieszczanych w części rozprawy zawierającej transkrypcje dramatów. W ten sposób nawiązania do realiów pozaliterackich mają charakter bardziej kontekstualny i nie zaburzają toku wyводу. W tym samym celu świadomie pomijano zagadnienia teoretyczno-literackie (odwołując się jed-

¹² Na konieczność dostarczania przedstawicielom różnych dziedzin opracowanych edycji wskazuje np. opatrzenie łódzkiego przedstawienia *Taczki occiarza* z 1991 r. (reż. Marek Okopiński) nieuproszczoną formą tytułu: *Taczka octciarza*. Było to swoistym uznaniem dramy Bogusławskiego za pewien skostniały, nieaktualny twór, a jej warstwy językowej nie za żywą mowę o scenicznym potencjale, ale jedynie element stylizacji (A. Kozyra, *Wprowadzenie do lektury*, [w:] W. Bogusławski, *Taczka occiarza*, oprac. i wstęp A. Kozyra, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, s. 62–63).

¹³ Biografia autorstwa Zbigniewa Raszewskiego pt. *Bogusławski* po raz pierwszy wydana została w Warszawie w 1972 r.

Zob. również popularne opracowanie: Z. Hübner, *Bogusławski – człowiek teatru*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958.

¹⁴ T. Kostkiewiczowa, *Słowo wstępne*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, red. nauk. K. Kurek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009, s. 9; A. Kozyra, *Wprowadzenie do lektury*, [w:] W. Bogusławski, *Taczka occiarza*, oprac. i wstęp A. Kozyra, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, s. 9.

nak do opracowań na ten temat), a cytowania dzieł innych autorów tworzących w XVIII i XIX w. dokonywano nie w tekście głównym, ale w przypisach.

W *Komentarzu edytorskim* umieszczono m.in. uzasadnienie obrania *Dzieł dramatycznych* za podstawę wydania oraz przedstawiono wykaz podjętych decyzji edytorskich. Zamieszczone po tym rozdziale teksty transkrybowanych dramatów ułożono w kolejności genologicznej (komedia – drama – tragedia). Grupę czterech komedii uporządkowano następnie chronologicznie według dat wystawienia:

- *Amant, autor i sługa* (komedia w jednym akcie, 1778 r.);
- *Mąż pustelnik* (komedia w jednym akcie, 1805 r.);
- *Kobiety* (komedia w trzech aktach, 1813 r.);
- *Wymuszone zezwolenie* (komedia w jednym akcie, 1823 r.);
- *Uczciwy winowajca* (drama w pięciu aktach, 1783 r.)
- *Juniusz* (tragedia w pięciu aktach, 1817 r.).

Obranie komedii *Amant, autor i sługa* za utwór otwierający zbiór edytowanych sztuk oraz zamknięcie wyboru tragedią *Juniusz* nie jest zresztą przypadkowe, o czym pokrótce pisano w kolejnym podrozdziale (*Od amanta do tragika*). Edycję uzupełnia *Aneks*, zawierający transkrypcje tekstów wspomnianych pierwodruków jednoaktówki oraz dramy spod prasy Piotra Dufoura, a także spis elementów ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych* opracowany w formie tabelarycznej.

¹⁵ J. S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995, s. 315.

W pewnym stopniu ramę tak niniejszego wydania, jak również działalności osobistej, zawodowej i artystycznej „rodzica Sceny Ojczystej”¹⁶ wyznaczają komedia *Amant, autor i sługa* oraz tragedia *Juniusz*¹⁷, obie z Bogusławskim jako odtwórcą tytułowych postaci. Nazwa debiutanckiej jednoaktówki polskiego tłumacza stanowi zresztą doskonale podsumowanie różnorodności ról, jakie Wojciech odgrywał na scenie narodowej oraz w życiu prywatnym. Maskę amanta przywdziewał z sukcesem nie tylko przez wiele lat kariery zawodowej, ale także w rzeczywistości – „kochliwy i niewierny”¹⁸ aktor angażował się w liczne romanse, aż w końcu ożenił z panną młodszą o cztery dekady. Dramatyczny autor pozostawił, jak już wspomniano, bogatą i różnorodną spuściznę – nie ograniczał się do wąskiej specjalizacji, a raczej realizował potrzeby chwili. Natomiast będąc jednocześnie człowiekiem teatru i literatury, pozostawał nie tylko sługą tych „dwóch panów”¹⁹, ale przede wszystkim „sługą publiczności i reprezentantem jej interesów”²⁰.

Z kolei wybór *Juniusza* – przedstawiciela gatunku prestiżowego i wymagającego – na swój benefis w roku 1817 świadczył o potrzebie udowodnienia sobie i krytykom, że zarówno jako pisarz, jak i aktor potrafił wspiąć się na artystyczne wyżyny²¹. Sześćdziesięcioletni artysta, niejednokrotnie oskarżany o robienie targowiska ze świętego przybytku Melpomeny, poważną rolę w przetłumaczonej przez siebie neoklasycznej tragedii historycznej próbował wykazać, że – mimo licznych błędów przeciwko „górze” – jakieś miejsce w gronie twórców „wysokich” jednak mu się należało. Zresztą, jeśli wierzyć anonimowej relacji z występów trupy warszawskiej w Poznaniu, w pierwszym dwudziestopięcioleciu XIX w. jakaś część spektatorów nadal chętnie oglądała tego typu realizacje²², recenzent narzekał bowiem na fakt, iż „Dziewięć tragedii obie-

¹⁶ Tę odmianę popularnej formuły „Ojciec Teatru Narodowego” (o zasadności użycia której pisała T. Kostkiewiczowa, *Słowo wstępne*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, dz. cyt., s. 9–14) zastosował L. Schiller, *Nasz Bogusławski*, „Łódź Teatralna” 1946/47, nr 3, s. 1.

¹⁷ Argumenty na rzecz spolszczenia wywodzącego się z łaciny imienia „Junius” w tekście oraz tytule sztuki przedstawiono w *Zasadach transkrypcji*, s. 60–61.

¹⁸ H. Waszkiel, *Stanisław Bogusławski*, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2010, s. 35.

¹⁹ D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993, s. 229.

²⁰ Tamże, s. 314.

²¹ M. Mizera, *Junius*, [w:] *Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego*, red. K. Lebiedzińska, E. Uniejewska, M. Zembrzuska-Kasprzak, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2016, s. 374–375.

²² W ostatecznym rozrachunku większość publiczności nie poparła zwiększonej frekwencji tragedii w latach 1816–1817 (za antreprzyzy Ludwika Osińskiego), co skutkowało powrotem do dram w latach późniejszych (Z. Ra-

cywano nam wystawić i pięć ich tylko widzieliśmy”²³.

Kierowany do powszechności repertuar Sceny Ojczystej oraz przedsięwzięcie wydania *Dzieł dramatycznych* łączyły się pod wspólnym szyldem Teatru Narodowego – Bogusławski-przedsiębiorca chętnie korzystał bowiem z „istotnego kapitału symbolicznego” wyrobionej przez siebie marki „Teatr Narodowy”²⁴. Robił to nie tylko jako antreprenier podróżujący po scenach niemal całego kraju, ale też wydawca opatrujący tym prestiżowym znakiem firmowym zbiorową edycję swoich utworów – m.in. zamieszczając w niej „urocze, choć obfitujące w omyłki”²⁵ *Dzieła Teatru Narodowego*. I rzeczywiście winien był on licznych wykroczeń przeciw klasycyzmowi²⁶ (twierdził przecież, że „zwyczajną rzeczy kolejną wszystko dawne ustępować powinno nowemu”²⁷), lecz to raczej zróżnicowana, demokratyzująca się publiczność – nowy „mecenasek teatru” – wymuszała zwrot w stronę praktycznego eklektyzmu. Przekraczanie granic gatunków i rozmywanie stylów, zestawianie utworów o różnych rozmiarach, prestiżu czy wymowie, opowiadanie historii budzących skrajne emocje – a więc dywersyfikacja „produkcji teatralnej” – to jeden z głównych elementów strategii doświadczanego dyrektora.

Wspólna, „powszechna” marka „Teatr Narodowy” miała zatem niejednorodną grupę odbiorców. Odmienne nośniki „narodowości” Bogusławski przeznaczał na przykład dla tych, „którzy nie potrafili [sic!] czytać, lecz chętnie w teatrze oglądali jej wizerunki”²⁸, a inne do wykształconych koneserów, mogących pozwolić sobie – również ze względów finansowych – na subskrypcję wielotomowego wyboru tekstów²⁹. Szczególnie do tych ostatnich kierowane były dra-

szewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 465). Krzysztof Kurek zwrócił uwagę na niechęć prowincjonalnej widowni do nowej estetyki i tematyki oraz upodobanie do rozwiązań klasycystycznych, skąd mogło brać się to zamiłowanie do tragedii w Poznaniu; zob. K. Kurek, *Poznańskie peregrynacje Wojciecha Bogusławskiego*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, dz. cyt., s. 147.

²³ „Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1823, nr 57.

²⁴ D. Ratajczakowa, *Polski Tępis i polski Pizystrates*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, dz. cyt., s. 24.

²⁵ L. Schiller, *Nasz Bogusławski*, dz. cyt., s. 2.

²⁶ D. Ratajczakowa, „Teatr mój widzę powszechny...” – *Wojciecha Bogusławskiego zbiór zasad funkcjonowania sceny ojczystej*, „Wiek Oświecenia” 1996, t. 12, s. 36–37.

²⁷ W. Bogusławski, *Uwagi nad operą Lodoiski*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 6, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 315.

²⁸ D. Ratajczakowa, *Polski Tępis i polski Pizystrates*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, red. nauk. K. Kurek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009, s. 25.

²⁹ Cena każdego tomu (poza prenumeratą) wynosiła 12 zł, tymczasem wydane – również u Glücksberga (w 1821 r.) – V t. *Dzieł dramatycznych* Ludwika Adama Dmuszewskiego i trzytomowe *Poezje* Stanisława Trembeckiego kosztowały kolejno 4, 14 i 12 zł; zob. M. Witkowski, *Nieznany list Bogusławskiego z r. 1820*, dz. cyt., s. 380. Inny badacz podaje, że koszt całego dzieła (piętnastu tomów z rycinami) planowany był na 120 zł w prenumeracie (jako że trzy ostatnie tomy subskrybenci mieli otrzymać oni za darmo), co „odpowiadało 2,5 miesięcznej pensji

maty jako teksty literackie, podczas gdy do pierwszych „teatr mówił ich językiem, naturalnym i konwencjonalnym – scenicznym, przemawiał poprzez obyczaj, zachowanie, kostium [...]”³⁰. To, co wystawiane na deskach teatralnych wywoływało rumieniec, śmiech, a w najgorszym razie skutkowało wygwizdaniem osób odpowiedzialnych za przedstawienie, wydrukowane na papierze niekoniecznie ustrzegłoby się kontrowersji i bardziej długofalowych konsekwencji. Zresztą sam autor, u schyłku życia i kariery zawodowej, z pozycji kompromisu próbował zapewne wkupić się w łaski krytyków o guście klasycznym³¹, na co wskazują niektóre modyfikacje tekstów i komentarze zawarte w ramie wydawniczej *Dzieł dramatycznych*³². Być może właśnie potrzeba „segmentacji rynku” przekonała tłumacza do wprowadzenia pewnych zmian przy okazji publikowania swojego *opus magnum*. Symptomy tego widać na przykładzie dwóch analizowanych tu dramatów: komedii *Amant, autor i sługa* oraz dramy *Uczciwy winowajca* – obu wydanych zarówno w drukarni Piotra Dufoura, jak i Natana Glücksberga.

niższego urzędnika kancelisty lub poborom miesięcznym dygnitarza”; zob. E. Szwankowski, *Kłopoty wydawnicze Wojciecha Bogusławskiego*, dz. cyt., s. 371, 381.

³⁰ D. Ratajczakowa, *Polski Tępis i polski Pizystrates*, dz. cyt., s. 25–26.

³¹ Jak pisała autorka *Komedii oświeconych 1752–1795*, chociaż „stary dyrektor stwarzał pozory sojusznika klasyków, w istocie pozostawał z nimi w konflikcie, bliższy swą estetyką preromantyzmowi” (D. Ratajczakowa, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia neoklasyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczakowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998, s. LVI).

³² Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 496–500.

Istnienie wielotomowej edycji – przygotowywanej przez pisarza, opatrzonej odautorskim komentarzem, a także wydanej (przynajmniej w znaczącej większości) za jego życia³³ – stanowi dla wydawcy komfortową sytuację edytorską³⁴. Autografy, egzemplarze teatralne i suflerskie czy nieoficjalne odpisy sprawiają liczne problemy współczesnym badaczom³⁵, zwłaszcza jeśli pojawiają się wątpliwości dotyczące autentyczności przekazów. Z kolei zastrzeżenia samych twórców budziły już wówczas szczególnie wydania korsarskie. Okaleczone obcą ręką utwory nie mogły satysfakcjonować autorskiej odpowiedzialności za słowo czy pewnego rodzaju artystycznej próżności. Ten stan rzeczy Bogusławski przedstawiał w znamienity dla siebie, osobisty sposób we wstępie do *Dzieł dramatycznych*:

Niemiałym także do tego [wydania pism moich] powodem stało się dla mnie widzenie tych sztuk po różnych pomniejszych teatrach, na których albo mylnie przepisane, albo z pamięci tylko zlepięte, tylu niestosownymi dodatkami, odmianami i błędami obarczone znalazłem, że czytanie onych takimi, jakimi są w istocie, zostawi je przynajmniej przy tych tylko błędach, z którymi z pióra mojego wyszły³⁶.

Antreprener-przedsiębiorca, zmuszony względami ekonomicznymi do dostarczania scenie

³³ Jak zaznaczono we *Wstępie*, w przeważającej większości tomy *Dzieł dramatycznych* ukazywały się za życia pisarza, jednak ostatni oddział opublikowano dopiero ok. roku 1830, czyli po śmierci autora. Najprawdopodobniej jednak również te ostatnie tomy przygotowane i opracowane zostały przez Wojciecha Bogusławskiego (stwierdzono po jego śmierci, że były już w druku); zob. Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 518, 617.

³⁴ Zob. niniejsza edycja, *Podstawa wydania*, s. 51–52.

³⁵ O wyzwaniach edytorskich związanych z opracowywaniem XIX-wiecznych rękopisów do druku pisano w przyjętym do publikacji w „Pracach Polonistycznych” artykule: A. Kozyra, „Przeciw swemu zwyczajowi nowinkami Cię bawię” – listy Emilii z Beniowskich Wróblewskiej do syna Tadeusza. Rozważania na marginesie edycji cyfrowej jej dzienników.

³⁶ W. Bogusławski, *Wstęp*, dz. cyt., s. V.

Zarówno przez ten fragment, jak też inne części ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych* przebrzmiewa charakterystyczny dla pisarzy epoki topos skromności. We *Wstępie* autor pisał chociażby: „Wolny od wszelkiej żądzy autorskiej sławy, prawdziwy literat z biedy, [wyróżnienie w tekście źródłowym], nie myślałem nigdy o wydaniu pism moich na świat [...]. Znałem ja zawsze, a dziś jeszcze mocniej, jak mało słabe pióra mojego płody zasługują na widok publiczny” (W. Bogusławski, *Wstęp*, dz. cyt., s. IV). Gdzie indziej, przy okazji pochwały dla monarchy, umniejszał swoją rolę jako artysty: „Tak doskonale wystawiona *Szkoła obmowy* sprawiła powszechne publiczności zadowolenie, autorowi zaś zjednała nieoceniony zaszczyt, że w rękopiśmie jego własną dobrotliwego króla ręką poprawianą była. Dowód wspaniałości duszy, z jaką mądry monarcha słabe nawet zdolności zachęcał do oświaty narodu swego” (W. Bogusławski, *Uwagi nad „Szkołą obmowy*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 272).

narodowej ogromnej liczby sztuk, tłumaczył je w takim tempie, że niemożliwością było wyczerpanie ich przy okazji pierwszego wystawienia. Polski tłumacz deklarował, iż pracując nad zbiorowym wydaniem swoich dzieł dopracował teksty utworów, uwzględniając inne przekłady, nowe informacje, a także własne, zmieniające się wraz z upływem czasu poczucie estetyki. Oczywiście nie powinno się ufać całkowicie tym zabiegom autopromocyjnym. Miały one także zachęcić do wykupienia dość drogiej subskrypcji poprzez argument kompletności zbioru czy walor nowości (a więc także zapewnienie dostarczenia materiału literackiego w jakimś stopniu ulepszonego, pełniejszego, różniącego się od istniejących dotychczas odmian – krążących w odpisach, drukach ulotnych, separatach itd.)³⁷. Na przykład informowanie czytelnika o zupełnym przerobieniu ostatniego tłumaczenia *Hamleta*³⁸ nie znajduje odzwierciedlenia w faktach, jeśli skonfrontować je z wcześniejszym przekładem³⁹. Natomiast kiedy porównamy wersję tekstu *Uczciwego winowajcy* z *Dzieł dramatycznych* do francuskiego oryginału (*L'Honnête Criminel, ou l'Amour filial* de Falbaire'a⁴⁰), przekonamy się, że adaptator faktycznie dokonał na potrzeby nowej edycji licznych ingerencji, przede wszystkim formalnych⁴¹. Bogusławski zmienił chociażby układ i kolejność scen oraz skrócił i podzielił liczne dialogi (podobnie postąpił zresztą w przypadku *Ślubu modnego* – z *Le Dépit amoureux* Moliere'a⁴²), o czym pisał w *Uwagach nad „Uczciwym winowajcą”*, czyli początkowym elemencie ramy wydawniczej utworu:

³⁷ Więcej o funkcjach, także marketingowych, ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych* Wojciecha Bogusławskiego pisano w złożonym w „Pamiętniku Teatralnym” artykule: A. Kozyra, *Rama wydawnicza w „Dzielach dramatycznych” Wojciecha Bogusławskiego. Rekonesans*.

³⁸ Bogusławski w końcowych elementach ramy wydawniczej *Hamleta* przekonywał: „To ostatnie [tej tragedii] tłumaczenie, które w tym zbiorze czytelnikowi przedstawiamy, jest zupełnie nowym. Kilka scen przez Schroedera przełożonych podług oryginału umieszczonymi, wiele opuszczonych myśli dodanymi zostały, i całe przekładanie do najlepszych francuskich, a szczególnie do wybornego dzieła Shakespeare'a, przez niemieckiego autora Schlegla przełożenia, starannie zbliżonym zostało”; W. Bogusławski, *Uwagi nad „Hamletem”*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 4, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 149.

³⁹ J. Got, *Na wyspie Guaxary. Wojciech Bogusławski i teatr lwowski 1789–1799*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971, s. 222–250.

⁴⁰ Częstkę biograficzną *Falbaire*, zawierającą również informacje dotyczące twórczości francuskiego autora oraz okoliczności wystawienia *L'Honnête Criminel, ou l'Amour filial*, Bogusławski zamieścił przed tekstem polskiego tłumaczenia sztuki (zob. W. Bogusławski, *Uczciwy winowajca*, s. 314–317). Zob. też przyp. 553.

⁴¹ Stwierdzenie monografisty Bogusławskiego (prawdopodobnie za: L. Galle, *Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794)*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1925, s. 93), że polski tłumacz tę „dramę przełożył z francuskiego bez większych zmian” odnosi się zatem raczej tylko do pierwodruku, chyba że mówimy o kwestii przystosowań do rodzimych warunków, których w historycznej dramacie – zgodnie z zasadą prawdopodobieństwa – adaptator nie dokonał; zob. Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., Warszawa 1982, s. 123.

⁴² Z. Wołoszyńska, *Wstęp*, [w:] *Komedia obyczajowa warszawska*, oprac. i wstęp Z. Wołoszyńska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960, s. 49.

Znający w francuskim języku tę dramę dziwić się zapewne będą, że dwa jej pierwsze akty zupełnie przerobione, a całą, nieomal o trzecią część, skróconą znajdują. Napisana podług początkowych zasad sztuk tego rodzaju, w których dwa pierwsze akty zazwyczaj samemu opowiadaniu przeszłości poświęcone bywają, sprawia słuchaczom długie znudzenie, którzy istotnego działania, stanowiącego ośnowę rzeczy, doczekać się nie mogą. Tym jeszcze uprzykrzeńszą w oryginale wystawia przewłokę, że ekspozycją [...] podzielił autor na dwa akty.

Stary dyrektor nie wspomniał jednak, że wystawiona przez niego w 1783 r. drama pokazana została na rodzimej scenie prawdopodobnie właśnie w takiej „mniej zajmującej umysły słuchaczy” formie. Wcześniejszy – wydany w drukarni Piotra Dufoura – egzemplarz zawiera bowiem wspomniane dłużyzny i inny układ scen. „Rozwlekłe rozmowy, częstokroć te same myśli powtarzające” (*Uwagi nad „Uczciwym winowajcą”*) autor *Dzieł dramatycznych* znacznie skrócił i uprościł. Wybrane egzemplifikacje podjętych przez niego działań przedstawiono poniżej:

Uczciwy winowajca	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Wszystko tedy wyznam ci szczerze. Ach! Wasze to zapały, wasze zachwycenia, obraz szczęśliwości waszej, to rozrzewniło mą duszę. Na ten widok, kochanko (próżno siliłam się pokryć to w sobie), zmieszały się zmysły, serce się we mnie wzruszyło...	Wasza wzajemna miłość odnawia w duszy mojej smutne wspomnienia!
Tak, od tego czasu tak na tej galerze w sromotnych zostaję więzach, miałbym być przecie jakową od niego odezwę, gdyby pod ciężarem fatalnych nie poległ ciosów! Lecz już go nie masz! Już śmierć sroga wydarła	ø

Zob. objaśnienie odnoszące się do Moliera, a uwzględniające treść początkowego elementu ramy wydawniczej *Szkoły kobiet* z t. 7 *Dzieł dramatycznych*, przyp. 686.

mi ojca!...	
O zgryzoto, najnieznośniejsza naturo! Jak mocno w sercu moim słyszeć się dajesz!...	ø
To zapłonienie się moje nadto ci już wiele powiada. Słuchaj więc, odkryję ci ten sekret, który wieczystym masz pokryć milczeniem. Z trudnością aż dotąd tałam go sercu twojemu...	Słuchaj więc. Wyjawię ci tę tajemnicę, którą wiecznym masz pokryć milczeniem.
O Julio, Julio! Ty mi tylko pozostajesz jedynie! Serce twoje jest dla mnie tym lubym schronieniem, w którym unikając fatalnego z ludźmi społeczeństwa, znajdę dla siebie raj wśród samego piekła! Ty jedna życie to osłodzić mi potrafisz... Lecz któż wie nareszcie...	Tak, serce Julii jedyną tylko dla mnie pozostało nadzieją! Ale kto wie...
Chceszże, abym ci więcej powiedziała? Ach, i teraz nawet zda mi się, że go tu widzę, wyrzucającego mi nowe zamięzcie moje, w najsroźszej rozpaczylewającego łzami me nogi.	ø

Przykłady tego rodzaju można by mnożyć, o czym dobitnie świadczy fakt, iż tekst starszej wersji dramy – w przeciwieństwie do nowszej niezawierający przecież ani początkowych, ani końcowych elementów ramy wydawniczej – była objętościowo dłuższy o ok. czterdzieści procent. Zdecydowanie mniej drastycznych cięć tłumacz dokonał w stosunku do Dufourowskiego pierwodruku swojego debiutanckiego przekładu – *Amanta, autora i sługi* (z *L'Amant, auteur et valet* Cérrou⁴³). Skróków dokonał przede wszystkim w obrębie zjawisk językowych mających charakter

⁴³ Na stronie tytułowej jednoaktówki *Amant, autora i sługa* – w odmianie tekstu z *Dzieł dramatycznych* – Bogusławski nie wymienił Cérrou jako autora oryginału (zob. W. Bogusławski, *Amant, autor i sługa*, s. 71); nazwiskiem „Ceron” opatrzył natomiast pierwodruk (zob. *Aneks*, s. 451, 453). Szerzej o dyskusji na temat wątpliwości dotyczących autorstwa *L'Amant, auteur et valet* pisano w przyp. 261.

wyrażeń utartych, a więc typowych dla oświeceniowego stylu komediowego⁴⁴. Być może Bogusławski, usuwając część składników charakterystycznych dla polszczyzny mówionej, chciał warstwę językową swej sztuki, określonej po wielu latach jako „błahy mariwodaż”⁴⁵, uczynić mniej potoczną:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Oj, bajki to!	ø
Ach! Daj pokój.	ø
O losy przekłète!	Zginałem!
[...] ażem się zmordował.	ø
Wszystkie złości szarpią me serce.	ø
[...] ma mię gryźć głowę?	[...] ma mnie martwić?

Podobny cel mogło mieć usunięcie z komedii dwuznacznych aluzji obyczajowych, nieobecnych w podstawie wydania. W przypadku fragmentu o korzystaniu z usług prostytutek w niesławnej dzielnicy – w realiach rodzimych reprezentowanej przez warszawski Grzybów⁴⁶ – żadna nieprzyzwoita sugestia nie pojawiła się nie tylko u Glücksberga, ale nawet we francuskim oryginale. Przykłady z polskich odmian tekstu podano poniżej:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
w nocy zaś fizyczne oba na Grzybowie czy-	ø

⁴⁴ J. Węgier, *Język pisarzy Oświecenia: słowotwórstwo, słownictwo, frazeologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Poznań 1973, s. 158.

⁴⁵ O *Amancie, autorze i słudze* jako „błahym mariwodażu” pisała Zofia Wołoszyńska, zob. *Komedia obyczajowa warszawska*, dz. cyt., s. 41.

⁴⁶ W tym kontekście Grzybów wspominany był w polskiej literaturze już kilkakrotnie wcześniej, zob. np. *List z Warszawy* Tomasza Kajetana Węgieńskiego: „Niektórzy inną sobie umieją dać radę / Gdy worek wypróżniony na uczciwe dziewczki / Zrzuciwszy pychę z serca, rzucają paradę / Idą taniej na Grzybów albo na Nalewki” (T. K. Węgierski, *List z Warszawy*, [w:] tenże, *Pisma wierszem i prozą*, Księgarnia F. H. Richtera, Lwów 1888, s. 131). Zob. też uwagi na temat tych dzielnic Warszawy w: *Przewodniki warszawskie*, teksty ustalił i oprac. E. Rabowicz, [w:] „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego. Prace Historycznoliterackie” 1985, dodatek, nr 8–9, Wydawnictwo Uczelniane Uniwersytetu Gdańskiego.

nią doświadczenia	
Po bardzo wielu znakach, gestach, przymileniach, spojrzeniu, a nawet i wzdychaniu czasem. To wszystko powiada mi, że kochasz [...]	Po bardzo wielu znakach, przymileniach, spojrzeniu, a nawet i wzdychaniu czasem. To wszystko powiada mi, że kochasz [...]

Znamiona autocenzury – rezygnacji z „zamierzonego realizmu na rzecz pseudoklasycznej manier literackiej” – nosił też fakt „wypolerowania zbyt dosadnych i rubasznych sformułowań”⁴⁷, a więc również częściowego eliminowania bądź osłabiania wydźwięku wyrazów i zwrotów, które Janina Węgier w swojej pracy *Język pisarzy Oświecenia* zgrupowała w rozdziale *Przezwicka i przekleństwa oraz wyrazy i zwroty pieszczotliwe*⁴⁸:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
na honor	ø
dla Boga	ø
O nieba!	ø
u diabła	ø
Zmiłuj się, zamilcz to przed nim.	ø
Ha! Poczekaj koczkodanie!...	ø
Niech ją diabli wezmą.	ø
obwiesiu	hultaju
nieborak chłopczyzna	Biedny młodzieniec
Cóż tam, aniołku mój, klejnociku!	Teraz, mój klejnociku [...]
synogarliczki	synogarlice

⁴⁷ M. Witkowski, *Nieznany list Bogusławskiego z r. 1820*, dz. cyt., s. 382.

⁴⁸ J. Węgier, *Przezwicka i przekleństwa oraz wyrazy i zwroty pieszczotliwe*, [w:] też, *Język pisarzy Oświecenia...*, dz. cyt., s. 227–248.

<i>Uczciwy winowajca</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Ach, wiarołomco!	ø
Ach! Lepiej się było nie rodzić.	ø
hultaja	złoczyńcę

Z jednej strony autorskie ingerencje w mowę postaci wpłynęły negatywnie na żywość i barwność dialogów, jednak z drugiej tłumacz wprowadził w obrębie warstwy językowej wiele modyfikacji, które można określić jako pozytywne. Chociaż zatem wymowa postaci w niektórych dialogach była już mniej „charakterom przyzwoita”, to polszczyzna stała się staranniejsza i, zgodnie z od-autorskim komentarzem, „piękna” (*Uwagi nad komedią „Amant, autor i sługa”*). W stosunku do obu pierwodruków zmniejszyło się na przykład nagromadzenie zapożyczeń na rzecz rodzimych odpowiedników bądź słów mocniej zakorzenionych w języku polskim:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
konsekwencja	konieczność
konsekwencja	czysty wniosek
profitować z okazji	korzystać z okoliczności
instygatora	dozorcę
galancik	grzeczeń
pasją	miłością
respektu	uszanowaniu
refleksja	rozumowanie
pryncypalnych	główniejszych
Apollon	Apollo

<i>Uczciwy winowajca</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
kunszt	rzemiosło

dekret	wyrok
substancja	majątek
adoruje	uwielbia
mizantrop	odludek

O wyraźnych śladach „przystosowania nie tylko do panującej naówczas normy językowej (nowa stylizacja, usuwanie form dawnych i obcych)” w kontekście całej edycji *Dzieł dramatycznych* pisał Michał Witkowski⁴⁹. Rzeczywiście, oprócz „spolszczenia” języka Bogusławski dokonał także uwspółcześnienia wielu form przestarzałych pod względem leksyki, fonetyki, fleksji czy składni również w dwóch opracowywanych tekstach. O tendencji tej świadczą poniższe przykłady:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
dobrodzika	dobrodziejka
Polszcze	Polsce
niezgorzej	nienajgorzej
mię	mnie
bierzem	bierzemy
tą razą	tym razem
Tuć nie masz	Tu nie ma
Nie masz	Nie ma
Jam chciał	Ja [...] chciałem
dzielem	dzielimy
Ślicznie bardzo	Bardzo pięknie
wie już	już wie
wprawiła miłość	miłość wprawiła
Mąż każdy	Każdy mąż

⁴⁹ M. Witkowski, dz. cyt., s. 382.

<i>Uczciwy winowajca</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
wraz	razem
podtenczas	naówczas
trosków	troski
Ociec	Ojciec
Miarkuję	Domyślam się
inszy	inny
[...] których dopiero poprawują galery	[...] których dopiero galery poprawiają
przypadek gwałtowny	gwałtowny przypadek
wie już	już wie

W *Uczciwym winowajcy* tłumacz uściślił role postaci dramatu oraz czas i miejsce akcji, a w przypadku obu sztuk doprecyzował słownictwo, np. rezygnując z wyrazów o szerszym zakresie znaczeniowym na rzecz słów mocniej związanych z przedstawioną sytuacją. Te subtelne niekiedy przemiany uwzględniono w zestawieniu:

<i>Uczciwy winowajca</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
starzec	pastor wyznania protestanckiego
niewolnik na galerach	więzień na galerach
komendant galer	gubernator w Toulonie
LOKAJ	SEKRETARZ
Scena jest w mieście Toulon, na brzegu morza.	Scena w Toulon, mieście nadmorskim południowej Francji. Rzec działa się w 1762.
wizytę	lustracją
fortunie	majątku
słodkie	wzajemne

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
w lokajskich sukniach	w lokajskiej liberii
dzikiego	zazdrosnego
łagodny	ujmujący
poczciwość	wdzięczność
dziką	surową
dobrze zrobiony	przystojny
<i>wolno</i>	<i>łagodnie</i>
bestio	zdrajczyno
Robi je [romanse]	Pisze je [romanse]

Bogusławski karty pierwodruku tego mariwodażu znalazł wieloma „błędami obarczone”⁵⁰; i nie chodzi tu jedynie o literówki czy rozsunienia czcionki, ale pomyłki zacierające lub całkowicie zmieniające sens zdania. Oprócz nich poprawił dialog, w którym Mondor fatyguje „mości panią”, zamiast wydać polecenie służącej:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Mościa pani, instygatora... [do Lucyndy]	Julusiu, poślij natychmiast po dozorcę.
Pani moja, darujże mi, iż nie prędzej spostrzegłem twoje przybycie. Miłość, jak widzę, nie daje talentu zgadywania. ERAST <i>na stronie</i> Serce moje jednak przeczuło go [talent].	Pani moja, darujże mi, iż nie prędzej spostrzegłem twoje przybycie. Miłość, jak widzę, nie daje talentu zgadywania. ERAST <i>na stronie</i> Serce moje jednak przeczuło je [przybycie].
Może go znaleźć [sic!], ponieważ jesteś z Krakowa; nazywa się Erast.	Może go znaleźć, ponieważ jesteś z Krakowa; nazywa się Erast.
Przyprowadź go więc do mnie, ale tak, że-	Przyprowadź go więc do mnie, ale tak, żebym

⁵⁰ W. Bogusławski, *Wstęp*, dz. cyt., s. V.

bym go mógł bez wstydu wiedzieć [sic!].	go mógł bez wstydu widzieć.
„Frontin odstaje od młodego pana i przyjmuje służbę u grafa”. Nie trzeba być dyskretnym i nie wymieniać osób... „Kradnie go, pan nie postrzega i nie każe go wieść...” Oj! Znałem ja dobrze mojego grafa, gdybym go nie kradł, byłby mię wypędził... Musiałem stosować się do niego; obydwaj żyliśmy rzemiosłem.	„Frontin odstaje od młodego pana i przyjmuje służbę u grafa N...”. Trzeba być dyskretnym i nie wymieniać osób... „Kradnie go, pan to postrzega i nic nie mówi...” Oj! Znałem ja dobrze mojego grafa, gdybym go nie kradł, byłby mię wypędził... Musiałem stosować się do niego; obydwaj jednym żyliśmy rzemiosłem.
Dziecię dobrej rodziny, syn jednak...	Dziecię dobrej rodziny, syn jedynak...

Niektóre modyfikacje tekstu *Amanta, autora i sługi* – na przykład hiperbolizacja czy zestawienie języka salonowego z potoczną odmianą polszczyzny – spotęgowały efekt komiczny:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Kazałem ich [wierszy] napisać dwadzieścia i jeden [...]	Kazałem ich [wierszy] napisać dziesięć tysięcy [...]
Nic nie brakowało, tylko żeby jeszcze komedie robił, a już by też największym był rozpustnikiem [tj. swawolnikiem].	Nic nie brakowało, tylko żeby jeszcze komedie robił, a już by też zupełnym był wariatem.
Koczkodan przemierzły!	<i>Adieu</i> , koczkodanie.

Jednakże ingerencjami największej wagi były te wpływające bezpośrednio na wymowę sztuki i odbiór postaci przez widzów/czytelników. W przypadku omawianej dramy najbardziej znaczącą różnicę w stosunku do pierwodruku stanowiła zmiana okoliczności rozdzielenia nieszczęśliwych kochanków, a co za tym idzie – zdjęcie z bliskiej bohaterom i widzom osoby odpowiedzialności za tragiczne wydarzenia. Według edycji spod prasy Piotra Dufoura to matka dziewczyny na łożu śmierci odmówiła błogosławieństwa młodym; w wydaniu Glücksberga przyczyną ich rozstania był wyrok króla:

Uczciwy winowajca	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Bóg to, Bóg zapewne w gniewu swojego zapędzie w jednymże czasie dwojakim mnie uderzył piorunem!... Gdyśmy odbyli kilkumiesięczną żałobę, kochanek mój na nowo doprasza się ojca, żeby go przyjął za syna a mego małżonka. Lecz co za nieszczęście! Co to za raz był dla mnie, gdy nam powiedziano, że Opatrzność w swoich wyrokach zawiodła nadzieje nasze, że nieprzełamana tama oboje nas rozłączała na wieki! Już na śmiertelnej pościeli matka moja, odmieniwszy pierwszą myśl swoją, straszny ten wydała dekret. Nie wiem, czyli do tej odmiany namówioną była od tego, który jej gorliwością swoją służył podtenczas, czyli też był to tylko skutek słabości i zwyczajnej w ostatnich momentach bojaźni. Obawiała się, żeby miłość nie uwiodła młodości mojej. Wielkim niebezpieczeństwem sądziła być zbawienie moje, że małżonek, w innej wychowany wierze, może by mnie do swoich pociągnął błędów. Słowem, obowiązywała przysięgą męża swego, ażeby nigdy na nasze nie pozwalał małżeństwo. Już na wpółskrzepłych jej ręku, ojciec mój, wzdychając gorzko, poniewolnie tę opłakaną wykonał przysięgę. Gdy nam ją potem powiadał, hojnymi zalewał się łzami, jednak ten straszny wyrok	[...] Kiedy oto zagniewane niebo wieczną między nami położyło przegrodę! Wyrok królewski, zakazując wszelkich związków z rodzinami protestanckiego wyznania, wskazywał razem na galery tych nieszczęśliwych, którzy obrządki tej nowej religii otwarcie ważyli się sprawować. Nie zdołał szanowny Lizymon poddać się wyrokowi niszczącemu jego wyznanie. Poszedł z synem i całą rodziną do obcych krajów, opuszczając na zawsze ojczystą ziemię. [...] Zaledwo nas z wzajemnych uścisków wyrwać zdołano. Matka moja ciężkim przejęta bólem w kilka dni potem nieszczęsnego dokonała życia! Ojciec mój, pracą tylko rąk dzieci żywiony, codziennie o śmierć zanosił do nieba modły.

nieodwołany został.	
---------------------	--

Taka modyfikacja może wskazywać na nieobcą dramie tendencję przekazywania bardziej sentymentalnego obrazu⁵¹ rodziny czułej⁵², apelowanie o wrażliwość zwróconą raczej do środka, do rodziny-jądra niż na zewnątrz – ku oczekiwaniom rodziny, społeczeństwa czy nawet religii⁵³. W porównaniu do bardziej tradycyjnego układu – w którym rodzice kierowali się przede wszystkim interesem rodowym oraz układami polityczno-gospodarczymi – w tym modelu dzieci zyskały większą podmiotowość. Zawsze mogły odwołać się też do uczuciowych więzi rodzinnych⁵⁴. Bogusławski dokonał złagodzenia wymowy sztuki w zakresie tzw. przymusu małżeńskiego również w analizowanym mariwodażu, wprowadzając mniej kategoryczne stwierdzenia związane z zamążpójściem:

<i>Amant, autor i sługa</i>	
Pierwodruk	Podstawa wydania
Poszłam pierwszy raz za mąż przez przymus [...]	Poszłam pierwszy raz za mąż przez posłuszeństwo [...]
Lucynda odmawia ręki Mondorowi [...]	Lucynda nie bardzo sprzyja Mondorowi [...]

W pierwszej wypowiedzi ma miejsce przeniesienie akcentu z autorytarnego modelu stosunków między rodzicami i dziećmi na łagodniejszy wariant patriarchalizmu „ocieplonego”⁵⁵. Mimo że efekt był ten sam – niechciane małżeństwo – w pierwszym wzorcu rodzic jawił się jako tyran, wymuszający na córce oddanie ręki wybranemu przezeń konkurentowi, w drugim natomiast to własna cnota posłuszeństwa kazała jej wyjść za mąż zgodnie z wolą starszych.

⁵¹ To właśnie drama mieszczańska była zresztą nosicielką konstytutywnych cech sentymentalizmu; zob. T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko. Szkice o prądach literackich polskiego Oświecenia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975, s. 199.

⁵² P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej: motywy – konwencje – poglądy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009, s. 148.

⁵³ Zob. I. Rusinowa, *Ideale wychowawcze kobiet wśród ziemiaństwa polskiego w XVIII wieku*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. II, cz. 1, Instytut Historyczny Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1992, s. 87.

⁵⁴ Wskazywał na to już sam charakterystyczny dla dramy tytuł *Uczciwy winowajca*, odwołujący się zarówno do preferowanej wartości, jak i stosunków rodzinnych – podtytuł oryginału brzmiał bowiem *l'Amour filial*, czyli ‘synowska miłość’; zob. D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 144.

⁵⁵ P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej...*, dz. cyt., s. 153.

Jak wynika z przedstawionych zestawień, większa część ingerencji (pomijając dość drastyczne cięcia „dłużyzn” w omawianej dramie) miała na celu dostosowanie warstwy językowej tekstów sztuk do staranniejszej polszczyzny ogólnej, wyeliminowanie nieścisłości i błędów, a także zwiększenie komizmu w *Amancie*, *autorze i słudze* oraz spotęgowanie wrażenia czulej więzi rodzinnej w *Uczciwym winowajcy*. Niektóre modyfikacje noszą jednak znamiona autocenzury, przekazując nieco mniej żywy i atrakcyjny scenicznie obraz mowy Warszawiaków, jak również scen „tak typowych dla miasta ulegającego szybkiemu procesowi kapitalizacji”⁵⁶. Nestor polskiej sceny po latach wycofywał się – przynajmniej pozornie – także z innych nieklasycystycznych rozwiązań. Prawie pół wieku po premierze zaadaptowanej z Cérou jednoaktówki zamieścił w obrębie ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych* informację, jakoby w „komedyjce” zachowane były „wszystkie dramatyczne przepisy” (*Uwagi nad komedią „Amant, autor i sługa”*). Tej deklaracji przeczą liczne wykroczenia przeciwko regułom poetyki, środki charakterystyczne dla teatru, nie zaś literatury, m.in. „Intryga i podstęp, komizm sytuacyjny płynący z narastających nieporozumień [...], zlekceważone prawdopodobieństwo (zwłaszcza w sferze motywacji działań postaci), gra starymi scenicznymi chwytami”⁵⁷.

Być może zmiany te stanowiły oddźwięk ścierania się dwóch postaw twórczych autorów-dostawcy, w ramach których spełniał się „ojciec polskiego teatru”. Dobrochna Ratajczakowa wymieniła Bogusławskiego jako „przypadek graniczny między typem dostawcy-aktora i dostawcy-literata”⁵⁸. Pierwszego współpracownika teatru charakteryzowało skupianie się przede wszystkim na materii scenicznej oraz dostosowywanie materiału literackiego do aktualnie panujących na „rynku dramaturgicznym” okoliczności i warunków. Drugi wariant pisanie sztuk na zamówienie zakładał kładzenie większego nacisku na staranność formalną i moralne zadania sztuki. Choć te dwa wzorce działania wiązały się z odmiennym stosunkiem do twórczości dramaturgicznej oraz różnym jej charakterem⁵⁹, to motywacja Bogusławskiego-dostawcy zawsze pozostawała taka sama: „Najpierwszym i koniecznym każdego publicznych widowisk przedsiębiorcy staraniem być powinno podobać się publiczności”⁶⁰.

⁵⁶ R. Kaleta, *Rozkład feudalizmu w Polsce w świetle nieznanej satyry bibliograficznej*, „Pamiętnik Literacki” 1953, nr 44/2, s. 618.

⁵⁷ D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 215.

⁵⁸ Tamże, s. 204.

⁵⁹ Tamże, s. 203.

⁶⁰ W. Bogusławski, *Powody napisania melodramy „Izkahar”*, [w:] tenże, *Izkahar, król Guaxary*, wstęp E. Lewandowska, oprac. tekstów E. Lewandowska i B. Wolska, Łódź 2016, s. 33.

Niedostatek arcydzielnych realizacji gatunków zarówno kontynuowanych, jak i rodzących się w „Wiek Świeła”⁶¹ wymusza kierowanie się przy wyborze do edycji utworów oświeceniowych nieco innymi przesłankami niż kryterium jakościowe. Punkt odniesienia stanowić mogą choćby kwestie gatunkowe; na zbiór składają się wtedy teksty najbardziej reprezentatywne dla danej odmiany dramatu (dobrym przykładem jest wielokrotnie przywoływany dwutomowy wybór *Komedia obyczajowa warszawska* w opracowaniu i ze wstępem Zofii Wołoszyńskiej). Szczegółowe rozważania genologiczne podejmowane były przez badaczy tekstów piśmiennictwa dramaturgicznego epoki Oświecenia wielokrotnie⁶², z tego względu na potrzeby niniejszej rozprawy dokonano przede wszystkim analizy tematycznej opracowanych tu utworów Wojciecha Bogusławskiego.

Wniosek nasuwający się podczas lektury wszystkich edytowanych w pracy doktorskiej dramatów „ojca polskiego teatru” zawiera się w słowach Basi z *Cudu mniemanego*: „Kazdy pragnie wolności”⁶³. Pragną jej kobiety, innowiercy, niższe stany, kochankowie, obywatele; pragną wolności „do” i wolności „od”; pragną jej w komediach, dramach, tragediach. Bohaterowie zakuwani są zarówno w żelazne, jak i metaforyczne kajdany. Tyrani panują niepodzielnie nad całymi krajami i w domowym zaciszu. I nieprzypadkowo przywoływany cytat z pierwszej polskiej opery narodowej pochodzi z *Piosnki dziewczęcej* – kwestia kobieca występuje we wszystkich omawianych dziełach, chociaż nie na pierwszym planie. Dobrze oddaje to jednak problem w dużej mierze przedmiotowego, a nie podmiotowego postrzegania kobiet w literaturze oświeceniowej.

⁶¹ Zob. np. Z. Wołoszyńska, *Wstęp*, dz. cyt., s. 112–114; D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 370.

⁶² Zob. np. *O dramacie. Źródła do dziejów teorii dramatycznych. Od Arystotelesa do Goethego*, red. nauk. E. Udalska, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2020; P. Pavis, *Słownik terminów teatralnych*, wstęp A. Ubersfeld, tłum., oprac. i uzup. S. Świontek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2002; I. Sobina, *Poetyka sztuki scenicznej. Poetyka melodramatu doby polskiego Oświecenia lat 1790–1815*, Collegium Columbinum, Kraków 2012; *Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012; D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., *Polska tragedia neoklasyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczakowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998; *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1977; J. Majerowa, *Wstęp*, [w:] W. Rzewuski, *Tragedie i komedie*, oprac. i wstęp J. Majerowa, Państwowy Instytut Wydawniczy 1962, s. 5–38.

⁶³ W. Bogusławski, *Cud albo Krakowiaki i górale*, oprac. M. Klimowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005, s. 13.

wej⁶⁴ – wbrew przekonaniu, że idea równości płci stanowić powinna „integralny element epoki, dążącej do wyzwolenia ze wszystkich przesądów hamujących postęp ludzkości”⁶⁵.

Należy w tym miejscu wywodu zaznaczyć, iż rozprawa ta nie jest studium socjologicznym, nie opiera się zatem na szukaniu w dramaturgii odbicia „prawdziwego życia” i weryfikowaniu historycznej autentyczności przedstawianych zjawisk; obszarem zainteresowania pozostaje raczej „rzeczywistość literacka rządząca się swoistymi prawami, które sprawiają, że nawet najbardziej »prawdziwe« świadectwa literatury pozostają różne od realności, do której się odwołują”⁶⁶.



L'honnête criminel, akt III
– akwaforta

⁶⁴ D. Kowalewska, „Wszystkie kobiety diabła są warte”? Niewolnice i ofiary mody i ofiary mężczyzn w „modnych” komediach Bogusławskiego, „Pamiętnik Literacki” 2021, nr 2, s. 116–119.

⁶⁵ Tamże, s. 116.

Zob. też pogląd Johna Stuarta Milla na kwestię równości płci: „Sądzę, że zasada regulująca stosunek dwóch płci, czyniąc jedną drugiej podwładną w imię prawa, jest zła sama w sobie i stanowi dzisiaj jedną z głównych przeszkód tamujących postęp ludzkości [...]” (J. S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, dz. cyt., s. 285).

⁶⁶ P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej...*, dz. cyt., s. 10.

Despotyzm polityczny, despotyzm domowy

Dwie tytułowe postaci z sześciu omawianych sztuk – „uczciwy winowajca” i Juniusz – wystąpiło przeciwko tyranii na najwyższym, państwowym szczeblu. Dla obu mężczyzn skończyło się to zresztą zakuciem w „sromotne kajdany”, chociaż żaden nie uznawał ich za prawdziwie hańbiące. Juniusz – jako nieprzyjaciół stronnictwa Sulli⁶⁷, pierwszego dyktatora Republiki Rzymskiej, który nadużył powierzonego mu urzędu – widział w swych więzach „wieniec chwały”. Wstydić się powinni byli raczej „podli niewolnicy tyrana”, ograniczający nie tylko, jak uważał, wolności ogółu obywateli, ale też jego osobiste – tak do życia u boku żony, jak i wyboru sposobu śmierci. Za prawdziwie obelżywe miał jedynie okowy nałożone na Rzym przez politycznych przeciwników, a także „wdzięczności [...] kajdany”, w które – przez ręce wroga – miałyby go wtłoczyć „hańbienna wolność”. Opór tragicznego bohatera wobec zniewolenia wiązał się zawsze z użyciem siły – niezależnie od tego, czy nadawał sobie „nazwisko obrońcy praw” powszechnych, czy tylko własnych.

Przemocy wystrzegał się natomiast „uczciwy winowajca”, a niesprawiedliwy wyrok, konsekwencję królewskiego dekretu, przyjął chętnie i z pokorą. „Te kajdany, piętno występku, miłe są niewinnemu sercu” Ludwika, poświęcił on bowiem własną wolność w zamian za uwolnienie ojca – pastora protestanckiego skazanego na galery w trakcie prześladowań po odwołaniu edyktu nantejskiego⁶⁸. Ofiara ta nabrała wręcz rysów Chrystusowych, zlany „krwawym potem” syn mówił bowiem o swoim jarzmie i brzemieniu: „ciężar ich rozkoszą jest dla mnie” („Albowiem jarzmo moje jest słodkie, a moje brzemień lekkie”, Mt 11,25–30). „Okuty w kajdany, umieszczony w liczbie złoczyńców” innowierca („Policzony został pomiędzy przestępców”, Iz 53,12d), unikany przez ludzi niczym trędowaty, nosił „w podziale ten strach okropny, którym przerażają patrzących” („jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa”, Iz 53, 3); dla niego ten znak upodlenia był jednak „raczej zaszczytem”. Także stary Lizymon nakazywał szacunek dla kajdan swojego ukochanego dziecka:

⁶⁷ Krótki biogram Sulli, okoliczności jego konfliktu z Mariuszem oraz recepcja tej postaci przez współczesnych mu Rzymian w przyp. 751.

⁶⁸ O edyktie nantejskim oraz edyktie z Fontainebleau z perspektywy historycznej pisano w przyp. 602. Sprawę tę w kontekście Jeana Fabre’a (rzeczywistego bohatera opowieści, z której zaczerpnięto osnovę sztuki) szeroko wyłożył Bogusławski w częście *Falbaire*, s. 328–331.

Złoto, które okrywa panów, mniej im przynosi blasku, niż te chwalebne więzy przydają go wspaniałemu temu synowi. Są one cnoty jego dowodem, zaszczytem natury i skutkiem prawdziwego męstwa.

Co znaczące, pochwały w podobnym tonie padały również pod adresem stroju musztardnika z *Taczki occiarza* – robocze ubranie przestawało być symbolem klasowego zniewolenia, awansowało raczej do miana „najgodniejszej”⁶⁹, a nawet „honorowej sukni”⁷⁰. W obu przypadkach – innowiercy oraz przedstawiciela niższej warstwy – owo piętno wykluczenia społecznego sama „cnota [...] włożyła” im na ramiona⁷¹.

Porównanie tekstów Falbaire’a i Merciera – popularnych twórców dram⁷² – nie jest przypadkowe; obie te sztuki to zresztą przedstawicielki tego gatunku. Do zadań dramy należało m.in. prezentowanie wartości preferowanych przez dane środowisko⁷³ czy emancypowanie grup społecznych nieposiadających pełnych praw. To właśnie ta odmiana dramatu dawała możliwość przedstawiania na scenie i traktowania z powagą codziennych zmagających niższych warstw⁷⁴ – wbrew artystycznym i społecznym uprzedzeniom krytyków. Jak w przypadku syna occiarza przeszkodę w małżeństwie z bogatą panną stanowiło jego drobnomieszczańskie pochodzenie, tak i w *Uczciwym winowajcy* hrabia skarżył się:

Ale stryj mój okrutny zakazuje mi na zawsze myśleć o tym małżeństwie. „Nie jest z krwi szlacheckiej” – powiada. Ale szlachectwo jest niczym albo nim jest sama cnota. Pycha dlatego tylko wynalazła próżne godności, aby je stawiała na miejscu cnoty.

Również sam Ludwik zdawał sobie sprawę z odmienności sytuacji swojej i Julii; tych dwoje dzieliło ponadto wyznanie i prawo:

⁶⁹ W. Bogusławski, *Taczka occiarza*, oprac. i wstęp: A. Kozyra, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, s. 119.

⁷⁰ A. Kozyra, *Wprowadzenie do lektury*, dz. cyt., s. 22–23.

⁷¹ Podtytuł *Taczki occiarza* brzmiał zresztą *Cnota w grubej lachmanie*; zob. Afisze Teatru Narodowego 1778–1793, [w:] L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, t. 1, Lwów 1925, s. 339.

⁷² J. Pawłowiczowa, *Teoria i krytyka*, [w:] *Teatr Narodowy 1765–1794*, red. J. Kott, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967, s. 245; T. Kostkiewiczowa, *Oświecenie. Słownik literatury polskiej*, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007, s. 42–43.

⁷³ Sygnałem tego był już sam tytuł *Uczciwy winowajca* i wspomniany podtytuł *Taczki occiarza – Cnota w grubej lachmanie*, zob. D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 144.

⁷⁴ T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko...*, dz. cyt., s. 214, 267; A. Kozyra, *Wprowadzenie do lektury*, dz. cyt., s. 40–48.

Osoby, o których chcesz się dowiedzieć, są zapewne urodzenia równego twemu. Ledwie może o ich nazwiskach zasłyszałem kiedy. Ubodzy i w zakątkach kryjący się tułacze... Tego bowiem jesteśmy wyznania, które niegdyś wywołano z Francji...

Kwestia małżeństw pod różnymi względami nierównych pojawiła się także w pozostałych opracowywanych w niniejszej edycji utworach. Najczęstszą dysproporcję w opisywanych relacjach stanowił wiek. Erast krytykował pomysł, jakoby Lucynda, która „niedawno od starego i zazdrosnego odumarła męża” miała znów „się oddać starcowi” i „przy tak żywej młodości okrasie wolność swoją w sercu nieczulego uwięzić starca” (*Amant, autor i sługa*). Z kolei miarą rozpacz Konstancji – młodej wdówki i matki małego dziecka – było takie jej zaszępienie, iż „rozumiałby kto, że albo to lube niemowlę zstępuje do grobu, albo jej stary mąż powstaje z niego” (*Kobiety*). „Zakochany starzec” Orgon przekonywał natomiast, że planowane małżeństwo odmłodzi go „przynajmniej o lat dwadzieścia”; zresztą dopiero w jego wieku należy „żenić się przez samą miłość”, bowiem aby „rozsądnie wybierać, potrzeba mieć doświadczenie, a któryż to młokos mieć je może?” (*Wymuszone zezwolenie*). Inny pogląd na tę kwestię miała przyjaciółka Julii z *Uczciwego winowajcy*; jej zdaniem związek taki był wręcz nienaturalny: „Mąż twój, pani, miał lat sześćdziesiąt; wiek ten mocno się różnił od twojego; właśnie nie byliście przeznaczeni dla siebie”. Zdecydowanie rzadszą sytuację stanowiły umizgi starszej pani do młodzieńca, chociaż i taki przykład znaleźć można w *Kobietach*, gdzie „matula jeszcze jest dotąd w pretensjach”. Babunia nie miała przynajmniej ambicji matrymonialnych; pieszczoty wywoływały raczej „smutne, a razem rozkoszne wspomnienie” o dziadku, który „tak niegdyś na moim łonie zasypiał”⁷⁵.

Nie tylko przywoływane różnice stanowe, ale także niesprzyjające okoliczności majątkowe nieomal nie przekreśliły szczęśliwej przyszłości zarówno hrabiego i Amelii, jak również – aż dwukrotnie – Ludwika i Julii. „Widząc ojca w zgrzybiałej już starości, pozbawionego wszelkiej pomocy”, dziewczyna najpierw wyszła za bankiera, a potem, zgodnie z jego ostatnią wolą, została niejako oddana w testamencie wraz z pozostałymi bogactwami: „Całej fortuny mojej czynię

⁷⁵ Umizgi „starej babuni”, na którą Germeuil „nie bez rozkoszy” spogląda, kojarzą się z dwuwierszem z *Małżeństwa w rozwodzie* Dyzmy Bończy-Tomaszewskiego: „I prababkę udając z pozoru i treści, / Jak z prawnuczką tak z swoim kochankiem się pieści”; zob. D. Bończa-Tomaszewski, *Małżeństwo w rozwodzie*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1781, s. 36.

cię dziedziczką; mam wprowadzić siostrzeńca, lecz spodziewam się, Julio, że łącząc z nim przeznaczenia twoje, powrócisz mu te dobra, które w twoich rękach zostawiam”. Kobieta uzależniona finansowo od męża nie mogła w pełni sama o sobie stanowić niezależnie od tego, czy „czyniąc z siebie ofiarę”, na wzór Julii kierowała się jedynie wdzięcznością, czy – jak Klarysa w *Wymuszonym zezwoleniu* – szczerą miłością:

Jeżeli nie przyniosła bogactw synowi waćpana, będzie przeto pokorniejszą w swoim postępowaniu, wstrzemięźliwszą w wydatkach i tym wdzięczniejszą, im on wspanialszym będzie. Wystawiam sobie, że jestem na jej miejscu. Gdybym miała małżonka, któremu bym była wszystko winną, miałabym za zaszczyt i obowiązek czynić go jak najszczęśliwszym. Nie znałabym innych praw jak chęci jego, innego zadowolenia jak swoje, i starałabym się zastąpić posag, którego bym mu nie wniosła, przez cnoty, daleko nadeń droższe!

Owe wniesione przez pannę zamiast wiana przymioty nie zawsze znajdowały odbicie w zaletach męża, co przekładało się na kolejny rodzaj małżeńskiego niedopasowania. Najbardziej tragicznego wydzwisku nabral on w rozpaczliwym pytaniu Fulwiusza, który na wieść o związku Juniusza z córką Tulliusza, wykrzyknął: „Bogi! Mogłyżeście dopuścić zbrodni połączenia się z cnotą?!”. Natomiast tytułowy „pustelnik” z przeróbki Augusta Kotzebuego⁷⁶, sam będąc winnym sprzeniewierzenia się przysięgi małżeńskiej, oskarżał o zdradę wierną żonę. Chociaż to mężczyzna w obu przypadkach zawinił, kobieta była uważana za częściowo odpowiedzialną za jego czyny w myśl zasady, że jej prawość i szlachetność powinna „poprawiać” charakter męża. Hortensja widziała wprowadzić w „kochanym mężulku” stworzenie mniej zdolne do nawrócenia od szatana („Gdyby samemu Lucyperowi dano dobrą i ładną żonę, poprawiłaby go nieomylnie, ale mężczyźni są niepoprawieni – już się urodzili takimi!”), to jednak baron – nazywając ojca nieślubnego dziecka (a więc siebie) Lucyperem – samoistnie dał sobie możliwość rehabilitacji. Juniusz, „nieszczęśliwy mąż u nóg cnotliwej Julii”, zarzekał się: „Cnoty twoje zmieniły serce małżonka”. Jego zdaniem, mimo że „surowa cnota brzydzi się występnyymi czynami”, to jemu –

⁷⁶ O Augustie von Kotzebue pisał Bogusławski w początkowej części *Kotzebue*, zamieszczonej w t. 3 *Dzieł dramatycznych*; co znaczące, biografii niemieckiego pisarza nie umieścił natomiast przy okazji pierwszej jego sztuki w wyborze, zob. W. Bogusławski, *Przestroga*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 357; zob. niniejsza rozprawa, *Mąż pustelnik*, s. 133. Do *Uwag nad komedią „Mąż pustelnik”* dołączono zatem objaśnienie zawierające informacje biograficzne, a także fragmenty zaczerpnięte ze wspomnianego elementu ramy wydawniczej; zob. przyp. 332.

mężowi cnotliwej żony – należało się jeśli nie przebaczenie, to przynajmniej kolejna szansa na poprawę. W ten sposób bohaterowie dzielili się odpowiedzialnością za własne przewinienia z nawet najbardziej „zaufanymi w swej cnocie” kobietami (*Mąż pustelnik*).

Problem nazywany przez Wojciecha Bogusławskiego „nierównością małżeństwa” (*Guyot de Merville*⁷⁷) – dysproporcja pod względem wieku, majątku, stanu czy cnoty – wiązał się z innym rodzajem despotyzmu niż ten, któremu poddać się musiał Juniusz czy Ludwik, a mianowicie tyranią domową. Jednym ze skutków tej dyktatury w mikroskali był przymus małżeński. Chociaż zjawisko miało w poszczególnych sztukach różny stopień natężenia oraz źródło – od wewnętrznego poczucia obowiązku, przez ingerencję osób trzecich, aż po szantaż jednej ze stron – jednak w każdej z nich „oddano rękę [...], nie radząc się bynajmniej serca” (*Uczciwy winowajca*). Julia, z której ust padły te słowa, nie była w mocy uchronić się od tragedii niechcianego małżeństwa, „idąc za Orfela ojcowskiej jedynie posłuszna woli”; podobnie i Lucynda poszła „pierwszy raz za mąż przez posłuszeństwo” (*Amant, autor i sługa*) – co znaczące, w pierwodruku wdowa mówiła nie o „posłuszeństwie”, a „przymusie”⁷⁸. „Wymuszone węzły” ponownie chciała nałożyć sama na siebie pani Dorfeuil, czyniąc „ofiara cieniem męża” i spełniając jego ostatnią wolę. Dla obu kobiet zamęście oznaczało kres dotychczasowego życia, jednak to Rzymianka Julia stanęła przed tym dylematem w najskrajniejszej formie, słysząc od Juniusza straszny wyrok: „Ołtarz lub rusztowanie, śmierć ojca albo ręka moja”. Reakcja Tulliusza, uratowanego dzięki jej poświęceniu, pokazuje, że szczęście – czy nieszczęście – dziecka miało niejednokrotnie mniejsze znaczenie dla głowy rodu niż dobre imię familii. Senator, „pożerając w milczeniu hańbę domu”, przeklinał dobrodziejstwo, które mu „w дарowanym życiu sroższe nad samą śmierć zostawiło boleści”; w jego oczach „świętość związków” połączyła na zawsze zbrodniarza z szanowanym rzymskim domem. I nie krzywdą córki, ale dopiero „krzywdy rodaków, krzywdy wyrządzone ojczyźnie o śmierć winowajcy wołały”.

Zresztą chociaż w omawianych sztukach pojawił się motyw ojca czułego⁷⁹ („synem ojca czułego” był tytułowy *Uczciwy winowajca*), to właśnie ojcowie byli często owymi „tyranami

⁷⁷ Rozdział *Guyot de Merville* to początkowy element ramy wydawniczej wprowadzający czytelnika w lekturę komedii *Wymuszone zezwolenie*, a zawierający biografię autora oryginału (W. Bogusławski, *Guyot de Merville*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 11, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. ok. 1830], s. 325–327; zob. niniejsza rozprawa, *Wymuszone zezwolenie*, s. 264–265). Pewne uściślenia dotyczące tej osoby zawiera przyp. 487.

⁷⁸ Zob. niniejsza rozprawa, *Dufour versus Glücksberg*, s. 26.

⁷⁹ Zob. P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej...*, dz. cyt., s. 188–190.

serc”⁸⁰, narzucającymi „nieszczęśliwe związki” jako nie tylko mający „prawo rozrządzać losem swej córki” (*Juniusz*), ale i męskiego potomka. W *Wymuszonym zezwoleniu*, na wieść o małżeństwie syna, Orgon krzyczał zapamiętale: „Pokażę ja mu, co to jest władza ojcowska!... Małżeństwo jego jest nieważne, zupełnie nieważne”. Tymczasem Klarysa, odwołując się właśnie do sentymentalnego modelu rodzicielstwa⁸¹, pytała, czy „Jestże to nią [słabością] być czułym ojcem”? Przewinienie jej i Walerego było jednak poważniejsze – do zakazanego przez rodzica ślubu już doszło, a więc komedia ta stanowiła bardziej kontrowersyjną, bo „dynamiczną” wersję sprzeciwu wobec przymusu małżeńskiego⁸². W takim przypadku na szczęśliwe zakończenie musiało złożyć się wiele okoliczności, których większość zaistniała w komedii Bogusławskiego. Po pierwsze, do sprzeciwienia się woli Orgona nie przekonały kochanków „powierzchowne zalety i bogactwa”, ale „daleko szacowniejsze dary”, które ich „powinny usprawiedliwić w oczach całego świata” (oboje byli zatem cnotliwi). Po drugie, ich sprawę poparł inny przedstawiciel starszego pokolenia. Lizymon swoim autorytetem i przynależnym wiekowi rozsądkiem potwierdził słuszność pochopnej decyzji podjętej przez niedoświadczonych młodych. Wreszcie po trzecie, świeżo upieczeni małżonkowie nie potrafili żyć bez rodzicielskiego błogosławieństwa; ich skrucha znajduje charakterystyczny dla komedii tego typu finał: oboje „u nóg ojcowskich” oczekują na przebaczenie⁸³.

Chociaż zarówno nad córką, jak i synem władzę absolutną sprawowali rodzice, to kobieta była narażona na najpoważniejsze reperkusje sprzeciwienia się ich matrymonialnym planom. Już samo niewieście w związek małżeński wiązało się – szczególnie dla panny właśnie – z konsekwencjami natury społecznej, bowiem między beżzennością a staropanieństwem istniała znacząca nierówność, zgodnie z przekonaniem: „mężczyzna powinien się ożenić, kobieta musi wyjść za mąż”⁸⁴. Także w przypadku małżeństwa, któremu rodziciel nie dał swojego błogosławieństwa, to na buntowniczkę spadały najboleśniejшие ciosy. Wprawdzie oboje rozdzielonych kochanków musiało nauczyć się żyć bez siebie nawzajem, ale tylko dziewczyna dla miłości „poświęciła swój

⁸⁰ W. Bogusławski, *Uczciwy winowajca*, [w:] *Aneks*, s. 501.

⁸¹ T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko...*, dz. cyt., s. 209; P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej...*, dz. cyt., s. 188–190.

⁸² P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej...*, dz. cyt., s. 99.

⁸³ Tamże, s. 100; 53.

W *Wymuszonym zezwoleniu* zachodzi zresztą jeszcze jedna związana z konwencjonalnym upadaniem do kolan okoliczność łągodząca – ojciec tak naprawdę został już w jakiś sposób przekonany do niechcianego wcześniej małżeństwa, a „klęcząca para i błogosławiący rodzice to właśnie symboliczny powrót do stosunku posłuszeństwa i podległości” (P. Kaczyński, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej...*, dz. cyt., s. 154).

honor” (*Wymuszone zezwolenie*). O tej dysproporcji i przeświadczeniu, że reputacja była dla kobiety czymś niezmiernie cennym, świadczyła konstatacja Walerego, bohatera przywoływanej jednoaktówki: „Czujesz dotkliwie, że utracając mnie, utraciłabyś sławę, która ci jest równie jak ja drogą”. Dobre imię kobiety mogła zszargać niesława kojarzonego z nią mężczyzny, czego świadoma była Julia, prosząc do ojca za Juniuszem: „ratuj życie jego, a z nim razem ocal sławę twojej córki”, a także Lucynda, skarżąc się: „trzępotaństwo jego podaje mię na obmowy świata i Lorens musi mnie przestać widywać” (*Amant, autor i sługa*). Niewinne nawet kobiety drżały więc nieustannie o swoją „sławę”, podczas gdy mężczyźni pozwalali sobie na zdecydowanie większą swobodę. Niewierny baron z komedii Kotzebuego nie został zdemaskowany przed światem, zdradzoną małżonka jedynie „śmieje się z jego pomieszania i w żart wszystko obraca”. Zgodnie z autorskim komentarzem Bogusławskiego słusznie nie szukała ona rozgłosu, publicznej zemsty, „a nareszcie – hańbiących rozwodów”⁸⁵, bowiem „podobne rozprawy bez świadków, na osobności i prędko dziać się powinny” (*Uwagi nad komedią „Mąż pustelnik”*).



Portret Agnieszki Truskolaskiej
– litografia

⁸⁴ Tamże, s. 39. Wyróżnienie autora cytowanej pracy.

⁸⁵ Bogusławski przybierał tutaj ton moralizatorski, ostrzegając przed zgorszeniem rozwodów. Rozkład życia małżeńskiego i „hańbiące rozwody” tak bardzo rozpowszechniły się w czasach stanisławowskich, że Franciszek Karpiński pisał w swoim pamiętniku: „Życie króla rozpustne zepsuło Warszawę i osłabiło śluby małżeńskie [...]. Rozpusta miasta Warszawy do tego stopnia przysła, że w mieście tym (śmiało powiedzieć można) dziesięć razy więcej rozwodów było, niżeli w Polsce i Litwie całej”; F. Karpiński, *Pamiętniki*, przedm. P. Chmielowski, Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego, Warszawa 1898, s. 81.

Gorszący problem stanowiła również łatwość, z jaką rozwód można było uzyskać od przekupnego księdza; tak jak warszawski kler niejednokrotnie dla korzyści majątkowych zapominał o powadze sakramentu, tak baron z *Męża pustelnika* wyrażał przekonanie, że pieniędzmi uda mu się przekonać biednego pustelnika do pośredniego złamania tajemnicy spowiedzi: „jeżeli go prośba nie wzruszy, złoto wszystkiego dokaże”.

Jeżeli w większości przypadków nierównego traktowania kobiety nie mogły powołać się ani na sprawiedliwość społeczną, ani prawo, ani nawet interwencję sił wyższych („Bogów gniewu wzywasz przeciw mężowi twemu?” – oburzał się Juniusz), musiały one szukać innych sposobów wyrównania szans drugiej połowy rodzaju ludzkiego. Jednak nawet dążenia emancypacyjne zakładały w swojej naturze udział „starszeństwa”, jako że emancypacja dotyczyła „niedorosłej” grupy społecznej, a więc działania te musieli wesprzeć także mężczyźni – „i to w wielkiej liczbie”⁸⁶. Skoro osiągnięcie pełnoletności na własnych zasadach było dla całego kobiecego rodu w danym momencie nieosiągalne, pojedyncze jednostki próbowały zrównać się z „mocną płcią” lub przynajmniej korzystać z jej przywilejów i upodobnić się do niej przez naśladownictwo. W tych zachowaniach widziano nieraz jedynie znamiona prowokacyjnej maskarady. Świadczyły o tym chociażby kontrowersje związane z fenomenem *female husbands* (ang. *female* ‘płci żeńskiej’, *husband* ‘mąż’), ale i popularność tego zjawiska w czasopiśmiennictwie i literaturze XVIII w.⁸⁷ Tymczasem pani Courtmonde, jedna z tytułowych *Kobiet*, zyskała przydomek „grenadiera w spódnicy” – pozostając wprawdzie przy niewieścim stroju, lecz jednocześnie wtłaczając się we wszelkie znane sobie stereotypy męskości. Nieustannie podkreślając swoje militarne zainteresowania („Kapitanie, a my gadajmy o taktyce”; „Zdaje mi się, że widzę Hannibala w Kapui”), słabość do alkoholu, niewrażliwość na „madrygały, sielanki”, okazywała szczególną pogardę dla kobiecych zajęć („Bajki, pończochy, czepeczki! Co za nikczemne zabawy!”) oraz cech całej płci („Wstydzic się prawdziwie muszę, że płęć moja tak jest pustą i lekkomyślną”). Jednak jej „smutna rola” budziła jedynie politowanie i niechęć, pozostałe panie uznały bowiem, że tylko „poniżej płęć naszą”:

Czy może być co śmiesznieszego nad kobietę, która chce się gwałtem zmęzszczyźnić na złość przeznaczeniu swojemu? Takowa istota, zrzekając się wrodzonych zalet, zgromadza

⁸⁶ J. S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, dz. cyt., s. 361.

⁸⁷ Znany przypadek *female husband* (osoby, która urodzona jako kobieta przyjęła tożsamość mężczyzny i weszła w związek małżeński z kobietą) to Mary/Charles Hamilton; fabularyzowane losy tytułowego *The Female Husband* pióra Henry’ego Fieldinga cieszyły się ogromnym zainteresowaniem i były wielokrotnie wznowiane; zob. M. Jastrzębiec-Mosakowski, *Kobiece barometry i termometry w XVIII wieku*, [w:] *Głos kobiety, głos mężczyzny w dawnych literaturach romańskich*, red. M. Pawłowska, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2004, s. 189;

w sobie wszelkie wady płci, którą opuszcza i tej, którą przywłaszcza. Kobiety nie mogą jej mieścić w swym gronie, mężczyźni nie czują do niej żadnej ponęty. Słowem, są to neutralne stworzenia.

Pani de Saint-Clair zgadzała się z obstawaniem „przy prawach płci naszej”, jednak nie szukała emancypacji w ucieczce przed naturą i „błędami Przyrodzenia”. Jej apel: „zostań mężczyzną, a nam pozwól być tym, czym jesteśmy” realizować się mógł na przeciwnym dla „zmężczyźniania” kobiecości biegunie – feminizowaniu przestrzeni męskich.

Oba procesy, mimo że o przeciwnym zwrocie, w ostatecznym rozrachunku prowadzić miały do tego samego celu: stopniowego zrównywania pozycji kobiet i mężczyzn. Dla „słabszej płci” działania te, niejednokrotnie noszące znamiona prowokacji, stanowić mogły także rodzaj doraźnego mechanizmu obronnego. Widać to wyraźnie na przykładzie zastąpienia *homme* przez *femme* w *Deklaracji Praw Człowieka [Kobiety] i Obywatela [Obywatelki]*. Olimpia de Gouges w 1791 r. dokonała przewrotnej adaptacji młodszej o dwa lata, „męskiej” wersji tekstu, próbując wykazać, że sama natura i oświeceniowy racjonalizm przemawia na rzecz równości obu płci. Postulaty te były niewątpliwie prekursorskie, ale jednocześnie – „zważywszy na ówczesny stan mentalny społeczeństwa francuskiego, czy w ogóle europejskiego” – „nierealne, wręcz szalone”⁸⁸. Nie powinien dziwić zatem fakt, że żeńskie postacie omawianych dramatów Wojciecha Bogusławskiego wciąż nie mogły liczyć na ich realizację. Dużej części bohaterek odebrano przynajmniej jedno z czterech podstawowych praw człowieka (kobiety) i obywatela (obywatelki): „*liberté-wolność, propriété-własność; sureté-bezpieczeństwo*” albo „*résistance à l'oppression-prawo do oporu wobec tyranii*”⁸⁹. Paweł Matyaszewski zwrócił uwagę na to, iż poprzedzając to ostatnie pojęcie słowem „zwłaszcza”, autorka uczyniła je w tym kontekście „wyrazem prawa kobiety do obrony przed wszelką męską agresją, zarówno w życiu publicznym jak i prywatnym”⁹⁰. Najbardziej opłakany w skutkach dla kobiety okazał się brak tej ochrony w jedynej omawianej w rozprawie tragedii, a wykonawcą prawa siły obwołał się sam tytułowy *Juniusz* –

Jen Manion, *Introduction: Extraordinary Lives*, [in:] *Female Husbands: A Trans History*, Cambridge University Press, Cambridge 2020, pp. 1–14.

⁸⁸ P. Matyaszewski, „Deklaracja praw kobiety i obywatelki” *Olimpii de Gouges (1791). Między propozycją a prowokacją*, [w:] *Głos kobiety, głos męski w dawnych literaturach romańskich*, red. M. Pawłowska, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2004, s. 178.

⁸⁹ Tamże, s. 173.

⁹⁰ Tamże.

przeciwnik politycznych tyranów, a równocześnie tyran domowy⁹¹.

Chociaż bezpośrednim oprawcą Julii był właśnie „występny wygnaniec”, to ostatecznie po stronie Rzymianki jednoznacznie nie opowiedział się żaden mężczyzna. Nawet jej własny ojciec, w pełni świadomy, że córka wydana została mu przemocą, konstatuje: „Jakożkolwiek występny, Juniusz był jednak mężem mej córki”. Również Decjusz nie pałał żądzą słusznej zemsty za krzywdę wyrządzoną ukochanej, a raczej „wspaniałością duszy w staraniu o zachowanie przy życiu spółzalotnika i nieprzyjaciela swojego wzbudza podziwienie” (*Uwagi nad tragedią Juniusza*). Zgodnie z odautorskim komentarzem, także u Bogusławskiego „wyciska łyzy politowania” („sprawiedliwe łyzy” – dodawał w kolejnym akapicie) na pierwszym miejscu ten, który „utraciwszy żonę i córkę, które nad życie kochał, znajduje na koniec śmierć przy nogach tej, dla której jedynie miał odwagę żyć jeszcze”. Tragedia Juniusza musiała szczególnie mocno przemawiać do serca i wrażliwości sześćdziesięcioletniego aktora jako odgrywającego tytułową postać, zwłaszcza że, będąc autorem-dostawcą, nierzadko niejako sam dla siebie tłumaczył dramaty, a role dobierał zgodnie ze własnymi umiejętnościami, przeżyciami czy nawet przekonaniami⁹². W tym przypadku z ust tłumacza sztuki Monvela⁹³ padły na scenie słowa: „Wiem ja, że wyuzdana namiętność moja skojarzyła nasz związek, że Juniusz znieważył ciebie, ale Juniusz ubóstwiał cię i kochał. To gwałtowne uniesienie miłości powinno zagłodzić winę w sercu kochanki, która jej przedmiotem była”. Podobny wniosek płynął również z *Uwag nad tragedią Juniusza*: „Umiejętności Juniusza [...] gwałtowną miłością swoją usprawiedliwiają popełnione występki, zostawia w duszy widzów godne politowania wspomnienie”. Oczywiście nie możemy tym razem w pełni identyfikować odtwórcy z występny burzycielem „spokojności własnej ojczyzny” i mordercą „spółrodaków swoich” (*Uwagi nad tragedią Juniusza*), jednak słuszny sprzeciw budzi użycie przez autora końcowych elementów ramy wydawniczej słowa „spółzalotnik” na określenie gwałciciela. Adaptator, określając szantaż i agresję mianem zalotów, zgodził się niejako z przemocową filozofią Juniusza, jakoby „słabsza płeć” winna była wdzięczność za niechciane nawet męskie względy. Rzymianin postrzegał kochankę jako „przedmiot” swojej namiętności,

⁹¹ Analogii między tyranią domową a polityczną szukał John Stuart Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, dz. cyt., s. 319.

⁹² Zob. np. Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 72, 182; H. I. Rogacki, *Taczka occiarza*, [w:] *Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego*, red. K. Lebiedzińska, E. Uniejewska, M. Zembruska-Kasprzak, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2016, s. 118–120; A. Kozyra, *Wprowadzenie do lektury*, dz. cyt., s. 49–50; 57.

jednocześnie żyjąc iluzją, że ich dziecko stanowiło „drogi owoc miłości naszej” – a więc w jego przekonaniu łączyło go z żoną odwzajemnione uczucie. Tymczasem ona, matka Oktawii, widziała w nim jedynie „dawcę dni” córki. Sugerowała w ten sposób dominującą postawę męża, który „jest zwycięzcą”, więc „bierze” ją „prawem małżonka” – nie tylko przed ołtarzem, ale także podczas aktu seksualnego. „Cnotliwa Rzymianka” nie złorzeczyła swojemu oprawcy, chciała jednak za wszelką cenę uwolnić się od „obrzydłych związków”: „Oby Juniusz mógł być szczęśliwym, lecz szczęśliwym z daleka ode mnie!”. To pragnienie zerwania z traumatyczną przeszłością było według wygnańca zbrodnią jeśli nie równą jego własnym przewinieniom, to przynajmniej usprawiedliwiająca go w obliczu bogów: „Twoje przeniewierstwo zagładza w ich oczach moje winy”. Próbował on nawet odwrócić stosunek napastnik–ofiara, powołując się na zerwane przez żonę „święte związki” i rzucając na nią przekleństwo „piekielnych bogów”: „A teraz ty odpowiesz za życie twojej ofiary. Jeżeli miecz prawa przetnie dni twojego męża, niechaj krew nieszczęśliwego spadnie na głowę twoją!”. Podobnie jak było w przypadku Lizydora (*Kobiety*) czy barona (*Mąż pustelnik*), również dla Juniusza jednostkowe doświadczenie – opacznie interpretowane i niesprawiedliwie oceniane – stanowiło pretekst krytyki całej „płci odmiernej i płóchej, która w jednym dniu zawiązuje i zrywa swe węzły; przysięga ci ona dozogoną miłość, kiedy już gotową niewiarę w sercu ukrywa!”.



The Female Husband
– litografia

⁹³ O twórczości i talencie Monvela-syna można przeczytać w części autorstwa Wojciecha Bogusławskiego, *Monvel*, s. 394, a o jego powiązaniach z aktorską rodziną w przyp. 695.

Niewątpliwie znaczącym jest fakt, że w *Juniuszu*, w obliczu bierności mężczyzn, w obronie Julii stanęła tylko inna kobieta – Iustitia, personifikacja Sprawiedliwości; dopiero ona „praw uroczystym rozwodem zerwała przemocą sklejone związki”. W twórczości Wojciecha Bogusławskiego stosunek mężczyzn do kobiet był bowiem co najmniej ambiwalentny i wahał się od ślepego uwielbieniem do nienawiści „aż do imienia”. Lube anioły, szatany wcielone, cnotliwe panny, kokietki, boginie, „zmężczyźniałe dragony”, oddane córki, niestałe kochanki, to niektóre z całej plejady występujących na polskiej scenie przedstawiolek żeńskiego rodu. Wykrzyknik „o płci niedocieczona!” skierowany przez mizogina Lizydora do tytułowych *Kobiet* dobitnie pokazywał stan (nie)wiedzy mężczyzn na ich temat – nie tylko w komedii o tej znamiennej nazwie, ale również w pozostałych opracowanych utworach. Niejedno spięcie w relacjach damsko-męskich wynikało zresztą z wzajemnego niezrozumienia – wszak i żona *Męża pustelnika* narzekała: „O mężczyźni, jak skryci jesteście, nikt was doskonale poznać nie zdoła!”. John Stuart Mill w eseju *Poddaństwo kobiet* z 1869 r. podkreślał, iż „dwie osoby mogą wzajemnie dobrze się poznać jedynie wtenczas, gdy zachodzący między nimi stosunek jest nie tylko ścisły, ale też oparty na równości”⁹⁴. Niemożliwe było zatem wzajemne poznanie w warunkach, w których jedna strona pozostawała zawsze podmiotem, a druga przedmiotem badania⁹⁵. Jeden z takich „badaczy”, baron Popędliwski, łudził się, że zgromadził wystarczające dane, aby całościowo opisać „płeć zdradliwą”. Nieświadomie jednak, „sądząc z własnej ułomności” (*Uwagi nad komedią „Mąż pustelnik”*), mierzył ją własną miarą – w końcu tylko on sam dopuścił się tak ostro krytykowanego przez siebie występku niewierności:

Rozumiałeś dotąd, że natura stworzyła dla ciebie żonę różną od wszystkich kobiet? I dlatego, że przez lat dziesięć sprawowała się przyzwoicie, rozumiałeś, że tak zawsze będzie? Byłeś więc głupim, kochany panie baronie!... Nie wiedziałeś, co wyrok siedmiu mędrców powiada, że „Póki człowiek żyje, póty nie może być szczęśliwym”? Otóż to samo ma się rozumieć o wierności kobiecej: póki tylko żyje, póty nie może być stateczną. Niech się z wierności swojej żadna żona nie chępi; są one siarką, która tylko iskry ognia czeka; ale

⁹⁴ J. S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, dz. cyt., s. 308.

⁹⁵ M. Jastrzębiec-Mosakowski, *Kobiece barometry i termometry w XVIII wieku*, dz. cyt., s. 183.

kiedy się raz zapali, nie ma ratunku, wszystkie cnoty małżeńskie razem w perzynę obraca; i jeżeli kiedy zdarzy się podobny cud, że która z nich umrze niewiedzioną przez szatana, tedy musiało tej chyba zbywać na wszelkiej sposobności do złego...

Pewną formą ochrony przed pogardą mężczyzn mógł być śmiech. Słyszac zarzut tytułowego *Męża pustelnika*: „O kobiety!... Drętwieję! Od rozumu odchodzę! Chytróść lisa, zdradliwość krokodyla niczym są w porównaniu chytróści i okrucieństwa waszego!”, Hortensja zastanawiała się: „Mamże teraz parodiować tragicznego mego bohatera?” . I rzeczywiście, początkowo jej słowa, zaczynające się od apostrofy „O mężczyźni, mężczyźni”⁹⁶, stanowiły zabawną paralełę wypowiedzi małżonka, jednak stopniowo zmieniały się w tyradę o coraz mniej komicznym wydźwięku:

O mężczyźni, mężczyźni! Dlaczegoż musiała was natura stworzyć! Tylu ozdobieni przymiotami, nie jesteście jednak nic więcej jak tylko srogie tygrysy! – Motyle letnie, wiosenne zefiry jeszcze stateczniejsze są od was. – Nie, w mężczyznach nie ma ani jednej iskiej wiernej miłości! Wtenczas tylko łagodnymi widzieć ich można, kiedy pochlebstwem chcą nas złowić w sidła małżeństwa. Wtenczas to samymi różami zasłaniają nam przepaść, w którą wpadamy jak niewinne owieczki! O, gdybym mniej dobrą być mogła, życzyłabym w tej chwili, jak niegdyś Nero, ażeby wszyscy mężczyźni jeden tylko kark mieli, abym za jednym zamachem zgładzić mogła ze świata ten ród zdradliwy! –

Analogiczny zabieg zastosowano także w *Kobietach*. Zresztą podobieństwa retoryczne między tymi dwoma tekstami pojawiały się już wcześniej – w dłuższej komedii porzucona przed laty pani de Saint-Clair mówiła o miłosnych westchnieniach i uczuciu zakochania, że to „kwiaty pokrywające przepaść”; natomiast w jednoaktówce z ust żony niewiernego męża padły przywoływane wyżej słowa o zgubnej sile męskiej manipulacji: „samymi różami zasłaniają nam przepaść”. Wracając jednak do wspomnianego paralelizmu syntaktycznego – wystąpił on w dwóch następujących po sobie partiach *Kobiet*, w których obie płcie wzajemnie się „komplementowały”:

⁹⁶ W oryginale sztuki ta analogia była jeszcze wyraźniejsza, niemiecki autor powtórzył bowiem także apostrofę do kobiet („O Weiber! Weiber!”) w kwestii barona; zob. A. Kotzebue, *Theater*. 37, *Der arme Poet*. *Die Beichte Die respectable Gesellschaft*. *Pervonte, oder die Wünsche*, Lechner, Wien, S. 60.

LIZYDOR

[...] Wyjawszy chytryść i lekkomyślność, nieco obmowy a wiele próżności, mnóstwo dziwactw i kokieterii, podejrzliwości i uporu – wyjawszy jakąś drażliwość, którą zdobiją nazwiskiem czułości... [...] Wyjawszy zbytek na ubiorach, który zamiast upiększać szpeci ich wdzięki... [...] Wyjawszy ich fałszywe przymilenia, ich udawane słabości, wapory, migreny, wyjawszy czczość ich serca, nieczułość ich duszy...

GERMEUIL

znecierpliwiony

Nareszcie wyjawszy wszystko...

LIZYDOR

kończąc

Dosyć szacuję kobiety.

[...]

PANI COURTMONDE

Wyjawszy ich zdradliwość i przeniewierstwa, ich nieroztropność i pychę, ich rozum wielki na oko, a mały w istocie, ich chlubę z panowania nad kobietą, która ich za nos wodzi; wyjawszy czarność ich duszy, ich głupstwo, ich podłość, wyjawszy wrodzoną im skłonność oszukiwania płci naszej...

LIZYDOR

wesoło

Nareszcie wszystko wyjawszy...

PANI COURTMONDE

Dosyć szacuję mężczyzn.

Odplacanie pięknym za nadobne, krytyką na wyrzuty, śmiechem na pogardę, stanowiło łagodną realizację komediowej zasady „wet za wet”. W bardziej nieprzyzwoitej realizacji tej reguły na zdradę, zwłaszcza małżeńską, odpowiadało się również niewiernością⁹⁷. Hortensja przed

⁹⁷ Motyw ten pojawił się m.in. w *Fircyku w zalotach* Franciszka Zabłockiego: „Choćby jego niewiary była pewna nawet, / Nie będzie na to sarkać, lecz odda wet za wet” (zob. F. Zabłocki, *Fircyk w zalotach*, Drukarnia Miuchała Grölla, Warszawa 1781, s. 101) oraz komedii *Wet za wet* Grzegorza Broniszewskiego: „Zwabiwszy w łąki zielone / Słowik dudka zdradził żonę, / A dudek za to pod gajem / Zdziobał mu samiczkę wzajem” (zob. G. Broniszewski, *Wet za wet*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1787, s. 53).

takimi konsekwencjami ostrzegała barona, który „nie zawsze i nie samą tylko żonę swoją kochał”, nakazując: „aby odtąd nigdy więcej nie ważył dręczyć zazdrością niewinnej małżonki; inaczej nieprzyjemne z tego wypaść mogące wet za wet sobie samemu przypisze” (*Mąż pustelnik*). Tymczasem pani de Saint-Clair uważała taką zemstę za niegodną „duszy szlachetnej”: „Zostawmy pospolitej pomście rozkosz, którą uczuwa z oddania wet za wet” (*Kobiety*). Do tego motywu Wojciech Bogusławski odwoływał się wielokrotnie – nie tylko jako komediopisarz (kolejny przykład stanowią *Spazmy modne*), ale też autor innych form dramatycznych. Szczególnie barwny przypadek opisanie zasady „wet za wet” pojawił się w *Krakowiakach i góralach*. Warto go przytoczyć w całości również ze względu na odmienną, wiejską perspektywę (a więc nieskażoną gorszącym wpływem cywilizacji)⁹⁸:

Nie tajność to jest nikomu,
Jak mężowie zony zwodzą,
Tej nie lubią, co jest w domu
I cęsto do innych chodzą.

Ale też za swoje mają,
Bo poboczne marmozele
Tak im głowy przystrajają,
Ze chodzą kieby daniele.

Tak zazwyczaj bywa w świecie,
Wet za wet, darmo nic nie ma,
Zrób jeden figiel kobiecie,
Ona ci odpłaci dwiema.

Ja więc nie chcę zdradzać żonę,
Bo chcę, aby mnie kochała,
Aby mnie jednego miała,
A ja tylko jedną onę⁹⁹.

⁹⁸ T. Kostkiewiczowa, *Klasycyzm, sentymentalizm, rokoko...*, dz. cyt., s. 214, 267.

Uwielbiać „tylko jedną onę” z pewnością zdawałoby się zajęciem niemożliwym dla młodego oficera, któremu (jak niegdyś wujowi) „ta się podoba, tamta już podobała, a ta dopiero podobać zaczyna” (*Kobiety*). „Kochany wujaszek” dał zatem swemu uczniowi i naśladowcy naukę o tym, jak niebezpieczna może być „banda złośliwych kobiet” z ich niewieścimi sztuczkami, przez które „mężczyzna może na moment zapomnieć, iż jest panem”. Wspomniane przez Lizydora „udawane słabości, wapory, migreny” świadczyć miały bowiem dobitnie o „złośliwych zamyślach” i „czartowskiej sztuce”, dzięki której kobiety dostawały wszystko, czego chciały. Problem ten stał się zresztą wiodącym tematem wspomnianego już utworu *Spazmy modne* Wojciecha Bogusławskiego. Wprawdzie polski tłumacz inspirował się prawdopodobnie włoską farsą Francesca Albergatiego Capacellego¹⁰⁰, ale „modnej” epidemii poświęcił sporo miejsca już w autorskim wstępie do tej komedii¹⁰¹. W początkowym elemencie ramy wydawniczej jednoaktówki informował na przykład, iż na przełomie XVIII i XIX w. „spazmy, migrena i drżenie serca tak powszechną prawie po wszystkich wyższych domach były chorobą, że ją nieledwie epidemiczną nazwać można było”¹⁰². Co znaczące, autor przypisywał te dolegliwości wyłącznie kobietom, traktując je „jako pozy, udawane głównie w celu wymuszenia przez przedstawicielki płci pięknej konkretnych działań i postaw domowników (służby i mężów) oraz adoratorów”¹⁰³.

Perspektywa żeńskich postaci w edytowanych sztukach różniła się oczywiście od męskiej: owa „najwykwintniejsza” i „zwodnicza kokieteria”, „oszukaństwa” (*Kobiety*), „sztuczne uwodzenie”¹⁰⁴ (*Amant, autor i sługa*) czy „chytrość lisa” (*Mąż pustelnik*) dawała im jedną z wielu możliwości „samostanowienia w ramach istniejących struktur społeczeństwa”¹⁰⁵. Hortensja wzywała jej pomocy w niewinnej zemście nad niewiernym *Mężem pustelnikiem*: „Teraz, teraz,

⁹⁹ W. Bogusławski, „*Krakowiaczy i Górale*” i „*Dzieje Teatru Narodowego*”, dz. cyt., s. 69.

¹⁰⁰ Zob. E. Kucharski, *Wojciecha Bogusławskiego „Spazmy modne”*, „Pamiętnik Literacki” 1925/26, z. 1/4, s. 189–201; B. Mazurkova, *Spazmy i wapory w literackich kreacjach polskich pisarzy XVIII i XIX wieku*, „Pamiętnik Literacki” 2021, z. 2, s. 136; D. Kowalewska, „*Wszystkie kobiety diabła są warte*”? ..., dz. cyt., s. 111.

¹⁰¹ Jak zauważyła Bożena Mazurkova, większy wpływ na recepcję tego zjawiska miało nie pierwotne wystawienie jednoaktówki na scenie, ale wydanie komedii w zbiorze *Dzieł dramatycznych*; część zasług za rozpowszechnienie motywu w późniejszej literaturze przypisuje badaczka ponadto właśnie *Powodom napisania komedii „Spazmy modne”*, a nie samemu tekstowi sztuki; zob. B. Mazurkova, *Spazmy i wapory...*, dz. cyt., s. 136.

¹⁰² W. Bogusławski, *Powody napisania komedii „Spazmy modne”*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 2, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 154.

¹⁰³ B. Mazurkova, *Spazmy i wapory...*, dz. cyt., s. 126.

¹⁰⁴ Wprawdzie w nowszej wersji Erast pytał jedynie, czy Julusia go nie uwodzi, ale w pierwodruku pojawia się dookreślenie „sztucznie” (zob. *Amant, autor i sługa* w *Aneksie*, s. 461) – charakterystyczne dla postrzegania kobiet jako sztuczne, nienaturalne, zob. M. Jastrzębiec-Mosakowski, *Kobiece barometry i termometry w XVIII wieku*, dz. cyt., s. 185.

¹⁰⁵ D. Kowalewska, „*Wszystkie kobiety diabła są warte*”? ..., dz. cyt., s. 115.

chytrości kobieca! Dodaj mi dowcipu i obrotów”. Z kolei jeden z pierwszych etapów uzyskania tytułowego „wymuszonego zezwolenia” stanowiło omdlenie Klarysy. Słabość była wprawdzie nieudawana, ale młoda żona potrafiła ją – w słusznej sprawie – obrócić na swoją korzyść, odwołując się do wrażliwości, przekonań i miłości własnej Orgona („Podobieństwo ojca godnego ze wszech miar poszanowania zawsze mocne wrażenie czyni na umyśle córki, która zna swoją powinność”).

Teatralne gesty, parodie, naśladownictwo – kobiece mechanizmy obronne mające chronić je przed konsekwencjami nadużyć męskiej władzy i przywilejów, które oni „nadali sami sobie” (*Mąż pustelnik*) – wyśmiewali mężczyźni, sądząc, że „dokazują cudów, naigrywając się z kobiet, że są takimi, jakimi je sami uczynili”¹⁰⁶. Nie mogąc jednak żyć bez „płci czarującej”, społeczeństwo mężczyzn „nienawidzi kobiet, a zatem je kocha” (*Kobiety*). Formułę tę można by odwrócić: kocha je, a zatem nienawidzi. Z jednej strony jawny mizogin Lizydor obłudnie „błędy w nas nawet uwielbia” (*Kobiety*). Z drugiej, przytłumiona miłością do jednostki niechęć do całego niewieściego rodu przejawiała się u Walerego hipokryzją, która „osłaniać ma obelgę fałszywym komplementem”¹⁰⁷. Wśród rozlicznych zalet kochanki („łagodność, skromność, rozsądek, [...] jednoznaczność humoru, dobroć serca, stałość umysłu i czułość niezmierna”) wymienił on bowiem odrazę „od rozrywek jej płci właściwych” (*Wymuszone zezwolenie*). Także siostrzeniec Lizydora, Germeuil, dla którego kobiety stanowiły raczej źródło przyjemności niż mądrości, prawił paniom „gładkie podchlebstwa”:

To prawda, że najpoważniejsze kobiet rozmowy rozbierając, można nazwać je niczym. Ależ to nic w ich ustach staje się czymś przyjemnym. [...] I dlatego to, aby utrzymać rozmowę, nie potrzebują one wzywać na pomoc historii, nauk, a najmniej mądrości, w sobie bowiem samych znajdują niewyczerpane źródło najmielszej zabawy, i podobnie jak ów grecki mędrzec wszędzie wszystko z sobą noszą.

Wychwalane przez owych „podchlebców” cnoty odpowiadały ideałowi kobiecości, według którego musiała ona stanowić „zupełne przeciwieństwo z charakterem mężczyzny”, ponieważ jak przekonywał John Stuart Mill, dziewczęta były „tak kształcone, żeby nie miały własnej

¹⁰⁶ J. S. Mill, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, dz. cyt., s. 325.

¹⁰⁷ Tamże, s. 325.

woli, aby się własnym nie kierowały życzeniem, lecz ulegały woli cudzej”¹⁰⁸. A przecież kobieta – w niemal każdej omawianej sztuce czczona za swoją anielskość czy wręcz boskość – powinna była być jeśli nie wszechmocna, to chociaż zdolna do podejmowania samodzielnych decyzji. Tymczasem, zdaniem XIX-wiecznego angielskiego filozofa, „nie ma niewolników, których by niewola była tak daleko posuniętą”¹⁰⁹ jak kobieca, bowiem od tych ostatnich wymagało się także szczerej wdzięczności i miłości – zniewolenie córek i żon obejmowało również ich serca. Myśl ta wybrzmiała w skardze małżonki barona Popędliwskiego („tego tyrana”, którego Hortensja „kocha jednak”): „I jeszcze nam użalać się nawet nie wolno!”.

¹⁰⁸ Tamże, s. 298.

¹⁰⁹ Tamże, s. 315.

„...słabe pióra mojego płody”

Scena Ojczysta Wojciecha Bogusławskiego, niezmiennie od lat podawana jako przykład teatru „wojującego”, zaangażowanego politycznie¹¹⁰, była instytucją patriotyczną nie tylko ze względu na najbardziej spektakularne artystyczne manifestacje i deklaracje programowe, o których w dużym skrócie pisała Anna Kuligowska-Korzeniewska:

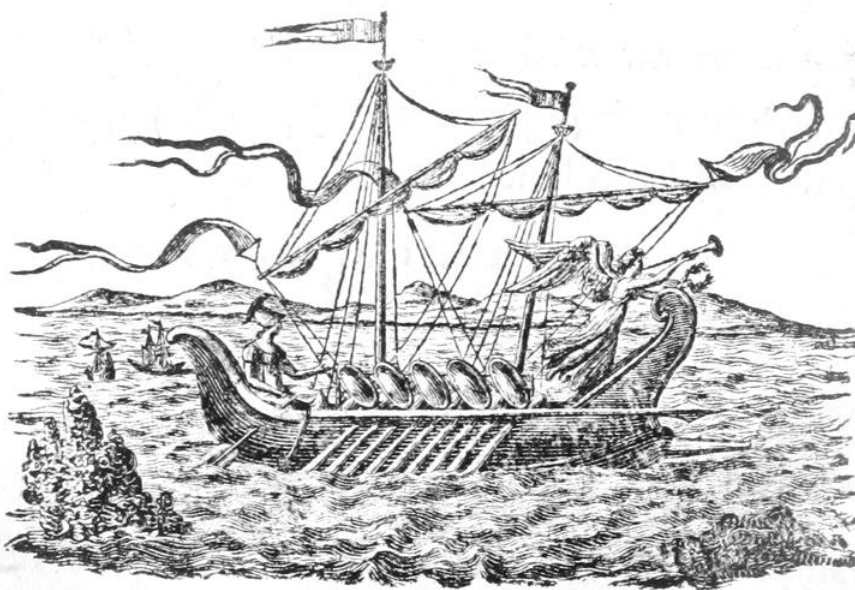
W ostatnich latach Rzeczypospolitej Teatr Narodowy pod jego dyрекcją opowiedział się po stronie reform, których ukoronowaniem była Konstytucja 3 Maja. W okresie niewoli, grając po polsku, podtrzymywał uczucia patriotyczne i dawał nadzieję na odzyskanie niepodległości. Chcąc zachować „narodowe obyczaje i mowy szczątki”, występował z Aktorami Narodowymi w wielu miastach, przyczyniając się do powstania stałych teatrów polskich we Lwowie, Poznaniu, Wilnie, Grodnie, Kaliszu, Białymstoku, Krakowie i Gdańsku¹¹¹.

Niezmiennie istotne były bowiem także codzienne, nieustrudzone działania komercyjne Bogusławskiego-przedsiębiorcy, starającego się dzięki stałemu dopływowi gotówki do teatralnej kasy zapewnić przetrwanie sceny narodowej, pozostającej wówczas „jedyną instytucją ocalałą z pogromu państwa”¹¹². Zarabiało się najwięcej na dramach, a więc dziełach rezonujących z ogółem, a nie tylko wybranymi członkami społeczeństwa. Szybko demokratyzującą się publiczność interesowały sprawy zajmujące ją również w codziennym życiu, a przede wszystkim bohaterowie, z którymi mogła się identyfikować. Zatem niezależnie od poglądów spektatorów na kwestię emancypacji niższych warstw, innowierców, kobiet czy zmiany rozkładu sił w stosunkach rodzinnych, to właśnie te aktualne tematy niejednokrotnie zapełniały parter. Nawet drugorzędna twórczość nestora narodowej sceny spełniała konkretne zadanie: miał nią (i z niej) żyć teatr. Do powodzenia rodzimych przedstawień przyczyniała się, oprócz żywotności prezentowanych idei, wielogatunkowość wystawianych dzieł. Na tę różnorodność składała się m.in. użytkowa forma

¹¹⁰ Zob. np. W. Brumer, *Slużba Narodowa Wojciecha Bogusławskiego*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1929, s. 51–69; J. Kijas, *Nota wydawcy*, [w:] W. Bogusławski, „*Krakowiacy i Górale*” i „*Dzieje Teatru Narodowego*”, oprac. J. Kijas, Wydawnictwo M. Kot, Kraków 1949, s. 120–127; D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 302–372; M. Klimowicz, *Recepcja i dzieje „Cudu” na scenach polskich*, [w:] W. Bogusławski, *Cud albo Krakowiacy i górale*, oprac. M. Klimowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005, s. LXIV–LXXIX.

¹¹¹ A. Kuligowska-Korzeniewska, *Nasz Bogusławski*, Warszawa 2007, [w:] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, protokół dostępu: <https://encyklopediateatru.pl/artykuly/37654/nasz-boguslawski> [03.09.2024].

jednoaktówki (*Amant, autor i sługa; Mąż pustelnik; Wymuszone zezwolenie*), ale też większa komedia – jedna z ostatnich tego typu w spuściźnie translatorskiej Bogusławskiego (*Kobiety*) oraz popularna drama (*Uczciwy winowajca*)¹¹³, a nawet bardziej prestiżowa tragedia neoklasyczna (*Juniusz*)¹¹⁴. I choćby z tego względu – utrzymywania tej instytucji publicznej „w równej zawsze świetności”¹¹⁵ – także „pomniejsze”¹¹⁶, „słabe”¹¹⁷, a nawet „poronione”¹¹⁸ płody „ojca polskiego teatru” zasługują na kolejne życie.



¹¹² D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 372.

¹¹³ Zob. np. afisze teatralne *Uczciwego winowajcy* z 7 XII 1783 oraz 28 IX 1790 r.: „To drama z niewymownym ukontentowaniem przy pierwszej niegdyś reprezentacji przyjęte i z powszechną żądane niecierpliwością, spodziewać się należy, że mile będzie przyjęte [...]”; „Drama, zawsze tu ulubione, w 5 aktach, tłumaczone z francuskiego p. Falbaire *Uczciwy winowajca*” (Afisze Teatru Narodowego 1778–1793, [w:] L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, t. 1, Lwów 1925, s. 266; 338).

¹¹⁴ D. Ratajczakowa, *Komedia oświeconych 1752–1795*, dz. cyt., s. 370–371.

O tym, że te eksperymenty artystyczne nie zawsze były uważane za udane, świadczy m.in. chłodne przyjęcie *Juniusza* (zob. Z. Raszewski, *Bogusławsciana*, „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 3, s. 184; tenże, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 478) oraz komedii *Kobiety*, która „na scenie naszej niewielkie sprawiła wrażenie, bo też i o jej wystawieniu nic podchlebnego powiedzieć nie można” (W. Bogusławski, *Uwagi nad komedią „Kobiety”*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 9, Warszawa 1823 [właśc. 1824], Drukarnia N. Glücksberga, s. 195; zob. niniejsza rozprawa, *Kobiety*, s. 261).

¹¹⁵ W. Bogusławski, *Dzieje Teatru Narodowego na trzy części podzielone* oraz „Wiadomość o życiu sławnych artystów”, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1965, s. 239.

¹¹⁶ O „pomniejszych płodach” pisał autor w *Przestrodze* – elemencie ramy wydawniczej poprzedzającym komedię *Mąż pustelnik* (W. Bogusławski, *Przestroga*, dz. cyt., s. 357; zob. niniejsza rozprawa, *Mąż pustelnik*, s. 133).

¹¹⁷ W. Bogusławski, *Wstęp*, dz. cyt., s. IV.

¹¹⁸ Sformułowanie „poronione płody Melpomeny” na określenie dramy i melodramy przywołane za: I. Sobina, *Potwory sztuki scenicznej...*, dz. cyt., s. 13.

Podstawa wydania

Podstawę wydania niniejszej edycji stanowi opublikowany w drukarni Natana Glücksberga zbiór *Dzieł dramatycznych* Wojciecha Bogusławskiego datowany 1820–1823. Z planowanej na piętnaście tomów pięcioddziałowej edycji¹¹⁹ ukazało się ich dwanaście, wychodzących w trzytomowych oddziałach w latach 1820, 1821, 1824 oraz ok. roku 1830. Tekst dramatu *Amant, autor i sługa* z roku 1778 ukazał się w t. V na s. 270–330, *Mąż pustelnik* (1805 r.) w t. I (s. 365–401), *Kobiety* (1813 r.) w t. IX (s. 99–196), *Wymuszone zezwolenie* (1823 r.) w t. XI (s. 323–396), *Uczciwy winowajca* (1783 r.) w t. V (s. 5–83), *Juniusz* (1817 r.) w t. VIII (s. 1–74). Ponadto istnieją poniższe przekazy opracowywanych utworów:

- *Amant, autor i sługa* – rękopis (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 11129/I); pierwodruk Piotr Dufour, Warszawa 1778 (BN, sygn. SD XVIII.1.933).
- *Kobiety* – rękopis (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 10694/I).
- *Wymuszone zezwolenie* – rękopis (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 11177/I).
- *Uczciwy winowajca* – rękopis (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 11727/I); pierwodruk: Piotr Dufour, Warszawa 1783 (BN, sygn. SD XVIII.1.5645).
- *Juniusz* – rękopis (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, sygn. 5071/I).

Wybrany za podstawę wydania zbiór to edycja o wysokim prestiżu i niezaprzeczalnym wpływie na polską świadomość wydawniczą, literacką oraz językową, o czym świadczą m.in. liczne cytowania ich fragmentów na kartach *Nowej księgi przysłów polskich*¹²⁰, z której korzystano

¹¹⁹ Zob. przyp. 7.

¹²⁰ *Nowa księga przysłów i wyrażeń przysłowiowych polskich*, t. I–III, red. J. Krzyżanowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1969–1972 (dalej skrót: NKPP).

w trakcie przygotowywania objaśnień w opracowanych dramatach¹²¹. Ponadto, pierwotne wersje utworów Bogusławski pisał i tłumaczył najczęściej masowo, pod dużą presją czasu, wręcz „improwizował teksty za kulisami, niemal w toku przedstawienia”¹²², zatem niejednokrotnie dopiero ponowne opracowanie ich po latach umożliwić mogło dostarczenie czytelnikowi wyczelowanego tekstu.

Największe znaczenie dla selekcji przekazów miał jednak fakt, iż tomy z drukarni Glücksberga powstawały pod ścisłą kontrolą autora (najprawdopodobniej także ostatnie trzy, wydrukowane już po jego śmierci)¹²³. Zostały one opatrzone bogatym komentarzem, którego wpływ na kształtowanie i utrwalanie rodzimej terminologii teatralnej jest nie do przecenienia. Potwierdza to frekwencja tekstów z *Dzieł dramatycznych* cytowanych w dokumentalnej pracy Marii Rutkowskiej *Terminologia dramatu i teatru w polskim Oświeceniu*. Badaczka powołała się na ponad 150 tytułów pochodzących ze zbioru, za osobne źródła uznając wspomniane elementy ramy wydawniczej – z cząstek tych pochodziło zresztą najwięcej przykładów¹²⁴. Ich występowanie na przestrzeni całej serii było dość konsekwentne¹²⁵: większość przeróbek poprzedzały informacje o oryginalnym autorze (przed gatunkami muzycznymi – także o kompozytorze); w przypadku dzieł o większym stopniu oryginalności Bogusławski zamieszczał „Powody [ich] napisania”; w ok. połowie dramatów pojawiły się umieszczone w dolnej części karty objaśnienia, natomiast każdą ze sztuk kończyły „Uwagi nad...”. Ponadto tłumacz na początku każdego tomu powtarzał motto z *Eneidy* Wergiliusza („...et hæc meminisse iuvabit”¹²⁶), na końcu umieszczał natomiast krótkie informacje na temat zasłużonych artystów sceny polskiej (przed biogramami zamieszczano również ich portrety – z wyjątkiem ostatniego oddziału zbioru, wydane skromniej)¹²⁷. Pełen wykaz wszystkich elementów wielopoziomowej ramy wydawniczej (obejmującej kolejno: całą serię, poszczególne tomy i pojedyncze utwory) znajduje się w tabeli umieszczonej

¹²¹ Zob. m.in. NKPP: „Turcja, Turek” 19; „Wilk” 135d; „Orzech” 13a.

¹²² S. W. Balicki, *Czytając Bogusławskiego*, [w:] W. Bogusławski, *Dzieje Teatru Narodowego na trzy części podzielone* oraz „Wiadomość o życiu sławnych artystów”, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1965, s. VII.

¹²³ Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 518, 545. Zob. też przyp. 33.

¹²⁴ M. Rutkowska, *Terminologia dramatu i teatru w polskim Oświeceniu*, Instytut im. Oskara Kolberga, Poznań 2007, s. 645–651.

¹²⁵ Zob. niniejsza rozprawa, *Elementy ramy wydawniczej „Dzieł dramatycznych”*, [w:] *Aneks*, s. 561–566.

¹²⁶ Zob. przyp. 257.

¹²⁷ Szerzej o kształcie i znaczeniu ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych* Wojciecha Bogusławskiego pisanego w oczekującym na druk w „Pamiętniku Teatralnym” artykule: A. Kozyra, *Rama wydawnicza w „Dzielałach dramatycznych” Wojciecha Bogusławskiego. Rekonesans*.

w *Aneksie*, s. 581–586.

Mimo istnienia tak ważnego w dziejach polskiego dramatopisarstwa, teoriiotwórstwa i drukarstwa wydania¹²⁸, postanowiono uwzględnić w aneksie również transkrypcje dwóch pierwodruków spod prasy Piotra Dufoura – *Amanta, autora i sługi* oraz *Uczciwego winowajcy*. Zwłaszcza pierwodruk jednoaktówki zawiera przykłady języka żywego, bardziej realistycznego, a więc właściwego literaturze scenicznej, a szczególnie komedii w takim wydaniu; zachowanie go było zatem istotne dla oddania także scenicznej strony twórczości Bogusławskiego. Odmiany tekstu (zwłaszcza w przypadku dramy) na tyle znacząco różnią się między sobą, że trudno byłoby je przejrzeć i wyczerpująco zestawzić jedynie w ramach komentarza edytorskiego. Zatem zamiast przedstawiać obok siebie bardzo liczne przedstawienia i podziały dialogów, zmiany struktury aktów, scen czy zaprezentować wszystkie cięcia zastosowane przez Bogusławskiego, wersje XVIII-wieczne (opracowane zgodnie z przedstawionymi w edycji zasadami transkrypcji) dołączono do rozprawy w całości. Kontekstowego porównania wersji (omawiającego skrótowo możliwe przyczyny, charakter i znaczenie modyfikacji) dokonano natomiast w podrozdziale *Dufour versus Glücksberg*.

Ze względu na objętość poszczególnych tekstów oraz całej rozprawy, a także wątpliwości co do stopnia autentyczności przekazów rękopiśmiennych, nie dokonywano analizy rękopisów i zestawienia ich z drukami. Jednoznaczne ustalenie autorstwa wszystkich wersji, a więc porównanie ich zarówno z przekazami drukowanymi, innymi rękopisami, jak również z utworami w językach oryginalnych (posiadających niejednokrotnie wiele wydań), stanowić by mogło interpretacyjne i edytorskie wyzwanie na osobną rozprawę. Szansę przejrzystego, wielowarstwowego opracowania dzieł oraz udostępnienia wydań w formie interaktywnej i przystępnej daje natomiast współczesne edytorstwo cyfrowe. Naukowe e-edycje kierowane są wprawdzie głównie do środowisk akademickich¹²⁹, jednak prezentowanie różnych odmian tekstu, o zróżnicowanym poziomie zmodernizowania (skany kart o wysokiej rozdzielczości, wierna transliteracja oraz transkrypcja o większym stopniu uwspółcześnienia), objaśnień wielopoziomowych, rozbudowanego systemu filtrowania (dzięki wykorzystaniu systemu znaczników TEI), pozwala dotrzeć do szer-

¹²⁸ Z. Raszewski, *Bogusławski*, dz. cyt., s. 483.

¹²⁹ Zob. J. Hańczkiewicz, *Elektroniczne wydawanie zbiorów korespondencji – dokonania i perspektywy*, „Napis” 2017, t. 23, s. 304; M. Strzyżewski, *Współczesne edytorstwo to złożona całość*, „Wielogłos” 2012, nr 3, s. 167.

szego grona czytelników, nie tracąc przy tym na merytoryce¹³⁰.

Jako że zgodnie z założeniem edycja niniejsza ma mieć cechy wydania hybrydalnego (naukowo-dydaktycznego, z nachyleniem w stronę wydania typu A), zawiera ona w formie skróconej wszystkie elementy właściwe edycji krytycznej. Ze względu na jej dydaktyczny charakter kierowano się koniecznością dostarczenia tekstu odbiorcom o różnych kompetencjach językowych i czytelnicznych, zatem objaśnienia – dla wygody podczas lektury – umieszczano bezpośrednio pod tekstem. Komentowano także zjawiska dla badaczy języka i epoki oczywiste, ale być może niejasne dla współczesnego, niekoniecznie w tym kierunku wykształconego czytelnika. Przypisów najczęściej nie powtarzano w obrębie jednej sztuki, chyba że znaczenie opisywanych zjawisk zmieniało się w zależności od kontekstu. Jeżeli natomiast takie same lub zbliżone słowa i frazy wymagające objaśnień pojawiały się więcej niż raz na przestrzeni całej edycji, w zależności od potrzeb komentarze powtarzano, uzupełniano kontekstowo bądź odsyłano do wcześniej opracowanego już miejsca.

¹³⁰ Więcej o możliwościach e-edytorstwa w kontekście opracowywania edycji cyfrowej rękopisów pisano m.in. w oczekującym na druk w „Pracach Polonistycznych” artykule: A. Kozyra, „*Przeciw swemu zwyczajowi nowinkami Cię bawię*” – listy Emilii z Beniowskich Wróblewskiej do syna Tadeusza. Rozważania na marginesie edycji cyfrowej jej dzienników.

Opracowując niniejsze zasady transkrypcji, dążono do możliwie wiernego oddania języka Wojciecha Bogusławskiego, dlatego nie modernizowano m.in. leksyki, składni oraz – z niewielkimi wyjątkami – fleksji, w dużej mierze do współczesnej normy doprowadzając natomiast interpunkcję i ortografię. Pewną pomoc stanowiły zasady opracowania edytorskiego stworzone przez autorkę na potrzeby edycji krytycznej *Taczki occiarza* Wojciecha Bogusławskiego¹³¹, a także zasady zawarte w tomach serii Biblioteka Pisarzy Polskiego Oświecenia (ze szczególnym uwzględnieniem wydanego przez Barbarę Wolską tomu III *Poezji zebranych* Adama Stanisława Naruszewicza¹³²).

W opracowanej edycji w znacznym stopniu uwzględniono zasady współcześnie obowiązującej interpunkcji logiczno-składniowej. Ze względu na dramatyczną formę utworów nie zrezygnowano jednak całkowicie z interpunkcji retoryczno-intonacyjnej, jeśli jej zastosowanie mogłoby stanowić instrukcję dla aktorów czy wskazówkę dla czytelników. Zachowywane niejednokrotnie międzyzdaniowe myślniki zaznaczają moment zawieszenia głosu, przerwanie wypowiedzi w celu wykonania jakiejś czynności bądź ze względów emocjonalnych, a w niektórych przypadkach wprowadzają pauzę retoryczną (np. „Czy nie idzie za mną pan małżonek? – Nie; jestem sama, nikt mnie nie widzi”; „Ale może ją na próżno posądzam. – Co, na próżno?”; „Co widzę? – Tak, to ona!...”; „Mamże w tym dniu okropnym wszystko stracić, aż do nadziei nawet? – Milczysz, Julio?...”). Nie ujednolicano według współczesnej normy i praktyki interpunkcji towarzyszącej zwrotom adresatywnym, pozostawiając różnicę w akcentowaniu wołacza oraz mianownika w funkcji wołacza w zależności m.in. od tonu czy stylu wypowiedzi (np. „Powiedz, pani, cóż na koniec mąż ten zacny uczynił?”; „A także to waćpani znasz się na ludziach?...”).

Zrezygnowano ze stosowania majuskuły w rzeczownikach pospolitych (np. *Siostrzeńca* → *siostrzeńca*, *Ministra* → *ministra*, *Córka* → *córka*, *Lutego* → *lutego*, *Szampanie* → *szampanie*, *Tyrana* → *tyrana*, *Dziewicy* → *dziewicy*). Zakres stosowania wielkich liter ograniczono również w przypadku przymiotników pochodzących od nazw miejscowych (np. *Francuskiej*

¹³¹ W. Bogusławski, *Taczka occiarza*, wstęp i oprac. A. Kozyra, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020, s. 143–146.

¹³² A. S. Naruszewicz, *Poezje zebrane*, t. III, wyd. B. Wolska, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Państwowej Akademii Nauk, Warszawa 2013, s. 241–249.

→ *francuskiej*, *Niemieckie* → *niemieckie*, *Włoski* → *włoski*) oraz zwrotów grzecznościowych (np. *Pana* → *pana*, *Waćpana Dobrodzieja* → *waćpana dobrodzieja*), chyba że stanowiły one formułę grzecznościową we fragmencie tekstu stylizowanym na list (np. *Jegomość Pan Baron, Waćpani Dobrodziejce*). Nie utrzymywano majuskuły w określeniach bogów w religiach politeistycznych (np. *Bogów* → *bogów*, *Bogowie* → *bogowie*, *Bóg* → *bóg*). Wielką literę pozostawiano w słowach nazywających Boga w religiach monoteistycznych (np. *Opatrzność*, *Stwórco*, *Pana*, *Pana Zastępów*) oraz w zaimkach odnoszących się do Niego (np. *Twoich*, *Ciebie*, *Twoję*); ujednolicono zapis wyrazu *niebo* jako pojęcia religijnego (np. *Nieba* → *nieba*). Majuskuły nie zmieniano w zwrotach grzecznościowych do czytelnika (np. *Szanowny Czytelnik*), a także określeniach oznaczających konkretną polską publiczność, o której pisał tłumacz w różnych elementach ramy wydawniczej (np. *Publiczność*) oraz odnoszącej się do Teatru Narodowego nazwie *Publiczny Teatr* oraz *Scena Narodowa*. Wielką literą stosowano w przypadkach personifikacji pojęć abstrakcyjnych, np. *Przyrodzenia*; *Zbrodnia*; *Sprawiedliwość* (= *Iustitia*).

Zmodernizowano pisownię łączną i rozdzielną, m.in. *nie* z przymiotnikami i czasownikami (np. *nie mały* → *niemały*, *nie poruszoną* → *nieporuszoną*, *niejadł* → *nie jadł*, *niepowiedziałeś* → *nie powiedziałeś*), a także przyimków złożonych i wyrażań przyimkowych (np. *z za* → *zza*, *nademną* → *nade mną*, *pocichu* → *po cichu*, *z wolna* → *z wolna*, *codzień* → *co dzień*, *nadewszystko* → *nade wszystko*, *naprzykład* → *na przykład*, *na ówczas* → *naówczas*, *w ten czas* → *wtenczas*) – z zaznaczeniem, że pisownia była zależna od znaczenia: w znaczeniu przysłówkowym łączna, np. *potym* (= potem) → *potem*, *przedtym* (= przedtem) → *przedtem*, *przedtym* (= przedtem) → *przedtem*, natomiast w znaczeniu dosłownym rozłączna, np. *po tym* (= po tym czymś), *przed tym* (= przed tym czymś), *W ten czas* (= w tamtym czasie). Zgodnie z najnowszymi zasadami pisowni przymiotniki i przysłówki w stopniu wyższym oraz najwyższym z częstką *-nie* pisano łącznie (np. *nienajgorzej*, *nienajgorszą*, *Nienajwięcej*, *najniesprawiedliwszym*). Częstki *-bym*, *-bys*, *-by*, *-byśmy*, *-byście* zapisywano rozdzielnie po rzeczownikach, przymiotnikach, imiesłowach przymiotnikowych, przysłówkach, liczebnikach, zaimkach innych niż przysłówne (np. *radbym* → *rad bym*, *jabym* → *ja bym*, *pókiby* → *póki by*, *któremuby* → *któremu by*, *onby* → *on by*). Łącznie pisano natomiast ruchome końcówki 1 i 2 os. l. poj. czasu przeszłego *-em*, *-eś*, *-m*, *-ś* oraz partykuły *-ć*, *-że*, *-ż* (np. *ledwom*, *któregoś*, *toć*, *boć*, *czyliż*, *mogęż*, *możeszże*, *lękaszże*, *wieszże*), chyba że pisownia łączna mogłaby zacierać znaczenie wyrazów, tzn. sugerować błąd, wtedy przed partykułą umieszczano dywiz (*potrzebujęż* → *potrzebuje-ż*, *zagrażaż* → *zagraża-ż*,

Godziż → *Godzi-ż*, *Możeż* → *Może-ż*). Łącznie (bez dywizu, jako że nie pojawiły się wyrazy o drugim członie z zachowywaną wielką literą) pisano przedrostki *anty-* oraz *arcy-* (*Arcy Kancelrza* → *arcy-Kancelrza* → *arcykanclerza*).

Pisownię głosek *i* oraz *y* zmodernizowano zgodnie ze współczesnymi regułami jako *i, j, y* (np. *kraie* → *kraje*, *obyczaiów* → *obyczajów*, *ieszcze* → *jeszcze*, *Kapuy* → *Kapui*, *Sebastian* → *Sebastian*, *swojey* → *swojej*, *naypierwsze* → *najpierwsze*, *rodzay* → *rodzaj*). W wyrazach obcego pochodzenia z grupami *-yj, -yi*, z powodu braku wskazań wersyfikacyjnych w tym względzie, rezygnowano z wzdłużenia (np. *komedyja* → *komedja*, *provincyi* → *provincji*, *sympatyi* → *sympatii*, *edukacyja* → *edukacja*, *kokieteryi* → *kokieterii*, *Hortensyja* → *Hortensja*).

Formę rzeczownika *zwierzeniec* doprowadzono do dzisiejszej → *zwierzyniec*.

Zachowywano rozpodobnienie *-tk-* w grupie *-kk-* pojawiające się obok współczesnego zapisu, utrzymując oboczność *lekki* || *letki* z pochodnymi.

Uwspółcześniono pojedyncze wystąpienie krótszej formy przysłówkowej *przedwczora* → *przedwczoraj*. Nie modernizowano natomiast występujących obocznie postaci przysłówków *przecie* || *przecież*, również z charakterystyczną dla autora samogłoską nosową w wygłosie: *prze-cię*.

Pozostawiono krótsze formy czasownikowe typu: *będziem*, *biegniem*, występujące w druku dość często (wprawdzie odmiana *będziemy* przeważa, ale czasownik w 1 os. l. mn. *biegać* z pochodnymi występował tylko z końcówką *-m*).

Utrzymywano konsekwentnie występujący w jednym z tekstów zapis *nieboszka* (= nieboszczka).

Transkrybowano końcówki narzędnika l.poj. r.m. i n. oraz l. mn. przymiotników i zaimków *-em, -ém, -emi* do postaci *-ym/-im, -ymi* (np. *biedném* → *biednym*, *początkowém* → *początkowym*, *różnemi* → *różnymi*, *zachwy<c>ającém* → *zachwy<c>ającymi*, *niemi* → *nimi*, *niém* → *nim*, *tém* → *tym*).

Zmianie nie uległa końcówka *-ę* biernika l. poj. zaimków (np. *swoję*, *krzywdę moję*, *twę*, *głowę twoję*, *obronę waszę*), liczebników (np. *jednę*) oraz końcówka *-ą* biernika l. poj. r. ż. rzeczowników miękкотematowych, np. *kompanią* (= kompanię), *familią* (= familię), *historią* (= historię), *lustracją* (= lustrację), *Oktawią* (= Oktawię), *Julią* (= Julię), *Hortensją* (= Hortensję), *Anglią* (= Anglię).

Pozostawiono dawne formy rzeczownika: mianownika l.mn. *autorowie* (= autorzy), *aktorowie* (= aktorzy), miejscownika l.mn. *w leciech* (= w latach) oraz pozostałości liczby podwójnej: *w ręku* (= w rękach), *w mych ręku* (= w mych rękach).

Zgodnie z obecną normą transkrybowano końcówkę w mianowniku l. poj. rzeczowników r.n. (np. *imie* → *imię*, *ramie* → *ramię*, *dziecie* → *dziecię*).

Nie modernizowano narzędnika l. mn. rzeczowników męsko- i niemęskoosobowych z końcówką -y oraz -i, np. *mnichy* (= mnichami), *kroki* (= krokami), *Bogi* (= bogami), *wdzięki* (= wdziękami), *bogactwy* (= bogactwami), *węzły* (= węzłami), *słowy* (= słowami), *laty* (= latami), *usty* (= ustami), *dobrodziejstwy* (= dobrodziejstwami).

Pozostawiono dawną postać dopełniacza l. mn. rzeczowników rodzaju żeńskiego typu: *trosków* (= trosk), *rozterków* (= rozterek), *sztachetów* (= sztachet); należy zaznaczyć, że prawdopodobnie już sam autor był świadomy nacechowania archaicznego tego zapisu, jako że w stosunku do pierwodruku w jednej pozycji zmienił starszą formę na współczesną.

Utrzymano oboczne postaci zaimka *mię* || *mnie*.

Do postaci dzisiejszej doprowadzono ścieśnione *e* oznaczane w podstawie wydania z użyciem *e* pochylonego (*é*) (np. *później* → *później*, *wyłącznej* → *wyłącznej*, *adwokatém* → *adwokatem*, *samój* → *samej*, *swojój* → *swojej*). Nie zachowywano także pojedynczo występujących w podstawie wydania wyrazów z grupą -yr-, utrzymujących się dłużej w polszczyźnie niż pozostałe zapisy z *e* pochylonym (*bohater* || *bohater* → *bohater*; *gdyrając* → *gderając*). Utrzymano natomiast konsekwentnie oznaczane podwyższenie artykulacji *e* w formach pochodnych czasownikowi *drzymać*.

Nie zachowywano występujących kilkanaście razy pochodnych rzeczownika *dobrodzika* ze względu na fakt, iż przewagę miał zapis *dobrodziejka*, a z porównania podstawy wydania do pierwodruku wynika, że autor, opracowując *Dzieła dramatyczne*, również zmienił niektóre wystąpienia postaci starszej na rzecz nowszej.

Uwspółcześniono pisownię głosek *o*, *ó* i *u* (np. *wytłómacz* → *wytłumacz*, *przyjaciół* → *przyjaciół*, *spolnika* → *spólnika*, *osóbności* → *osobności*, *tó* → *to*, *wdówy* → *wdowy*, *brónić* → *bronić*). W postaci niezmienionej pozostawiono ją jedynie w parze rymowej: *biorę* / *gorę* (= górę).

Samogłoski nosowe transkrybowano według zasad współczesnej polszczyzny, m.in. niekonsekwentnie zapisywane w podstawie wydania formy od czasownika *miejszać* (np. *mięszam* →

mieszam, mięsza → *miesza, zmięszana* → *zmieszana, pomięszaniu* || *pomieszaniu* → *pomieszaniu*; *pomieszana, pomieszaleś*) oraz pojedyncze wystąpienie czasownika *mięszkaliście*; zachowano natomiast często powtarzające się w tekstach edytowanych sztuk – charakterystyczne dla Wojciecha Bogusławskiego i prawdopodobnie oddające wymowę autora – zapisy z samogłoskami nosowymi w wygłosie, takie jak *ną, przecię*.

Zmodernizowano pisownię głosek dźwięcznych i bezdźwięcznych (np. *zwycięstwa* → *zwycięstwa*, *bydź* → *być*, *dopomódz* → *dopomóc*, *proźbie* → *prośbie*, *hawtuje* → *haftuje*, *znaleść* → *znaleźć*, *weście* → *weźcie*).

Zmieniono – według zasad współczesnej ortografii – pisownię *h* i *ch* (np. *ochydne* → *ohydne*, *ochydzie* → *ohydzie*, *pochańbić* → *pohańbić*, *oh* → *och*, *ah* → *ach*, *blachej* → *blahej*, *Machomet* → *Mahomet*, *chelm* → *helm*).

Ujednolicono wahania spółgłoskowe *k* do *ch* w pochodnych wyrazu *tęsknota* (*tęsknotę*, *tęsknocie*; *utęschnieniem* → *utęsknieniem*).

Zachowano grupy spółgłoskowe *-jźrz-*, *źrz-*, *-śrz-*, występujące każdorazowo bez oboczności spółgłoska niepalatalna || palatalna w tych grupach (np. *spojźrzy*, *podejźżenia*, *źrzenice*, *śrzodków*, *wśród*).

Ujednolicono oboczności *s* || *ś* w przymiotnikach typu *miłośnego*, *litośnego*, *boleśnego*, co motywowane było nie tylko występowaniem postaci nowszych obok zapisów ze spółgłoską palatalną (*bolesne* || *boleśnego*), ale i zamianie formy starszej na nowszą w podst. wyd. w stosunku do pierwodruku (*miłośnych* → *miłosnych*). Oboczności tej nie utrzymywano także w pochodnych wyrazu *śpieszyć*, np. *śpieszmy*; *spiesz* → *śpiesz*. Nie pozostawiono również wahań *ś* || *sz*, jako że w przeważającej liczbie występowała forma z *sz*, np. *straszliwym*, *straszliwe*, *straszliwy*, *straszliwszą* (dwie formy *straśliwa* i *straśliwy* pojawiły się jedynie w *Juniuszu*, i to obok odmian nowszych).

Transkrybowano bezokolicznik czasownika: *wziąć* do obecnie obowiązującej postaci (*wziąć* → *wziąć*).

Zachowano obok regularnych (np. *wspólnego*) także bardzo liczne zapisy bez nagłosowego *w-* (przede wszystkim w prefiksie *współ-*) i *s-*, np. *spólnego* (= *wspólnego*), *spółżyjących* (= *współżyjących*), *spółtowarzysze* (= *współtowarzysze*), *spółrodaków* (= *współrodaków*); *spinając* (= *wspinając*), *spomniałem* (= *wspomniałem*), *zmocnieni* (= *wzmocnieni*), *przedał* (= *sprzedał*), *puszczonymi* (= *spuszczonymi*), *postrzegając* (= *spostrzegając*), oraz formy tworzone za

pomocą tendencji przeciwstawnych, takie jak *wschodach* (= schodach) czy *wskazany* (= skazany), *wskazałaś* (= skazałaś).

Pozostawiono oboczności *nadgroda* || *nagroda*; *podchlebne* || *pochlebne* i im pochodnych.

Uwspółcześniono zapisy wyrazu *wszytko* (= wszystko), występujące w podstawie wydania obok form nowszych.

Nie utrzymywano oboczności *tycze* || *tyczy*, jako że pierwsza odmiana wystąpiła w podst. wyd. tylko raz, a chociaż konsekwentnie stosowana w pierwodruku, to w *Dzielałach dramatycznych* została niemal całkowicie uwspółcześniona – oprócz wspomnianego jednego przypadku.

Nie modernizowano dawnych, ale notowanych jeszcze przez *Słownik języka polskiego* pod red. Witolda Doroszewskiego form takich jak m.in. *wnijść* (= wejść), *zaniemieć* (= zaniemować) czy rzeczownika w miejscowniku *zadowolnieniem* (= zadowoleniem), *sierci* (= sierści), *zrucając* (= zrzucając), *potworu* (= potwora), *przekłęstw* (= przekleństw) w podst. wyd. albo stosowanych konsekwentnie, albo występujących w przeważającym bądź podobnym stosunku ilościowym do zapisów nowszych.

Pozostawiono feminatywy utworzone od rzeczowników *zdrajca*: *zdrajczyna* (= zdrajczynie) i *sprawca*: *sprawczyna* (= sprawczynie), a także *obroniciel*: *obronicielka* (= obrończynie).

Nie modernizowano dawnej postaci liczebników: *siedm* (= siedem), *ośmnastu* (= osiemnastu), *trzechletnia* (= trzyletnia), *obiedwie* (= obydwie), *obydwa* (= obydwaj).

W wyrazach obcego pochodzenia zachowano oryginalną deklinację (np. *kunszta*, *interesa*, *projekta*, *procenta*, *talenta*).

Zachowano także archaiczną fleksję nazwisk obcych (np. *Demoustiego*, *Rasina*, *Cetego*, *Orfela*). Jednocześnie odmieniono nazwiska pozostawione w miejscowniku (np. *Demoustier* → *Demoustiera*, *Geoffroy* → *Geoffroya*; *Geoffroyowi*) bądź wymagające tylko niewielkiej interwencji edytorskiej w celu wyrównania do dzisiejszego paradygmatu fleksyjnego, a brzmiące w wymowie tak samo zarówno przed, jak i po ingerencji (np. *Rasina* → *Rasine'a*, *La Fontaina* → *La Fontaine'a*, *Voltaire* → *Voltaire'a*, *Voltaire* → *Voltaire'a*, *Shakespear* → *Shakespeare'a*). Utrzymano przy tym fonetyczną wymowę nazwisk takich pisarzy jak *Rasin* (= *Racine*), *Szyler* (= *Schiller*), *Kornel* (= *Corneille*). Podobnie postąpiono z miejscowymi nazwami własnymi, np. *Roszel*, *Roszelli* (= *La Rochelle*), *Lunewillu* (= *Lunéville*).

Nie zmieniano spolszczonych imion na oryginalne, np. *Karol* (= *Charles*), *Jan* (= *Jean*); niekonsekwentnie przystosowywane imiona wywodzące się z łaciny spolszczano, np. *Cethegus*

|| *Cetegus* → *Cetegus*, *Thalii* → *Talii*. Tak postąpiono również w przypadku łacińskiego imienia *Junius* (→ *Juniusz*), występującego w tekście w przeważającej większości w wersji z końcówką *-ius* (zapis *Juniuszowi* pojawił się tylko raz); na rzecz spolszczenia – oprócz rozpowszechnienia we współczesnej polszczyźnie formy przystosowanej oraz powszechnie obowiązującej normy w dzisiejszej praktyce wydawniczej – przemawiało stosowanie przez tłumacza polskiego, a nie łacińskiego wzorca odmiany imienia w wołaczu, przy równoczesnym zachowaniu końcówki łacińskiej: *Juniusu* (= *Juniusie*). Zachowywano częściowe spolszczenia nazwisk z częstką *d'*, np. *Danplas* (= *d'Anplace*), *Dorfeuil* (= *d'Orfeuil*), *Dolban* (= *d'Olban*). Nie zmieniano mniej popularnej, ale konsekwentnie używanej odmiany nazwy własnej *Sylla* (= *Sulla*). Występującą tylko dwukrotnie spolszczoną odmianę imienia *Frontyn* doprowadzono do oryginalnej i zdecydowanie przeważającej postaci *Frontin* (wskazującej dodatkowo na charakter służącego, chcącego sprawiać wrażenia światowca); tę ingerencję uzasadnia ponadto wycofanie przez tłumacza jednej dodatkowej, a obecnej w pierwodruku formy rodzimej na rzecz francuskiej w podst. wyd.

Utrzymano pozostałość po czasie zaprzeszłym, np. *była znała*, *Chciałem był*, *nadało było*, *obląkało było*, *Umarłabym była*.

Usunięto podwojenia spółgłosek w wyrazach obcego pochodzenia (np. *Hollandia* → *Hollandia*, *Klaryssa* → *Klarysa*, *summy* → *sumy*, *processem* → *procesem*, *interessa* → *interesa*), również w przypadkach zależnych niekonsekwentnie zapisywanego imienia *Germeuil* (np. *Germeuila* || *Germeuilla* → *Germeuila*).

Niekonsekwentny zapis pochodzącego z języka francuskiego rzeczownika *bouillon* spolszczono (*bullion* → *bulion*, *boulionami* → *bulionami*).

Głoskę *x* oddano jako *ks* (np. *xiqżęcia* → *książęcia*), zaś przedrostek *ex-* jako *egz-* bądź *eks-* (*exekucją* → *egzekucją*, *expozycją* → *ekspozycją*).

Liczby (do stu) zapisywano słownie (np. 78 → *siedemdziesiąt osiem*, 10 → *dziesięć*, 25 → *dwadzieścia pięć*).

Tytuły grzecznościowe, niekonsekwentnie zapisywane w podstawie wydania, rozwijano (np. *WPani* → *waćpani*, *P.* → *Pan*, *P.* → *pan*, *WaćPanu* → *waćpanu*). Należy przy tym zaznaczyć, że pełne formy obyczajowej tytulatury grzecznościowej występują jedynie w druku komedii *Mąż pustelnik*.

Zrezygnowano z kursywy przy zapisie nazwisk (np. *Rasina* → *Rasina*, *Voltairea* → *Voltaire*, *Kotzebue* → *Kotzebue*) i innych nazw własnych (np. *Genewy* → *Genewy*; *Evian* →

Evian). Wszędzie w przypadku wtrąceń obcojęzycznych wprowadzono natomiast niekonsekwentnie stosowane w oryginale pismo pochylone (np. *petit fin*; *ver de pomme* → *ver de pomme*).

Oczywiste błędy drukarskie poprawiono, nie sygnalizując tego w tekście. Dotyczy to m.in. rozsunięcia czcionki (np. *o to* → *oto*, *o tworzą* → *otworzą*), zamiany liter (np. *Myzykanci* → *Muzykanci*, *Pami* → *Pani*, *Pania* → *Panie*, *byał* → *była*, *bańbie* → *hańbie*, *adarować* → *adorować*, *żał* → *żał*), odwrócenia liter *n* i *u* (np. *litośuego* → *litośnego*, *Loreus* → *Lorens*, *odstępniq* → *odstępniq*), oraz brakujących znaków diakrytycznych (np. *rozrzqdzic* → *rozrzqdzić*, *zołnierze* → *żołnierze*).

Amant, autor i sługa

Przekazy:

Podst. wyd. DD5A – Wojciech Bogusławski, *Amant, autor i sługa. Komedia w jednym akcie z francuskiej nieznajomego autora przełożona (1778)*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 270–330 (BN, sygn. II 64.709 A).

Pierwodruk PD'78 – Wojciech Bogusławski, *Amant, autor i sługa. Komedia w jednym akcie z francuskiego pana Ceron przetłumaczona przez R. W. B.*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1778 (BN, sygn. SD XVIII.1.933).

s. 275 *nawał<n>ość* – popr. wyd. (za PD'78); *nawałość* – DD5A (bł. druk.)

s. 275 *gradu<s>em* – popr. wyd. (za PD'78); *graduem* – DD5A (bł. druk.)

s. 278 *przesz<y>ły* – popr. wyd. (za PD'78); *przeszły* – DD5A (bł. druk.)

s. 279 *o<d>kryć* – popr. wyd. (za PD'78); *okryć* – DD5A (bł. druk.)

s. 286 *dosta<t>ki* – popr. wyd. (za PD'78); *dostaki* – DD5A (bł. druk.)

s. 298 *prz<yz>wyczaił* – popr. wyd. (za PD'78); *przwyczaił* – DD5A (bł. druk.)

s. 300 *muszę jej się zwierzyć <z> mojej miłości* – uzup. wyd.; *muszę jej się zwierzyć mojej miłości* – DD5A (bł. druk.).

Mąż pustelnik

Podst. wyd. DD1 – Wojciech Bogusławski, *Mąż pustelnik. Komedia w jednym akcie z niemieckiej pana de Kotzebue przełożona (1805)*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 365–401 (BN, sygn. II 64.709 A).

s. 380 *<s>iarką* – popr. wyd.; *ściarką* – DD1 (bł. druk.)

s. 380 *s<z>tach<e>tów* – popr. wyd.; *stachętów* – DD1 (bł. druk.)

s. 383 *tobą <z> tego* – uzup. wyd.; *tobą tego* – DD1 (bł. druk.)

Kobiety

Podst. wyd. DD9 – Wojciech Bogusławski, *Kobiety. Komedia w trzech aktach z francuskiej Demoustier przełożona (1813)*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 9, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 99–196 (BN, sygn. II 64.709 A).

s. 120 ver<t> pomme – popr. wyd.; ver de pomme – DD9 (bł. druk.)

Wymuszone zezwolenie

Podst. wyd. DD11 – Wojciech Bogusławski, *Wymuszone zezwolenie. Komedia w jednym akcie z francuskiej Guyot de Merville przełożona (1823)*, [w:] tenże, *Dziela dramatyczne*, t. 11, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. ok. 1830], s. 323–396 (BN, sygn. II 64.709 A).

s. 361 zwodził – popr. wyd.; zawodził – DD11 (bł. druk.)

s. 376 K<L>ARYS<A> – popr. wyd.; KAARYSSR (bł. druk.)

s. 383 zwierzyła się <z> tego – uzup. wyd.; zwierzyła się tego (bł. druk.)

s. 389 rzuca się – popr. wyd.; się rzuca się (bł. druk.)

Uczciwy winowajca

Przekazy:

Podst. wyd. DD5U – Wojciech Bogusławski, *Uczciwy winowajca. Drama w pięciu aktach (1783)*, [w:] tenże, *Dziela dramatyczne*, t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 5–83 (BN, sygn. II 64.709 A).

Pierwodruk PD'83 – Wojciech Bogusławski, *Uczciwy winowajca. Drama w pięciu aktach z francuskiego pana de Falbair'e'a przez Wojciecha Bogusławskiego tłumaczone i przez Aktorów Narodowych Jego Królewskiej Mości na teatrze warszawskim reprezentowane*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1783 (BN, sygn. SD XVIII.1.5645).

s. 17 wspaniały<m> – popr. wyd.; wspaniały – DD5U (bł. druk.)

s. 37 prze<d>łożyć – popr. wyd.; przełożyć – DD5U (bł. druk.)

s. 71 osta<t>niq – popr. wyd. (za PD'83); ostaniq – DD5U (bł. druk.)

s. 71 Dorfe<u>il – popr. wyd.; Dorfeil – DD5U (bł. druk.)

s. 72 to on wdzięcznym ci – popr. wyd.; ci to on wdzięcznym ci – DD5U (bł. druk.)

Juniusz

Podst. wyd. DD8 – Wojciech Bogusławski, *Juniusz. Tragedia w pięciu aktach z francuskiej pana Monvel przełożona (1817)*, [w:] tenże, *Dziela dramatyczne*, t. 8, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 1–74 (BN, sygn. II 64.709 A).

s. 7 wzgardzi<t> – popr. wyd.; wzgardzi – DD9 (bł. druk.)

- s. 23 *Tull*<*i*>*usz* – popr. wyd.; *Tullus* – DD9 (bł. druk.)
- s. 31 *wież*<*i*>*enia* – popr. wyd.; *więżenia* – DD9 (bł. druk.)
- s. 47 *oczyszc*<*z*>*ony* – popr. wyd.; *oczyszczony* – DD9 (bł. druk.)
- s. 73 *wspomni*<*e*>*nie* – popr. wyd.; *wspomnienie* – DD9 (bł. druk.)

Wykaz znaków i skrótów

< > – nawiasy kątowe sygnalizują ingerencje wydawcy

[] – nawiasy kwadratowe sygnalizują pochodzące od wydawcy uzupełnienia o charakterze redakcyjnym

ang. – angielski

bł. druk. – błąd drukarski

cz. – część

czes. – czeski

dz. cyt. – dzieło cytowane

dz. cyt. – dzieło cytowane

fr. – francuski

hebr. – hebrajski

im. – imienia

k. – karta

ks. – księga

łac. – łaciński

mit. – mitologia, mityczny

mit. gr. – mitologia grecka

mit. rzym. – mitologia rzymska

nast. wyd. – następne wydanie

niem. – niemiecki

nlb. – nieliczbowany

np. – na przykład

nr – numer

ok. – około

oprac. – opracowanie; opracował/opracowała

p.n.e. – przed naszą erą

podst. wyd. – podstawa wydania

poet. – poetycko

popr. wyd. – poprawka wydawcy
przedm. – przedmowa
przyp. – przypis
r. – rok
red. – redakcja
red. nauk. – redakcja naukowa
reż. – reżyseria
rkps – rękopis
rum. – rumuński
rus. – ruski
s. – strona, strony
sygn. – sygnatura
śr.-w.-niem. – średnio-wysoko-niemiecki
śrdk-łac. – środkowo-łaciński
t. – tom
tj. – to jest
tłum. – tłumaczenie
tur. – turecki
ukr. – ukraiński
uzup. – uzupełnił/uzupełniła
uzup. wyd. – uzupełnienie wydawcy
w. – wers
węg. – węgierski
wł. – włoski
właśc. – właściwie
z. – zeszyt
zob. – zobacz

Skróty ksiąg biblijnych:

Mt – Ewangelia według świętego Mateusza

Iz – Księga Izajasza

Ponadto zastosowano następujące skróty:

BN – Biblioteka Narodowa

DD1 – Wojciech Bogusławski, *Mąż pustelnik. Komedia w jednym akcie z niemieckiej pana de Kotzebue przełożona* (1805), [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 365–401

DD11 – Wojciech Bogusławski, *Wymuszone zezwolenie. Komedia w jednym akcie z francuskiej Guyot de Merville przełożona* (1823), [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 11, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. ok. 1830], s. 323–396.

DD5A – Wojciech Bogusławski, *Amant, autor i sługa. Komedia w jednym akcie z francuskiej nieznanego autora przełożona* (1778), [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 270–330.

DD5U – Wojciech Bogusławski, *Uczciwy winowajca. Drama w pięciu aktach* (1783), [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 5–83.

DD8 – Wojciech Bogusławski, *Juniusz. Tragedia w pięciu aktach z francuskiej pana Monvel przełożona* (1817), [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 8, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 1–74

DD9 – Wojciech Bogusławski, *Kobiety. Komedia w trzech aktach z francuskiej Demoustier przełożona* (1813), [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 9, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 99–196.

NKPP – *Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich*, red. t. I–III: J. Krzyżanowski; red. t. IV: S. Świrko, Warszawa 1969–1978 (po skrócie podano hasło oraz numer).

PD'78 – Wojciech Bogusławski, *Amant, autor i sługa. Komedia w jednym akcie z francuskiego pana Ceron przetłumaczona przez R. W. B.*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1778.

PD'83 – Wojciech Bogusławski, *Uczciwy winowajca. Drama w pięciu aktach z francuskiego pana de Falbaire'a przez Wojciecha Bogusławskiego tłumaczone i przez Aktorów Narodowych Jego Królewskiej Mości na teatrze warszawskim reprezentowane*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1783.

PWN – Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Teksty edytowanych utworów

201.190

DZIEŁA DRAMATYCZNE

WOYCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO.

... et hæc meminisse juvabit.

TOM PIERWSZY.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI N. GLÜCKSBERGA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIwersYTETU

M DCCCXX.

II 64.709

DZIEŁA DRAMATYCZNE

WOYCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO.

... et hæc meminisse juvabit

TOM DWUNASTY.



W WARSZAWIE

W DRUKARNI N. GLÜCKSERGA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEWSKIEGO UNIwersYTETU.

MDCCCXXIII.

AMANT, AUTOR I SŁUGA

Komedia w jednym akcie
z francuskiej nieznajomego autora przełożona

(1778)

OSOBY

LUCYNDA – bogata wdowa

MONDOR – starający się o nią

ERAST – siostrzeniec jego, służący u Lucyndy pod nazwiskiem Lorensa

JULUSIA – garderobiana Lucyndy

FRONTIN – lokaj Erasta

Rzecz dzieje się w Warszawie, w domu Lucyndy.

SCENA I

ERAST

sam, w lokajskiej liberii

O nieba! Cóż uczyniłem! Jakże teraz wybrnąć z kłopotu? Zdaje się, że na to tylko urodziłem się, żeby głupstwa po świecie robić. Wziąłem na siebie ubiór lokaja, abym mógł służyć Lucyndzie, a to bez przyczyny i zamiaru; całe na tym zakładając uszczęśliwienie, aby ją widzieć i mówić z nią czasem, to już jedno szaleństwo! Dziś znowu drugie zrobiłem, a to mnie podobno¹³³ stąd wypędzi.

SCENA II

ERAST, FRONTIN

ERAST

Ach! Frontin!

FRONTIN

Ach! Mospanie!

ERAST

Zginałem!

FRONTIN

Ja też to samo chciałem waćpanu mówić.

ERAST

Już podobno stąd na zawsze oddalić się muszę!

FRONTIN

Trzeba, i to jako najprędzej.

¹³³ *podobno* – tu: prawdopodobnie.

ERAST

Dziś rano, za złą twoją radą...

FRONTIN

Dziś rano, idąc do drukarza...

ERAST

Położyłem na stole Lucyndy...

FRONTIN

Znalazłem bardzo dziwnym sposobem...

razem { ERAST: Kogo?
FRONTIN: Co?

razem { ERAST: Moje wiersze.
FRONTIN: Waćpana wuja.

razem { ERAST: Wuja mojego?
FRONTIN: Wiersze?

ERAST

Co ty mówisz, mojego wuja?

FRONTIN

Tak jest; wuj waćpana przyjechał.

ERAST

Widziałeś go?

FRONTIN

Ja, choćbym go widział, to bym go i nie poznał – wszak waćpan wiesz, że już przeszło dwadzieścia pięć czyli¹³⁴ trzydzieści lat, jak bawi¹³⁵ w Ameryce.

ERAST

Jakże tedy¹³⁶ wiesz, że przyjechał?

FRONTIN

Przypadkiem spotkałem na ulicy jednego z mych dawnych przyjaciół, który powraca z Gdańska; spodziewałem się, że może mi jakie o waćpana wuju powie nowiny, aż on w płacz i rozbeczał się. Chcąc tedy dokładniej i na przystojniejszym¹³⁷ miejscu z nim się rozmówić, zaprosiłem go do szynkowni¹³⁸.

ERAST

Dokończże prędeż...

FRONTIN

Wchodzimy... Wołam wina... Dają je... Siadamy... Bierzymy kieliszki, ruszam korek, wyskoczył... Nalewam... Pijemy... Waćpan domyślasz się zapewne, iż podobne posiedzenie sprowadza opowiadanie swoich przypadków¹³⁹... Ach, mospanie, jakże te morza są niebezpieczne, ustawicznie się burzą!... Okrutną wytrzymał nawałność... Nie wiem, w której stronie pod dwadzieścia szerokości, a pięćdziesiąt długości gradu¹⁴⁰.

ERAST

Wieszże ty, że mnie w niecierpliwość wprowadzasz?

¹³⁴ *czyli* – tu: albo, lub.

¹³⁵ *bawić* – tu: przebywać, pozostawać gdzieś dłużej; nie spieszyć się.

¹³⁶ *tedy* – tu: zatem.

¹³⁷ *przystojne* – tu: przyzwoite, godne, odpowiednie.

¹³⁸ *szynkownia* – szynk; karczma, podrzędna restauracja, w której podawano alkohol (śr.-w.-niem. *schenk*).

W tym kontekście określenie „przystojniejsze miejsce” nabiera komicznego wydźwięku.

¹³⁹ *przypadek* – tu: przygoda, zdarzenie.

¹⁴⁰ *gradus* – stopień; tutaj w stopniach podana szerokość i długość geograficzna (łac. *gradus*).

FRONTIN

Zaraz... Po tej tedy nawałności przybył do Gdańska, a stamtąd tu łodem przez pocztę¹⁴¹, cztery konie mając w kolasce¹⁴², przyjechał z pewnym panem, który jest z Krakowa (a widzisz waćpan? to jest jego ojczyzna) mającym lat blisko sześćdziesiąt (wuj waćpana właśnie był tego wieku), który powraca do Polski z wielkimi bogactwy. Po tym wtedy poznałem, że to koniecznie wuj waćpana być musi.

ERAST

Śliczna konieczność¹⁴³? Mówiłże ci, jak się nazywa?

FRONTIN

To tylko jedno mię zastanawia: bo ten nie zowie się Lizymont.

ERAST

Cóż więc mi bajesz¹⁴⁴... Kiedy¹⁴⁵ nie jest Lizymont, więc nie jest moim wujem.

FRONTIN

Śliczna konieczność waćpan; kiedy romanse piszesz, nie wieszże, iż częstokroć odmieniają się imiona, aby tym dziwniejsze i niespodziewańsze robić przypadki?

ERAST

I jakże się przecie nazywa?

FRONTIN

Zaraz... Zapomniałem; to tylko wiem, że to jest bardzo piękne nazwisko, kończy się na „or”... Miodor... Medor.... Mordor... Och! Przypomnij no mi waćpan.

¹⁴¹ *poczta* – tu: instytucja zajmująca się konnym transportem korespondencji, przesyłek i ludzi (łac. *mansio posita* ‘miejsce ustanowione [do wymiany koni]’; wł. *posta*).

¹⁴² *kolaska* – odkryty, lekki powóz konny służący do przewozu osób; bryczka.

¹⁴³ *śliczna konieczność* – tu: całkowita pewność.

¹⁴⁴ *bajać* – opowiadać bajki, niestworzone rzeczy, pleść bzdury.

¹⁴⁵ *kiedy* – tu: skoro, jeżeli.

ERAST

Czy to nie Mondor¹⁴⁶?

FRONTIN

To, to, to właśnie ten sam. A widzisz waćpan? Ja zaraz mówiłem, że sobie przypomnę.

ERAST

Ach! Znam ja tego Mondora, co dzień widzę go tutaj; zdaje mi się nawet, że się w Lucyndzie kocha.

FRONTIN

Tam do diabła! Tym ci gorzej! Rywała bogatego bardziej się obawiać trzeba niż wuja.

ERAST

Lucynda nic pragnąć nie może, co się tyczy dóbr. Niedawno od starego i zazdrosnego odu-marła męża, w słodczy wdowiego życia nadto smakuje sobie, żeby miała przy tak żywej młodo-ści okrasie¹⁴⁷ wolność swoją w sercu nieczułego uwięzić starca...Ale, ach! Nic mi to nie nada¹⁴⁸. Zgubiłem siebie, a to wszystko idąc za twoją radą.

FRONTIN

Mnie się zdaje, że ja waćpanu zawsze najlepiej radzę... Ale tym razem zapewne w czubku co miałem¹⁴⁹.

ERAST

Słuchaj no. Te wiersze, którym ci czytałem, zostawiłem w pokoju Lucyndy. Znalazła je i koniecznie dowiedzieć się pragnie, kto by ich był autorem. Mnie i Julusie ma w podejrzeniu, iż przekupieni od kogo podrzuciliśmy one. Tysiąc pytań zadawała nam. Mina jej surowa, ton, którym mówiła do

¹⁴⁶ Mondor, wielki bogacz, mógł wziąć swoje „bardzo piękne nazwisko” od „góry złota” lub „złotej góry” (fr. *mont* ‘góra’, *or* ‘złoto’; *d’or* ‘złoty’).

¹⁴⁷ *okrasa* – tu: uroda, piękno; ozdoba.

¹⁴⁸ *nic mi to nie nada* – tu: na nic mi się to nie przyda, nic mi to nie pomoże.

¹⁴⁹ *mieć w czubie* – być pod wpływem alkoholu, upić się; zob. NKPP: „Czub” 5.

nas, wskroś mię przesz<y>ły. Zbladłem raz, toż znowu rumieniłem się, sto razy zmieniała się twarz moja... Na koniec, podług wszelkiego podobieństwa¹⁵⁰, zapewne oboje z Julusią odprawieni¹⁵¹ będziemy.

FRONTIN

Tym lepiej – bo mnie się zdaje, iż dobrze by było, gdybyś waćpan z Lorensa chciał się na Erasta przekształcić, a dopiero pod tym uczciwszym nazwiskiem zacząć zaloty do swojej kochanej Lucyndy.

ERAST

Ona by mnie poznała od razu i nigdy by mi nie przebaczyła, iż śmiałem u niej pod zmyślonym służyć nazwiskiem.

FRONTIN

Ej! Co tam waćpan mówisz. Kobiетки nigdy się szczerze gniewać nie zwykły, choć głupstwo jakie popełniamy z miłości ku nim. Ale, ale, jak też ostatni romans waćpana podobał się Lucyndzie, w którym tak wyśmienicie opisałeś jej przypadki i nasze?

ERAST

Czyta go, nie wiedząc, iż jest moim; widać to nawet, że go czyta z ukontentowaniem¹⁵². Chwali to dzieło i to jest, co jedyną dla mnie czyni nadzieję. Mniemam się być najszczęśliwszym na świecie, że tyle posiadam dowcipu¹⁵³, iż pisma moje bawić¹⁵⁴ ją mogą... Chęć podobania się Lucyndzie zagrzewa mię do pracy; miłość słodzi mi jej tęsknotę i sto razy bardziej niżeli Apollo¹⁵⁵ umysł mój zapala i najpieszczeńsze¹⁵⁶ podaje mi wyrazy.

Niestroniący od alkoholu Frontin został prawdopodobnie obdarzony imieniem znaczącym, pochodzącym od francuskiego wina z Frontignan; zob. S. Reczek, *O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1953, 44/3–4, s. 223.

¹⁵⁰ *podług wszelkiego podobieństwa* – najprawdopodobniej.

¹⁵¹ *odprawić* – tu: zwolnić ze służby.

¹⁵² *ukontentowanie* – zadowolenie, satysfakcja (łac. *contento* ‘cieszyć się’; fr. *contenter* ‘zadowalać się czymś’).

¹⁵³ *dowcip* – tu: talent.

¹⁵⁴ *bawić* (kogoś) – tu: zabawiać kogoś, dostarczać rozrywki, sprawiać zadowolenie.

¹⁵⁵ *Apollo* – w mit. gr. syn Zeusa i Leto; bóg zsyłający natchnienie, patron poetów.

¹⁵⁶ *najpieszczeńsze* – najbardziej pieszczotliwe, najdelikatniejsze; również najbardziej dopieszczane, dopracowane.

FRONTIN

Oj, wierzę temu. Miłość, mospanie, i mnie tak napusza¹⁵⁷, że wieszczę w sobie czuć zaczynam duchy¹⁵⁸. Już od dni kilku pracuję nad historią życia mojego. Obaczysz tam waćpan kawałki¹⁵⁹ najwyszukańsze, obroty tak sztuczne¹⁶⁰, przypadki tak niespodziewane, morał takiej nowości, takiej mocy, że... *À propos*, przestrzegam waćpana, że Julusia wiele może u Lucyndy; trzeba ją sobie ująć, bo inaczej, gdyby dociekła...

ERAST

Nie mogę odważyć się na to, aby jej o<d>kryć, kto jestem. Już od dwóch dni szukam sposobu wyjawienia jej tej tajemnicy, ale nie wiem, co za bojaźń zatrzymuje mnie. Patrzę tylko na nią, wzdycham; nie śmiem nic do niej mówić, bo jeżeliby przed swoją panią odkryła...

FRONTIN

Nie bój się waćpan. Powiedz jej tylko, że ja w tę sprawę wchodzę, a możesz się zaraz wszystkiego od niej spodziewać. Szalenie mię kocha i dosyć na tym, aby waćpanu przychylną była. Otóż i ona. Wracam do waćpana drukarza.

SCENA III

ERAST, JULUSIA, FRONTIN

FRONTIN

Adieu, Lorens... (*do Julusi*) Dzień dobry, moje serduszko. Mocno bym pragnął miłości twojej momencik w sercu moim dać audiencją¹⁶¹, ale bardzo pilny interes odejść mi każe. *Adieu*, królowo moja!

Odchodzi.

¹⁵⁷ *napuszać* – wbijać w dumę; również uwznioślać.

¹⁵⁸ *wieszczę duchy* – duchy twórcze, dające inspirację do tworzenia utworów literackich.

¹⁵⁹ *kawałki* – tu: drobne fragmenty utworu literackiego.

¹⁶⁰ *sztuczny* – tu: misterny, zgodne ze sztuką.

SCENA IV

ERAST, JULUSIA

JULUSIA

na stronie

Adieu, kockodanie¹⁶². Dobrze zrobił, że poszedł. Już mię nudzić zaczynał swoją przytomnością¹⁶³. Nie kocham go już. Lorens daleko więcej wartym jest miłości i spodziewam się, że nie jestem mu obojętną.

ERAST

Cóż to, sama ze sobą rozmawiasz, Julusiu?

JULUSIA

Myślałam o pewnej rzeczy, w którą i ty po części wchodzisz.

ERAST

To zapewne o tych wierszach?... Wszakże¹⁶⁴ o tym?

JULUSIA

Oj, nie ze wszystkim. Jednakże źleś uczynił, żeś się podjął podobnej sprawki, i gdyby tak kto inny na twoim miejscu... Mocno bym go łąjała.

ERAST

Nieskończenie wdzięczny ci jestem za to wyłączenie, ale mogę cię upewnić, że gdybyś mnie lepiej znać mogła, nigdy byś mię nie posądzała o podjęcie się podobnego zlecenia. Zaprzątniony jedynie sprawą własnego serca, nie czuję się być zdolnym czyje intrygi¹⁶⁵ prowadzić.

¹⁶¹ *audiencja* – posłuchanie udzielone komuś przez osobę na wysokim stanowisku (łac. *audientia*).

¹⁶² *kockodan* – tu: pogardliwie o kimś brzydkim, niezgrabnym, niegustownie ubranym (rum. *coşcodan* ‘dziwadło’, ‘czupiradło’).

¹⁶³ *przytomność* – tu: obecność.

¹⁶⁴ *wszakże* – tu: wyraz wprowadzający pytanie, na które spodziewana jest odpowiedź twierdząca.

¹⁶⁵ *intryga* – tu: dążenie do osiągnięcia określonego celu podstępem, wprowadzeniem kogoś w błąd (łac. *intrigatio*; fr. *intrigue* ‘zaplątywać’).

JULUSIA

Tym ci gorzej! Bo to jest talent koniecznie w stanie naszym potrzebny. Ale spodziewać się należy, że te sposoby, których sam w prowadzeniu własnej miłości używać będziesz, staną się później narzędziem służenia innym – a zdaje mi się nawet, że dobrze ci się udają; nieźle zaczynasz.

ERAST

Nieźle zaczynam! Cóż to ty przez to rozumiesz? Proszę cię.

JULUSIA

Tu nie ma nic dziwnego. To, że kochasz, starasz się podobać i że dobrze przyjętym jesteś.

ERAST

na stronie

Cóż ja to słyszę? Czyli ona postrzega w Lucyndzie jakowe dla mnie względy? (*głośno*) To, co mi mówisz, niewypowiedzianie mię cieszy. Ale po czymże sobie wnosisz, że ja się Kocham?

JULUSIA

Po bardzo wielu znakach, przymileniach, spojrzeniu, a nawet i wzdychaniu czasem. To wszystko powiada mi, że kochasz, a to wszystko powiada mi prawdę.

ERAST

na stronie

Ach! Docieka zapewne celu żądania mego. (*głośno*) Więc mogę mieć nadzieję, że gdy odkryję ci me serce, nie będziesz mi w niczym przeciwną?

JULUSIA

na stronie

Wyśmienicie. Otóż to zapewne będzie początkiem oświadczenia się jego. (*głośno*) Nie... Wszak wiesz, że co tyczy się serca, to nic w sobie nie ma strasznego. Bez zbytnej ciekawości, czy można zapytać, co się w twoim dzieje?

ERAST

Aż dotąd przymuszałem się do tajenia mych chęci i mimo gwałtu¹⁶⁶, którym ponosił, nie śmiałem odkryć miłości mojej.

JULUSIA

na stronie

W samej rzeczy, ani słowa mi jeszcze nie mówił o tym. (*głośno*) Ale tym krzywdzisz się, Loren-sie. Tak kochać jest to darmo się martwić. Mów, co chcesz, wierz mi, iż nieśmiałość nie przystoi¹⁶⁷ ci w tych leciech, a jeszcze gdzie idzie z osobami, które żadnej dotąd nie miały skłonności¹⁶⁸ i szczerą tchną prostotą. Mów, upewnić cię nieledwie¹⁶⁹ mogę, że z ukontentowaniem słuchany będziesz. Kobiety dzisiaj lepiej znają się na ludziach niż dawniej; nie gniewają się więcej na tych, którzy je kochają, a wdzięczność w podobnym razie jest to cnota faworytka płci naszej.

ERAST

Mogę się spodziewać, że mnie nie uwodzisz?¹⁷⁰ Spostrzegaszże w celu miłości mojej jaki dla mnie uszczęśliwienia wyrok? Ach! Jakże ja winnym ci byłbym.

JULUSIA

na stronie

Ośmiela się pomału; pomożemy mu jeszcze... (*głośno*) Czyż ty myślisz, iż w rzeczach tak wielkiej wagi mogłabym żartować? Nie inaczej. Uświadomioną już jestem o twoich zamysłach; i chcąc ci pokazać, że nad wszystko przeniesionym jesteś, dziś jeszcze rywala twego własnymi oczyma oddalonym obaczysz. Pewną jestem, iż po tym dowodzie nie będziesz dłużej wątpił o zwycięstwie.

ERAST

na stronie

Lucynda miałaby odrzucić Mondora? (*głośno*) Mogę sobie podchlebiać, że tak wspaniałe zwycięstwo...

¹⁶⁶ *gwałt* – tu: przemoc, działanie wbrew naturze.

¹⁶⁷ *przystoi* – wypada, jest stosowne.

¹⁶⁸ *skłonność* – tu: miłość, przychylność dla kogoś w kontekście romantycznym.

JULUSIA

Wspaniałe zwycięstwo? Co za wyraz! (*na stronie*) Ale trzeba mu wybaczyć. Miłość go zbyt nie unosi.

ERAST

I jakże? Wierzysz temu zapewne, iż Lucynda nie obrazi się tą miłością, która...

JULUSIA

Cóż ją to ma urażać? Alboż zamiary twoje nie są przyzwoite?

ERAST

Mogę cię nawet upewnić, że jestem urodzenia dobrego.

JULUSIA

Nie wymagam ja od ciebie wywodów szlachectwa¹⁷¹... Nie bój się, pani moja przyjmie twoje żądania. Wszakże nic w tym uwłóczyysz¹⁷² jej uszanowaniu, że tak chwalebne masz przedsięwzięcie. A nareszcie, gdyby jej się to nie podobało, łatwo się bez niej obejść możemy i szukać gdzie indziej miejsca.

ERAST

Obejść się bez niej?...

JULUSIA

I cóż cię to zadziwia? Miej lepsze o sobie samym rozumienie i o moim ku tobie przywiązaniu. Jeżeli godzien jesteś, żebym cię kochała, to nie ma szczęścia, którego bym nie poświęciła dla ciebie... Ależ do tego przynajmniej stopniami¹⁷³ przychodzić by należało. Widzisz, co za skarb, staraj się być godnym jego.

¹⁶⁹ *nieledwie* – prawie że, niemal.

¹⁷⁰ *uwodzić* – tu: zwodzić, oszukiwać.

¹⁷¹ *wywód szlachectwa* – dokument stwierdzający szlacheckie pochodzenie; genealogia danego rodu.

¹⁷² *uwłóczyć* – umniejszyć, naruszyć.

¹⁷³ *stopniami* – tu: stopniowo.

ERAST

na stronie

Bardzo gładko zwiedliśmy się oboje. Ach! Nie darmo wątpiłem, ażeby Lucynda...

JULUSIA

Ktoś idzie... Cóż to za natręt jakiś! To posiedzenie było już przedmową, po której ułożenie kontraktów ślubnych nastąpiłoby zapewne. Co za szkoda! Och! To ten pan Mondor.

SCENA V

MONDOR, ERAST, JULUSIA

MONDOR

Dobry dzień, mój aniołku, dobry dzień. Jakże się ma Lucynda? Powiedz mi, jak też tam jestem w jej sercu? Będąc jej wierną służącą, musisz nim bez wątpienia kierować.

JULUSIA

Wszystko się w nim dobrze dzieje, upewniam waćpana dobrodzieja.

MONDOR

Mocno mię to cieszy... Ale cóż tu z tym chłopcem robisz, rybeńko? Hę? Ja nie pamiętam, żeby tu przedtem służył. Wczoraj dawałem mu dukata¹⁷⁴, nie chciał go przyjąć... To hultaj¹⁷⁵ jakiś, mazgaj¹⁷⁶; z oczu mu to wygląda.

JULUSIA

Z tym wszystkim jest to dobry chłopiec, tylko że niedawno służy i dlatego nie zna jeszcze zwyczajów dworskich. Ale on waćpana dobrodzieja mocno sobie szacuje i poważa.

¹⁷⁴ *dukat* – dawna złota moneta o masie ok. 3,5 grama (wł. *ducato* ‘księstwo’), wenecki odpowiednik florena. W Polsce znany również pod nazwą czerwony złoty lub czerwonec; jego wartość w XVIII w. wynosiła 540 groszy miedzianych (po 7,5 grosza srebrnego), czyli kilkanaście złotych polskich.

¹⁷⁵ *hultaj* – nicpoń, łobuz (ukr. *hultaj* ‘leń, próżniak; hulaka’).

¹⁷⁶ *mazgaj* – tu: niedołęga, osoba powolna, ślamazarna.

MONDOR

A to co innego. A prawdaż to?

ERAST

Wątpiąc o tym, wielką mi waćpan dobrodziej czynisz krzywdę.

MONDOR

W samej rzeczy, jego osoba zaczyna mi się podobać; widać to nawet, że musi mieć rozum... Ale wróćmy do naszej rozmowy. Kocham Lucyndę, jak już wiesz, a w moim wieku czasu tracić nie można... Mogęż się już oświadczyć? Jak rozumiesz?¹⁷⁷ Oprócz tego ja długo wzdychać nie lubię... Dziś już czwarty raz widzę twoją panią, a jeszcze jej nie powiedział, że ją kocham, chociaż za pierwszym jej widzeniem uczułem ku niej miłość. To milczenie z poszanowaniem warte jest czegoś. Staraj się, mój aniołku, ażeby pani twoja łaskawie mnie przyjęła i żeby moje zamysły nie były próżne.

JULUSIA

Oświadczyć się tylko waćpan, ja resztę na siebie biorę. Ustawicznie z nią o waćpanu mówić będę, chwalić jego przymioty¹⁷⁸, urodzenie, dostatek¹⁷⁹ – nie wątpię, iż dokażę swego. Większa część amantów prędzej wszystkiego dostępują¹⁸⁰ przez pokojowe, które im sprzyjają, niż przez ustawiczne wzdychania u nóg swoich bogiń. Spuść się waćpan na mnie¹⁸¹.

ERAST

na stronie

Jakże usłużna!

MONDOR

Powiedz, iż poświęcam jej rękę, serce, zgola całego siebie, nie rachując¹⁸¹ fortuny wielkiej.

¹⁷⁷ rozumieć – tu: sądzić, mniemać.

¹⁷⁸ przymiot – właściwość czegoś; cecha charakteru, zwłaszcza pozytywna.

¹⁷⁹ dostąpić – tu: uzyskać coś, zasłużyć na coś.

¹⁸⁰ spuścić się (na kogoś, na coś) – tu: zdać się na kogoś, na coś.

¹⁸¹ rachować (na coś) – tu: oczekiwać, liczyć na coś.

JULUSIA

Mogłaby na to Lucynda powiedzieć, iż bogactwa są tylko wtenczas szacownymi, kiedy podług woli używać można, ale ja odpowiem, iż waćpan tak jesteś wspaniały, tak rozrzutny...

MONDOR

Prawda, że lubię dawać, i na dowód tego przyjm ode mnie ten pierścień.

JULUSIA

Ach! Mości dobrodzieju...

MONDOR

Weź, mówię ci, moja panno, nie bądź śmieszną; to bagatela¹⁸².

JULUSIA

Żartujesz, waćpan dobrodziej. Najmniejszy podarunek, który z rąk jego wychodzi, największy u mnie znajduje szacunek; i dlatego tylko ten pierścień przyjmę, że go już od waćpana dobrodzieja jako własnego odbieram pana.

SCENA VI

LUCYNDA, MONDOR, ERAST, JULUSIA

LUCYNDA

na stronie

To mię nareszcie niespokojną czyni. Ledwie nie co dzień, nie wiedząc, jak i od kogo, podobnego rodzaju odbieram dzieła.

MONDOR

obaczywszy Lucyndę

Ach! Pani moja, darujże mi, iż nie prędzej spostrzegłem twoje przybycie. Miłość, jak widzę, nie daje talentu zgadywania.

¹⁸² *bagatela* – drobnostka, rzecz mała, nieistotna (fr. *bagatelle* ‘drobiazg’, ‘błahostka’).

ERAST

na stronie

Serce moje jednak przeczuło je.

LUCYNDA

I waćpan także jeszcze jesteś grzecznisiem¹⁸³?

MONDOR

Więcej jak to, pani – jestem rzetelny. Powracam z kraju, gdzie co myślą, to mówią. Zdaje się, iż tam jeszcze oddychają owym czystym powietrzem, właściwym tylko dzikim ludziom¹⁸⁴, których natura w szczerzej prostocie rzetelnymi mieć chciała; a najbardziej, gdzie idzie o miłość. Tam to widzieć się, poznać, pokochać, być kochanym, mówić to sobie i ożenić się to jednego dnia jest robotą. U mnie ten zwyczaj wielki znajduje szacunek i gdyby to było u nas w modzie, bez ceremonii zapytałbym się waćpani: czy kochasz mnie?

ERAST

na stronie

Śliczny sposób kochania!

JULUSIA

Ach! Czemuż ja nie jestem w Ameryce!

LUCYNDA

Jakże kraj nasz mało podobnym jest do tamtego, o którym waćpan mówisz. Tu usta nigdy nie są serca tłumaczami. Każdy idzie za swoją skłonnością¹⁸⁵. Wielu źle najczęściej trzyma¹⁸⁶ o lu-

¹⁸³ *grzecznis* – ironicznie o człowieku przesadnie uniżonym.

¹⁸⁴ *dziki człowiek* – być może nawiązanie do motywu szlachetnego dzikusa, wiążącym się z popularnym także w epoce Oświecenia zestawieniem dobrej z gruntu natury z zepsutą cywilizacją.

¹⁸⁵ *skłonność* – tu: pociąg, upodobanie.

¹⁸⁶ *trzymać* (o kimś) – sądzić, mniemać o kimś.

dziach, ale przez grzeczność, przyzwoitość albo interes nienawiść swoją pod słodkimi tąż wyrazi. Ten to rodzaj ludzi wprowadził do nas, dla wygodniejszego życia, pewny obcowania sposób, który nazywają galantonią¹⁸⁷, polityką i znajomością świata. Podług którego, z miną zawsze łagodną, należy się każdemu oświadczać¹⁸⁸ w słowach najszczerzą tchnących przyjaźnią, ale to zawsze bez wszelkiego znaczenia. Gdyby zaś kto tak mało był wiadomym¹⁸⁹, że by je w tym przyjmował rozumieniu, w jakim wyrzeczone były, powiedziano by, że się nie zna na ludziach.

MONDOR

Podług mnie na to mówić potrzeba, żeby wyrazić, co się myśli, i skończyło się... Szczęśliwy przypadek dał mi poznać waćpanią. List, który wuj jej, gubernator w Ameryce, na ręce moje powierzył, pierwszy do niej wstęp mi wyjednał. Pozwoliłaś mi bywać u siebie: zdawało się, iż tej łaski lepiej użyć nie mógłbym, jak przybrawszy na siebie postać amanta; bo przyznam się, iż nawet w tych leciech największą w miłości znajduję rozkosz. Śmiem więc ofiarować waćpani z moją ręką sto tysięcy rocznej intraty¹⁹⁰. Gdybym był młodszym, spodziewam się, iż tak byłabyś bezinteresowną, żeby ci o intracie wspominać nie trzeba; ale na nieszczęście już być nim nieco przestaję. Trzeba tedy waćpani jakowejś do wzięcia mię pobudki¹⁹¹. Majątek mój może nią będzie.

JULUSIA

do Lucyndy

Nie przystawajże teraz, pani, na to, jeżeli możesz.

LUCYNDA

Żądania waćpana, jak są szczerze, tak niemniej powabne; i gdybym waćpana zdradzić chciała...

MONDOR

A także to waćpani znasz się na ludziach?... Nie wierzę ja temu. Znam cię już, pani, aż nadto, żeby się tego obawiał.

¹⁸⁷ *galantonia* – wyszukana grzeczność, rycerskość; bycie bez zarzutu w sensie salonowym (fr. *galant homme* ‘człowiek grzeczny, wyszukany, elegancki’).

¹⁸⁸ *oświadczać się* – tu: zapewniać.

¹⁸⁹ *wiadomy* – tu: obeznany, świadomy.

¹⁹⁰ *intrata* – dochód, zysk (wł. *intrata*).

¹⁹¹ *pobudka* – tu: powód, zachęta.

LUCYNDA

Prawda, że szczerą jestem, i dlatego radzę waćpanu, abyś sobie dał więcej czasu do lepiej mnie poznania. Poszłam pierwszy raz za mąż przez posłuszeństwo, teraz chcesz waćpan, żebym poszła przez interes. Te to dwa najpospolitsze małżeństw bywają powody, ale też ich skutki aż nadto widoczne! Ja zaś uszczęśliwienie nie na dostatkach zakładam i więcej daleko chciałabym mieć ku mężowi miłości, niżeli wdzięczności za łaski.

MONDOR

To się więc niby ma znaczyć, że waćpani nie czujesz jeszcze gwałtownej ku mnie miłości?

LUCYNDA

Nie, w samej rzeczy.

MONDOR

Wierzę temu, boś waćpani jeszcze nie miała czasu rozpatrzyć się¹⁹² we mnie; ale jednak żadnej nie masz odrazy?

LUCYNDA

Bardzo od tego daleka.

MONDOR

Otóż to wszystko, czego ja żądam. Każdy mąż dosyć by mieć powinien na tym, że żonie nie jest nieznośnym.

JULUSIA

do Lucyndy cicho

Ach! Co to za skarb taki małżonek!

MONDOR

Oprócz tego nigdy mojej pani nie dam czasu przykrzenia sobie¹⁹³ w tym stanie; każda chwila nową będzie uciechą.

LUCYNDA

Jakżeś waćpan ujmujący!

MONDOR

Możesz waćpani spuścić się na mnie. Wynajdować będę coraz nowe przymilenia się sposoby; żyć będziem w zgodzie, jak synogarlice¹⁹⁴. Bo jeżeli złe z żonami obchodzenie się gasi miłość, toć czysty wniosek, że dobre zapalać ją powinno.

LUCYNDA

A wiesz waćpan, iż jesteś niebezpiecznym i że podobne zdania mogą zastąpić powaby młodości?

MONDOR

To tedy już waćpani przystajesz?

LUCYNDA

O, jeszcze nie ze wszystkim, bo ja niewierząca poetom. Oni częstokroć więcej piszą, niż jest w samej rzeczy, a waćpan bardzo piękne wierszyki robisz; boję się...

MONDOR

Wierszyki! Kto? Ja? Cóż to waćpani przez to rozumiesz?

LUCYNDA

Nie zapieraj się waćpan. Upewniam, iż mię to nie gniewa: owszem, proszę, abyś mi je częściej dawał, bo w samej rzeczy śliczne w nich myśli.

¹⁹² *rozpatrzeć się* – tu: dobrze się przyjrzeć, zapoznać się.

¹⁹³ *przykrzyć sobie* – być czymś znudzonym, znosić coś niechętnie.

¹⁹⁴ *synogarlica* – ptak z rodziny gołębi, który dobierając się w pary często na całe życie, stały się symbolem miłości i zgody (zob. NKPP: „Kochać, kochać się” 22).

Bogusławski nawiązywał ponownie do tego symbolu w życzeniach dla młodej pary w *Cudzie mniemanym, czyli Krakowiakach i Góralach*: „I tak się łączy do szpółki, / Ze kieby dwie jaskółki: / Poplątawszy swe nogi jak one we wodzie, / Tak wy dziś utoniecie w małżeńskiej szwobodzie! / Kochajcie się wtedy zawdy jak szynogarlice, / Pnijcie się w górę razem, kieby chmiel po tyce” (W. Bogusławski, „*Krakowiacy i Górale*” i „*Dzieje Teatru Narodowego*”, oprac. J. Kijas, Wydawnictwo M. Kot, Kraków 1949, s. 21). Motyw ten pojawił się również zarówno w przekładach (*Gołąbki* z La Fontaine’a), jak też oryginalnej twórczości Stanisława Trembeckiego, zob. np.: „Szczęśliwa paro, miej uciechy trwałe, / Niech ci się nocy zawsze zdają małe! / Nie przepisze was nikt szczerem kochaniem, / Ani gołąbki miłosnym szemraniem” (S. Trembecki, *Epitalame Dorantowi i Klimenie, czyli miłość złączona, Wiersze wybrane*, oprac. i wstęp J. W. Gomułicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965, s. 49).

MONDOR

Ale cóż to ma znaczyć? Mów waćpani szczerze. Widzę, że sobie żartujesz ze mnie. Ja w życiu moim nie pisałem wierszy.

LUCYNDA

Przyznaj się waćpan, bo upewniam, że mnie mocno bawią¹⁹⁵.

MONDOR

na stronie

Ha! Czy mię diabli skarali z tymi wierszami! (*do Lucyndy*) Ale spojrzysz tylko waćpani na mnie. Czy możesz to być, abym ja miał postać poety?

JULUSIA

cicho do Mondora

Jeżeliś to waćpan napisał, czego się zapierać; lepiej byś zrobił, gdybyś mnie je powierzył... Upewniam...

MONDOR

Dajże mi pokój.

JULUSIA

głośno

Mościa dobrodziejko, już to nie inaczej – jegomość tych wierszy jest autorem. (*do Mondora cicho*) Mówże waćpan: tak jest.

MONDOR

Ależ przecie sumienie mieć trzeba... Ja nigdy nic więcej nie pisałem jak tylko weksle¹⁹⁶.

¹⁹⁵ *bawić* (kogoś) – tu: zabawiać, zajmować kogoś, dostarczać rozrywki, sprawiać zadowolenie.

¹⁹⁶ *weksel* – pisemne zobowiązanie do zapłacenia określonej sumy w wyznaczonym terminie; w wypowiedzi Mondora wybrzmiewa ironiczne, niepozbawione autorefleksji zestawienie postaci poety tworzącego literaturę wysoką z człowiekiem interesu, zajmującym się jedynie sprawami przyziemnymi.

LUCYNDA

dobywa wierszy i oddaje je Mondorowi

Otóż są – czytaj je waćpan. Spodziewam się, że sam je pochwalisz, chociaż jego są dziełem.

MONDOR

Obaczymy. (*czyta źle i pomaha*)

Ach! Jaka to nieżnośność miłosne ukrywać...

Gdy w ją wielu świętości założono dźwięki...

Ej! Diabła to warto. Takie wiersze i ja bym zrobił.

ERAST

Mości dobrodzieju. Większa część poetów nie mogą dobrze własnych dzieł przeczytać. Ja wiele na to poświęciłem czasu, aby się wydoskonalić w czytaniu, i jeżeli waćpan dobrodziej pozwolisz, abym go wyręczył...

MONDOR

I owszem, wielką mi uczynisz przysługę, Lorensie. Obaczymy, co z tego będzie.

Oddaje wiersze Erastowi.

JULUSIA

Nie wierz, waćpani dobrodziejko, Mondor udaje tylko...

LUCYNDA

Bez wątpienia.

MONDOR

Słuchajmy, dalej.

ERAST

czyta

Ach! Jak to jest nieznośna miłość swę ukrywać,
Gdy w jej celu świątynią założyły wdzięki!
Kocham Dafnę¹⁹⁷ i co dzień mogę ją widywać,
Lecz to szczęście tym sroższej jest narzędziem męki.
Powiększa me zapały, te wznawiają rany,
Ale uszanowanie ukrywać to każe:
Wzdycham w ciszy¹⁹⁸; lecz bym był wzajemnie kochany,
Nigdy podobno w życiu, milcząc, nie dokażę.
Miłości! Serce moje chęć unosi płocha,
Nie chcę nic... Pozwól tylko, niech powie, że kocha.

Wzdychając, spogląda na Lucyndę.

LUCYNDA

Lorens w samej rzeczy bardzo dobrze czyta.

MONDOR

Uszanowanie... Że kocha... To bardzo gładko i pięknie...

LUCYNDA

Więc tedy waćpan przyznajesz, że to są jego.

MONDOR

Ponieważ waćpani tego chcesz, niech i tak będzie. *(na stronie)* Nie ma jednak większego nad to kłamstwa na świecie. *(głośno)* A kiedy tak, nie możesz tedy waćpani przez wdzięczność nie uczynić mi jakiegoś względu, kiedy ja dla niej, cudem jakimś, czynię niepodobne¹⁹⁹ rzeczy.

¹⁹⁷ *Dafne* – w mit. gr. obiekt niespełnionej i tragicznej miłości Apollina, którego wcieleniem w całość sztuce jest w pewnym sensie Erast: nieszczęśliwy amant, natchniony autor i szlachetnie urodzony sługa (grecki bóg za zabicie kilku cyklopów musiał przez dziewięć lat służyć jako parobek). Efekt komiczny potęguje fakt, że również Frontin pasuje do tego opisu przede wszystkim jako sługa, ale też samozwańczy autor i niedoszły amant.

¹⁹⁸ W postawie Erasta nie ma przymusu, który charakteryzował zaloty Apollina; miłość i szacunek do Lucyndy każą mu kochać w milczeniu, co zgadza się ze znaczeniem jego imienia (gr. *Erastus* ‘miły’).

¹⁹⁹ *niepodobny* – tu: nieprawdopodobny, niemożliwy.

LUCYNDA

Nie wiem wprowadzie²⁰⁰, co waćpanu mam na to mówić. Nie mogę mu zupełnie odbierać nadziei... Ale nade wszystko pisz waćpan częściej podobne wierszyki, a sam mi je oddawaj; upewniam, iż najmilej przyjętymi będą.

MONDOR

Dobrze, dobrze, ręczę, że je waćpani mieć będziesz, jeżeli mój Apollo tak mi zawsze sprzyjać będzie, jak dzisiaj. Teraz jednak idę do mego bankiera odebrać niektóre weksle, bo nie można też zawsze wiersze tylko pisać. Wkrótce powrócę. Proszę jednak waćpani, abyś na moję prozę lepszy nieco wzgląd²⁰¹ miała, bo ta daleko bardziej jest brzmiącą niż poezja. (*odchodząc, na stronie*) Poetą!... Ja?... Ha! Nigdy się nie spodziewałem, żeby za moim tu przybyciem policzony być w regestr Parnasu²⁰². Nie, niepodobna, tylko drwią sobie ze mnie.

SCENA VII

LUCYNDA, ERAST, JULUSIA

LUCYNDA

Sam się zabawia, i mnie to cieszy. (*cicho*) Ale starajmy się dociec, kto z tych dwóch, Julusia czy Lorens, wstawia się za nim i położył wiersze na mojej gotowalni²⁰³. Lorens czytał je z miną, która oznacza, iż on jest ich oddawcą. (*głośno*) Julusiu, cóż ty myślisz o Mondorze?

JULUSIA

Ja myślę, że panią równie kocha, jak tego godną jesteś, a to znaczy, że jej nikt bardziej kochać nie może.

LUCYNDA

Prawdziwie sam by nie mógł lepiej tłumaczyć swojego serca, gdyby za sobą mówił. A ty, Lorens, rozumiesz, że on mnie tak kocha, jak mówi Julusia?

²⁰⁰ *wprowadzie* – tu: istotnie, naprawdę.

²⁰¹ *wzgląd* – tu: życzliwy stosunek.

²⁰² *w regestr Parnasu* – w poczet poetów.

Parnas – w mit. gr. siedziba Apollina, skąd zsyłał poetom natchnienia; *parnas* – przenośnie o poetach i o poezji (gr. *Parnassós*, pasmo górskie w środkowej Grecji).

ERAST

Daremnie waćpani dobrodziejka pytasz mnie o to. Wszyscy, którzy tylko mają szczęście znać ją, kochać ją koniecznie muszą.

LUCYNDA

na stronie

Znają się oboje... (*głośno*) Jeszczem się nie namyśliła, co przedsięwziąć. Rozumiem, żeście przywiązani do mnie. Powiedźcież mi, tylko rzetelnie, co myślicie o tym małżeństwie?

JULUSIA

Ci wszyscy, którzy niezmyślenie²⁰⁴ sprzyjają waćpani dobrodziejce, nie mogą, jak tylko jej radzić, abyś jak najprędzej przyjęła tę partią. Mondor jest wielki bogacz, a w tym słowie zawiera się wszystko²⁰⁵.

LUCYNDA

Prawda to jest, ale przy tym może być skąpcem.

JULUSIA

Nie spodziewałabym się, aby był takim – i owszem, zdaje się, iż lubi dawać.

Spogląda na pierścień.

LUCYNDA

Mocno mię to cieszy, co mówisz; ale skądże to masz ten pierścień? Zdaje mi się, że go widziała u Mondora.

JULUSIA

Może to być... Ach! To zapewne tak mi go włożył na palec, że się i nie spostrzegła.

LUCYNDA

Prawdziwie w bardzo szczęśliwym byłaś zachwyceniu.

²⁰³ *gotownia* – tu: toaletka.

²⁰⁴ *niezmyślenie* – nie fałszywie, ale prawdziwie.

²⁰⁵ Zob. przyp. 146.

JULUSIA

Ale ja mu go oddam i dobrze go wyłaję²⁰⁶. Och! Już też to niepięknie.

LUCYNDA

na stronie

Już więcej nie wątpię o niej. *(do Erasta)* A ty, dobrześ sprzedał swoje usługi?

ERAST

Mościa dobrodziejko, ja nigdy nie bywam w zachwyceniu. Jegomość pan Mondor chciał mnie także udarować, ale te ofiary zdawały mi się być niegodnymi i mnie, i jego. Chęć i starunek²⁰⁷ podobania się, miłość szczerą i nieodmienną, to powinno zrządać Mondorowi szczęście pozyskania ręki waćpani dobrodziejki; wszystkie inne, mniej przyzwoite zabiegi, umniejszałyby szacunku i rozkoszy uszczęśliwienia jego.

JULUSIA

Śliczne rozumowanie!

LUCYNDA

Nie brońże mu mówić, Julusiu.

ERAST

A ponieważ pozwalasz, pani, wynurzyć²⁰⁸ sobie moje zdanie, przyznam się, iż mocno by mię to zadziwiało, gdybyś waćpani dobrodziejka po tak smutnym przeszłego małżeństwa doświadczeniu chciała się oddać starcowi, który nic więcej ofiarować jej nie może oprócz bogactw, a w których żadnej uczuć nie mogą rozkoszy podobne waćpani dobrodziejce dusze.

JULUSIA

Starcowi? Człowiek, który dopiero ma lat sześćdziesiąt, jestże już starym? A Mondor, przysięgłabym, że ich jeszcze nie ma. Oto byś lepiej milczał.

²⁰⁶ *lajać* – tu: ganić.

²⁰⁷ *starunek* – starania.

²⁰⁸ *wynurzyć* – tu: wyrazić, wypowiedzieć z głębi serca.

LUCYNDA

Dajże tę radę sama sobie.

ERAST

Jestem wiernym mojej pani i zdradzać jej nie myślę – wszystko, co mówię, mówię bez interesu. Gorliwość moja wyższym daleko i szlachetniejszym podsycana ogniem; i wolałbym raczej największe wzgardzić dostatki, niżeli poświęcać im moję panią i radzić jej to, co by ją uczynić mogło nieszczęśliwą.

LUCYNDA

O tym przekonana jestem, Lorensie. *(na stronie)* Ten chłopiec pocziwą ma duszę.

JULUSIA

Nieszczęśliwą? Alboż to nieszczęście iść dobrze za męża? Sto tysięcy rocznej intraty nikogo dotąd nie uczyniły nieszczęśliwym.

ERAST

Bogactwa słabym są lekarstwem przeciwko domowym zgryzotom i smutną nader pociechą w źle skojarzonych związkach. Mąż stary jest pospolicie mąż zazdrosny i choćby najcnotliwszą posiadał żonę, nigdy od niego podstrzegana²⁰⁹ być nie przestanie. Pewność, iż jej się podobać nie może, co raz nowe rodzi podejrzenia, które i wtenczas się pomnażają, gdy je umorzyć²¹⁰ stara się. Wszystkiemu on nie dowierza, aż do czystej nawet chęci przymilenia mu się małżonki. Ale w mężu młodym, w mężu kochającym znajduje się przyjaciela w społeczeństwie, pocieszyciela w zgryzotach i równie zawsze pałającego amanta na łonie nawet samego małżeństwa. On jedynie zatrudniać się będzie wyszukiwaniem swobód i uciech słodkiego życia swej żonie, bo te jego będą udziałem. Wierny zawsze, zawsze stateczny²¹¹, bo zawsze szczęśliwym będzie. Otóż to taki tylko mąż wart jest serca pocziwej żony. Ja innego nie radzę mej pani.

²⁰⁹ *podstrzegany* – tu: podejrzewany, nie budzący zaufania.

²¹⁰ *umorzyć* – tu: zwalczyć, stłumić.

²¹¹ *stateczny* – tu: niezmienny, wierny.

JULUSIA

O! Jeżeli jejmość dobrodziejka na takiego męża umyślnie czekać będzie, to przysięgam, że wdową umrze. Ciekawa by rzecz była, gdyby pan Lorens, dla utrzymania sławy tak ślicznie dopiero odmalowanego portretu, chciał nam choć jeden jego pokazać oryginał.

ERAST

Nie byłby tak trudnym do znalezienia. Oprócz tego ja tylko przymioty określłam męża, a pani moja jest pewną je znaleźć, gdyż jej wdzięków będzie to dziełem.

JULUSIA

Ja zaś powiadam, że...

LUCYNDA

Dość tego. (*cicho*) Tyle rozumu w człeku służącym? To jest nienaturalna. Domyślam się teraz, co znaczą te wiersze. (*głośno*) Lorens! Prawdę mówisz, przyznać ci to należy... Julusiu! Zaraz mi będziesz potrzebna.

Odchodzi.

SCENA VIII

ERAST, JULUSIA

JULUSIA

Ciesz się, ślicznieś się popisał... Ach! Jak ty jesteś szczęśliwym, że ci tego za złe nie mają. Strzeż się jednak; ta gorliwość niepotrzebna, obaczysz, że na złe wyjdzie. Trzeba, ażeby każdy prz<yz>wyczał się myśleć podług²¹² swojego stanu. Nic nie ma tak śmiesznego, jak wspaniałe zdania w ustach służących; i choćby najlepsze dawali rady, panowie, przez punkt honoru, wszystko wspak czynić powinni. To już jest regułą.

ERAST

Dlatego też to bez wątpienia waćpanna źle radzisz swej pani?

²¹² *podług* – tu: zgodnie z kim, czym.

JULUSIA

Ja źle radzę?

ERAST

A bo gdybyś waćpanna dobrze radziła, Lucynda, przez punkt honoru, przeciwnie wszystko czyścić by musiała. Wszakże to jest regułą?

JULUSIA

Och! To znowu jest co innego. Między służącymi zachodzi także różnica. Na przykład każda pokojowa jest to samo, co prywatny konsyliarz²¹³ swojej pani; pani zaś, jeżeli żyć dobrze umie, nic czynić nie powinna bez porady swojej pokojowej, i to także jest regułą... Ale wróćmy do naszej rozmowy. Zgodziliśmy się tedy i obiecali sobie...

ERAST

Ach! Frontin idzie. Mam swoje przyczyny, żeby nic nie wiedział o tym.

JULUSIA

do Erasta

On rozumie²¹⁴ może, że ja go jeszcze kocham, ale nie bój się, upewniam. (*na stronie*) Idę do Lucyndy; muszę jej się zwierzyć <z> mojej miłości. Gniewałaby się może, gdybym jej to tała.

SCENA IX

ERAST, JULUSIA, FRONTIN

FRONTIN

Jak się masz, przyjacielu?... (*do Julusi*) Teraz, mój klejnociku, możesz bezpiecznie uściskać mnie, mam czas słuchać twojego wzdychania.

²¹³ konsyliarz – urzędnik pełniący funkcję doradcy (łac. *consiliarius*); tu: powiernik.

²¹⁴ rozumieć – tu: myśleć, być przekonanym o czymś.

JULUSIA
z przymileniem

Adieu, Lorens!

FRONTIN

Co? Co?

JULUSIA
miłośnię

Adieu, Lorens.

Odchodzi, patrząc na Erasta.

SCENA X

ERAST, FRONTIN

FRONTIN

Mospanie? Te pożegnania coś znaczą.

ERAST

Bardzo pięknie wyszły ci twe rady. Ja chciałem Julusię pomocniczką w mojej miłości zrobić, a ta głupia uroiła sobie, że ją kocham; a co więcej, szalenie się we mnie rozkochała.

FRONTIN

W waćpanu? Nie chce mi się wierzyć.

ERAST

Ty, widzę, nienajgorzej o sobie trzymasz²¹⁵; z tym wszystkim upewniam cię, iż to tak jest.

FRONTIN

Och! Zdrajczyna!

²¹⁵ *nienajgorzej o sobie trzymać* – tu: myśleć, mniemać o sobie dobrze (ironiczne).

ERAST

Ale nie martw się, Frontin, ustępuję ci Julusi.

FRONTIN

Śliczny mi waćpan czynisz podarunek! Ustępujesz mi wiarołomnej, a diabliż mi po niej? Ale jakież ze mnie głupiec! Nigdy jej nie kochał, a jej niestatek²¹⁶ ma mnie martwić? Wyrzekam się jej na zawsze.

ERAST

Najlepiej zapomnij o niej... Ale wiesz co? Lucynda nie bardzo sprzyja Mondorowi i to mię cieszy. Julusię ma w podejrzaniu względem wierszy, ja dość dobrze wykierowałem się, i nad tym tylko myślę, jak by jej miłość moję uwieńczyć.

FRONTIN

Otóż pierwszy egzemplarz waćpana romansu – przyniosłem go do poprawy.

ERAST

Ach! Dobrze, mogę tu poprawiać, bo nie spodziewam się, żeby nam kto przeszkodził. Lucynda z Julusią dopiero co do pokoju weszły i zaraz nie powrócą. Przysuń mi krzesło. Ach! Poznaję mego drukarza: co za papier! Co za charakter!

Siada i poprawia.

FRONTIN

Ja, kiedy widzę, że kto pisze, palce mi się ruszają: to jest moją pasją; i dlatego też noszę zawsze z sobą moje dzieła... (*dobywa kałamarz i papier z kieszeni*) Dalej, poddajmy się tej szlachetnej namiętności; piszmy, uczmy, oświecajmy świat. (*siada na ziemi*) Znajdźmy najprzód z dobrych słów tytuł... „Doskonałoobrotny sługa” – wyśmienie – „czyli historia prawdziwa i ciekawa życia sławetnego Frontina...”. Co za wspaniałe zaczęcie!

²¹⁶ *niestatek* – tu: niestateczność, niestałość.

SCENA XI

LUCYNDA, ERAST, FRONTIN

LUCYNDA

na stronie

Julusia mocno mię zaskakuje! Zdania, jakie się w tym młodzieńcu okazują, powinny były wzbudzić w nim miłość daleko wyższą... Ale mam w podejrzeniu jego urodzenie, trzeba mi się dowiedzieć... (*postrzegłszy Erasta*) Otóż i on... Zabawny²¹⁷, widzę, jest czytaniem. Zbliźmy się i obaczmy, co to jest.

ERAST

Ach! Co to za nudna praca poprawiać druki! Już więcej jak sześć omyłek na jednej karcie! Powiedz mu, że wcale nie jestem kontent²¹⁸ z tego druku.

LUCYNDA

do Erasta

Bardzo dobrze, nie zapomnę o tym.

FRONTIN

Ha! Dalibóg, ja jak anioł piszę! Jeżeli to tak dłużej potrwa, to dzieło moje za dwa dni skończę. Dopierom trzy kartki napisał, a już prawie przy końcu jestem. Ale tym lepiej, mniej będzie nudzić czytelnika.

ERAST

Gdybyś trochę ciszej mówił.

FRONTIN

A przy tym jest to rzecz piękna i nawet bardzo rzadka być w stylu zwięzłym. Jednakże nic nie trzeba opuszczać, co się tyczy główniejszych dzieł życia mojego... Przeczytam jeszcze z począt-

²¹⁷ *zabawny* – tu: zajęty, zatrudniony.

ku... (*czyta cicho, a potem mówi*) W rozdziale narodzin moich nic więcej nie opuściłem, tylko nazwisko mojego ojca, ale to nie moja wina; za coś mi się nie dał poznać... Teraz moje podróże piszę: „z Warszawy do Piaseczna”... tak, do Piaseczna... „a z Piaseczna... do Warszawy”.

ERAST

Można mówić, iż dzieło nie jest jeszcze skończonym, kiedy jest w ręku drukarza.

FRONTIN

„Rozdział III. Jak Frontin przystaje do dworu, wielkie czyni usługi swemu młodemu panu, prowadząc go przez wyższe i niższe stany. Wszystkich nauk daje mu lekcje: uczy go różnić pamfila²¹⁹ od kralki²²⁰, szampana od muszkateli²²¹”.

LUCYNDA

Styl waćpana mocno mi się podoba.

ERAST

Bardzo mnie to cieszy, że Frontinowi mój styl przypadł do gustu.

FRONTIN

„Frontin odstaje²²² od młodego pana i przyjmuje służbę u grafa²²³ N...” Trzeba być dyskretnym i nie wymieniać osób... „Kradnie go, pan to postrzega i nic nie mówi...” Oj! Znałem ja dobrze mojego grafa, gdybym go nie kradł, byłby mię wypędził... Musiałem stosować się do niego; obydwa jednym żyliśmy rzemiosłem.

ERAST

Ha! Już też nie nastarczę²²⁴ mazać. Powiesz mu, że mocno mnie gniewa; czy żarty stroi sobie ze mnie?

²¹⁸ *kontent* – zadowolony, usatysfakcjonowany (łac. *contento* ‘cieszyć się’; fr. *contenter* ‘zadowalać się czymś’).

²¹⁹ *pamfil* – tu: dama atutowa w karcianej grze w mariasza (fr. *pamphile*).

²²⁰ *kralka* – w grze w karty zarówno dziesiątka, jak i dama (czes. *král* ‘król’).

²²¹ *muszkatela* – muszkatel, gatunek słodkiego wina (śrdk.-łac. *muscatellum*).

²²² *odstać* (od kogoś) – tu: opuścić (kogoś).

²²³ *graf* – osoba nosząca arystokratyczny tytuł hrabiego (niem. *Graf*).

²²⁴ *nastarczać* – nadążyć.

LUCYNDA

do Erasta

Będę wiedział, co mówić.

ERAST

Pan Frontin coś łagodnie głos swój nakłania; musi zapewne być na miluchnym jakim kawałku swego romansu?

FRONTIN

Otóż teraz rozdział o wiarołomstwie mojej kochanki... Dalej, czerńmy²²⁵, okropnymi farby rysujmy ten obraz, niech na to drży płeć ta niewdzięczna i zdradliwa; przeplatajmy morały... Tak, morały są duszą romansów.

LUCYNDA

na stronie

Jego bożyszcze bynajmniej niepodobne do portretu, jaki tu wystawia.

FRONTIN

„Wchodzę do jednego lasku myśleć nad wiarołomną – patrzę, aż ona na darniowej, wśród kwiecica, spoczywa kanapie²²⁶”.

ERAST

Frontin! Frontin!

FRONTIN

Zaraz, zaraz, mości dobrodzieju, tylko parę słów dokończę. (*pisze prędko*) „Spoglądam na nią okiem pełnym okrucieństwa; chce się uchronić gniewu mojego zapalów, ucieka... Lecz darmo. W jednym mgnieniu oka czarne obłoki odbierają światłość słoneczną świata, noc ciemna rozpo-

²²⁵ *czernić* – malować na czarno; tu: wyrażać się o kimś źle, szkalować.

²²⁶ *darniowa... kanapa* – tu poet.: wśród gęstego splotu bujnej roślinności; wśród traw i roślin, stanowiących miękkie podłoże.

ściera się, pioruny zewsząd biją, świst okropny srogiego akwilonu²²⁷ przeraża uszy! Wtem deszcz z obłoków kadziami płynie na ziemię; już lasek pływać zaczyna, wiariołomna po pas zanurzona w potopie woła ode mnie ratunku, lecz ja zagniewany i wściekłości pełen, żadnej nie daję jej pomocy i na śmierć jej niezmrużonym spoglądam okiem: tonie... A ja włożę na drzewo...” Ach! Co za wspaniałe opisanie.

ERAST

Frontin!

FRONTIN

Idę mości dobrodzieju... (*podnosi się i spostrzega Lucyndę*) Ach! Psyt, psyt... (*na stronie*) Zginęliśmy!

ERAST

Czegóż chcesz? Cóż się to znaczy?

FRONTIN

udawając gniew

Lorens! A wieszże ty, że ja na podobną bagatelę tak długo czekać nie lubię? Ot, lepiej, byś się nie podejmował.

Wydziera Erastowi papier.

ERAST

spostrzegłszy Lucyndę

O nieba! Daruj mi, waćpani dobrodziejka; nie spodziewałem się, żebyś tu była.

LUCYNDA

do Erasta

Czymże to zabawny byłeś?

²²⁷ *akwilon* – porywisty, ostry wiatr północny (łac. *aquilo*); nazwa pochodzi od Akwilona – boga uosabiającego ów wiatr. Barwne, erudycyjne popisy Frontina nabierają w kontekście jego pozycji społecznej i niewyszukanych doświadczeń życiowych rysów komicznych.

ERAST

Mościa dobrodziejko...

FRONTIN

przerywając

Nie trzeba nic przed jejmością taić, ja wszystko szczerze opowiem. Oto przyznam się pani, że ja wielki mam gust w wydawaniu dzieł moich na świat. Imię autora jest dla mnie najulubieńszym. Dlatego też na każdej księdze, którą wydaję, widać moje przezwisko²²⁸ wielkimi literami wydrukowane, a to, aby znała potomność, komu winna oświecenie narodu. W wszelkim rodzaju pisma, a osobliwie²²⁹ wierszy i romansów najpierwszym w Polsce być mię dziś sądzą. Niech zaś to pani bynajmniej nie zadziwia, że tak wielkie posiadam doskonałości, jestem bowiem wnukiem z prostej linii owego sławnego Duńczewskiego²³⁰, którego powietrznych i ziemskich rzeczy wiadomość całej Polsce uczyniła głośnym. Że zaś w ortografii trochę się mylę, dlatego mój przyjaciel Lorens poprawia moje pisma; zyskiem zaś dzielimy się obydwaj.

ERAST

na stronie

Ach! Głupcze, cóżeś ty zrobił? Tak mnie podeszła...

FRONTIN

na stronie

Skutek wielkich myśli! W takim byłem zachwyceniu nad moim rozdziałem... Że... Adieu, Lorens.

Odchodzi.

²²⁸ *przezwisko* – tu: nazwisko.

²²⁹ *osobliwie* – tu: szczególnie, zwłaszcza.

²³⁰ *Duńczewski* – najprawdopodobniej Stanisław Józef Duńczewski (1701–1767), pisarz czasów saskich, filozof, prawnik, matematyk, astronom (opublikował m.in. polemikę *Explikacja przechodzącego planety Wenus pod słońcem dnia 6 czerwca w r. 1761*), a także autor wydawanego przez kilkadziesiąt lat w odstępach rocznych *Kalendarza polskiego i ruskiego* oraz panegiryków wierszem i prozą.

SCENA XII

LUCYNDA, ERAST

LUCYNDA

na stronie

Cóż to ma znaczyć? Mówił z Frontinem tonem rozkazującym. (*głośno*) Lorens? Gdzież poznałeś tego człowieka?

ERAST

W Krakowie, mościa dobrodziejko.

LUCYNDA

Czy ty z Krakowa jesteś?

ERAST

Ja rozumiem, że tak jest... (*na stronie*) Ach! Już sobą nie władnę²³¹...

LUCYNDA

Rozumiesz?... To są rzeczy, które można bez powątpiewania wyznać. Ja znam w Krakowie bardzo wiele famillii, mam tam nawet i krewnych. Czy służyłeś tam?

ERAST

Nie... Waćpani dobrodziejka jesteś pierwszą, u której służę.

LUCYNDA

Wzięłam cię bez dowiadywania się, kto jesteś. Twój układ²³², sposób myślenia i tłumaczenia się²³³ wyższy nad stan twój wiele mi po tobie obiecywały dobrego; i w samej rzeczy nie zawiodłam się: dosyć jestem kontenta z ciebie.

Zbigniew Raszewski zwracał uwagę na ironiczny i antysarmacki wydźwięk tego nawiązania, zgodnie z przekonaniem, że część szlachty naiwnie wierzyła w kalendarz Duńczewskiego, nie znając poza nim innej literatury (zob. Z. Raszewski, *Bogusławski*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982, s. 71).

²³¹ *władnąć* (sobą) – władać sobą, panować nad sobą.

ERAST

Chęć jak najlepiej służenia mojej pani i zjednania sobie jej względów pomnaża we mnie naturalną sprawność i najszcześniejszym się sędzę, iż usługi moje znajdują szacunek u osoby, która najbardziej onych jest godną.

LUCYNDA

Ale ja podobnych oświadczeń nie potrzebuję i nie o to się pytam. Chcę tylko wiedzieć, jakiego jesteś urodzenia. Wiem dobrze, iż ci nie zbywa²³⁴ na gładkich wyrazach²³⁵, ale powiedz mi, kto jesteś, jakich rodziców i czemu się do tego stanu udałeś. Bo zdaje mi się, iż nie jesteś wychowanym na służę. Nie widać, aby podobni tobie mieli tę znajomość rzeczy, która tylko na wielkim świecie z doświadczenia przychodzi. Powiem nawet, iż znajduję w tobie więcej daleko dowcipu²³⁶ niż w tylu dobrze urodzonych, a których naturalną pojętność dobre okraśliło wychowanie.

ERAST

na stronie

Ach! Jak to pytanie trudnym jest do rozwiązania! (*głośno*) Moi rodzice nie są bogaci, ale żyją w tym szczęśliwym majątku wymiarze, w którym dochody nadto są ograniczone, aby mogły dumne wzniecać żądania, żądze zaś tak są umiarkowane, iż nigdy większych nie pragną dostatków.

LUCYNDA

Otóż to jest stan najszcześniejszy, to życie prawdziwych mędrców! Czemuż tedy opuściłeś rodziców? Nadto dobrze trzymam o tobie, żebym miała rozumieć, iż poróżniłeś się²³⁷ z nimi... Może ci jaki zdarzył się przypadek? Powiedz mi, Lorens, miłość nie jestże tego powodem?

ERAST

Ach! Czy można, żebyś waćpani dobrodziejka dociekła...

²³² *układ* – tu: ułożenie, sposób bycia.

²³³ *tłumaczyć się* – tu: wyrażać się, wypowiadać swoje myśli.

²³⁴ *zbywać* – tu: brakować.

²³⁵ *gładkie wyrazy* – wytworny, piękny, staranny sposób wypowiadania się.

²³⁶ *dowcip* – tu: rozum, inteligencja.

²³⁷ *poróżnić się* – tu: pokłócić się.

LUCYNDA

na stronie

Co za poruszenia! Prawdę mówiła Julusia... Niezmyślenie ją kocha. (*głośno*) Ja wcale nie jestem surową. Wiem, iż w twym wieku bez winy kochać się można... Zdaje mi się nawet, iż ktoś tu jest w mym domu, na kogo obojętnym nie patrzysz okiem... Tak, kochasz... Przyznaj się... (*na stronie*) Jednakże krzywdę sobie czyni, bo w samej rzeczy Julusia go nie warta.

ERAST

Ach, pani! Jest to aż nazbyt prawda, iż nie jestem panem serca mojego, ale wolę wprzód umrzeć, niżeli z winnego²³⁸ ci wykroczyć uszanowania...

LUCYNDA

na stronie

Boi się mnie obrazić, kochając moją pokojową... Ach! On nie poznaje, iż sam się tym znieważa... (*głośno*) Ponieważ uwieżyłeś się tak mocno, iż nie zdołasz pokonać namiętności tobą władnącej, przyznaję, iż godnym jesteś politowania... Ale czy tylko zastanowiłeś się nad celem miłości twojej i skutkami przyszłego związku?

ERAST

na stronie

Nie wątpię teraz – już wie, że ją kocham.

LUCYNDA

Wiem, że masz rozum, dlatego chcę, żebyś się nim rządził... Odpowiedzże mi, Lorens! Czy u mnie się w kim kochasz?

ERAST

Tak jest... Ale waćpani dobrodziejka wyszukiwasz sposoby udręczenia mnie. Cóż za przyczyna, że chcesz wiedzieć, co się w głębi serca mojego dzieje?... Ach? Co mówię; już wiesz i chcesz

²³⁸ winny – tu: należy.

wydrzeć z ust moich wyznanie tej zbytniej śmiałości, aby ją natychmiast najsroższym ukarać okrucieństwem.

LUCYNDA

na stronie

Wyznanie zbytniej śmiałości! Miłość mu głowę zawraca... (*głośno*) Nie, nie chcę cię karać, ale wywieść z zaślepienia, jeżeli można.

ERAST

Ach! Pani, ponieważ już jesteś uwiadomioną o mych chęciach, bądźże więc i o moim przedsięwzięciu... Tak, gdyby największe dla mnie zdarzyły się przeszkody, nie przestanę do zgonu adorować tych wdzięków...

LUCYNDA

Adorować?... Wdzięków?... To nazbyt mocno... Ale trzeba wybaczyć zaślepienemu sercu.

ERAST

Nie; miłość nie zaślepiła mnie. Wyrazy moje nie dosięgają mych myśli, a piękność, rozum i serce tej, którą kocham, przewyższają oboje... Sama byś waćpani dobrodziejka przyznała jej to, gdyby cię pochwały nie rumieniły.

LUCYNDA

na stronie

Ach! To nadto! (*głośno*) Lorens! Nie zastanawiaszże się, iż tak gwałtowna ku niej miłość daleko cię przy mnie unosi?

ERAST

Mnie?

LUCYNDA

Idźmy; prędkiego tu, widzę, trzeba lekarstwa, bo od zmysłów odchodzisz. Bądź pewien, iż przystaję na wszystko, i ponieważ tak chcesz, jutro uszczęśliwionym będziesz.

ERAST

Widzę, iż waćpani dobrodziejka, mówiąc to do mnie, ironii zażywasz. Nie jestem wprawdzie godnym jej gniewu i bez jej rozkazu nie byłbym winnym.

LUCYNDA

na stronie

Tak dobrze swój interes prowadzi, iż lepiej nie można. (*głośno*) Lorens! Znam ja zamysły twojej kochanki. Wierz mi, iż pozyskując twę rękę, los jej daleko więcej niż twój szczęśliwym będzie.

ERAST

na stronie

Ona mnie kocha i wie, kto jestem?... (*głośno*) Ach pani, może-ż²³⁹ być kto z ludzi równie szczęśliwym ze mną? Potwierdzasz więc me ognie²⁴⁰, pozwalasz poświęcić sobie to życie, które u nóg twoich przepędzić chciałem?

Pada jej do nóg.

LUCYNDA

Nadto daleko wdzięczność cię unosi, Lorensie; ale to jest jeszcze zapewne skutkiem pomieszania, w które cię miłość wprowadziła. Wstań i idź do Julusi.

ERAST

Cóż ja jej mam powiedzieć?

LUCYNDA

Wszystko, co ci się podobać będzie... Czy nie chciałbyś, abym cię uczyła, co masz z nią mówić? Ułóż się²⁴¹ z nią.

ERAST

Ale, mościa dobrodziko, czy ona jest w jakowej poufałości z waćpanią dobrodziejką?

²³⁹ *może-ż* – czyż może.

²⁴⁰ *ogień* – tu: gwałtowne uczucie, miłość.

²⁴¹ *ułożyć się* (z kimś) – tu: umówić się (z kimś), dojść do porozumienia.

LUCYNDA

z uśmiechem

Nie, to ja mam honor być z nią w tak ścisłej. (*na stronie*) Już prawie nie jest przy zmysłach, żal mi go. (*głośno*) Powiedzże jej, ponieważ trzeba koniecznie, żebym cię uczyła, iż pozwalam jej na małżeństwo z tobą i że nawet daję jej posag...

ERAST

zdziwiony

Jej małżeństwo ze mną! Wszakże tu o tym mowy nie było...

LUCYNDA

Ha! Już też cierpliwość tracę... Jak to? Chcesz tedy kochać Julusię bez wzięcia jej za żonę?

ERAST

Ja jej nie kochałem nigdy.

LUCYNDA

na stronie

Co ja słyszę? On kocha mnie, a nie Julusię!

ERAST

na stronie

Jak się zwiodłem, o nieba!

LUCYNDA

Zadziwiasz mię, Lorens. Julusia, spodziewam się, nie kłamałaby przede mną, i ponieważ kochasz się w mym domu, nie ma jak tylko jedno małżeństwo, które twoją śmiałość usprawiedliwić może. Pomyśl nad tym, co mówię, i zostaw mię samą.

ERAST

Ale pani...

LUCYNDA

Wyjdź, mówię.

ERAST

na stronie

Zginałem!

Wychodzi.

SCENA XIII

LUCYNDA

sama

Nie będę głębiej dociekać, czego bym wiedzieć nie chciała... Lorens, który mi się zdawał tak sprawnym i obrotnym sługą, nie jest nic więcej, tylko ukrytym amantem. Cóż za śmiałość!... Ale trzeba mu wybaczyć. Nie zważył skutków zamysłu swego... Jest młody, jakiej dobrej zapewne familii człowiek, któremu romanse głowę zawróciły. Pisze je sam, nie trzeba więcej, aby być awanturnikiem... Z tym wszystkim przyznać mu należy, że miłość swoją pod głębokim tylko dał mi poznać uszanowaniem... Może być, że szczerem... Ale nie... Pomimo tego, odprowadzę go zaraz... Otóż i Mondor.

SCENA XIV

MONDOR, LUCYNDA

LUCYNDA

A cóż, mości panie Mondor, będziemy mieli wiersze?

MONDOR

Och! Upewniam panią – i najpiękniejsze.

LUCYNDA

Bynajmniej nie wątpię, jeżeliś je waćpan sam robił.

MONDOR

Ja nie lubię czasu trawić nad bagatelą i dlatego wolę je kupić zrobione, to jest daleko wygodniej. Kazałem ich napisać dziesięć tysięcy jednemu z najlepszych poetów i jutro rano spodziewam się, że będą gotowe, ponieważ mu wprzód dałem zadatek. Ale teraz ważniejszy daleko interes sprowadza mię do waćpani. Czy mogę się nareszcie spodziewać, iż będę kiedy w jej sercu miał miejsce?

LUCYNDA

Masz je waćpan i teraz jako człowiek, którego szacuję.

MONDOR

na stronie

Oszaleję! (*głośno*) Kiedy kobieta mówi mężczyźnie, że go szacuje, jest jedno, jak kiedy mężczyzna mówi kobiecie, że ją poważa... A trochę miłości nie lepiej by było niż tego tam szacunku?

LUCYNDA

Czy waćpan jeszcze myślisz o tym? Ja rozumiałam, iż to tylko dla zabawki mówiłeś.

MONDOR

Dla zabawki? Ach, mościa pani, ja nie wierzę, ażeby waćpanią tylko dla zabawki kochać można – jej oczy nie obiecują tego.

LUCYNDA

To tedy nie żartem kochasz mnie waćpan?

MONDOR

Nie inaczej, a to serdecznie.

LUCYNDA

Chcę więc pomówić z nim otwarcie. – Wiesz waćpan, że jestem wdową.

MONDOR

Tym lepiej.

LUCYNDA

Żyję w szczęśliwej wolności i jeszcze dotąd nie przykrzę w niej sobie.

MONDOR

Och! Ze mną waćpani zawsze wolną będziesz – żadnego momentu nie zostawię jej do znudzenia się.

LUCYNDA

Sama podobno znudziłabym się niezadługo. Wierz mi waćpan, jesteś w tym wieku, w którym jarzmo małżeństwa aż nadto staje się ciężącym. Żyjesz teraz zawsze kontent z siebie, zawsze wesół. Gdy się ożenisz, humor ten zamieni się w smutny, zgryźliwy i niezdolny... Słowem, ja to przewiduję, że żona byłaby dla waćpana największym nieszczęściem.

MONDOR

Otóż to rada, która ma minę pożegnania.

SCENA XV

MONDOR, LUCYNDA, JULUSIA

JULUSIA

do Mondora

Mości dobrodzieju, list jakiś pilny.

MONDOR

To może wierszyki moje?... Nie, to list od mego brata. Zapewne uwiadamia mię o tym siostrzeńcu, o którym mówiłem z waćpanią, a którego życie bardzo mnie trapi. Upadam do nóg.

Chce odchodzić.

LUCYNDA

zatrzymuje go

Proszę, czytaj waćpan tutaj. Wiem dobrze, jak ten interes mocno go obchodzi.

MONDOR

Ponieważ pozwalasz mi, pani...

LUCYNDA

Życzę z serca, abyś to w nim wyczytał, co by zniszczyło jego umartwienia.

MONDOR

czyta

Ach!

LUCYNDA

Cóż tam jest?

MONDOR

Erast, mój siostrzeniec, już od trzech miesięcy jest tu, w Warszawie.

LUCYNDA

W tym nie ma nic złego. Rozumiałam, iż mi waćpan powiesz, że umarł albo chory niebezpiecznie. Ja w tym nic nie widzę, co by waćpana trapić miało. Jest w Warszawie, ale zapewne o waćpanu dopytać się nie może, a to własna jest waćpana wina. Odmieniłeś swoje nazwisko, a zdaje mi się, że bez przyczyny nawet.

MONDOR

Bez przyczyny?... Jak to, kiedy się pojedyńkowało i zabiło szlachcica, a sprawa jeszcze skończoną nie jest...

LUCYNDA

Ale siostrzeniec waćpana czy sam jest, czy nie ma nikogo z sobą?

MONDOR

Wyjechał, jak mi tu piszą, z jednym tylko służącym, Frontin zwanym.

LUCYNDA

cicho

Co słyszę? (*głośno*) Frontin często tu bywa, jest przyjacielem Lorensa. Możesz waćpan nieomylnie od jednego z nich mieć wiadomość w swoim interesie. Julusiu!

SCENA XVI

LUCYNDA, MONDOR, JULUSIA

JULUSIA

Mościa dobrodziejko.

LUCYNDA

Niech szukają Frontina. Może jegomości wielką uczynić przysługę, za którą hojnie będzie nagrodzonym... I Lorens niech tu zaraz przyjdzie. (*Julusia odchodzi*) Nie martw się waćpan, wnet się dowiesz, gdzie się obraca²⁴² jego siostrzeniec.

MONDOR

Ach! Na cóż mi się już przyda znaleźć go? Mamże waćpani prawdę mówić? Już zginął dla mnie przez ten niegodny postępek, którym i siebie, i całą familią zhańbił.

LUCYNDA

Cóż więc uczynił? Wy tłumacz mi waćpan.

MONDOR

Ojciec jego pisze mi, że dowiedział się, a to od ludzi, którzy go widzieli w tym stanie, iż Erast przystał do jakiejś pani za lokaja.

²⁴² *obracać się* – tu: przebywać, bywać.

LUCYNDA

na stronie

O Boże!... Erast jest u mnie.

MONDOR

Wielce waćpani obowiązany jestem, że dzielisz umartwienie moje. Znam jej dobre serce. Poznaj więc, jaka zgryzota duszę moję przeszyla... Lokajem!... Dziecię dobrej familii, syn jedynak...

LUCYNDA

Posłuchaj waćpan. Przychodzi mi myśl pewna. Może się zakochał w tej, u której służy!

MONDOR

Ach! Musiałaby być nieczułą jak kamień, gdyby go nie kochała: taki chłopiec śliczny!

LUCYNDA

Mówiłeś mi waćpan, że przystojny, że ma rozum.

MONDOR

Och! Co rozumu to ma i nadto, ale statku²⁴³ mu brakuje. Na czym też waćpani myślisz on czas swój trawił?... Oto na pisaniu romansów. Śliczne zatrudnienie!

LUCYNDA

Romansów? Te jednak bawią.

MONDOR

Tak, romanse i wiersze, nie ma że tu czym najlepszego zawrócić mózgu? Nic nie brakowało, tylko żeby jeszcze komedie robił, a już by też zupełnym był wariatem.

SCENA XVII

LUCYNDA, MONDOR, ERAST

²⁴³ *statek* – tu: powaga, dojrzałość, rozum.

ERAST

Przychodzę na rozkaz waćpani dobrodziejki.

LUCYNDA

Lorens. Jegomość w wielkim tu zostaje frasunku²⁴⁴. Nie może się dowiedzieć, gdzie się jego siostrzeniec podział, którego szuka. Może go znałeś, ponieważ jesteś z Krakowa; nazywa się Erast.

ERAST

na stronie

Co słyszę? Mondor jest moim wujem? Ach, cóż to teraz będzie!

LUCYNDA

na stronie

Co za sytuacja!... Biedny młodzieniec!... Żal mi go.

MONDOR

do Lucyndy

On zaniemiał²⁴⁵, zapewne wie o Eraście.

LUCYNDA

Mów waćpan z nim łagodniej, nie zastraszaj go.

MONDOR

ze złością

Pójdź tu, hultaju... (*łagodnie*) Nie, nie bój się. Ja nie mówię, że ty jesteś w porozumieniu z moim siostrzeńcem; ale powiedz mi, znasz go?

ERAST

Znam.

²⁴⁴ *frasunek* – kłopot, zmartwienie.

MONDOR

I wiesz zapewne, w jakim ślicznym urzędzie zostaje ten hultaj.

ERAST

Już wiem, co waćpan dobrodziej masz mówić – ale nie chcesz wywierać na niego zapalczywości swojej. Czuje on już aż nadto błąd, który popełnił, a w nim tysiąc razy sroższą znajduje karę nad tę, którą byś go waćpan dobrodziej mógł obarczyć. Jest wzgardzonym od tej, którą adoruje; możesz waćpan dobrodziej większej nad tę pragnąć zemsty?

MONDOR

Biedny chłopiec! Łzy mu w oczach stoją; jakże szczerze żałuje mego siostrzeńca! Przyprowadź go więc do mnie, ale tak, żebym go mógł bez wstydu widzieć²⁴⁶. Wieszże, gdzie jest?

ERAST

Nie wiem, mości dobrodzieju. (*na stronie*) Ach! Gdybym się był wydał Lucyndzie, zginałbym był.

MONDOR

Ale ponieważ wiesz, że jest u jakiejś damy... U damy, a jakiej... Bezwstydnej swawolnicy²⁴⁷ zapewne.

ERAST

Ach! Co waćpan dobrodziej mówisz!

MONDOR

Ja to nie mówię do jejmości... Ale kobieta, która podobnych trzyma lokajów...

LUCYNDA

Otóż i Frontin.

²⁴⁵ *zaniemiec* – zaniemówić.

²⁴⁶ Tj. nie w stroju lokaja, pod postacią służącego.

²⁴⁷ *swawolnica* – figlarka, tu również kobieta źle prowadząca się, rozpustnica.

MONDOR

Ach! Dobrze.

ERAST

na stronie

Już po wszystkim. Zginałem!

SCENA XVIII

LUCYNDA, ERAST, MONDOR, JULUSIA, FRONTIN

JULUSIA

do Frontina w głębi

Jeżeli możesz mu dać wiadomość o tym, czego szuka, wielką zrobisz fortunę.

FRONTIN

do Julusi

Będę się starał korzystać z okoliczności. Ale o cóż to idzie?

JULUSIA

do Frontina

Powie ci sam. (*do Mondora*) Mości dobrodzieju, oto jest Frontin, ten poczciwy chłopiec, z którym waćpan chciałeś pomówić.

FRONTIN

do Mondora

Wielki to dla mnie honor, iż gwiazda, pod którą się rodziłem, zrząda mi szczęście przysłużenia się waćpanu dobrodziejowi.

MONDOR

Bez tych komplementów, krócej się tu rozmówimy.

Bierze go za kark.

FRONTIN

Upadam do nóg mości dobrodzieju. (*do Julusi cicho*) Taż to jest moja fortuna²⁴⁸?

MONDOR

Gdzie jest Erast, mój siostrzeniec, gdzie się obraca?

FRONTIN

Erast, mości dobrodzieju?... (*na stronie*) Ach! Poczekaj, zdrajczyno.

MONDOR

Tak, gdzie podziąłeś mojego siostrzeńca?

FRONTIN

do Erasta

Lorens, nie wiesz ty, gdzie on jest?

ERAST

do Frontina

Zmiłuj się, nie wydawaj mię.

MONDOR

Jeżeli nie powie, posłać po dozorcę policji.

FRONTIN

Lorens, po dozorcę, słyszysz?

MONDOR

Będiesz ty gadał?

FRONTIN

kładąc kapelusz na głowę

Ej, co tam po tych ceremoniach... Otóż ja jestem waćpana siostrzeńcem. Chceszże waćpan być moim wujem?

²⁴⁸ *fortuna* – tutaj nie tylko wielki majątek, ale i nieszczęśliwy los.

MONDOR

Jako²⁴⁹, niegodziwy, śmiesz...

FRONTIN

Tak traktować siostrzeńca!... Ach! Krew²⁵⁰ dzisiaj nie wzbudza litości.

JULUSIA

Nie wierz waćpan dobrodzieju, to filut²⁵¹. On się Frontin nazywa, już więcej od lat sześciu znamy się z sobą.

MONDOR

Jako?... Maszże ty czoło²⁵² brać imię Erasta? Alboż ja to nie wiem, że ty u niego służysz? Julusiu, poślij natychmiast po dozorcę.

FRONTIN

Nie trzeba; zaczekaj trochę. Lorens, uwolnij mię od tych obrotów... Przyznaj się, że ty jesteś Erastem, kiedy jegomość nie chce, żebym ja nim był.

ERAST

pada do nóg Mondora

Ach! Mości dobrodzieju, widzisz więc tego siostrzeńca, który sądzi się już niegodnym ciebie.

JULUSIA

On Erast?

FRONTIN

À propos, winszuję ci nowego męża.

LUCYNDA

do Erasta

Czymże to sobie, mości panie, zasłużyłam na taką obelgę?

²⁴⁹ *jako* – tu: jak to, jak.

²⁵⁰ *krew* – tu: związki pokrewieństwa, więzy rodzinne.

ERAST

Winnym jestem, wyznaję... Ale przynajmniej racz, pani, pamiętać na to, iż w niczym nie przeszedłem granic winnego ci uszanowania.

MONDOR

A cóż, mościa pani? Prawdę on mówi?

LUCYNDA

Nie mogę zaprzeczyć mu tego. Poznawałam to dobrze i nie skarzę się w niczym. Ale trzpiotostwo²⁵³ jego podaje mię na obmowy świata i Lorens musi mnie przestać widywać. Nie chcę jednak, aby bez nadgrody odstał²⁵⁴ ode mnie. Znam szacunek usług, które mi świadczył. Weź waćpan ten podarunek. Krzywdziłabym go zapewne, gdybym mu inaczej zapłacić chciała.

ERAST

Ach, pani!

LUCYNDA

Weź waćpan, mówię... (*spoglądając mile na Erasta*) Adieu, Lorens.

Odchodzi.

SCENA XIX

ERAST, MONDOR, JULUSIA, FRONTIN

MONDOR

A cóż? Drwią sobie z ciebie, mój kochany siostrzeńcze. Ale pociesz się tym, że i mną wzgardziła podobnie.

ERAST

otwiera puszkę

Ach! Co widzę? Jej portret!

²⁵¹ *filut* – tu: żartowniś, także krętacz, spryciarz (fr. *filou* ‘oszust’, ‘szuler’).

²⁵² *mieć czoło* – tu: mieć czelność, być bezczelnym.

²⁵³ *trzpiotostwo* – lekkomyślność, płochość.

²⁵⁴ *odstać* – tu: oddalać się ze służby, opuszczać kogoś.

MONDOR

Jej portret? Pokaż, niech go zobaczę... Och! Hultaju, jakżeś szczęśliwy! Daj mi go, ty oryginał mieć będziesz.

ERAST

Mogę podchlebiać sobie? Omyliła się może.

MONDOR

Nie... Idźmy czym prędzej za nią.... Ale odmień pierwiej twój ubiór. Lucynda wzgardziła Loren-
sa, ale przyjmie Erasta.

ERAST

Idźmy, mój wuju!... Ach, możnaż być bardziej szczęśliwym?

Odchodzi.

SCENA XX

FRONTIN, JULUSIA

FRONTIN

za odchodzącą Julusią

Bywaj zdrowa, najwierniejsza Julusiu.

JULUSIA

Uniżona sługa. Naucz się, jak dudków zwodzą²⁵⁵.

Odchodzi.

²⁵⁵ *jak dudków zwodzą* – albo: jak dudki łowią, tzn. nabierają naiwnych, głupich; zob. NKPP: „Dudek” 18.

SCENA OSTATNIA

FRONTIN

sam

Niewielką mi uczyniła krzywdę, bo i ja teraz wyżej myśleć zaczynam. Pana mojego wzorem przystaję zaraz do najpiękniejszej w Warszawie damy. Romanse i wierszyki wszędzie teraz znajdują miejsce. Niczego²⁵⁶ mi też, pewny jestem mojego szczęścia. Damy w tym wieku lubią miłych autorów, a kochać się w swoich służących to najwygodniejsza jest miłość.

KONIEC KOMEDII

²⁵⁶ *niczego* – tu: ogólne wyrażenie aprobaty, uznania.

Uwagi nad komedią

Amant, autor i sługa

„Improbe Amor, quid non mortalia pectora cogis?”²⁵⁷

Do czegoż gwałtowna młodocianej duszy miłość przywieść nie może? Jeżeli przez podstęp, zdrożności, a nawet i zbrodnie usiłują kochankowie pozyskać cel miłości swojej, nie ma nic dziwnego, że jeden młody człowiek, a tym bardziej w uniesieniach wyobraźni obłąkany poeta, przybiera na siebie ubiór lokaja, aby tym sposobem zbliżyć się do swojej bogini! – W pogańskich wiekach sam Jowisz, różne na siebie wdziewając postacie²⁵⁸, służył ówczasowym zapaleńcom za przykład; w naszych niemało dostojnych półbożków, w szaraczkowym surducie²⁵⁹ błąkając się ponad Wisłą, jeszcze go wiernie naśladowają.

Przebaczwszy więc biednemu Erastowi tę nieuważną płochość, przyznajmy mu, że przez delikatną miłość, skromność i poszanowanie sprawiedliwie pozyskał względy Lucyndy; a autorowi, że bardzo piękną z tego zdarzenia ułożył komedię, w której wszystkie dramatyczne przepisy zachowawszy, różne charaktery wchodzących do niej osób przyjemnie wystawił. Szacowna i cnotliwa Lucynda przenosi Erasta, tak mocne prawdziwej miłości dającego jej dowody, nad bogatego Mondora. Rubaszny, ale szczerzy i rzetelny wuj ustępuje swojemu siostrzeńcowi jej ręki, bo dobroć duszy jego nie pozwala mu inaczej czynić. Erast jest kochankiem, jakich niewiele już widać: nieobłudnym, nieśmiałym, pełnym poszanowania. Julusia zwyczajne powiernicom do intryg i wziętku²⁶⁰ skłonności, a Frontin chętkę małpowania swojego pana wystawiają; pierwsza lubi złotko, drugi chciałby mądroszka udawać. Piękna i charakterom przyzwoita wymowa,

²⁵⁷ „Improbe amor, quid non mortalia pectora cogis?” – cytat z *Eneidy* Wergiliusza (przetłumaczony przez Bogusławskiego jako „Do czegoż gwałtowna młodocianej duszy miłość przywieść nie może?”) to jeden z kilku użytych w obrębie ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych* mott starożytnych. Autor powoływał się na tego samego antycznego twórcę również na początku każdego tomu, umieszczając na stronach tytułowych słowa: „...et hæc meminisse iuvabit” (właśc. „Forsan et hæc olim meminisse iuvabit” – I to pewnie przypomnieć kiedyś będzie miło!: ks. I, w. 203; tłum. T. Karyłowski). Oprócz *Eneidy* polski tłumacz cytował też *Brutusa* Cyclerona na zakończenie drugiej części *Dziejów Teatru Narodowego* (umieszczonych w dwóch pierwszych oddziałach *Dzieł*), a *Henryka VI na łowach* poprzedził epigrafem z *Pieśni* Horacego.

²⁵⁸ Jowisz – w mit. rzym. najwyższe bóstwo, władca wszystkich bogów i ludzi, często utożsamiany z greckim Zeusem. Ten ostatni często przybierał postać innego stworzenia (zwykłego śmiertelnika, zwierzęcia czy nawet zjawisk atmosferycznych), aby ukryć przed swoją małżonką, Herą, swoje ziemskie romanse.

²⁵⁹ szaraczkowy surdut – strój męski z tkaniny tkanej białą i czarną nicią (fr. *surtout* ‘odzienie wierzchnie’); tutaj być może prześmiewczo także o ubogiej szlachcie zaściankowej, nazywanej szaraczkową.

²⁶⁰ wziętek – tu: łapówka.

a układ rzeczy bardzo naturalny dowodzą znajomości sztuki scenicznej w autorze, który podobnie jak Erast, przez skromność zapewne, w nieznanym *incognito* ukrył swoje nazwisko²⁶¹.

Ta komedyjka, przez panie: Truskolawską²⁶² rolę Luncyndy, Deszner²⁶³ Julusi, pana Truskolawskiego²⁶⁴ Mondora i Hempińskiego²⁶⁵ rolę Frontina wybornie grających pierwszy raz wystawiona, bardzo pochlebnie przyjętą i często z upodobaniem powtarzaną była. Z trzech powodów w sercu tłumacza onej przyjemną obudza pamiętkę. Najprzód: że była pierwszą jego pracą,

²⁶¹ Twórcą francuskiego oryginału (*L'amant, auteur et valet*) był Pierre Cérou (7 VII 1709–15 XII 1797), autor kilku utworów dramatycznych, z których największy sukces odniosła właśnie wspomniana jednoaktówka, wystawiona po raz pierwszy w 1740 r. Tekst wydawany był bez nazwiska dramatopisarza, a w roku premiery czasopismo „*Mercure de France*” uznało przypisywanie mu autorstwa tej komedii za błąd; zapewne z tego powodu tłumacz pisał o anonimowości „nieznanego autora”, chociaż XVIII-wieczny pierwodruk przekładu Bogusławskiego opatrzone pojawiającą się również na niektórych egzemplarzach francuskich inną wersją nazwiska Pierre’a: „Ceron” (zob. strona tytułowa pierwodruku *Amanta, autora i sługi* w *Aneksie*, s. 442–443); nazwisko „Céron” widniało również m.in. na afiszu teatralnym przedstawienia *Amanta, autora i sługi* z 12 VI 1791 r. (zob. *Afisze Teatru Narodowego 1778–1793*, [w:] L. Bernacki, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, t. 1, Lwów 1925, s. 345). O międzynarodowej popularności dzieła świadczył fakt, iż oprócz polskiego tłumaczenia ukazało się także niemieckie, a sztuka wystawiana była m.in. w Nowym Jorku, Nowym Orleanie i Londynie.

²⁶² *Truskolawska* – Agnieszka Truskolaska (1755–30 X 1831), ceniona w czasach Oświecenia aktorka, śpiewaczka, antreprenerka. „Melpomena polska” debiutowała jako Marysia w *Nędzniku* (z *Merciera*); najbardziej znana z ról Eugenii (*Eugenia Beaumarchais’go*), pani Bewerlej (*Bewerlej, czyli gracz angielski* Moore’a) oraz Meropy (*Meropa* Voltaire’a). Natura „dając jaśnie pani Truskolaskiej najpiękniejszą postać, delikatność płci, poruszenia ciała szykowne, twarz pełną wdzięków, oczy, których spojrzenia zachwycaly, wymowę pieszczącą uszy”, obdarzyła ją jeszcze „przyjemnym do śpiewania głosem”; Bogusławski przypisywał jej również zasługę wykształcenia i „wydoskonalenia nowych artystek, a nawet i artystów polskich” (W. Bogusławski, *Wiadomość dramatycznym zawodzie jaśnie pani Truskolawskiej*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 2, Drukarnia N. Glücksberga, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 496, 498).

²⁶³ *Deszner* – Salomea Deszner, właśc. Teschner, Teszner (1759–20 III 1806) – aktorka, śpiewaczka, antreprenerka. Debiutując w rolach służących, m.in. właśnie w *Amancie, autorze i słudze*, „nader podchlebnie przyjmowaną była”, a po niedługim czasie „równie do oper, jako i do ról młodych amantek używana, stała się wkrótce w obu rodzajach potrzebną i użyteczną aktorką”. Odtwórczyni m.in. roli Julii z *Uczciwego winowajcy* – chociaż przez większość kariery aktorskiej pozostawała w cieniu „sławnej polskiej Melpomeny” – „w tragedii, komedii i operze role amantek, charakteryczne i subretek z niepospolitym wystawiała talentem” i zasługiwała na miano „pierwszej naówczas po jaśnie pani Truskolawskiej aktorki” (W. Bogusławski, *Życie Salomei Deszner*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 6, Drukarnia N. Glücksberga, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 382, 386).

²⁶⁴ *Truskolawski* – Tomasz Truskolaski (1750–4 XI 1797), aktor i antreprener, mąż Agnieszki Truskolawskiej. Początkowo znany głównie z ról komicznych ojców – publiczność szczególnie ceniła jego donośny głos, a także swobodę i powagę noszenia polskiego stroju, która „przedziwnie dawnych pradiadów naszych przypominała rubasznosc” (W. Bogusławski, *Wiadomość o życiu i talencie Tomasza Truskolaskiego*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 3, Drukarnia N. Glücksberga, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 515); swój talent tragiczny pokazał m.in. jako baron w *Eugonii* czy *Zarwis* (*Bewerlej, czyli Gracz angielski*).

²⁶⁵ *Hempiński* – Jakub Hempiński (23 VII 1749–11 IX 1829), jeden z najwybitniejszych aktorów swojego czasu, wychowawca młodzieży aktorskiej. Debiutował na narodowej scenie w *Małżeństwie z kalendarza*; znany przede wszystkim z „wszelkiego rodzaju komiczności”, a szczególnie ról służących. Istotnym epizodem w jego karierze aktorskiej był występ w przetłumaczonej przez Bogusławskiego jednoaktówce: „Zniewolony namową przyjaćciół, ażeby ubiór swój zastosował do roli, jaką miał przedstawiać, pierwszy raz i przy pierwszym na nowym Teatrze widowisku pokazał się po francusku ubranym w roli Frontina, w komedii *Amant, autor i sługa*. Żywość i zwinność, z jakimi tę rolę wystawił, nowa wcale postać, jaką mu nadawała odmiana ubioru, a nade wszystko wyborna mimika twarzy i deklamacja pozyskały mu powszechnie oklaski [...]” (W. Bogusławski, *Wiadomość o scenicznym zawodzie*

którą odważył się przedstawić oczom Publiczności. Po wtóre: że przez nią otworzono pierwszy raz nowo naówczas postawiony Publiczny Teatr. Na koniec: że ona była pierwszą, w której sprawiedliwie ulubiony od Publiczności artysta, jaśnie pan Hempiński, pierwszy raz pokazał się onej w francuskim ubiorze. Aż do owego bowiem czasu miłośnik rodzinnego stroju, którego aż dotąd w domowym pożyciu nie zmieniał, przez sześć lat prawie różne role służących grywał zawsze w polskim żupanie i w kurtce²⁶⁶. Czyniąc z siebie tę ofiarę przyjaźni tłumacza, znalazł zaszczytną powolności²⁶⁷ swojej nagrodę w słusznym wysokiego jego talentu uwielbieniu, jakie dla niego, grywającego później rozmaite charaktery, ukazywała Publiczność, do czego mu przyzwoitość stosownych ubiorów wiele dopomagała.

Jakuba Hempińskiego, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 9, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 328).

²⁶⁶ O tym zwyczaju Hempińskiego pisał Bogusławski także w końcowych elementach ramy wydawniczej 9 t. *Dzieł dramatycznych*: „Niem mało także wstrzymywało postęp jego scenicznym zawodzie i to, że mylnie uprzedzony o niezgrabności swojej postaci ciała, nie chciał przyjmować żadnych ról, które by w innym jak w polskim ubiorze wystawiać potrzeba było; a tak, przy rolach, które tylko w żupanie i kontuszu albo w rajtuzach i kurtce mógł grywać, pozostawszy, nadaremnie przez całe lat pięć ukrywał ten wielki talent, który go w czasie okazał tak trudnym do naśladowania artystą” (W. Bogusławski, *Wiadomość o scenicznym zawodzie Jakuba Hempińskiego*, dz. cyt., s. 327–328).

²⁶⁷ *powolność* – tu: uległość, zgodność.

MAŻ PUSTELNIK

Komedia w jednym akcie

z niemieckiej pana de Kotzebue przełożona

(1805)

PRZESTROGA

Komedia *Mąż pustelnik*, chociaż dowcipna i zabawna, należy wszelako do rzędu tych pomniejszych płodów, z których nie można dostatecznie sądzić o wielkości geniuszu, nieograniczonej znajomości świata i skłonności serc ludzkich, jakie pan de Kotzebue posiadał. Przy najpierwszym przeto z większych dzieł jego, których kilka znajduje się w tym zbiorze, wiadomość o życiu i dramatycznych pismach tego autora umieszczoną będzie.

OSOBY

BARON POPĘDLIWSKI

HORTENSJA – żona jego

MAŁE DZIECIĘ

Rzecz dzieje się w zwierzyńcu²⁶⁸ barona. W głębi widać pustelniczą chatę; po lewej stronie wioskę, po prawej sztachety grodzące ogród.

²⁶⁸ *zwierzyńiec* – tu: ogrodzony teren, gdzie hodowano zwierzyńę do celów łowieckich.

SCENA I

HORTENSJA

z listem w ręku

Czy nie idzie za mną pan małżonek? – Nie; jestem sama, nikt mnie nie widzi. – Nieszczęśliwy list, który mnie pięknych rzeczy naucza!... Taką to jest owa wierność, z której się ustawicznie chełpiłeś, panie małżonku?... Poczekaj, odpłacę ja to tobie!... O mężczyźni, jak skryci jesteście, nikt was doskonale poznać nie zdoła! Na próżno się złych duchów obawiamy, mogą oni być gorszymi od mężów? Gdyby samemu Lucyperowi²⁶⁹ dano dobrą i ładną żonę, poprawiłaby go nieomylnie, ale mężczyźni są niepoprawieni – już się urodzili takimi! Ślepi na własne wady, wszystkiego żądają po nas; a najgorzej wrzeszczą ci, którzy sami są najgorszymi... Tak więc mam się dać oszukiwać kochanemu mężulkowi, który mnie dręczy zazdrością jak turecki basza²⁷⁰! – Ale cóż tu pomogą skargi. Dalej, otwórz się, ty przeklęty liście, który raz tylko naprędce przebiegłam oczyma. (czyta)

„Najłaskawsza Pani!

Przed dziewięciu laty małżonek Waćpani Dobrodziejki dla długo wlekącego się procesu bawił tu przez pół roku, a dla osłodzenia sobie nudów uwiódł moją siostrzenicę. – Po jego wyjeździe skutki tych miłostek dały się widzieć²⁷¹. Lekkomysłny zwodziciel prosił bardzo o tajemnicę, jako człowiek żonaty: obiecano mu milczenie, jeżeliby o dziecku chciał mieć przyzwoite staranie. Przez lat siedm regularnie przysyłał na to pieniądze, ale dwa lata już temu, jak zapomniał i przyrzeczeń, i obowiązku swojego. Przed miesiącem umarła matka dziecięcia, a przy ostatnim zgonie obowiązała nas krewnych, abyśmy je nie ojcu, ale Waćpani Dobrodziejce odesłali; jedna bowiem z dalekich krewnych naszych, Dorota Wyrobnicka, wieśniaczka ze wsi męża Waćpani, do nas tu w gościnę przybywszy, tyle dobrego o Waćpani Dobrodziejce powiadała, że nieboszka²⁷² siostrzenica moja, wielkie zaufanie w wspaniałej duszy Waćpani Dobrodziejki pokładając, tejże samej Dorocie dziecię swoje oddać zaleciła. A ponieważ ta dobra Dorota przedwczoraj jeszcze stąd wyjechała, spodziewamy się przeto, że prędzej jeszcze niżeli ten list stanie w domu. Jeżeliby

²⁶⁹ *Lucyper* – Lucyfer; według demonologii chrześcijańskiej przywódca zbuntowanych aniołów; Szatan.

²⁷⁰ *basza* – wojskowy lub cywilny dygnitarz w imperium osmańskim (tur. *basza*).

Zazdrośny jak Turek – zob. NKPP: „Tureja, Turek” 19.

²⁷¹ *skutki tych miłostek dały się widzieć* – eufemizm na określenie widocznej ciąży.

²⁷² *nieboszka* – nieboszczka; kobieta zmarła.

Jegomość Pan Baron chciał się dziecka tego zapierać, tedy zapewne sumienie jego poruszy się na widok portretu, który on niegdyś uwiedzionej dziewczynie darował, a który my, jako jedyne po matce dziedzictwo, oddaliśmy dziecięciu”.

Przecudowne, do podziwienia!... Więc tedy przed dziewięciu laty... W ten czas właśnie, kiedyśmy dopiero co po ślubie byli! O tak!... Proces... Pamiętam go jeszcze do dziś dnia... Mąż mój, żegnając się ze mną, wylewał łzy, przeklinał proces, przyrzekał jako najprędszy powrót i w okamgnieniu dla skrócenia nudów w innej się zakochał! Na koniec wychodzi na jaw, co tak długo w utajeniu tylko się samej poczcie powierzało, posyłając przez nią pieniądze!... Owe oglądania się przy pisaniu listów, owe szepty ze starym kamerdynerem, wszystko, wszystko się wydało. – Ależ ta ładna matka dziecięcia – chwała Bogu, że już nieboszka – ta matka, żalując wyrządzonej mi krzywdy, dziecko występku mojej wspaniałości powierza! Dziwno mi się wprowadzić zdaje dawać potuchę²⁷³ rozpuście, jednak... Ponieważ nie mam dzieci, nie chcę zawieść jej zaufania. – Ależ mój pan mężulko!... Jak mnie zdradzał bezczelnie! Powie zapewne jegomość, że to było momentalnym tylko obłąkaniem zmysłów; ale nie, kochał się on, kochał się rzetelnie w tej panience, ponieważ jej darował swój portret, a co największa ten sam portret, który dla mnie był przeznaczony i który, jak on przede mną udawał, miał zginąć przypadkiem w drodze!... Ha! To jest za wiele, to jest nie do zniesienia! Za tę więc zdradę, za to kłamstwo musi mi jegomość należycie odpokutować. – To dziecię już tu jest zapewne... Ta Dorota mieszka w tej chacie... Teraz, teraz, chytróści kobieca! Dodaj mi dowcipu i obrotów²⁷⁴.

SCENA II

BARON, HORTNESJA

BARON

skradając się z daleka

Jakiś list trzyma w ręku! List? Skądże to? Od kogo?... Do przeczytania jego mój pałac nie był dla jejmości dosyć wygodnym? Musiała z nim aż do lasu się wynieść! Może dlatego, ażeby słodziuchnych wyrazów jego nauczyć się na pamięć.

²⁷³ *potucha* – zachęta, także: ufność.

²⁷⁴ *obrót* – tu: przebiegłość, spryt.

HORTENSJA

patrząc spod oka

Aha! Otóż i pan małżonek!

Chowa czym prędej list.

BARON

Jako²⁷⁵, schowała list?... Ja nie miałbym go widzieć? – Ale może ją na próżno posądzam. – Co, na próżno? Głupi, kto spokojnie zasypia, kiedy ma młodą i ładną żonę; jej listy, czy je odbiera, czy pisze, zawsze są skutkiem miłości, które jej szatan do głowy podaje.

HORTENSJA

Cóż on tam sobie z takim gniewem sam do siebie mówi?

BARON

Ona mnie już spostrzegła, ale wstydzi się zapewne i obawia.

HORTENSJA

Jak on mnie zuchwale szpieguje, jak gdyby sam nigdy nie przewinił.

BARON

Oczywiście widać, jak ją sumienie dręczy.

HORTENSJA

głośno

Ha! Witam, panie małżonku. Już tak prędko z polowania?

BARON

Jak waćpani widzisz. Ale waćpani co tu robisz przy tej pustelniczej chacie? Droga przez zwierzyniec tak piaszczysta nie bardzo jest dla piechotnych wygodną.

HORTENSJA

Tak tu samotnie być można – a to jest często przyjemnym.

BARON

O tak, zwłaszcza kiedy się ma jakie naganne zamiary do układania i gdy się one ukryć pragnie przed okiem tych, przeciwko którym są wymierzone. – Ale ja waćpani dawniej nigdy nie widywałem w tym miejscu.

HORTENSJA

spoglądając na chatkę Doroty

Odtąd bardzo często chodzić tu będę.

BARON

Doprawdy? A czy można by się odważyć zapytać dlaczego?

HORTENSJA

Prawdziwie²⁷⁶, dziwi mnie to, mój mężu, że się waćpan pytasz jeszcze o to. Rzecz naturalna, iż najbardziej te miejsca są mi ulubione, które mi przedstawiają wyobrażenie szczęśliwej przeszłości. – Przypominasz sobie waćpan ową podróż do stolicy przed dziewięciu laty, do której niešťczęśliwym procesem przymuszony byłeś?... We dwa tygodnie po ślubie! Och! Nigdy tego nie zapomnę. Nie mogłam się pocieszyć po wyjeździe waćpana, i waćpan byłeś niepocieszony. – Zdaje mi się, że to było w maju. –

BARON

Ale na cóż te długie wywody? Skąd się tu teraz owa podróż wzięła?

HORTENSJA

O, bardzo naturalnie. Tędy szła droga – waćpan uciekłeś prawie z mojego objęcia i wpadłeś do powozu. Serce z żalu krajało się we mnie!... Pobiełam szybko przez zwierzyniec i tu zabiegłam waćpanu drogę. Wysiadłeś z pojazdu i jeszcze raz serdecznie pożegnałeś się ze mną! Przysięę najwytrwalszej wierności odebrawszy od waćpana, powróciłam ze łzami do pałacu.

BARON

Tak, tak, być to mogło; ale jeżeli to jeszcze i teraz podobne na waćpani czyni wrażenie, to mi się zdaje być nieco podejrzanym... Bo, daruj mi, moje serce, waćpani tak złośliwą masz minę, tak to

²⁷⁵ *jako* – tu: jak to.

wszystko szydersko opowiadasz, że... Krótko mówiąc, przyznaj się, że tu masz jakieś *rendez-vous*²⁷⁷.

HORTENSJA

Rendez-vous? Z kimże by to? Przecież nie z wieśniakami waćpana?

BARON

A któż się ustrzeże tych młodych sąsiadów, którzy tu ustawicznie czatują²⁷⁸! Może to... To miejsce tak jest samotne i spokojne, że w nim najbezpieczniej jest czytywać słodkie bilety²⁷⁹.

HORTENSJA

Od czasu, w którym mnie małżeńskie związki oddaliły z wielkiego świata, zapominałam prawdziwie czytać i pisać.

BARON

Jednakowoż jejmość dobrodziejka... Jeżeli mnie zły duch nie oślepił, tedy widziałem, jak niedawno coś tu czytała.

HORTENSJA

To może co drukowanego.

BARON

Nie, był to list; a krótko mówiąc – ja chcę widzieć ten list.

HORTENSJA

O! Czegóż się zazdrość nie domysła! Nie ogarniasz waćpana wstydem przykład mojego zaufania? Wątpiłam kiedy o wierności mojego męża?

BARON

O, wierzę ja temu! Kto takiego jak ja męża posiada...

²⁷⁶ *prawdziwie* – naprawdę, doprawdy.

²⁷⁷ *rendez-vous* – spotkanie, schadzka (z fr.).

²⁷⁸ *czatować* – wyczekiwać w ukryciu, także w kontekście polowania (w zwierzyńcu zdanie to nabiera dosłownego i przenośnego znaczenia).

²⁷⁹ *bilet* – tu: liścik, kartka z krótką wiadomością; świadectwo bardzo popularnego w czasach Oświecenia sposobu korespondencji towarzyskiej, niekiedy grzecznościowej, ale także intymnej.

HORTENSJA

na stronie

O bezczelny!

BARON

Którego serce unika wszelkich pobocznych miłostek...

HORTENSJA

A mojemuż sercu nie chcesz waćpan zawierzać?

BARON

O, to wcale rzecz inna. My mężczyźni inaczej myślimy jak niewiasty. My żyjemy podług *principiów*²⁸⁰, one podług kaprysów; my idziemy za rozumem, one za naturą tylko, a za jaką naturą? Boże odpuść! – Znamy już dobrze to kruche naczynie, które kobiety cnotą nazywają, miłość to jest i nic więcej. Stare czy młode, miłość jest ich bożyszczem... Lekkomyślność, niewiarę nawet umiecie wybaczać, byle was tylko adorował lekkomyślny czy niewierny. Wszystko, co dobrego macie w sobie, jest samej miłości dziełem, i tylko zakochana kobieta może być czasem cnotliwą.

HORTENSJA

Ta pochwała nie jest jeszcze taką złą.

Śmieje się.

BARON

Waćpani śmiesz się i chcesz obojętnością swoją ufność we mnie odrodzić; ale na próżno. O, nie głupim ja, ani też ślepy... Dlaczegoż tu waćpanią znajduję? Przyznaj się zaraz, dlaczego? Wiem, że nie lubisz przechadzać się po słońcu. Dalej więc, wyznaj prawdę, nie przyjmuję żadnej wymówki.

HORTENSJA

Ha, ponieważ waćpan gwałtem²⁸¹ chcesz wiedzieć prawdę – zaczym²⁸² przyznaję się, że tym razem przysłałam dla wcale innej pobudki²⁸³.

²⁸⁰ *principium* – zasada, najważniejsza dla kogoś wartość (łac. *principium*).

²⁸¹ *gwałtem* – tu: natychmiast; przemocą.

BARON

Aha! Nie zgadłem? Ale dalej, niechaj usłyszę tę śliczną pobudkę, która spokojność mężowską zakłóca.

HORTENSJA

Otóż – przyszedłam tu... Spowiadać się.

BARON

Spowiadać?

HORTENSJA

Tak jest – spowiadać się przed tym starym pustelnikiem, jak zwykłam co miesiąc czynić. – Pewna zgryzota...

BARON

Czy tak? Sumienia zgryzota?...

HORTENSJA

Być to może.

BARON

Mościa pani, serce, które zgryzoty dręczą, już nie jest więcej niewinnym. Biada, komu dokuczają zgryzoty! Poczciwa żona mężowi tylko powierza swoje zgryzoty, nie ma dla niego nic ukrytego w swej duszy. Samo wyznanie przewinienia jest rozkoszą w kochaniu.

HORTENSJA

Co w tym, to pierwszy waćpan będziesz mi musiał dać przykład.

BARON

Ja, mościa pani? Serce moje równie jest czyste, jak i sumienie moje.

HORTENSJA

Więc mnie nigdy nie oszukałeś?

²⁸² *zaczynam* – a więc, dlatego.

BARON

Nigdy... I przeto chcę wzajemności od niej. Jakże! Jeszcze waćpani milczysz? Czyliż ta zgryzota tak cię obarcza, że jej język wymówić nie może?

HORTENSJA

Z wolna, z wolna, mości panie. Gniewasz się bez wszelkiej przyczyny. Pofolguj²⁸⁴ mi waćpan, pomieszaleś mnie całą. Nie mogę w tym poruszeniu pokazać się przed pustelnikiem. Mogłabym z przyzwoitym nabożeństwem modlić się do Boga wtenczas, kiedy mój wierny małżonek dręczy mnie podejrzeniem swoim? Trzeba mi się uspokoić pierwszej. Idę na chwilę w tę krzewinę²⁸⁵. Chcę na nowo przygotować się do spowiedzi, a potem pójdę do pustelnika. – Kłaniam.

Odchodzi niby w krzewinę, ale szybko kryje się za sztachety.

SCENA III

BARON

sam

Odchodzi i mnie jak dudka zostawia!²⁸⁶ Przede mną nie chce wyznać swego przewinienia? Nie chce mi listu pokazać? – Ną, ną²⁸⁷, panie małżonku, winszuję. Przyjęto cię szczęśliwie do bractwa rogalów²⁸⁸. – Rozumiałeś²⁸⁹ dotąd, że natura stworzyła dla ciebie żonę różną od wszystkich kobiet? I dlatego, że przez lat dziesięć sprawowała się przyzwoicie, rozumiałeś, że tak zawsze będzie? Byłeś więc głupim, kochany panie baronie!... Nie wiedziałeś, co wyrok siedmiu mędrców²⁹⁰ powiada, że „Póki człowiek żyje, póty nie może być szczęśliwym”²⁹¹? Otóż to samo ma się rozumieć o wierności kobiecej: póki tylko żyje, póty nie może być stateczną²⁹². Niech się

²⁸³ *pobudka* – tu: powód, impuls.

²⁸⁴ *pofolgować* – tu: darować komuś coś, pobyłać w czymś; tu w innym znaczeniu niż pierwotne z niem. *Folge* ‘podążać za czymś’.

²⁸⁵ *krzewina* – zarośla, gęsto rosnące krzewy.

²⁸⁶ *zostawić jak dudka* – potraktować jak głupca; zob. NKPP: „Dudek” 9, 20, 21.

²⁸⁷ *ną, ną* – „no, no” z charakterystyczną dla Bogusławskiego samogłoską nosową w wygłosie.

²⁸⁸ *rogał* – tu: rogacz; określenie na zdrażanego męża; zob. NKPP: „Jeleń” 5.

²⁸⁹ *rozumieć* – tu: myśleć, sądzić.

²⁹⁰ *siedmiu mędrców* – grupa mężów stanu, polityków, filozofów, poetów działająca w starożytnej Grecji w VII i VI w. p.n.e.; „mędrce” znani byli z wychwalania rozsądku i umiaru. Przypisywane są im maksymy delfickie – zbiór mądrości na temat codziennego życia.

²⁹¹ „Nie mów o nikim, że jest szczęśliwy, póki jeszcze żyje” – sentencja Solona, uznawanego za jednego z siedmiu mędrców.

²⁹² *stateczny* – tu: wierny.

z wierności swojej żadna żona nie chełpi²⁹³; są one siarką, która tylko iskry ognia czeka; ale kiedy się raz zapali, nie ma ratunku, wszystkie cnoty małżeńskie razem w perzynę obraca²⁹⁴; i jeżeli kiedy zdarzy się podobny cud, że która z nich umrze niewiedzioną przez szatana, tedy musiało tej chyba zbywać na wszelkiej sposobności do złego... Ale dosyć... Na co mi się te tragiczne wykrzyki zdadzą! Rady, pomocy szukaj, przemądry panie baronie... Tak, dziś muszę się przekonać w tych dręczących serce moje podejrzeniach. – Do tego pustelnika niesie ona torbę wszystkich wykroczeń swoich. – Ciężką być musi, o, zapewne jak ołów ciężką, bo tylko ostatnia potrzeba przymusza kobiety do wyznania swych grzechów. – Ha, ha, śmiać się nareszcie muszę z siebie; i mój los w loterii małżeńskiej był tylko *nulla*²⁹⁵! (*myśli*) O, gdyby ten pustelnik chciał wydać przede mną jej tajemnice... Nieszczęście, które znamy, jest tylko przez połowę nieszczęściem, a usprawiedliwiłoby na zawsze moją zazdrość i moje wyrzuty. O, jakże bym ją upokorzył, jak bym ją zawstydził! – Tylkoż ten pustelnik nie zechce mi zapewne wydać, co mu ona powie. – Gdybym też na przykład oszukał go i powiedział... Wyśmienicie, baronie! Wyborny sposób! Ten stary nabożniś²⁹⁶ musi mi pożyczyć swojego habitu. Ja sam chcę jej spowiedzi słuchać; słuchać, ale nie rozgrzeszać. Wdziawszy kaptur na głowę, niepoznany, dowiem się całej tajemnicy. Musi mi dobrodziejka aż do joty²⁹⁷ wszystkie swoje grzechy wyśpiewać, musi mi wyjawiać, kto jest ten wcielony szatan, który moją dotychczas nienajgorszą żonę uwiódł jak wąż Ewę w raju. – Dalej, do chaty, niżeli²⁹⁸ ona powróci. Pustelnik jest biedny, jeżeli go prośba nie wzruszy, złoto wszystkiego dokaże. Powiem mu przy tym, że ja na żart tylko chcę się przebrać w jego łachmanę; ale co z żoneczką – nie na żart będę spowiednikiem.

Wchodzi do pustelnika.

SCENA IV

HORTENSJA

sama, śmiejąc się, wychodzi zza sztachetów

²⁹³ *chełpić się* – chlubić, chwalić się.

²⁹⁴ w perzynę obracać – spalić, zniszczyć do cna; zob. NKPP „Perzyna”.

²⁹⁵ *nulla* – nic (z wł.).

²⁹⁶ *nabożniś* – świętoszek; człowiek ostentacyjnie, często obłudnie religijny.

²⁹⁷ *aż do joty* – całkowicie, szczegółowo (gr. *iota* = dziewiąta litera alfabetu gr.); zob. NKPP: „Jota” 2.

²⁹⁸ *niżeli* – tu: zanim.

Ha, ha, ha, sam mi wpadnie w zastawione przez niego sidła²⁹⁹. Otóż to tacy są mężowie... Tak, tak, tacy oni są wszyscy. – Najmniejszy pozór przewinienia ze strony małżonki do zapalczywości ich wiedzie. Oni zaś wszystko robią; ale co oni robią, to musi być dobrym koniecznie. Ostrowidze³⁰⁰ na nasze wady, na własne występki ślepi, wrzeszczą na słabości żony, a o swoich milczą jak niemi... Takie przywileje nadali sami sobie. I jeszcze nam uważać się nawet nie wolno! – Ale ja chcę się pomścić nad jednym z takich mężów za całą płęć moję. Nie znają wprawdzie ci panowie nasi żadnego wstydu, ale mój jegomość, założę się, że cały spłonie jak karmazyn³⁰¹. – Otóż idzie; ha, ha, ha, zakapturzony aż po brodę; wilk w baraniej sierci³⁰². – Dalej, udajmy się do łez i nabożeństwa.

SCENA V

HORTENSJA, BARON *w płaszczu pustelnika, kapturem głowa okryta*

HORTENSJA

Szanowny ojczy, witam cię z głęboką pokorą. – Widzisz przed tobą kobietę, która ciężko pokutuje za jedną słabość popełnioną z miłości. Pozwól mi łzami żalu oblać twoją świętą rękę; pozwól wypowiadać się przed tobą <z> tego, co mi ciąży na sumieniu, i skruszonym sercem prosić o rozgrzeszenie. – Mam małżonka, który się naigrawa z mego cierpienia, dręczy mnie codziennie swoją zazdrością. Nie wolno mi na jeden krok wyjść z domu; ledwie mogę czasem oknem wyrzec, bo zawistna głowa jego wszędzie widzi jakieś podstępny. Idę do ogrodu, on mnie szpieguje; chcę wyjechać w pole, nie puści mnie samej; położę się na trawie, on słucha i ogląda się wokoło, a broń Boże przeleciał przez krzaki kot albo pies domowy, goni go jak szalony, rozumiejąc, że to jest ukryty amant. W spróchniałych drzewach, w wilczych jamach, w lisich norach, wszędzie szuka zalotników; nawet kiedy śpię, podsłuchuje, co przez sen mówię, i każde nierozumiane słowo ma u niego jakieś znaczenie. Czasem, przez złość, że mnie w niczym złapać nie może, po tygodniu nic nie mówi do mnie; gniewa się ustawicznie, zrzędzi, gryzie³⁰³ mnie śmiertelnie; a ja

²⁹⁹ *wpaść w sidła* – wpłatać się w zaplanowaną przez kogoś sytuację bez wyjścia; zob. NKPP: „Sidło” 3.

³⁰⁰ *ostrowidz* – tu: przen. człowiek dobrze widzący, dostrzegający to, czego inni nie widzą.

³⁰¹ *karmazyn* – tu: intensywnie czerwony kolor; zob. *Pali się ze wstydu* – zob. NKPP: „Wstyd” 12.

³⁰² *sierć* – sierść; *wilk w baraniej sierci* – człowiek ukrywający swoje złe intencje, także podający się za kogoś, kim nie jest; zob. NKPP: „Wilk” 135.

³⁰³ *gryźć* – tu: dręczyć.

kocham jednak tego tyrana. – Jak się to dzieje, nie pojmuję, i wierzyć nareszcie zaczynam, że mnie oczarować musiał. Kochać takiego męża, zdaje mi się, że to jest grzechem, szanowny ojcie, i wy mi to zapewne przyznacie.

BARON

udanym głosem

I owszem, przeciwnie.

HORTENSJA

Jak rozumiesz, ojcie, mamże go dłużej jeszcze kochać?

BARON

Nie inaczej.

HORTENSJA

Ależ jarzmo takiego małżeństwa ciężkim jest do znoszenia.

BARON

Miłość największe ciężary letkimi czyni.

HORTENSJA

To wtenczas chyba, kiedy je wspólnie dwoje kochających się dźwiga. Sama zaś być wystawioną...

BARON

On się poprawi.

HORTENSJA

Poprawi się? O, dałby to Bóg! – Ale teraz, świątobliwy ojcie, pozwól mi wyjawić sobie, co serce moje jeszcze gorzej uciska. Wy to wiecie dobrze, że małżeństwo moje dotąd bezowocnym³⁰⁴ było. – Jednak... Ja... Jestem matką. –

³⁰⁴ *małżeństwo bezowocne* – małżeństwo, które nie doczekało się potomstwa.

BARON

z popędlivością

Jako?³⁰⁵

HORTENSJA

Już jest temu właśnie lat dziewięć...

BARON

na stronie

Ledwo się wstrzymać mogę! Co? Już dziewięć lat?

HORTENSJA

Tak jest, właśnie tyle upłynęło od owego czasu, kiedy występna miłość moja wydała na świat nieszczęśliwe dziecko.

BARON

I one żyje?

HORTENSJA

Żyje, wesołe i zdrowe. Jest to śliczny chłopczyna.

BARON

Doprawdy? (*na stronie*) O, co za rozkoszna wiadomość!

HORTENSJA

Wieśniaczka mieszkająca w tej chacie chowała go dotychczas u siebie.

BARON

Przecudownie. – Tak tedy pan mąż był oszukanym dotychczas?

HORTENSJA

Był oszukanym, bo zasłużył na to przez zazdrość niesprawiedliwą.

³⁰⁵ *jako* – tu: jak to.

BARON

na stronie

Dobrze mu tak, temu głupcowi; znał dobrze tę pleć zdradliwą, a jednak się ożenił, dobrze mu tak.
– (*głośno*) Więc temu już lat dziewięć, jak ten występki został popełnionym! To więc już było po ślubie?

HORTENSJA

Niestety! Tak, wkrótce po ślubie.

BARON

Na wychowanie tego dziecka niemało zapewne wydało się pieniędzy?

HORTENSJA

Bardzo wiele posyłało się potajemnie.

BARON

na stronie

Coraz lepsze przysmaczki! – (*głośno*) A cóż waćpani nareszcie myślisz czynić z tym dzieckiem miłości? He?

HORTENSJA

Chcę je przedstawić mojemu mężowi i prosić, ażeby je przyjął za swoje własne.

BARON

na stronie

Dziękuję za ten podarunek. (*głośno*) Pan mąż zapewne się mocno tym ucieszy.

HORTENSJA

Tak się spodziewam, i ogłosi je zapewne dziedzicem swoim.

BARON

Chybaby musiał być osłem³⁰⁶.

³⁰⁶ Osioł, bohater licznych bajek i przysłów (zob. NKPP: „Osioł”), tutaj symbolizuje głupotę, naiwność.

HORTENSJA

Co waćpan mówisz?

BARON

Ja mówię, iż to jest trochę za przykro znaleźć się, chociaż to grzecznie, ale tak niespodziewanie, obdarzonym cudzym dziecięciem. –

HORTENSJA

O, i bardzo przykro!

BARON

Jest to wprawdzie nader wygodnie dla strony grzeszącej, ale dla strony niewinnej, która sama wierna, spodziewała się od drugiej wzajemnej wierności...

HORTENSJA

Oj, prawda, prawda.

BARON

A najobrzydliwszym jest to świętoszkowskie udawanie wierności.

HORTENSJA

Oj, prawda, prawda!

BARON

Kiedy to, ustawicznie chełpiąc się z pocziwości, udaje niewiniątko! O, nad to nie ma nic szkodliwiejszego.

HORTENSJA

Oj, prawda, prawda.

BARON

Lepiej by było zamordować raczej własnego męża.

HORTENSJA

Oj, prawda, prawda.

BARON

Nie ma na to dosyć surowej kary – i dlatego precz z moich oczu, mościa pani. Idź, okryj czoło swoje wstydem i żalem. Ja tymczasem prosić będę nieba, ażeby mi objawiło, jak cię mam naprowadzić na drogę poprawy, jaką zadać ci pokutę za tak czarne zbrodnie! Ale jakaż pokuta zatrzeć je kiedy potrafi?

HORTENSJA

Czekam w upokorzeniu wyroków twoich, ojczyźnie wielbny!

BARON

Idź waćpani, a co mi niebo czynić rozkaże, tego jeszcze dziś ze strachem masz się dowiedzieć.

HORTENSJA

Ochroniaj tylko waćpan, proszę, sławę męża mojego.

BARON

na stronie

O, ty fałszywa jaszczurko!³⁰⁷

HORTENSJA

On zawsze tak mi był wiernym... Skruszona i najniższa służka!

Kłania się bardzo nisko i odchodzi, potem chowa się za sztachety.

SCENA VI

BARON

sam

O kobiety!... Drętwieję! Od rozumu odchodzę! Chytrność lisa³⁰⁸, zdradliwość krokodyla³⁰⁹ niczym są w porównaniu chytrności i okrucieństwa waszego! – Mam tedy doznawać niespodziewanej

³⁰⁷ *fałszywa jaszczurka* – jaszczurka była zwierzęciem oznaczającym podstęp, ukryte niebezpieczeństwo, jadowitość, zarówno przez nawiązania biblijne, jak i skojarzenia z legendarnym bazyliiszkiem; zob. NKPP: „Jaszczurka”, „Bazyliiszek” 5.

³⁰⁸ *chytrność lisa* – szczwaność, spryt to cechy przysłowiowo przypisywane lisom; zob. NKPP: „Lis” 48.

wcale pociechy, dobrze wychowanego cudzego synalka do mojego przyciskać łona?... Ale omyliłaś się w twojej nadziei, niegodna żono, natychmiast wypędzę z domu to dziecko, ani jednego szeląga³¹⁰ nie dostanie po mojej śmierci; a jego przeklęty ojciec dziś, dziś jeszcze, z ręki mojej zginie! Idę oddać tę łachmanę pustelnikowi, a potem i synowi, i matce karków nadkręcę.

Odchodzi.

SCENA VII

HORTENSJA

sama, wychodzi zza sztachetów

Mamże teraz parodiować tragicznego mego bohatera? – O mężczyźni, mężczyźni! Dlaczegoż musiała was natura stworzyć! Tylu ozdobieni przymiotami³¹¹, nie jesteście jednak nic więcej jak tylko srogie tygrysy! – Motyle³¹² letnie, wiosenne zefiry³¹³ jeszcze stateczniejsze są od was. – Nie, w mężczyznach nie ma ani jednej iskierki wiernej miłości! Wtenczas tylko łagodnymi widzieć ich można, kiedy pochlebstwem chcą nas złowić w sidła małżeństwa. Wtenczas to samymi różami zasłaniają nam przepaść, w którą wpadamy jak niewinne owieczki! O, gdybym mniej dobrą być mogła, życzyłabym w tej chwili, jak niegdyś Nero³¹⁴, ażeby wszyscy mężczyźni jeden tylko kark mieli, abym za jednym zamachem zgładzić mogła ze świata ten ród zdradliwy! – Ale cóż czynić nareszcie! Kiedy niebo kazało nam brać mężów jak zło konieczne potrzebne; mścij-

³⁰⁹ *zdradliwość krokodyla* – krokodyl jako gad drapieżny i zasadzający się na swoje ofiary z ukrycia jest nieprzewidywalny i „zdradliwy”; może być to również nawiązanie do krokodylowych łez, a więc wyrażania nie szczerego żalu z powodu czegoś, zob. NKPP: „Krokodyl” 3.

³¹⁰ *ani jednego szeląga* – nic, ani grosza.

Szeląg – moneta bita od XIV w. w miejscach w kręgu oddziaływania kultury germańskiej; od XVII do XVIII w. bita również w Polsce, gdzie miała wartość jednej trzeciej części grosza (śr.-w.-niem. *schilling* ‘średniowieczna złota lub srebrna moneta’).

Użycie przez Bogusławskiego kojarzącej się germańsko jednostki monetarnej mogło wskazywać na chęć dodatkowego wyostrenia niemieckich realiów dramatu, a więc podkreślenie, że moralność bohaterów niewiele ma wspólnego z rzeczywistością rodzimą, zob. *Uwagi nad komedią „Mąż pustelnik”*, s. 145–146.

³¹¹ *przymiot* – właściwość czegoś; cecha charakteru, zwłaszcza pozytywna.

³¹² *motyl* – we frazeologii symbol niestałości; zob. NKPP: „Motyl” 3.

³¹³ *zefir* – tu: ciepły, łagodny wiatr (łac. *zephyrus*, gr. *dzéphyros*).

³¹⁴ *Nero* – Neron (15 XII–9 VI 68), cesarz rzymski w latach 54–68; tu: aluzja do licznych okrutnych decyzji Nerona.

my się więc nad nimi przez samą wspaniałość duszy, a tłumiąc gniew cierpliwością, mówmy z łagodnym Szylere³¹⁵:

Kiedy źli muszą być wszędzie,
Siostry, my się ich litujmy;
Wszystkie im winy darujmy;
To naszą pomstą niech będzie.

Odchodzi do chaty Doroty.

SCENA VIII

BARON w swoim ubiorze

Teraz musi natychmiast ta wieśniaczka wydać mi dziecko i wymienić zuchwalca, który mi wydarł niegodziwe serce mojej małżonki! Chłopca natychmiast wypędzę, tę starą czarownicę spalić ka-
żę, zwodziciela żony wyzwę na pistolety, a jeżeli mi ucieknie, na koniec świata gonić go będę. –
Ależ z moją jejmością jak sobie mam postąpić? Jak ją ukarać? – Tak, zamknę ją w najciemniej-
szym lochu pałacu o chlebie i wodzie, na dziesięć lat przynajmniej. Niech się nauczy, jak srogiej
kary godna jest podobna zdrada, i niechaj pozna, że nie dudek³¹⁶, jak sądziła o mnie. (*puka*
gwałtownie do chaty) Hola! Hej!

HORTENSJA

w chacie, udawanym głosem

Czegóż tam?... Kto to?

BARON

Wychodź tu, ty stara megiero³¹⁷!

³¹⁵ Szylers – Friedrich Schiller (10 XI 1759–9 V 1805), poeta, dramaturg i teoretyk dramatu, filozof, histo-
ryk. Tworzył zarówno jako niemiecki klasyk, jak również przedstawiciel początkowej fazy romantyzmu (tzw. *Sturm
und Drang Periode* 'okres burzy i naporu'). Zaczynał – wbrew własnym chęciom i woli – jako lekarz wojskowy.
Jego debiutanckie dzieło *Zbójcy* (wystawione po raz pierwszy w 1782 r.) wywołało prawdziwą sensację, a z powodu
antyfeudalnej wymowy sztuki autor trafił do aresztu. Był twórcą licznych tragedii, m.in. *Intryga i miłość* oraz *Mero-
pa*, rozpraw estetycznych, pism historycznych, a także ballad i poematu *Oda do radości*. Brał udział w pracach nad
Wielką encyklopedią francuską.

W oryginale Kotzebue pisał nie o „łagodnym”, ale „naszym Schillerze”; określenie to doskonale korespon-
duje z tytułem „nasz Bogusławski”, jakim obdarzył polskiego dramatopisarza inny Schiller – Leon (zob. L. Schiller,
Nasz Bogusławski, „Łódź Teatralna” 1946, 47/3).

³¹⁶ dudek – głupiec; zob. NKPP: „Dudek” 9, 20.

³¹⁷ megiera – tu: jędza; stara i brzydka kobieta (mit. Megiera, jedna z trzech Furii, bogiń piekielnych szuka-
jących zemsty).

SCENA IX

BARON, HORTENSJA

HORTENSJA

przebrana jak stara wieśniaczka i zakapturzona po usta

Któż tak natrętnie puka?

BARON

Ja. Wiesz ty, kto ja jestem?

HORTENSJA

A, mój Boże, ja bym zaś nie miała poznać naszego wielmożnego pana?

BARON

Znasz tedy, że ja twoim panem? Dowiedźże się, że dziś jeszcze każę cię spalić.

HORTENSJA

A broń mnie Boże od takiej śmierci!

BARON

Tak, tak, spalić, ty stara czarownico. A gdzie jest ten chłopak, któregoś wychowała?

HORTENSJA

Jest, jaśnie wielmożny panie, zdrów, wesoły i ładny. Ja czyniłam, co mogłam, aby go dobrze wychować.

BARON

Czemuś raczej nie udusiła to Lucypera potomstwo.

HORTENSJA

wołając do chaty

Ignasiu! Ignasiu! Pójdź jeno tu do jegomości.

BARON

Rozedrę go, jak przyjdzie.

Dziecię wychodzi z chaty.

HORTENSJA

Pójdź tu, pójdź, moje dziecko, i przywitaj twojego ojca. – Oto stoi.

DZIECKO

Czy to jest mój papa?

Idzie do barona.

BARON

umykając

Precz ode mnie, ty szatańskie plemię³¹⁸. Słuchaj, znasz ty matkę tego dziecięcia?

HORTENSJA

Zapewne, że znam.

BARON

Gadaj więc, kto ona jest.

HORTENSJA

Ach! Jaśnie wielmożny pan udajesz, jakbyś jej nie znał, wszakże ją dawniej tak bardzo kochałeś.

BARON

Kochałem niestety! Byłem nawet tak głupim, że się rozumiałem być nawzajem kochanym; kiedy ta chytra zdrajczyna... – Ale dosyć tego. – Pokaż mi zaraz dowody, że ona jest matką tego dziecięcia.

HORTENSJA

List własną jej ręką pisany.

BARON

Dobrze. Przynieś mi go natychmiast. A któż jest ojcem jego? Musiała ci przecież powiedzieć?

³¹⁸ *szatańskie plemię* – tu plemię w znaczeniu: nasienie, potomek; zob. NKPP: „Diabeł” 21.

HORTENSJA

Bardzo zacny pan.

BARON

Hultaj³¹⁹, bezczelnik!

HORTENSJA

Nazwiska jego nie wiem, ale mam portret jego.

BARON

Portret? Gdzież on jest?

HORTENSJA

Na jego twarzy sama piękność jaśnieje...

BARON

Którą pokrywa szpetność swojej duszy! Idź, przynieś mi zaraz i list, i portret; czekam na ciebie.

HORTENSJA

wchodzi do chaty

BARON

przechodzi się i przypatruje dziecku w największej zapalczywości

(*na stronie*) Jej nos, jej oczy, jej usta, cała twarz zupełnie podobna. (*głośno*) Słuchaj, chłopcze, umiesz ty pływać?

DZIECKO

Nie, tego nie umiem.

BARON

Tym lepiej. (*na stronie*) Zaprowadzę go do rzeki i wrzucę w najgłębszą przepaść. Na co tu listu? Rzecz widoczna jak słońce. Jak gdyby z oka żony mojej wyjęty!³²⁰

³¹⁹ *hultaj* – szelma, łobuz (ukr. *hultaj* ‘leń, próżniak; hulaka’).

³²⁰ *jak gdyby z [...] oka wyjęty* – bardzo podobny do kogoś; zob. NKPP: „Oko” 40; „Podobny” 2.

SCENA X

DAWNIEJSI i HORTENSJA

HORTENSJA

Oto jest i list, i portret.

BARON

odbierając

Dawaj tu, sekutnico³²¹. (*zobaczywszy portret*) Cóż to jest? Co ja widzę?... Mój portret?... Ten list.
– (*rozwija go*) O Boże!... Jestem... Sam nie wiem... Stoję tu...

HORTENSJA

zrucając³²² ubiór staruszki

W bardzo wstydzącej postawie.

BARON

obaczywszy ją

Moja żona?

HORTENSJA

Tak jest – zdradzona, oszukana żona! (*milczenie, przez które patrzy na barona z uśmiechem*)
Prawdziwie³²³, żal mi waćpana. Stoisz przede mną w tak komicznej minie...

BARON

O Hortensjo!

HORTENSJA

Oto jest syn waćpana.

BARON

Mogę się odważyć zawstydzone oczy podnieść na ciebie?

³²¹ *sekutnica* – jędza, złośnica.

³²² *zrucić* – zrzucić.

HORTENSJA

Uściskaj twoje dziecię, daj mu ojcowskie błogosławieństwo, a potem oczekuj na kolanach twego wyroku.

BARON

ściskając syna

O mój synu! (*prowadzi go przed Hortensją*) I ty go za twojego przyjmujesz? O najlepsza żono!

Pada jej do nóg.

HORTENSJA

Stój waćpan. Winowajca, milcząc, oczekiwać powinien wyroku. (*przybiera minę sędziego i mówi patrońskim głosem*³²⁴) Ponieważ obżałowany³²⁵ formalnie przekonany został, iż on nie zawsze i nie samą tylko żonę swoją kochał, skazanym przeto zostaje na wynadgodzenie tej krzywdy *in duplo*³²⁶ stronie żalującej i cały proces *cum expensis*³²⁷ przegrywa. Ale *quoniam*³²⁸ nic temu nieborak nie winien, że go, niestety, natura mężczyzną stworzyła, przeto sąd nasz na ten raz daruje mu winę i łaskawie go pozdrowiwszy, pod egzekucją³²⁹ nakazuje, aby odtąd nigdy więcej nie ważył dręczyć zazdrością niewinnej małżonki; inaczej nieprzyjemne z tego wypaść mogące wet za wet³³⁰ sobie samemu przypisze. *Dixi.*³³¹

BARON

całując jej rękę

Ach, Hortensjo! Przysięgam ci, że odtąd...

³²³ *prawdziwie* – tu: rzeczywiście, doprawdy.

³²⁴ *patron* – tu: adwokat, obrońca sądowy (łac. *patronus* ‘obrońca’, ‘opiekun’).

Patroński głos – tu: głos pełen powagi, właściwy przedstawicielowi sądu odczytującemu wyrok.

³²⁵ *obżałowany* – tu: oskarżony, podsądny.

³²⁶ *in duplo* – podwójnie (łac.).

³²⁷ *cum expensis* – tu: z wszelkimi sądowymi kosztami (łac. *expensae* ‘wydatki, koszty’).

³²⁸ *quoniam* – ponieważ (łac.).

³²⁹ *egzekucja* – wykonanie wyroku sądowego, także: kary nałożonej przez sąd (łac. *executio* ‘uskutecznienie, wykonanie’).

³³⁰ *wet za wet* – odpłacić komuś złem za zło; zob. NKPP: „Wet”.

Zasada „wet za wet” stanowiła dość popularny komediowy motyw, zwłaszcza w warszawskiej komedii obyczajowej, zob. niniejsza rozprawa, *Pleć niedocieczona*, s. 43–44.

HORTENSJA

Nie przysięgaj mi waćpan na próżno, bo ci wcale wierzyć nie będę.

Za korek na szampanie wierność mężów biorę;

Kiedy się wino burzy, leci korek w górę:

Ale wierność kobiety nie tak bywa płocha;

Czemu? Bo mniej oświadcza, ale więcej kocha.

KONIEC KOMEDII

³³¹ *dixi* – rzekłem (łac.); tu: podkreślenie nieodwołalności wyroku.

Uwagi nad komedią

Mąż pustelnik

Znajomość obyczajów swojego narodu, jaką autor³³² tej sztuki posiadał, doskonale wystawia tegożczesnych małżeństw zdrożności³³³. Rzadki jest dom w Niemczech, w którym by wierność małżeńska nie zachwiała się na chwilę, ale równie rzadko widzieć tam można dwoje małżonków, aby tak przed światem, jako i przed sobą najtroskliwiej tego nie ukrywali. Zadziwiłby się niepomału cudzoziemiec, widząc tam doskonale udawaną spokojność i zgodę domową, gdyby mógł wiedzieć, że serdecznie w oczach jego ściskający się mąż z żoną dopiero co przed chwilą tak samo czynili z mieszkającymi w podłe³³⁴ sąsiadem albo sąsiadką... Wszystko na dobrym udaniu zależy. – Często się trafia i to, że obiedwie strony przekonane są o wzajemnym sobie uchybieniu, ale udając niezachwiane zaufanie w wspólnej wierności, z równą zawsze grzecznością obchodząc się z sobą, unikają przez to niepokoju w domu, zamatwania³³⁵ w interesach, obmowy i żyją tak przyjemnie, jak gdyby się najserdeczniej kochali. Co więcej, owo nieodwrotne znudzenie, które sytość jednostajności rodzi, nie ma miejsca w podobnych związkach; obie tam bowiem strony przesadzają się w nowych coraz dowodach czułości, dla ukrycia podziału onej³³⁶.

Zważając istotę rzeczy, która czy jawnie, czy potajemnie działana, zawsze jest ta sama, sprawiedliwiej znośniejszym nazwać by można takowy sposób postępowania, niżeli owe publiczne, bezwstydnne i gorszące rozpusty, które oprócz niesławy i szyderstwa u ludzi stają się jeszcze przyczyną rozterków, kłótni, złego przykładu dla dzieci, a nareszcie – hańbiących rządów.

³³² August Friedrich Ferdinand von Kotzebue (3 V 1761–23 III 1819), dramatopisarz, dyplomata; zamordowany w związku z zarzutami o szpiegostwo na rzecz Rosji. Autor ponad 200 sztuk teatralnych, niezwykle popularnych nie tylko w Niemczech, ale i w całej Europie – do grona admiratorów jego twórczości należał m.in. Wojciech Bogusławski. Niepochlebnie oceniany przez krytykę, szczególnie jako twórca niecenionych przez klasyków dram i melodramatów. Jak pisał w 1820 r. Bogusławski w części biograficznej *Kotzebue* (umieszczonej w t. 3 *Dzieł dramatycznych*), wystawionych zostało „kilkadziesiąt już sztuk Kotzebuego na scenie naszej”, m.in. *Nienawiść ludzi i żal*, *Pustelnik na wyspie Formentera*, *Dwaj Klingsbergowie* czy właśnie *Mąż pustelnik*. We wspomnianym biogramie polski tłumacz porównywał go Voltaire’a, chociaż przyznawał, że „co się tyczy gruntowności zdań, czystości mowy i ogólnej wiadomości literatury, w tych nieskończenie Voltaire przewyższał Kotzebuego”; niemieckiego autora Bogusławski zestawiał również z Moliere’em, któremu dorównywał miał on w „prawdziwej komiczności” (W. Bogusławski, *Kotzebue*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 160).

³³³ *zdrożność* – niemoralność, niezgodność z normą obyczajową.

³³⁴ *w podłe* – w pobliżu, w najbliższym sąsiedztwie.

³³⁵ *zamatwanie* – zagmatwanie; zamęt.

³³⁶ *dla ukrycia podziału onej* – w celu ukrycia czułości, uczucia żywionego jednocześnie do innej osoby.

Widząc użyteczność podobnej w małżeństwach delikatności, pan Kotzebue nie tylko nie śmiał jej naganiać, ale owszem, w komedii *Mąż pustelnik* zdaje się do niej zachęcać. Wystawiwszy pierwiej okropne skutki publicznej niewiary w sławnej swojej dramie *Nienawiść ludzi i żal*, w tej dowodzi, że łagodne w potajemnym przewinieniu znoszenie się obydwóm stronom dogadza. – Niewierny baron, który sam uchybiwszy żonie, dręczy ją zazdrością i niesprawiedliwym podejrzeniem, wystawia człowieka obarczonego zgryzotą sumienia, który sądząc z własnej ułomności, ni może wierzyć, aby żona była mu wierną. Stara się on i chciwie pragnie znaleźć ją winną, aby przez to mógł w jej oczach i swoją słabość godną przebaczenia wystawić. Łagodna, spokojna, bo zaufana w swojej cnocie, przeto i zawsze wesół Hortensja dowiaduje się przypadkiem, że jest zdradzoną. Nie unosi się, nie kłóci, nie szuka pomsty, ale po krótkiej nad ułomnością mężczyzny uwadze, stawia przed mężem żyjący dowód jego niewiary, śmieje się z jego pomieszania i w żart wszystko obraca. – Chciał jeszcze Kotzebue wskazać, że podobne rozprawy bez świadków, na osobności i prędko dziać się powinny, całą więc rzecz kończąc w jednej godzinie, w oddalonym od domu zwierzyńcu i we dwie tylko osoby, dopełnił razem przepisów jedności czasu, miejsca i osnowy³³⁷.

Zabawna ta sztuczka pochlebne swoje przyjęcie równie przy pierwszym, jako i kilkakrotnie na scenie naszej powtórzonym wystawieniu winna była nieporównanej grze jaśnie pani Ledóchowskiej³³⁸, która czy pod Melpomeny, czy pod Talii maską³³⁹ równie zawsze sprawia Publiczności najprzyjemniejsze zadowolenie.

³³⁷ *osnowa* – sytuacja przedstawiona w utworze, na tle której rozgrywa się akcja; także sama fabuła.

Bogusławski pisze o charakterystycznej dla komedii klasycystycznej zasadzie trzech jedności: czasu, miejsca i akcji, której stosowanie miało wskazywać na dążenie autora do literackich wzorców doskonałości, a co za tym idzie, nobilitować dzieło zachowujące uznawane reguły.

³³⁸ *Ledóchowska* – Józefa Ledóchowska (5 III 1781–14 III 1849), aktorka, córka Tomasza i Agnieszki Truskolaskich, w których antrepryzach kolejno występowała. Uznawana za jedną z największych tragiczek w historii polskiej sceny (główne role kobiece m.in. w *Juniuszu*, *Barbarze Radziwiłłównie*, *Makbecie*), chociaż z powodzeniem grała też w komediach (*Mąż pustelnik*, *Zmyślane niewiniątko*).

³³⁹ *Melpomena* – w mit. gr. muza tragedii; *Talia* – w mit. gr. muza komedii.

Bogusławski chwalił kunszt Ledóchowskiej jako artystki świetnie grającej zarówno tragiczne, jak i komiczne role.

KOBIETY

Komedia w trzech aktach
z francuskiej Demoustiera przełożona

(1813)

Karol Albert Demoustier³⁴⁰ urodził się w Villers-Cotterêts 11 marca 1760 roku. Należał on z linii ojcowskiej do sławnego Rasine’a³⁴¹, a z matecznej do La Fontaine’a³⁴². Wspomnienie tak sławnych naddziadów³⁴³ połączone z wrodzoną mu zdolnością natchnęły go zaraz z młodu upodobaniem do nauk. Skończywszy one w szkołach Lisieux w Paryżu, poświęcił się na czas krótki powołaniu prawnika, ale idąc za powabem skłonności³⁴⁴ swojej, oddał się całej literaturze i wydał najpierw *Listy do Emilii o mitologii*. To dzieło, dziś za ostro może sądzone, sprawiło powszechnie zadziwiające wrażenie i umieściło Demoustiego w rzędzie przyjemnych autorów.

Pracował później dla teatru, okazując w sztukach swoich więcej nierównie dowcipu niżeli znajomości świata. Komédie jego: *Kobiety*, *Alcest na wsi* i *Pogodziciel* przyjęte były z powszechnymi oklaskami.

Przez swój słodki i towarzyski charakter, przez ujmujące pobłażanie, jakie rzadko pomiędzy uczonymi panuje, pozyskał Demoustier powszechną miłość. Następujące zdarzenie najlepiej dowiedzie łagodności jego umysłu. Jakiś młodzieniec, obecny pierwszemu wystawieniu jednej ze sztuk Demoustiego, ledwo z wielką niecierpliwością dosłuchawszy do końca, prosił siedzącego

³⁴⁰ Karol Albert Demoustier – Charles Albert Demoustier (13 III 1760–2 III 1801), prawnik i pisarz. Debiutował pierwszą częścią *Listów do Emilii o mitologii* w 1786 r., ostatni tom opublikowano dwanaście lat później. Poza tym pisał głównie komedie oraz libretta. Członek Institut de France (francuskiego towarzystwa naukowego).

³⁴¹ Rasin – właśc. Jean Baptiste Racine (21 XII 1639–21 IV 1699), poeta, dramaturg, historiograf. Jako młodzieniec pisał wiersze okolicznościowe; jako dramatopisarz debiutował w roku 1664. Sukces teatralny odniósł rok później sztuką *Alexandre*. W swoich tragediach czerpał inspirację z tradycji greckiej i rzymskiej, ale również biblijnej. Jego repertuar wysoki charakteryzował się tonem elegijnym i pesymizmem. Jako wielki zwolennik antyku ściśle przestrzegał w swoich dziełach dramatycznych zasady trzech jedności. Członek Akademii Francuskiej, obok Moliere’a i Corneille’a zaliczany do trójki największych francuskich dramatopisarzy XVII w., chociaż ten ostatni należał do krytyków Racine’a; wśród jego oddanych przyjaciół znajdował się natomiast m.in. La Fontaine.

³⁴² La Fontaine – Jean de La Fontaine (8 VII 1621–13 IV 1695), poeta i bajkopisarz. Początkowo kształcił się w seminarium duchownym, z którego zrezygnował na rzecz prawa. Rezydent dworów i bywalec salonów, od 1684 r. członek Akademii Francuskiej. Chociaż współcześnie znany jest przede wszystkim jako autor dwunastu ksiąg bajek, nie ograniczał się do jednego gatunku: z sukcesem zaadaptował komedię *Eunuch* Terencjusza (1654 r.), a rozgłos przyniosły mu frywolne powiastki *Contes et nouvelles* (1665 r.). Poza tym tworzył sonety, ballady, libretta operowe, utwory prozatorskie, a także utwory religijne. Popularny jako twórca wzoru gatunkowego bajki również wśród polskich twórców oświeceniowych (Stanisław Trembecki, Adam Naruszewicz), ale i później (m.in. przekłady Adama Mickiewicza).

Demoustier niesłusznie przypisywał sobie pokrewieństwo z Racine’em i La Fontaine’em.

³⁴³ naddziad – pradziad; przodek.

³⁴⁴ skłonność – tu: naturalne upodobanie, pociąg do czegoś, wrodzony talent.

przy sobie słuchacza o pożyczenie kluczyka z dziurką, ażeby mógł na nim świstać³⁴⁵. Proszony daje mu go natychmiast. Był to sam autor.

Oprócz wyżej wymienionych sztuk napisał jeszcze Demoustier komedią *Rozwód* i operetkę *Dwóch Szwajcarów*, czyli *Noga drewniana*, do której zrobił muzykę Gaveaux³⁴⁶ i która na scenie naszej grana była. Umarł w miejscu swojego urodzenia 9 marca 1801 roku.

³⁴⁵ Gwizdaniem publiczność w teatrze okazywała swoje niezadowolenie.

³⁴⁶ *Gaveaux* – Pierre Gaveaux (9 X 1761–5 II 1825), francuski tenor i kompozytor.

OSOBY

PANI DE SAINT-CLAIR – wdowa

EUGENIA – jej córka

KONSTANCJA – młoda wdowa, siostrzenica pani de Saint-Clair

PANI DERVILLE – matka pani de Saint-Clair

URSZULA – młoda nabożnisa, jej należąca

PANI COURTMONDE – domowa przyjaciółka

JUSTYNKA – garderobiana

LIZYDOR – wuj Germeuila

GERMEUIL – młody oficer

DUBOIS – służący Lizydora

Rzecz dzieje się na wsi niedaleko Paryża, w domu pani de Saint-Clair, w którym mieszka w gronie swojej rodziny.

KOBIETY

komedia

AKT PIERWSZY

SCENA I

EUGENIA, JUSTYNKA

JUSTYNKA

która siedząc, szyje, mówi do Eugonii wchodzącej w zamyśleniu

Czy już skończono wieczerzą?

EUGENIA

Podobno jeszcze nie.

JUSTYNKA

A waćpanna wstałaś od stołu!

EUGENIA

Ach, kochana Justynko!

JUSTYNKA

Jako?³⁴⁷ Znowu wzdychanie?

EUGENIA

z westchnieniem

Germeuil nic prawie nie jadł.

JUSTYNKA

z uśmiechem

I waćpanna zapewne?

³⁴⁷ *jako* – tu: cóż to.

EUGENIA

Niestety! Jak on się zmienił! Jego bladość...

JUSTYNKA

Jego bladość wcale³⁴⁸ jest naturalną. Ledwo co powraca do zdrowia.

EUGENIA

Jak to rozumiesz...

JUSTYNKA

z poufalością

Mościa panno. Ja rozumiem, między nami mówiąc, żeś waćpanna bardziej chora niż on.

EUGENIA

To prawda, że tego wieczora...

JUSTYNKA

Już to nie dopiero dzisiaj dostrzegam ja waćpanny chorobę.

EUGENIA

Moję chorobę?

JUSTYNKA

Nie inaczej. Jest to zaraźliwa choroba, która cały nasz dom ogarnęła.

EUGENIA

O nieba!

JUSTYNKA

Gorączka niebezpiecznie paląca serca! Tak, mościa panno. Zdarzeniem okoliczności siedm razem kobiet zgromadzone pod jednym dachem żyły, cudem, w zupełnej zgodzie. Oddalone od świata już w naszym odwiecznym zamku zapomniałyśmy, niestety, że żyją jeszcze mężczyźni na

³⁴⁸ *wcale* – tu: całkiem, zupełnie.

tym padole ziemskim³⁴⁹. Jejmość matka waćpanny, lękając się obmowy, ogrodnika nawet odprawiła³⁵⁰. Mimo to wszystko surowy nasz zakon³⁵¹ dni i nocy trawił na rozmowie o miłości. Wszelakie ćwiczenia zwodniczej kokieterii były naszą zabawą. Ale, ach! Jakaż to różnica między tym, co się robi, a tym, co się mówi! Właśnie miłości nasze na samych tylko kończyły się narracjach³⁵², kiedy oto zjawia pan Germeuil i tu zaczyna się akcja. Jako mężczyzna miał być oddalony natychmiast; z tym wszystkim³⁵³ jego cierpienia, jego mgłą powleczone, a jednak prześliczne oczy, a nade wszystko młodość jego łagodzą surowy wyrok. Oficer, w kwiecie wieku swojego umierający na niszczącą gorączkę, która go wśród drogi napadła, kiedy rozkwilonym³⁵⁴ głosem u nóg piękności wzywa litosnego przytulenia, rzadko się trafia, aby onę nieubłaganą znalazł.

EUGENIA

z żywością

Ach! Któż by był nie uczuł politowania nad opłakany losem jego!

JUSTYNKA

na stronie

Miłość, która najczęściej przybiera nazwisko przyjaźni, czasem i pod litości ukrywa się maską. (*głośno*) Ludzkość, mościa panno, uwodzi serce niewinne, a politowanie dalej niekiedy zachodzi, niżeli się spodziewać można.

EUGENIA

Jakże też daleko zająć może?

JUSTYNKA

Tego ja nie wiem. Ale nareszcie wszyscy w tym domu zdają się być w zmartwieniu. Nasz młody oficer przychodzi co dzień bardziej do zdrowia, nikt się jednak z tego nie cieszy, a osobliwie³⁵⁵

³⁴⁹ *padół ziemski* – świat, życie doczesne.

³⁵⁰ *odprawić* – tu: zwolnić ze służby.

³⁵¹ *zakon* – tu: zgromadzenie kobiet żyjących z dala od świata, bez towarzystwa mężczyzn.

³⁵² *narracja* – tu: opowiadanie, czynność opowiadania (łac. *narratio*); tutaj także przeciwieństwo działania, akcji.

³⁵³ *z tym wszystkim* – mimo to, uwzględniając to wszystko.

³⁵⁴ *rozkwilony* – cichy, żaloszny, płaczliwy.

³⁵⁵ *osobliwie* – tu: szczególnie, zwłaszcza.

w jego nieprzytomności³⁵⁶. Pani de Saint-Clair straciła zupełnie ową przyjemność dowcipu i ujmującą wesołość. Babka waćpanny, sławna ze swojej gadatliwości, zdaje się, że zapomniała płynnej wymowy języka. Pani Courtmonde, ów grenadier w robronie³⁵⁷, a mistrzyni w kochaniu, stała się dziś nieśmiałym żakiem³⁵⁸. Nasza nabożnisia³⁵⁹ Urszula, niespokojna i zamyślona, wzdychaniem swoim naśladuje jęki synogarlicze³⁶⁰. Konstancja, wdówka po starym mężu, a matka lubego w pieluszkach jeszcze synka, staje się nieczułą na te wszystkie rozkosze. Płacząc gorzko, ściska dziecię, które sama karmi, a widząc ją zawsze posępną i zamyśloną, rozumiałby kto, że albo to lube niemowlę zstępuje do grobu, albo jej stary mąż powstaje z niego. Na waćpanny licach dopiero co rozkwitłe więdnieją kwiaty. Widzę ją na nich lilie, ale róż dostrzec nie mogę³⁶¹. Ja nareszcie, ja, która ubolewam nad wami, ja sama lękam się o siebie i ledwo ze drżeniem odważam się spojrzeć w zwierciadło. Ale otóż matka waćpanny.

SCENA II

PANI DE SAINT-CLAIR, EUGENIA, JUSTYNKA

PANI DE SAINT-CLAIR

Dlaczegoż to bez przyczyny i tak raptownie opuszczasz kompanię³⁶², Eugenio?

EUGENIA

Przebacz, mamó. Tak miałam umysł zajęty...

³⁵⁶ *nieprzytomność* – tu: nieobecność.

³⁵⁷ *grenadier w robronie* – tu: ironiczne o kobiecie podejmującej aktywności uważane ówczesnie za typowo męskie; żołnierz w spódnicy.

Grenadier – w XVII w. żołnierz wyszkolony w rzucaniu pocisków ręcznych, w XVIII w. żołnierz pieszy z oddziałów wyborowych (fr. *grenadier*).

Robron – kobieca suknia XVIII-wieczna o szerokiej spódnicy i wydłużonej w tren (fr. *robe ronde* ‘okrągła suknia’).

³⁵⁸ *żak* – uczeń, student (gr. *diákonos* ‘sługa’); tu: ironicznie o kimś pewnym siebie, kto okazuje się nie być aż tak odważnym w razie konieczności sprawdzenia swoich umiejętności przez kogoś; zob. NKPP: „Żak”: 2.

³⁵⁹ *nabożnisia* – świętoszka, kobieta ostentacyjnie, często obłudnie religijna.

³⁶⁰ *synogarlica* – ptak z rodziny gołębi, symbol zgody i miłości (zob. *Amant, autor i sługa*, przyp. 194), także czystości, dziewiczości.

Jęki synogarlicze – tu: być może podkreślenie – szczerze lub przekorne – niewinności Urszuli albo nawiązanie do nawoływania się gołębi i łączenia w pary.

³⁶¹ Aluzja do chorobliwej błądności (lilie) i braku rumieńców (róże) na twarzy; biała lilia to również symbol dziewictwa, a czerwona róża może kojarzyć się z defloracją (łac. *defloratio* ‘ogolnienie z kwiatów’), utratą niewinności, także zamążpójściem – zob. NKPP: „Róża” 12.

³⁶² *kompania* – tu: towarzystwo, grono zebranych osób spędzających wspólnie czas (fr. *compagnie*).

PANI DE SAINT-CLAIR

Czymże takim?

JUSTYNKA

z ironią

Kimsiś, co nie jadł wcale wieczerzy.

PANI DE SAINT-CLAIR

Justynko, zostaw nas same.

SCENA III

PANI DE SAINT-CLAIR, EUGENIA

PANI DE SAINT-CLAIR

Moja córko, codziennie bardziej smutek jakiś truje młodość twoją. Zabawy nasze nieprzyjemnymi stały się dla ciebie, a uściskania matki bez radości przyjmujesz. Dowcip³⁶³ twój, przy samym dopiero wzroście, niknąć się zdaje; a tyle przyjemnych nauk osłodę życiu przynoszących, które dawniej z chciwością chwytłaś, opuszczasz teraz. Powiedz, miałoby sercu twojemu, na łonie najczulszej matki, zbywać jeszcze na czym?

EUGENIA

Mamo, i ty bardzo często wzdychasz.

PANI DE SAINT-CLAIR

z żywością

O, ty jesteś tego przyczyną.

EUGENIA

Ja?

PANI DE SAINT-CLAIR

Ty, córko moja.

³⁶³ *dowcip* – tu: bystrość umysłu, inteligencja.

EUGENIA

Niestety!

PANI DE SAINT-CLAIR

z poufalością

Opowiedz mi rzetelnie, czym jest serce twoje zajęte.

EUGENIA

z otwartością niewinności

Czuję jakowyś smutek, który się codziennie powiększa, a którego nieznajomy cel przyjemność razem i niepokój mi sprawia. W sercu moim czasem ociężałość, czasem zachwycenie jakieś panuje. Oczy moje omamione wdziękami natury, powietrze słodszy, słońce jaśniejszym znajdują. Istota jakaś pociąga mnie za sobą, szukam jej, gonię... Lecz nigdzie znaleźć nie mogę... Zmordowana nareszcie szukaniem tu przewidzianej mary³⁶⁴, „Powróćmy”, mówię do siebie, „na łono kochanej matki”. Biegnę natychmiast, niespokojne wejrzenia moje upatrują ciebie, spotykam cię... I widzę, że nie ciebie, mamo, szukałam... Ale kogóż nareszcie? W dzień przytłumiam łzy moje, lecz w nocy, ach, ileż przyjemności czuję, wylewając one!... Nie... Nie można nigdy doznawać więcej goryczy z tylem razem rozkoszy.

PANI DE SAINT-CLAIR

Córko moja, poznaję ja twój stan... I ja podobnie jak ty doświadczałam...

EUGENIA

Mamo! Ty płaczesz?

PANI DE SAINT-CLAIR

Kocham cię i nie mogę bez zatrwożenia patrzeć na zbliżającą się chwilę, w której szczęście twoje już nie ode mnie zależeć będzie. Niechaj przynajmniej mój przykład ostrzeże cię i zachowa od zguby. Słuchaj, moje dziecię, i poznaj serce twojej matki. Kiedym miała twój wiek i twoją szczera prostotę, równie jak ty wdychałam do szczęśliwości. Serce moje pragnęło dzielić ją i przynależeć do kogoś. Niestety, znalazłam na koniec ów przedmiot, którego ty szukasz dzisiaj mimo

twojej woli. Dziwiąc się wdzięków i skromności jego, widziałam w oczach słodki powab, w twarzy samą niewinność...

EUGENIA

*dowcipnie*³⁶⁵

Właśnie jak Germeuil?

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie i z poruszeniem

O Boże! Wuj zrzucił moje nieszczęście, miałaby siostrzeniec stać się sprawcą jej zguby?

EUGENIA

uważając poruszenia matki, na stronie

O, jak mnie jej boleść przenika! (*głośno*) Dokończ, mamo.

PANI DE SAINT-CLAIR

z największą mocą

Opuszczoną zostałam przez niego!

EUGENIA

Niewdzięcznik!

PANI DE SAINT-CLAIR

Pędziłam³⁶⁶ dni w smutku, tęsknocie i żalu, ukrywając przed światem łzy bolesne aż do chwili, w której związek małżeński osłodził nieco cierpienia moje. Zostałam nareszcie matką, a luba moja Eugenia jeszcze to życie miłym uczyniła dla mnie.

EUGENIA

z czułością całując rękę matki

Ach, matko moja!

³⁶⁴ *mara* – tu: urojenie, marzenie.

³⁶⁵ *dowcipnie* – tu: domyślnie, zmyślnie.

³⁶⁶ *pędzić* – tu: przepędzać, spędzać; przeżywać.

PANI DE SAINT-CLAIR

przyciskając ją do siebie

Tak, moje dziecko, tak, macierzyńska tylko miłość jest istotną i ze wszystkich innych najwspanialszą. Czuję to w tej chwili.

EUGENIA

Jak to, mamó? Te uczucia tak przyjemne, jakich serce doznaje, widząc się, mówiąc i słysząc mówiących do siebie, te westchnienia...

PANI DE SAINT-CLAIR

Są to kwiaty pokrywające przepaść. To, co się nabywa w kochaniu, niewarte jest tego, co się traci. Obyś nigdy nie знаła mężczyzn!

EUGENIA

Ale ja znam samych przyjemnych.

PANI DE SAINT-CLAIR

Ta przyjemność jest tylko nieczułości osłoną. Zdrada i chytrość...

EUGENIA

Jak to? Ja słyszę zawsze, że oni się odwołują do honoru i delikatności.

PANI DE SAINT-CLAIR

Zdradzać nas to nie jest u nich występkiem.

EUGENIA

Ależ zdrada jest zawsze podłością.

PANI DE SAINT-CLAIR

z goryczą

Zdradzić mężczyznę mają sobie za podłość, ale uwieść kobietę jest to zabawką dla nich.

EUGENIA

Co za straszna niesprawiedliwość!

PANI DE SAINT-CLAIR

Starają się być kochanymi od tych właśnie, które udręczać pragną. Nie kochaj nigdy, jeżeli możesz, a jeżeli już masz serce zajęte, ukrywaj, moje dziecię, westchnienia twoje. Zgubiłabyś siebie albo postradała³⁶⁷ kochanka; kobieta bowiem, która mężczyźnie wyznaje swoją miłość, już go utraci na zawsze.

EUGENIA

A gdyby też on mi ją wyznał?

PANI DE SAINT-CLAIR

Nie dawaj mu wiary. Ich pycha drogo nam sprzedaje³⁶⁸ chlubę naszego zwycięstwa.

EUGENIA

Mężczyźni więc mniej czują przyjaźni niż wyniosłości?

PANI DE SAINT-CLAIR

Wszyscy.

EUGENIA

z żywością

Nie wyłączając nawet...

PANI DE SAINT-CLAIR

Żadnego.

EUGENIA

Nawet i Germeuila?

PANI DE SAINT-CLAIR

Dlaczegoż to Germeuila?

EUGENIA

w pomieszaniu

Sama nie wiem... Chciałam go podać za przykład... Germeuil...

³⁶⁷ *postradać* – utracić kogoś lub coś.

PANI DE SAINT-CLAIR

Cóż tedy Germeuil?...

EUGENIA

z nieśmiałością

Dla cnót, dla obyczajów zasługuje być wyłączonym od tych...

PANI DE SAINT-CLAIR

Ten, którego wyłączamy, jest właśnie najniebezpieczniejszy. Rozumiesz, moja córko?

EUGENIA

Niestety!... Cóż tedy czynić?

PANI DE SAINT-CLAIR

surowo

Unikać tego, co szukasz, (*z czułością*) i nie kochać, tylko matkę twoją.

SCENA IV

PANI DE SAINT-CLAIR, EUGENIA, PANI DERVILLE *trzymająca GERMEUILA pod jedną, a URSZULA pod drugą rękę. Z jednej strony PANI COURTMONDE, z drugiej KONSTANCJA w cienkiej żałobie*³⁶⁹. JUSTYNKA, która oddaje list PANI DE SAINT-CLAIR

PANI DERVILLE

do Germeuila

Dalej, moi panie, dalej, słuchaj i czyn to, co ja chcę. Napij się trochę herbaty.

URSZULA

tonem słodnisi

Lepiej byłoby syropu.

³⁶⁸ *przedawać – sprzedawać.*

PANI DERVILLE

z ironią

Właśnie też na bóle w żołądku!

URSZULA

Zapewne, syrop daje mu...

PANI DERVILLE

Alboż to pan kapitan jest spowiednikiem zakonnic, aby go słodyczami karmić?³⁷⁰

URSZULA

Jego słabość jest z rodzaju chorób nerwowych, wiadomo, że nerwy lubią wzmacniające syropy.

PANI DE SAINT-CLAIR

Może by mocny bulion...

KONSTANCJA

Mleko.

EUGENIA

Galareta.

PANI DERVILLE

Wszystko to nic do rzeczy. Pij waćpan herbatę.

PANI COURTMONDE

Kielich wina, to mu wzmocni żołądek i rozweseli umysł.

PANI DERVILLE

cicho do Justynki

Idź, tylko zgotuj herbatę.

³⁶⁹ *żałoba* – tu: strój lub element ubioru noszony, zgodnie z tradycją, przez określony czas po śmierci bliskiej osoby.

³⁷⁰ Kontrastowe zestawienie stereotypowej czystości dusz zakonnic i ich łagodnej słodyczy z dwuznaczną aluzją, że kapitan wołałby raczej spróbować „pikantnych kąsków” nabiera ironicznego wydźwięku tym bardziej, iż

JUSTYNKA

idzie do komina i przystawia imbryczek

Natychmiast.

GERMEUIL

Pozwólcie, panie, ażebym nic nie zażywał.

PANI DE SAINT-CLAIR

Wszelka wolność.

PANI DERVILLE

na stronie

O cierpliwości!

GERMEUIL

Ja rozumiem, że tylko sen może uspokoić moje bóle.

KONSTANCJA

z czułością

Zapewne, najlepszym lekarstwem człeka jest luby spoczynek.

GERMEUIL

Idę więc spocząć.

PANI DERVILLE

zatrzymując go

Moment, proszę. Justynko, idź i każ wygrzać łóżko jego.

JUSTYNKA

Idę.

EUGENIA

Tylko dobrze ciepło.

URSZULA

I wykadź trochę cukrem.

JUSTYNKA

Bardzo dobrze.

PANI DE SAINT-CLAIR

Okna niech będą zamknięte.

JUSTYNKA

I firanki spuszczone?

KONSTANCJA

Ogień na kominku. *(po cichu)* Zobacz też, czy śpi mój Józio.

JUSTYNKA

z uprzejmością

Nie zapomnę.

Odchodzi.

SCENA V

CIŻ SAMI *oprócz* JUSTYNKI

PANI COURTMONDE

Kapitanie, igraszkę³⁷¹ z ciebie robią.

GERMEUIL

Dlaczegoż to?

PANI COURTMONDE

Zdaje mi się, że widzę Hannibala w Kapui³⁷².

przyrównana przez Justynkę).

GERMEUIL

Przepraszam; można uczuwać słodycz przyjemnych starań piękności bez poniżenia serca. Pomoc podana ciału uwielbioną ręką pomnaża dzielność duszy prawdziwego rycerza. Kiedy na polu bitwy wspomina sobie, iż krew jego do was należy, wszystko męstwu jego ulega, wszystko mu się łatwym wydaje. Tak jest, zacne obywatelki, staraniem waszym powrócony do życia niezwykłym się stanę.

PANI COURTMONDE

z urąganiem

Madrygały, sielanki!³⁷³

PANI DE SAINT-CLAIR

siadając

Prawda szczerą. Jest to nasz obrońca i dał tego dowody.

Tu wszystkie siadają, ubiegając się, aby najbliżej Germeuila usiąść, a udając, jakby tego nie chciały.

PANI DERVILLE do PANI COURTMONDE

Siadaj waćpani na pierwszym miejscu. (*Sama siada przy Germeuile, a młode trzy panny odsyła aż za panią de Saint-Clair, mówiąc*) Waćpanny po tamtej stronie.

URSZULA do KONSTANCJI i EUGENII

Babunia niezłe sobie miejsce obiera.

³⁷¹ *igraszka* – tu: zabawka.

³⁷² Hannibal – (247 p.n.e.–183 p.n.e.), kartagiński wódz i polityk.

Hannibal starał się przebić do Kapui oblężonej przez wojska rzymskie pod wodzą Appiusza Klaudiusza oraz Fulwiusza Flakkusa, a następnie próbował zmusić Rzymian do wycofania wojsk marszem na Rzym; ostatecznie manewry Kartagińczyka zakończyły się niepowodzeniem, miasto musiało skapitulować, a wódz został zmuszony do odwrotu.

Tu prześmiewczo Germeuil jako Hannibal, osaczony przez kobiety, bez drogi ucieczki.

³⁷³ *sielanka* – mający źródło w starożytności gatunek poezji pasterskiej, przedstawiający wyidealizowany obraz spokojnego, beztroskiego życia, harmoniczności natury i świata (rus. *siolo* ‘wieś’).

Madrygał – krótki (od dwóch do trzynastu wersów) utwór poetycki, najczęściej miłosny, czasem o charakterze panegirycznym, pochwalnym, przybierający formę komplementu przeznaczanego dla kobiety. Przesycony tematyką pasterską, mitologiczną (wł. *madra* ‘stado’; fr. *madre* ‘pasterz’; łac. *matricalis* ‘rodzimy’).

Tu ironicznie o naiwnych, przesadzonych pochwałach wyrażanych poetyckim językiem.

Siadają w takim porządku: PANI COURTMONDE, GERMEUIL, PANI DERVILLE, PANI DE SAINT-CLAIR, EUGENIA, KONSTANCJA, URSZULA.

PANI DERVILLE

dobywając z woreczka pończochy

Dzieci moje, powróćmy do roboty.

URSZULA

haftuje chusteczkę

Moję chusteczkę.

KONSTANCJA

szyjąc czapeczkę dziecinną

Moję czapeczkę.

EUGENIA

Mój nocny czepeczek.

PANI DE SAINT-CLAIR

Pozwólcie, waćpaństwo.

Odpieczętuje list i czyta kilka minut w cichości.

PANI COURTMONDE

Cóż to za nudy!

PANI DERVILLE

z urazą

Haftuj waćpani albo rób pończochy jak my, nie będziesz się nudzić.

PANI COURTMONDE

śmiejąc się

Pończochy robić?

PANI DERVILLE

Dlaczegoż nie? Nie śmiej się waćpani daremnie i naucz się, że lepiej jest pończochy robić niż obmawiać ludzi: robi się bowiem jedna pończocha więcej, a jeden grzech mniej.

PANI COURTMONDE

Jedno nie wstrzymuje drugiego.

PANI DERVILLE

Przynajmniej, że jedno nadgradza drugie.

PANI DE SAINT-CLAIR

przerywając czytanie listu, z powolnością

Matko moja...

PANI DERVILLE

do młodych panien z wesołością

Milczę... Przypominam sobie, że wczoraj wieczór zaczęłam wam historię o Berenice³⁷⁴...

WSZYSTKIE

na stronie

Ach!

PANI DERVILLE

Muszę ją dokończyć.

KONSTANCJA

chcąc jej przerwać

Ależ...

PANI DERVILLE

Umiem jeszcze trzy inne.

WSZYSTKIE

przestraszone, do siebie

O nieba!

³⁷⁴ *Berenika* – prawdopodobnie Berenika (28–ok. 79), córka Heroda Agryppy I, księżniczka Judei, królowa Chalkis i Cylicji. Z małżeństwa ze swoim stryjem, Herodem, miała dwóch synów: Berenikianusa i Hirkana. Tytułowa bohaterka tragedii Racine’a (1670) oraz konkurującej z nią niejako sztuki Corneille’a *Tytus i Berenika* (1671).

PANI DERVILLE

Wszystkie trzy wam opowiem... Berenika, niegdyś królowa...

PANI COURTMONDE

do Germeuila

Kapitanie, a my gadajmy o taktyce.

PANI DE SAINT-CLAIR

z żywością, czytając list

Klarysa ożeniła swojego syna.

URSZULA, KONSTANCJA, EUGENIA

z radością

Ach! To dobrze.

PANI DERVILLE

z prędkością

I Berenika tak zrobiła.

PANI COURTMONDE

do Germeuila

Mówmy tedy...

EUGENIA

do Konstancji

Cóż to jest za *petit fin*³⁷⁵?

KONSTANCJA

Lioński.

URSZULA i EUGENIA

Jaki cienki!

³⁷⁵ *petit fin* – być rodzaj tkaniny lub mały ornament wykonany specjalnym ścięciem na wykończeniu czapki.

PANI DERVILLE

do Germeuila

Berenika tedy miała synka...

GERMEUIL

I ożeniła go?

PANI DE SAINT-CLAIR

składając list

Eleonora umarła! – Ach! Co za strata!

WSZYSTKIE

ze smutkiem

O Boże!

EUGENIA

trzpilotowato³⁷⁶, kładąc na głowę swój czepek

Jakże się waćpaństwu podoba mój czepeczek?

URSZULA i KONSTANCJA

Doskonały.

PANI DE SAINT-CLAIR

do Eugenii

Przybliż się do mnie.

Układa jej czepek na głowie.

EUGENIA

A moje wstążeczki *ver< t> pomme³⁷⁷*?

PANI COURTMONDE

do Germeuila

³⁷⁶ *trzpilotowato* – tu: figlarnie, płocho.

³⁷⁷ *vert pomme* – z fr. barwa ‘zielone jabłuszko’; być może chodzi o zielony kolor wstążeczek.

Moje więc rachuby...

PANI DE SAINT-CLAIR

do Eugenii

Są niczego³⁷⁸, ale źle ułożone.

PANI COURTMONDE

porywając się ze złością

Co? Źle ułożone?

PANI DE SAINT-CLAIR

poprawiając czepek Eugenii

Ale można je poprawić.

PANI COURTMONDE

Mościa pani.

PANI DE SAINT-CLAIR

Przypatrzże się waćpani, jeżeli³⁷⁹ nie dobrze.

PANI COURTMONDE

Przestań, mościa pani, tych epigramów³⁸⁰.

PANI DERVILLE

z żywością

Gdybyś waćpani pończochę robiła, a waćpanny gdybyście mnie słuchały...

PANI COURTMONDE

Bajki, pończochy, czepeczki! Co za nikczemne³⁸¹ zabawy!

PANI DE SAINT-CLAIR

³⁷⁸ *niczego* – niczego sobie; całkiem niezłe.

³⁷⁹ *jeżeli* – tu: czy.

³⁸⁰ *epigram* – epigramat; krótki, dowcipny utwór poetycki, zakończony wyrazistą puentą, często mający kształt aforyzmu; tu ironicznie o skrótowo, lecz z wyższością wyrażonych opiniach (gr. *epigramma* ‘napis’).

³⁸¹ *nikczemny* – tu: niewiele wart, błahy.

Jeżeli się waćpani nie podobają, weź się do pistoletów, do pałasza³⁸², do armat, zostań mężczyzną, a nam pozwól być tym, czym jesteśmy. Gdyby niebo, stwarzając nas, zasięgnęło było rady od rubaszości³⁸³ waćpani, może by nam nadało było siłę i odwagę mężczyzn, a mężczyznom słabości kobiet. Ale ponieważ bez jej rady stały się rzeczy, musimy już tak niedoskonałymi pozostać. Oskarżaj waćpani przeznaczenie o błąd i pomyłkę, przypisz niesłuszność samemu nawet Stwórcy, obstawaj przy prawach płci naszej, ale zlituj się, nie zwalaj na nas błędów Przyrodzenia³⁸⁴.

PANI COURTMONDE

Poprawcież więc te błędy, kiedy³⁸⁵ je znacie. Czyliż od ośmiu dni nie dosyć już nagadałyście się o strojach, powabach i tym podobnych fraszkach³⁸⁶? Wstydić się prawdziwie muszę, że płeć moja tak jest pustą i lekkomyślną.

GERMEUIL

To prawda, że najpoważniejsze kobiet rozmowy rozbierając, można nazwać je niczym. Ależ to nic w ich ustach staje się czymś przyjemnym. Kobiety posiadają sztukę przeistoczenia urojonych istot w żyjące, a te istoty rodzą się z ich głów, na wzór Minerwy³⁸⁷, ozdobione wdziękiem swoich matek. I dlatego to, aby utrzymać rozmowę, nie potrzebują one wzywać na pomoc historii, nauk, a najmniej mądrości, w sobie bowiem samych znajdują niewyczerpane źródło najmiłszej zabawy, i podobnie jak ów grecki mędrzec wszędzie wszystko z sobą noszą³⁸⁸.

PANI COURTMONDE

Przez te gładkie podchlebstwa pewny być możesz, że ja się wszystkim podobam.

³⁸² *palasz* – jedno- lub obosieczna broń biała, często o lekko nachylonej rękojeści (niem. *Pallasch*).

³⁸³ *rubaszość* – bezceremonialny, poufały, bardzo bezpośredni sposób bycia.

³⁸⁴ *Przyrodzenie* – tu: natura, siła przyrody kształtująca ludzi, zwłaszcza ich cechy fizyczne.

³⁸⁵ *kiedy* – tu: skoro, jeżeli.

³⁸⁶ *fraszka* – rzecz nieistotna, błaha (wł. *frasca*; *frasche* ‘gałązka; bagatela’).

³⁸⁷ *Minerwa* – w mit. rzym. bogini mądrości, sztuk i rzemiosł; Minerwa urodziła się, wychodząc z głowy Jowisza (historia zaadaptowana z greckiego mitu o narodzinach Ateny).

Germeuil podkreśla, że wytwory kobiecych umysłów, nieważne jak prozaiczne, same w sobie są piękne. Jednocześnie sugeruje, że kobiety nie są stworzone do mądrości, a jedynie przyjemności.

³⁸⁸ Zgodnie z sentencją „Wszystko, co posiadam, noszę ze sobą” (łac. *Omnia mea mecum porto*) o prawdziwej wartości człowieka świadczy bogactwo jego życia wewnętrznego. Aforyzm, przypisywany Biasowi z Prieny – uznawanemu za jednego z Siedmiu Mędrców (zob. *Amant, autor i sługa*, przyp. 290) – nabiera tutaj wydźwięku ironicznego, Germeuil zaznacza bowiem, że kobiety nie „noszą ze sobą” żadnej wiedzy czy mądrości.

SCENA VI

DAWNIEJSZE i JUSTYNKA

JUSTYNKA

Już wszystko jest urządzone.

GERMEUIL

żegnając damy

Pozwolą panie...

PANI DERVILLE

zatrzymując go

Spodziewam się, że waćpan wprzód napijesz się herbaty.

GERMEUIL

Nie chciałbym teraz...

PANI DE SAINT-CLAIR

Ale, moja matko, dlaczegoż go przymuszać?

PANI DERVILLE

Dla jego dobra.

GERMEUIL

do Justynki, która tymczasem nalewa herbatę i podaje mu filiżankę

Nie, Justynko.

JUSTYNKA

Ja dopełniam rozkazów jejmości.

PANI DERVILLE

nakazującym tonem

Nie inaczej, mości panie.

GERMEUIL

pijąc

Przez posłuszeństwo jedynie.

PANI DERVILLE

tonem tryumfującym, gdy Germeuil tymczasem pije

Syropami, bulionami chciałyście mu zawrócić głowę, a ja wiedziałam dobrze, że on herbatę woli.

URSZULA

Mimo swojej woli.

PANI DERVILLE

Pożegnaj waćpan kompanię, a potem idźmy.

GERMEUIL

całując rękę pani de Saint-Clair

Dobranoc, matko i przyjaciółko moja.

do URSZULI

to samo robiąc

Spokojnej nocy.

do PANI COURTMONDE

to samo

Przyjmij, pani, uszanowanie moje.

do KONSTANCJI i EUGENII

Dobranoc, siostrzyczki.

KONSTANCJA i EUGENIA

spuszczając oczy

Dobranoc.

GERMEUIL

nie śmie pocałować ich rąk, których one wzajemnie nie śmieją podać

Zawsze z żalem opuszczać mi was przychodzi.

Oddala się.

JUSTYNKA

A Justynki pan wcale³⁸⁹ zapomniał.

PANI DERVILLE

Skończysz waćpan? (*prowadzi go za rękę aż do drzwi, potem zatrzymuje się chwilę i powraca*)

Stój waćpan tu... (*do kobiet*) Spodziewam się, że o tym nie będą tu źle mówić?

*Przez ten czas Germeuil posyła na palcach całusy Eugenii i Konstancji, a potem przybliża się
pomału do nich i całuje ukradkiem ich ręce.*

PANI DE SAINT-CLAIR

przerywając jej z poszanowaniem

Matko moja...

PANI DERVILLE

Och! Złośliwe języki...

WSZYSTKIE

śmiejąc się

O waćpani!

PANI DERVILLE

Jutro dopiero siedemdziesiąt osiem lat kończę. Ale...

PANI DE SAINT-CLAIR

Nader szanujemy waćpanią, aby...

³⁸⁹ wcale – tu: całkiem.

PANI DERVILLE

z wesołością

Żartujcie sobie, dziecieczki, ale gdy przyjdziecie do lat moich, poznacie, że jeszcze... Dobranoc. Biegnę szybko i wracam w momencie.

JUSTYNKA

ironicznie

Waćpani dobrodziejka możesz się zostać, bo już tam Salusia czeka jegomości.

PANI DERVILLE

Słyszycie? (do Germeuila, który stoi przy Konstancji i Eugenii) Dalej, idźmy... Co tu ceremonii! Kto zaś widział dwa razy komu dobranoc mówić?

Porywa go za rękę i ciągnie za sobą.

SCENA VII

PANI COURTMONDE, PANI DE SAINT-CLAIR, EUGENIA, KONSTANCJA, URSZULA,
JUSTYNKA

PANI COURTMONDE

Założyłabym się, że nasza matula jeszcze jest dotąd w pretensjach³⁹⁰.

URSZULA

Być to musi, bo dla czegoż obawiać się, abyśmy o niej źle nie mówiły?

KONSTANCJA

W każdym wieku każdy rad by jeszcze coś znaczyć.

EUGENIA

Miło jest choć wspomnieć o tym, czym się kiedyś było.

³⁹⁰ *pretensja* – tu: prawo, które sobie ktoś do czegoś rości; również przesadnie wysokie mniemanie o sobie; *być w pretensjach* – uważać, mimo upływu lat, że dysponuje się ważnymi walorami kobiecości (powierzchnowością, urodą, wdziękiem).

PANI DE SAINT-CLAIR

Eugenio, szanuj swoją babkę. Wiem ja, że ona ma niektóre wady, ale je nadgradzają jej setne zalety. Gdybym nie była jej córką, przymuszoną byłabym wyznać, że jest trochę plotką³⁹¹, trochę gadatliwą, że jej upór i przywidzenia są nieznośne... Ale zamykam usta, bo tak wrodzone poszanowanie każe.

PANI COURTMONDE

na stronie

Piękna nauka! I ty wkrótce doznasz jej skutków. (*wesoło do pani de Saint-Clair*) Na³⁹², czy zgoda z nami?

PANI DE SAINT-CLAIR

Cóż mam przez to rozumieć, proszę?

PANI COURTMONDE

Obraziłam cię może przez moją rzetelność.

PANI DE SAINT-CLAIR

podając jej rękę

Już zapomniałam nawet, o czym mowa była.

PANI COURTMONDE

ściskając ją

Dobranoc tedy. (*pani de Saint-Clair chce ją odprowadzić*) Zostań waćpani.

PANI DE SAINT-CLAIR

Chceszże waćpani iść sama?

PANI COURTMONDE

Tak jest. Proszę się zostać.

PANI DE SAINT-CLAIR

Jestem posłuszną.

PANI COURTMONDE

*odchodzi, robiąc ukłony okazujące wiele przyjaźni, pani de Saint-Clair oddaje jej wzajemnie
jeszcze niższe i czulsze.*

SCENA VIII

PANI DE SAINT-CLAIR, EUGENIA, KONSTANCJA, URSZULA, JUSTYNKA

JUSTYNKA

na stronie

O, ty stary dragonie³⁹³!

PANI DE SAINT-CLAIR

która dosłyszała Justynki, na stronie

Justynka zna ją doskonale. (*głośno*) Czy może być co śmiesznieszego nad kobietę, która chce się gwałtem zmęższczyźnić³⁹⁴ na złość przeznaczeniu swojemu? Takowa istota, zrzekając się wrodzonych zalet, zgromadza w sobie wszelkie wady płci, którą opuszcza i tej, którą przywłaszcza. Kobiety nie mogą jej mieścić w swym gronie, mężczyźni nie czują do niej żadnej ponęty. Słowem, są to neutralne stworzenia.

URSZULA

Smutna rola!

PANI DE SAINT-CLAIR

I która poniża płęć naszą, a jednak tyle kobiet chlubią się z grania onej w społeczności ludzkiej!

Ściska Konstancję i Urszulę, a dając znak Eugenii, aby poszła za nią, odchodzi.

³⁹¹ *plotka* – tu: plotkarka.

³⁹² *ną* – „no” z charakterystyczną dla Bogusławskiego samogłoską nosową w wygłosie.

³⁹³ *dragon* – tu: kobieta tęga, niezgrabna, ale i energiczna, lubiąca dyrygować innymi (fr. *dragon* ‘smok’).

³⁹⁴ *zmęższczyźnić się* – nabrać cech, zachowań postrzeganych jako męskie.

SCENA IX

KONSTANCJA, URSZULA, EUGENIA, JUSTYNKA

KONSTANCJA

Moja ciotka za dziesięć lat może tę rolę także będzie grała.

URSZULA

Trochę długo każesz jej waćpani czekać.

EUGENIA

*trzpiotowato*³⁹⁵

Ma ona wiele dowcipu, ale...

JUSTYNKA

ośmielając ją

Cóż dalej?

EUGENIA

z skromnościami

Jest to moja matka.

URSZULA

potakując

Ach! Prawda.

JUSTYNKA

Tym też bardziej – przyjaźń powinna nas oświecać.

EUGENIA

spuszczając oczy

Na błędy osób, które szanować nam należy...

³⁹⁵ *trzpiotowato* – tu: lekkomyślnie, bezmyślnie.

JUSTYNKA

przerywając

Można przymrużyć oczy, ale nie zamykać.

EUGENIA

surowo

Ja zamykam one.

JUSTYNKA

z uśmiechem wesołym

Jednak ja założyłabym się, że waćpanna i zamknąwszy nawet oczy, widzisz to dobrze, że jejmość, na schyłku pięknych dni swoich, jeszcze o świeżość i wdzięki ubiegając się z waćpanną, często sobie przypisuje sławę wygranej; że wszędzie, uśmiechając się w zwierciadłach i powlekając miłośnie oczy, mówi do siebie: „Jeszcze zawsze ślicznie wyglądam i moja córka, mimo swoich lat osiemnastu, może by mi ustąpić musiała; bo ja jestem prawdziwie piękną, a ona nieszpętną tylko, i ta cukrowana twarzyczka³⁹⁶”...

EUGENIA

porywczo i z urazą

Ach! Gdybym nie była jej córką... (*zimno*) Ale zamykam usta, bo tak wrodzone poszanowanie każe.

Odchodzi.

SCENA X

KONSTANCJA, URSZULA, JUSTYNKA

URSZULA

Młode panienki bardzo łatwo przyjmują dobre przykłady.

³⁹⁶ *cukrowana twarzyczka* – tu: wywołująca wrażenie nadmiernej, mdlącej słodkości; być może chodzi również o poprawianie urody, czynienie twarzy bardziej powabną za pomocą sztucznych środków.

KONSTANCJA

Moja duszo, nie mówię nic złego o niej, bo jak wiesz, jestem jej serdeczną przyjaciółką. Jest ona nierozsądną, lekkomyślną, upartą, źle myśli, niedorzecznie gada... Ale ja zawsze, ile mogę, pokrywam wszystkie jej wady...

URSZULA

Twoje pobłażanie zasługuje na pochwały.

KONSTANCJA

Idę do mojej dzieciny. Dobranoc, moja najmiłsza.

URSZULA

ściskając ją serdecznie

Dobranoc, luby aniołku.

Konstancja odchodzi.

SCENA XI

URSZULA, JUSTYNKA

URSZULA

patrząc za odchodzącą Konstancją

Co to za zgorszenie! Ach! To jest szatan wcielony. Każde słowo z ust jej wychodzące jest śmiertelnym grzechem... (z szyderstwem) Do synalka swojego śpieszy.

JUSTYNKA

To jest jej najmiłsza pociecha.

URSZULA

z tajemnicą

Justynko, Germeuil śpi niedaleko...

JUSTYNKA

Właśnie obok jej pokoju.

URSZULA

Niewinność zawsze jest słabą, a miłość tak dowcipną³⁹⁷... (*nabożnie*) Ale nie należy nigdy źle myśleć o bliźnim.

Odchodzi.

SCENA XII

JUSTYNKA

sama gasząc świece na stolikach

Bogu dzięki, przynajmniej ja stąd w całości odejdę, bo nie zostawiam nikogo, kto by złorzeczył o mnie. Ale cóż to pomoże, zebrane znowu na górze wszystkie razem obmawiać mnie będą, a może już w tej chwili ślicznie jestem ugarniowaną³⁹⁸. Śpieszmy czym prędzej, jeżeli nie odwrócić potwarz³⁹⁹, zmniejszyć przynajmniej.

Odchodzi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

³⁹⁷ *dowcipny* – tu: przemyślny, sprytny.

³⁹⁸ *ugarniowany* – ozdobiony, przybrany (fr. *garnir*); tu ironicznie w znaczeniu obmowy.

³⁹⁹ *potwarz* – oszczerstwo, pomówienie, obmowa.

AKT DRUGI

Pokój obok sypialni Germeuila. W głębi drzwi wchodowe. Po prawej drzwi poboczne, po lewej kanapa postawiona blisko komina.

SCENA I

PANI DE SAINT-CLAIR, DUBOIS

PANI DE SAINT-CLAIR

w rannym, gustownym negliżu⁴⁰⁰, wychodząc z drzwi środkowych

Czego żądasz?

DUBOIS

robiąc wiele ukłonów

Pani...

PANI DE SAINT-CLAIR

Tak rano?...

DUBOIS

krygując się⁴⁰¹

Zapewne pani nie poznała mnie od razu?

PANI DE SAINT-CLAIR

Ani dotąd.

DUBOIS

Wtenczas, kiedy jaśnie pana Germeuila przyjmowano w te miejsca... (*przedstawiając się*) Był to... Dubois, którego za drzwi wypchnięto.

PANI DE SAINT-CLAIR

Ach, domyślam się. Twój pan tutaj spoczywa i przychodzi do zdrowia.

DUBOIS

Panem moim jest jaśnie pan Lizydor, wuj jego, który wkrótce tu stanie.

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie

O Boże!

DUBOIS

A który przysyła mnie przodem dla dowiedzenia się, o której godzinie będzie mu wolno mieć szczęście oglądać panią.

PANI DE SAINT-CLAIR

Ależ, przyjacielu, przyrzekłeś mi być taić bytność⁴⁰² tutaj Germeuila...

DUBOIS

Nieszczęście przymusiło mnie do zdradzenia tej tajemnicy. Mój pan tak jest nieszczęśliwy...

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie

O nieba!

DUBOIS

...Że w okropnym upadku swoim potrzebuje pociechy od tych, którzy mu są mili.

PANI DE SAINT-CLAIR

Jakież tedy jest wasze nieszczęście?

DUBOIS

O nieprzełagane wyroki! Na zaszczytnym postawieni urzędzie pełne worki dusiliśmy w szkatu-
le. Fortuna⁴⁰³ i miłość, przez lat dwadzieścia pieszcząc się z nami, w jednej chwili skrzywiła się

⁴⁰⁰ *negliż* – tu: poranny strój domowy (fr. *négligé* ‘niedbały strój’).

⁴⁰¹ *krygować się* – nienaturalnie wdzięczyc się, okazywać przesadną skromność.

⁴⁰² *bytność* – obecność, czasowe przebywanie gdzieś.

⁴⁰³ *Fortuna* – w mit. rzym. bogini losu, utożsamiana zarówno z dobrym, jak i złym losem, jego zmiennością i kaprysami (łac. *fortuna* ‘los’, ‘przypadek’).

złośliwie i tyłem odwróciła się od nas. Krótko mówiąc, wszystko nam razem wydarto, a na dobitkę niełaski minister wysadził nas, ach... Z zyskownego urzędu!⁴⁰⁴ Wczoraj i dziś uciekamy pocztą⁴⁰⁵ ze stolicy, wyrzekając się nیکczemności bogactw i przeklinając znikome świata szczyty!

PANI DE SAINT-CLAIR

udając obojętność

Co też mówią o charakterze tego ministra?

DUBOIS

Zimny.

PANI DE SAINT-CLAIR

Płeć nasza nie podoba mu się podobno?

DUBOIS

Nie ze wszystkim jednakże. Mówią, że po słuszności piękność drugie miejsce trzyma w swym sercu. Jakożkolwiek⁴⁰⁶ ubóstwia on sprawiedliwość, lubi przecież, kiedy ona przez piękne usta przechodzi do niego.

PANI DE SAINT-CLAIR

Tym lepiej. – A wiesz też, kto są wierzyciele⁴⁰⁷ wasi?

DUBOIS

Znam ich wszystkich. Są to grzeczni lichwiarze⁴⁰⁸, kawalerowie dowcipni, bankiery faraonowe⁴⁰⁹...

PANI DE SAINT-CLAIR

Domyślam się.

⁴⁰⁴ *wysadzić z urzędu* – pozbawić kogoś urzędu.

⁴⁰⁵ *poczta* – tu: instytucja zajmująca się konnym transportem korespondencji, przesyłek i ludzi (łac. *mansio posita* ‘miejsce ustanowione [do wymiany koni]’; wł. *posta*).

⁴⁰⁶ *jakożkolwiek* – jakkolwiek; tu: chociaż, mimo że.

⁴⁰⁷ *wierzyciel* – osoba, u której ktoś zaciągnął dług.

⁴⁰⁸ *lichwiarz* – człowiek pobierający bardzo wysokie odsetki od pożyczanych sum.

DUBOIS

Na koniec, są to ludzie dobrego stanu, którzy przybrawszy sobie za adwokata jaśnie pana Gripson, mniej z imienia jak z czynności Gripson⁴¹⁰, tak nam cały zagmatwali interes, że kiedy ogromnym majątkiem naszym mniemaliśmy móc zapłacić wierzycieli i jeszcze zostać przy połowie, po kilkomiesięcznych wywodach, dekretach, apelacjach⁴¹¹ i rachubach wypadło na koniec z reszty wszystkich sum naszych... Okrągluteńkie... Zero.

PANI DE SAINT-CLAIR

Cóż na to Lizydor?...

DUBOIS

Przestraszony zrazu niespodziewaną burzą, wkrótce wrodzoną wesołością rozpędził czarne obłoki: a podług zwyczaju pocieszał się dziś rano, złorzecząc całej płci niewieściej.

PANI DE SAINT-CLAIR

Nienawidzi ją tedy?

DUBOIS

Ach, podobać jej się jest jedynym jego staraniem.

PANI DE SAINT-CLAIR

Dlaczegoż jej złorzeczyć?

DUBOIS

Przyzwyczajenie.

PANI DE SAINT-CLAIR

Dowcipny jesteś.

DUBOIS

z udaną skromnością

Ja?... Wcale nie.

⁴⁰⁹ *bankier faraonowy* – faraon to bardzo popularna wówczas hazardowa gra w karty, przy stolikach faraona zaciągano pożyczki u bankierów, tracono wielkie fortuny.

⁴¹⁰ *Gripson* – nazwisko znaczące; być może od ang. *grip* ('chwyt', 'trzymanie', 'zacisk'). W oryginale *Fu-ret*, czyli 'fretka'.

PANI DE SAINT-CLAIR

Nie przyznawać sobie rozumu, Dubois, jest to mieć go w istocie.

DUBOIS

z wielu ukłonami

Pani...

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie

Mam go w matni⁴¹². (*głośno*) Nie mógłbyś za godzinę pojechać ze mną do Paryża?

DUBOIS

z żywością

W tym momencie nawet.

PANI DE SAINT-CLAIR

Ale żądam, aby równie mój wyjazd, jak powrót były tajemnicą dla wszystkich.

DUBOIS

Spuść się⁴¹³, pani...

PANI DE SAINT-CLAIR

z przesadą

Jesteś mężczyzną, a ten zawsze umie dotrzymywać sekretu.

DUBOIS

Tak wiele zaszczytu, pani, będzie...

Kłania się nisko.

PANI DE SAINT-CLAIR

Wyjdź teraz. Lizydor mógłby cię zastać.

Dubois odchodzi.

⁴¹¹ *apelacja* – odwołanie się od wyroku sądowego do wyższej instancji.

SCENA II

PANI DE SAINT-CLAIR

sama

Obaczę go więc znowu!... Kochamże go jeszcze?... Przeniewiercę?... Ach, tak! Obraz jego wszędzie mi jest przytomny⁴¹⁴, we śnie nawet stawia przede mną. Często wspominam sobie owe lube chwile, w których kochaną byłam od niego. O, jak oskarżać będzie sam siebie, że mnie porzucił... (*smutno*) Ale kto wie, może mnie już znajdzie wielce zmienioną. (*z uniesieniem*) Ach, przekonajmy go przynajmniej, że serce moje zawsze jest to samo. Popadł w nieszczęście, trzeba go wydzwignąć z złej doli, zaspokoić wierzycieli jego i przebłagać ministra... (*dowcipnie*) Bo ponieważ pan minister nienawidzi kobiet, a zatem je kocha. Użyjmy więc na niego czarujących płci naszej ponęt. Niegdyś umiałam zniewalać serca, powodować⁴¹⁵ umysły... Już od dawna zaniedbałam tej sztuki. O przyjaźni! Na jeden tylko dzień jeszcze powróć mi wdzięki miłości!

Odchodząc.

SCENA III

JUSTYNKA

wchodzi przez poboczne drzwi, trzymając za rękę GERMEUILA

JUSTYNKA

Spalżesz waćpan cokolwiek?

GERMEUIL

Nic wcale. Mam febrę⁴¹⁶.

JUSTYNKA

Drżysz cały.

⁴¹² *matnia* – tu: zasadzka, pułapka, sytuacja bez wyjścia; *w matnię wpaść*, zob. NKPP: „Matnia” 2.

⁴¹³ *spuścić się* – tu: zdać się (na kogoś), zapewnić o swym zaufaniu, pomocy.

⁴¹⁴ *przytomny* – tu: obecny.

⁴¹⁵ *powodować* – kierować, prowadzić.

⁴¹⁶ *febra* – gorączka z dreszczami (łac. *febris* ‘gorączka’).

GERMEUIL

Mój wuj niespokojnym mnie czyni.

JUSTYNKA

Dlaczegoż?

GERMEUIL

Spodziewam się, że mnie szuka, a jeśli mnie tu znajdzie, jestem zgubiony.

JUSTYNKA

Zgubiony?

GERMEUIL

On jest nieprzyjacielem, ale to na głowę nieprzyjacielem kobiet.

JUSTYNKA

Co za głupstwo!

GERMEUIL

Tak dalece nienawidzi je wszystkie, że przy najmniejszej okoliczności złorzeczyć im ma sobie za rozkosz.

JUSTYNKA

posuwając kanapę

To wszystko nic nie dowodzi. Najczęściej kogo ganim, tego najbardziej lubimy⁴¹⁷. Niech no się tu pokaże ten surowy pan cenzor⁴¹⁸, nauczymy my jegomości, jak kobieta, gdy zechce, potrafi mężczyznę w kozi róg wpędzić⁴¹⁹. (*pokazując kanapę*) Połóż się waćpan tutaj, będziesz bliżej komina.

Rozpala ogień.

⁴¹⁷ Zob. *kto się lubi, ten się czubi*, zob. NKPP: „Lubić” 9.

⁴¹⁸ *cenzor* – tu: osoba krytykująca, wytykająca komuś błędy (łac. *censor*).

⁴¹⁹ *w kozi róg wpędzić* – udowodnić swoją przewagę nad kimś; zob. NKPP: „Koza” 67.

GERMEUIL

kładąc się

Jestem prawie bez sił.

JUSTYNKA

Śpij waćpan chociaż na chwilę.

GERMEUIL

rozmyślając

Choćbym chciał stąd się oddalić... Nie mogę.

JUSTYNKA

Cicho.

GERMEUIL

Pisać do niego... Nie mam dosyć odwagi.

JUSTYNKA

Ależ cicho. Jakże można usnąć, rozmawiając ze sobą.

GERMEUIL

zasypia

JUSTYNKA

Biedny chłopiec! Całą noc oka nie zmrużył. O, jak wiele ucierpiał!... Zasypia przecież... Ale cóż to nada?⁴²⁰ Za chwilę obudzi się zapewne, bo w tym domu wszyscy razem z jutrzenką⁴²¹ wstają. Chodzą, wychodzą, szepczą, wrzeszczą, śmieją się, płaczą, a wtedy mogliby umarłych pobudzić⁴²². Jedną drugą ubiegać będzie z zapytaniem: „Ale cóż, czy zdrowszy? Czy dobrze spał tej nocy?”. Ta wpada, ta wylatuje, zdaje się, że im szatan skrzydła przyprawił. O miłości! Ty najdzielniejszą jesteś mistrzynią do poprawienia młodzieży w tym lubym jej nałogu, który to lenistwem zowią.

⁴²⁰ nadać – tu: przydać się komuś.

SCENA IV

JUSTYNKA, GERMEUIL *śpiący*, EUGENIA

EUGENIA

za drzwiami

Justynko!

JUSTYNKA

niecierpliwie

Nie mówiłam! (*idąc otworzyć*) Któż tam?

EUGENIA

we drzwiach, nie wchodząc

Czy spał w nocy?

JUSTYNKA

Ani zamknął oczu.

EUGENIA

smutno

W tym domu nikt już nie sypia!

JUSTYNKA

Wstał, trzęsąc się od zimna, położył się na tej kanapie i dopiero co zadrzymał.

EUGENIA

usiłując widzieć go z daleka

Ale mu niedobrze tak leżeć.

JUSTYNKA

chcąc ją wprowadzić

I owszem, zobacz waćpanna.

⁴²¹ *jutrzenka* – tu: jasność pojawiająca się na niebie przed wschodem słońca; planeta Wenus.

EUGENIA

Nie mogę.

JUSTYNKA

Cóż w tym złego?

EUGENIA

Ja nie wiem; ale tak się już zgodzono, że to jest niedobrze.

JUSTYNKA

Śmieszne przesady.

EUGENIA

spinając się na palcach, aby go widzieć

Założyłabym się, że jest wybladły.

JUSTYNKA

Ale się wdzięcznie uśmiecha. Widzisz waćpanna twarz jego?

EUGENIA

Nie ze wszystkim.

JUSTYNKA

O, jak są pociągające te omdlałe wdzięki młodości.

EUGENIA

Ach, jak bym go chciała zobaczyć.

JUSTYNKA

Przybliź się waćpanna.

EUGENIA

Nie, Justynko.

⁴²² *móc umarłych pobudzić* – zachowywać się wyjątkowo głośno; zob. NKPP: „Umarły” 10.

JUSTYNKA

Jeden krok tylko.

EUGENIA

Nie mogę.

JUSTYNKA

odchodząc od niej

Do zobaczenia.

EUGENIA

prędko bardzo

Zaczekaj. Znalazłam pewny sposób...

JUSTYNKA

Jakiż to?

EUGENIA

Wyżej będąc, lepiej bym go widziała.

JUSTYNKA

Cóż tedy?

EUGENIA

Przysuń mi ten taborecik.

JUSTYNKA

idąc po niego

Co za dowcip mają panienki, kiedy miłość szepcze im do ucha. (*Eugenia wchodzi na taboret postawiony przy samych drzwiach z boku*) A co, widzisz waćpanna?

EUGENIA

z uniesieniem radości

Ach, kochana Justynko, przewybornie go widzę. – O, jakiż jest piękny!

SCENA V

GERMEUIL *śpiący*, JUSTYNKA, EUGENIA *na taborecie*, KONSTANCJA, *która ją schodzi*⁴²³

KONSTANCJA
*z przegryzkiem*⁴²⁴

A to wyborna postawa!⁴²⁵

EUGENIA
zmieszana

Ja sędzę... Że przynajmniej nikomu nie szkodząca.

KONSTANCJA
na stronie

Oprócz mnie jednej.

EUGENIA

Można przecież patrzeć z daleka bez obrazy...

KONSTANCJA

To, co nam się z bliska podoba, podoba się i w odległości. (*z przekorą i wesoło*) Nie mogłabyś mi waćpani odstąpić tego taboretu?

EUGENIA

Podzielić go tylko mogę.

KONSTANCJA
włażąc na taboret obok Eugenii

Podajże mi rękę, proszę cię.

JUSTYNKA
przypatrując im się

Co za prześliczna grupa!

⁴²³ *schodzić* – tu: najść kogoś znienacka, przyłapać na czymś.

⁴²⁴ *przegryzek* – docinek, złośliwa uwaga, aluzja; przekąs.

EUGENIA

do Konstancji z ironią

I cóż więc?

KONSTANCJA

z udaną obojętnością

Cóż tedy?

EUGENIA

Jak ci się wydaje?

KONSTANCJA

Niczego. – Nieszpetny jest.

EUGENIA

Och! Jakże ci drży ręka.

KONSTANCJA

Tak ci się zdaje.

EUGENIA

Wszak przecież czuję.

KONSTANCJA

chwiejąca się, pociąga za sobą Eugenią

Ja szukam równowagi.

EUGENIA

ledwo nie upadając

Ja lecę już.

KONSTANCJA

do Justynki

Podeprzyj nas, Justynko.

Justynka podaje jej rękę.

⁴²⁵ *postawa* – tu dwuznacznie: zarówno świadomie przyjęte ułożenie ciała, jak i podyktowany przekon-

EUGENIA

do Konstancji

Ledwom nie upadła.

KONSTANCJA

I ja za tobą.

JUSTYNKA

Obiedwie panie niebezpiecznie stoicie.

KONSTANCJA

przypatrując się Germeuilowi, przestraszona

Ach! On śpi z gołą głową.

EUGENIA

litując się

Musi mu być zimno.

JUSTYNKA

toż samo

Zapewne.

KONSTANCJA

zdejmując chustkę z szyi i dając ją Justynce

Czekaj, weź tę chustkę.

EUGENIA

dając jej swoją przepaskę

I to także.

JUSTYNKA

śmiejąc się

Terazże go wkoło obwinę.

KONSTANCJA

Tylko pomału.

EUGENIA

Okryj mu szyję, tak jednak...

JUSTYNKA

Rozumiem, rozumiem.

KONSTANCJA

Trochę wyżej.

JUSTYNKA

zakrywając mu szyję aż pod brodę

Czy tak?

EUGENIA

Trochę niżej.

JUSTYNKA

spuszczając chustkę aż na piersi

Więc tak?

KONSTANCJA i EUGENIA

razem, z niecierpliwością

Ech, Justynko!

JUSTYNKA

A więc same lepiej zrobicie.

KONSTANCJA

do Eugenii

Czy pójdziemy?

EUGENIA

chwiejąc się

Nie... Ja się boję...

JUSTYNKA

do Eugenii

To, co się nie godzi⁴²⁶ jednej, we dwie jest wolno.

KONSTANCJA

ściągaając z taboretu Eugenią

W samej rzeczy, ona prawdę mówi.

EUGENIA

idąc z ociąganiem się

Ależ... Prawdziwie, Konstancjo... Ja tylko dla ciebie to czynię.

KONSTANCJA

Wszakże ja idę razem z tobą.

SCENA VI

TEŻ SAME, PANI DERVILLE

PANI DERVILLE

wchodząc i popychając z tyłu Eugenią

Idźże prędkiej.

EUGENIA i KONSTANCJA

przestraszone

O Boże!

⁴²⁶ *godzić się* – tu: wypadać.

PANI DERVILLE

podrzeźniając chód przymuszony Eugenii

Patrzaj, jak niezgrabnie chodzisz.

EUGENIA

z radością

Czy tylko o to łajesz mnie, babuniu?

PANI DERVILLE

surowo

Alboż to mało? Coście tutaj robiły?

KONSTANCJA

Nic.

JUSTYNKA

Przykrywałyśmy głowę i piersi chorego, który zasnął dopiero.

PANI DERVILLE

uprzejmie do Eugenii

Czynności tak chrześcijańskiej nie ma czego rumienić⁴²⁷.

EUGENIA

z czułością

Nastąpiło to przez bojaźń, aby się nie zaziębił.

PANI DERVILLE

To pięknie.

KONSTANCJA

Albo kataru nie dostał.

⁴²⁷ *rumienić* – tu: wstydzić się.

PANI DERVILLE

Chwalebnie. (*siada przy Germeuilu, okrywa go lepiej, bierze rękę jego, przyciska ją do siebie i mówi ze łzami*) Kochane dziecko.

KONSTANCJA

Waćpani dobrodziejka płaczesz?

PANI DERVILLE

O, jakie smutne, a razem rozkoszne wspomnienie! (*do Eugonii*) Twój dziad tak niegdyś na moim łonie zasypiał.

KONSTANCJA

Niestety!

EUGENIA

z żywością

Czy tu będziemy pić kawę?

PANI DERVILLE

Tak, tutaj.

KONSTANCJA

Nakryjmy stolik.

JUSTYNKA

Myśl wyborna. Nasz chory obudzi się przy stole. Biegnę wszystko tu przynieść.

Wychodzi pobocznymi drzwiami.

PANI DERVILLE

Idźmy jej pomóc.

Odchodzi za Justynką z Konstancją i Eugenią.

SCENA VII

GERMEUIL *śpiący*, URSZULA, *środkowymi drzwiami wchodząc*

URSZULA

Co za szczęście!... Jest sam... I śpiący... Niestety, co za bladość!... Jak się odmienił!... Wielki Boże! Zachowaj dzieło twej ręki i nie dopuszczaj, ażeby boleść zmieniała wyobrażenie⁴²⁸ twoje! Kiedy pod tymi anielskimi wdzięki okazujesz się mym oczom, istotniej cię poznaję i czulej uwielbiam. Ach, tak, w tych boskich rysach maluje się wszechmocność twoja.

SCENA VIII

CIŻ SAMI, JUSTYNKA, PANI DERVILLE, KONSTANCJA, EUGENIA

Wchodzą jedna po drugiej, niosąc każda coś potrzebnego do śniadania. Justynka, która wszedłszy pierwszej, spostrzegła Urszulę, daje znak innym. Wszystkie więc wchodzą po cichu i przypatrują się Urszuli, tłumiąc w sobie śmiech, który je ogarnia.

URSZULA

nie widząc ich, mówi dalej swoją modlitwę do nieba

Nie lękam się przeto, ażeby miłość moja była obrazą twoją. – Mogłaż by nią być, o Stwórco, kiedy się staje narzędziem zbawienia mojego? Nigdy bowiem aż dotąd serce moje nie uczuło dla nikogo tak wielkiej chrześcijańskiej miłości: nigdy bardziej, dopełniając świętych praw Twoich, nie kochałam bliźniego. Za nim bardziej niż za sobą samą posyłam najgorliwsze modły moje do Ciebie! (*klęka i wznosi ręce ku niebu*) Oby znalazł na tym padole serce godne swojego; serce czułe, wzajemne, kochające... Jak moje... Oby święty związek małżeństwa połączył ich losy! Oby z nich wzrastały liczne i pobożne dziatki, które by uwielbiały Opatrzność Twoją! Oby narreszcie, przepędziwszy w zgodzie i miłości to życie doczesne, mogli jedno przez drugie stać się godnymi odpoczynku wybranych Twoich i do wiekuistej dostać się chwały.

WSZYSTKIE

razem, z mocnym śmiechem

Amen!

URSZULA

powstając, z prędkością wspiera się ręką na Germeuilu, który się budzi raptownie

O nieba!

GERMEUIL

obudzony, porywa rękę Urszuli i całuje ją wielokrotnie

Ach!

KONSTANCJA

z przegryzkiem do Germeuila

Dalej, dalej, mości panie.

EUGENIA

toż samo

To bardzo ładnie.

GERMEUIL

wesoło, trzymając zawsze rękę Urszuli

Panie! Obok was szczęście, śpiący, przychodzi.

URSZULA

nabożnie

Kiedy skołatana cierpieniem spoczywa cnota, powinnością jest, aby miłość chrześcijańska czuwała nad nią. W czasie snu twojego ta ręka wznosiła się do Pana Zastępów, z którego dłoni wszelkie złe i dobre wypływa; i kiedy prośby moje wzywały dla ciebie ojcowskiej jego dobroci, te damy łączyły ze mną swe modły dla ściągnięcia na ciebie błogosławieństwa nieba!

GERMEUIL

z czułością całując rękę Urszuli

O panie! Ileż wam powinienem być wdzięcznym!

URSZULA

rumieniąc się

Och! Puść waćpan moją rękę.

EUGENIA

z przegryzkiem

Już ją dawno trzeba było odebrać.

JUSTYNKA

To się nie godzi. Prawo Boskie zakazuje brać to, czego nam nie dają.

GERMEUIL

do Urszuli

Powracam ci ją, pani.

KONSTANCJA

na stronie

Nienajwięcej tego pragnęła.

PANI DERVILLE

do Justynki

Postaw tu stolik do kawy.

Wszystkie pomagają Justynce postawić stolik przed Germeuilem, nakryć go i nalewać kawę.

GERMEUIL

chcąc wstać z kanapy

Ach, panie, ja to powinienem wam służyć.

PANI DERVILLE

przymuszając go do siedzenia

Proszę siedzieć. To nie do waćpana należy.

JUSTYNKA

podawszy filiżanki

Ach, co za szczęście dla nas.

EUGENIA

W czym takim?

JUSTYNKA

wesoło

Że tu nie ma pani de Courtemonde!

WSZYSTKIE

Ach, to prawda!

GERMEUIL

udając, że ją widzi idącą

Otóż i ona.

WSZYSTKIE

porywają się natychmiast, biegną ku drzwiom dla powitania pani Courtemonde

Co za szczęście! Prosimy! Prosimy, prosimy do nas!

GERMEUIL

śmiejąc się

Otóż to świat!... Wszyscy radzi byśmy nie widzieć jej tutaj, a wszyscy biegniem na przywitanie onej.

EUGENIA

Ależ to jest zwyczaj.

GERMEUIL

Jest to znieważać przyjaźń.

PANI DERVILLE

siadając przy nim

Dosyć tego, panie kaznodziejo.

Siadają i piją kawę.

GERMEUIL

po niejakiem milczeniu

Co za rozkosz śniadać⁴²⁹ w gronie tylu połączonych razem piękności! Takowa uczta jest prawdziwie przyjacielską ucztą. Wasze usta świetnieją nabytą z przyjemnego snu nową świeżością. Przez te przezroczyste zasłony dają się widzieć na ciele waszym owe barwiące bławaty⁴³⁰, jakie na dojrzewających owocach rozpościera natura. Ach! Podobna ozdoba przewyższa najwykwintniejsze stroje.

PANI DERVILLE

I dlatego to w mojej młodości więcej w oczach kochanków znaczył rzucony z niechcenia na ramiona półsalopek⁴³¹ niż wasze terazniejsze kwiaty, gazy⁴³², a nawet i klejnoty.

Justynka wychodzi.

SCENA IX

DAWNIEJSZE *oprócz* JUSTYNKI

KONSTANCJA

Kiedy nie można sztuką, naturą zwyciężyć potrzeba. – Kochanek, który gardząc ozdobą ubioru, wyrывa się z więzów naszych, powraca do nich, widząc nas w prostym negliżu.

GERMEUIL

Bo też naówczas wdzięki wasze są dalekie od oszukaństwa.

⁴²⁹ *śniadać* – jeść śniadanie.

⁴³⁰ *bławat* – kosztowna, jedwabna tkanina najczęściej koloru błękitnego.

⁴³¹ *półsalopek* – półsalopka; lekka salopa, czyli obszerny, długi, często podbity futrem płaszcz kobiecy (niem. *Salopp* ‘swobodny’).

URSZULA

nabożnie

Oszukaństwa? Dobry Boże!

KONSTANCJA

Wyraz trochę za ostry.

PANI DERVILLE

Jegomość sędzi o nas z taką surowością...

EUGENIA

uśmiechając się

Wczoraj nawet okrutnymi nas nazwał.

GERMEUIL

Kto nie ma szczęścia znania dostatecznie płci waszej, ten mógłby was o srogość posądzać. Ale ja doznałem, że u was zbyt uczuć często z jednej w drugą ostateczność⁴³³ przechodzi. Potrzebę czucia wzbudza w was wrodzona drażliwość, ciekawość pomnaża onę, a serce wasze chwyta z chciwością wszystko, cokolwiek je w ruch wprowadzić może. Nadzieja, bojaźń, litość czy niespokojność, wszystko zarówno⁴³⁴ otwiera źródło łez waszych. Wszystko, co serce porusza, jest rozkoszą dla was. Takie są skłonności wasze. Sprostowane miłością, a dobroczynnością zdobione, dałyby wam panowanie nad światem i wkrótce płeć męska na kolanach przyjmowałaby od was nauki cnoty.

SCENA X

CIŻ SAMI i JUSTYNKA

PANI DERVILLE

do Justynki, która wpada z pośpiechem

Cóż ci to jest?

⁴³² *gaza* – bardzo delikatna, przezroczysta tkanina (fr. *gaze*).

JUSTYNKA

Zajechał przed pałac jakiś jegomość i już jest na wschodach⁴³⁵.

Wszyscy wstają od stołu.

PANI DERVILLE

Młody?

JUSTYNKA

Niestary jeszcze, lat może przeszło czterdzieści. Przystojny wcale.

Kobiety wszystkie chcą wyjść i znowu wracają.

GERMEUIL

na stronie

Gdyby to był mój wuj?

URSZULA

Ach, ja jestem cała roztrzępana.

Ucieka w boczne drzwi.

SCENA XI

CIŻ SAMI *oprócz* URSZULI

EUGENIA

do Konstancji

A my-ż⁴³⁶ zostaniemy tu?

KONSTANCJA

do pani Derville

Czy waćpani dobrodziejka chcesz tu przyjąć tego jegomości?

⁴³³ *ostateczność* – tu: skrajność.

⁴³⁴ *zarówno* – tu: jednakowo, bez różnicy, w równym stopniu.

⁴³⁵ *wschody* – tu: schody.

⁴³⁶ *my-ż* – czyż my.

PANI DERVILLE

Zostańcie. Co to za kokieteria w tych kobietach!

JUSTYNKA

Ależ uważ, waćpani dobrodziejka, że dziś dopierośmy się dwa razy przebierały.

SCENA XII

CIŻ SAMI i LIZYDOR

GERMEUIL

kryjąc się za kobiety, zobaczywszy Lizydora

O nieba!

LIZYDOR

Darujcie, panie, że wchodzę w te miejsca dla wyszukania...

PANI DERVILLE

Cóż takiego?

LIZYDOR

Małej fraszki, siostrzeńca mojego.

PANI DERVILLE

Nie domyślam się, mości panie...

LIZYDOR

Jaśniej się tedy tłumaczę. Kazałem się wywiadywać... I doniesiono mi nareszcie, że mój siostrzeniec, idąc do swojego pułku, zboczył do tego zamku.

JUSTYNKA

wypychając poza sobą Germeuila

LIZYDOR

A zamiast udania się na pole chwały tutaj pierwszą odprawia kampanią. Ja tedy, jako przychylny wujaszek, przybywam powinszować mu pozyskanych zwycięskich wawrzynów⁴³⁷.

JUSTYNKA

*chcąc go zatrudnić*⁴³⁸

Już za późno, wyjechał bowiem.

LIZYDOR

patrząc na nią

A ja nie wierzę temu.

JUSTYNKA

A ja upewniam, że tak jest.

LIZYDOR

A nawet przekonany jestem...

JUSTYNKA

Zaręczam panu...

LIZYDOR

Że jeszcze bawi w tym domu.

JUSTYNKA

Prawdę powiadam panu, mówiąc, że on jest...

LIZYDOR

postrzegając Germeuila

...W tym pokoju. (*biegnąc za Germeuilem, który ucieka środkowymi drzwiami*) Zaczekaj no, mości panie rycerzu!...

⁴³⁷ wawrzyn – laur; wieniec z liści tego wiecznie zielonego drzewka od czasów starożytności był symbolem chwały i zwycięstwa; zob. NKPP: „Laur” 2.

Tutaj być może również dwuznaczna sugestia, że zamiast zdobywać wieńce na polu bitwy, Germeuil „zdobywał” dziewczęce wianki, tzn. dziewictwo; zob. NKPP: „Wianek, wieniec” 1, 5, 6, 8, 9, 10, 11.

⁴³⁸ zatrudniać – tu: zająć czymś, zaabsorbować.

SCENA XIII

PANI DERVILLE, JUSTYNKA, EUGENIA, KONSTANCJA, LIZYDOR, PANI DE SAINT-CLAIR

LIZYDOR

który goniąc siostrzeńca, spotyka we drzwiach panią de Saint-Clair

Nieba!... Byćże to może?... Dorymena!

PANI DE SAINT-CLAIR

zmieszana

Mości panie!...

LIZYDOR

*wesoło i z wynurzeniem*⁴³⁹

Dziękuję ci, pani, za mojego siostrzeńca.

PANI DE SAINT-CLAIR

Dowiedziawszy się, że do waćpana należy, uczułam prawdziwą rozkosz w staraniach o zdrowie jego.

LIZYDOR

Ach! Jak wiele przewinień mam sobie do wyrzucenia...

PANI DE SAINT-CLAIR

po cichu

W przytomności moich krewnych nie wspominać o nich należy. Szanuj waćpan matkę moję i córkę.

PANI DERVILLE

z ciekawością

Jakież to przewinienia?

PANI DE SAINT-CLAIR

Że będąc przyjacielem moim, nie dowiadywał się dotąd, gdzie mieszkam.

PANI DERVILLE

patrząc mocno na Lizydora

Nie wszystko nam wyjawiasz, moja córko, i mam podejrzenie...

PANI DE SAINT-CLAIR

przerywając, z przymileniem

Nie, waćpani dobrodziejko, nie masz w podejrzeniu niczyjej rzetelności.

PANI DERVILLE

z ucinkiem

Rozumiem, rozumiem, moja córko. (*do Konstancji i Eugenii*) Wyjdźmy!

LIZYDOR

Panie! Dlaczegoż tedy?...

PANI DERVILLE

Zaletą naszą jest szanować cudze tajemnice.

Wychodzi, wyprowadzając z sobą Konstancję, Eugenię i Justynkę.

SCENA XIV

PANI DE SAINT-CLAIR, LIZYDOR

LIZYDOR

Spotkanie nasze w tym miejscu szczęśliwe.

PANI DE SAINT-CLAIR

A co najprawdziwsza, nieprzewidziane. Ale powiedz waćpan rzetelnie, poznałeś mnie od razu?

⁴³⁹ *wynurzenie* – tu: osobiste, intymne wyznanie.

LIZYDOR

Mogłyż oczy moje zapomnieć rysów przyjaźni i cnoty?

PANI DE SAINT-CLAIR

O, świętoszku! Otóż to ów styl, owe mamiące słówka, którymi oszukałeś serce łatwe i nieostrożne. Rozumiałam, że wiek dojrzały poprawić cię zdoła, ale, kochany Lizydorze, nie zmieniłeś się, jak widzę.

LIZYDOR

Ani ty, pani.

PANI DE SAINT-CLAIR

Jak to?

LIZYDOR

Niezwrotne⁴⁴⁰ ciosy wszystko niszczącego czasu ledwo słabo dotknęły wdzięków i przyjemności twoich.

PANI DE SAINT-CLAIR

z uśmiechem miłości własnej

Właśnie też waćpan....

LIZYDOR

Składam hołd prawdziwej piękności.

PANI DE SAINT-CLAIR

surowo

Hołd przyjaźni wspiera się na prawdziwej wierności.

LIZYDOR

Otóż dawne wyrzuty! My-ż to tylko jesteśmy niewierni? Jeżeli wolno jest być niestatecznymi kobietom i mężczyźni chcą z nimi dzielić tę rozkosz.

⁴⁴⁰ *niezwrotny* – tu: nieodwołalny, bezpowrotny.

PANI DE SAINT-CLAIR

z goryczą

Dowiodłeś mi waćpan tego aż nadto...

LIZYDOR

A to nie bez przyczyny. Nie mamy sobie w tej mierze podobno nic do wyrzucenia. A ponieważ oboje powiedzieliśmy już sobie wszystko, co tylko w takim zdarzeniu powiedzieć można, skończmy więc na tym i zapomnijmy o przeszłości. Każda miłość ma koniec. Dlaczego? Bo miała początek. Taka jest kolej wszystkich ludzkich rzeczy na ziemi! Jeżeli zaś, najmiłsze damy, chcecie, abyśmy was nieodmiennie kochali, starajcie się być nieodmiennie piękne i żadnym niepodległe przywarom. Mężczyźni zawsze statecznymi zostaną, skoro kobiety zawsze doskonałymi będą.

PANI DE SAINT-CLAIR

*unosząc się stopniami*⁴⁴¹

Stałybyśmy się nimi zapewne, gdyby szanownych zalet płci naszej chytre podchlebstwo mężczyzn nie truło w samym zarodzie⁴⁴². Ganicie dziwactwa nasze, a jednak ulegacie onym: obłuda wasza błędy w nas nawet uwielbia. Przez nikczemną chępliwość wydajecie na wzgardę łatwomierne stworzenia, któreście uwiedli, nie pamiętając na to, że pohańbienie nasze jest dowodem bezczelności zwodzicieli. O Boże! Dajże nam moc nienawidzenia istoty, w którą wlałeś żądzę oszukiwania nas zawsze; pozwól nam poznać się na niej i wiecznie jej zdradliwości unikać.

LIZYDOR

wesoło

A gdyby też niebo wysłuchało tych próśb nieuważnych!...

PANI DE SAINT-CLAIR

z zapewnieniem

Płeć moja byłaby szczęśliwą.

⁴⁴¹ *stopniami* – tu: nie od razu, powoli, stopniowo.

⁴⁴² *zaród* – zarodek, początek czegoś.

LIZYDOR

Przeklinając to szczęście.

PANI DE SAINT-CLAIR

Dlaczegoż?

LIZYDOR

Wy nas nienawidzić? Cóż byście wy znaczyły na świecie? Panowanie wasze na miłości tylko się zasadza⁴⁴³.

PANI DE SAINT-CLAIR

Na tej błahej miłości, którą ku nam okazuje kilka natrętów?

LIZYDOR

Nie. Prawdziwa miłość jest wzajemnym dwóch serc pociąganiem. Jeżeli jedno z nich mniej czuje, dowodem jest, że zalotność drugiego na chwilę je tylko uwiodła.

PANI DE SAINT-CLAIR

A wy nie niżacież się do najpodlejszych podstępów, aby słabość kobiet omamić? Jeżeli poznawszy sidła wasze, unikamy onych, och, wtenczas jesteście pyszne, nieczułe, okrutne. Jeżeli dajemy się zwyciężyć, tym gorzej, powinnyśmy się były bronić, nie poddać. Pogódźcież się nareszcie sami z sobą: albo znoście naszą pogardę, albo nie kochajcie nas więcej.

LIZYDOR

Uspokój się, Dorymeno. Porzućmy ten ton tragiczny – waćpani tak przyjemnie grywasz komedie.

PANI DE SAINT-CLAIR

jeszcze wzruszona

O Boże!

LIZYDOR

Otrzyj te łzy ciekące twe śliczne oczy. Waćpani pięknie płaczesz, ale piękniej się śmiejesz.

⁴⁴³ *zasadzać się* – tu: opierać się na czymś.

PANI DE SAINT-CLAIR

uśmiecha się mimowolnie

Och!

LIZYDOR

z żywością

A cóż, nie mówiłem?

PANI DE SAINT-CLAIR

z wyrzutem

Zwodzicielu!

LIZYDOR

Więcej niż kiedy ubóstwiam cię, Dorymeno!

PANI DE SAINT-CLAIR

z gniewem

A ja... Ja...

LIZYDOR

wesoło

Waćpani – kochasz mnie jeszcze.

PANI DE SAINT-CLAIR

Waćpana?

LIZYDOR

Tak jest, mnie samego. Kobiety łatwo zapominają wszystkich kochanków, wyjąwszy tylko pierwszego. On to bowiem stanowi lubie wspomnienie pierwotnych uczuć ich serca.

PANI DE SAINT-CLAIR

z uczuciem

Ach! Któż by potrafił zapomnieć owych lubych uniesień duszy, które raz tylko w życiu uczuć się dawszy, nie powracają więcej! Cóż jest zdolne wyrównać owej rozkoszy chwili, w której ru-

mieńcem wstydu okryte, łzami zalane, ledwo drżącymi usty wymówić zdołamy pierwsze wyznanie czułości. O, ileż razy pamięć moja, mimowolnie nawet, zwracała się wstecz ku owym szczęśliwości chwilom! Ale teraz jestem uleczona zupełnie i serce moje przedsięwzięło⁴⁴⁴...

LIZYDOR

Kochać jeszcze.

PANI DE SAINT-CLAIR

Nigdy... Ale mówmy o czym innym.

LIZYDOR

miłośnię

Co za słodkie wyznanie!

PANI DE SAINT-CLAIR

zdziwiona

Jakie?

LIZYDOR

Kiedy kochanki odmieniają rozmowę, kończą zazwyczaj na oświadczeniu miłości.

PANI DE SAINT-CLAIR

Bynajmniej. (*z powagą*) Chcę z waćpanem mówić teraz jako matka rodziny.

LIZYDOR

Miłość milczy, gdy natura przemawia.

PANI DE SAINT-CLAIR

Siostrzeniec waćpana byłby wcale przyzwoitym mężem dla mojej córki.

LIZYDOR

Zbyt młody jeszcze.

⁴⁴⁴ *przedsięwziąć* – tu: postanowić.

PANI DE SAINT-CLAIR

z uśmiechem

Już on w tej mierze więcej znaczy od swego wuja.

LIZYDOR

Och, co temu nie przeczę wcale. Waćpani córka...

PANI DE SAINT-CLAIR

Ma serce podobne do matki.

LIZYDOR

Pochwała uzupełniona.

PANI DE SAINT-CLAIR

Będzie ona jedyną dziedziczką moją. Jestem bowiem bogata, a Germeuil cały majątek waćpana dostanie.

LIZYDOR

trochę zmieszany

To prawda, ależ...

PANI DE SAINT-CLAIR

Nie pomnożywszy majątku, zachowałam go przynajmniej. Kobiety pomału zbierają. Mężczyźni, na skrzydłach dowcipu niesieni, szybkim polotem zbliżają się do fortuny; a tam równie jako i wszędzie nie doznałeś waćpan zapewne żadnej przykrości.

LIZYDOR

Fortuna jest także kobietą⁴⁴⁵.

PANI DE SAINT-CLAIR

W takim razie pozwól waćpan, abym go opuściła.

⁴⁴⁵ Lizydor, jako krytyk niestałości kobiet, sugeruje, że los jest zmienny, ponieważ bogini Fortuna sama jest kapryśną kobietą.

LIZYDOR

Ale nasz interes...

PANI DE SAINT-CLAIR

Śpieszyć muszę do ważniejszego nierównie...

LIZYDOR

z ironią

Przecudownie!

PANI DE SAINT-CLAIR

z okazem przyjaźni

...I który waćpana trochę dotyka.

LIZYDOR

klaniając się z miną tryumfującą

Mnie?

PANI DE SAINT-CLAIR

Waćpana. Proszę zaczekać na mnie w pokoju swojego siostrzeńca.

Pokazuje mu drzwi poboczne.

LIZYDOR

Tak prędko oddalasz się waćpani?

PANI DE SAINT-CLAIR

Już od dawna serce waćpana przyzwyczajone do oddalenia mniej zapewne czuje przykrości jego.

LIZYDOR

z żywością

I owszem...

PANI DE SAINT-CLAIR

*z umizgiem*⁴⁴⁶

Aby więc nie drażnić jego czułości, powrót mój jako najprędszy będzie.

Kłania mu się bardzo nisko.

LIZYDOR

oddając ukłon

Nigdy dość prędkości dla niecierpliwej przyjaźni.

Odchodzą oboje – pani de Saint-Clair środkowymi drzwiami, a Lizydor do gabinetu Germeuila.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

⁴⁴⁶ *umizgi* – przymilanie się, nadszkakiwanie, zaloty.

AKT TRZECI

SCENA I

GERMEUIL, LIZYDOR

LIZYDOR

*gderając*⁴⁴⁷

Tak, zapewne; słusznie mówisz. Masz przyczynę błogosławić Opatrzność, że młodość twoją zachowała od zguby! Rycerz! Bohater! Może-ż⁴⁴⁸ bez wstydu siedzieć od rana do nocy w gronie siedmiu razem kobiet?

GERMEUIL

To nie ma nic nadto, wujaszku.

LIZYDOR

Jak to?...

GERMEUIL

Wszystkie są zacne i cnotliwe, a cnót nigdy nadto mieć nie można.

LIZYDOR

Podobno waść bardziej ich wdzięki niżeli ich cnoty rachujesz?

GERMEUIL

Gdybym był tyle szczęśliwy, nie mówiłbym nic o tym.

LIZYDOR

Tym sposobem spodobasz się zapewne kobietom, które cnotę swoją na tajemnicy zasadzają. Miłość jest u nich niewinną, kiedy tylko potajemną być może, a to, o czym świat nie wie, uważają, jakby się nigdy nie stało.

GERMEUIL

z powagą

⁴⁴⁷ *gderać* – narzekać, zrzedzić; tu także: strofować kogoś.

⁴⁴⁸ *może-ż* – czyż może.

Mój wuju, szanuj proszę te zacne i dobroczynne osoby, których wspaniałej staranności winien jesteś życie moje.

LIZYDOR

Cóż to, chcesz mi morały prawić?... Ale posłuchajmy też tego romansu⁴⁴⁹.

GERMEUIL

Zabłądziwszy w pobliskim lesie, samotny, bez pomocy, osłabiony zupełnie, uczułem członki moje dygoczące od febry, kiedy wewnątrz straszliwa gorączka ogniem prawie nappełniała me żyły. Wzywam w tym zamku praw gościnności...

LIZYDOR

Jak to? Dla ochłodzenia krwi burzącej się w twych żyłach udałeś się po lekarstwo do kobiet? Tacy lekarze powiększyli jeszcze twoją chorobę.

GERMEUIL

z żywością

Bynajmniej.

LIZYDOR

Znam ja one dobrze.

GERMEUIL

Bardzo je źle znasz, mój wuju!

LIZYDOR

Ta jednak bladość twojej twarzy dowodzi, żeś ciężko chorował.

GERMEUIL

To prawda. Gorączka moja powiększała się co dzień, a niezmiernie bóle i sił osłabienie pozbawiły mnie wkrótce całej czerstwości⁴⁵⁰. – Ale gdybyś mógł był widzieć, mój wuju, jak w chwilach cierpienia mojego te czułe i dobroczynne istoty przez tysiączne, a niepodobne do opisanja uprzejmości i przywiązania dowody uprzedzały się w przynoszeniu ulgi cierpieniu memu, ach,

⁴⁴⁹ *romans* – utwór o charakterze przygodowym, awanturniczym, ale również pieśń o tematyce miłosnej.

⁴⁵⁰ *czerstwość* – krzepkość, dziarskość; zdrowy wygląd.

zazdrościłbyś losu mojego. – Kiedy nareszcie zupełne wyniszczenie już mnie zbliżało do grobu, przełknięte stanem moim chciały wezwać pomocy lekarzy. Cóż mi oni pomogą, mówiłem, ach, pozwólcie działać samej naturze i przyjaźni: oto są moi lekarze, oni nigdy nie zawodzą cierpiących.

LIZYDOR

Śliczni lekarze!

GERMEUIL

Najlepsi ze wszystkich. Starania czulej niewiasty, lecząc cierpienia ciała, leczą razem i duszy. Ileż to razy luba Eugenia, podając mi z wrodzoną sobie uprzejmością gorzkie napoje, wejrzeniem swoim przemieniała je w przyjemne słodyczne! Konstancja podnosiła zawsze głowę moję dla zażywania onych, a kochana babunia okrywała mnie półsalopkiem swoim. Kiedy znowu zimne poty zapowiadały zbliżanie się trzęsącej febry, Justynka ogrzewała bieliznę moję przy kominku, którą skromna Urszula podawała mi, odwracając oczy. Nigdy bardziej najczystsza przystojność nie była połączona z najczulszą dobroczynnością.

LIZYDOR

Co za obraz!

GERMEUIL

Wystawiał on cierpiącą boleść z rąk wstydlivosti przyjmującą odzienie. Ach, kobiety, mówią świat cały, psują młodzież i każą⁴⁵¹ niewinność, a ja w samych jej nawet objęciach nieskażoną przyzwoitość znalazłem.

LIZYDOR

Ależ to cuda niesłychane mi prawisz!

GERMEUIL

Ja sam nawet, który celem tych cudów byłę, zaledwo wierzyć mogę. Częstokroć znajdując około siebie tyle razem zebranych wdzięków, rozumiałem, że szczęście moje jest skutkiem obłąkania

mych zmysłów. Czasem znowu sądziłem, że skończywszy już to życie doczesne, zamieszkałem na zawsze w owym rozkosznym raju, który Mahomet tylu nieśmiertelnymi pięknościami napełnił⁴⁵². Ale wkrótce, powracając do zmysłów: „Ach, żyję jeszcze”, zawołałem nieraz, „bo żyjące ściskam istoty”.

LIZYDOR

Którą z nich nareszcie kochasz?

GERMEUIL

z żywością

Wszystkie.

LIZYDOR

Czy szalony?!

GERMEUIL

Pałam do Konstancji, uwielbiam Eugenią. Kocham jej matkę przez wdzięczność, Justynkę z uniesieniem, Urszulę z wstrzemięźliwością, a nawet na starą babunię nie bez rozkoszy spoglądam. Ta się podoba, tamta już podobała, a ta dopiero podobać zaczyna. Serce moje pełne miłości, nadziei, słodkiego wspomnienia: uwielbia przeszłość, obecność⁴⁵³ i przyszłość.

LIZYDOR

Ależ to jest szaleństwem kochać tyle na raz.

GERMEUIL

Naśladuję kochanego wujaszka.

LIZYDOR

Mnie?

GERMEUIL

z przekonywaniem

Tak, wujaszku. – Kochasz ty kogoś godnego kochania.

⁴⁵¹ *kazić* – szpecić, psuć; także demoralizować.

⁴⁵² *Mahomet* – właśc. Muḥammad Ibn ‘Abd Allāh (570–8 VI 632), prorok arabski, założyciel islamu; zgodnie z religiami muzułmańskimi w raju na zbawionych wiernych czekać będą hurysy, wiecznie młode i piękne dziewczęta, według tradycji stanowiące personifikację cnót.

⁴⁵³ *obecność* – tu: teraźniejszość.

SCENA II

LIZYDOR, GERMEUIL, URSZULA *w głębi sceny*

URSZULA

wchodząc, spostrzega Lizydora i zbliża się, chcąc poznać, kto to

Ach!

GERMEUIL

mówiąc dalej

Grzeszę przeto, że się kocham jak mój wujaszek?

LIZYDOR

Ja też podobno tak się kocham, jak i ty.

URSZULA

na stronie, poznając Lizydora

O nieba! To on sam.

GERMEUIL

Pamięć tej lubej osoby miłą jest sercu waćpana, bo już nie sto razy imię jej w ustach jego słyszałem.

URSZULA

Czy by o mnie wspominał?

LIZYDOR

Jakież to było to imię?

GERMEUIL

z poufalością

Dorymeny.

LIZYDOR

zmieszany

Przesłyszałeś się.

GERMEUIL

Ale nie.

URSZULA

wchodząc pomiędzy nich raptownie

Wuj waćpana prawdę mówi. Przesłyszałeś się, bo to było imię Urszuli, mości panie.

LIZYDOR

osłupiały

Urszuli?

GERMEUIL

do Urszuli

Alboż inne zamiast tego wyrzekłem? Dorymena... Urszula...

URSZULA

Co dalej?

GERMEUIL

żartobliwie

Jedno nie przeszkadza drugiemu.

URSZULA

do Lizydora

Przeniewierco! Także to dotrzymałeś przysięg, które mi czyniłeś w parlatorium⁴⁵⁴, przychodząc do mnie do klasztoru?

LIZYDOR

Nie ze wszystkim, wyznaję prawdę. Ale może-ż śmiertelny człowiek przy tak pięknej osobie samą tylko błogosławionych duchów nasycać się szczęśliwością? Kiedy znajdując się sam na sam i bez wszelkiej przeszkody z panią, po całych godzinach odprawiałem na kolanach medytacje przed nią, była to wprawdzie rozkosz anielska, ale ja nie mam skłonności do seraficznych⁴⁵⁵

⁴⁵⁴ *parlatorium* – rozmównica; pokój w klasztorze przeznaczony do rozmów z osobami z zewnątrz, zwłaszcza świeckimi (śrdw.-łac. *parlatorium*).

⁴⁵⁵ *seraficzny* – anielski, czysty (hebr. *sēraphim* ‘ogniści’).

amorów⁴⁵⁶. Nie chciałaś, pani, ani na chwilę pomyśleć, że się znajdujemy na ziemi, a kiedy za dany ci ukradkiem całusek wypędzając mnie bez litości, wskazałaś miłość moją na długą pokutę, wyniszczona przewlekłym postem schła nieboga i znikła nareszcie.

GERMEUIL

Stąd poznałeś przynajmniej, wujaszku, że kobiety są godne uwielbienia.

SCENA III

CIŻ i PANI COUTEMONDE, *która wszedłszy, przypatruje się Lizydorowi*

LIZYDOR

odpowiadając Germeuilowi

Nie inaczej. (*do Urszuli*) Osobliwie, kiedy są tak piękne. (*do Germeuila*) Wyjawszy chytrą i lekkomyślność, nieco obmowy a wiele próżności, mnóstwo dziwactw i kokieterii, podejrzliwości i uporu – wyjawszy jakąś drażliwość, którą zdobią nazwiskiem czułości...

PANI COURTMONDE

na stronie

Ach, to Lizydor!

LIZYDOR

Wyjawszy zbytek na ubiorach, który zamiast upiększać szpeci ich wdzięki...

PANI COURTMONDE

na stronie

On to, zdrajca!

LIZYDOR

Wyjawszy ich fałszywe przymilenia, ich udawane słabości, wapory⁴⁵⁷, migreny, wyjawszy czczość⁴⁵⁸ ich serca, nieczułość ich duszy...

Serafin – w tradycji chrześcijańskiej anioł najwyższej hierarchii; według biblijnej Księgi Izajasza podległa Bogu sześcioskrzydła istota niebiańska stojąca przy Jego tronie.

GERMEUIL

zniecierpliwiony

Nareszcie wyjąwszy wszystko...

LIZYDOR

kończąc

Dosyć szacuję kobiety.

PANI COURTMONDE

wpadając gwałtownie

I ja tak myślę, jak pan.

LIZYDOR

przełęczniony

Wszelki duch!

PANI COURTMONDE

Wyjąwszy ich zdradliwość i przeniewierstwa, ich nieroztropność i pychę, ich rozum wielki na oko, a mały w istocie, ich chlubę z panowania nad kobietą, która ich za nos wodzi; wyjąwszy czarność ich duszy, ich głupstwo, ich podłość, wyjąwszy wrodzoną im skłonność oszukiwania płci naszej...

LIZYDOR

wesoło

Nareszcie wszystko wyjąwszy...

PANI COURTMONDE

Dosyć szacuję mężczyzn.

⁴⁵⁶ *seraficzne amory* – tu: ironicznie o nieustannych, wręcz nabożnych hołdach oddawanych drugiej osobie. Tutaj również o uduchowionych, niewinnych zalotach, wyzutych z erotyzmu.

⁴⁵⁷ *wapory* – tu: atak histerii, spazm (łac. *vapor* ‘para’, ‘dym’), dość częsty objaw u ówczesnych pań modnych, które dzięki tym dobrze udawanym atakom okazywały swe wzburzone emocje lub wymuszały spełnianie swoich żądań, pragnień. Temat ten podjął Bogusławski w komedii o znamienym tytule *Spazmy modne*. Zob. też niniejsza rozprawa, *Płeć niedocieczona*, s. 45–46.

⁴⁵⁸ *czczość* – pustka.

LIZYDOR

Więc kwita z nami⁴⁵⁹.

PANI COURTMONDE

Ha, zdrajco!

URSZULA

Ha, przeniewierco!

PANI COURTMONDE

do Urszuli

Co ja słyszę?

GERMEUIL

na stronie

Wpadłże między dwa ognie⁴⁶⁰.

URSZULA

do pani Courtemonde

Ten niewdzięcznik był moim kochankiem⁴⁶¹.

GERMEUIL

na stronie

Wychodzimy. – W takim przypadku siostrzeniec żenuje⁴⁶² wujaszka.

Odchodzi.

PANI COURTMONDE

do Lizydora, który chciał się wymknąć

Nie ujdziesz, zwodzicielu, przed piorunem zemsty mojej!

⁴⁵⁹ *kwita z nami* – między nami rachunki wyrównane; zob. NKPP: „Kwita” 3.

⁴⁶⁰ *wpaść między dwa ognie* – tu: zostać osaczonym, zaatakowanym przez dwie strony jednocześnie; zob. NKPP: „Ogień” 52.

⁴⁶¹ *kochanek* – tu: ukochany, zalotnik.

⁴⁶² *żenować* – wprowadzać w zakłopotanie, być powodem onieśmienia (fr. *gêner* ‘krępować’).

SCENA IV

LIZYDOR, URSZULA, PANI COURTMONDE, PANIE DE SAINT-CLAIR

PANI DE SAINT-CLAIR

wchodząc, na stronie

Wszystko mi się pomyślnie udało. (*widząc klótnię*) Ach!

LIZYDOR

do Urszuli i pani Courtemonde

Jeżeli się unosić będziemy, trudno się porozumieć.

URSZULA

Dobrze więc, gadaj.

PANI COURTMONDE

Wytłumacz się.

LIZYDOR

na stronie

Pokłómy je, właśnie pora po temu. (*głośno do pani Courtemonde*) Wyznaję prawdę, że stałem się niewiernym. Ubóstwiałem cię, pani, kiedy niestety jedna piękna kobieta ułożyła złośliwy zamysł zerwać nasze związki, a opuszczającemu ciebie, włożyć własne kajdany. – (*pokazując Urszulę*) Niechaj jej piękność będzie wymówką moją.

PANI COURTMONDE

rozgniewana

Co słyszę?

LIZYDOR

na stronie

Wybrnąłem.

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie, z uśmiechem

Co za filut!⁴⁶³

⁴⁶³ *filut* – żartowniś, spryciarz; również krętacz (fr. *filou* ‘łotrzyk’, ‘szuler’).

URSZULA

do pani Courtemonde

Oszukuje waćpanią.

PANI COURTMONDE

ze złością

Prawdę mówi.

LIZYDOR

na stronie

Przecudownie.

PANI DE SAINT-CLAIR

cicho do obu kobiet

Chce was pokłócić.

PANI COURTMONDE

Czy podobna?⁴⁶⁴

PANI DE SAINT-CLAIR

Jest to jego zwyczajny fortel⁴⁶⁵.

PANI COURTMONDE

do Urszuli, ściskając ją

Czy tak? – Więc zgoda. Połączmy się teraz. –

LIZYDOR

widząc je razem

Stałość! Nie ustąpmy ani na jotę!⁴⁶⁶ Aby pokonać kobietę, trzeba, jeżeli można, bardziej wrzeszczyć jak ona. Spróbujmy.

⁴⁶⁴ *czy podobna* – tu: czy to możliwe.

⁴⁶⁵ *fortel* – podstęp, wybieg, sprytny sposób uniknięcia trudności (niem. *Vorteil* ‘korzyść’).

PANI COURTMONDE

zbliżając się do niego

Zdrajco!

URSZULA

to samo

Niewdzięczniku!

LIZYDOR

głośniej niż obiedwie

Okrutnice! (*spostrzegłszy panią de Saint-Clair*) Zginałem! Już się wszystkie zmówiły na mnie!

PANI COURTEMONDE i URSZULA

razem

Trzeba by mu...

PANI DE SAINT-CLAIR

zbliżając się, spokojnie

Krzywdzicie go, panie.

PANI COURTEMONDE i URSZULA

z krzykiem

Krzywdzimy?

PANI DE SAINT-CLAIR

Nie inaczej.

PANI COURTEMONDE i URSZULA

jeszcze z większą złością

Jak to?... Kiedy...

⁴⁶⁶ *ani na jotę* – w ogóle, wcale (gr. *iota* = dziewiąta litera alfabetu gr.); zob. NKPP: „Jota” 1.

LIZYDOR

skazując⁴⁶⁷ panią de Saint-Clair

Ale panie, posłuchajcież tej damy.

PANI DE SAINT-CLAIR

do kobiet, pokazując na ziemię

Wnet go na kolanach ujrzyście... (*głośno*) Sprawiedliwą wprawdzie jest rzeczą, aby zdradzona kochanka czyniła wyrzuty niewierności zwodzicielowi swojemu; wszelako lepiej jest zawsze łagodności używać. – Jeżeli zaś koniecznie pomścić się chcemy, niechajże ta pomsta będzie godną serc naszych. Aby ukarać występki przeniwierców, obarczmy ich zawstyżeniem i dobrodziejstwami.

PANI COURTMONDE

Nie wiem, kto by się zdobył na tak heroiczną ofiarę.

PANI DE SAINT-CLAIR

Każda zacna kobieta... Waćpanie same... I ja nawet.

URSZULA

Ach, kuzynko, widać, żeś nie była, jak my, ofiarą przewrotności jego.

PANI DE SAINT-CLAIR

Dawniej jeszcze niż wy obiedwie...

PANI COURTMONDE i URSZULA

z podziwieniem

Jeszcze i to!

PANI DE SAINT-CLAIR

I mnie on zdradził, porzucił! Ale pomyślne zdarzenie podało mi sposób pomszczenia się nad nim. Już miesiąc mija, jak ciężką chorobą złożonego siostrzeńca z niewymowną rozkoszą przyciskam do tego serca, które wuj dotkliwie zranił. – Nieraz, powracając przytomność opuszczającym go

⁴⁶⁷ *skazując* – tu: wskazując.

zmysłem, mówię w sobie z uczuciem bolesnej radości: „Dla ciebie wracam mu życie, a ty chcia-
łeś mnie o śmierć przyprawić!”.

LIZYDOR

na stronie, wzruszony

Ach!

PANI DE SAINT-CLAIR

cicho do kobiet, pokazując Lizydora

Już jest wzruszony. (*głośno*) Zostawmy pospolitej pomście rozkosz, którą uczuwa z oddania wet za wet⁴⁶⁸: podobna rozkosz nie jest dla duszy szlachetnej. Karzmy niewdzięcznych, obowiązując ich na nowo. (*przez resztę mowy spogląda ukradkiem na Lizydora, chcąc wyczytać w twarzy jego wrażenie, jakie na nim czyni*) Ale nim przystąpimy do jakiegokolwiek pomsty, trzeba także zastanowić się pierwszej i przypomnieć sobie, jeżeli i my wolne jesteśmy od wszelkich zarzutów. – Często postępowania mężczyzn bywają okrutne, ale też często i my stajemy się do nich powodem. – Jeżeli mężczyźni mają swoje wady, my tysiące ich mamy.

LIZYDOR

z wdzięcznością

Ach pani!...

PANI DE SAINT-CLAIR

potwierdzając

Tak, najczęściej ich winy z naszych pochodzą.

URSZULA

do pani de Saint-Clair

Ale jak to?...

⁴⁶⁸oddanie wet za wet – odpłacenie komuś złem za zło; zob. NKPP: „Wet”.

Zasada „wet za wet” stanowiła dość popularny komediowy motyw, zwłaszcza w warszawskiej komedii obyczajowej, zob. niniejsza rozprawa, *Pleć niedocieczona*, s. 43–44.

PANI DE SAINT-CLAIR

cicho

Bądź cierpliwą. (*głośno*) O, wieluż to jest mężczyzn wspaniałych, czułych, wdzięcznych i godnych najwyższego szczęścia!

LIZYDOR

To prawda, ale daleko więcej jest kobiet, które mogłyby uczynić człowieka zupełnie szczęśliwym, gdyby człowiek chciał znać szczęście swoje.

PANI DE SAINT-CLAIR

Mężczyźni posiadają czułość niczym niezmienną...

LIZYDOR

wzruszony

A wy wrodzoną wspaniałość.

PANI DE SAINT-CLAIR

Prawda, że w ich sercu miłość zadrzymie czasem, ale po lat... piętnastu obudza się znowu.

LIZYDOR

z rozczuleniem

Nie inaczej...

PANI DE SAINT-CLAIR

do kobiet, cicho

Zbliża się chwila. (*głośno*) Ja to tylko w ogólności mówię. – Powiadają, że serce mężczyzn jest odmienne, a ja mówię, że jest stateczne. (*z czuciem*) Oddalone od celu miłości swojej odmienia się czasem, ale gdy do niego powraca – kocha znowu jak dawniej.

LIZYDOR

padając na kolana przed nią

Ach, tak, Dorymeno!

PANI DE SAINT-CLAIR

do kobiet, tonem tryumfującym i pokazując im Lizydora

Nie mówiłam?...

LIZYDOR

Ciebie tylko jedynie...

PANI DE SAINT-CLAIR

śmiejąc się mocno

Wstań waćpan, mospanie. – *(tonem gromiącym)* Ja nie považam mężczyzny, który u nóg kobiety leży.

LIZYDOR

wstając zawstydzony

O nieba!

PANI DE SAINT-CLAIR

Poniżenie waćpana i mnie upokarza.

URSZULA

z podziwieniem

Oto najwykwintniejsza kokieteria!

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie, wesoło

Można ukarać kochanka, kiedy się przyjaciela ratuje. *(do Lizydora)* Do widzenia. Zostawiamy waćpanu czas rozmyślenia.

Po niskim ukłonie odchodzi z panią Courtemonde i Urszulą.

SCENA V

LIZYDOR

sam

Jakżem się daleko zapomniał! (z *uniesieniem*) Idźmy za nią, pomścimy się! Trzeba ją nauczyć, że mężczyzna może na moment zapomnieć, iż jest panem, ale przestać nim być nie umie: że ustępuje czasem słabości, ale pychę poskramia. O, jaką mam chęć poniżyć ją, zawstydzić, jaką... Ale cóż?... Jednym spojrzeniem, jednym słowem pomiesza cały mój zamiar... Moje wyrzuty, uniesienia nawet dowiodą jej mojej miłości, a ta banda złośliwych kobiet, broniąc mnie w oczy, potępiając na migi, wyśmianemu, upokorzonemu, chcąc mi jeszcze tym bardziej dokuczyć, z udanym politowaniem prosić będą o przebaczenie dla mnie! – A mój siostrzeniec... Świadek tylu wykroczeń moich, kiedy zechce porównywać postęпки moje z morałami, które prawilem... O, jak tryumfować będzie! – Cóż tu począć?... Wyjeżdżamy, unikajmy jej przytomności⁴⁶⁹. Wiedzieć ją byłoby przyjemniej, uciekać od niej rozsądniej. – Założyłbym się, że pełna ukontentowania⁴⁷⁰, miłości, chluby, z miną tryumfującą oczekuje tam na mnie... Ach, jak musi być piękną w tym stanie!... Obaczmy ją... Ale tylko z daleka... Można o sto kroków uniknąć postrzałów miłości⁴⁷¹, z bliska ulec trzeba! (do Germeuila, który wchodzi) Wyjeżdżamy natychmiast: niechaj wszystko do drogi przygotowane będzie.

GERMEUIL

Wielki Boże!

SCENA VI

GERMEUIL, EUGENIA,

która wchodzi z pobocznego gabinetu i słyszy ostatnie słowa Germeuila

⁴⁶⁹ *przytomność* – tu: obecność.

⁴⁷⁰ *ukontentowanie* – zadowolenie, satysfakcja (łac. *contento* ‘cieszyć się’; fr. *contenter* ‘zadowalać się czymś’).

⁴⁷¹ *postrzały miłości* – nawiązanie do mit. wierzeń, zgodnie z którymi bóg miłości (gr. Eros, rzym. Kupidyn, Amor) godził strzałą w ludzi, aby łączyć ich w pary; zob. NKPP: „Kupido”.

EUGENIA

zatrwożona

Cóż to waćpanu?

GERMEUIL

w rozpacz

Wyjeżdżamy.

EUGENIA

Jak to? Tak prędko?

GERMEUIL

Natychmiast.

EUGENIA

Niestety!... Więc jutro o tym czasie nie będziemy już mieszkali pod jednym dachem? Wszędzie, gdzie cię widywałam, serce moje szukać cię będzie. Wołać będę braciszka mego, a on już mnie nie usłyszy!

GERMEUIL

z uczuciem

Zawsze dusza jego w tych miejscach przytomną będzie.

EUGENIA

pomieszana

Dałyby to nieba!

GERMEUIL

Mawiaj często do siebie, Eugenio: „Nasz przyjaciel żyje dlatego tylko, aby o nas myślał, aby żałował przepędzonych z nami dni, długich dla cierpień, ale zbyt krótkich dla przyjaźni. Gdybym ja sama tylko mogła była doglądać go w chorobie, byłby życzył nigdy nie powracać do zdrowia”.

EUGENIA

Mogęż temu dać wiarę?

GERMEUIL

Tak, przyrzekam ci to.

EUGENIA

Jeżeli zapomnisz o nas, zdaje mi się, że chcąc się pomścić, z wielkiego żalu i ja bym zapomniała o tobie.

SCENA VII

GERMEUIL, EUGENIA, PANI DE SAINT-CLAIR, *trzymając kilka papierów, z którymi szuka Lizydora*

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie, wchodząc z wesołością

Już go tu nie ma... Co widzę?

Chowa papiery i słucha.

GERMEUIL

do Eugenii

Niestety! Ja czuję, że się nigdy nie zapomnimy!

EUGENIA

Nigdy.

GERMEUIL

Dla większej pewności dajmy sobie zakład przyjaźni.

EUGENIA

Z ochotą.

GERMEUIL

Jedno pocałowanie...

EUGENIA

Och!... To się nie godzi... A jednak szkoda wielka! Bo nic miłszego być nie może nad pocałowanie przyjaźni.

GERMEUIL

*nastając*⁴⁷²

Kiedy serce jest czyste, wszystko się godzi.

EUGENIA

Jednakże musiałoby się to stać potajemnie?

GERMEUIL

Cokolwiek⁴⁷³.

EUGENIA

Więc chciałbyś waćpan, abym oszukiwała moją matkę?

GERMEUIL

oddalając się

Broń Boże!

PANI DE SAINT-CLAIR

na stronie

Biedne dzieci!

EUGENIA

dając mu rękę do pocałowania

Masz moją rękę. Aby trafić do serca, nie pytaj, przez jaką drogę. (*kiedy Germeuil całuje jej rękę, ona drugą przykładą do serca*) Ach! Zgadłam, że tak będzie. (*z żywością*) Oddal się stąd.

GERMEUIL

Chcąc ci się i posłuszeństwem podobać... Uciekam od ciebie. (*oboje żegnając się z daleka*) Bywaj zdrow... Bądź zdrowa.

Odchodzą.

⁴⁷² *nastawać* – tu: domagać się czegoś usilnie.

⁴⁷³ *cokolwiek* – tu: w pewnym stopniu, trochę.

SCENA VIII

PANI DE SAINT-CLAIR

sama

Spodziewam się, że wkrótce nie będą uciekać przed sobą. – Wierzyście Lizydora, po jakimś uporze, za połowę gotowizny⁴⁷⁴ oddali mi wszystkie rewersa⁴⁷⁵. O, jak łatwo można podług okoliczności powodować sercem mężczyzny. Jedno spojrzenie, jedno ujmujące słówko zawraca te mądre głowy! – Minister jednak trudniejszym był do zniewolenia. Zimna starość dzielniej się opiera naszej przemocy. Jeden tylko pozostawał mi sposób: próżność. Podchlebiałam jego dumie, chwaliłam wielkość duszy, a minister chwalony wkrótce przystaje na wszystko. Oddał mi patent⁴⁷⁶ Lizydora i z największą uprzejmością pożegnał. (*z najżywszym ukontentowaniem*) O, iluż w tym dniu szczęśliwych robię! Łącząc serca dwóch cnotliwych kochanków, ratuję przyjaciela od zguby! – Słodką nadzieję widzenia ich wszystkich zgromadzonych na zawsze około serca mojego, jak przyjemną wystawiasz mi przyszłość! Mogę odłączać się od tych, którzy przeze mnie szczęśliwymi będą?

SCENA IX i OSTATNIA

PANI DE SAINT-CLAIR, LIZYDOR, GERMEUIL *w surducie*⁴⁷⁷ *podróżnym*, KONSTANCJA,
EUGENIA, URSZULA, PANI DERVILLE, PANI COURTMONDE

LIZYDOR

do pani de Saint-Clair

Nim stąd wyjadę, chcę waćpanią zawstydzić nawzajem.

PANI DE SAINT-CLAIR

uprzejmie

Serce moje jest gotowe odpowiedzieć na wszystko.

⁴⁷⁴ *gotowizna* – gotówka, pieniądze, którymi można dysponować.

⁴⁷⁵ *rewers* – tu: pokwitowanie za pożyczony przedmiot lub pieniądze (łac. *reversus* ‘odwrócony’).

⁴⁷⁶ *patent* – tu: dokument uprawniający do pełnienia jakiejś funkcji (łac. *patens* ‘jawny, otwarty’).

LIZYDOR

ze złością

A cóż one odpowiedzieć może?

PANI DE SAINT-CLAIR

spokojnie

O cóż się waćpan uskarżasz?

LIZYDOR

Jak to?

PANI DE SAINT-CLAIR

z największą uprzejmością

Wynurz waćpan swoje żale.

LIZYDOR

poruszony mimowolnie, na stronie

Trzeba mi było zaraz wyjechać! (*biorąc Germeuila za rękę*) Żegnamy waćpanią.

PANI DE SAINT-CLAIR

ukrywając podziwienie i pomieszanie swoje

Waćpan odjeżdżasz?... Wyśmienicie. (*na stronie*) Co za fatalne zdarzenie! (*głośno i z kokieterią*) Dalej mospanie, wyjeżdżaj, przyśpieszaj pożegnanie nasze. Nikt już w tych miejscach zatrzymywać waćpana nie powinien: nikt tu nie jest ci miłym. Ja sama czuję, że nie można żyć szczęśliwym, tylko obok tego, co się kocha.

LIZYDOR

oddalając się nieco

O zdrajczyno!

PANI DE SAINT-CLAIR

idzie za nim, chcąc go niby wyprowadzić

Uciekaj waćpan. Wyjeżdżaj.

⁴⁷⁷ *surdut* – tu: krótkie męskie okrycie wierzchnie (fr. *surtout* ‘odzienie wierzchnie’).

LIZYDOR

Nie mamże słuszných powodów?

PANI DE SAINT-CLAIR

patrzy na niego z wyrazem najczulszej miłości

Tak jest.

LIZYDOR

Usta mówią tak, cała twarz powiada nie. (*powracając*) Przez jakąż czartowską sztukę umiecie natchnąć w nas chęć czynienia tego, co nam zdajecie się odradzać? – Kobiety!

PANI DE SAINT-CLAIR

z ironią

Czemuż waćpan nie odjeżdżasz?

URSZULA

do pani Derville i Courtemonde

Obaczycie, że nie pojedzie.

PANI DE SAINT-CLAIR

z ironią

Nie trać waćpan czasu na próżno. (*z politowaniem*) Ale dlaczegoż zabierać z sobą to dziecko? Należy ochraniać młodość i słabe jeszcze zdrowie jego.

LIZYDOR

Och, gdybym go tu zostawił, kto wie, kiedy by stąd wyrwać się potrafił. Te miejsca są czarodziejskie, nie można się z nich oddalić.

PANI DE SAINT-CLAIR

z przyjaźnią

A więc zostań w nich waćpan i stań się członkiem rodziny naszej.

LIZYDOR

z żywością

Zezwalasz waćpani na to?

PANI DE SAINT-CLAIR

zimno

Germeuil kocha moją córkę.

GERMEUIL i EUGENIA

O nieba!

LIZYDOR

na stronie

Ten związek dzieci i mnie daje wstęp do połączenia się z matką. (*głośno i łącząc ręce Eugonii i Germeuila*) Pozwalam na wasze związki.

PANI DE SAINT-CLAIR

Bądź szczęśliwą, Eugenio moja!

PANI COURTMONDE

z przegryzkiem

Śliczne małżeństwo!

URSZULA

do Konstancji, która ukradkiem ociera łzy

Waćpani płaczesz?

KONSTANCJA

uśmiechając się z niechcenia

Ach, to z wielkiej radości!

LIZYDOR

do pani de Saint-Clair, pokazując jej Germeuila i Eugenię

Przyjaciółko! Jaki przykład dla nas!

PANI DE SAINT-CLAIR

W naszym wieku?

LIZYDOR

Prawda, że trochę za późno, ale lepiej jest być szczęśliwym trochę później niż nigdy.

PANI DE SAINT-CLAIR

z przymileniem

Nie wystawiłabym się może na pogardę waćpana?

LIZYDOR

Nigdy.

PANI DE SAINT-CLAIR

żartobliwie

Zapominasz waćpan, że mam nieszczęście być kobietą, a ponieważ płeć naszą nienawidzisz aż do imienia⁴⁷⁸, kochać można waćpana, ale zaślubić nigdy.

LIZYDOR

zawstydzony

Dorymeno!...

Zamyśla się.

PANI DERVILLE

Rozumnie czynisz, moja córko.

PANI COURTMONDE

Przedsięwzięcie godne podziwiania!

KONSTANCJA

wzdychając

Nie mała ją musi kosztować!

URSZULA

Ja bym tego nie dokazała!

LIZYDOR

pomyślawszy

Ha! Domyślam się tej tajemnicy. Waćpani wiesz już o wszystkim.

⁴⁷⁸ *nienawidzić aż do imienia* – nienawidzić całkowicie, zupełnie.

PANI DE SAINT-CLAIR

O czymże więc?

LIZYDOR

Do odrzucenia mej ręki nienawiść moję dla kobiet bierzesz tylko za pozór. (z *goryczą*) Wyznaj raczej prawdę: obawiasz się dzielić ze mną los mój nieszczęsny!

PANI DE SAINT-CLAIR

Jest on godzien zawiści⁴⁷⁹.

LIZYDOR

Nie. Utraciłem cały majątek, mój urząd...

PANI DE SAINT-CLAIR

oddając mu patent

Oto jest patent na niego.

LIZYDOR

O nieba!

PANI DE SAINT-CLAIR

A waćpana wierzyciele są tu wszyscy zgromadzeni.

LIZYDOR

Tutaj? W nogi!

PANI DE SAINT-CLAIR

Zatrzymaj się waćpan. Obawiasz się mojej przytomności!

LIZYDOR

zawstydzony

Waćpani?

⁴⁷⁹ *zawiść* – tu: zazdrość.

PANI DE SAINT-CLAIR

Zapłaciłam ich należytość, a tak i honor, i majątek waćpana uratowany.

LIZYDOR

z podziwieniem

O Boże!

PANI DE SAINT-CLAIR

z uśmiechem

Ależ to jest kobieta, której to waćpan winien jesteś. Nie wstydzisz się tego?

LIZYDOR

Ja mam się wstydzić, żem winien szczęście, honor i życie najcnotliwszej z kobiet? Dorymeno... Świat cały musi o tym wiedzieć...

PANI DE SAINT-CLAIR

zatrzymując go

Dowiedźże mi waćpan, że mężczyźni lepiej niż kobiety umieją dotrzymać sekretu. Los nakazał nam w milczeniu ukrywać cnoty nasze i tylko w głębi serca szukać ich nadgrody. Wy pragniecie sławy, my ustępujemy wam onej. Wy brylujecie⁴⁸⁰, my używamy. Mniej uprzedzonym okiem uważajcie⁴⁸¹ kobiety. Poznawając wady, poznajcie i czystość ich duszy. Tam to są ich zalety, tam wdzięki, których blask nigdy nie gaśnie. Tam, skoro się rozwiną kwiaty miłości, owoc przyjaźni kryje się pod różami. Z wiekiem więdnieją kwiaty, ale owoc dojrzewa; a wtenczas roztropność podaje go przyjaciołom naszym. Racz go przyjąć z rąk moich.

LIZYDOR

z uniesieniem

O płci niedocieczona!⁴⁸² Niepoliczonych sprzeczności mieszanino niepojęta! Niebo, stwarzając ciebie, samo z sobą w niezgodzie było. Moc duszy rodzi się w was ze słabości, wielkość z po-

⁴⁸⁰ *brylować* – być przedmiotem podziwu, wyróżniać się (fr. *briller* ‘świecić’, ‘błyszczeć’)

⁴⁸¹ *uważać* – osądzać, oceniać.

⁴⁸² *niedocieczony* – będący zagadką, niedający się zbadać, zrozumieć.

ziomych⁴⁸³ czynów. Im więcej was kochamy, tym nas więcej dręczycie, a i tym mocniej czarujecie dusze nasze. Jeżeli jakowe błędy satyra gotuje się wyrzucić wam na oczy, natychmiast przez rozliczne cnoty wytrąćcie pióro z jej ręki! Na próżno znamy was dokładnie. Takie, jakimi jesteście, kochać was trzeba.

KONIEC KOMEDII

⁴⁸³ *poziomy* – tu: pospolity, przyziemny, zwyczajny.

Uwagi nad komedią

Kobiety

Różne są zdania francuskich krytyków o komedii Demoustiego *Kobiety*. Geoffroy⁴⁸⁴, ten duch sprzeciwieństw, sobie samemu nawet w rozumowaniu sprzeczny, powiada, że Demoustier nie znał wcale kobiet i przeto źle one wystawił; a w tejże samej krytyce nazywa tę sztukę zbiorem wszelkich zdań już dawniej o kobietach wyrzeczonych. Jeżeli więc Demoustier zebrał to, co przed nim znający dobrze kobiety autorowie wyrzekli, chociażby sam nie znał onych, nie mógłby ich wszelako bez żadnej trafności wystawić. Przyznaje się wprawdzie sam autor, że zajęty miłością tej płci czarującej, mniej dobitnie okazał jej wady; ale możnaż było same jej tylko niedoskonałości malować, żadnych wcale nie przyznając jej zalet? Gdyby podobną komedię napisał był Geoffroy, widzielibyśmy na scenie zbiór wszelakich wad, błędów, przewrotności, a może i przewinień, jakie skrzepły samolub i wszystkich prawie ludzi nienawidzący satyryk przypisywałby kobietom. Mimo to jednak przyznaje on sam, że komedia *Kobiety* z wielkim upodobaniem i bardzo często w Paryżu od widzów słuchaną, a przez artystów wybornie wystawioną była.

Jakożkolwiek osnowa⁴⁸⁵ tej sztuki zdaje się być mniej naturalną, albowiem siedm kobiet, w jednym domu razem mieszkające, nie wiadomo dla jakiej przyczyny wszystkie wyrzekły się społeczeństwa mężczyzn; miłość wszelako, którą wszystkie uczuły dla młodego Germeuila, bardzo naturalną być może. Charaktery ich zupełnie odmienne okazują się w sposobie ich kochania i zabawne wystawiają sceny. Pani Courtemonde, nazwana grenadierem w spódnicy, podobnie jak wiele innych kobiet gładkim ścięciem kielicha, strzelaniem z pistoletów i tym podobną brawurą imponującą społeczności, bardzo przyzwoicie chce z kochankiem rozprawiać o taktyce, kiedy przeciwnie, skromnisia Urszula, chrześcijańskim ku bliżniemu politowaniem miłość swoją osłania. Niewinna Eugenia nie umie jeszcze poznać, co się w jej sercu dzieje; kiedy wdówka po starym mężu, Konstancja, wie dobrze, dlaczego wzdycha do młodego Germeuila. Pani de Saint-

⁴⁸⁴ Julien Luis Geoffroy (17 VIII 1743–27 II 1814), krytyk literacki. Absolwent Lycée Louis-le-Grand (zob. przyp. 595), redaktor czasopisma „L'Année littéraire”. Jako jeden z czołowych francuskich krytyków literackich wyznaczał trendy rozwoju krytyki teatralnej w Europie, także w Polsce. Jednocześnie – znany z ortodoksji zagorzały krytyk Voltaire’a i jego naśladowców – miał w środowisku artystycznym wielu wrogów, a do jego sympatyków nie należał z pewnością również Wojciech Bogusławski.

⁴⁸⁵ osnowa – tu: sytuacja, wokół której rozgrywa się akcja w utworze fabularnym.

Clair sprzyja synowcowi przez wzgląd na wuja, którego dawniej kochała, a jej matka w chęci okazania dawnych zalet młodości. Justynka nawet w staraniach około chorego młodzieńca daje poznać przyczynę gorliwości swojej. Lizydor, szczwany lis⁴⁸⁶ w kochaniu, przedziwnie wywija się trzem naraz kochankom, których nie spodziewał się znaleźć w tym miejscu; a młody Germeuil, podobnie jak wuj, chcąc wszystkie kochać kobiety, daje naukę, jak szkodliwym dla młodzieży jest zły przykład tych, od których wzory cnoty brać by powinni. Słowem: charakterystyki wszystkich tej komedii osób są równie naturalnie, jak i delikatnie wydane, a gładkość stylu i dowcipne zwroty wymowy czynią ją wesołą i zabawną.

Sztuka ta na scenie naszej niewielkie sprawiła wrażenie, bo też i o jej wystawieniu nic podchlebnego powiedzieć nie można. Pewnego rodzaju dzieła najlepiej bywają grane w towarzystwach wyższego stanu osób, gdzie znajomość dobrego tonu i delikatnych uczuć nadaje im więcej prawdy i przyjemności.

Bogusławski, pisząc, że „osnowa tej sztuki zdaje się być mniej naturalną” sugeruje wykroczenie autora przeciwko klasycznej regule prawdopodobieństwa.

⁴⁸⁶ *szczwany lis* – chytryść, spryt to cechy przysłowiowo przypisywane lisom; zob. też: NKPP: „Lis” 48.

WYMUSZONE ZEZWOLENIE

Komedia w jednym akcie
z francuskiej Guyot de Merville przełożona

(1823)

Guyot de Merville

Michał Guyot de Merville⁴⁸⁷ urodził się w Wersalu, dnia 1 lutego 1696 roku. Życie tego autora może służyć za przykład nieszczęść, jakie za sobą ciągną nierówność małżeństwa, żądza ustawicznego podróżowania i pewny rodzaj niedbalstwa, towarzyszący pospolicie wyłącznej do poezji skłonności⁴⁸⁸. – W młodości swojej zwiedził Guyot Włochy, Anglią i niemal wszystkie kraje niemieckie. Holandia była naówczas składem wszelkich literackich nowości, a nade wszystko zakazane dzieła wystawiały przedmiot nader zyskownego handlu⁴⁸⁹. Można było, przy dowcipie⁴⁹⁰ i rozsądku, zgromadzić w tym kraju znaczny majątek. Nasz młody awanturник udał się tam i założył księgarnię. Ale mając więcej uczciwości niż jego spółtowarzysze i nie mogąc oprzeć się chęci pisania coraz nowych dzieł, strawił⁴⁹¹ na próżno czas niemały i w równie biednym położeniu, jak wyjechał, do Paryża powrócił. Tu nowe czekały go przeciwności. Bez powołania i majątku, zakochał się w panience niemającej nic więcej oprócz piękności swojej. Nadaremno krewni jego opierali się temu związkowi. Jego stateczność⁴⁹², nalegania i zręczność w przekonaniu ich o zaletach jego kochanki wymusiły nareszcie zezwolenie na to małżeństwo, które później stało się nieszczęściem jego. – Komedia *Wymuszone zezwolenie* jest niejako powieścią⁴⁹³ tej domowej jego intrygi⁴⁹⁴. Naturalność, która w niej panuje, jest obrazem uczuć autora, które on Waleremu nadaje. – W późniejszym wieku, kiedy przeminęło omamienie miłosne, które obłąkało było Me-

⁴⁸⁷ *Michał Guyot de Merville* – właśc. Guyot de Merville, wcześniej Michel Guiot (I II 1696–4 V 1755 [?]), podróżnik, księgarz, wydawca i dramatopisarz; owocem jego pierwszych podróży było dzieło opisujące kulturę, politykę, geografię Włoch. W latach 1724–1729 jako księgarz w Hadze wydawał kilka czasopism, a niektóre jego recenzje doprowadziły do sporu m.in. z Voltaire'em; część jego dzieł sprowadzono nielegalnie do Francji. Ożenił się ok. roku 1730 po długiej walce z rodziną sprzeciwiającą się związkowi; małżeństwo miało prawdopodobnie córkę. Po wybuchu wojny o sukcesję polską (1733) wyjechał z Francji do Niemiec, ostatecznie osiadł w Genewie. Okoliczności jego śmierci różnią się w zależności od przekazu, ale najbardziej rozpowszechniona wersja potwierdza samobójstwo, o którym wspomina Bogusławski. Po śmierci pisarza opublikowano dwa tomy jego dzieł dramatycznych, jednak największy sukces odniosła właśnie posiadająca wątki autobiograficzne komedia *Wymuszone zezwolenie* (*Le Consentement forcé*, 1738).

⁴⁸⁸ *skłonność* – tu: naturalne upodobanie, pociąg do czegoś, wrodzony talent.

⁴⁸⁹ Kraje protestanckie (Holandia w XVIII w. miała charakter kalwiński) nie wydawały oficjalnych indeksów ksiąg zakazanych – opracowywanych i ogłaszanych przez Kościół katolicki wykazów dzieł, których czytanie i rozpowszechnianie było objęte zakazem pod groźbą ekskomuniki.

⁴⁹⁰ *dowcip* – tu: inteligencja, spryt, pomysłowość.

⁴⁹¹ *strawić* – tu: spędzić, zużyć, tutaj także zmarnować.

⁴⁹² *stateczność* – stałość, niezmiennność.

⁴⁹³ *powieść* – tu: opowieść, historia, podanie.

⁴⁹⁴ *intryga* – tu: zawiązanie i przeprowadzenie akcji skomplikowanej faktem wystąpienia konfliktu między postaciami; także sprytne działanie mające doprowadzić do osiągnięcia celu (łac. *intricatio*; fr. *intrigue* 'zaplątywać').

rvilla, nie mógł on nigdy bez wylania łez czytać tej komedii, która wszelako⁴⁹⁵ jest tak zabawną, co dowodziło jak dotkliwie, ale już niewcześnie⁴⁹⁶ uczuwał skutki lekkomyślności swojej. Utrzymanie licznego potomstwa było dokuczającym ciężarem dla człowieka niemającego innych dochodów jak tylko talent pisania, a który domowe umartwienia najczęściej obumarłym czynią. Jedyną więc nadzieję pokładając w dziełach teatralnych, napisał trzy tragedie, z których żadnej nie przyjęli aktorowie francuscy. Obrażony tą ich pogardą, zaczął pracować dla komedii włoskiej, gdzie dzieła jego, jako to *Wieśniaczka z Nanterre*, *Achilles w Scyros* i inne, pochlebne znalazły przyjęcie. Po wielu później zatargach z aktorami francuskiego teatru z powodu komedii *Falszywe wykradzenie*, która wielokrotnie poprawiana na koniec z oklaskami przyjętą była, dał ostatnie dzieło swoje: *Wymuszone zezwolenie*, przez które dowiódł zdolności pisania wyższego rodzaju komedii. To wszystko jednak mało co polepszało los jego. Sprzykrzywszy⁴⁹⁷ sobie Paryż, dręczony niestatecznością⁴⁹⁸ umysłu, która go i w podeszłym wieku nie opuszczała, przeniósł się do Genewy, gdzie ażeby spokojnie żyć i w pierwszych towarzystwach⁴⁹⁹ mógł być przyjętym, starał się przebłagać Voltaire'a⁵⁰⁰, naówczas w Ferney mieszkającego, którego był w młodości swojej napisaną na *Henriadę* jego satyrą obraził⁵⁰¹. Wszystkiego użył, ażeby przebaczenie jego otrzymał. Ale kiedy na list pisany oziębłą tylko od starego filozofa odebrał odpowiedź, kiedy po osobistym stawieniu się przed nim w myśli, że go do wydania dzieł swoich użyje (co by mogło rodzinę jego wesprzeć w niedostatku) żadnej nie otrzymał nadziei, powrócił do Genewy, gdzie nie powiedziawszy nikomu, dokąd idzie, utopił się w Jeziorze Genewskim, a w kilka dni potem ciało jego w bliskości miasta Evian znalezionym zostało. Ten nieszczęśliwy zakończył dni swoje w roku 1755.

⁴⁹⁵ *wszelako* – tu: przecież.

⁴⁹⁶ *niewcześnie* – tu: za późno.

⁴⁹⁷ *sprzykrzyć* – znudzić.

⁴⁹⁸ *niestateczność* – tu: niezrównoważenie, zmienność.

⁴⁹⁹ *towarzystwo* – tu: elita, salony.

⁵⁰⁰ *Voltaire* – właśc. François-Marie Arouet (21 XI 1694–30 V 1778), pisarz, historyk i filozof. Swoimi odważnymi i wyrotowymi poglądami wielokrotnie narażał się władzy; dwukrotnie więziony był w Bastylii, wiele lat spędził na wygnaniu. Wierzył w postęp nauki i racjonalizm; potępiał obłudę monarchów, nietolerancję i fanatyzm religijny. Jego poglądy zyskały rozgłos także dzięki przystępnemu stylowi literatury filozoficznej, którą tworzył (m.in. ironiczne, humorystyczne powiastki filozoficzne). Sławę przyniosła mu epopeja wierszem *Henriada*; był również jednym z współtwórców *Wielkiej encyklopedii francuskiej*. Korespondował z polskimi królami – Stanisławem Leszczyńskim oraz Stanisławem Augustem Poniatowskim.

⁵⁰¹ Zob. przyp. 487.

OSOBY

ORGON

WALERY – syn Orgona

KLARYSA – żona Walerego

LIZYMON – przyjaciel Orgona i Walerego

DOROTKA – służąca Klarysy

Rzecz dzieje się na wsi, w domu Lizymona.

WYMUSZONE ZEZWOLENIE

komedia

SCENA I

LIZYMON, WALERY

LIZYMON

Radość, którą uczuвам z przybycia twojego, Walery, tym mi jest milszą, że nie spodziewaną wcale. Jako!⁵⁰² Opuszczasz Paryż w tym czasie, kiedy w nim same panują zabawy?

WALERY

Nie zawsze jednakowe miewamy skłonności⁵⁰³, kochany Lizymonie. Człowiek co godzina się zmienia i wszystkie uciechy, za którymi się dawniej uganiałem, dzisiaj już mnie nie bawią.

LIZYMON

A prawdaż to jest, co mi mówisz?

WALERY

Prawda najrzetelniejsza.

LIZYMON

Przez szczere przywiązanie do ciebie cieszę się niewymownie, że tak myślisz. To mnie tylko martwi, że wybrałeś tak niedogodną porę do użycia wiejskich przyjemności. Wioska moja jest piękną w lecie, ale w zimie takiego tylko odludka jak ja bawić może.

WALERY

Nie było w mojej mocy lepszą wybierać porę, ponieważ – co mnie mocno dotyka – moje odwiedziny nie są bez interesu.

⁵⁰² *jako* – tu: jak to.

⁵⁰³ *skłonność* – tu: upodobanie do czegoś.

LIZYMON

W czymże mam ci służyć, kochany Walery?

WALERY

W rzeczy największej wagi.

LIZYMON

Tym więcej będzie to przyjemnym dla mnie.

WALERY

Przepraszam cię za moją śmiałość, ale przywiozłem z sobą jeszcze jedną osobę.

LIZYMON

Obrażasz mnie twoim przepraszaniem. Ktokolwiek on jest, kto ciebie interesuje, godnym będzie mojego szacunku, ponieważ twój pozyskał. A gdzież jest ten twój przyjaciel? Dlaczegoż nie przychodzi?

WALERY

Chwilę cierpliwości. Zdziwisz się, że to jest kobieta, którą przywożę.

LIZYMON

Kobieta?

WALERY

Nie będziesz się gniewał, gdy ją poznasz.

LIZYMON

To to więc tak się odmieniłeś?

WALERY

To może być największym dowodem mojej poprawy.

LIZYMON

O, zapewne! Piękna poprawa, nowa nierozsądna miłostka?

WALERY

Wyraz nie dosyć mocny. Jest to miłość prawdziwa, trwała i czysta, bo zagruntowana na rozsądku i wzajemnym szacunku!

LIZYMON

Styl zwyczajny zakochanych trzpiotów⁵⁰⁴.

WALERY

Nic mnie w życiu rozłączyć z nią nie zdoła!

LIZYMON

Nie pierwszy to raz dzisiaj mówiłeś już to samo.

WALERY

Ach! Gdybyś znał Klarysę, gdybyś wiedział, jak wiele posiada zalet!

LIZYMON

Alboż nie wiem, jakimi oczyma patrzą zakochani na swe boginie? Jeżeli chcesz, odmaluję ci jej portret.

WALERY

Nie jest ona moją boginią.

LIZYMON

Jak to?

WALERY

Jest żoną moją.

⁵⁰⁴ *trzpiot* – człowiek beztroski, lekkomyślny (zwłaszcza na skutek zakochania).

LIZYMON

Ty się ożeniłeś?

WALERY

Przed ośmiu dniami.

LIZYMON

Jako? Ożeniłeś się, nie uwiadomiwszy mnie o tym? Mnie, który byłem zawsze tak przywiązanym do twojej rodziny; mnie, przyjaciela twojego ojca, a więcej jeszcze twojego?

WALERY

Ten też to powód najwięcej mnie skłonił do utajenia mojego małżeństwa. Byłbyś mu się zapewne sprzeciwił, a ja lękałem się przemocy, którą by mogła mieć nade mną przyjaźń, jaką mnie zaszczycał.

LIZYMON

Domyślam się. Zawarłeś zapewne to małżeństwo bez pozwolenia twojego ojca?

WALERY

Wszystkiemu używał, aby one otrzymać, ale mój ojciec był nieubłagany, i lękam się, abym nie został na zawsze celem jego nienawiści, jeżeli mi odmówisz pomocy, której oczekuję od dobroci serca twojego.

LIZYMON

Teraz nie wątpię już o prawdziwej twojej miłości; i musi twoja żona posiadać istotnie wiele przymiotów⁵⁰⁵, kiedy⁵⁰⁶ zdołała ustatkować⁵⁰⁷ serce podobne twemu.

WALERY

Ach! Czemuż jej pochwał z czyich innych, nie z moich ust słyszeć nie możesz! Poznaję bowiem, że w okolicznościach, w jakich się znajduję, świadectwo moje może ci się zdawać podstępem

⁵⁰⁵ *przymiot* – właściwość czegoś; cecha charakteru, zwłaszcza pozytywna.

⁵⁰⁶ *kiedy* – tu: skoro, jeżeli.

⁵⁰⁷ *ustatkować* – tu: opanować, uczynić stałym, poważnym.

albo uprzedzeniem⁵⁰⁸. Nie wystawiaj sobie, żem został omamiony wdziękami, które tylko oczy pociągają. Jej łagodność, skromność, rozsądek, jej przywiązanie do swoich obowiązków, odraza od rozrywek jej płci właściwych, jednostajność humoru, dobroć serca, stałość umysłu i czułość niezmierna przewyższają jeszcze jej piękność, jakkolwiek jest zachwycającą. Pewien jestem, że nie uwierzysz ani połowie tego, co ci powiem; a ja wszelako nie mówię ci ani połowy tego, co jest prawdą.

LIZYMON

Dlaczegoż tedy ojciec twój sprzeciwia się tym związkom?

WALERY

Dla interesu. Przy tylu zaletach Klarysa jest jeszcze dobrego urodzenia, ale nie jest bogatą.

LIZYMON

Śmieszny powód. Gdyby twój ojciec myślał podobnie jak ja, ta przeszkoda nie wstrzymywałaby go, zwłaszcza jeżeli żona twoja jest tak doskonałą, jak mówisz.

WALERY

Jest nią w istocie, ale mój ojciec rozumie⁵⁰⁹, że ja go oszukuję, i sądzi, że wszelkie w tej mierze dochodzenie prawdy bardziej by go jeszcze w mniemaniu jego utwierdziło.

LIZYMON

Twoje położenie mocno mnie obchodzi. Powiedz: w czym bym ci mógł usłużyć?

WALERY

Mój ojciec, którego interesa handlowe kilka miesięcy zatrzymywały na prowincji⁵¹⁰, powrócił nareszcie do Paryża.

LIZYMON

Już powrócił? Bardzo mnie to cieszy. Chceszże, abym pojechał mówić z nim o tobie?

⁵⁰⁸ *uprzedzenie* – tu: stronnicze przekonanie o czymś.

⁵⁰⁹ *rozumieć* – tu: myśleć, spodziewać się.

WALERY

Nie będziesz miał potrzeby trudzić się próżno. Dowiedziałem się bowiem, że jeszcze dziś ma cię odwiedzić. Pośpieszy zapewne; lękałem się nawet, ażeby mnie nie uprzedził.

LIZYMON

Zapewne staruszek chce się przede mną użalić i nagderać⁵¹¹ do woli. Spodziewam się tego. Przyrzekam, że będę się usilnie starał pogodzić cię z nim, ale nie zapewniam, żebym co wskórał, bo wiem, jak jest upartym.

WALERY

Przyszła mi myśl pewna, o której nieochybnym skutku nie powątpiewam, jeżeli mi zechcesz dopomóc, jak obiecujesz. Nie zdaje mi się to potrzebnym, abym się mu tutaj pokazał. Zabronił mi bowiem tego i widok mój mógłby go tym bardziej rozgniewać. Idzie tu o usprawiedliwienie mego wyboru, a to tylko piękne zalety Klarysy dokazać mogą. Chciałbym więc, ażeby ją zobaczył, nie wiedząc, że jest żoną moją, i aby się o niej bez uprzedzenia przekonał. Powtarzam ci to jeszcze, że kiedy ją dokładnie pozna, potwierdzi nasze małżeństwo.

LIZYMON

Dobrze więc. Ja mu powiem, że to jest moja należąca⁵¹².

WALERY

Twoja siostrzenica na przykład?

LIZYMON

Jeszcze lepiej. Twój ojciec wie, że mam siostrzenicę w Lunewillu⁵¹³, ale jej nigdy nie widział.

WALERY

O, jak ci wdzięczny będę! Nie mogę być szczęśliwym bez posiadania Klarysy, ale nie mogę nim być i bez przywiązania ojca mojego.

⁵¹⁰ *provincia* – w niektórych państwach, również we Francji, jednostka podziału administracyjnego; także oddalone od stolicy nieduże miasto, wieś – często pogardliwie (łac. *provincia*).

⁵¹¹ *gderać* – ciągle narzekać, krytykować kogoś lub coś.

⁵¹² *należący* – krewny.

⁵¹³ *Lunewill* – Lunéville; miasto i gmina w północno-wschodniej Francji.

LIZYMON

Nie rozprawiajmy dłużej. Wstydzę się bowiem, że ją tak długo samotną zostawiamy.

WALERY

Jest tu, w pobocznym gabinecie. Idę po nią.

LIZYMON

Idę i ja wraz z tobą. Muszę ją przywitać w moim domu.

Wchodzą obydwa do gabinetu i natychmiast powracają z Klarysą.

SCENA II

KLARYSA, LIZYMON, WALERY

WALERY

do Klarysy

Pójdź, waćpani, pójdź podziękować najlepszemu z przyjaciół...

KLARYSA

do Lizymona

Nie bez zarumienienia stawam przed waćpanem dobrodziejem, ale nie mogłam odmówić nalega-
niom Walera tego kroku, którego skutek, wątpię, ażeby odpowiedział jego nadziei.

LIZYMON

Nie mogę, mościa dobrodziejko, obwiniać jej skromności. Nie mam ja szczęścia być jej znajo-
mym, ale proszę, abyś była przekonaną, że przyczynić się do wspólnej szczęśliwości waszej bę-
dzie dla mnie najmiłą pociechą.

WALERY

Lizymon jest tak dobry, kochana Klaryso, że chce się zatrudnić⁵¹⁴ losem naszym. Pozwala, aże-
byś uchodziła za jego siostrzenicę, a to samo nazwisko, pewien jestem, że ojca mojego zniewo-
li⁵¹⁵ dla ciebie.

⁵¹⁴ zatrudnić – tu: zająć.

KLARYSA

do Lizymona

Ach! Ileż winnam waćpanu dobrodziejowi podziękowania...

LIZYMON

Jeszcze nie zasłużyłem na nie. Uważaj⁵¹⁶ mnie więc waćpani jak swojego wuja i rozkazuj w domu moim jak siostrzenica. Pozwólcie mi, proszę, oddalić się na chwilę. Rozkażę uczynić przygotowania na przyjęcie pana Orgona.

Odchodzi.

SCENA III

WALERY, KLARYSA

KLARYSA

Ach! Walery, im bardziej zbliża się ta straszna chwila, tym się jej mocniej lękam!

WALERY

Nie obawiaj się, luba Klaryso!

KLARYSA

Niestety! Kiedy pomyślę, że mam stanąć przed człowiekiem, który mnie nienawidzi jako przyczynę jego zgryzoty i utraty ukochanego syna, kiedy wystawiam go sobie⁵¹⁷ gwałtownym przeciw tobie i mnie uniesionego gniewem, drętwieję na widok niebezpieczeństwa, na które się wystawiam!

WALERY

Bojaźń twoja jest za wczesną. Gdybyś stanęła przed nim jak żona moja, wiem, że by cię obarczyła straszliwa burza, ale on nie zna ciebie, a ty go znasz. Nie, Klaryso, niebezpieczeństwo nie jest

⁵¹⁵ *zniewolić* – tu: przekonać, pozyskać czyjąś sympatię.

⁵¹⁶ *uważać* – tu: traktować kogoś w jakiś sposób.

⁵¹⁷ *wystawiać sobie* – tu: wyobrażać, przedstawiać sobie.

tak strasznym, jak je sobie wystawiasz; a gdyby nawet było takim, na wszystko się ofiarować należy dla odwrócenia nieszczęścia, które nas czeka. Ach! Gdyby mój ojciec miał nas rozłączyć na zawsze!... Widzę, że sama ta myśl przeraża serce twoje!... Płaczesz, Klaryso!... Widzę, że płaczesz. Nie ukrywaj łez twoich przede mną. Są one dowodem miłości i cnoty twojej. Czujesz dotkliwie, że tracając mnie, utraciłabyś sławę⁵¹⁸, która ci jest równie jak ja drogą.

KLARYSA

Stało się. Odwaga moja powraca, kochany Walery, i na wszystko się odważę. Ciebie ja to mam bronić i ciebie też tylko przed oczyma mieć będę. Co za szczęście, jeżeli mi się to uda! Jeżeli zaś nic nie dokazę, uczynimy przynajmniej to, co rozsądek i natura wymagają od serc połączonych przez cnotę.

SCENA IV

WALERY, KLARYSA, DOROTKA

DOROTKA

Donoszę panu, że ojciec jego przyjechał.

WALERY

Bardzo dobrze.

KLARYSA

O nieba!

DOROTKA

Cóż to? Pani lękaś się znowu?

WALERY

Uspokój się, Klaryso! Teraz właśnie potrzebujesz odwagi, którąś mi dopiero przyrzekła.

⁵¹⁸ *sława* – tu: dobre imię, reputacja.

KLARYSA

Przebacz mi to pierwsze poruszenie. Spodziewam się, że już one nie powróci więcej. Ale wychodź stąd czym prędzej i nie powracaj, aż cię uwiadomić każę.

WALERY

Bądź zdrowa. Pamiętaj, że mój los w twoich jest ręku.

Odchodzi.

SCENA V

KLARYSA, DOROTKA

DOROTKA

Spodziewam się, że wszystko pomyślnie pójdzie. Nazwisko siostrzenicy, które pani przybrać pozwolił pan Lizymon, jak mi to dopiero powiedział, ułatwi wszelkie trudności, które by cię zstraszać mogły... Ale otóż i pan Orgon przychodzi.

SCENA VI

ORGON, LIZYMON, KLARYSA, DOROTKA

ORGON

do Lizymona

Przyjemnie mi bardzo będzie zobaczyć ją.

KLARYSA

cicho do Dorotki

Dorotko, nie odstępuj⁵¹⁹ mnie.

⁵¹⁹ *odstąpić* – opuścić kogoś, zostawić samego, bez pomocy.

DOROTKA

cicho

Ani na krok.

LIZYMON

do Klarysy

Siostrzenico! Oto jest pan Orgon, o którym mój brat nie raz zapewne ci wspominał.

ORGON

do Klarysy

Mam ja szczęście być jednym z poufałych⁵²⁰ jego przyjaciół.

LIZYMON

cicho

Przebacz jej jej nieśmiałość.

ORGON

Pozwólże, przyjacielu, ażebym ją uściskał.

LIZYMON

Czynisz jej zaszczyt.

ORGON

idzie do Klarysy, chcąc ją uściskać

Pozwól, waćpanna, ażebym miał pociechę... (*ściska Klarysę, która omdlewa*) Cóż to jest? Cóż to waćpannie?

KLARYSA

do Dorotki

Dorotko! Utrzymuj mnie!

⁵²⁰ *poufały* – tu: wierny, zaufany.

DOROTKA

Ach! Kochana pani!

LIZYMON

do Klarysy

Siostrzenico! (*na stronie*) Zasłabła z przestachu... (*do Dorotki*) Idź, Dorotko, wyprowadź ją na świeże powietrze, i niech jej dadzą wszelką pomoc, jakiej potrzebować będzie.

Klarysa i Dorotka wychodzą.

SCENA VII

ORGON, LIZYMON

ORGON

Te mdłości⁵²¹ wcale jej nie w porę przypadły.

LIZYMON

To przeminie. Zapewne utrudzona jest podróżą.

ORGON

To bardzo przyjemna panienka. Cóрка twojego brata byłaby wcale przyzwoitą partią dla mojego syna. Ale, nic dobrego!... Słyszałeś już zapewne o jego pięknym postępku⁵²²?

LIZYMON

Chcesz waćpan mówić o jego małżeństwie?

ORGON

Cóż ci się zdaje, Lizymonie? Nie jestem nieszczęśliwym z takim synem?

LIZYMON

Żałuję waćpana... Służyłóż waćpanu zdrowie w podróży?

ORGON

Dosyć!... Kiedy pragniemy mieć dzieci, nie wiemy naówczas, czego pragniemy.

LIZYMON

To prawda... Kiedyżeś waćpan powrócił?

ORGON

Przedwczoraj... Staramy się zbierać dostatki dla tych niewdzięczników, otóż jaka nadgroda! Gdybyś wiedział, jak wiele mnie kosztuje edukacja Walerego; widzisz, jak z niej korzysta! Czy spodziewałbyś się po nim takiego zaślepienia?

LIZYMON

Bynajmniej, bo mi się zawsze zdawał być rozsądnym.

ORGON

Brać żonę bez żadnego majątku!

LIZYMON

W tym też to największa wina.

ORGON

Dla płóchej miłości!

LIZYMON

Ale waćpan, który tak mówisz, czy nie kochałeś w twojej młodości, zacny przyjacielu?

ORGON

Nie inaczej; kochałem, kochałem, nie przeczę temu, ale nigdy dla miłości głupstw nie robiłem.

LIZYMON

Była to więc wcale osobliwsza⁵²³ miłość?

⁵²¹ *mdłość* – tu: mdlenie, słabość.

⁵²² *piękny postępek* – zachowanie się w jakiś sposób, czyn (tu ironicznie o złym uczynku).

⁵²³ *osobliwszy* – nadzwyczajny, wyjątkowy.

ORGON

Otóż to takie są te młode półgłówki! Jeden zadarty nos, jeden uśmiech powabny zwracają im głowy! A jeszcze ożenić się przeciwko mojej woli?

LIZYMON

Nie chciałeś mu dać pozwolenia...

ORGON

Czyliż dlatego miał się obejść bez niego?

LIZYMON

Ja tego nie mówię.

ORGON

Pokażę ja mu, co to jest władza ojcowska!... Małżeństwo jego jest nieważne, zupełnie nieważne.

LIZYMON

Da się to widzieć.

ORGON

Jak to da się to widzieć? Tu już nie ma nic do widzenia.

LIZYMON

To małżeństwo...

ORGON

Będzie zerwanym.

LIZYMON

Można by użyć sposobów...

ORGON

Jedynym sposobem jest zerwać je.

LIZYMON

Ja chcę mówić, że można by się zgodzić...

ORGON

Tak, zgadzam się na to, aby było zerwanym.

LIZYMON

Uspokój się, waćpan... Moja siostrzenica, widzę, powraca.

SCENA VIII

ORGON, LIZYMON, KLARYSA, DOROTKA

LIZYMON

Cóż tedy? Masz się lepiej, moja siostrzenico?

KLARYSA

Bardzo dobrze, mój wuju, i słabość moja zupełnie przeminęła.

ORGON

Prawdziwie, cieszy mnie to mocno. (*do Lizymona*) Ale co mnie zadziwia, że ta słabość właśnie ją wtenczas ogarnęła, kiedy ją ściskałem.

DOROTKA

Alboż waćpan dobrodziej rozumiesz, że taką osobę, jaką jesteś, można ścisnąć bez poruszenia?

ORGON

do Klarysy

Cóż mam o tym sądzić, mościa panno? To do waćpanny należy wytłumaczyć tę tajemnicę.

KLARYSA

Nader jestem szczerą, ażeby nie miała wyznać, że zjawienie się waćpana dobrodzieja sprawiło ten przypadek.

DOROTKA

do Orgona

Czyż nie mówiłam?

LIZYMON

Jak to, moja siostrzenico? Cóż się to znaczy?

KLARYSA

Zobaczywszy jegomości, zdawało mi się, że widzę mojego ojca, którego niezmiernie kocham.

ORGON

do Lizymona

Jestem ja podobny do twojego brata?

LIZYMON

Nie uważałem tego⁵²⁴, ale ona właśnie mi to daje spostrzegać.

ORGON

Bez żartów?

DOROTKA

Nie inaczej. Waćpan masz gębę... Oczy... Nos. Nie mogę ja powiedzieć, że to jest coś... Ale jest tysiącami ludzi, którzy są mniej do siebie podobni.

ORGON

do Lizymona

Ona to od razu spostrzegła! To jest rzecz osobliwsza!

KLARYSA

Podobieństwo ojca godnego ze wszech miar poszanowania zawsze mocne wrażenie czyni na umyśle córki, która zna swoją powinność⁵²⁵.

⁵²⁴ uważać coś – tu: zauważać coś, spostrzegać.

ORGON

Nie można piękniej mówić.

LIZYMON

Upewniam, że byłbyś więcej jeszcze zadowolony jej zdaniami, gdybyś ją lepiej znał.

KLARYSA

Nie przystałoby mi naówczas okazywać tu one, aby mnie nie posądzono o udanie i próżność.

ORGON

do Lizymona

Wiele dobrego powiadano mi o twojej siostrzenicy, ale na honor, to, co widzę, przechodzi wszystko.

LIZYMON

Spodziewam się, że zdania tego nie odmienisz, skoro ją lepiej poznasz.

KLARYSA

do Orgona

Szacunek osoby, jaką waćpan dobrodziej jesteś, byłby dla mnie nieskończenie droгим.

ORGON

Ach! Jak waćpanny ojciec szczęśliwym jest, że ma tak rozsądną córkę. Dlaczegoż mój syn, nie-cnota⁵²⁶, nie ma podobnego charakteru.

KLARYSA

Syn waćpana dobrodzieja? Czy masz powód uskarżać się na niego?

ORGON

O, i jak jeszcze! Ale zapomnijmy o nim. Niegodzien on jest być wspominanym w tak przyjemnej rozmowie.

⁵²⁵ *powinność* – obowiązek natury moralnej.

KLARYSA

Dosyć na tym, że do waćpana dobrodzieja należy, ażeby mnie los jego obchodził. Cóż on tedy uczynił, co waćpana dobrodzieja tak mocno rozjątrza⁵²⁷ ku niemu?

ORGON

Szaleństwo nie do przebaczenia! W czasie mojej podróży zakochał się w jakiejś Klarysie i ożenił się z nią bez pozwolenia mojego.

KLARYSA

Rzecz ważna!... Ale może też nie jest on tak dalece winnym, jak waćpan dobrodziej mniemasz?

ORGON

Waćpanna chcesz go bronić?

LIZYMON

do Klarysy

Moja siostrzenico, będziesz miała wiele trudności, chcąc go usprawiedliwić.

ORGON

Ona ma bardzo wiele dowcipu⁵²⁸, ale podjęła się złej sprawy.

KLARYSA

Najwięcej to mnie wstrzymuje, że obawiam się sprzeciwiać zdaniu waćpana dobrodzieja.

ORGON

Tym bardziej, że by to bezskutecznym było.

KLARYSA

Bywają okoliczności, które czasem jakowy postępek czynią mniej nagannym... Pozwólmy na przykład, że przywiązanie syna waćpana dobrodzieja do Klarysy, zamiast być płochą miłością,

⁵²⁶ *niecnota* – człowiek postępujący źle, lekkomyślnie, nikczemnik; często z odcieniem żartobliwym.

⁵²⁷ *rozjątrzać* – tu: wzbudzać gniew, rozgoryczenie.

⁵²⁸ *dowcip* – tu: rozum, inteligencja.

jak zapewne waćpan dobrodziej sądzisz, było skutkiem prawdziwego szacunku dla jakich szczególnych zalet, które mu się zdawało w niej widzieć.

ORGON

To jest urojonym domysłem.

KLARYSA

Przyznaję. Ale gdybym na przykład prawdę mówiła, nie przyznałżebyś waćpan dobrodziej naówczas, że syn jego byłby mniej winnym, niżeli gdyby dał się powodować⁵²⁹ namiętności nieuczciwej, którą bym, równie jak waćpan dobrodziej, sądziła być godną nagany?

DOROTKA

do Orgona

To rzecz inna.

ORGON

Przyznaję.

KLARYSA

Nie mogę o tym zapewnić, czy Klarysa ma jakie zalety, tak tylko wnoszę⁵³⁰... Ale co syn waćpana dobrodzieja, sam przyznać musisz, że ich ma bardzo wiele.

ORGON

Skądże ona wie o tym?

LIZYMON

Jużci⁵³¹ waćpan przeczyć temu nie możesz.

ORGON

z gniewem

To prawda, że temu hultajowi⁵³² nie zbywa⁵³³ na nich.

⁵²⁹ *powodować* – kierować, wpływać na kogoś.

⁵³⁰ *wnieść* – tu: przypuszczać, wyciągać wniosek.

⁵³¹ *jużci* – wyraz wzmacniający twierdzenie, nadający mu odcień pewności.

⁵³² *hultaj* – nicpoń, łobuz (ukr. *hultaj* ‘leń, próżniak; hulaka’).

KLARYSA

A więc, jeżeli panienka nie mogła się oprzeć władzy, jaką prawdziwe zalety mają nad sercami, jeżeli jej rozsądek przekonywał ją, że posiadanie człowieka, w którym one jaśniały, uczyniłoby ją szczęśliwą, jeżeli na koniec, omamiwszy tym sama siebie, poświęciła swój honor, pozwalając, albo może sama zniewalając go do związków tak nieprzyzwoitych, nie przyznaszże waćpan dobrodziej, że musiała prawdziwie kochać syna jego, i że bardziej powinien być znajdować ją nie-szczęśliwą aniżeli występna⁵³⁴?

ORGON

Ach!... Skończmy na tym, proszę waćpanny. (*do Lizymona*) Jak ona wszystko upięknia, co mówi. Gdyby to była jej własna sprawa, nie mogłaby jej lepiej bronić.

LIZYMON

Uczuwasz więc, waćpan, moc jej rozumowania?

ORGON

Tak... Czuję... Że to jest... Pięknym domysłem.

KLARYSA

Jeżeli waćpan dobrodziej więcej w tej mierze masz wiadomości, nie mam co więcej mówić.

ORGON

Nie znam ja doskonale tej całej intrygi, ale założyłbym się, że nie jest taką, jak mi ją waćpanna wystawiasz. Nareszcie⁵³⁵ gdyby to nawet i było, zostaje mi jeszcze nader mocny powód niepozwalania na to małżeństwo.

KLARYSA

Wolnoż mi jest zapytać waćpana dobrodzieja o ten powód?

⁵³³ *zbywać* – brakować.

⁵³⁴ *występny* – skłonny do popełniania czynów naruszających normy etyczne i społeczne.

⁵³⁵ *nareszcie* – tu: zresztą, poza tym.

ORGON

Oto⁵³⁶... Że Klarysa nie ma majątku.

KLARYSA

Ach! Mości dobrodzieju! Jeżeli nie przyniosła bogactw synowi waćpana, będzie przeto pokorniejszą w swoim postępowaniu, wstrzemięźliwszą w wydatkach i tym wdzięczniejszą, im on wspanialszym będzie. Wystawiam sobie, że jestem na jej miejscu. Gdybym miała małżonka, któremu bym była wszystko winną, miałabym za zaszczyt i obowiązek czynić go jak najszczęśliwszym. Nie znałabym innych praw jak chęci jego, innego zadowolenia jak swoje, i starałabym się zastąpić posag, którego bym mu nie wniosła, przez cnoty, daleko nadeń droższe!

ORGON

Przestańmy. Nie chcę więcej słuchać waćpanny.

KLARYSA

klania się nisko i chce odejść

Byłabym w rozpacz, gdybym się waćpanu dobrodziejowi naprzykrzyć⁵³⁷ miała; odchodzę przeto...

ORGON

zatrzymując ją

Nie zrozumiałaś mnie waćpanna. Nie, jej obcowanie⁵³⁸ zachwyca mnie... Ale mówmy o czym innym.

DOROTKA

na stronie

Pan Orgon boi się być przekonanym.

⁵³⁶ *oto* – tu jako partykuła wzmacniająca wymowę kolejnej wypowiedzi.

⁵³⁷ *naprzykrzyć się* – stać się dla kogoś uciążliwym, nudnym.

KLARYSA

do Orgona

Już i tak nadużyłam dobroci waćpana dobrodzieja. Muszę się oddalić.

ORGON

Bynajmniej, mościa panno... Ale⁵³⁹, zatrzymaj się proszę.

LIZYMON

Pozwól jej odejść. Ma niektóre domowe zatrudnienia. Wszakże zabawisz⁵⁴⁰ u nas, to będziesz miał dosyć czasu jeszcze z nią pogadać.

Klarysa odchodzi.

SCENA IX

ORGON, LIZYMON, DOROTKA, *która podsłuchuje w głębi sceny*

ORGON

Na pocziwość, Lizymonie, masz siostrzenicę z rzadkimi przymiotami.

LIZYMON

Nie przystoi mi rozwodzić się⁵⁴¹ z jej pochwałą, ale przyznać muszę, że ma rozum otwarty i serce prawdziwie czułe.

ORGON

Oboje wspierają się wzajemnie! Ale z jakim obrotem⁵⁴² zwracała rzecz do swojego celu!... Kiedy się zastanawiam nad tym, przychodzi mi pewny domysł!...

⁵³⁸ *obcowanie* – tu: czyjaś obecność, przebywanie z kimś.

⁵³⁹ *ale* – tu: wykrzyknik wyrażający chęć zwrócenia uwagi.

⁵⁴⁰ *zabawić* – przebywać gdzieś dłuższy okres.

⁵⁴¹ *rozwodzić się* – tu: opowiadać o czymś ze szczegółami, rozwlekle.

LIZYMON

Masz waćpan jakie domysły?

ORGON

Nie bez fundamentu⁵⁴³, i które dają powód do pewnego zamiaru.

LIZYMON

Cóż takiego?

ORGON

Nim to waćpanu powierzę, muszę pierwej⁵⁴⁴ być pewnym tego, co myślę. Bądź tak dobrym i pójdz powiedzieć twojej siostrzenicy, że chciałbym z nią pomówić na osobności.

LIZYMON

Jak to? Nie chcesz mnie waćpan uwiadomić...

ORGON

Cierpliwość, kochany przyjacielu, cierpliwość: będziesz wszystko wiedział.

LIZYMON

Pójdę więc przysłać ją waćpanu. *(na stronie)* Cóż on to zamyśla? *(do Dorotki, którą spostrzega)*
Aha! Co ty tu robisz, Dorotko?

DOROTKA

Prawdę mówiąc, mości dobrodzieju, podsłuchiwałam.

ORGON

do Lizymona

Szczerą jest przynajmniej.

⁵⁴² *obrót* – tu: obrotność, przebiegłość.

⁵⁴³ *nie bez fundamentu* – tu: nie bez podstawy, uzasadnienia (łac. *fundamentum*).

⁵⁴⁴ *pierwej* – najpierw, przedtem.

LIZYMON

nieco żywo do Dorotki

Jako? Śmiałaś!...

ORGON

Nie łaj⁵⁴⁵ jej waćpan. Ona dobrze zrobiła, i cieszy mnie to, że słyszała, cośmy mówili. (*do Dorotki*) Zbliź się, Dorotko, przybliź się... A ty, przyjacielu, uczyn mi tę łaskę, o którą cię prosiłem.

LIZYMON

Zaraz ci zadosyć⁵⁴⁶ uczynię.

Odchodzi.

SCENA X

ORGON, DOROTKA

DOROTKA

na stronie

Zapewne mnie wypytywać będzie; trzeba się mieć na ostrożności.

ORGON

Widzę, Dorotko, że jesteś szczerą, i stąd wynoszę, że mi powiesz prawdę.

DOROTKA

Nie na próżno spodziewasz się pan tego. Szczerość jest moją ulubioną cnotą. Cóż pan chcesz wiedzieć?

ORGON

Najprzód, jaki miałaś powód podsłuchiwania nas?

DOROTKA

Interes, który panią moję i mnie przywiązuje do tego, co waćpana dobrodzieja obchodzi.

ORGON

Właśnie się spodziewałem tej odpowiedzi. Nieprawdaż, że mój widok uczynił na niej niejakie wrażenie?

DOROTKA

Niezawodnie, i nawet nader mocne wrażenie.

ORGON

A to zemdlenie tak raptowne nie byłoż skutkiem tego wrażenia?

DOROTKA

Skutkiem bardzo naturalnym i pan zapewne pamiętasz, co ci w tej mierze powiedziała?

ORGON

Cóż więc? Może o tym mniemanym podobieństwie z jej ojcem?... Ach! Filutka!...⁵⁴⁷ Tak, tak, podobieństwo!... Cóż to miało znaczyć?

DOROTKA

Co miało znaczyć?

ORGON

Tak jest. Ną, ną⁵⁴⁸, Dorotko, nie droż się⁵⁴⁹. Masz dobrą porę popisania się z tą szczerością, która jest twoją ulubioną cnotą.

DOROTKA

Och! Waćpan dobrodziej chcesz mnie tylko wybadać. Nie spodziewałam się tak wielkiej ciekawości po tak sędziwej osobie.

ORGON

Bynajmniej. Ja się otwarcie pytam.

⁵⁴⁵ *lajać* – ostro strofować, ganić.

⁵⁴⁶ *zadosyć* – zadość; wystarczająco, tyle, ile trzeba, aby kogoś zadowolić.

⁵⁴⁷ *filutka* – figlarka, spryciara (fr. *filou* ‘łotrzyk’, ‘szuler’).

⁵⁴⁸ *ną, ną* – „no, no” z charakterystyczną dla Bogusławskiego samogłoską nosową w wygłosie.

DOROTKA

Chcieć z mojej otwartości korzystać? To niepięknie.

ORGON

Ale ty tak wiele już powiedziałaś, że nie możesz reszty zamilczeć.

DOROTKA

Ja, mości dobrodzieju?

ORGON

To słowo „wzruszenie” na przykład, które ci się wymknęło? To ma nic nie znaczyć, rozumiesz⁵⁵⁰?

DOROTKA

Ach! Ja widzę, że trzeba być bardzo ostrożną, rozmawiając z panem.

ORGON

Alboż rozumiałaś, że nie mam przenikliwości⁵⁵¹?

DOROTKA

Przeciwnie. Widzę, że Pan masz jej aż nadto.

ORGON

na stronie

Chce mi się wywikłać⁵⁵². Zaczniemy z innej beczki⁵⁵³.

DOROTKA

na stronie

O! Złośliwy staruszk!

⁵⁴⁹ *drożyć się* – tu: ociągać się, niełatwo godzić się na coś.

⁵⁵⁰ *rozumieć* – tu: uważać, sądzić.

⁵⁵¹ *przenikliwość* – tu: uważność, umiejętność odgadywania, dostrzegania.

⁵⁵² *wywikłać się* – wydostać się z trudnej sytuacji.

⁵⁵³ *zacząć z innej beczki* – próbować z innej strony, na inny sposób; zob. NKPP: „Beczka” 6.

ORGON

Chcesz taić przede mną, czego ja sam już dociekleń. – Skońcmy. Twoja pani ma zalety, które się mogą podobać. Ale jaki też jest jej charakter?

DOROTKA

Dlaczegoż mnie pan pytasz o to?

ORGON

Zastanów się nad tym, co mi odpowiesz. Idzie tu o szczęście twojej pani.

DOROTKA

O jej szczęście? Ach! Mości dobrodzieju, nie możesz nikogo godniejszym znaleźć dobrodziejstw twoich.

ORGON

Jestże ona grzeczną, łagodną, uprzedzającą⁵⁵⁴?

DOROTKA

Zapewne, a co więcej, bardzo oszczędną.

ORGON

Rozumiesz więc, że ona mogłaby uczynić męża swojego szczęśliwym?

DOROTKA

Właśnie jest stworzoną do tego.

ORGON

A serce jej jest też cokolwiek czułe?

DOROTKA

Jak to?

⁵⁵⁴ *uprzedzający* – bardzo miły, uniżony.

ORGON

Czy jeszcze jest nowe?

DOROTKA

Cóż pan przez to rozumiesz?

ORGON

Nie wzbudziłże w nim kto jakiego uczucia?

DOROTKA

Co też to pan znowu myślisz?

ORGON

Nie zwierzyła ci się czego?

DOROTKA

Co za myśl! Czyż pan nie wiesz, jak w tej mierze panienki bywają skrytymi?

ORGON

O! Musiałaby być za katy⁵⁵⁵ skrytą, gdybym nie wybadał jej tajemnicy.

DOROTKA

Jej tajemnicy, mówisz, waćpan?

ORGON

Otóż i ona. Zostaw mnie z nią samego.

DOROTKA

na stronie

O Boże! Już nas poznano.

Odchodzi.

⁵⁵⁵ za katy – tu: bardzo.

SCENA XI

KLARYSA, ORGON

ORGON

Czekałem na waćpannę i pragnę z nią się rozmówić.

KLARYSA

To, co mi mój wuj dał do zrozumienia, nie mniej niecierpliwości wzbudza we mnie.

ORGON

To za wiele powiedziano i mógłbym sobie czynić z tego wnioski, które zapewne przechodziłyby prawdę.

KLARYSA

Gdybyś mnie, waćpan dobrodziej, znał lepiej, byłbyś przekonany, że by jej nie dochodziły jeszcze.

ORGON

Zachwycasz mnie, waćpanna... Więc to prawda, żem się nie zwodził⁵⁵⁶?... Nie wątpij więcej, że cię znam; tak, tak, znam cię dokładnie.

KLARYSA

przełęczniona

Znasz mnie, waćpan dobrodziej?

ORGON

Dociekleś waćpanny zamysłów.... Nie nienawidzisz mnie, wszak prawda?

KLARYSA

Ach! Jak uczucia moje dla waćpana dobrodzieja dalekimi są od nienawiści!

⁵⁵⁶ *zwodzić* – tu: oszukiwać się; iść złym tropem.

ORGON

Te, które ja dla waćpanny powziąłem, jeszcze bardziej dalekimi są od niej.

KLARYSA

Szczęście moje byłoby zupełnym, żeby były takimi, jakich ja sobie życzę.

ORGON

Czy nie podobałoby się waćpannie przepędzać życie swoje ze mną?

KLARYSA

Tak wielka łaska byłaby dla mnie najdroższą.

ORGON

Będę miał dla waćpanny uprzejmość nieograniczoną.

KLARYSA

Będę się starała zasługiwać na nią przywiązaniem najczulszym.

ORGON

Co za szczęśliwy traf dał nam się poznać!

KLARYSA

O! Za cóż⁵⁵⁷ dawniej nie miałam tego szczęścia!

ORGON

Komuż jestem winien te tak podchlebne uczucia?

KLARYSA

Tajemny powód wzbudza je w sercu moim.

⁵⁵⁷ *za cóż* – tu: dlaczego.

ORGON

Nie jestem więc obojętnym waćpannie?

KLARYSA

Nie, nie jesteś nim waćpan dobrodziej, i mam dla niego jak najżywsze uszanowanie.

ORGON

Tak, tak, uszanowanie!... Co to za śliczne słówko! Nie potrzebuje tłumaczenia. To jest miłość, nieprawdaż?

KLARYSA

bardzo powolnie

Miłość?

ORGON

Nie wzbraniaj się, waćpanna. W moim wieku umie się poznawać uczucia. Wyznaj otwarcie, że mnie kochasz.

KLARYSA

Nie mylisz się, waćpan dobrodziej. Kocham go i nie wstydzę się wyznać to... Ale...

ORGON

Żadnego ale, bardzo proszę. Już się przyznała, lubuniu⁵⁵⁸! Już nie czas szukać wybiegów. Wyznanie twoje zachwyca mnie: stanie się zadosyć twej chęci. Idę mówić o tym z twoim wujem. Pozwól więc, abym się oddalił.

KLARYSA

na stronie

Cóż on to myśli?

ORGON

spostrzegając Lizymona, który nadchodzi

Ale otóż i on sam.

KLARYSA

na stronie

Idźmy ukryć pomieszenie moje.

ORGON

Odchodzisz, serdeńko⁵⁵⁹?

KLARYSA

Rozumiem, że przytomność⁵⁶⁰ moja nie jest tu potrzebną.

ORGON

Domyślam się dlaczego. Nie chce ja obrażać twojej skromności.

Klarysa odchodzi.

SCENA XII

ORGON, LIZYMON

LIZYMON

Za wcześnie zapewne przyszedłem i przerwałem wam rozmowę?

ORGON

uradowany

Bynajmniej. Nie mogłeś przyjść w lepszą porę.

LIZYMON

Jesteś coś bardzo wesoły?

⁵⁵⁸ *lubunia* – lubusia; pieszczotliwie do osoby kochanej, miłej.

⁵⁵⁹ *serdeńko* – serce zdrobniale; w wołaczach poufały zwrot; kochanie.

⁵⁶⁰ *przytomność* – tu: obecność.

ORGON

Im bardziej poznaję twoją siostrzenicę, tym ją przyjemniejszą znajduję.

LIZYMON

Pewien jestem, że byłbyś kontent⁵⁶¹, gdyby żona Walerego była podobną do niej.

ORGON

Przypomniawszy sobie o nim... Chciałem być zerwać małżeństwo jego, ale teraz odmieniłem myśl moją.

LIZYMON

Otóż to bardzo chwalebny zamysł.

ORGON

Potrafię go ukarać innym sposobem.

LIZYMON

A więc jeszcze jesteś zagniewanym na niego?

ORGON

Mam zamiar ożenić się powtórnie.

LIZYMON

Ożenić się?

ORGON

Tak jest: ożenić się. Będę miał dzieci, które podzielą mój majątek z tym hultajem; a to dręczyć go będzie.

LIZYMON

Myśl osobliwsza!

ORGON

I bardzo rozsądna.

LIZYMON

Czy już sobie upatrzyłeś małżonkę?

ORGON

Już.

LIZYMON

Wolnoż mi wiedzieć tę szczęśliwą osobę, na którą padł twój wybór?

ORGON

Jest to osoba pełna rozsądku, dowcipu, czułości i którą zdobią wszelkiego rodzaju cnoty... Słowem, jest to twoja siostrzenica.

LIZYMON

Żartujesz ze mnie.

ORGON

Nie żartuję wcale.

LIZYMON

Ale pomyśl jeno⁵⁶²...

ORGON

Jużem dosyć pomyślał.

LIZYMON

Więc ci się podoba?

⁵⁶¹ *kontent* – zadowolony, usatysfakcjonowany (łac. *contento* ‘cieszyć się’; fr. *contenter* ‘zadowalać się czymś’).

⁵⁶² *jeno* – tylko.

ORGON

Nieskończenie.

LIZYMON

Jesteś zakochany?

ORGON

Zakochany czy nie, postanowiłem wziąć ją za żonę.

LIZYMON

Niezawodnie?

ORGON

Niezawodnie.

LIZYMON

Znajduje się wszelako pewna okoliczność, która może przeszkodzić temu małżeństwu.

ORGON

Cóż to takiego?

LIZYMON

Nie myślimy wcale, ani ja, ani jej ojciec, przyniewalać ją do wyboru.

ORGON

Bo też i nie potrzeba.

LIZYMON

Nie dała nam żadnego powodu do żalenia się na nią; a przy pięknych zaletach, które ją zdobią, zasługuje na wszelkie względy.

ORGON

Sprawiedliwie.

LIZYMON

A zatem trzeba wprzód wiedzieć, jeżeli jej skłonność⁵⁶³ zgadza się z twoją.

ORGON

Jeżeli nie macie innej przeszkody, ta nic nie znaczy.

LIZYMON

Jak to?

ORGON

Nic nie znaczy, powtarzam.

LIZYMON

Wy tłumacz się.

ORGON

Dowiedz się tedy, przyjacielu, że twoja siostrzenica kocha mnie.

LIZYMON

Klarysa?

ORGON

I że zobaczywszy mnie pierwszy raz, zemdląła przez skutek sympatii dla mnie.

LIZYMON

na stronie

Co za szaleństwo!

ORGON

Co mówisz?

⁵⁶³ *skłonność* – tu: sympatia, miłość, przychylność dla kogoś.

LIZYMON

Że jest podobieństwo⁵⁶⁴.

ORGON

Kocha mnie, jeszcze raz mówię, i to jest niezaprzeczoną prawdą.

LIZYMON

Kiedy tak, to już nasz interes jest dosyć posunięty⁵⁶⁵.

ORGON

Ja go uważam za skończony.

LIZYMON

I ja to samo.

ORGON

Nie pojmuję się z radości⁵⁶⁶.

LIZYMON

Równie i ja.

ORGON

Chciałbym jej dać jaką zabawkę⁵⁶⁷, ażeby ją przysposobić do szczęśliwości, którą jej przeznaczam.

LIZYMON

Wybornie pomyślano.

ORGON

Czy nie moglibyśmy mieć muzyki, śpiewania, tańców?

⁵⁶⁴ *podobieństwo* – tu: szansa, możliwość, prawdopodobieństwo.

⁵⁶⁵ *posunięty* – tu: zaawansowany, bliski końcowi.

LIZYMON

Bardzo łatwo. Nasz sąsiad ma swój teatrzyk i operę.

ORGON

Przecudownie. Nie chciałbyś się zatrudnić urządzeniem maleńkiej fety⁵⁶⁸?

LIZYMON

Najchętniej; idę natychmiast postarać się o to. (*na stronie*) Wpadł w sidła: już nam się wywikłać nie potrafi⁵⁶⁹.

Odchodzi.

SCENA XIII

ORGON

sam

To małżeństwo odmłodzi mnie przynajmniej o lat dwadzieścia i nagrodzi umartwienia, które mi sprawił Walery. Ożenił się podług swojego widzimiś⁵⁷⁰, i ja to samo zrobię; a tak nie będziemy mieli co sobie wymawiać⁵⁷¹. Co za różnica jego ze mną! W moim to wieku należy dopiero żenić się przez samą miłość. Ażeby rozsądnie wybierać, potrzeba mieć doświadczenie, a któryż to młokos⁵⁷² mieć je może? My tylko starzy umiemy się poznać na prawdziwych zaletach żony; dlatego też my tylko umiemy kochać, my umiemy przyzwoite zawierać śluby.

SCENA XIV

ORGON, DOROTKA

ORGON

A, jesteś tu Dorotko?

⁵⁶⁶ *nie pojmować się z radości* – nie posiadać się z radości.

⁵⁶⁷ *zabawka* – tu: zajęcie; zabawa, również spotkanie towarzyskie, taneczne.

⁵⁶⁸ *feta* – tu: wystawne przyjęcie, uroczystość (fr. *fête* ‘święto’).

⁵⁶⁹ *w sidła wpaść* – wpłatać się w zaplanowaną przez kogoś sytuację bez wyjścia; zob. NKPP: „Sidło” 3.

⁵⁷⁰ *podług swojego widzimiś* – zgodnie z własnym kaprysem, zachcianką; zob. NKPP: „Widzimiś”.

⁵⁷¹ *wymawiać* – tu: wypominać coś komuś.

⁵⁷² *młokos* – młodzieniec, dorastający chłopiec, zwykle lekceważąco.

DOROTKA

Masz pan co nowego do rozkazania? Spotkałam pana Lizymona wychodzącego z domu z wielkim pośpiechem.

ORGON

Dałam mu zlecenie, które cały dom napęłni radością, jaką i ja uczuвам.

DOROTKA

W samej rzeczy, pan wyglądasz bardzo wesoły.

ORGON

Nie można doznawać większej pociechy.

DOROTKA

Powiedz mi pan, proszę, przyczynę jego radości, żebym się też i ja cieszyła.

ORGON

To być nie może. Przyzwoitość wymaga, ażebym pierwszej panią twoję uwiadomił o tym, co też zaraz uczynię. Bądź zdrowa. Będziecie się wkrótce obiedwie niepomalu⁵⁷³ dziwić.

SCENA XV

DOROTKA

sama

Jakież nowe szaleństwo zawróciło mu głowę? Bardzo jestem ciekawa i niespokojna razem... Nie przewiduję, jaki koniec weźmie to całe zdarzenie. Ale nareszcie coś się złego stać może? Pan Orgon uroił sobie, że go pani moja kocha, to nic nie znaczy; ale że on zakochał się w mojej pani, to będzie trochę twardy orzech do zgryzienia⁵⁷⁴. Ale dlaczego? To jego вина. Pani moja starała się pozyskać jego szacunek, on wziął to za miłość... Tym gorzej dla niego. Tak, tak, mości panie Orgon, tym gorzej dla waćpana.

⁵⁷³ *niepomalu* – bardzo, niezmiernie.

SCENA XVI

KLARYSA, DOROTKA

KLARYSA

Cóż tedy, Dorotko? Co ci powiedział pan Orgon?

DOROTKA

Alboż nie widział się z panią? Poszedł właśnie jej szukać.

KLARYSA

Nie widziałam go wcale. Nie dowiedziałaś się, co on czynić zamyśla?

DOROTKA

Nie mogłam go wybadać i wyraźnie mi oświadczył, że tę tajemnicę samej tylko pani chce wyjaśnić.

KLARYSA

Co za dziwactwo, rozumieć, że ja go kocham!

DOROTKA

Cóż to pani szkodzi? Jedno słowo wyprowadzi go z błędu.

KLARYSA

Mogęz to uczynić, nie gubiąc sama siebie? Ponieważ, jak wiesz, to, co on uczuwa dla mnie, jest także miłość.

DOROTKA

Tym lepiej. Zakochany starzec bywa zazwyczaj słabym i pani wymożesz na nim wszystko, co zechcesz.

⁵⁷⁴ *twardy orzech do zgryzienia* – trudna sytuacja; zob. NKPP: „Orzech” 13.

KLARYSA

Obawiam się, aby to przeciwnie nie wypadło, skoro on błąd swój pozna. Wątpię, żeby kiedy kobieta jaka znalazła się w podobnym jak ja położeniu.

DOROTKA

Otóż i on powraca. Ja wychodzę. Myśl, pani, o sobie, a nade wszystko nie trać odwagi.

Odchodzi.

SCENA XVII

ORGON, KLARYSA

ORGON

Widzisz mnie, waćpanna, upojonego radością i nie zależy, tylko od niej⁵⁷⁵, uczynić mnie najszczęśliwszym z ludzi.

KLARYSA

W jaki sposób, mości dobrodzieju, będę mogła dowieść przychylności mojej ku niemu?

ORGON

Przychylności? Nie tego ja pragnę od waćpanny. Na cóż się zdało, jak waćpanna czynisz, nie używać wyrazu miłości, która mnie jedynie uszczęśliwić może? Nie powiedziałaś mi waćpanna, że mnie kochasz?

KLARYSA

Powiedziałam, to prawda, i gotowam to jeszcze powtórzyć. Kocham waćpana dobrodzieja jako najlepszego przyjaciela mojej rodziny i tego, co mi najmilsze jest na świecie. Kocham jako drugiego ojca, a nawet jako opiekuna, którego łaska dopełniałaby szczęśliwości mojej.

⁵⁷⁵ *nie zależy, tylko od niej* – tu: tylko od niej zależy.

ORGON

Nie pojmuję tego wszystkiego, co waćpanna mówisz. Nie rozumiemy się i waćpanna nie odpowiadasz moim uczuciom. Bo, krótko mówiąc, ja kocham waćpannę i w tej chwili prosiłem jej wuja o waćpannę za żonę.

KLARYSA

O mnie, mości dobrodzieju?

ORGON

O waćpannę samą.

KLARYSA

na stronie

Co za nowina.

ORGON

Waćpanna nie gniewasz się zapewne o to?

KLARYSA

Cieszę się, i owszem, że waćpan dobrodziej znajdujesz mnie godną przywiązania szanownego człowieka... Ale...

ORGON

Dokończ, waćpanna.

K<L>ARYS<A>

Może-ż⁵⁷⁶ to być, abyś waćpan dobrodziej myślał ożenić się ze mną? Ach! Mości dobrodzieju, zaniechaj tego zamysłu: zachowaj mi tylko twój szacunek, który mi jest nieskończenie drogim. Nikt bardziej nade mnie, wyjąwszy tylko może syna jego, nie może cię poważać i szanować;

⁵⁷⁶ *może-ż* – czyż może.

i poznałam w osobie waćpana dobrodzieja tyle dobroci, łagodności i rozumu, że gdyby nie pewna nieprzezwyciężona przeszkoda, nie wahałabym się oddać mu rękę moję.

ORGON

Jakaż to jest ta przeszkoda?

KLARYSA

Nie potrafię przed waćpanem dobrodziejem nic ukrywać; serce moje chce się przed nim otworzyć... Mamże mówić?... Będziesz mnie nienawidził!... To serce...

ORGON

Cóż tedy, mościa panno?

KLARYSA

Już nie jest moim.

ORGON

Kto⁵⁷⁷ inny je posiada?

KLARYSA

I wiecznie posiadać będzie.

ORGON

Romanse⁵⁷⁸. Kiedy panienki pierwszy raz kochają, rozumieją, że wiecznie kochać będą. Są to ognie⁵⁷⁹ przemijające.

KLARYSA

Nie, nie. Miłość moja nigdy nie wygaśnie. Rozsądek i szacunek wznieciły ją, wdzięczność podwaja, a powinność usprawiedliwia.

⁵⁷⁷ *kto* – tu: ktoś.

⁵⁷⁸ *romans* – tu także: naiwny otwór o tematyce miłosnej.

⁵⁷⁹ *ogień* – tu: gwałtowne uczucie, namiętność.

ORGON

Powinność?

KLARYSA

Związki najsilniejsze wiążą nas.

ORGON

Może obietnica małżeństwa?

KLARYSA

Ta nie byłaby najsilniejszym węzłem.

ORGON

Cóż więc? Miałażbyś być zamężną?

KLARYSA

Wstrzymaj, waćpanu dobrodziej, zagniewanie swoje. Wyznaję, że zasłużyłam na nie, ale zasługuję daleko więcej na litość jego. Gdybym była znała waćpana dobrodziejstwa pierwej, niżeli zaślubioną zostałam, albo byłabym nie weszła w te związki, albo waćpan dobrodziej byłbyś je potwierdził. Zastanów się teraz nad smutnym moim położeniem. Uczucia, które waćpan dobrodziej wzbudziłeś we mnie, przywodzą mnie do potępienia związków moich, a te, które waćpan dobrodziej masz dla mnie, każą mi się lękać, aby nie zniszczyły tej szczęśliwości, której źródłem być miały.

ORGON

Nie przeczę, że nowina waćpanny małżeństwa zasmuca mnie a razem zadziwia, i mam powód uskarżać się, że mi o nim nic nie powiedziano.

KLARYSA

Mój wuj nie mógł o nim mówić. Połączyliśmy się bowiem, ja i mój mąż, bez wiadomości naszych krewnych.

ORGON

Otóż mamy drugą!

KLARYSA

I waćpan dobrodziej winieneś tylko powierzenie się⁵⁸⁰ moje nieograniczonemu zaufaniu, które w nim pokładałam.

ORGON

Nie dziwuję się teraz, żeś waćpani broniła syna mojego z tak wielkim zapalem.

KLARYSA

Nasze okoliczności są podobnymi i ja sądziłam o powodach, które go do tego przywiodły, w miarę tych, które sama miałam. Obyś waćpan dobrodziej mógł znaleźć w małżonce jego tyle cnót, ilem ja ich w mężu moim znalazła! Bo nie rozumiej, waćpan dobrodziej, że powierzchowne zalety i bogactwa, które posiada, omamić mnie zdołały. Kocham ja w nim daleko szacowniejsze dary; dary, które mnie powinny usprawiedliwić w oczach całego świata, a które tylko same zniewoliły mnie do przeniesienia go nad innych i poświęcenia wszystkiego szczęściu posiadania onego. Sądz, waćpan dobrodziej, stąd, jak wiele mnie kosztuje i jak mi miłym być musi. Ach! Umarłabym nieomylnie⁵⁸¹, gdyby mnie z nim rozłączyć chciano! Z tym wszystkim to nieszczęście nieomylnie mnie obarczy, jeżeli waćpan dobrodziej nie zlitujesz się nade mną i jeżeli przychylność, którą mnie zaszczyciłeś, nie zniewoli go do wyświadczenia mi tej łaski, której się od wspaniałości jego spodziewam.

ORGON

Waćpanna łzy mi wyciskasz... Teraz pojmuje, dlaczego mnie opiekunem swoim nazwałaś.

KLARYSA

Tylko w waćpana dobrodzieja obronie jedyną mam nadzieję.

⁵⁸⁰ *powierzenie się* – tu: zwierzenie się, powiedzenie czegoś w zaufaniu.

⁵⁸¹ *nieomylnie* – niechybnie, na pewno.

ORGON

Chcesz waćpanna zapewne, abym się wstawił za nią do jej wuja.

KLARYSA

Bądź waćpan dobrodziej ojcem moim.

ORGON

Będę nim. Tak, przywiązanie, które do waćpani powziąłem, nie zostanie dla niej nieużytecznym. Pójdę uwiadomić wuja waćpani o jej małżeństwie, ażebyśmy potem obadwa wspólnie pozyskali zezwolenie jej ojca.

KLARYSA

O, jak drogim jest dla mnie wzruszenie, w którym waćpana dobrodzieja widzę.

ORGON

spostrzegając Lizymona, który nadchodzi

Otóż i on.

KLARYSA

Zostawiam waćpana dobrodzieja z nim sam na sam. Pamiętaj, że od ciebie tylko zawisła szczęśliwość życia mojego! (*odchodzi*)

SCENA XVIII

ORGON, LIZYMON

LIZYMON

Zlecenia twojego dopełniłem, kochany Orgonie. Muzykanci zaraz nadejdą... Ale co widzę? Cóż to waćpanu? Zdajesz mi się być pomieszanym?

ORGON

I nie bez przyczyny, mój przyjacielu. Twoja siostrzenica nie chce mnie za męża.

LIZYMON

To rzecz osobliwa.

ORGON

Nie tak bardzo. To, co ci doniosę, daleko jest osobliwszym.

LIZYMON

Cóż się więc stało?

ORGON

Ta nowina jest trochę przykrą...

LIZYMON

Dla waćpana?

ORGON

Nie, dla waćpana. Wystawiam sobie, jakie ci to zmartwienie sprawi, bo i ja jestem w takim przypadku.

LIZYMON

Nie rozumiem waćpana.

ORGON

I tak mocno obchodzi mnie położenie twoje, jak moje obchodziło waćpana.

LIZYMON

Mów, waćpan; wyprowadź mnie z niespokojności.

ORGON

Nie masz też, waćpan, jakiego podejrzenia o swojej siostrzenicy?

LIZYMON

Z jakiegoż by powodu?

ORGON

Czy nie miała czasem ochoty pójść za mąż?

LIZYMON

Mnież to, waćpan, pytasz się o to? Młode panienki nie zwykły podobnych tajemnic powierzać wujom swoim.

ORGON

Dlatego też ona obawiała się mówić o tym waćpanu i mnie to poleciła.

LIZYMON

Moja siostrzenica ma ochotę pójść za mąż?

ORGON

Już ją teraz ta ochota minęła.

LIZYMON

Może to już zrobiła?

ORGON

Już.

LIZYMON

I waćpanu zwierzyła się <z> tego?

ORGON

Zapewniła mnie, że poszła za bardzo szanownego człowieka.

LIZYMON

Przebóg!⁵⁸²

⁵⁸² *przebóg!* – wykrzyknik wyrażający zdziwienie, przerażenie; na Boga!

ORGON

Nie gniewaj się, mój przyjacielu. Twoja siostrzenica jest nader rozsądną i cnotliwą, nie uczyniłaby wyboru niegodnego siebie.

LIZYMON

Właśnie też waćpanu przystoi⁵⁸³ ujmować się za nią!

ORGON

Mogęż mniej uczynić dla osoby, którą sam miałem pojąć za żonę i której zaletom sprawiedliwość oddać powinienem? Przebacz jej, waćpan, proszę bardzo, i połącz się ze mną do prześlągania jej ojca.

LIZYMON

Wymagasz, waćpan, abym przebaczył mojej siostrzenicy, waćpan, który nie chcesz przebaczyć twemu synowi?

ORGON

To wcale⁵⁸⁴ co innego. Waćpana siostrzenica nie poszła za człowieka bez majątku.

LIZYMON

A Walery nie posiada go dosyć dla siebie i swojej żony?

ORGON

Przyjaźń uprzedza cię dla mego syna.

LIZYMON

A waćpana miłość dla mojej siostrzenicy.

ORGON

z żywością

Otóż to nasi moraliści! Dają porady, a sami nie chcą ich słuchać.

⁵⁸³ *przystoi* – wypada, godzi się.

⁵⁸⁴ *wcale* – tu: całkiem.

LIZYMON

Sprawiedliwa uwaga.

ORGON

Naganiają to w drugich, co sami czynią.

LIZYMON

Nauka dla czytelnika.

ORGON

Nie chcesz więc waćpan przebaczyć swojej siostrzenicy?

LIZYMON

Nie mówię tego, ale potrzeba, ażebyś waćpan był zdolnym otrzymać tę łaskę dla niej.

ORGON

Przez jakiż sposób? Mów waćpan.

LIZYMON

Przebaczając Waleremu.

ORGON

Waćpan zawsze jedno powtarzasz?

LIZYMON

I zawsze powtarzać będę.

ORGON

Co też to za nieznośny jest upór!

LIZYMON

Mów, co chcesz, dopóty nie przebaczę mojej siostrzenicy, dopóki waćpan Waleremu nie przebaczysz.

ORGON

rozgniewany

Ale to jest wcale co innego, jeszcze raz mówię waćpanu.

LIZYMON

A ja jeszcze raz mówię waćpanu, że to jest to samo.

ORGON

na stronie

Co za człowiek! Ale ja muszę swego dokazać!

Idzie ku gabinetowi Klarysy.

LIZYMON

Dokąd waćpan idziesz?

ORGON

Zobaczmy, jeżeli⁵⁸⁵ się jej łzom oprzeć potrafisz.

SCENA XIX

KLARYSA, DOROTKA, ORGON, LIZYMON

ORGON

do Klarysy

Pójdź, waćpani, pójdź połączyć prośby twoje z moimi. (*do Lizymona*) A waćpan, panie Lizymonie, zobaczmy, jeżeli potrafisz co odmówić osobie tak doskonałej.

LIZYMON

Próżna praca: nie chcę nawet i patrzeć na nią.

Odchodzi.

⁵⁸⁵ *jeżeli* – tu: czy.

SCENA XX

ORGON, KLARYSA, DOROTKA

ORGON

na stronie

Czy rozum stracił!?

KLARYSA

na stronie

Niestety!

DOROTKA

do Orgona

Straciłam więc wszystkie nadzieje!

ORGON

Wuj waćpanny podaje mi tak przykre warunki!... Chcieć, żebym przebaczył memu synowi!

KLARYSA

Szczęście moje niewiele waćpana dobrodziejstwa obchodzi, jeżeli go tak mała przeszkoda wstrzymuje.

ORGON

Mógłbym się dopuścić podobnej słabości?

KLARYSA

Jestże to nią być czułym ojcem?

ORGON

Jak to? Waćpanna byś chciała...

KLARYSA

Waćpan dobrodziej okazałeś już dla mnie tak wiele względów, chciałabyś przez odmówienie tej jednej łaski dać mi poznać, że ich nie była godną i że onych żałujesz? Udarowałaś mnie sza-

cunkiem twoim: silniejsze uczucie przyłączyło się do niego; osoba moja zdawała się waćpanu dobrodziejowi być godną z nim się połączyć, a nawet gdy nie mogę być jego, posunąłeś wspaniałości swoją aż do bronięcia związków moich! Ach! Dopełnij miary dobrodziejstw twoich przez uszczęśliwienie, które waćpanu dobrodziejowi zapewne miłym się stanie, bo razem i syna jego będzie udziałem.

DOROTKA

Ach! Mości dobrodziej! To powinno by poruszyć najtwardsze serce.

ORGON

Wymagasz więc waćpani ode mnie tej ofiary?

KLARYSA

Wszystko, co mam najdroższego w życiu, przywiązany jest do niej.

ORGON

Nadużywasz tej mocy, którą masz nade mną.

KLARYSA

Syn waćpana dobrodziejja chce się rzucić do nóg ojcowskich.

ORGON

Widziałaś go waćpani?

KLARYSA

Jest tutaj.

ORGON

Walery?

SCENA XII i OSTATNIA

LIZYMON, ORGON, WALERY, KLARYSA, DOROTKA

LIZYMON

do Orgona, przedstawiając mu Walera, który rzuca się do nóg ojca

Oto jest. Wydaj na niego twój wyrok; ale pamiętaj, że on będzie także wyrokiem siostrzenicy mojej.

ORGON

do Walerego

Ach! Jesteś tu, niecnoto!

WALERY

Wstrzymaj twój gniew, najmilszy ojcze, i racz mnie wysłuchać.

ORGON

do Lizymona

Usłyszysz tu śliczne banaluki⁵⁸⁶!

LIZYMON

Cierpliwość.

ORGON

Wyrodny synu!

WALERY

Wolałbym umrzeć, jak zasłużyć na tak ohydne nazwisko⁵⁸⁷!

ORGON

Śliczne zawarłeś małżeństwo!

⁵⁸⁶ *banaluka, banialuka* – bzdura, brednia, niedorzeczność; zob. NKPP: „Banialuka” 1. Zwrot wywodzi się z baśni Hieronima Morsztyna pt. *Historia ucieczna o zacnej królownie Banialuce ze wschodniej krainy* (serb. *Banja Luka*, miasto w Bośni i Hercegowinie).

⁵⁸⁷ *nazwisko* – tu: określenie, miano, przezwisko.

WALERY

Śmiem sobie pochlebiać, że je waćpan dobrodziej przyzwoitym znajdziesz, jeżeli tym samym okiem patrzeć na nie raczysz, jak to, które sam zawrzeć chciałeś.

ORGON

do Lizymona

On mi jeszcze nauki daje! (*do Walerego*) A przywiozłeś tu waść z sobą tę godną osóbkę, którąś zaślubił?

WALERY

Jest tu, mój ojczy.

ORGON

Co to za zuchwałość!

LIZYMON

Uspokój się, kochany Orgonie.

ORGON

Uspokój się ty sam i pozwól mówić twojej siostrzenicy. Ona więcej jak ty zasługuje otrzymać to, o co prosi. (*do Klarysy*) Cóż, mościa pani? Będiesz jeszcze wstawiała się za Walerym, widząc zuchwalstwo, które miał, pokazać się przede mną?

KLARYSA

Widok jego pomnożył tylko we mnie chęć bronienia jego.

ORGON

Co za dobroć! (*do Walerego*) I ty jej nie dziękujesz, niewdzięczniku?

WALERY

Jejmość wie dobrze, że wdzięczność moję przewyższa tylko uszanowanie, które mam do waćpana dobrodzieja.

ORGON

Ona ma to wiedzieć?... Co to za mowa!

LIZYMON

Bądź pewnym, że ona tak jest o tym przekonana, jak ja.

ORGON

Nie bajałbyś.

KLARYSA

Nie inaczej, mości dobrodzieju, nie wątpię bynajmniej o tym.

ORGON

Co za dobre serduszko! (*do Walerego*) Słuchaj, niecnoto! Niegodzien jesteś jej względów ani moich... (*do Klarysy*) Ale nareszcie, ponieważ waćpani tak chcesz, trzeba ci dogodzić. Tak, jeżeli przebaczę Waleremu, tedy jedynie dla waćpani i pod warunkiem, że i twój wuj przebaczy tobie.

WALERY

Ach, mój ojczcie!... Ach, Klaryso!

ORGON

Klarysa?

LIZYMON

Tak jest, to jest Klarysa, którą waćpan widzisz.

DOROTKA

do Orgona

Ona sama, mości dobrodzieju.

ORGON

do Lizymona

Więc twoja siostrzenica jest jego żoną?

LIZYMON

Jest jego żoną, ale nie jest moją siostrzenicą.

ORGON

Co słyszę?

LIZYMON

Daruj nam ten niewinny podstęp, którego użyliśmy, aby ci dać poznać zalety twojej synowej.

KLARYSA

do Orgona, rzucając się do nóg jego

Do mnie należy otrzymać przebaczenie dla syna jego i oto na kolanach błagam o nie.

WALERY

A ja u nóg ojcowskich oczekuję na nie.

LIZYMON

do Orgona

Nuże⁵⁸⁸, przyjacielu, okaż ojcowskie serce.

DOROTKA

Daj się, waćpanu dobrodzieju, dzieciom swoim przebłagać.

ORGON

Oszukano mnie... Ale nader przyjemnie. Stało się. (*podnosząc dzieci*) Wstańcie. Przebaczam wam i przyznaję⁵⁸⁹ was za dzieci moje.

WALERY

Ojcze! Życie mi powracasz!

⁵⁸⁸ *nuże* – dalej; wykrzyknik ponaglaający do szybszego wykonania jakiejś czynności.

⁵⁸⁹ *przyznać* – tu: uznać.

KLARYSA

Jestem najszczęśliwszą w świecie!

LIZYMON

do Orgona

Pojednanie się wasze sprawia mi radość: myślmy teraz o wspólnej zabawie.

DOROTKA

Prawdziwie można mówić, że to jest pierwszy człowiek, którego miłość uczyniła rozsądnym.

KONIEC KOMEDII

Uwagi nad komedią

Wymuszone zezwolenie

Mało jest sztuk, których by osnowa⁵⁹⁰ tak dobrze, jak w tej, ułożoną była. W nader prostej intrydze⁵⁹¹ zawiera wszelkie rodzaje piękności, których wymagać może jednoaktowa komedia. Wyypadki sztucznie⁵⁹² są zawieszone; słuchacze na przemiany obawiają się i mają nadzieję; każda scena sprowadza nową okoliczność, i do łagodnego serc wzruszenia łączy się przyjemna wesołość. Nade wszystko nic nie ma romansowego⁵⁹³ w treści: bardzo bowiem jest to naturalnym, że Walery, obawiając się gniewu ojca, przywozi Klarysę do Lizymona, wspólnego przyjaciela, i prosi, ażeby go pogodził z Orgonem. Uczynność, którą ten przyjaciel posuwa aż do przyzwolenia, ażeby ta młoda pani uchodziła za siostrzenicę jego, nie przystępuje granic przyzwoitości teatralnej. Przybycie Orgona jest zabawnym i wzbudza ciekawość, jakim sposobem potrafią go przebłagać. Najprzód przedstawiają mu mniemaną siostrzenicę Lizymona: podoba mu się przez usilność, z jaką stara się pozyskać jego względy. Uczuwa ku niej miłość: nowy wypadek, z którego Klarysa przedziwnie umie korzystać. Nie może ona, jak mówi, oddać mu ręki swojej, bo jest już zaślubioną bez wiadomości swojego wuja. Stary Orgon mocno tym jest zmartwiony, ale nie mogąc opierać się przemocy, jaką ma nad sercem jego ukochana osoba, przyrzeka prosić Lizymona, ażeby jej przebaczył. Łatwo zgadnąć, jak wiele naówczas młodzi małżonkowie zyskują na tym. Lizymon udaje rozgniewanego na swoją siostrzenicę i oświadcza, że nie potwierdzi jej małżeństwa, dopóki Orgon nie uczyni podobnie dla swojego syna. Starzec, nie mogąc oprzeć się prośbom Klarysy, przebacza Waleremu i natychmiast dowiaduje się, że to jest ona, którą syn jego zaślubił... „Oszukano mnie”, mówi, „ale nie można przyjemniej”, a Dorotka czyni zaraz stosowną uwagę, „że to jest pierwszy człowiek, którego miłość uczyniła rozsądnym”.

Nic w tej sztuce nie nudzi, wszystko bawi i wszystkie sceny dążą do celu, który sobie autor zamierzył. Dialog jest naturalny, żywy i komiczny. To połączenie własności tak rzadkich

⁵⁹⁰ *osnowa* – tu: sytuacja, wokół której rozgrywa się akcja w utworze fabularnym.

⁵⁹¹ *intryga* – tu: zawiązanie i przeprowadzenie akcji skomplikowanej faktem wystąpienia konfliktu między postaciami (łac. *intricis*; fr. *intrigue* ‘zaplątywać’).

⁵⁹² *sztucznie* – tu: misternie, ze sztuką.

⁵⁹³ *romansowy* – tu: nieprawdopodobny, także nieprzyzwoity.

w tegowiecznych dziełach scenicznych zapewnia tej sztuce miejsce w pierwszym rzędzie jednoaktowych komedii.

UCZCIWY WINOWAJCA

Drama w pięciu aktach
z francuskiej Fenouillot de Falbaire'a przerobiona

(1783)

Dramatyczny autor Karol Jerzy Fenouillot de Falbaire⁵⁹⁴ urodził się w Salis 16 lipca 1727. Szkolne nauki odbył w Paryżu, w Kolegium Ludwika Wielkiego⁵⁹⁵, gdzie zaraz z młodości dał poznać zdatność do różnego rodzaju literatury. Ojciec jego chciał go mieć w stanie duchownym, którego już nawet młody Falbaire przez kilka lat nosił sukienkę⁵⁹⁶; ale nie czując w sobie zakonnego powołania, wkrótce za wstawieniem się przyjaciół umieszczony w urzędzie skarbowym, przy wygodnym z dochodów jego pożyciu, oddał się skłonności⁵⁹⁷ swojej do nauk. Pierwszym jego dramatycznym dziełem była drama *Uczciwy winowajca*, grana na żądanie królowej⁵⁹⁸ w Wersalu w 1778⁵⁹⁹, a w 1790 w Teatrze Narodowym w Paryżu. Ta sztuka z prawdziwego ułożona zdarzenia (które całej Francji wiadome i niejako pod oczyma spółżyjących wypadłe heroiczny czyn synowskiej miłości wystawiało) z niezmiernym uniesieniem i oklaskami przyjętą była. Szanowny Czytelnik zapewne z zadowoleniem krótkie jego opisanie przeczyta.

Jan Fabre⁶⁰⁰, urodzony w Nîmes 1727 roku, z familii kupieckiej protestancką religią wyznającej, kiedy w 1756 towarzyszył ojcu swojemu do pustyni (tak nazywano naówczas tajemne schronienia, w których od czasu odwołania wyroku nantejskiego reformowani⁶⁰¹ ukrywać

⁵⁹⁴ Karol Jerzy Fenouillot de Falbaire – właśc. Charles Georges Fenouillot de Falbaire de Quingey (16 VII 1727–28 X 1800), poeta i dramaturg. Przyjaciel Denisa Diderota; zwolennik poglądów Jean-François Marmontela, opowiadającego się za tolerancją religijną i przedstawianiem w tragedii także ludzi z niższej warstwy społecznej. Również jego debiutancka sztuka *Uczciwy winowajca* (*L'Honnête Criminel, ou l'Amour filial*) – wystawiona po raz pierwszy w 1768 r., a pochwalona przez samego Voltaire'a – czerpała inspirację z pism Marmontela i uznana została za manifest przeciwko nietolerancji. Utwór zdobył uznanie szczególnie w krajach protestanckich. Inne jego dzieła nie zyskały takiej popularności; sam autor opublikował w 1787 r. swoją twórczość w dwutomowym wydaniu zawierającym, oprócz dzieł dramatycznych, poezję i pisma teoretyczne. Tymczasem *Uczciwy winowajca* przeżył drugą młodość podczas rewolucji francuskiej (ok. sto wystawień do 1799 r.). Na fali sukcesu autor otrzymał stanowisko w teatrze oraz skromną pensję, nie był to jednak awans na tyle istotny, aby uchronić go od śmierci w ubóstwie.

⁵⁹⁵ Kolegium Ludwika Wielkiego – Lycée Louis-le-Grand; renomowana publiczna szkoła średnia w Paryżu, założona w XVI w. przez jezuitów jako Collège Clermont, a w 1682 r. przemianowana na cześć Ludwika XIV Wielkiego. Do jej słynnych absolwentów należeli m.in. Molière, Voltaire, Denis Diderot, Victor Hugo, Charles Baudelaire, Eugène Delacroix.

⁵⁹⁶ sukienka – tu: habit lub sutanna.

⁵⁹⁷ skłonność – tu: naturalne upodobanie, pociąg do czegoś, wrodzony talent.

⁵⁹⁸ Maria Antonina (2 XI 1755–16 X 1793), austriacka arcyksiężniczka, królowa Francji i Nawarry (1774–1791), królowa Francuzów (1791–1792).

⁵⁹⁹ W rzeczywistości sztuka została wystawiona przed Marią Antoniną w roku 1769.

⁶⁰⁰ Właśc. Jean Fabre.

⁶⁰¹ reformowani – tu: człowiek będący wiernym odłamu chrześcijaństwa powstałego w okresie reformacji (zapoczątkowanego w XVI w. przez Marcina Lutra ruchu odnowy chrześcijaństwa); protestant.

musieli obrządki swojego wyznania⁶⁰²), oddział wojska napadł na zgromadzoną rodzinę. Każdy, kto mógł, ratował się ucieczką, unikając kary odesłania na galery⁶⁰³, jaka za podobne wykroczenie przeznaczoną była. Potrafił i młody Fabre umknąć szczęśliwie, ale wspomniawszy na niebezpieczeństwo, w którym ojca zostawił, powraca śpieszno i znajduje niefortunnego w ręku żołnierzy! Na ten widok, łzami zalany, rzuca się do nóg dowódcy i na miejsce ojca sam siebie ofiaruje w niewolę. Na próżno przejęty wielkością synowskiej duszy starzec wzbrania się zruć⁶⁰⁴ kajdany; na próżno pragnie poświęcić krótkie już dni swoje dla zachowania ukochanego syna; prośby jego, nalegania całej rodziny, zezwolenie nareszcie zdziwionego tą szlachetną walką dowódcy wojska wymagają tę bolesną zamianę. Wydzierają z rąk ojcowskich syna, który w kajdany okuty, na galery do Toulon wskazany⁶⁰⁵, haniebną złoćców odziany barwą⁶⁰⁶, przez sześciu lat przeciąg w społeczeństwie wszelkiego rodzaju łotrów nieszczęsne przepędzał życie! Wspomnienia ukochanej rodziny, opuszczonego ojca powiększała jeszcze utrata ukochanej osoby, z którą wkrótce miał być złączonym! Pomimo względów, jakie naczelnicy okrętowi, wiadomi przyczyn uwięzienia młodego Fabre, mieli dla niego, długie cierpienia już wzięły⁶⁰⁷ jego męstwo, kiedy nareszcie nieszczęśliwa rodzina ubłagała wstawienie się księcia Fitz-James⁶⁰⁸ do rządu za niefortunnym Janem. Hrabia de Saint-Florentin⁶⁰⁹, który naówczas jako minister religii los protestantów miał w swojej mocy, długo bardzo okazując się nieubłagany, przymusił nareszcie udać się do księcia de Choiseul⁶¹⁰, który przedstawwszy samemu królowi⁶¹¹

⁶⁰² Edykt nantejski, wydany 13 IV 1598 r. przez króla Henryka IV, przyznawał protestantom żyjącym we Francji szereg swobód, m.in. wolność wyznania i kultu; odwołanie go przez Ludwika XIV w roku 1685 (tzw. edykt z Fontainebleau) przewidywało m.in. zniszczenie kościołów protestanckich we Francji, przejście pastorów kalwińskich na katolicyzm lub opuszczenie przez nich kraju (przy czym świeccy musieli pozostać we Francji, ale tracili prawo do jakichkolwiek form kultu pod karą więzienia, a nawet śmierci). Mimo zakazów z ojczyzny uciekło wielu protestantów, głównie rzemieślników i kupców, co doprowadziło do zubożenia państwa.

⁶⁰³ *galery* – kara polegająca na wiosłowaniu na dawnych statkach dwu- lub trójżaglowych; do tej ciężkiej pracy najczęściej wykorzystywano niewolników, skazańców, jeńców wojennych (wł. *galera*).

⁶⁰⁴ *zruć* – zrzucić.

⁶⁰⁵ *wskazany* – tu: skazany.

⁶⁰⁶ *barwa* – tu: ubiór dla służby, umundurowanie.

⁶⁰⁷ *wzięły* – czynić coś słabszym.

⁶⁰⁸ Prawdopodobnie François de Fitz-James (1709–1764), który w latach 1721–1764 był księciem Fitz-James.

⁶⁰⁹ Louis Phélypeaux (18 VIII 1705–27 II 1777), hrabia de Saint-Florentin, wolnomularz; w latach 1723–1775 pełnił funkcję sekretarza stanu ds. protestantów w ministerstwie mającym od czasu edyktu nantejskiego nadzorować ich poczynania.

⁶¹⁰ Étienne-François de Choiseul, markiz de Stainville (28 VI 1719–8 V 1785) – dyplomata, wojskowy, mąż stanu. Protegowany Madame de Pompadour, matresi Ludwika XV. Sojusznik Polski w zbrojnych działaniach przeciwko Rosji w latach 1768–1772 (konfederacja barska). Do upadku jego wpływów w 1770 r. przyczyniły się m.in. stronnictwa prokościelne, które wystąpiły przeciwko markizowi po doprowadzeniu przez niego do wygnania jezuitów w 1765 r.

chwalebna uwięzienia Fabra okoliczność, wyjednał rozkaz uwolnienia go i przywrócenia do wszystkich praw jego. Pośpieszył natychmiast szanowny syn do domu ojca, ale złożonemu już ciężką chorobą, gwałtowną z oglądania syna wzruszonemu radością prędszego przyśpieszył zgonu! Znalazł młody Fabre i dawną swoją kochankę już wdową po bogatym kupcu, któremu dla odwrócenia niedostatku od rodziny swojej przymuszona została oddać rękę. Połączony z nią niezadługo świętymi węzły żył jeszcze lat dwadzieścia pięć i umarł w Gan-
ges 31 maja 1797.

To poruszające zdarzenie opisując w poezjach swoich Marmontel⁶¹², podał panu de Falbaire myśl ułożenia z niego dramy. Nie mogła ona nie sprawić wrażenia na umysłach już naówczas od wszelkich prześladowań dalekich, umysłach nauką zdrowej filozofii i tolerancji oświeconych. Napisał później pan Falbaire operę *Melida, czyli najpierwszy żeglarz*, którą z muzyką Philidora⁶¹³ na teatrze włoskiej opery grana być miała, kiedy dyrekcja Wielkiej Opery wezwała autora do oddania jej sobie. Długo pan Falbaire nie mógł się doczekać wystawienia swojej opery, które pod różnymi pozorami zwłóczono⁶¹⁴, kiedy oto niespodziewanie pokazał się balet pod tym samym nazwiskiem⁶¹⁵, a którego cała treść z sztuki jego wyjęta była. To oczywiste przywłaszczenie słusznie oburzyło autora, który pokrzywdzenie swoje przedstawił publiczności w przydanej w druku do tej opery nader dotkliwej rozprawie. Opera *Dwaj skąpcy* z piękną muzyką Grétry'ego⁶¹⁶ jest najlepszym z dzieł tego autora. Później napisał dramy *Fabrykant londyński* w 1781 i *Obyczaje wieku* w 1786. Pierwsza, chociaż na teatrze paryskim nienajpodchlebniej przyjęta, przełożona na niemiecki język przez sławnego Wielanda⁶¹⁷, a na włoski przez panią Camines-Turra w obu narodach powszechnie pozyskała oklaski. Wydał na koniec tragedią *Jam-*

⁶¹¹ Ludwik XV (15 II 1710–10 V 1774) – król Francji i Nawarry z dynastii Burbonów. W 1725 r. poślubił córkę obalonego króla Polski Stanisława Leszczyńskiego; dla przywrócenia swojego teścia na tron wywołał wojnę o sukcesję polską, z której ostatecznie wycofał się.

⁶¹² *Marmontel* – Jean François Marmontel (11 VII 1723–31 XII 1799), pisarz, teoretyk literatury, historyk, filozof. Od 1758 r. protegowany Madame de Pompadour. Zyskał dobrą reputację jako autor tragedii, chociaż najbardziej doceniano jego pisma historyczne, polityczne (powieść filozoficzną *Belizariusz* z 1767 r., zawierającą rady na temat rządzenia, czytał m.in. Stanisław August Poniatowski) i opery komiczne; w swoich działach poruszał problem tolerancji, m.in. we wspomnianej powieści, a później w *Inkasach* (1778). Był także współtwórcą *Wielkiej encyklopedii francuskiej*, do której pisał o literaturze. W wyniku rewolucji francuskiej utracił wszystkie stanowiska i pensje; ostatnia uwaga Bogusławskiego, dotycząca tytułowego *Falbaire'a*, pasuje zatem także i do Marmontela.

⁶¹³ François André Philidor (7 IX 1726–31 VIII 1795), właśc. François André Danican; francuski kompozytor, autor znanych oper, m.in. *Sancho Pança dans son isle* i *Tom Jones*; uzdolniony gracz szachowy.

⁶¹⁴ *zwłóczyć* – zwlekać, opóźniać.

⁶¹⁵ *nazwisko* – tu: nazwa, tytuł.

⁶¹⁶ André Ernest Modeste Grétry (8 II 1741–24 IX 1813), francuski kompozytor, najbardziej znany jako autor oper komicznych.

⁶¹⁷ Christoph Martin Wieland (5 IX 1733–20 I 1813), poeta, prozaik, tłumacz, a także krytyk literacki.

mabos, czyli japońskie mnichy, która przeciwko jezuitom wymierzona pod dramatycznym względem mało ma zalety. Oprócz tej tragedii i opery *Pierwszy żeglarz* wszystkie inne sztuki pana de Falbaire grane były na naszej scenie. Wydał oprócz dzieł scenicznych różne poezje, opisanie gór solnych w Franche-Comté oraz uwagi podane królowi i Zgromadzeniu Narodowemu⁶¹⁸ nad wielu błędami w administracji solnej, której w 1782 został mianowany generalnym inspektorem. Rewolucja, pozbawiwszy go urzędu i majątku razem, przymusiła schronić się do Sainte-Menehould, gdzie skończył życie 28 października 1800 roku.

⁶¹⁸ Zgromadzenie Narodowe we Francji (Assemblée nationale), powstałe w 1789 r. z przekształcenia zwołanych przez Ludwika XVI dla walki z kryzysem państwowym Stanów Generalnych; do jego późniejszych zadań należało opracowanie nowej konstytucji ustrojowej.

OSOBY

HRABIA DANPLAS – gubernator w Toulonie

JULIA DORFEUIL – wdowa po bogatym bankierze

AMELIA – jej przyjaciółka

DOLBAN – siostrzeniec zmarłego Dorfeuila

LIZYMON – pastor wyznania protestanckiego

LUDWIK – więzień na galerach

SEKRETARZ HRABIEGO

SŁUŻĄCY PANI DORFEUIL

Scena w Toulon, mieście nadmorskim południowej Francji. Rzecz działa się w 1762.

UCZCIWY WINOWAJCA

drama

AKT PIERWSZY

*Teatr wystawia ulicę miasta Toulon. W głębi morze okryte galerami, które są więzieniem zło-
czyńców. Po prawej stronie mieszkanie komendanta.*

SCENA I

LUDWIK

sam, nad brzegiem morza

Nigdy jak dziś wschód słońca nie wydawał mi się tak pięknym! Spokojne morze i żadną chmurą niezaćmione niebo szczęśliwą płynącym wróżą żeglugę. Dla mnie tylko, dla mnie samego nie ma dni wesołych pod słońcem. Wszystkom stracił... Nadzieja nawet zniknęła już dla mnie!... Boże, który widzisz udręczenia moje, Ty sam wiesz, że je w cierpliwości i bez szemrania⁶¹⁹ znoszę. Te kajdany, piętno⁶²⁰ występku, miłe są niewinnemu sercu mojemu, ciężar ich rozkoszą jest dla mnie, bo natura i cnota słodką w tej nędzy przynoszą mi ulgę. Ojciec mój!... Nie nad sobą ja te łzy wylewam; stan twój z synowskich wyciska je oczu. Dotąd żadnej wiadomości nie mam o jego losie – okropny jest zapewne!... Nędzarz, błakacz wygnany w bezludnej gdzie pustyni biednego dokonywa życia albo raczej w smutku i goryczy już zakończył dni swoje! Biedna matka! Cóż się z nią stało? Sama, bez pomocy, bez wsparcia, najsroższym przyciśniona ubóstwem, może w tej chwili wzywa pomocy syna... Na próżno, niestety! Któż jej poda rękę w starości? Gdybym przy-
najmniej mógł jej przesłać tę trochę pieniędzy, które w czasie niewoli mojej krwawo zapracowa-
łem... Lecz do kogo się udać? Komu powierzyć? Cała nieszczęśliwym nadzieja w politowaniu
jest ludzkim; ale tu, na brząk tych kajdan, litość nawet uciekać się zdaje. Samo na nas spojrzenie

⁶¹⁹ *szemrać* – tu: wyrażać cicho swoje niezadowolenie.

⁶²⁰ *piętno* – znak, znamię, znak rozpoznawczy, także wyciśnięty lub wypalony na skórze zwierzęcia bądź przestępcy, niewolnika jako znak przynależności do kogoś.

hartuje serca⁶²¹, nie żałować nas mają sobie za prawo! – Szukajmy przecię⁶²²... Może kto z obcych tkliwy na moje nieszczęście...

SCENA II

HRABIA, SEKRETARZ, LUDWIK

HRABIA

do sekretarza

Jak tylko do miasta przybędzie, przyjdź mi waćpan oznajmić. (*do Ludwika*) Ty powróć na twoją galerę. Dziś nie możesz nic robić w porcie. Minister zjeżdża na lustrację⁶²³ galer. Ludwiku, stಾನiesz i ty razem z innymi więźniami, pamiętaj przecież⁶²⁴, że cię w jednej z nimi nie kładę liczbie.

Ludwik odchodzi.

SCENA III

HRABIA

sam

O, w jak przeciwną okolicznościom moim porę ten przyjazd ministra wypada! Rad bym dziś wszystkie chwile poświęcił ukochanej Amelii. Późno w nocy wczoraj przybyła ledwo z jej przyjaciółką w domu moim powitać mogłem. Ale cóż jej powiem? Jak usprawiedliwię tak długie milczenie moje? Los mój prawdziwie godnym jest politowania! Będąc przed rokiem w Roszelli, poznałem panienkę precudownej piękności, którą dla jej ubóstwa wdowa bankiera Orfeuil w dom swój przyjąwszy, jak własną wychowała córkę. Uroda, skromność, talenta, wszystko w niej połączone znalazłem. Za pierwszym na nią spojrzeniem serce moje poznało w niej przeznaczoną z nieba małżonkę. Oświadczam chęci moje, znajduję wzajemność, potwierdza zapęły na-

⁶²¹ *hartować serce* – tu: czynić serce twardym, nieczułym (niem. *härten* ‘utwardzać’).

⁶²² *przecię* – przecież; *przecie* z charakterystyczną dla Bogusławskiego samogłoską nosową w wygłosie.

⁶²³ *lustracja* – przegląd, kontrola stanu, funkcjonowania czegoś (łac. *lustrātiō* ‘rytualne oczyszczenie; objazd’)

⁶²⁴ *przecież* – tu: jednak.

sze szanowna jej opiekunka... Ale stryj mój okrutny zakazuje mi na zawsze myśleć o tym małżeństwie. „Nie jest z krwi szlacheckiej” – powiada. Ale szlachectwo jest niczym albo nim jest sama cnota. Pycha dlatego tylko wynalazła próżne godności, aby je stawiała na miejscu cnoty. Przewidując niezwalczone trudności, już zaczynałem tłumić nieszczęśliwe uczucia, aż oto niespodziewane Amelii przybycie obudziło w moim sercu dawne zapęły. Lękam się... Ale co widzę?... One wychodzą?

SCENA IV

HRABIA, JULIA, AMELIA

HRABIA

idąc naprzeciw nim

Cóż to jest? Po trudach uprzykrzonej⁶²⁵ podróży, krótkiego nader używszy spoczynku, już tak rano pozwalacie oglądać was, panie?

JULIA

Niecierpliwości kochanej Amelii, która widzieć cię pragnęła, przypisz to, hrabio. Po tak długim rozłączeniu, którego już od dwóch miesięcy żadna od waćpana nie osłodziła odezwa⁶²⁶, niespokojność Amelii nie powinna zadziwiać cię, hrabio.

HRABIA

do Amelii

O kochana Amelio, dlaczegoż to najmiłsze sercu mojemu powitanie smutkiem i boleścią zatruć przymuszony jestem! Po ostatnim liście moim do ciebie starałem się wszelkimi środkami wyblagać pozwolenie stryja na związki nasze... Lecz nadaremnie. Pozbawiony majątku po moich rodzicach w nim całą widzę nadzieję. Mógłżebym być tak okrutnym, abym szczęśliwość życia twojego miał poświęcać mojej miłości? Abyś w niedostatku i umartwieniach...

⁶²⁵ *uprzykrzony* – uciążliwy, monotony.

⁶²⁶ *odezwa* – tu: odezwanie się, list.

JULIA

Nie doświadczysz ich, hrabio, jeżeli dar przyjaźni przyjąć raczysz. Stryj waćpana ma własne dzieci. Rozumiem, że stu tysięcy franków⁶²⁷ nie przewyższy majątek, którego się spodziewasz po nim. Ja podobną sumę przyjaciółce mojej ofiaruję w posagu. Dziękuję niebu, że mnie bogatą mieć chciało w tym czasie, kiedy dostatków moich tak dobrze użyć mogę. Dzieląc się dobrem naszym, najlepiej go używamy.

AMELIA

całując Julię

O wspaniała przyjaciółko!

HRABIA

całując jej rękę

Płci zawsze luba, zawsze uwielbienia godna!

AMELIA

Po tylu dobroczynności twojej dowodach jeszcze i szczęśliwość całego życia mam być tobie winną! Litość twoja wyrwała mnie z ubóstwa i zapomnienia. Opuszczona, sierota, w tobie znalazłam opiekunkę i matkę. To, czym jestem, jest dziełem wspaniały<m> twojej duszy. Cóż mam czynić, aby ci się kiedy wywdzięczyć za ten dar...

JULIA

Przyjąć i nic nie mówić.

HRABIA

Pozwól jednak, szanowna pani, abym odkładając na czas związku nasze, użył jeszcze wstawienia się do mego stryja osób posiadających zaufanie jego. Może jeszcze...

JULIA

I owszem, ślub wasz musi razem się odbyć z moim. Wiadomo wam, że po to jedynie przybyłam do Toulon, aby zadosyć czyniąc ostatniej męża mego woli, oddać wraz z ręką moją ten wielki

⁶²⁷ *frank* – jednostka monetarna w niektórych państwach europejskich, ówczesnie również we Francji.

majątek siostrzeńcowi, którego on tak uprzejmię kochał. Spodziewam się, że Dolban wkrótce przybędzie. Sprawa jego w Paryżu już skończoną być musi. Pragnę oglądać was szczęśliwymi. Może oddalona z tych miejsc nie miałabym później pociechy połączenia was wiecznie.

HRABIA

Któż dobroczynnym chęciom twoim, pani, oprzeć się zdoła?

AMELIA

Pozwól nam nigdy się nie rozłączać z tobą.

SCENA V

DAWNIEJSI i SEKRETARZ

SEKRETARZ

Jaśnie wielmożny Saint-Florentin już przybył i udał się natychmiast do przygotowanego mieszkania.

HRABIA

Pozwólcie mi, panie, oddalić się na chwilę. Minister spraw morskich przybywa na lustrację stojących w tym porcie galer. Powitać go jest powinnością moją. Niech mi wolno będzie odprowadzić was do mojego domu.

JULIA

Ten piękny widok morza nader przyjemnym jest dla mnie. Pozwól nam, hrabio, użyć trochę ранego powietrza.

HRABIA

Niezadługo pośpieszę służyć wam, panie.

Odchodzi z sekretarzem.

SCENA VI

JULIA, AMELIA

JULIA

O, jak te miejsca niezrozumianą jakąś w sercu moim wzniecają trwogę. Zdaje mi się, jakby mnie tu umartwienia oczekiwały!

AMELIA

Postrzegam w istocie, że od przybycia naszego coraz większy ogarnia cię smutek. Sen twój był niespokojny; częste westchnienia przez noc całą dobywały się z twych piersi. Ach, najmilsza Julio, kiedy innych szczęśliwymi czynisz, miałożby niebo tobie odmawiać pomyślności? Czemuż trosk twoich nie powierzysz przyjaźni? Alboż to przez dary tylko przywiązanie okazać można?

JULIA

Wasza wzajemna miłość odnawia w duszy mojej smutne wspomnienia! Nieszczęśliwa! Nigdy tej słodkiej nie zakosztuję rozkoszy! Powinność sroga zawsze się chęciom moim sprzeciwia. Od dzieciństwa mojego na same nieszczęścia skazaną jestem.

AMELIA

Jeżeli Dolban nie zniewolił serca twojego, jeżeli go nie kochasz, pani, któż cię pójść za niego przymusi? Nie jesteś twojej woli panią?

JULIA

Chciałabym jednak ostatnie męża mojego dopełnić życzenia; męża, który tyle mi przywiązania okazał. Nim śmierć na zawsze oczy jego zamknęła, tymi właśnie rzekł do mnie słowy: „Całej fortuny mojej czynię cię dziedziczką; mam wprowadzić siostrzeńca, lecz spodziewam się, Julio, że łącząc z nim przeznaczenia twoje, powrócisz mu te dobra, które w twoich ręku zostawiam. O, gdyby mój Dolban mógł cię kochać i podobać się tobie!”.

AMELIA

Lecz kiedy nie dostąpił szczęścia tego, nie masz, pani, żadnych obowiązków. Bawiąc⁶²⁸ czas długi w Ameryce, ponurych tych krajów przejął obyczaje. Jest odludek, przykry, dziwaczny.

⁶²⁸ *bawić* – tu: przebywać, pozostawać gdzieś dłużej.

JULIA

Nie jest mi jednak nienawistnym ten jego charakter, surowość jego płodem⁶²⁹ jest skrupulatnej⁶³⁰ szczerości i choć nie jest człowiekiem modnym, jest pocziwym. Szacuję go mocno i może nakłoniłby mnie był do swoich chęci, gdyby serce moje na zapały miłości tkliwym jeszcze być mogło.

AMELIA

Tej nieczułości twojej nie dociekam przyczyny. Mąż twój, pani, miał lat sześćdziesiąt; wiek ten mocno się różnił od twojego; właśnie nie byliście przeznaczeni dla siebie.

JULIA

Słuchaj więc. Wyjawię ci tę tajemnicę, którą wiecznym masz pokryć milczeniem. Płakałam śmierci męża mego, lecz te łzy wdzięczność tylko wyciskała z mych oczu. Idąc za Orfela ojcowskiej jedynie posłuszna woli, znalazłam w tym zamęściu nieszczęście, którego się uchronić nie było w mej mocy. Oddano rękę moję, nie radząc się bynajmniej serca.

AMELIA

Inne zapewne natenczas ognie⁶³¹ pały w twej duszy...

JULIA

Ach! Jeszcze nie wygasły dotychczas!... Raz kochając, nie jestże to na całe życie pokochać? – Mieszkaliśmy w jednej prowincji, w której bardzo wiele znajdowało się rodaków różniących się w religii państwa i króla. W sąsiedztwie z nami mieszkał ich pastor nazwiskiem Lizymon. Był to człowiek pocziwy, rzetelny, kochający ojczyznę i gorliwy o swoje wyznanie. Bez względu na religię dzielił się majątkiem swoim z każdym nieszczęśliwym. Ach, gdyby nie miał był tych cnót, zginęlibyśmy zapewne! Jeden majątny pan, dla którego mój ojciec wiele i długo pracował, nie zapłaciwszy mu, umarł. Tym niespodziewanym przypadkiem zniszczony, mój ojciec nie mógł dłużej prowadzić swojego rzemiosła, a sumy, które pozaciągał⁶³² na zakupienie dla tego pana

⁶²⁹ *płód* – tu: skutek, wynik czegoś.

⁶³⁰ *skrupulatny* – tu: drobiazgowy, całkowity.

⁶³¹ *ogień* – tu: gwałtowne uczucie, miłość.

⁶³² *zaciągać* – tu: pożyczać.

różnych klejnotów, przewyższały cały nasz majątek. Nielitościwi wierzyciele⁶³³ otrzymali wyrok; zabrano nam wszystko, aż do rzemieślniczych narzędzi. Małą byłam naówczas, nigdy atoli⁶³⁴ zapomnieć nie mogę tego okropnego zdarzenia! Matka moja, rzuciwszy się na ziemię, wydawała straszliwe okrzyki. Zdawało się właśnie, jak gdyby zmysłów pozbawioną była. Wtem wszedł Lizymon i wzięwszy ojca mojego za rękę, „W tej chwili dopiero”, rzekł do niego, „dowiedziałem się o twoim nieszczęściu; ale pociesz się, kochany bracie. Chociaż odmiennym sposobem czcimy Boga, jednego przecież Ojca jesteśmy dzieci; a ten wspólny nasz Ojciec chce, abyśmy się kochali. Przychodzę ci ofiarować, co Opatrzność w moich zostawiła rękę: schronienie i starunek⁶³⁵ o was. Pójdźcie do mnie”. Uśmiechnął się potem do mnie i wzięwszy za rękę, zaprowadził do siebie. Ojciec i matka szli za nami, rzewliwie⁶³⁶ płacząc.

AMELIA

Jakże podtenczas⁶³⁷ stan wasz smutnym być musiał! Powiedz, pani, cóż na koniec mąż ten zacny uczynił?

JULIA

Chociaż sam nie był bogatym, przecież starania jego wyrwały nas okropnemu losowi. Odtąd jedną składaliśmy⁶³⁸ rodziną. Lizymon przybrał mię za córkę i wychowywał razem z młodym Ludwikiem... Tak było na imię synowi jego, który w moich leciech...

AMELIA

Domyślam się... Wzajemnie polubienie...

JULIA

...Było fatalnym dziełem sprzysiężonego przeciwko nam losu! Rosła z latami wzajemna miłość, co dzień silniejszymi węzły łączyły się niewinne dusze. Rodzice nasi pochwalali te uczucia, już nawet wyznaczili dzień, który miał nas połączyć... Kiedy oto zagniewane niebo wieczną między nami położyło przegrodę⁶³⁹! Wyrok królewski, zakazując wszelkich związków z rodzinami pro-

⁶³³ *wierzyciel* – osoba, u której ktoś zaciągnął dług.

⁶³⁴ *atoli* – jednak, mimo to, wszakże.

⁶³⁵ *starunek* – opieka, dbanie o coś.

⁶³⁶ *rzewliwie* – rzewnie, czule.

⁶³⁷ *podtenczas* – w owym czasie, wtedy.

⁶³⁸ *składać* – tu: tworzyć.

⁶³⁹ *przegroda* – coś, co odgradza, przeszkoda.

testanckiego wyznania, wskazywał⁶⁴⁰ razem na galery tych nieszczęśliwych, którzy obrządki tej nowej religii otwarcie ważyli się sprawować⁶⁴¹. Nie zdołał szanowny Lizymon poddać się wyrokowi niszczącemu jego wyznanie. Poszedł z synem i całą rodziną do obcych krajów, opuszczając na zawsze ojczystą ziemię.

AMELIA

O, jak bolesnym być musiało rozstanie wasze!

JULIA

Zaledwo nas z wzajemnych uścisków wyrwać zdołano. Matka moja ciężkim przejęta bólem w kilka dni potem nieszczęsnego dokonała życia! Ojciec mój, pracą tylko rąk dzieci żywiony, codziennie o śmierć zanosił do nieba modły. W pół roku potem, przejeżdżając przez Roszellę, Orfeuil wstąpił do mego ojca dla oprawy kosztownych brylantów; zobaczył mnie i upodobał sobie. Widząc ojca w zgrzybiałej⁶⁴² już starości, pozbawionego wszelkiej pomocy, musiałam przyjąć rękę tego bogatego bankiera. Lecz jakże krótko ojciec mój cieszył się z tej mojej ofiary! Ledwo to smutne doszło małżeństwo, a na rękę moich dni swoje zakończył!

AMELIA

O nieszczęśliwa przyjaciółko! Jakże doskonały wzór niebo nam w tobie wystawia! Zawsze przeznaczeniu twojemu powolna⁶⁴³, pomimo wymuszone węzły, słodkiej przecież dobrego pożycia nie ujmowałaś małżonkowi pociechy.

JULIA

Ach, ty nie pojmujesz, jakie cierpiałam katusze! Związek małżeński, lubę prawdziwym kochankom przynoszący rozkosze, najsroższą jest męczarnią, gdy go dzielić potrzeba z mężem, którego nie serce wybrało.

AMELIA

Nie miałaś potem wiadomości o twoim nieszczęśliwym Ludwiku i jego rodzinie?

⁶⁴⁰ wskazywać – tu: skazywać.

⁶⁴¹ Zob. przyp. 602.

⁶⁴² zgrzybiały – zniedołężniały ze względu na podeszły wiek.

JULIA

Żadnej. Za życia męża mojego nie przystało⁶⁴⁴ mi dowiadywać się o nim; po śmierci Orfela na-
daremno go przez dwa lata szukałam.

AMELIA

Po tak przykrym doświadczeniu możeszże, pani, zawierać nowe śluby, które nie są dziełem miło-
ści?

JULIA

Los Dolbana jest jeszcze niepewnym. Ta wielka sprawa, na której cały jego zależy majątek, roz-
strzygnie dopiero moje obowiązki. Jeżeli ją przegra, nie ma innej oprócz mnie nadziei. Wtenczas
uczynię z siebie ofiarę ceniom⁶⁴⁵ męża, który mnie i rodzinę moję uszczęśliwił.

AMELIA

Mówią powszechnie, że proces jego bardzo jest wątpliwy.

JULIA

Sprawiedliwym jest ze wszech miar. Dolban zapobiegał skrzywdzeniu skarbu⁶⁴⁶, w czym nie
mógł być obojętnym bez winy. Oskarżyciele jego są powszechnie za przewrotnych⁶⁴⁷ uznani lu-
dzi. Chyba by porozumienie z wyższymi⁶⁴⁸ podało im sposobność wygrania. Ależ przecię...

SCENA VII

POPRZEDZAJĄCE i FRONTIN

FRONTIN

Jagomość pan Dolban wkrótce tu stanie⁶⁴⁹, jeden ze służących, którego spotkałem, powiada, że
pan jego zaraz za nim idzie.

⁶⁴³ *powolny* – posłuszny, uległy.

⁶⁴⁴ *przystoi* – jak wypada, należy, wymaga poczucie honoru czy godności.

⁶⁴⁵ *cienie* – tu: wspomnienie zmarłego, jego duch.

⁶⁴⁶ *skarby* – tu: majątek, finanse państwowe.

⁶⁴⁷ *przewrotny* – fałszywy, chytry, podstępny.

⁶⁴⁸ *wyższy* – tu: zajmujący ważniejsze miejsce w jakiejś hierarchii, będący na wyższym stanowisku.

⁶⁴⁹ *stanąć* – tu: stawić się, zatrzymać (na jakiś czas).

JULIA

Co słyszę?... Jako!⁶⁵⁰ Pan Dolban?...

FRONTIN

Zapewne już stanął w mieście.

Odchodzi.

JULIA

Już więc powrócił... Wnijdźmy⁶⁵¹ do domu, Amelio. Czuję gwałtowne wzruszenie, które mi zapowiada nowe zgryzoty!

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

⁶⁵⁰ *jako* – tu: jak to, jakże to.

⁶⁵¹ *wnijść* – wejść.

AKT DRUGI

SCENA I

HRABIA, SEKRETARZ

HRABIA

Dzień jutrzejszy przeznaczył minister na lustrację galer. Napisz waćpan rozkaz zalecający potrzebne urządzenie⁶⁵². Dziś jeszcze mogą więźnie w mieście pracować.

Sekretarz odchodzi.

SCENA II

HRABIA, *potem* DOLBAN

HRABIA

Zbliża się szczęśliwa chwila połączenia mojego z najukochańszą Amelią. Gdyby tylko powrót Dolbana nie wstrzymywał naszych nadziei... Ale co widzę?... Tak, nie mylę się... To on sam. (*idąc naprzeciw niemu*) Jak się masz, zacny i kochany przyjacielu?...

DOLBAN

*umykając się*⁶⁵³ *od niego*

Kto? Ja waćpana przyjaciel? Przepraszam, nie mam ja teraz żadnych przyjaciół.

HRABIA

Co mówisz? Cóż ci się marzy⁶⁵⁴? Czy nie poznajesz mnie?...

DOLBAN

Nie mam żadnych przyjaciół, powtórnie ci to mówię... Straciłem wszystko.

⁶⁵² *urządzenie* – tu: rozporządzenie, zarządzenie.

⁶⁵³ *umknąć się* – tu: wyslizgnąć się, uchylić przed dotykiem.

⁶⁵⁴ *marzyć się* – tu: roić, wydawać się.

HRABIA

Waćpan?

DOLBAN

Do ostatka zginąłem... Nie mam już nic i spełniło się fatalne przeznaczenie moje!

HRABIA

Jak to?... Czy niesłusznie osądzono waćpana?... Proces jego...

DOLBAN

Wszystko diabli wzięli; rad bym, żeby i mnie, i świat cały razem porwali⁶⁵⁵.

HRABIA

Przecież sprawa waćpana była dobrą...

DOLBAN

Alboż bym ją był przegrał, gdyby złą była? Biada skrzywdzonemu, który się na słuszności swej sprawy zasadza⁶⁵⁶! Dziś sama niesprawiedliwość rządzi światem. Intryga, interes, to jest sprężyna⁶⁵⁷ wszystkiego. Jeden filut⁶⁵⁸ wspiera drugiego, bezbożny świadek krzywoprzysięstwem⁶⁵⁹ dodaje wagi fałszowi, a tak w tym odmęcie sprzysiężonych na zgubę niewinności łotrów szczęśliwy jeszcze, kto głowę na karku ocalić potrafi.

HRABIA

ściskając go

Uściskaj mnie, kochany przyjacielu, i nie sądź, iż na opłakanej tej ziemi cnota nie ma już przytulenia dla siebie. Jeżeli ją z całego wypędzono świata, w sercu twojej kochanki mieszkanie sobie obrała. Przestań utyskiwać⁶⁶⁰ na los twój. Ten dzień ma cię z szacowną Julią wiecznie połączyć. Ona stała się sprawczynią szczęścia mojego, możeszli powątpiewać o twoim?

⁶⁵⁵ *diabli wzięli* – wszystko stracone, przypadło; zob. NKPP: „Diabeł” 54 (zob. też NKPP: „Diabeł” 126).

⁶⁵⁶ *zasadzać się* – tu: opierać się, budować na czymś.

⁶⁵⁷ *sprężyna* – tu: środek sprawczy, bodziec.

⁶⁵⁸ *filut* – tu: krętacz, spryciarz (fr. *filou* ‘oszust’).

⁶⁵⁹ *krzywoprzysięstwo* – składanie fałszywych zeznań pod przysięgą.

⁶⁶⁰ *utyskiwać* – narzekać, uskarżać się.

DOLBAN

Jak to?

HRABIA

Oddając mi tak dawno pożądaną rękę Amelii, bogaty jej naznaczyła posag; a to uwalnia mnie od czekania śmierci stryja mojego.

DOLBAN

Dzięki Bogu! Przecież jeszcze na ziemi choć jeden dobry zdarzył się uczynek! Nie rozumiałem⁶⁶¹ prawdziwie...

HRABIA

Ach! Ten dzień dla nas obydwóch pomyślny dwojaki zapewne obaczy wesele. Możesz sobie obiecywać...

DOLBAN

Tak, serce Julii jedyną tylko dla mnie pozostało nadzieją! Ale kto wie... Jestem tak nieszczęśliwy... Może i ona nawet... Ktoś idzie... To Amelia... Bywaj zdrów.

HRABIA

Czemuż unikasz jej oczu?... Co za przyczyna...

DOLBAN

Nie wspominaj jej, proszę, o moim nieszczęściu. Trzeba, żeby jej przyjaciółka ode mnie dopiero samego dowiedziała się o wszystkim. Chcę doświadczyć, jaki skutek odmiana losu mojego...

HRABIA

Oddał się więc czym prędzej, gdyż już nadchodzi.

⁶⁶¹ *rozumieć* – tu: sądzić, spodziewać się.

SCENA III

HRABIA, AMELIA

HRABIA

Pani, nic już więcej chęciom moim nie jest na przeszkodzie. Niedługo święty węzeł połączy nas oboje, a szczęśliwość twoja będzie zakładem⁶⁶² mojej.

AMELIA

Ach! Ta szczęśliwość, którą obiecujemy sobie, póty dla mnie zmieszaną będzie z goryczą, póki tę, której wszystko winni jesteśmy, w smutku i pożerających troskach oglądać będę.

HRABIA

Cóż więc tych trosk jest dla niej przyczyną? Widzimy, że równie szczęście, jak i natura darów swych, aż do zazdrości, nie oszczędzają dla niej.

AMELIA

Między tak wiele swych darów los tajemną zapuścił truciznę! Julia nieszczęść swoich zwierzyła się przede mną. Miłość Dolbana ze wszystkich dolegliwości najsrożej ją dziś udręcza. To małżeństwo strasliwą w jej oczach wystawia przyszłość. Nie może jednak odmówić mu swej ręki. Dopomóżmy jej, hrabio. Staraj się waćpan nakłonić Dolbana, aby odmienił swe myśli. Jesteś przyjacielem jego, mów mu otwarcie, niech odtąd zaprzestanie popierać swych chęci. Człowiek uczciwy żadnych rozkoszy czuć nie może w tych związkach, które małżonka jego łzami oblewa. Powiedz mu...

HRABIA

Ja, pani? Czy podobna?... Mógłbym tak śmiertelną ranę zadać sercu przyjaciela i w rozpaczę pogrążyć biednego?... Którego już aż nadto może z innych stron przyciska nieszczęście... Ach! Cóż mi to, pani, powiadasz? Julia go nie kocha! O nieba! Otóż najsroższy cios, którego się jeszcze mógł lękać! O przyjacielu nieszczęsny!

AMELIA

Sto razy biedniejszą jest Julia! Ale otóż i ona. Zostaw nas same, a śpiesz się jej usłużyć.

HRABIA

wychodząc, gdy Amelia do Julii się zbliża

Nie. Ten rozkaz nadto jest surowy, nie zdołam go wykonać.

Odchodzi.

SCENA IV

JULIA, AMELIA

JULIA

A więc przyjechał!... Wątpić o tym nie mogę... Ale na próżno przyjechał. Im bardziej zastanawiam się nad przyszłością, tym straszliwszą odrazę czuję do nowych tych kajdan. Miałabym zaprzysięgać wiarę Dolbanowi i zdradzać go w tej samej chwili? Ślubować miłość, kiedy serce moje innym goreje ogniem? Ach, nie! Przez cnotę, przez wzgląd na niego samego czynić tego nie powinnam... Nie mogę. – Otóż i on. Niech przyjdzie, niech mnie wysłucha i niech mnie sam osądzi.

SCENA V

JULIA, AMELIA, DOLBAN

DOLBAN

Domyślałam się, że bytność tu moja zadziwia cię pani. Prawdę mówiąc, ja sam nie spodziewałem się tak prędko za nią do Toulon pośpieszyć.

JULIA

Miłym jest dla mnie przybycie waćpana. Bez wątpienia przyjeżdżasz nam donieść w jego sprawie, wygrałeś ją zapewne?

DOLBAN

Owszem⁶⁶³, przegrałem ją na głowę. Straciłem wszystko. Może waćpani nie spodziewałaś się tego? I w samej rzeczy, wyrok ten najniesprawiedliwszym jest ze wszystkich, które wydano kie-

⁶⁶² *zakład* – tu: gwarancja.

⁶⁶³ *owszem* – tu: wręcz przeciwnie.

dy. Łotry wierutne, których już dawno należało powieszać, których zbrodni nie chciałem być współnikiem, którzy powszechnie za głównych uznani filutów... Otóż oni wygrali, a ja zgnębiony zostałem. Widzę się być ze wszystkiego wyzuty, zgubiony, a za co? Oto żem pocziwie i surowo sprawowałem mój urząd, żem powstawałem przeciwko zbrodniom, które poskramiać było obowiązkiem moim. Nie byłbym zapewne karany, gdybym się był jednego z nimi trzymał rzemiosła.

JULIA

Jakże... To wszystkie waćpana dobra, tak wielki majątek...

DOLBAN

Cały do rąk cudzych przeszedł.

JULIA

Przynajmniej wyrok ten honorowi jego nie szkodzi? Nie popadłeś waćpan jakiej niesławie?

DOLBAN

Nie, mościa pani. Sława moja była dla nich rzeczą obojętną; zaostrzyli tylko zęby⁶⁶⁴ na mój majątek i pochłonęli go cały, a zostawili mi honor, który im na nic się nie zdał. Lecz cóż mi po nim? Na co mi się przyda ta próżna mara⁶⁶⁵, za którą tak chciwie uganiają się na świecie? Honor w nas samych jest tylko, nie w tym, co sądzi lud płochy⁶⁶⁶, którego zdaniem błąd i niewiedza⁶⁶⁷ kieruje, który ślepo pochwała i gani. Ach! Człowiek cnotliwy, prawdziwy mędrzec, który poznał nikiemność zdań ludzkich, łatwo bez sławy obejść się potrafi albo ją tylko w gruncie własnego serca zakłada. Po tym wszystkim, czegom doświadczył, dosyć mi jest, pani, twój szacunek i mój własny pozyskać, reszta ludzi niczym jest dla mnie.

JULIA

Nie wątpij waćpan, iż oddaję ci sprawiedliwość, która mu gdzie indziej należała. Sztuka często-kroć w oczach sędziów prawdę ukrywa; niekiedy przy sprawiedliwości niesłusznie sądzą.

⁶⁶⁴ *ostrzyć zęby* – mieć ochotę, apetyt na coś; zob. NKPP: „Zęby” 23.

⁶⁶⁵ *mara* – tu: urojenie, coś nierealnego.

⁶⁶⁶ *płochy* – tu: zmienny, niestały w poglądach; niewiele znaczący.

DOLBAN

Nie, mościa pani, już takich nie ma w tym wieku. Nadto⁶⁶⁸ waćpani dobrze sądzisz⁶⁶⁹ o ludziach. Okrutni inne o sobie wdrażyli⁶⁷⁰ mi zdania! Wszyscy są zarówno obłudni, niestateczni⁶⁷¹, przewrotni. Najlepiej poznawać ich można, kiedy szczęście odwraca się od nas. Otaczała mię wtenczas liczna przyjaciół zgraja, kiedy mi strasznego tego wyroku przyniesiono nowinę. Każdy natychmiast ściska mnie smutno, powstaje przeciw bezprawiu, ubolewa nad moim losem... I ucieka ode mnie. Gdy się potem udaję do nich, odźwierny nie wpuszcza mnie do domu, spotykam na ulicy którego, odwraca oczy i śpiesznym ucieka krokiem. Otóż to taki jest ten świat!... Poznałem go aż nadto. Chętnie wszystko ofiarują tym, którzy nie potrzebują niczego, ale nieszczęśliwi żadnego nie znajdują wsparcia. Na czczym pożałowaniu wszystko się kończy. Z zimną krwią, i to z daleka, litują się nad nimi, lękają się być świadkami nędzy, którą zasilić by mogli. Zewsząd więc okropna nieszczęśliwych otacza pustynia; uciekają od nich jak od zarażonych powietrzem⁶⁷².

JULIA

Nie we wszystkich jednak sercach ta dzika osiadła nieľudźkość. Nie, Dolbanie. Jeżeli są ludzie na świecie nieużyci⁶⁷³ i srodzy, znajdują się jeszcze i dusze prawdziwie czułe, które łzy nieszczęśliwych ocierać mają sobie za rozkosz. Masz waćpan jeszcze prawdziwych przyjaciół, którzy się szczęśliwymi osądzą, gdy im pozwolisz...

DOLBAN

O pani! Ty mi tylko pozostałaś pod słońcem, od ciebie zawisły⁶⁷⁴ losy reszty dni moich. Ty sama albo skończyć niedolę moję, albo masz ją dopełnić na wieki. Nie będę próżno powtarzał, pani, ile cię kocham, wiesz to doskonale. Przed fatalnym tym ciosem, kiedy majątki nasze równe sobie były, najżywszą paľając miłością, pragnałem pozyskać tę rękę, do której mąż twój w ostatecz-

⁶⁶⁷ *niewiadomość* – tu: nieświadość, ciemnota.

⁶⁶⁸ *nadto* – tu: zbyt, nadmiernie.

⁶⁶⁹ *sądzić* – tu: mieć zdanie, myśleć.

⁶⁷⁰ *wdrażyć* – tu: usilnym działaniem umieścić coś gľęboko.

⁶⁷¹ *niestateczny* – tu: niestały, zmienny.

⁶⁷² *powietrze* – tu: zaraza, zaraźliwa choroba.

⁶⁷³ *nieużyty* – nieskłonny do pomocy, nieuczynny.

⁶⁷⁴ *zawisnąć* – tu: zależeć, być zależnym.

nych rozkazach swoich słodką mi zostawił nadzieję... Stan⁶⁷⁵ mój odmienił się teraz. Nieprzewidzianym nieszczęściem w najsroźszej nędzy pogrążony zostałem! Lecz ten los nie odmienił mej duszy. Jak przedtem bogatym byłem bez dumy, tak w niedostatku będę umiał żyć bez podłości. Przychodzę upraszać cię, pani, aby ubóstwo moje nic do serca twojego nie mówiło za mną. Zapomnij o tym, że mąż, od którego tak wielce kochaną byłaś, przy schyłku dni swoich pragnął naszego związku. Zapomnij, że gdyby nie ty, odziedziczyć miałem ten cały majątek, którym miłość jego ciebie samą wzbogaciła. Serca tylko twojego radź się w tej mierze. Jeśli nie czujesz w twej duszy słodszy nieco poruszenia, jeżeli miłość nie łączy się z prawdziwym ku mnie szacunkiem... Ciebie, twej ręki, pani, wyrzekam się na zawsze. Wkrótce powrócę usłyszeć odpowiedź twoją. Namyśl się, pani. W zupełnej zostawiam cię wolności.

SCENA VI

JULIA, AMELIA

JULIA

Cóż tedy, przyjaciółko kochana? Możnaż być bardziej nieszczęśliwą? Patrz, w jak bezdenną przepaść los mię pogrąża!

AMELIA

Co raz sroźsze zadaje ci ciosy! Ależ przecie...

JULIA

Wszystko stracił!

AMELIA

Czyż nie można innym sposobem wesprzeć niedolę jego, nie żeby koniecznie...

JULIA

Cóż więc uczynić?... Już nic nie ma, ja mu ostatnią pozostałam nadzieją.

⁶⁷⁵ stan – tu: sytuacja, okoliczności; także status społeczny.

AMELIA

Jakiś więzień idzie od morza. Odejźmy stąd, Julio... Człowiek ten zbliża się coraz bardziej. Zdaje się, że coś zamyśla, a ludzie nasi oddaleni są teraz. Daruj, pani, słabości mojej... Lękam się bardzo.

Odchodzi.

SCENA VII

LUDWIK

sam

Otóż i wyszły... Właśnie uciekły przede mną! Trudno je w tym winować⁶⁷⁶. Okuty w kajdany, umieszczony w liczbie złoczyńców, noszę w podziale⁶⁷⁷ ten strach okropny, którym przerażają patrzących. Żłem sobie poradził, trzeba było przez którego z służących przystęp⁶⁷⁸ do nich wyjednać. Nędza moja i prośby może je wzruszą! Płeć ta słodkie posiada uczucie; stworzona do miłości łatwo rozrzewiniać się daje. O ty, której pamięć duszę moję dotąd ożywia, dla której tym jeszcze goreję ogniem, jaki nas niegdyś, bliskich szczęśliwości wzajemnej, lubym rozpałał płomieniem... Za cóż w tych miejscach nie mogę znaleźć serca tak tkliwego jak twoje? Spodziewałaś się kiedy, cnotliwa Julio – daruj, że godne szacunku twe imię spomniałem w tym miejscu, na którym sama przemieszkiwa ohyda – spodziewałaś się, że kiedy sromotne⁶⁷⁹ kajdany... O losie niesprawiedliwy... Czyliżem zasłużył na to? Ale próżno te brzegi oblewam łzami, ta godzina woła mnie do haniebnej galery... Idźmy! Może później zobaczę wychodzące te damy, może znajdę sposób przedłożyć⁶⁸⁰ im prośby moje. Jeżeli kiedy głos natury odzywał się w ich sercu, jeżeli znają, co to jest miłość ojca lub matki, próśb moich nie potrafią odrzucić.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

⁶⁷⁶ *winować* – winić.

⁶⁷⁷ *podział* – część, która przypadła komuś w udziale.

⁶⁷⁸ *przystęp* – dostęp, możliwość podejsścia.

⁶⁷⁹ *sromotny* – tu: przynoszący hańbę, wstyd.

⁶⁸⁰ *przedłożyć* – przedstawić, złożyć prośbę do rozpatrzenia.

AKT TRZECI

SCENA I

HRABIA, AMELIA

HRABIA

Tak więc obojętny jej umysł, na obiedwie chwiejąc się strony, może ku uszczęśliwieniu Dolbana przychyli się nareszcie. O, gdyby na tę heroiczną zdobyć się mogła ofiarę! Szczęśliwość moja dopiero by zupełną była, gdybyśmy tego wieczora, razem z nimi idąc do ołtarza, dwa uroczyste spełnili związki.

AMELIA

Ach, ten związek nigdy dla niej nie może być szczęśliwym. Gdyby, jak mnie, wiadome ci były skrytości jej serca, hrabio, życzyłbyś raczej, aby go nigdy nie zawierała. Ale otóż i ona.

SCENA II

JULIA, AMELIA, HRABIA

JULIA

Powinszuj mi, Amelio, zwycięstwa, którem nareszcie nad sercem moim odniosła... Pójdę za Dolbana, hrabio, rozkaż go tu prosić. Chcę mu uczynić przyrzeczenie ręki mojej. Niech to osłodzi nieszczęścia, które go spotkały.

HRABIA

Sam co prędzej tę pomyślną doniosę mu nowinę.

Odchodzi.

AMELIA

Nieba! Ileż ta ofiara kosztować cię musi!

JULIA

Długo tej myśli mocny dawałam opór, sama z sobą walczyłam mężnie. Odwaga nareszcie wzięła górę nad chwiejącym się umysłem. Czuję, że teraz spokojniejszą jestem. Zdumiewam się nad tą gwałtowną odmianą i pochlebiam sobie, że może jeszcze szczęśliwą będę.

AMELIA

Ten to jest wrodzony skutek prawdziwej cnoty. Najsurowsze nakazując ofiary, przyłącza do nich niejaką słodycz tajemną. Winszuję ci pani, że przytłumiłaś na koniec te fatalne ognie, których moc zmysły twoje...

JULIA

Co mówisz? Ja? Jam zgasiła me ognie?... Ludwik przestałby być kochanym ode mnie?... Ach! Nigdy podobno⁶⁸¹ potężniej serce moje nie pałało jak dzisiaj. Czyniąc z siebie ofiarę, znajduję pociechę w tym przekonaniu, że przeto⁶⁸² stanę się godniejszą jego. To samo zapewne i on by czynił, gdyby się na moim znajdował miejscu. Ach! Nie znałaś ty, Amelio, tego czcigodnego kochanka⁶⁸³: nie wiesz, ile cnót, ile wspaniałej posiadał dobroci.

AMELIA

Otóż i Dolban... Pani, zostawiam cię samą.

Odchodzi.

SCENA III

JULIA

na stronie

Cóż to? Zaniemiałam⁶⁸⁴... Drzę cała. Wzmacniajmy umysł. Już nie ma czasu cofać się.

DOLBAN

Śpieszę na twe rozkazy, pani. Pełen nadziei i bojaźni razem, przychodzę na koniec usłyszeć, jak losem moim rozrządzić będziesz raczyła.

⁶⁸¹ *podobno* – tu: jak się zdaje.

⁶⁸² *przeto* – dlatego, z tego powodu.

⁶⁸³ *kochanek* – tu: ukochany.

JULIA

Jeżeli ta ręka... Polepszyć go może skutecznie... Masz ją waćpan... Niech nas związki ślubne połączą.

DOLBAN

całując z żywością rękę Julii

O pani, z jak wielką odbieram ją radością! Dusza moja pełna jest szczęśliwości najwyższej. Losy moje już naprawione! Ta szacowna ręka zaciera we mnie pamięć tych nieszczęść, które mi kiedy złość ludzi wyrządzić mogła... Już im przebaczam wszystko. Niech na potem świat cały samych zbrodni zalewa powódź, co mi to szkodzi, kiedy w sercu twoim, w którym cnota założyła świątynię, mieszkać będę na zawsze.

JULIA

Znasz waćpan od dawna przywiązanie moje ku Amelii. Część jedną majątku mego ofiarowałam jej na posag, ażeby tym łatwiej z hrabią złączyć się mogła. Zostaje mi jednak dosyć jeszcze dochodów...

DOLBAN

Ej, co mi tam, pani, o majątku i bogactwach wspominasz! Gardzę ja nimi. Ten dar, tak wspaniale dla przyjaźni użyty, tym cię bardziej ubogaca w mych oczach. Hrabia równie mi także jest miłym. Najdroższą dla mnie byłoby rozkoszą wszystkich nas razem uszczęśliwionych oglądać; a kiedy łaskawe niebo dziś nas zgromadza w tym miejscu, pozwól, pani, niech błogosławiony ten dzień ustali na zawsze ich przeznaczenia i nasze.

JULIA

Wziąłeś waćpan słowo moje, do mnie więc teraz należy stosować się do jego woli. Rozrządzaj wszystkim, naznacz dzień i godzinę. Powinność moja za powolność w tej mierze ręczyć mu może...

DOLBAN

Biegnę szukać hrabiego, aby mi dopomógł w przyspieszeniu potrzebnych urządzeń. Teraz dopiero z nienawistnej naśmiewam się fortuny! Mimo burzliwe fale już przecie stawam u lądu. Ha,

⁶⁸⁴ *zaniemieć* – zaniemówić, oniemieć.

obaczę, jeżeli zacięte w prześladowaniu mnie losy będą śmiały aż na łonie twoim ścigać mnie jeszcze.

Odchodzi.

SCENA IV

JULIA

sama

Na moim łonie!... Cóżem uczyniła?... Cóżem przyrzekła?... O Ludwiku... O najdroższy kochanku! Ty może łzy za mną wylewasz, kiedy ja innemu oddaję rękę... Gdzież jesteś? Jakież kraje, jakie morza dzielą nas teraz? Czemu nie przybywasz?... Ale nie... Gdziekolwiek jesteś, pozostań tam, nie powracaj... Ach! Już byś za późno powrócił!

SCENA V

JULIA, AMELIA

JULIA

rzucając się na ręce Amelii

Już się stało, Amelio! Już tę okrutną spełniłam ofiarę!

AMELIA

Cóż to jest? Przebóg!⁶⁸⁵ Znajduję cię we łzach całą! Zostawiłam cię, pani, zupełnie spokojną i zdawało się...

JULIA

Ach! Sama siebie chciałam omamić, Amelio! Miałam nadzieję – lecz, ach! Jak próżną była! Dziś obiedwie pójdziem do ołtarza, ale jak odmiennym będzie przeznaczenie nasze!

AMELIA

Więcej sobie pochlebiaj, pani. Nadto cię nieba utworzyły cnotliwą, aby cię szczęśliwą uczynić nie miały. Szacujesz Dolbana. Czas, przyzwyczajenie wzniecą może w sercu twoim słodsze ku

niemu czucia. Częstokroć dzień ślubu łzami skropiony tysiączne za sobą wiedzie słodczy; może z czasem zapomnisz...

JULIA

Ach! Nigdy! Nigdy! Obraz Ludwika w oczach moich stoi ustawnie⁶⁸⁶. Jakiś głos woła z głębi serca mojego: „Stój, wstrzymaj się! Przybywa! Już jest przy tobie”.

AMELIA

Za cóż pomnażasz twe troski przez ułudzenia tak bolesne a próżne? Na cóż się przyda ta podchlebna nadzieja? Po tylu daremnych staraniach w szukaniu jego wszystko cię przykonywa, że już go nie ma na świecie! Gdyby żył jeszcze, ukrywałżeby miejsce, w którym zostaje? Sam by, owszem, dowiadywał się o ciebie, a po śmierci Orfela pełen nadziei sam by śpieszył...

JULIA

Te więc łzy, które wylewam, zimnym jego poświęcam popiołom⁶⁸⁷! Ale Boga biorę za świadka, że gdyby żył, gdyby mi go nieba były wróciły, ta ręka była dla niego i nigdy żadne inne związki...

SCENA VI

JULIA, AMELIA, FRONTIN

FRONTIN

do Julii

Pani, jeden z więźniów zostających na tych galerach prosi, aby mógł pomówić z panią. Obaczywszy mnie w porcie, poruszającym zaklinał głosem, abym u pani wyjednał mu tę łaskę. Właśnie jak na złoczyńcę ma uczciwą minę. Wypytywałem się o niego, wszyscy go chwalą, powiadają nawet, że w całym mieście mocno jest poważany⁶⁸⁸. Jeżeli pani pozwolisz, przyprowadzę go.

JULIA

Niech przyjdzie.

⁶⁸⁵ *przebóg!* – wykrzyknik wyrażający zdziwienie, przerażenie; na Boga!

⁶⁸⁶ *ustawnie* – ciągle, nieustannie.

⁶⁸⁷ *popioły* – tu: szczątki; również wspomnienie po kimś.

AMELIA

Jednak nie oddalajcie się wszyscy, a gdy zawołamy, przybiegajcie czym prędzej.

SCENA VII

JULIA, AMELIA, *potem* LUDWIK

AMELIA

Bardzo ja mało ważę⁶⁸⁹ tych ludzi, których dopiero galery poprawiają. Wątpię nawet, czyli⁶⁹⁰ tacy znaleźć się mogą. Ale otóż idzie ten więzień. To widzę ten sam, który się tu zbliżał dziś rano.

JULIA

Z jak wielką idzie bojaźnią... Drży cały!

LUDWIK

zatrzymując się w głębi

O Boże! Bądź mi pomocą... Próżno do nich odzywać się będę, jeżeli Ty Twojej nie użyczysz dzielności. Spraw, niech ich serca na głos mój wzruszone będą, niechaj je litość napelni.

JULIA

dobytując pieniądze

Jest to człowiek nieszczęśliwy, jak widzę. Możnaż być nieludzką przeto, że on jest winny? Tym więcej godzien litości. Chcę mu dopomóc.

AMELIA

do Ludwika opodal⁶⁹¹ stojącego

Nie bój się, przystąp tu bliżej.

⁶⁸⁸ *poważany* – szanowany.

⁶⁸⁹ *ważyć* – tu: poważać, szanować.

⁶⁹⁰ *czyli* – tu: czy.

JULIA

dając mu pieniądze

Weź to, niech ta pomoc zasili cię w twojej potrzebie.

LUDWIK

cofa się, nie biorąc pieniędzy, i wznosi ręce do nieba

Wysłuchałeś mnie, o Boże! Znalazłem przecie duszę tkliwą na moję niedolą! (*postępując potem do Julii z spuszczoneymi oczyma w postaci proszącego*) O pani! Ty sama tylko zgryzoty moje zakończysz możesz. Nadto jestem nieszczęśliwy, aby pieniądze ulgę mi jaką przynieść mogły w tym stanie, innej od ciebie spodziewam się pomocy. O inną wcale⁶⁹², ale wspanialszą daleko łaskę prosić cię przychodzę. Miałem ojca i matkę... Ach, mamże ich dotychczas! Długie ich milczenie nie pozwala mi wiedzieć, gdzie się podziali. Jeżeli żyją, nędza i ubóstwo jest zapewne onych udziałem. Powiadano mi, pani, że z tejsze samej jesteście prowincji, do której, jak sobie wnoszę, udali się na mieszkanie. Jeżeli więc jakim zdarzeniem lub przez miłosierną staranność dowiesz się kiedy, pani, o tych nieszczęśliwych, racz przyjąć i rozkazać im oddać tę trochę krwawym potem zapracowanych pieniędzy. Każ im oraz⁶⁹³ powiedzieć, pani, że na własne nieczuły nieszczęścia syn ich nad nimi tylko ubolewa jedynie, że sromotnymi okuty kajdany, na tych okropnych brzegach, ofiarując codziennie Bogu udręczenia moje, błagam Go, aby od ich starości oddalał niedostatek i nędzę.

JULIA

biorąc pieniądze, które jej Ludwik oddaje, i patrząc z zadumieniem na Amelię

Cóż to ja słyszę? Mogęż oczom moim dać wiarę?

AMELIA

Podobne zadumienie i mnie zdejmuje!

JULIA

Jakże tak wspaniałe myśli pogodzić można z tymi kajdany? Z tą cechą podłej sromoty?⁶⁹⁴

⁶⁹¹ *opodal* – tu: w pewnej odległości.

⁶⁹² *wcale* – tu: całkiem.

⁶⁹³ *oraz* – tu: także.

⁶⁹⁴ *sromota* – tu: wstyd, niesława.

AMELIA

Pojąć tego nie mogę.

JULIA

Gdzież więc rodzice twoi zostawali naówczas, gdyś ich opuścił? Jakże dawno rozstałeś się z nimi? Gdybym ci mogła w tym dopomóc, bardzo by mi to przyjemnym było. Jak długi czas nie masz wiadomości od nich?

LUDWIK

zawsze z spuszczonymi oczyma

Już to lat siedm, jak te haniebne dźwigam kajdany! Kiedym się od nich oddalał, przeniesiony na te przekłete brzegi, zaczęliśmy właśnie wtenczas mieszkać w Langwedocji. Przybyliśmy tam z Roszelli, gdzie przez czas długi dobrotliwe niebo słodszej nam pozwalało używać swobody.

JULIA

Co mówisz?... Z Roszelli?... Toż to ma być twoja ojczyzna?

LUDWIK

Tak, pani.

JULIA

Ach! Na to imię wzruszyło się serce moje. Gdybym przynajmniej przez niego dowiedzieć się mogła... Powiedzże mi: mieszkaliście w samym mieście? Znałeś dobrze wszystkich jego mieszkańców? Czy nie mógłbyś mi... Ale próżna myśl moja... Nie zna zapewne tych ludzi, o których chciałam go zapytać.

LUDWIK

Wątpię, pani. Osoby, o których chcesz się dowiedzieć, są zapewne urodzenia równego twemu. Ledwie może o ich nazwiskach zasłyszałem kiedy. Ubodzy i w zakątkach kryjący się tułacze... Tego bowiem jesteśmy wyznania, które niegdyś wywołano⁶⁹⁵ z Francji...

JULIA

Co słyszę?... Ty jesteś jeden z tych, którzy innej religii... Ach! Odradzam się dopiero... Promyk nadziei serce moje ożywia... Powiedzże mi: nie znałeś ty Lizymona?...

⁶⁹⁵ *wywołać* – tu: usunąć, ogłosić jako zakazane.

LUDWIK

wznosząc wtenczas z podziwieniem oczy na Julię

Pani! To mój ojciec.

JULIA

cofając się z przeraźliwym krzykiem

Twój ojciec?... O nieszczęśliwy Ludwiku!...

Pada na ręce Amelii.

LUDWIK

przelękniony

Wielki Boże!... Co widzę? – Tak, to ona!... Co za piorunowy raz uderzył we mnie!... (*milczenie, po którym przystępuje z puszczonej oczyma do Julii*) Tyżeś to? Ciebież widzę?... Julio! Najdroższa kochanko!... (*cofając się z przestachem*) Nieszczęśliwy! Co czynisz?... Dokąd cię niebaczny⁶⁹⁶ zapał unosi? Ach! Zapomniałem!... Otóż oto chwila okropna, w której dopiero czuję cały ciężar gnębiącego mnie losu!

Rzuca się na ścianę muru w postawie człowieka uciśnionego największym żalem, ciężkie wydając łkania.

AMELIA

Tenże to ów Ludwik?... Fatalne spotkanie!... Trzebaż go już było oglądać, gdy do tego przyszedł nieszczęścia!

JULIA

patrząc z żalem na Ludwika

Okropna, widzę, dręczy go rozpacz... Zbliży się do niego... Ale, o Boże!... Cóż mu powiem?... (*zbliży się do Ludwika*) Nieszczęśliwy, na którego widok serce się moje rozdziera; uśmierz żale, poznaj ten głos, który niegdyś słodził zmartwienia twoje. Ach! Jak te czasy dalekie już od nas! Jak smutna po nich nastąpiła odmiana. Niestety! Mogłyby oczy moje poznać cię na tych haniebnych miejscach? W tym nikczemnym odzieniu? W tak poniżającym stanie?

⁶⁹⁶ *niebaczny* – nierozważny, niezważający na coś.

LUDWIK

Cóż jej powiem? Gdzie się skryję? O ziemio! Otwórz się i przed jej widokiem, przed jej łzami schroń mnie w przepaści twoje.

JULIA

Syn Lizymona! Tak cnotliwego ojca!... Ten, w którym niegdyś kochanka miałam i brata!...

LUDWIK

odmieniwszy dawną postawę, wznosząc oczy i ręce do nieba

Boże! Słyszysz te wyrzuty! Widzisz, jaką goryczą napuszczają⁶⁹⁷ me serce, a jednak Ty znasz najlepiej, jakie jest przewinienie moje.

JULIA

do Amelii

Im więcej zastanawiam się nad przeszłością, tym mniej domyślać się mogę, jakim by sposobem...

AMELIA

Może lekkie wykroczenie młodości, mimowolny błąd. Gdy się dowiemy o przyczynie nieszczęścia jego, przyznamy zapewne, że go zbyt surowością skarano.

JULIA

O, chciałabym... Lecz nie śmiem spytać się ciebie... Lękam się zawstydząć cię.

LUDWIK

Zawstydząć? Julio! Prawdaż to, że w oczach twoich wzgardy godnym się stałem?... Rozumiesz więc, że to zbrodnia...

JULIA

Ach! Gdybym mogła wątpić o tym, jakże bym szczęśliwą była!

LUDWIK

Mogłażeś tak okropną myśl choć na jedną chwilę przypuścić?

⁶⁹⁷ *napuszczać* – tu: przenikać, nasycać.

JULIA

Nieszczęśliwy! Cóż więc chcesz, abym myślała?

LUDWIK

Rozumiałem, że więcej należało szacować to serce, które kochać ciebie nie śmiałoby bez cnoty, a które cię uwielbia dotychczas.

JULIA

A więc pomimo tych znaków występku... Ach! Umarłabym z radości. Lecz te kajdany, to miejsce hańby i kary?...

LUDWIK

Nie kajdany to, Julio, są cechą niesławy... Nie znam żadnej zgryzoty. Dałby to Bóg, aby serce tyle mnie tylko dręczyło, ile sumienie moje.

JULIA

z radością

Wyprowadź mię więc z błędu. Powiedz, co za poczwary⁶⁹⁸ tak niegodny na ciebie wydały wyrok. Wytłumacz mi tę tajemnicę tak niepojętą, tak straszną.

LUDWIK

Nie mogę.

JULIA

Co? Okrutny, nie możesz, nie możesz się usprawiedliwić?

LUDWIK

Nie mogę, tym samym bowiem stałbym się winnym.

JULIA

placząc

Ach! Jesteś nim zapewne. Oddał się ode mnie, nieszczęsny!... Ty dla mnie masz tajemnice? Dla mnie?... Niewdzięczny! Miałeś je wtenczas, kiedy jeszcze niewinne nosiłeś serce? O Boże!

⁶⁹⁸ poczwara – potwór, odrażająca postać.

Czemuż przed tym strasliwym spotkaniem śmierć nie stargała mi życia? Umarłabym była przynajmniej z nieodmiennym dla niego szacunkiem!

LUDWIK

O strasliwa męczarnio! Tak, gdyby kiedy można żalić się na cnotę, ach, w tej chwili uskarżałbym się na nią! – Ale czynmy, jęcząc, co nam sroga każe powinność! Julio! Niewinny jestem. Przestań na tym zapewnieniu moim i o nic więcej nie pytaj. Opłakuj nieszczęścia, ale nie zbrodnie moje. Znam⁶⁹⁹, że mnie wszystko obwinia przed tobą, ale cię wszystko zawodzi! Miłość nas łączy... A nieszczęście rozdziela! Ktoś nadchodzi... Żegnam cię. Uciekaj z tych miejsc, abys mnie nie widziała już więcej. Staraj się zapomnieć o mnie, ale zaklinam cię, pamiętaj o moich rodzicach.

Odchodzi szybko.

SCENA VIII

JULIA, AMELIA, DOLBAN, HRABIA

DOLBAN

do Julii

Pani, już wszystko gotowe, twoich tylko czekamy rozkazów. Ale cóż to?... Nie mylę się?... O nieba! Co widzę? Ty płaczesz, pani?

HRABIA

do Amelii

I twoje oczy, pani, we łzach pływają?

AMELIA

Ach! Któż by ich nie wylewał!

JULIA

kładąc ręce na czoło

Zmysły się moje mieszają. Pójdźmy stąd, Amelio.

DOLBAN

Cóż się więc stało?

HRABIA

Powiedz nam, proszę.

AMELIA

Mieście wzgląd na jej słabość, nie chodźcie za nami.

DOLBAN

Zdziwienie moje przechodzi wszystkie wyrazy!

JULIA

wychodząc

Okrutne wyroki! Na takież przeznaczoną byłam nieszczęścia!

SCENA IX

DOLBAN, HRABIA

DOLBAN

Na honor, zrozumieć tego nie mogę. Żali się na przeznaczenie, płacze, cóż ją tak martwi? Jakiż gwałtowny przypadek... Ha, ledwie bym się nie założył, że to ja może jestem tego przyczyną! – Ale pójdźmy. Jakikolwiek mnie los czeka, chcę się o nim dowiedzieć. Znam ja to dobrze, że na same przeznaczony jestem zgryzoty, ale ach, bodaj ja sam tylko nieszczęśliwy być mogłem!

KONIEC AKTU TRZECIEGO

⁶⁹⁹ *znać* – tu: wiedzieć.

AKT CZWARTY

SCENA I

DOLBAN

sam

Teraz dopiero poznaję, że pod fatalną urodziłem się gwiazdą!⁷⁰⁰ Otóż to są te ciosy, te niezdolne przypadki, po których nic nie zostaje, tylko w łeb sobie strzelić! – Któż kiedy w tak gwałtownych znajdował się razach? Już mi oddawała swoją rękę, już za kilka minut wiecznym bylibyśmy złaczeni węzłem!... Wszystko to spełzło⁷⁰¹ w jednej chwili. Nie wiem, niebo czy piekło na przeszkodzie stawia mi zawsze. Przy samym porcie szczęśliwości diabeł wyrwał mi przepaść i pomiędzy złoczyńcami wynalazł mi rywala miłości! – Ale samże ja tylko nieszczęśliwy jestem? Jako? Znając tak dobrze stan Julii, mogęż nad sobą samym ubolewać? Ach, we łzach raczej rozpływać się potrzeba nad tą godną uwielbienia kobietą!... O Boże! Czyliż kiedy na podobne zasłużyła wyroki? Co za wspaniałe zdania, co za dusza szlachetna i wielka! Dla zakończenia mych nieszczęść, czyniąc z siebie ofiarę, łzy swoje i walki serca ukrywała przede mną... Ach, niech ją tracę, byle tylko szczęśliwą była!... Otóż i ona. Słyszę jej łkania. Któreż by serce nie wzruszyło się na tak smutny widok!...

SCENA II

JULIA, DOLBAN

JULIA

smutna, postępuje powoli, stawia często i nie postrzega Dolbana, który stoi nieco na stronie

Dokąd idę?... Co za pomieszanie obejmuje me zmysły? Co za tajemna moc, mimo woli mojej, gwałtem na te okropne ciągnie mnie brzegi?... O, zbyt słabe, a nadto już rozkrwawione serce,

⁷⁰⁰ urodzić się pod fatalną (nieszczęśliwą) gwiazdą – nie mieć szczęścia w życiu; zob. NKPP: „Gwiazda” 14d.

⁷⁰¹ spełznąć – tu: przeminąć bez osiągnięcia oczekiwanych rezultatów.

bardziej jeszcze na tym miejscu zagłębiasz w sobie cios, który cię rani! (*postrzegając Dolbana*)
Ale co widzę? Dolban tu?

Odwraca się natychmiast i zakrywa twarz chustką; oboje niejaki czas stoją w milczeniu.

DOLBAN

Rozumiem cię, pani. Tak, aż nadto czytam w twojej duszy. Nierychło⁷⁰² dowiedziałem się o tajemnych uczuciach twoich. Wierzę mi, gdybym ja był dawniej mógł poznać, byłbym ci łez kilka oszczędził. Nie przychodzę ja tu wyrzucać ci przyrzeczenie mi dane ani w tym smutnym momencie uzbrajać się dobrocią twoją na pomnożenie twych zgryzot. Nie, pani. Przychodzę wrócić ci to słowo, którego dotrzymania wymagać byłoby to podłością. Znając teraz, co ci jestem winien, za twoim postępowaniem przykładem mam sobie za prawo. Przez heroiczny gest chciałaś mi oddać twoją rękę, odstępując ją teraz, chcę cię naśladować w tej mierze, i tą to tylko, niestety, ofiarą wypłacić ci się potrafię. Ale co mówię?... Ja cię odstępuję? Nie, pani. Zostanę na zawsze mniej słodkim, ale równie świętym spojeni węzłem. Nie mogąc być twym mężem, będę przyjacielem do śmierci. Niechaj pod tym szanownym nazwiskiem⁷⁰³ wolno mi będzie przynosić ulgę twym żalom, którymi zawsze dzielić się z tobą pragnę.

JULIA

Jeżeli co kiedy słodzić by je zdołało, to najprędzej ta wspaniała litość, którą dla nieszczęśliwej okazujesz, Dolbanie. – Patrzaj uważnie, na jakie przyszedłem nieszczęścia! Po ośmiu lat przeciągu znajduję go, niestety, a znajduję go... Nie, przeżyć tego nie zdołam.

Zasłania chustką łzy swoje.

DOLBAN

Nie ukrywaj łez twoich, pani, sprawiedliwe są bardzo... Niechaj i ja moje z nimi połączę!...

JULIA

Boże!

DOLBAN

Nie możnaż jeszcze było dowiedzieć się, za jakie zbrodnie...

JULIA

Utrzymuje statecznie, że nie jest winnym. Resztę smutnym pokrywa milczeniem. Cóż więc mam o nim sądzić w tej mierze? Amelia poszła teraz prosić hrabiego, aby o przyczynie uwięzienia Ludwika prędko szukał oświecenia. Spodziewam się, że przez ten sposób dojdziemy tej tajemnicy.

DOLBAN

Otóż zapewne niosą ci jaką wiadomość. Oboje bowiem razem pośpieszają.

JULIA

Przebóg!... Cóż mi powiedzą? Lękam się... Ach! Może by lepiej było w tej niewiadomości wiecznie zostać!

SCENA III

JULIA, AMELIA, HRABIA, DOLBAN

JULIA

patrząc z pomieszaniem na hrabiego

Cóż tedy waćpan przychodzisz mi powiedzieć?

HRABIA

Wszelkich użyłem środków dla powzięcia o nim wiadomości, szukałem wszędzie, lecz próżno. Musiano albo nie przysłać opisu procesu jego, albo gdzie potem w kancelarii zaginął. Wszystkimi papierami przetrząsnąłem, odczytałem wszystkie, nic o nim znaleźć nie mogłem. Widząc, że mi się ten sposób nie udał, skądinąd oświecenia szukałem. Chciałem się wypytać oficera, który naówczas miał komendę nad więźniami, kiedy tu prowadzono Ludwika; to już ostatnia była moja nadzieja, ale nieszczęściem ten oficer zmarł przeszłego roku. Tak więc już chyba z ust samego Ludwika możemy się dowiedzieć prawdy.

JULIA

On mówi, że jest niewinny.

⁷⁰² *nierychło* – nieprędko, nie od razu.

⁷⁰³ *nazwisko* – tu: miano, określenie.

HRABIA

Pani, temu wierzyć nie można. Nosiłżeby dziś kajdany, gdyby nie był występny? Skazanoż by na galery?

DOLBAN

Dziwny jesteś, mój przyjacielu. Jakbyśmy to nie wiedzieli, że na tym przewrotnym świecie wszystko na opak idzie⁷⁰⁴.

HRABIA

Jednakże przyznać należy, że pospolicie⁷⁰⁵ sędziowie...

DOLBAN

Źle sądzą. Wszak tak? Pewnie rozumiesz, że ich wyroki są nieomylnymi wyrokami prawdy? Och, gdybyś się tylko kiedy prawował⁷⁰⁶, doznałbyś, jak się często z świętą sprawiedliwością mijają. Niżeli⁷⁰⁷ tego na sobie doświadczysz, spytaj się mnie; już ja, dzięki Bogu, mogę o nich z doświadczenia dać zdanie.

JULIA

Jako? Już więc miałby przestać być cnotliwym?... Ależ czułym jest przecię. Nie, nie zdołam się przekonać, aby to zgodzić się mogło. Tego jestem zdania, że występki przytłumia naturę, a czułe serce zawsze niewinne i zawsze wolne od zbrodni.

AMELIA

Ach, pani, często i przy najlepszym sercu można być wciągniętym do zbrodni.

JULIA

Zawsze ku swym rodzicom pełen przywiązania wszelkich szukał sposobów zaradzenia ich nędzy; i ta to troskliwość sprowadziła go do mnie. Widziałas, jak mi dla nich krwawo zarobione oddawał pieniądze.

⁷⁰⁴ W podobnych słowach na przewrotność świata narzekał student Bardos z *Cudu mniemanego*: „Świat srogi, świat przewrotny, / Wszystko na opak idzie, / Kto niewart – pan stokrotny, / A człek poczciwy w biędzie” (W. Bogusławski, *Cud albo Krakowiaki i górale*, oprac. M. Klimowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005, s. 33).

⁷⁰⁵ *pospolicie* – tu: często, powszechnie.

⁷⁰⁶ *prawować się* – procesować się.

⁷⁰⁷ *niżeli* – tu: zanim.

DOLBAN

Co za niestychane zdarzenie!

HRABIA

Ja tego pojąć nie mogę. Sprawiedliwość atoli⁷⁰⁸ wymaga, ażebym wyznał, iż od ośmnastu miesięcy, jak na tych galerach rząd⁷⁰⁹ trzymam, zawsze się tak sprawowałam, jak by na uczciwego człowieka przystało. Wszyscy go nad innych więźniów przenoszą i tak jest powszechnie kochanym, że każdy jego raczej chce używać niż innych. Ja sam daję mu wszelką wolność, jakiej tylko stan jego pozwala, i ile możliwości, staram się osłodzić mu niewolę jego.

DOLBAN

Dziwną jakąś w tym upatruję tajemnicę, której dociec potrzeba koniecznie. Przyjacielu, każ tu zawołać tego osobliwszego człowieka. Chcę go zobaczyć... Jeżeli się taić będzie przede mną, mimo milczenia twarz, mina jego odkryją mi prawdę.

HRABIA

Natychmiast poślę po niego.

Odchodzi.

SCENA IV

JULIA, AMELIA, DOLBAN

DOLBAN

do Julii

Roztrząsając to wszystko, co o nim słyszę, wprzód bym jeszcze poszedł o zakład, że jest niewinny, a przynajmniej tak sobie życzę. Pozwól, pani, niech tego zawilego dochodzę pasma.

JULIA

O, ileż nie byłabym winną troskliwości twojej, Dolbanie. Zdumiewam się nad wspaniałością duszy jego w tym razie. – Tak, i ja wierzę równie jak waćpan, że on jest niewinny. Jeżeli się mylę, niestety, ten błąd przynajmniej jest dla mnie pełen słodczy.

AMELIA

Otóż idzie.

DOLBAN

Panie, oddalcie się, proszę. Potrzeba mi sam na sam z nim mówić.

JULIA

Spuszczam się⁷¹⁰ na waćpana staranność⁷¹¹. Jakikolwiek skutek jej będzie, nie omieszkaj⁷¹² mi donieść. To, co teraz uczynisz, dokona losu mojego. Przyniesiesz mi waćpan albo życie, albo śmierć moją.

Wychodzą obiedwie.

SCENA V

DOLBAN, LUDWIK

DOLBAN

Przybliż się, przyjacielu. – Powiedają, że niegdyś w Roszelli pani Dorfeuill byłeś kochankiem... Nie taj się... Już wiem o wszystkim.

LUDWIK

Także się to jej mąż nazywa?

DOLBAN

Jak to? Alboż nie wiedziałeś dotąd jego nazwiska?

LUDWIK

To tylko wiem, że za bogatego poszła człowieka... Tylem szczególnie zasłyszał, porzucając ojczyznę moją. – Ale jestże ona przynajmniej szczęśliwą z tym mężem? Znasz on dobrze szacunek⁷¹³ skarbu, który posiada?

⁷⁰⁸ *atoli* – jednak, wszakże.

⁷⁰⁹ *rzqd* – tu: władzę.

⁷¹⁰ *spuścić się* (na coś) – tu: zawierzyć, zaufać czemuś.

⁷¹¹ *staranność* – tu: starania.

⁷¹² *nie omieszkąć* – tu: niezwłocznie coś zrobić.

DOLBAN

Mąż jej nie żyje już.

LUDWIK

z żywością

Już umarł? Co waćpan mówisz?

DOLBAN

Tak jest. Po śmierci jego Julia wielki posiadała majątek, on ją bowiem wszystkiego uczynił dziewczką.

LUDWIK

Cóż słyszę?... O nieba! Już się więc ten fatalny zerwał związek! Julia jest wolną?... Ale cóż ci z tego, nieszczęsny? Jakiż cię szalony unosi zapał? Zawszeż będziesz zapominał o twoim stanie?

DOLBAN

Przyjacielu. Możesz o nim zapomnieć, jeżeli nie zasłużyłeś na niego. Z tym wszystkim⁷¹⁴, te kajdany są piętnem występku. Przez zbrodnie tylko na galery dostać się można. Inaczej nie byłbyś się tu znajdował.

LUDWIK

Mości panie, alboż to zawsze sprawiedliwi są ludzie?

DOLBAN

Och, prawda, że nie, za to ręczę na honor. W tym wieku ludzie są przewrotni⁷¹⁵ i zdrajcy.

LUDWIK

A zatem...

DOLBAN

Więc i ty, równie jak ja, stałbyś się ofiarą ich złości?

⁷¹³ *szacunek* – tu: wartość (śr.-w.-niem. *schatzunge*, *schetzunge* ‘szacowanie, ocena’).

⁷¹⁴ *z tym wszystkim* – tu: mimo to, bez względu na to wszystko.

⁷¹⁵ *przewrotny* – tu: fałszywy, podstępny.

LUDWIK

Niewinny jestem.

DOLBAN

Łatwo w tym daję ci wiarę i jeżeli prawdę mówisz, nie zadziwiasz mnie bynajmniej. Tak, nie ma nic osobliwszego, że uczciwi ludzie na galerach się znajdują, bo ci, których tam nie ma... Ale mówmy o tobie. Wyznaj mi wszystko i nie ukrywaj się z niczym. Powiedz mi, co za przyczyna?...

LUDWIK

Nie, mości panie. Nic powiedzieć nie mogę. Przez to samo zasłużyłbym na moje nieszczęście, gdybym ci odkrył przyczynę jego. Jest to tajemnica nader święta dla mnie, którą z sobą do grobu zanoszę. Nie chciej waćpan pytać mnie więcej. Sama nawet Julia próżno usiłowała zbadać skrytości moje, a stąd wnoś⁷¹⁶ waćpan, jeżeli⁷¹⁷ czego dokażesz. Ach, nie wiesz, jak wysoko szacuję sobie tę ze wszech miar doskonałą kobietę, jak ją kocham dotychczas. Chętnie bym życie moje poświęcił, gdyby mi wolno było zadosyć uczynić jej chęciom i wstrzymać te łzy, które tu wylewały jej oczy!

DOLBAN

Słuchaj. Niemale zdziwienie wzbudzę w tobie, ale Bóg mi świadkiem rzetelności mojej. Nie sądzę, że z powodu samej ciekawości nalegam tak bardzo na ciebie. Inny jest zamiar mój w tej mierze. Wiedźże na koniec, że i ja kocham się w pani Orfeuil.

LUDWIK

Waćpan ją kochasz?

DOLBAN

Tak, już być miałem jej mężem...

LUDWIK

Więc tedy zapomniała o mnie?

⁷¹⁶ *wnieść* – tu: domyślić się, wyciągnąć wniosek.

⁷¹⁷ *jeżeli* – tu: czy.

DOLBAN

...Kiedy wtem przeznaczenie dało cię jej znaleźć w tym miejscu, na zerwanie tych związków, które w gruncie serca swojego opłakiwała Julia. Niestety tylko moje zniewoliło ją było do ofiarowania mi swej ręki.

LUDWIK

z entuzjazmem

Otóż to jest wspaniały obraz jej duszy! Ten jej sposób myślenia wspaniale! Poznaję ją po tym aż nadto.

DOLBAN

Ukrywała przede mną tajemne uczucia swoje, lecz gdy je na koniec poznałem, sam dobrowolnie rzekłem się tych związków, które kończąc moje nieszczęścia, jej udręczenia stałyby się początkiem. Pragnę, jeżeli ty sam nieprzełamanej do tego nie postawisz tamy, dziś was oboje szczęśliwymi uczynić.

LUDWIK

O nieba! Bydźże to może?... Ja, panie?... Ja miałebym?...

DOLBAN

Masz w ręku twoje i twojej kochanki losy. Jeśli to prawda, że jej godnym nie przestałeś być jeszcze, że cnotliwym jesteś dotychczas, wyznaj mi twoje nieszczęścia, wyznaj, kto jest ich sprawcą; powiedz, a w tym momencie zrywam kajdany twoje i do ślubnego prowadzę cię ołtarza.

LUDWIK

Ach, to nazbyt⁷¹⁸! Więc tedy... Nie, nie jestem winnym. Słuchaj panie, powiem ci wszystko... Te kajdany, które w oczach waszych zdają się mnie upodlać, są raczej zaszczytem moim. Cnota je na mnie włożyła. Żadnej mi nie przynoszą hańby, bo te więzy... O nieszczęśliwy! Cóż to chciałeś powiedzieć?... Wielki Boże! Cóżem miał wyrzec?... O ojcie!... Ojcie mój!

DOLBAN

Dokończ. Co cię wstrzymuje? Czego się mieszasz? Wierzaj mi, że cię próżną nie zwodzę nadzieją.

LUDWIK

Mości panie, dobroć waćpana rozpacz moję powiększa i na straszne niebezpieczeństwo wystawia cnotę moję. Uciekam stąd!... Lękam się przemocy miłości mojej!... Zaniechaj mnie już na wieki. Oszczędź mi tych okropnych z sercem moim utarczek. Przez litość zostaw mi przynajmniej niewinność moję. Ach! Ona to jest jedynym dobrem pozostałym mi jeszcze, którym wolno mi jest cieszyć się na tym padole płaczu⁷¹⁹!

Odchodzi.

SCENA VI

DOLBAN

sam

Ten człowiek jest niewinny wcale. Równie ma duszę wspaniałą, jak serce tkliwe. Sumienie jego jest czyste, ani o tym wątpić należy... Nieszczęśliwy jest tylko!

Przechodzi się zamyślony na przodzie teatru.

SCENA VII

DOLBAN, LIZYMON

LIZYMON

w głębi teatru

Otóż to są te brzegi, na których syn mój jęczy w niewoli! O Boże, potężne ramię Twoje zachował go dotąd przy życiu czyli⁷²⁰ też oddałeś mu już koronę cnoty w mieszkaniach Twoich?

DOLBAN

nie widząc Lizymona

Przecież to jego milczenie mocno mię zadziwia. Dla kogo by to czynił? Co za pobudki⁷²¹ tak ważne...

⁷¹⁸ *nazbyt* – tu: za wiele.

⁷¹⁹ *padół płaczu* – ziemia, życie doczesne.

LIZYMON

postępując pomalu

Jakże sobie postąpić? Nie znam tu nikogo, kto by drżące kroki moje doprowadził do niego.

DOLBAN

Nie, nie hańba zapewne ani zgryzota zamykają mu usta. Widać, że z przymusu milczy, a ojciec jego, zdaje mi się, że wchodzi do tej tajemnicy. Ale Julia czeka mnie. Trzeba jej opowiedzieć, czegom się dowiedział... Mam wielkie podejrzenie...

LIZYMON

spotykając się z Dolbanem

Mości panie. Jestem obcy w tych miejscach. Miej litość nad nieszczęśliwym starcem. Moc natury i miłość ojcowska odrywają mnie od grobu wiernej małżonki i gwałtem, pomimo zgrzybiałe lata, z dalekich stron na te okropne prowadzą mnie brzegi. Przychodzę świętego obowiązku surowe wypełnić prawo, które przecież słodkim jest dla mnie. Mam syna na tych galerach: idę z radością przenieść kajdany z rąk jego na moje, w których dźwiganiu aż nazbyt długo już mnie wyręczał.

DOLBAN

Ciebie wyręczał? Co mówisz? Więc za ciebie jego wspaniałe ręce...

LIZYMON

Tak, jego ręce przyjęły moje okowy. Teraz go z nich oswobodzić przychodzę. Jeżeli jeszcze wcześniej przybyłem, pójdę do grobu z największą pociechą.

DOLBAN

Jakże imię synowi twemu?

LIZYMON

Ludwik.

DOLBAN

Ludwik?

⁷²⁰ czyli – tu: czy.

LIZYMON

Nie mógłżebyś mi waćpan powiedzieć o nim? Może jakim przypadkiem znajomy jest waćpanu?

DOLBAN

z radością

Ludwik! On jest twoim synem? I za ciebie nosi kajdany? Tak, znam go, och, znam go dobrze... Wszystko się zgadza. Właśnie przenikałem tę tajemnicę. Ach, nie pojmuję się z radości. Bieźmy czym prędzej do niej, niechaj się dowie o wszystkim. Ale nie... Chcę się pierwszej uwiadomić dokładnie... Pójdź, pójdź za mną, staruszk, opowiesz mi wszystko... Bardzo dobrze udałeś się do mnie. Chętnie ci usłużę we wszystkim.

Odchodzi.

KONIEC AKTU CZWARTEGO

⁷²¹ *pobudka* – tu: bodziec, impuls, przyczyna.

AKT PIĄTY

SCENA I

HRABIA, DOLBAN, LIZYMON

DOLBAN

do hrabiego

Nie dałbyś mi w tym wiary, i sprawiedliwie, podobnie bym i ja uczynił. Takowy postępek nadto jest pięknym w tym wieku, aby mógł być do wiary podobnym⁷²². Ale oto jest ten czci godny starzec. Posłuchajmy jego samego.

LIZYMON

Zawsze usta moje z upodobaniem powtarzają nieszczęśliwe dzieje życia mojego. Mówić o nich jest to uwielbiać syna mojego cnoty, godniejsze lepszej nagrody, jest to odnawiać pamięć tego, co mu winienem. (*do hrabiego*) Podobno już, panie, dowiedziałeś się z ust samego Ludwika – czego i ja nie taję – że obadwa jesteście tej religii, którą niegdyś wywołano z całego kraju. Przez czas długi, w Roszelli, ukryci w zakątku spokojne prowadziliśmy życie. Kiedy dnia jednego, idąc z całą rodziną moją składać w utajonym przybytku modły Stwórcy naszemu, nagle od szpiegującej nas straży otoczony, w kajdany okuty i do śmierci na galery skazany zostałem.

DOLBAN

Dlaczegoż potajemnie chcieliście chwalić Boga?

HRABIA

Prawa naówczas zabraniały im publicznego wyznania.

LIZYMON

Już mnie prowadzono na te okropne miejsca, już szedłem, żalosnym jękiem przerażając⁷²³ powietrze, gdy oto syn mój, mój kochany Ludwik, we łzach cały zabiega mi drogę i rzuca się na szyję moję. „Zatrzymaj się”, rzekł do mnie, „nie, nie pójdziesz, mój ojcie. Śpiesz raczej do twojej małżonki. Śpiesz przywrócić życie konającej matce i w najgłębsze z nią razem uciekaj pustynie! Jesteś wolny, idź, ja wezmę kajdany twoje”. Zdumiony i pomieszany odszedłem prawie od zmy-

⁷²² *do wiary podobny* – wiarygodny, prawdopodobny.

słów. Syn mój tymczasem rzuca się do nóg dowódcy straży, prosi, zaklina i nareszcie otrzymuje pozwolenie, aby na moim miejscu na te brzegi zaprowadzonym został.

DOLBAN

do hrabiego

I cóż na to mówisz, przyjacielu?...

HRABIA

Podziwienie moje przechodzi wszelkie wyrazy.

LIZYMON

Ucieszony otrzymaniem tej okropnej łaski Ludwik miejsce moje zastąpił, a ja, wyznać muszę, mniej wspaniały od niego, ze łzami jednak przystałem na tę zamianę. Ustąpiłem naleganiom jego, tą najbardziej zniewolony nadzieją, że ukochanej żonie już gasnące życie przywrócić zdołam. Przytomność⁷²⁴ moja i gorliwe starania wstrzymały wprawdzie naówtę nią jej życia godzinę, ale tę resztę dni w niedostatku i ustawicznej przepędziła zgryzocie! Na koniec, przeszłego miesiąca, słabość wielka dokonała jej życia. Aż do ostatniego tchu wspominając syna, na moim skonała łonie!... Należało i mnie pójść z nią do grobu, ale śmierć moja uczyniłaby była wieczystą niewolę syna, który ją za mnie ponosi. Pragnąłem wyrwać go z tej nędzy i nim dusza moja złączy się z ukochaną małżonką, wolność mu jego przywrócić.

HRABIA

do Dolbana

Już aż nadto dowiedzieliśmy się, Dolbanie. Czegóż więcej bawimy⁷²⁵? Pani Dorfeil straszliwym dręczona żalem nieustannie łyzy leje, kiedy my jednym słowem wstrzymać je możemy! Ach, śpieszmy...

DOLBAN

zatrzymując go

Zaczekaj, radość jej nie byłaby jeszcze zupełną: do ciebie należy uczynić ją doskonałą. (*prowadzi hrabiego na stronę i mówi po cichu, gdy tymczasem Lizymon zbliża się ku morzu i przypatruje*

⁷²³ *przerazić* – przeniknąć, przeszyć.

⁷²⁴ *przytomność* – tu: obecność.

⁷²⁵ *bawić* – tu: zajmować się czymś zbytecznym.

galerom) Hrabio, uwolnienie Ludwika twoim być powinno dziełem. Obecny w Toulon minister nie odmówi zapewne sprawiedliwości twoim przełożeniom⁷²⁶.

HRABIA

Właśnie myślałem o tym. Użyję wszelkiego wpływu i starań najpierwszych osób. Spodziewam się, że minister, lubo⁷²⁷ nader surowy, wyświadczy mi tę łaskę.

DOLBAN

Ty, widzę, żartujesz ze mnie. On tobie łaskę? Owszem, to on wdzięcznym ci być powinien: bo moim zdaniem jest to największa dla ludzi na urzędzie będących przysługa podawać im sposobność dobrze czynienia.

LIZYMON

patrząc na galery

Otóż to te zapewne galery mieszczą w sobie nieszczęśliwego syna mego. Wielki Boże! Jakież to okropne dla tylu cnót mieszkanie! (*do Dolbana*) Nie bawmy dłużej, mości panie. Prowadź mnie do syna mego. Wszakże mi waćpan przyrzekłeś...

DOLBAN

I teraz ci to samo przyrzekam. Wkrótce go tu zobaczysz... Ale teraz pójdz ze mną. (*do hrabi*) Idziemy oczekiwać skutku staranności twojej.

Odchodzi, biorąc z sobą Lizymona.

SCENA II

HRABIA

sam

Mam nadzieję, że będzie pomyślny. Sama tu bowiem sprawiedliwość do czynienia łaski pobudza. Opowiem ministrowi ten czyn heroiczny. Poruszy go zapewne, jeżeli zna uczucia litości.

Chce odejść, ale spotyka Julią, która wraz z Amelią wchodzi.

⁷²⁶ *przełożenie* – tu: wyjaśnienie, wytłumaczenie.

⁷²⁷ *lubo* – tu: chociaż, mimo że.

SCENA III

JULIA, AMELIA, HRABIA

JULIA

Hrabio, proszę waćpana, przyślij mi tego nieszczęśliwego: niech przyjdzie, chcę go jeszcze oglądać.

HRABIA

Natychmiast.

AMELIA

do hrabiego

Chciej ją w zgryzotach pocieszyć.

HRABIA

do Amelii

Miej, pani, dobrą nadzieję. Wkrótce może jej nieszczęścia wezmą koniec.

SCENA IV

JULIA, AMELIA

JULIA

w myślach zatopiona nie słyszy tego, co mówi hrabia; Amelia przeciwnie, mocno tym pocieszoną zostaje

AMELIA

Ach, pani, pociesz się tą pomyślną wróżbą. Nie bez przyczyny zapewne hrabia wymówił te słowa. Ani wątpić, że coś szczęśliwego odkryli.

JULIA

Próżno znikomą nadzieją pocieszać chcecie me żale. Dosyć już długo w tym omamieniu sama się utrzymywać starałam. Pod przeważającym nieszczęść ciężarem muszę upaść nareszcie. Czuję, że się śmierć moja zbliża!

AMELIA

Co słyszę? O Boże! Niechaj ja pierwszej umieram!

JULIA

Żyj raczej, żyj szczęśliwa w przyjemnych związkach. Nie zostawiam ja ciebie opuszczonej bez nadziei i wsparcia. Uczyniłam zapis⁷²⁸, którym dziedzictwo moje pomiędzy Dolbana rozdzielałam i ciebie... (*Amelia płacze*) Ty płaczesz?... Nie mogę nagoniać⁷²⁹ łez twoich... (*ściskając Amelię*) Tracisz przyjaciółkę najszczerzą! – Słuchaj prośby mojej, która przywiązania mego ku tobie ostatnim już będzie dowodem... Miej staranie na moim miejscu o tym nieszczęśliwym, który choć się podobno urodził na to, ażeby wiecznie... O Boże! (*sposstrzegając Ludwika*) Otóż i on! Pot zimny uderza na mnie!... Czuję, że w oczach jego skonać mi przyjdzie!

SCENA V

JULIA, AMELIA, LUDWIK

Amelia płacze rzewliwie. Ludwik zbliża się pomalą. Julia spuszcza oczy ku ziemi i niejaki czas stoi w milczeniu.

JULIA

do Ludwika

Nie rozumiej, że cię tu dlatego oglądać chciałam, aby na nowo badać się tajemnicy losu twojego. Nie. Wiem ja aż nadto, że już żadnej mocy nie mam nad sercem twoim. Nie mogłam jednak odmówić sobie rozkoszy – czyli⁷³⁰ raczej męczarni – ostatni już ten raz widzieć cię jeszcze... Niestety! Darmo mi wszystko nienawidzić cię każe! Tyś był sprawcą wszystkich nieszczęśliwości moich... Ty mi wydierasz życie... Ha, okrutny! Czemuż z serca mego nie możesz wydrzeć miłości! Niewinny czyli⁷³¹ występny jesteś, umrę, kochając cię niezmiennie! O Boże, przyspiesz ostatnią chwilę i zakończ boleści moje!

⁷²⁸ zapis – tu: przeznaczenie komuś czegoś w testamencie.

⁷²⁹ nagoniać – tu: ganić, krytykować.

⁷³⁰ czyli – tu: albo.

LUDWIK

bieży do Julii, bierze jej rękę i do ust przytula

Ach, żyj, żyj, kochana Julio, dlatego, abyś mię kochała! Żyj, abyś mię jeszcze szacować mogła... Godzien tego jestem dotychczas... Zwycięzasz nareszcie... Oprzeć ci się dłużej nie zdołam... Wszystko ci powiem.

JULIA

ożywiona nadzieją

Ach, tym zmysły moje odżywasz! Ale mnie próżną nie ułudź nadzieją! Powiedz, zaklinam cię na wszystko, co tylko miłość i natura najświętszego mieć mogą, na te ognie, które zawsze goreją we mnie, na łzy, które dla ciebie jedynie płyną... Zaklinam cię nareszcie przez twego cnotliwego ojca...

LUDWIK

O Boże! Co śmiesz mówić?... Julio, ojciec to mój, niestety, przymuszał mię aż dotąd do tego milczenia! On to, jeżeli jeszcze żyje nieszczęsny...

SCENA OSTATNIA

JULIA, AMELIA, HRABIA, DOLBAN, LIZYMON

LIZYMON

który słyszał ostatnie słowa Ludwika, bieży z wyciągniętymi rękami i rzuca się na szyję syna

Tak, żyje jeszcze twój ojciec, synu mój!

LUDWIK

Mój ojciec?

JULIA

Lizymon!

⁷³¹ czyli – tu: czy.

LUDWIK

O nieba! Przez jakież łaski?...

JULIA

rzuca się na łono Lizymona

Patrz na Julię twoją.

LIZYMON

I ty, kochana córko, tu jesteś? Dzieci moje, w reku waszych umrzeć mi przyjdzie z radości.

LUDWIK

O dniu szczęśliwy!

JULIA

O chwilo zagładzająca wszelkie cierpienia moje! – A więc Ludwik niewinnym jest, mój ojciec? Tak, tego pewną jestem, ponieważ go w twoich widzę objęciach. Nadaremno kajdany jego...

LIZYMON

z entuzjazmem

Poważaj je, córko moja, szanuj. Złoto, które okrywa panów, mniej im przynosi blasku, niż te chwalebne więzy przydają go wspaniałemu temu synowi. Są one cnoty jego dowodem, zaszczytem natury i skutkiem prawdziwego męstwa.

LUDWIK

przełęczniony

Ach, co czynisz, mój ojciec? Wstrzymaj się! Wskroś mię strachem przerażasz⁷³²... Pamiętaj...

LIZYMON

z największym okazem ojcowskiej miłości

O ty, który godzien jesteś być synem ojca równie czulego, równie cię kochającego, ale mniej nieszczęśliwego ode mnie! Ty, którego mi niebo oglądać jeszcze pozwala, synu mój! To imię,

⁷³² *przerażać* – tu: przenikać, przeszywać.

którego ty tak heroicznie powinności spełniłeś, to twych nieszczęść stało się przyczyną. Przywiązanie twoje przeszło granice, które sam Bóg synowskiej przepisał miłości, i twoją dla nieszczęśliwego ofiarą oddałeś mi więcej nierównie, niżeli wzięłeś ode mnie. Nie sprzeciwiaj się tedy zamysłowi, który mnie tu sprowadza. Aż nadto byłeś wspaniałym, gdyś te za mnie wdziewał kajdany, ja zaś sprawiedliwym tylko jestem, gdy je odbierać od ciebie przychodzę.

LUDWIK

Przebóg! Cóż to powiadasz?...

LIZYMON

To, co świat cały wiedzieć, co świat cały wielbić powinien.

JULIA

do Lizymona

Jak to zaś? Te jego więzy...

LIZYMON

Są moje. On się nimi za mnie skrępował, ale ja przychodzę włożyć je na moje ręce. (*obracając się do hrabiego*) Od ciebie, panie, zależy ta łaska: u nóg twoich błagam cię o nią. Syn mój jest niewinny. Więzy jego są moje. Oddaj mi je, panie! Nie odmawiaj mi tej łaski. Niewiele żądam, o więzy, o kajdany cię proszę.

LUDWIK

u nóg hrabiego

Panie, nie wierz temu, co ci powiada. Miłość to jest ojcowska, która go tu, niestety, sprowadza. Z tego to powodu sam siebie oskarża i na wieczną chce podać niedolą, aby ochronił syna, którego zbyt wiele kocha. (*obracając się do ojca z złożonymi rękami*) A ty, ojczy mój, jeszcze raz cię zaklinam, oddal się stąd, zostaw mi kajdany moje.

LIZYMON

Na imię Boga zaklinam cię, panie, daj się wzruszyć prośbom moim. Niech natura, niechaj sprawiedliwość cię wzruszy.

HRABIA

podnosząc ich obydwóch

Wstań, zacny starcze i ty, wspaniały synu! Wstańcie. O, jak serca wasze są wielkie, jak nas przewyższają daleko! Do nóg moich zniżaliście się zbyt długo, mnie to raczej należało was wielbić. Ale chciałem przez niejaki czas dozwolić wam tym świetniej całą waszę okazać cnotę. Jest ona zaszczytem wieku, a uwolnienie wasze będzie tego heroizmu nagrodą. Otrzymałem już dla was tę łaskę u ministra i pewny jestem, że znajdzie potwierdzenie u króla.

JULIA

O dniu, dniu szczęśliwy! O pomyślna odmiano!

AMELIA

do hrabiego

O, jak tym czynem miłość moję podwajasz!

DOLBAN

łącząc ręce Ludwika i Julii

Moja to ręka, pani, oddać ci powinna tego szanownego męża. Godzien jest ciebie... Bądźcie złączeni nareszcie.

JULIA

z okazem największej wdzięczności, do Dolbana, który drugą ręką wstrzymuje Ludwika chcącego upaść mu do nóg

Ach, Dolbanie!

DOLBAN

patrząc na nich z twarzą triumfującą

Szczęśliwość moja dopiero jest zupełną, ponieważ was fortunnymi widzę oboje!

JULIA

do Lizymona

Ojcie mój, złącz także tych dwóch kochanków i pobłogosław nam wszystkim.

LIZYMON

Przystąpcie, dzieci moje... O Julio, synu mój i wy, (*do hrabiego i Amelii*) wspaniali niewinności obrońcy! (*łączyć ich ręce*) Niechaj Bóg, władca losów ludzkich, w tym połączeniu godną serc waszych udziałą⁷³³ wam nadgrode.

JULIA

do Dolbana

Szczęśliwość nasza nie byłaby zupełną, gdybyś waćpan nie raczył pozostać na zawsze z nami. Stań się jednym z rodziny naszej. Pragnę cię mieć bratem moim do śmierci.

DOLBAN

Przyjmuję z radością to szacowne dla mnie nazwisko. Ach, pomimo przykrości, których doznałem tak wiele, znowu mnie, pani, godzisz z narodem ludzkim. Poznaję teraz, że prawdziwy mędrzec, przez wzgląd na dobrych, złych ludzi znosić powinien.

KONIEC DRAMY

⁷³³ *udzielać* – tu: uczynić.

Uwagi nad
Uczciwym winowajcą

Znający w francuskim języku tę dramę dziwić się zapewne będą, że dwa jej pierwsze akty zupełnie przerobione, a całą, nieomal o trzecią część, skróconą znajdują. Napisana podług początkowych zasad sztuk tego rodzaju, w których dwa pierwsze akty zazwyczaj samemu opowiadaniu przeszłości poświęcone bywają, sprawia słuchaczom długie znudzenie, którzy istotnego działania, stanowiącego ośnowę⁷³⁴ rzeczy, doczekać się nie mogą. Tym jeszcze uprzykrzeńszą w oryginale wystawia przewłokę, że ekspozycją, czyli opowiadanie nieszczęść młodości, które Julia przyjaciółce swojej czyni, podzielił autor na dwa akty i przerwawszy one przybyciem Dolbana, które kończy akt pierwszy, zostawił ciekawość słuchaczów niezaspokojoną. Za powrotem swoim na scenę w drugim akcie Julia zaczyna znowu dalsze przypadków swoich opowiadanie, ale przerwa pomiędzy aktami, wiele z pierwszych jego szczegółów usunąwszy z pamięci słuchaczów, nie zdoła już takiego na nich czynić wrażenia, jakie koniecznie wzbudzić potrzeba było dla pojęcia i mocnego uczucia całej osnowy. Z tych powodów, umieściwszy krótko w pierwszym akcie całe poprzedzające akcję opowiadanie, w drugim – szlachetnością duszy Julii i nieszczęśliwego Dolbana zajmując umysły słuchaczów – z mniejszym uprzykrzeniem dajemy mu oczekiwać głównej osnowy zdarzenia nieszczęśliwego Ludwika, który też, pokazując się na scenie w początku pierwszego i na końcu drugiego aktu, zapowiada swoje w osnowie sztuki znaczenie, a którym przez całe ostatnie trzy akty nieprzerwanie już zajmuje słuchacza. Rozwlekłe rozmowy, często-kroć te same myśli powtarzające, a najbardziej za długa walka, którą wiodą przy nogach hrabiego syn z ojcem o przekazanie im wiecznej niewoli, zbyt dręcząc serce, czynią je na koniec mniej czułym i natężenie litości w obojętność przemieniają. To wszystko znacznie skróconym zostało.

Wszystkie przepisy dramatycznej sztuki są ściśle zachowane w tej dramie. Czas, miejsce, jedność osnowy w niczym onych nie nadwerężają⁷³⁵. Miejsce wprawdzie sceny, którym jest ulica miasta, przyzwoiciej może mogłoby być w pokoju hrabiego, ale zwyczaj ówczasowego

⁷³⁴ *osnowa* – tu: sytuacja, wokół której rozgrywa się akcja w utworze fabularnym.

⁷³⁵ Bogusławski pisze o klasycystycznej zasadzie trzech jedności: czasu, miejsca i akcji, której stosowanie miało wskazywać na dążenie autora do literackich wzorców doskonałości, a co za tym idzie, nobilitować dzieło zachowujące uznawane reguły.

pisania dzieł dramatycznych usprawiedliwia one. Prawie trzecia część sztuk Moliera⁷³⁶, jakimi są *Szkola mężów*, *Szkola mężów*, Kornella⁷³⁷ *Łgarz* i mnóstwo innych dzieją się na ulicy. Widok przy tym morza okrytego galerami, na których jęczą nieszczęśliwe ofiary, wiele na umyśle patrzących czyni wrażenia: a wszystko, co się przyczynia do wzbudzenia litości, w podobnych widowiskach jest dobrym i koniecznie potrzebnym. Charaktery osób są dokładnie i przyjemnie wydane. Co za szlachetność duszy, zawsze nieszczęśliwej, a zawsze pierwiastkowej⁷³⁸ swojej miłości wiernej Julii! Jak wygórowana⁷³⁹ miłość synowska w Ludwiku! Co za czułe ojcowskie przywiązanie Lizymona! Charakter nawet nienawidzącego ludzi Dolbana usprawiedliwia przewrotność gnębiących go nieprzyjaciół. Wymowa gładka, pełna obrotów najmocniej czułość i litość obudzających, wiele się przyczynia do dobroci tej sztuki.

Wystawiona na scenie naszej w 1780 roku, równie jak w Paryżu z oklaskami przyjęta i często powtarzana była. Nieopisane wrażenie, jakie w roli Julii jaśnie pani Truskolawska⁷⁴⁰ sprawiała, wyborna gra niezapomnianych Owisińskiego⁷⁴¹ i Truskolawskiego⁷⁴² w rolach syna

⁷³⁶ *Molier* – właśc. Jean Baptiste Poquelin (15 I 1622–17 II 1673), dramaturg, aktor, dyrektor teatrów, uważany za największego komediopisarza Francji. Największe znaczenie miała dla niego materia sceniczna, a nie literackość dramatów. Wierzył w społeczną użyteczność komedii, posługiwał się satyrą i karykaturą; większość jego dzieł to komedie charakterów, gdzie od intrygi ważniejsze są jaskrawo zaprezentowane cechy postaci. M.in. o *Przekorach miłosnych* i *Don Juanie* Moliera wspominał Bogusławski, że „dla zabawy pospólstwa i mniej oświeconej klasy widzów, a razem dla pomnożenia dochodów towarzystwa swojego pisał”; do bardziej prestiżowych dzieł, które mu „nazwisko ojca francuskiej komedii i nieśmiertelnej sławy wieniec” pozyskały, polski tłumacz zaliczał natomiast np. *Skąpca* i *Świętoszka* (W. Bogusławski, *Molier*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 7, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 116–117).

⁷³⁷ *Kornel* – Pierre Corneille (6 VI 1606–1 X 1684), dramatopisarz, poeta, z wykształcenia prawnik, członek Akademii Francuskiej. Uznawany za ojca tragedii klasycystycznej dramatopisarz zadebiutował w 1630 r. komedią *Melita*, nazywaną prekursorką komedii charakterów. Napisał w sumie ponad trzydzieści komedii, jednak największy rozgłos przyniosła mu tragikomedia *Cyd* (określenie gatunkowe motywowane faktem, iż nie kończy się ona śmiercią głównego bohatera. Z powodu ostrej krytyki zagorzałych klasycystów, zarzucających mu m.in. odstępianie od zasady trzech jedności i niemoralną wymowę sztuki, wycofał się na pewien czas z życia teatralnego. Na scenę powracał i odchodził z teatru jeszcze wielokrotnie, jednak pod koniec XVIII w. pozostawał w cieniu Racine’a. Do łask wrócił dopiero dzięki romantykom.

⁷³⁸ *pierwiastkowa* – tu: najwcześniejsza, pierwsza.

⁷³⁹ *wygórowana* – tu: nadzwyczajna, niepospolita.

⁷⁴⁰ *Truskolawska* – Agnieszka Truskolaska (1755–30 X 1831), ceniona w czasach Oświecenia aktorka, śpiewaczka, antreprenierka. „Melpomena polska” debiutowała jako Marysia w *Nędzniku* (z Merciera); najbardziej znana z ról Eugenii (*Eugenia* Beaumarchais’go), pani Beverlej (*Bewerlej*, czyli *Gracz angielski* Moore’a) oraz Meropy (*Meropa* Voltaire’a). Natura „dając jaśnie pani Truskolaskiej najpiękniejszą postać, delikatność płci, poruszenia ciała szykowne, twarz pełną wdzięku, oczy, których spojrzenia zachwycaly, wymowę pieszczącą uszy”, obdarzyła ją jeszcze „przyjemnym do śpiewania głosem”; Bogusławski przypisywał jej również zasługę wykształcenia i „wydoskonalenia nowych artystek, a nawet i artystów polskich” (W. Bogusławski, *Wiadomość dramatycznym zawodzie jaśnie pani Truskolawskiej*, dz. cyt., s. 496, 498).

⁷⁴¹ *Owsiński* – Kazimierz Owsiński (1752–13 V 1799), dyrektor lwowskiego teatru, aktor antreprzyz Truskolaskich oraz Wojciecha Bogusławskiego. Już początkowe role w sztukach Bohomolca „okazały w nim zdolność do różnego rodzaju gry komicznej”; wkrótce – po świetnej głównej roli w komedii *Marnotrawca* – przyznano mu „ogólnie prawo do ról pierwszego amanta”. Jak twierdził Bogusławski, osobiste nieszczęście (śmierć młodej żony)

i ojca wyciskały łzy i wzbudzały w sercach widzów to uwielbienie, jakie uczuwają nieskażone dusze na widok cnót natury, wspaniałości i męstwa w upadku. Cóż pomyślą ówczasowi widze, czytając zdanie o tej sztuce francuskiego krytyka Geoffroya⁷⁴³, gdy się dowiedzą, że to, nad czym tak czule płakali, było niegodnym ich żalu? Nazwawszy Geoffroy dramę *Uczciwego winowajcy* „komicznym kazaniem”, tak dalej mówi: „Zebrano w nim bardzo grzecznie wszystko, co miłość i natura mają najbardziej rodzierającego, heroizm i pobożność synowską, zbytek wspaniałości, delikatności i męstwa; jest to skarb cnót i uczuć, które podług ewangelii filozoficznej są brane za cnoty”. A więc te wszystkie uczucia, podług pana Geoffroya, nie są cnotami? Cóż więc nimi będzie, podług antyfilozoficznej ewangelii pana Geoffroya? Niewdzięczność dzieci ku rodzicom? Nieczułość na nędzę bliźniego i podłość w nieszczęściu? Taka to podobnych panu Geoffroyowi filozofów pogarda najświętszych obowiązków natury, społeczeństwa i cnoty, oburzywszy prawe umysły, stała się przyczyną rozlewu krwi tylu milionów ludzi!

(a) “On y ressemble avec complaisance ce que l’amour et la nature ont de plus déchirant, l’heroisme de la piété filiale, l’excès de la generosité de la delicatessen et du courage c’est un trésor de vertus et de passions, qui, dans l’évangile philosophique, sont réputés des vertus”. Cour de Litt. III. Vol: pag: 478. Edit: de Paris 1819.⁷⁴⁴

dostarczyło mu „umiejętności wystawiania podobnych udręczeń na scenie”, czego dowiodły występy m.in. w *Eugénii, Uczciwym winowajcy, Bewerleju* (W. Bogusławski, *Wiadomość o życiu i talencie Kazimierza Owsiańskiego*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 407–409).

⁷⁴² Truskolawski – Tomasz Truskolaski (1750–4 XI 1797), aktor i antreprenier, mąż Agnieszki Truskolskiej. Początkowo znany głównie z ról komicznych ojców – publiczność szczególnie ceniła jego donośny głos, a także swobodę i powagę noszenia polskiego stroju, która „przedziwnie dawnych pradziadów naszych przypominała rubasność” (W. Bogusławski, *Wiadomość o życiu i talencie Tomasza Truskolaskiego*, dz. cyt., s. 515); swój talent tragiczny pokazał m.in. jako baron w *Eugénii* czy *Zarwis* (*Bewerlej, czyli Gracz angielski*).

⁷⁴³ Julien Louis Geoffroy (17 VIII 1743–27 II 1814), krytyk literacki. Absolwent Lycée Louis-le-Grand (zob. przyp. 595), redaktor czasopisma „L’Année littéraire”. Jako jeden z czołowych francuskich krytyków literackich wyznaczał trendy rozwoju krytyki teatralnej w Europie, także w Polsce. Jednocześnie – znany z ortodoksji zagorzały krytyk Voltaire’a i jego naśladowców – miał w środowisku artystycznym wielu wrogów, a do jego sympatyków nie należał z pewnością również Wojciech Bogusławski.

⁷⁴⁴ Wojciech Bogusławski zamieścił pod *Uwagami nad „Uczciwym winowajcą”* tekst fragmentu recenzji krytyka w języku oryginalnym. Komentarz ten stanowi ciekawy przykład elementu ramy wydawniczej (objaśnienie) zawierającego się w większej części ramy (*Uwagi nad „Uczciwym winowajcą”*). Więcej przykładów tego typu można zaobserwować również pozostałych tomach *Dzieł dramatycznych*, chociaż przypisy nie występują w niej często; zob. *Elementy ramy wydawniczej „Dzieł dramatycznych”* w *Aneksie*, s. 563–568.

JUNIUSZ

Tragedia w pięciu aktach
z francuskiej pana Monvel przełożona

(1817)

Monvel

Monvel⁷⁴⁵, syn sławnego aktora⁷⁴⁶ tegoż nazwiska w Paryżu, był długo szefem biura ministra sprawiedliwości. Zostawszy później sekretarzem arcykanclerza Cambacèresa⁷⁴⁷, był razem⁷⁴⁸ przez lat kilka cenzorem „Gazety Francuskiej”⁷⁴⁹. – Pisał różnego rodzaju dzieła, jako to *Hrabia de Donamar*, romans z niemieckiego naśladowany, *Odę na wojnę austriacką*, *Odę do Turków* i wydał zbiór poezji swoich w 1801 r. Z dramatycznych dzieł jego dwie tylko sztuki są znajome: komedia *Zawczesna*⁷⁵⁰ *żałoba* i tragedia *Juniusz, czyli wygnaniec*, obiedwie grane w 1798 roku. Ta ostania dowodzi żywości jego pomysłu i niepospolitej zdatności do tragicznego zawodu, przez którą równie do litości pobudzić, jako i gwałtownych namiętności walką słuchających serca prze-
razić umiał.

⁷⁴⁵ *Monvel* – Noël Barthélemy Boutet de Monvel (1768–1847), dramatopisarz; pochodził z rodziny aktor-
skiej, do której należeli Jacques-Marie Boutet de Monvel (ojciec Noël’a Barthélemy’ego), Jeanne Marie Marguerite
Salvetat (matka) oraz Anne Françoise Hippolyte Boutet Salvétat (siostra). Znany przede wszystkim jako urzędnik
ministerstwa sprawiedliwości – od 1789 r., został sekretarzem ministra Cambacérès’a dziesięć lat później.

⁷⁴⁶ Jacques Marie Boutet de Monvel (25 III 1745–13 II 1812), aktor, dramatopisarz, autor librett komedi-
ooper. Od 1781 r. w Szwecji, gdzie był m.in. dyrektorem francuskiej trupy i edukatorem członków Królewskiego
Teatru Dramatycznego w Sztokholmie. Podczas rewolucji francuskiej powrócił do Paryża; jako aktor spełniał się do
1807 r.

⁷⁴⁷ *Cambacères* – właśc. Jean Jacques Régis de Cambacérès (18 X 1753–8 III 1824), mąż stanu, prawnik
i polityk; minister sprawiedliwości od 1799 r., współpracownik Napoleona, jeden z głównych autorów jego Kodeksu
(1804 r.)

⁷⁴⁸ *razem* – tu: jednocześnie, w tym samym czasie.

⁷⁴⁹ „*Gazeta Francuska*” – być może mowa o wydawanej od 1631 r. „*Gazette de France*”, po ścięciu Ludwi-
ka XVI w 1793 r. przemianowanej na „*Gazette nationale de France*”; ton gazety pozostał bezstronny i ostrożny,
w tym przypadku rola cenzury prewencyjnej, a więc wyprzedzającej publikację kontroli treści pod względem poli-
tycznym, obyczajowym czy moralnym, była zatem istotna.

⁷⁵⁰ *zawczesny* – przedwczesny.

OSOBY

JUNIUSZ – Rzymianin, stronnik Mariusza, wygnany przez Syllę

TULLIUSZ – senator ze strony Sylli

DECJUSZ – młodzieniec ze strony tegoż

JULIA – córka Tulliusza

OKTAWIA – trzyletnia córka Julii i Juniusza

FLAWIA – przyjaciółka Julii

FULWIUSZ – przyjaciel Tulliusza

CETEGUS – sprzysiężony z Juniuszem

LIKTOROWIE

RZYMIANIE i RZYMIANKI – składający orszak weselny

LUD – NIEWOLNICY

Rzecz dzieje się w Rzymie. Pierwszy, trzeci i piąty akt odbywa się w pałacu Tulliusza, drugi na publicznym placu, czwarty w więzieniu.

JUNIUSZ

tragedia

AKT PIERWSZY

Przedsionek palacu Tulliusza.

SCENA I

TULLIUSZ, FULWIUSZ

TULLIUSZ

Zwycięża na koniec Sylla!⁷⁵¹ Wkrótce swobodne chwile zajaśnieją dla Rzymian. Potęga Mariusza⁷⁵² zniszczona, skruszone wieńce chwały, a stronnicy jego, przewagą naszych zgromieni, czołgają się w ohydzie⁷⁵³. Szczęśliwy Fulwiuszu, że dzielną odwagą zasłaniając od nieprzyjaciół ojczystą ziemię, nie byłeś świadkiem dni okropnych, które w dziejach Rzymu niezatartą cechą zbrodni naznaczone będą!

FULWIUSZ

Chociaż w odległych stronach, doszedł mnie przecież odgłos powszechnej klęski! Wiem, jak zapamiętałe⁷⁵⁴ duchy stronnictwa⁷⁵⁵, zaślepione mocniejszego przewagą, wydzierały sobie zwy-

⁷⁵¹ *Sylla* – Sulla, właśc. Lucjusz Korneliusz Sulla Felix (138 p.n.e.–78 p.n.e.), wojskowy i polityk, dwukrotny konsul i dyktator Republiki Rzymskiej. Mąż stanu uważany za wybitnego stratega i reformatora, jednocześnie w wyniku konfliktu z Gajuszem Mariuszem, którego był kiedyś pierwszoplanowym oficerem i bliskim współpracownikiem, przyczynił się do śmierci tysięcy współobywateli podczas pierwszej wojny domowej, a także po jej zakończeniu. Znenawidzony zwłaszcza przez współczesnych mu przeciwników politycznych i ofiary ostrych represji i prześladowań. Jako dyktator rządził przez trzy lata, mimo tradycji przyznającej w sytuacji kryzysowej najwyższą władzę na okres sześciu miesięcy; nadużycie przez niego urzędu dyktatora doprowadziło w ostatecznym rozrachunku do końca republiki.

⁷⁵² *Mariusz* – Gajusz Mariusz (157 p.n.e.–13 I 86 p.n.e.), rzymski wojskowy i polityk, wielokrotny konsul. Po wybuchu konfliktu między stronnictwami optymatów i popularów (przyp. 755) dołączył do marszu na Rzym, a po zdobyciu go i wielkich rzeziach przeciwników politycznych został wybrany na konsula. Zmarł wkrótce po objęciu urzędu, a wojnę z Sullą kontynuował jego syn, Gajusz Mariusz zwany Młodszym (ok. 110 p.n.e.–82 p.n.e.). Pokonany w bitwie sił optymatów i popularów przez armię Sulli, po nieudanej próbie ucieczki z oblężenia, popełnił samobójstwo.

⁷⁵³ *ohyda* – tu: niesława, hańba.

⁷⁵⁴ *zapamiętały* – tu: zaciekły, ogarnięty szaleń.

cięstwo na gruzach ojczyzny, zbroczonych⁷⁵⁶ krwią własnych rodaków! Ale twoich w owym zaburzeniu domowych przygód udzieli⁷⁵⁷ przyjacielowi, którego najwięcej twój los obchodził.

TULLIUSZ

Ach, jeżeli łzy twoje dla udręczonych zostawiłeś przyjaciół, moje nieszczęścia pierwsze do nich nadają mi prawo. – Kiedy bóg pomsty, czyniąc Mariusza zwycięzcą, dopuścił uwięzionemu zuchwalstwu zniszczyć prawa i pohańbić wszelkie obywatelskie cnoty, ja obstawałem przy powadze senatu. Juniusz, którego, jak wiesz, wychowałem w moim domu, zawiódłszy najmilsze nadzieje moje, chwycił się strony tyrana⁷⁵⁸. Wtenczas to zuchwały ten spółnik potęgi a razem i zbrodni Mariusza odważył się żądać córki mojej w małżeństwo, lecz ja, zaręczonej już z Decjuszem, pełnym cnót młodzieńcem, Julii odmówilem niewdzięcznikowi. Zniósł on wtedy na pozór spokojnie wyrządzoną sobie pogardę, lecz kiedy los przeciwny wydał Rzym na łupiestwo i mordy tyrana, okrutny Juniusz mnie za najpierwszą pomsty swojej wskazał ofiarę. Już siepacze⁷⁵⁹ Mariusza wysłani na zadanie mi śmierci zbliżali się do domu mego, kiedy wtem córka, przejęta strachem, wydziera się z rąk moich, wybiega pełna rozpacz, a po niejakiem czasie powracając, przynosi wyrok Mariusza, który mi życie darował.

FULWIUSZ

Jakiż bóg, obrońca cnoty, wspierał usiłowania bojaźliwej dziewczicy?

TULLIUSZ

Niebezpieczeństwo ojca dodawało odwagi rozpaczającej córce! Bieży⁷⁶⁰ niestrwożona strumieniami krwi broczącej ulice Rzymu, rzuca się do nóg Juniusza. Co tylko tkliwego natura, co śmiertelni świętego mieć mogą, wystawia mu przed oczy. Bóg, cnota, ludzkość, chwała na przemiany odzywały się w jej ustach. Ale kiedy krwawego potworu nic poruszyć nie mogło, wdzięki

⁷⁵⁵ Sulla i Mariusz należeli do dwóch zwalczających się stronnictw. Optymaci, z którymi związany był ten pierwszy, byli ugrupowaniem konserwatywnym, sprzeciwiającym się ustrojowej demokratyzacji oraz dalszym podbojom Rzymu. Popularzy (do ich najbardziej znanych przywódców należał, oprócz Mariusza, Juliusz Cezar) opowiadali się natomiast za interesami plebejuszków, a także za poszerzaniem granic Imperium.

⁷⁵⁶ *zbroczyć* – tu: zakrwawić, zalać coś krwią.

⁷⁵⁷ *udzielać komuś* – tu: dzielić się z kimś czymś.

⁷⁵⁸ *tyran* – bezwzględny, despotyczny władca, który doszedł do przywództwa siłą (łac. *tyrannus*; gr. *tyrannos*).

⁷⁵⁹ *siepacz* – morderca, bandyta na czyichś usługach.

⁷⁶⁰ *bieżeć* – biec, śpieszyć.

Julii obudziły namiętność w sercu jego. „Znajome ci są”, zawołał, „uczucia moje. Tulliusz wzgardzi<ł> mą ręką, dziś od tej ręki życie jego zawisło⁷⁶¹. Jeżeli ojca chcesz zachować od śmierci, pójdź natychmiast, zaprzysiąc mi dozgonną wiarę. Ołtarz lub rusztowanie⁷⁶², śmierć ojca albo ręka moja, oto jest ostatni mój wyrok!”.

FULWIUSZ

Bogi! Mogłyście dopuścić zbrodni połączenia się z cnotą?!

TULLIUSZ

Kiedy o tym okropnym dowiedziałem się zdarzeniu, już naówczas w obrońci⁷⁶³ życia mego żonę, niestety, Juniusza ujrzałem. Przez dwóch obmierzłych⁷⁶⁴ lat przeciąg, pożerając w milczeniu hańbę domu mego, przeklinałem dobrodziejstwo, które mi w darowanym życiu sroższe nad samą śmierć zostawiło boleści, kiedy nareszcie zwycięskiemu orężowi Sylli Rzym bramy swoje otworzył. Juniusz, ratując ucieczką życie, wyrokiem Sylli na wygnanie skazany, poniósł w nieznajome ustronie⁷⁶⁵ zasłużoną swych zbrodni karę; ale mnie, z Mariuszem stronnikiem połączonemu, podejrzenie Sylli nowym zagrażało niebezpieczeństwem. Wtenczas to Decjusz, jedyny z pozostałych mi w nieszczęściu przyjaciół, Decjusz, który w upodlonym dziś Rzymie dawnych jego bohaterów przypomina cnoty, odważył się bronić mej sprawy. Teraz, kiedy Sprawiedliwość praw uroczystym rozwodem zerwała przemocą sklejone związki, córka moja staje się żoną obrońcy swojego ojca.

FULWIUSZ

Chwalebny wybór sprawiedliwą cnot Decjusza będzie nagrodą. Ale przyjacielu, w tych nowych ślubach nie lękaśże się jakiej przeciwności? Ledwo przybyłem do Rzymu, już mnie zewsząd powstającej znowu strony Mariusza doszły podszepty⁷⁶⁶. Powiadają nawet, że Juniusz pokazał się w tych murach.

⁷⁶¹ *zawisnąć* – tu: być uzależnionym od czego.

⁷⁶² *rusztowanie* – tu: prowizoryczna drewniana konstrukcja służąca do wykonania egzekucji.

⁷⁶³ *obronicielka* – obrończyni.

⁷⁶⁴ *obmierzły* – ohydny, budzący wstręt.

⁷⁶⁵ *ustronie* – miejsce położone na uboczu, z dala od ludzi.

⁷⁶⁶ *podszep* – ukradkowa rada, namowa zwykle do czegoś złego.

TULLIUSZ

Juniusz? W tych miejscach? Gdzie miecz katowski oczekuje na głowę jego?

FULWIUSZ

Niektórzy z Rzymian poznać go mieli pod odzieżą prostego żołnierza.

TULLIUSZ

Nie lękam się ja zapalczywości jego. Minęły, dzięki bogom, dni trwogi, kiedy miecz zemsty przelewał bezkarnie krew zniechęconych rodaków! Zakwitły prawa, które broniąc mojego, jego życiu groźnymi się stają. Lękam się raczej o niego. Jakożkolwiek występny⁷⁶⁷, Juniusz był jednak mężem mej córki. To samo imię wystawia go oczom moim godnym litości. Idź, przyjacielu, idź, proszę, i staraj się wysledzić nieszczęśliwego schronienie. Przypomnij mu wyrok Sylli na życie jego wydany. Powiedz mu, że będąc wykonywaczem praw, zgwałcenia onych musiałbym z żalem poszukiwać na głowie jego. Niech ucieka, niechaj opuści na zawsze Rzym i granice państwa: łzy towarzyszyć mu będą!

FULWIUSZ

Oby przyjazne niebo pozwoliło mi go wynaleźć i czulej duszy twojej skutecznie życzenie.

Odchodzi.

SCENA II

TULLIUSZ

sam

Miałoby być prawdziwym doniesienie, które mi Fulwiusz czyni? Jakiż zamiar mógłby występnego sprowadzić do Rzymu? Chciałaby ten burzyciel spokoju ojczystej zapalać pochodnie nowej niezgody? – Nie, na próżno Juniusz chciałby... Ale otóż i córka moja.

⁷⁶⁷ występny – popełniający przewinienia, skłonny do złego.

SCENA III

TULLIUSZ, JULIA, FLAWIA

TULLIUSZ

O ty, której przywiązanie przedłużyło dni moje, której litość ofiarą miłości zachowała naturę, wkrótce najśłodsze związki z godnym ciebie i wspaniałym mężem nagrodzą cierpienia twoje.

JULIA

Szczęśliwa dopełnieniem życzeń drogiego ojca, szczęśliwsza, że w jego obrońcy od dawna wielbionego znajdę małżonka, z radością pójdę przed ołtarze bogów.

TULLIUSZ

Decjusz będzie zaszczytem naszego domu, a twoje serce stanie się cnót jego nagrodą. Powołany przeze mnie wkrótce nadejdzie. Niechaj ten dzień spełni wasze życzenia. O bogowie, których gniew nader długo doświadczał starości mojej, jeżeli pociskom waszym słaba niewinność moja umiała bez szemrania stawiać to czoło, uwieńczcie cnoty dzieci moich, a jeszcze wielbić będę sprawiedliwość waszą!

Odchodzi.

SCENA IV

JULIA, FLAWIA

FLAWIA

Skończyły się nareszcie, pani, cierpienia twoje. Przyszedł dzień, który tak dawno żądane dopełnia związki. Oby w nich równie trwałe jak zasłużone sprzyjało wam szczęście!

JULIA

Stanie się ono przeto miłszym dla mnie, że je z tobą podzielę. Ale ach, pomimo pomyślność, jaką mi wróży, związek ten nie jest bez goryczy!

FLAWIA

Cóż by go zasmucać mogło?

JULIA

Poznaj lepiej niestateczność⁷⁶⁸ ludzkich przeznaczeń! Któż na świecie niczym nie zatrutej doznał słodyczy? Jakież zawistne bóstwo chciwe zawsze łez nieszczęśliwych w najprzyjemniejsze chwile miesza gorycz umartwień! Zadziwiam cię, Flawio? Lecz słuchaj. Ten uroczysty rozwód, który zrywa na zawsze związek przemocy i okrucieństwa, przez który morderca spółrodaków traci wszelkie do ręki mojej prawo, rozwód ten przecież łyży boleści wyciska z mych oczu! – Juniusz był złoczyńcą... Ale ten nieszczęśliwy, surowością praw na wygnanie i śmierć skazany, błędząc drżącymi krokami po spiekłych pustyniach Afryki, pozbawiony wszelkiej pomocy, upada może pod ciężarem nieszczęść, a umierając, przeklina Julię i bogi! Ach Flawio, ten wygnaniec, ten zbrodzień⁷⁶⁹ jest przecież dla mnie ojcem Oktawii, ojcem córki mojej!... To wspomnienie truje goryczą me życie.

FLAWIA

Uśmierz, pani, niespokojność zbyt wspaniałej twej duszy. Bogowie łzami twymi zmiękczeni dadzą Juniuszowi mocy do zniesienia wszelkich przeciwności. Może kiedyś, wrócony cnocie, wróci i na łono ojczyzny. Może ubłagany Sylla pozwoli...

JULIA

Ach, tej okropnej nadziei nie wystawiaj sercu mojemu! Oby Juniusz mógł być szczęśliwym, lecz szczęśliwym z daleka ode mnie!

SCENA V

JULIA, FLAWIA, NIEWOLNIK

NIEWOLNIK

Nieznamy rycerz, którego głos osłabiony bolesne zapowiada cierpienia, pragnie u nóg twoich, pani, złożyć nieszczęścia swoje i o tajemną uprasza rozmowę.

⁷⁶⁸ *niestateczność* – tu: niestałość, zmienność.

⁷⁶⁹ *zbrodzień* – zbrodniarz.

JULIA

Niech przyjdzie... (do Flawii) Nie chciej nieszczęśliwego przytomnością⁷⁷⁰ twoją zawstydząć.

Flawia odchodzi.

SCENA VI

JULIA, JUNIUSZ

Przebacz, pani, nieszczęśliwemu, że w tym gmachu pełnym radości odważa się pokazać czoło zasępione zgryzotą. – Tak więc stałem się już obcym dla oczu, którem uwielbiał?... Tak że nieszczęścia mnie czy serce twoje zmieniły?

JULIA

Juniusz! O bogi! Co widzę?

JUNIUSZ

Ach, jak ten przestrach obwinia mnie i poniża, Julio! O ty, jedyny i ostatni celu dni moich, uspokój twoję trwogę. Cnoty twoje zmieniły serce małżonka. Pożerany zgryzotą, nie tyle występny, ile politowania godzien, wygnaniec Juniusz już żadnej w tobie nie powinien wzbudzać bojaźni.

JULIA

Nieszczęśliwy! Czegóż szukasz w miejscach, w których haniebna śmierć śledzi twe kroki? Nie wiesz to, niestety, jaki wyrok pomsty wyrzekło prawo na ciebie?

JUNIUSZ

Znam ja wściekłość prześladowców moich. Wiem, jak chciwie pragną przelać ostatek tej krwi, przed której zapalczywością nie raz zadrzeć musieli! Ale obrończe bogi przeciw zabójczym sztyletom broniły dotąd mych piersi. Nie przychodzę ja walczyć z przeciwnikami moimi. Niechaj panują ci kilkudniowi mocarze, niechaj żelaznym jarzmem tłoczą karki⁷⁷¹ spodlonych⁷⁷² Rzy-

⁷⁷⁰ przytomność – tu: obecność.

⁷⁷¹ żelaznym jarzmem tłoczyć karki – uciskać, niewolić; zob. NKPP: „Jarzmo” 3.

⁷⁷² spodlony – poniżony, zhańbiony.

mian. Ja wyrzekam się na zawsze niewdzięcznej ojczyzny. Pójdę w zapadłych pustyniach szukać odludnego schronienia, gdzie bym wolny na koniec od omamień wiodących mnie do zbrodni mógł dla ciebie i dla mojej Oktawii poświęcić życie, które mi bez was obmierzło. Tak jest, zacna małżonko, przychodzę wyrwać cię z tych miejsc okropnych, a razem z tobą unieść⁷⁷³ drogi owoc miłości naszej. Czas nagli. O Julio! Pójdź, weź w twoje macierzyńskie ręce najmilszą córkę. Uciekajmy z tych murów zbrodniczych.

JULIA

Jako⁷⁷⁴, ty śmiesz, okrutny, do tylu spełnionych nowe dodawać zbrodnie?

JUNIUSZ

Ach, nie pogardzaj żalem, który za nie uczuвам. Wiem ja, że wyuzdana⁷⁷⁵ namiętność moja skojarzyła nasz związek, że Juniusz znieważył ciebie, ale Juniusz ubóstwiał cię i kochał. To gwałtowne uniesienie miłości powinno zagładzić winę w sercu kochanki, która jej przedmiotem była.

JULIA

Chciałżebyś panie... Czyliż nie wiesz, że serce moje...

JUNIUSZ

Wiem, że próżno wzywałbym na pomoc miłości twojej. Wiem, że nieskażone twe serce nie czuło jej nigdy dla okrutnika, który stał się mordercą twych braci; dla obmierzłego potworu, który po szczeblach zbrodni dobijał się nieśmiertelności! Ale wzywam głosu natury. Jeżeli jej słodkich poruszeń doznałaś kiedy, poznaj we mnie męża i ojca. Powróć nieszczęśliwemu małżonkę i dziecię, które ma być osłodą męczarni jego. Dosyć już mieć powinnaś dla pomsty! Oto wygnaniec, skazany na śmierć haniebną, do najsroźszej przywiedziony rozpaczy mąż twój do nóg twoich się zniża! W sercach podobnych twojemu nieszczęście do litości ma prawo.

JULIA

Już nie czas... Już jest za późno...

⁷⁷³ *uniesić* – tu: ująć, uciec z kimś.

JUNIUSZ

Bogi! Co słyszę? Za późno? Ha, okrutna! Jeżeli usta twoje wieczną dla mnie zaprzysięgły nienawiść, wydrzyj mi życie, które obmierzłym czynisz. Weź to żelazo⁷⁷⁶ tylekroć krwią przeze mnie zbroczone, przetnij pasmo dni dla ciebie tylko szczędzonych; niech dzień, w którym cię tracę, będzie ostatnim w moim życiu!

JULIA

Juniusz!

JUNIUSZ

Wspomnij na święte związki, nie poduszczaj⁷⁷⁷ zapalczywości obłąkanej duszy mojej! Pójdź, niechaj twe dziecię...

JULIA

Ratujcie mnie, o bogi!

JUNIUSZ

Bogów gniewu wzywasz przeciw mężowi twemu? Pójdź...

JULIA

Nie mogę.

JUNIUSZ

Uciekaj ze mną.

JULIA

Nie, nigdy!

JUNIUSZ

Zdrajczyno! Żono niewierna! Bóg, który był świadkiem twych przysiąg, ukarze wiarołomstwo twoje! Nienawiść moja wskazuje⁷⁷⁸ cię na nienawiść piekielnych bogów. Twoje przyniewierstwo

⁷⁷⁴ *jako* – tu: jak to.

⁷⁷⁵ *wyuzdany* – tu: rozpustny, niemoralny; kierujący się pożądaniem.

⁷⁷⁶ *żelazo* – tu: określenie broni białej, miecza.

⁷⁷⁷ *poduszczać* – podżegać, podburzać.

⁷⁷⁸ *wskazywać* – tu: skazywać.

zagładza w ich oczach moje winy. – A teraz ty odpowiesz za życie twojej ofiary. Jeżeli miecz prawa przetnie dni twojego męża, niechaj krew nieszczęśliwego spadnie na głowę twoją!⁷⁷⁹

Wychodzi.

JULIA

Zapamiętały! Gubiąc siebie, staniesz się i mojej zguby narzędziem!

SCENA VII

JULIA, FLAWIA

JULIA

O Flawio! Co za okropne zdarzenie!

FLAWIA

Przebóg!⁷⁸⁰ Pomieszanie i trwogę widzę na twarzy twojej! Jakież nieszczęście?... Ten rycerz...

JULIA

Nieszczęśliwa! Widziałam go!... Jest tutaj!...

FLAWIA

Któż więc?

JULIA

Juniusz!

FLAWIA

Juniusz?... Jakież są zamiary jego?

JULIA

Wydrzeć mnie z rąk ojca... Uprowadzić mnie z Rzymu!

⁷⁷⁹ *niechaj krew nieszczęśliwego spadnie na głowę twoją* – sprawca stanie się odpowiedzialnym za przelaną krew nieszczęśliwego; zob. NKPP: „Krew” 32.

⁷⁸⁰ *przebóg!* – wykrzyknik wyrażający zdziwienie, przerażenie.

FLAWIA

Na próżno lękasz się pani; miecz prawa potrafi cię uwolnić od zuchwałego zbrodniarza.

JULIA

Co mówisz? Ja miałabym, wydając krwawej pomście nieszczęśliwego, zguby jego stać się sprawczyną? Nigdy. Ta straszna tajemnica w sercu moim ukrytą zostanie. Starajmy się tylko odwlec, ile można, dzień ślubów moich.

FLAWIA

Odkładać szczęśliwy związek, który ma być dopełnieniem życzeń ojca i kochanka, dla wygnańca zgubionego bez żadnej nadziei?

JULIA

Nie chcę widokiem powtórnych ślubów moich rozdzierać serce Juniusza; nie chcę zapalczywej duszy jego do ostatniej przywodzić rozpacz, a przez to zaostrzyć może żelazo⁷⁸¹ na życie ojca lub kochanka mojego. O dniu nieszczęsny! W jakąż żałobę zamieniłeś weselne gody⁷⁸²!

FLAWIA

Otóż i Decjusz z ojcem twoim przybywa.

SCENA VIII

TULLIUSZ, DECJUSZ, JULIA, FLAWIA, ORSZAK PRZYJACIÓŁ

DECJUSZ

Już przy podnóżku ołtarza palące się wonie oznajmują Rzymianom chwilę połączenia się naszego. Pójdź, pani, dopełnić szczęśliwości mojej... Ale co widzę? Łzami boleści zalane źrenice, w tej radosnej chwili smutku okazują uczucia?

JULIA

Ach, nie wątpisz zapewne, panie, o najczulszej miłości mojej, ale pozwól, proszę, aby ten radosny obchód do kilku dni odłożonym został.

DECJUSZ

Niecierpliwą miłość moję najmniejsza przewłoka⁷⁸¹ śmiertelnym udręczy zmartwieniem.

TULLIUSZ

Dlaczegoż bez przyczyny odkładać?

JULIA

Bez przyczyny!

DECJUSZ

Pójdź, pani.

TULLIUSZ

Pójdź, córko moja.

JULIA

Ach ojciec mój! Ach Flawio!

DECJUSZ

Miałobyś mnie zwodzić uroczyste przyrzeczenie twoje?

JULIA

Jakież powątpiewanie niesłuszne!

TULLIUSZ

Wstydz się, że zasłużyłaś na nie. Flawio, wytłumacz nam tę tajemnicę; mów.

JULIA

Wstrzymaj się.

FLAWIA

Powinnam wszystko wyjawić.

⁷⁸¹ *zaostrzyć żelazo* – tu: stać się przyczyną zguby, śmierci.

⁷⁸² *weselne gody* – uroczystości weselne.

JULIA

Zaklinam cię na imię bogów!

FLAWIA

Pójdź, pani, dopełnij życzeń kochanka i ojca albo natychmiast...

JULIA

Stój, okrutna!... Jedno słowo zgubić go może!... (*podając rękę Decjuszowi*) Idę, ojciec... (*na stronie*) Bogi! Wam polecam los nieszczęśliwego!

Odchodzi.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

⁷⁸³ *przewłoka* – odroczenie, opóźnienie.

AKT DRUGI

Ulica Rzymu. Po lewej stronie wejście do wspaniałego pałacu ozdobione kwiatami i liściem.

SCENA I

JUNIUSZ

sam

Zwodnicza nadziejo, która tak długo wspierałaś stałość⁷⁸⁴ mej duszy, zniknęły na koniec obłudne twoje marzenia! Nieszczęśliwy Juniuszu! Cóż na potem osładzać będzie tęsknotę dni twoich? Opuszczony od krewnych, z ojczyzny wygnany, przez niewdzięczną małżonkę zdradzony niegodnie, gdzież ukryjesz hańbę i okropność losu twojego?... Stało się! Pogarda Julii obudza w duszy mojej dawne zamiary, dawną zapamiętałość. Ja miałbym na obcej ziemi, pod obcymi jęczeć prawami? Nie, nigdy. Tu żyć albo umrzeć należy. – Cetegus nie przybywa tak długo... Losie okrutny! Miałżebyś mi i tego ostatniego wydrzeć przyjaciela? (*przypatrując się ozdobionemu przedsionkowi pałacu*) Zapewne powiernik Syllii, podły jaki pochlebca, mieszka w tym gmachu. Ozdoby Hymena⁷⁸⁵, weselne kwiaty zwiastują ludowi dzień ślubu. Nieszczęśliwy! Położysz wiarę w płci odmiennej i płoczej, która w jednym dniu zawiązuje i zrywa swe węzły; przysięga ci ona dozgonną miłość, kiedy już gotową niewiarę w sercu ukrywa! – Nadchodzi Cetegus.

SCENA II

JUNIUSZ, CETEGUS

JUNIUSZ

Czy wiesz o hańbie mojej?

CETEGUS

Wiem wszystko. Widziałeś Julią?

⁷⁸⁴ *stałość* – tu: spokój, opanowanie.

⁷⁸⁵ *Hymen* – w mit. gr. bóg małżeństwa, ceremonii ślubnej (łac. *hymen*).

JUNIUSZ

Wiesz tedy, że opuszczony małżonek żyć będę najnędzniejszy z żyjących! Julia widziała łzy moje, ale głucha na głos nieszczęścia, powiększając, i owszem, zgryzoty, niewdzięczna, odrzuciła z pogardą dzielenie losu mojego.

CETEGUS

Tego wiarołomnej opuszczenia ciebie wieszże przyczynę?

JUNIUSZ

Mamże zasmucać przyjaciela tej haniebnej tajemnicy odkryciem! Julia nie widzi we mnie jak tylko najśroźszego nieprzyjaciela, zmazanego krwią rodziny swojej, którego się lękać powinna. Gdyby mnie kochała, zlitowałaby się może nad cierpieniem moim. Jej surowa cnota brzydzi się występnyymi czynami mymi i nie umie onych przebaczyć.

CETEGUS

Jako? Nie wiesz tedy⁷⁸⁶?... (*na stronie*) O szczęśliwa niewiomości⁷⁸⁷, za cóż⁷⁸⁸ wiecznie przedłużoną być nie możesz?

JUNIUSZ

Co mówisz? Jakaż tajemnica?

CETEGUS

Nieszczęśliwy Juniuszu!

JUNIUSZ

Nie ukrywaj nic przede mną; mów, przyjacielu. Miałbym nowych jeszcze doświadczyć ciosów?

CETEGUS

Ach, mamże cię bardziej jeszcze udręczać?

⁷⁸⁶ *tedy* – tu: zatem.

⁷⁸⁷ *niewiomość* – tu: nieświadomość.

JUNIUSZ

Mów, zaklinam cię.

CETEGUS

Ten Tull<i>us</i>sz, którego dobroć twoja zachowała przy życiu, uroczystym rozwodem zerwał związki twoje z Julią.

JUNIUSZ

Zerwał związki nasze?... O zbrodniu! O zdrado bezbożna! I wiarołomna małżonka dopuściła tej hańby? – Nic więc nieczułego twojego serca nie zdołało poruszyć, niewdzięczna Julio!

CETEGUS

Poznaj na koniec dokładnie niewierną ci żonę. Już od dawna dla Decjusza jej serce pała miłością.

JUNIUSZ

Decjusz!...

CETEGUS

Będzie jej mężem. Ten gmach w weselne przystrojony wieńce...

JUNIUSZ

Ma być jego?

CETEGUS

Nie inaczej. Ślub uroczysty...

JUNIUSZ

Kiedyś ma nastąpić?

CETEGUS

Dziś jeszcze.

⁷⁸⁸ *za cóż* – tu: dlaczego.

JUNIUSZ

A więc dotąd nie jest spełniony?... I nie będzie nim nigdy! Ha, zdrajcy! – Pójdź... Wejdźmy do tego gmachu... Tym żelazem. – Zmysły mnie odstępują... W sercu moim piekielne goreją ognie!... Tracę przytomność... Wzrok mój śmiertelne zasłaniają cienie... Siły mnie opuszczają... Ach, przyjacielu, umieram!

Pada na wschodach⁷⁸⁹ przysionka⁷⁹⁰.

CETEGUS

Juniusz!... Juniusz!... Niechaj głos przyjaźni obudzi nadzieję w twojej duszy... Nieszczęśliwy, nie słyszy mnie więcej. O drogi mój przyjacielu!

JUNIUSZ

Czyżże głos powołuje mnie do życia?... Okrutna przyjaźń twoja wyrywa mnie pożądanej śmierci. Dla kogoż chcesz, abym żył jeszcze?... Niewdzięczna żona opuszcza mnie na wieki, mnie, który poświęciłbym najdłuższych dni przeciąg za jedną chwilę lubego z nią pożycia! – Córkę moja! Jakiegoż losu spodziewać ci się należy? Matka twoja zapomni ciebie dla innego potomstwa! Pod obcym dachem dni twoje wlec będziesz w zaniedbaniu i wzgardzie! Przez hańbiące o mych czynach powieści⁷⁹¹ nauczona wstydić się ojca, przeklinać codziennie będziesz sprawcę niedoli twojej! Dla wyżebrania pomocy w twym życiu czołgać się będziesz u nóg nieczułego ojczyma, a jeżeli pozyskasz względy okrutnika, niemowlęce twe usta wielbić w nim będą dobroczyńcę; kochać go będziesz więcej niżeli ojca, kiedy mnie nigdy nie uściskają twe ręce!

CETEGUS

Zbierz zmysły twoje, zbyt czuły przyjacielu. Wstań; ktoś nadchodzi. Oddalmy się stąd, mógłbyś poznany zostać.

⁷⁸⁹ *wschody* – tu: schody.

⁷⁹⁰ *przysionek* – tu: frontowa część budowli, często z rzędem kolumn.

⁷⁹¹ *powieść* – tu: opowiadanie, opowieść.

SCENA III

FULWIUSZ, JUNIUSZ, CETEGUS

FULWIUSZ

Juniusz!

JUNIUSZ

O nieprzewidziane spotkanie!

FULWIUSZ

Łaskawość bogów pozwala mi znaleźć tu ciebie.

JUNIUSZ

Cóż chcesz ode mnie, ty, niewolniku Sylli?

FULWIUSZ

Powrót twój, Juniuszu, już jest wiadomy: rozkaz zwierzchności śledzi cię po całym Rzymie. Nie chciej powtórnie wystawiać życie twoje na ciosy nieprzyjaznej fortuny⁷⁹²! Wiadomy ci jest wyrok senatu. Szanuj wolę bogów sprawiedliwie zagniewanych na ciebie: opuść mury Rzymu natychmiast.

JUNIUSZ

Wdzięchen jestem gorliwości twojej. Wspaniałym nader jest Tulliusz, kiedy w tym uroczystym dniu ślubów swej córki tak błahym zatrudnia cię zleceniem... Gdyż domyślałam się, żeś od niego przysłany.

FULWIUSZ

Tak jest, od niego. On to jest uwiadomiony o nowych twoich na spokojność Rzymu zamachach, jako głowa senatu winien z obowiązku strzec dopełnienia praw jego; widzi z boleścią, że upiornie żelazo pomsty ściągasz na głowę twoją. „Jeżeli”, mówił, „miłe jest jeszcze Juniuszowi życie,

⁷⁹² *fortuna* – los, dola; w mit. rzym. Fortuna była boginią ślepego przypadku.

niechaj na zawsze opuści Rzym i włoską ziemię; niechaj nade wszystko unika spotkania sędziów swoich”.

JUNIUSZ

O wygórowana pycho zbrodniczej przemocy! Ale choćby w tym dniu obmierzłym gniew bogów miał mnie wtrącić w piekła przepaści, potrafię połączyć znowu te związki, które tak niegodnie zerwano! Ich krwią i moją skropię te kwiaty weselne. Jeżeli Juniusz zginie, wszystko, co kochał, i wszystko, co nienawidził, z nim razem pójdzie do grobu. Zanieś Tulliuszowi ten wyrok wściekłości mojej. Tu czekam na niego. Niechaj z nim przyjdzie niegodny rywal i wiarołomna małżonka. Połączę krwawe ich zwłoki sprawiedliwej pomsty żelazem; wydrę oraz⁷⁹³ i ojcu to życie, które mu zachowała niebaczną⁷⁹⁴ łaskawość moja.

FULWIUSZ

Sam śpieszysz do zguby. Zapamiętała nienawiść twoja...

JUNIUSZ

O, gdybyśmy wszyscy razem skonali! Słodko umiera, kto umiera oblany krwią nieprzyjaciół swoich!

FULWIUSZ

Cetegus! Użyj praw przyjaciela: odwróć ten zapalczywy umysł od okropnych wypadków.

CETEGUS

Juniusz! Zaklinam cię na przywiązanie moje...

FULWIUSZ

Nader długo się ociągasz. Niebezpieczeństwo zbliża się coraz bliżej. Ach, uciekaj czym prędzej.

JUNIUSZ

Uciekaj ty sam raczej przed zapalczywością moją albo natychmiast ten oręż...

⁷⁹³ oraz – tu: zarazem, również.

⁷⁹⁴ niebaczny – tu: nierozważny.

FULWIUSZ

Nieszczęśliwy! Już przepaść otwarta przed tobą! Grozisz, sam o krok jeden znajdując się od zguby? Znieważasz litość, gardzisz wspaniałością przyjaciół. Niezadługo zechcesz uciekać, ale już po czasie będzie.

Odchodzi w przeciwną stronę tej, którą orszak weselny przybywa.

CETEGUS

Opuść te miejsca. Słyszę zbliżający się gmin⁷⁹⁵ ludu: pomieszenie twoje wydać cię może, pójdź za mną.

SCENA IV

JUNIUSZ, CETEGUS, JULIA, FLAWIA i ORSZAK KOBIET, *które powolnym krokiem przechodząc scenę, zbliżają się do przysionka Decjusza palacu*

JUNIUSZ

Mściciele bogi! Mamże wierzyć oczom moim? Patrzaj, Cetegus... O widoku straszliwy!... Niech to żelazo... Ach, siły mnie opuszczają! – Do nowego mieszkania swego już się zbliża wiarołomna! Jeszcze kilka kroków, a już prawa przyjaciela twego wiecznie zniszczone! (*do Julii wychodzącej na scenę*) Stój, wiarołomna, poznaj męża, którego serce twoje zdradza.

JULIA

O bogi!

JUNIUSZ

Więc to prawda, że nikczemna dusza twoja zapomina świętych praw małżonka i ojca?... Ale nim wstąpisz w te haniebne podwoje⁷⁹⁶, do których cię bezwstydną miłość prowadzi, pierwszej po tru-

⁷⁹⁵ *gmin* – tu: tłum, pospólstwo.

⁷⁹⁶ *podwoje* – okazałe, dwuskrzydłowe drzwi; tutaj również w przenośni, jako przejście w inny, ważny etap życia.

pie małżonka⁷⁹⁷ utorować musisz drogę temu orszakowi wesela. Zapomnij, zdrajczyno, pomsty bogów i głosu wdzięczności: mężobójstwem dopełnij zbrodni twoich.

SCENA V

DAWNIEJSI, TULLIUSZ, LIKTOROWIE i RESZTA ORSZAKU

TULLIUSZ

Oddalcie tego natręta, którego obłąkane zmysły...

JUNIUSZ

Otóż jest sprawca tych ślubów niegodnych. (*dobytując oręża*) Niechaj zginie...

TULLIUSZ

To nadto⁷⁹⁸. Chwytajcie go, żołnierze.

Żołnierze otaczają Juniusza i wydzierają mu oręż.

JUNIUSZ

Obywatele! Wzywam pomocy waszej. Widzicie we mnie nieszczęśliwego rodaka, którego niesprawiedliwość gnębi. Brońcie ofiary przewrotnego Tulliusza.

JEDEN Z LUDU

Wstrzymajcie się: słuchajmy skargi jego.

JUNIUSZ

Rzymianie! Dla praw najświętszych, dla praw każdemu najdroższych, wzywam opieki waszej. Dziecię, które mi życie swoje winno, które więcej nad siebie kocham, chcę dzisiaj z rodzicielskich rąk moich wydrzeć; wbrew wstydnemu i poszanowaniu uroczystych ślubów, okrutni tyrani rozdzielają mnie z ulubioną małżonką. Męża, kochanka i nieszczęśliwego ojca weźcie w obronę

⁷⁹⁷ *iść po trupach* – dążyć do celu bez oglądania się na innych; zob. NKPP: „Trup” 2; *po moim trupie*; zob. NKPP: „Trup” 4; tutaj również dosłownie, Juniusz woli umrzeć, niż widzieć Julię poślubioną innemu.

⁷⁹⁸ *nadto* – tu: wystarczy, dosyć.

waszę. Mszcząc się praw moich, Rzymianie, pomściecie się bogów, wiary, Hymena miłości i przyrodzenia⁷⁹⁹.

JEDEN Z LUDU

Będziemy bronić praw twoich.

TULLIUSZ

Rzymianie! Wiecież wy, dla kogo litość waszę okazać chcecie? Pozwólcie działać prawom krajowym; oddajcie pod ich wyrok okrutnego spółnika zbrodni Mariusza. Sylla nie ma główniejszego jak ten nieprzyjaciela. Jest to Juniusz, którego bronić zamyślacie.

JEDEN Z LUDU

Juniusz, którego bezbożne ręce krwią rodaków zboczyły te mury? Dostyc nam na jego nazwisku. Prowadźcie do więz<i>enia złoczyńcę.

JUNIUSZ

Słuchajcie mnie, Rzymianie!

JULIA

Szanujcie nieszczęścia jego.

JUNIUSZ

Ty mnie gubisz, zdrajczyno.

JULIA

Okrutny! Cóż to śmiesz mówić?

JUNIUSZ

Idź, myśl o związkach, które ci miłe.

JULIA

O twoim myślę nieszczęściu.

⁷⁹⁹ przyrodzenie – tu: natura.

JUNIUSZ

Aby je powiększać bardziej.

JULIA

bieżąc ku niemu

Aby je dzielić z tobą.

TULLIUSZ

Rozłączcie ich.

JUNIUSZ

Przeklinam was, podli niewolnicy tyrana!

Wyprowadzają Juniusza i wszyscy oprócz kobiet wychodzą.

JULIA

idąc za ojcem

Ojcze, ratuj życie jego, a z nim razem ocal sławę twojej córki.

SCENA VI

JULIA, FLAWIA, ORSZAK KOBIET i DECJUSZ, który z pałacu swego wybiega

DECJUSZ

Cóżem słyszał?... Julio! Ty w tak okropnym pomieszanu?

JULIA

Juniusza na śmierć prowadzą!

DECJUSZ

Wielkie bogi! Co słyszę? Miałżeby on...

JULIA

Dowiedz się o wszystkim. – Miłaj ci jest Julia twoja?

DECJUSZ

Ach, życiem moim gotowym dowieść tego.

JULIA

Kochasz mnie, Decjuszu?

DECJUSZ

Wątpiszże, Julio?

JULIA

Przekonaj więc o tym Rzym cały.

DECJUSZ

Przez jakiż sposób?

JULIA

Przez wspaniałość twojej duszy. Ten, którego zuchwałość wydarła mnie dawnej miłości twojej, który zagrażając twojemu życiu, przelewając krew braci moich, stał się sprawcą tylu udręczeń naszych, ten Juniusz jęczy teraz w kajdanach i zginie zapewne.

DECJUSZ

Cóż tedy?...

JULIA

Honor nakazuje wstrzymać węzły Hymena, dopóki on w niebezpieczeństwie zostaje. Trzeba, ażebyś dobroczyzną rękę podając nieszczęśliwemu, starał się ocalić dni jego.

DECJUSZ

Juniusza?

JULIA

Tak jest, zaraz, natychmiast.

DECJUSZ

Lecz zbrodnie jego...

JULIA

Powinność żony zapomnieć o nich rozkazuje.

DECJUSZ

Uciemężyciel Rzymian...

JULIA

Jest ojcem Oktawii mojej.

DECJUSZ

Dobrze więc. Połączmy usiłowania nasze na ratunek wspólnego nieprzyjaciela. Obarczmy niewdzięcznika dobrodziejstw naszymi i chociaż pewni nienawiści, zyskajmy szacunek jego.

Odchodzi stronę, którą wyprowadzono Juniusza.

KONIEC DRUGIEGO AKTU

AKT TRZECI

Gmach sądowy w pałacu Tulliusza; siedzenia dla sędziów.

SCENA I

TULLIUSZ, DECJUSZ, LIKTOROWIE

TULLIUSZ

Niechaj otworzą bramy pałacu mego: każdemu wolne jest wejście. Gdyby jednak nieprzyzwoite jakie powstać miały rozruchy, straż natychmiast ma poskromić zuchwałych. Liktorowie!⁸⁰⁰ Za nadejściem sędziów niechaj przed nich Juniusz stawionym będzie.

Liktorowie odchodzą.

SCENA II

TULLIUSZ, DECJUSZ

TULLIUSZ

Jakiż smutek, luby Decjuszu, serce twoje udręcza?

DECJUSZ

Wiadoma ci jest przyczyna mych trosków. Ten dzień ma dopełnić losu nieszczęsnego Juniusza. Wkrótce masz wydać wyrok życia lub śmierci jego!

TULLIUSZ

O mój synu! Litowałbyś się zapewne nade mną, gdybyś wiedział, z jaką boleścią stanowić muszę o losie winowajcy!

⁸⁰⁰ *liktor* – wykonawca wyroków sądowych w starożytnym Rzymie; członek honorowej straży dygnitarzy rzymskich. Związane czerwonymi rzemieniami pęki różg z zatknętym w środek toporem, noszone na lewym ramie-

DECJUSZ

Potrzebuje-ż⁸⁰¹ litości ten, kto przebaczyć może?

TULLIUSZ

Przebaczyć? Nie zagraża-ż⁸⁰² występkom Juniusza potężniejszy i sroższy nade mnie sędzia?

DECJUSZ

Sędzia?

TULLIUSZ

Nieprześlągany!

DECJUSZ

Któż nim być może?

TULLIUSZ

Sprawiedliwość.

DECJUSZ

Można przecież ułagodzić jej głos święty i groźny. Sprawiedliwość, córka łaskawych bogów⁸⁰³, mogłaby być nieporuszoną?

TULLIUSZ

Godzi-ż się⁸⁰⁴ dla Juniusza wzywać jej litości? Jakież on ma prawo do niej?

DECJUSZ

Najświętsze.

TULLIUSZ

A tymi są?

niu przez liktorów krocących przed najwyższymi urzędnikami, były w Wiecznym Mieście symbolem ich władzy (łac. *lictor* ‘sługa urzędowy’).

⁸⁰¹ *potrzebuje-ż* – czyż potrzebuje.

⁸⁰² *nie zagraża-ż* – czyż nie zagraża.

⁸⁰³ Personifikacją sprawiedliwości była w mit. rzym. Iustitia (łac. ‘sprawiedliwość’; w mit. gr. Temida), córka Terry (grecka Gaja) i Coelusa (grecki Uranos). Przedstawiana jako kobieta w długiej szacie, oparta na mieczu lub włóczni, w rękę trzymająca wagę.

DECJUSZ

Nieszczęścia jego. Dosyć już krwi rzymskiej płynęło: nie ma rodziny nieokrytej żałobą, a łzy zwyciężonych hańbią zwycięstwa nasze. Ach, nie wznosmy na nowo owych krwawych rusztowań⁸⁰⁵, które dobroczynna bogów zburzyła ręka! Dosyć już długo Sprawiedliwość i Zbrodnia na przemiany pastwiły się nad Rzymem: mająż w nim ołtarze litości być na zawsze zburzone? Tam, gdzie przewaga zbrodni przewodzi, surowość praw jest cnotą, lecz kiedy spokojne chwile goją powszechne rany, wtenczas pomsta łaskawości ustąpić powinna.

TULLIUSZ

Te wspaniałe uczucia twoje, Decjuszu, nie są obcymi dla serca mojego, ale bezpieczeństwo ogólne tłumi w nim głos tej szkodliwej litości. Przebaczyć – byłoby to wskazać nadzieję łaski wielu ukrytym buntownikom, którzy by na nowo wznieść chcieli żelazo domowej wojny! Niegodna łaskawość moja nie zdołałaby nawet ocalić głowy występnego; okropność zbrodni Juniusza nazwisko nawet jego obmierzłym uczyniła ludowi. Przeklęstwa Rzymian już go dawno na śmierć skazały, odbierając mi nawet wolność wyboru kary jego, Decjuszu; sędzia litować się, ale karać powinien⁸⁰⁶. Juniusz usłyszy wkrótce swój wyrok. Zostaw mnie samego w tym miejscu. Idź, synu mój, i dziękuj łaskawym bogom, że nie wkładając na ciebie przykrych obowiązków sędziego, zostawiły ci najmiłsze prawo przebaczenia nieprzyjaciółom.

Decjusz odchodzi.

SCENA III

TULLIUSZ

sam

Szanowny mieczu Sprawiedliwości w ręku moich złożony, smutna powinność sędziego, okropne prawo życia i śmierci, nigdy boleśniej jak dzisiaj serce moje nie uczuło ciężaru waszego! – Sprawco okropnych klęsk Rzymu, Juniuszu, mam prawo nienawidzić ciebie: któż sroższe nade

⁸⁰⁴ *godzi-ż się* – czyż godzi się; tu: czy należy, czy wypada.

⁸⁰⁵ *krwawe rusztowania* – tu: miejsce straceń.

⁸⁰⁶ *litować się, ale karać powinien* – tzn. powinien odczuwać współczucie, przebaczać, ale jednocześnie nie rezygnować z kary dla tego, nad którym się lituje.

mnie z rąk twoich odebrał ciosy! Widziałem pod żelazem twej pomsty krew brata, krew synów moich płynącą!... A jednak los twój wyciska łzy z oczu moich! Jakąkolwiek przemocą wydarłeś mi córkę, przez świętość wszelako tych związków połączony jesteś z mym domem. Życie moje jest darem dobrodziejstwa twojego, a wdzięczność moja ratować cię nie może!

SCENA IV

TULLIUSZ, SENATOROWIE

TULLIUSZ

Sędziowie, których przewodnictwem senat zaszczycić mnie raczył, obyście mogli żądania serca mojego z obowiązkiem waszym pogodzić: oby litość wasza, nie ubliżając⁸⁰⁷ sprawiedliwości, los winowajcy osłodzić zdołała. – Otóż i on się zbliża.

Sędziowie zasiadają swoje miejsca.

SCENA V

TULLIUSZ, SENATOROWIE, JUNIUSZ *wprowadzony od LIKTORÓW*

JUNIUSZ

Stanówcie⁸⁰⁸ los mój, sędziowie. Błogosławię prawu i jego morderczemu żelazu, że przetnie na koniec nieszczęśliwe pasmo dni moich!

TULLIUSZ

Chciałem cię wyrwać spod ich sprawiedliwego ciosu. Czemuż zapalczywość twoja odrzuciła zbawienne przestrogi, które ci dobroć moja przesłała?

JUNIUSZ

Wzgardziłem nimi, bo je nikczemnego powodu skutkiem być uznałem.

TULLIUSZ

Były one skutkiem szlachetniejszego, niżeli mniemasz, uczucia. – Powiedz, za czym wyrokiem wróciłeś z wygnania?

JUNIUSZ

Rzymianin nie umie żyć pod prawami obcych narodów.

TULLIUSZ

Nie wiedziałeś, że w ojczyźnie niesława i śmierć twoim będą udziałem?

JUNIUSZ

Kto przemocy własnych rodaków staje się ofiarą, mniej zhańbiony umiera. Kiedy dwie sprzeczne sobie strony nieszczęśliwego kraju rozdzierają łono, każda z nich, przeciwnika swojego potępiając zuchwałość, sobie obrońcy praw nadaje nazwisko. Wtenczas odwaga i szczęście stanowią jedynie wielkość i sławę, wtenczas mocniejszy sprawiedliwy jest zawsze, wtenczas i zbrodni triumf do nieśmiertelności otwiera drogę.

TULLIUSZ

Poznaj lepiej bogów i ludzi. Zawsze w ich oczach zgnębiona nawet cnota jest godną szacunku; a choć na najwyższym stopniu, zbrodnia zawsze jest zbrodnią. Wśród domowych rozterek prawdziwy Rzymianin powszechnemu dobru niesie obronę, dla której jeżeli krew przeleje, wdzięczność spółbraci i nieśmiertelnej chwały zyskuje wieniec⁸⁰⁹.

JUNIUSZ

Laury mych skroni...

TULLIUSZ

Zniszczęją razem z pamiątką⁸¹⁰ twoją! Kto kraj swój zdradza, traci wszelkie prawo do chwały. – Teraz z przelanej krwi rodaków twoich tym oto sędziom zdaj sprawę.

JUNIUSZ

Tę sobie samemu winienem. Zwyciężyłem, karałem: takie jest prawo wojny. Nieszczęścia ludów są gniewu bogów dziełem.

⁸⁰⁷ *ubliżać* – tu: obrażać.

⁸⁰⁸ *stanowić* – decydować o czymś.

⁸⁰⁹ *wieniec chwały* – dalej: laur; wieniec z liści lauru, symbol zwycięstwa w starożytnej Grecji i Rzymie.

⁸¹⁰ *pamiątka* – tu: wspomnienie, pamięć o kimś.

TULLIUSZ

Buntownicy! Kiedy na gruzach ojczyzny zaprzysięgliście wieczną zagładę Rzymu, byłoż to gniewu bogów dziełem? Brzydzą się oni krwawym potworem, który znieważa natury i ludzkości prawa.

JUNIUSZ

Któż to odważa się buntowników nadawać nam imiona?

TULLIUSZ

Wyrok senatu.

JUNIUSZ

Lęka się on, aby nasz oręż nie skruszył jarzma, którym tłoczy karki Rzymianów.

TULLIUSZ

Lud nawet cały, który uwiedziony dawniej chytrą niszczycieli swoich, dziś jednomyślnie dopomina się śmierci waszej.

JUNIUSZ

A który jutro twojej dopominać się będzie. Nie ufaj, niebaczny, sprzyjaniu zmiennego gminu⁸¹¹, który łatwo z uwielbienia do pogardy przechodzi. Czci on dziś ciebie równo z samymi bogi, kiedy z obrzydzeniem wygląda przelewu krwi mojej, ale doznaj tylko odmiany szczęścia, a wnet ci sami Rzymianie na grobie Juniusza zakrwawione twe zwłoki cieniom⁸¹² jego poświęcą.

TULLIUSZ

Broń się, Juniuszu. Odpowiadaj twym sędziom.

JUNIUSZ

Któż was nimi uczynił?

⁸¹¹ *gmin* – tu: pospolity ogół, biedniejsza i niewykształcona warstwa społeczna (*śr.-w.-niem. gemein* ‘pospolity’).

⁸¹² *cień* – tu: duch zmarłego; według mit. gr. w krainie cieni przebywały dusze zmarłych.

TULLIUSZ

Zbrodnie twoje i wola narodu.

JUNIUSZ

Powiedz raczej: przemoc twej pychy i pomsta zwycięskiego Sylli. Ale jakiegokolwiek masz prawo do żądania mi śmierci, nie upodlaj ofiary twojej. Zabij, a nie sądz.

TULLIUSZ

Prawa nasze różnią się od haniebnych zdań twoich. Pozwalają one oskarżonemu obrony i uderzając nawet, litują się nad ofiarą swoją.

JUNIUSZ

Uwalniam cię od tych powierzchowności⁸¹³. Kiedy w tych miejscach najwyższe rozkazy moje przelewały krew nieprzyjaciół, nie wzywałem ja senatu dla pokrywania pomsty mojej jego wyrokiem. Ta sama wola, która Tulliuszowi umrzeć nakazywała, wstrzymała rękę katowską od wydarcia mu życia. Dość na tym, każ mnie prowadzić na śmierć.

TULLIUSZ

wstając

Sędziowie! Wydajcie wyrok. – Jaką karę zasłużył burzyciel Rzymu i morderca rodaków swoich, Juniusz?

SĘDZIOWIE

powstając i wyciągając ręce

Śmierci!

TULLIUSZ

Liktorowie! Odprowadźcie do więzienia winowajcę! Z zachodem słońca niech się spełni wyrok sędziów jego.

Senatorowie wychodzą.

⁸¹³ *powierzchowność* – tu: pozór.

JUNIUSZ

Tulliuszu! Zasłużyłem ja na śmierć, ale zasłużyłem na nią w owej haniebnej chwili, kiedy zdradzając sprawiedliwą pomstę Mariusza, ciebie zachowałem przy życiu. Zdradzony przez miłość, oszukany przez przyjaźń, mścicielom bogom krzywdę moję oddaję. Jeżeli ich sprawiedliwość karała kiedy niewdzięcznych, piorun ich zemsty spadnie na sprawcę mej śmierci!

Odchodzi z Liktorami.

SCENA VI

TULLIUSZ

sam, w gwałtownym poruszeniu

Przedwieczne bogi! Wy, sędziowie niewinności mojej, którzy te straszliwe słyszeliście wyrzuty, wy to najlepiej znacie, jeżeli⁸¹⁴ serce moje, przejęte wdzięcznością, nie mogąc znieważać sprawiedliwości waszej, nie pragnęło krwią własną okupić życia winowajcy!

SCENA VII

TULLIUSZ, JULIA

JULIA

Mamże wierzyć rozchodzącej się wieści, że los Juniusza od ciebie samego zawisł⁸¹⁵, mój ojczy? Ach, już więc pewna jestem przebaczenia dla niego.

TULLIUSZ

Los Juniusza... Niestety... Już rozstrzygniony został!

JULIA

Co słyszę? Śmierć haniebna gotuje⁸¹⁶ męczarnie ojcu Oktawii mojej? – Przedwieczne bogi! Miałabym dożyć tej straszliwej chwili!... Zdaje mi się, że go już widzę w ręku nielitościwych ka-

⁸¹⁴ *znacie, jeżeli* – tu: wiecie, czy.

⁸¹⁵ *zawisnąć* – tu: zależeć.

tów, przewlokłą⁸¹⁷ śmiercią konającego w katuszach⁸¹⁸! Głowa jego odcięta i krwią zbaczona zwraca jeszcze ku tym murom ostatnie wejrzenia, które zguby jego na mnie zwałają winę!

TULLIUSZ

O, czemuż surowość praw nie dopuściła mi zmienić wyroku winowajcy! Serce moje, równie udręczone, nie może znieść żalu twojego. Wstrzymaj te bolesne narzekania i pozwól mi się oddać!

JULIA

Nie, nie, mój ojciec. Nie ujdiesz przed krzykiem rozpacz, wysłuchasz prośb córki twojej. Ach, ten winowajca, ten zbrodzień, ten nieszczęśliwy Juniusz nie uciekał przede mną, kiedy łzami zalana wzywałam u nóg jego litości dla ciebie. Słuchał on prośb, nie odmówił mi przebaczenia, którego jemu dzisiaj mściwe prawo odmawia! Jeżeli przez nieszczęśliwe związki zatruił mi życie, w zamianę darował mi twoje. Czymże, niestety, odkupię dzisiaj dni jego? Serce, krew, życie, wszystko od ciebie mam, ojciec, łyż tylko same ofiarować ci mogę. Na imię bogów, na nieszczęść moich wspomnienie, zaklinam cię, odwołaj ten straszliwy wyrok. Nie obarczaj niewinnego dziecięcia haniebnej śmierci ojca pamiątką. Oszczędź sobie i mnie wiecznej zgryzoty. Pomnij, że przekleństwo, że krew zamordowanego małżonka spadnie na mnie, na ciebie, na nieszczęśliwą Oktawię!

TULLIUSZ

O, jak dotkliwie żal ukochanej córki dręczy serce czulego ojca! Świadcę się bogami, że ofiarą własnego życia rad bym był zgon nieszczęśliwego odwrócić. Wdzięczność moja dostateczną była do zagładzenia ciosów domowi mojemu zadanych. Ale krzywdy rodaków, krzywdy wyrządzone ojczyźnie o śmierć winowajcy wołały! – Ach, nie chciej nieużytecznym żalem przedłużać wspólnych nam boleści. Uśmierz cierpienia twoje i oddaj sprawiedliwości nieba los winowajcy.

Odchodzi.

⁸¹⁶ *gotować* – tu: przygotowywać.

⁸¹⁷ *przewlokły* – ciągnący się długo.

⁸¹⁸ *katusze* – tu: męki, cierpienie.

SCENA VIII

JULIA, FLAWIA

JULIA

Ojcze! Ojcze mój!... Opuszcza mnie, niestety! A wyroku nieszczęśliwego Juniusza nie zmienia, okrutny!

FLAWIA

Ach pani, jeszcze w mocy ojca twojego znosić wyroki prawa? Bogowie sami przeznaczyli śmierć występniemu. Zasłużył on na ich gniewu pociski. Opłakując nieszczęścia, pamiętaj na zbrodnie jego. Należy-ż⁸¹⁹ żałować tak bardzo prześladowców naszych?

JULIA

Ty nie jesteś matką; nie znasz, jaką boleścią napęłnia jej serce widok nieszczęśliwej córki. Nie poruszają cię łzy onej ani nie zawstydzają haniebna śmierć jej ojca. Wieczną żałobą okryta, nieszczęśliwa Oktawia za każdym na matkę spojrzeniem przypominać sobie będzie nieszczęśliwego dawcę dni swoich i rumienić się na wspomnienie nazwiska jego. Ach, może w tej chwili, Flawio, wzywając żony i dziecięcia swojego, ostatnie wydaje tchnienie!

SCENA IX

JULIA, FLAWIA, NIEWOLNIK

NIEWOLNIK

oddając list

Juniusz wierności mojej powierzył to pismo.

JULIA

Dawaj... Czytajmy... Oczy moje łzami zalane zaledwo pismo jego rozpoznać mogą. – „Pożerany zgryzotą Juniusz ujrzy bez żalu zbliżającą się ostatnią godzinę, jeżeli śmierć uwolnić go potrafi

od nienawiści twojej. Przez srogość katuszy i losu, który mnie czeka, błagam cię, nie odmawiaj mi jednej chwili widzenia cię przed zgonem. Oby nieszczęśliwy mąż u nóg cnotliwej Julii i w objęciach najmilszej córki, łzami pokuty oczyszc^{ony} z swych zbrodni, z zapewnieniem szacunku twego, przeniósł się na łono wieczności!” (*do niewolnika*) Natychmiast idę za tobą. (*Niewolnik odchodzi*) Tak, Flawio, ma on niezaprzeczone prawo do łez Oktawii i moich. Litość... Przebaczenie... Pocięchę, wszystkim mu winna.

FLAWIA

Jako? Chciałabyś pani...

JULIA

Miałabym go opuszczać w tej ostatecznej chwili?

FLAWIA

O bogi! Cóż więc chcesz czynić?

JULIA

Przez najczulsze starania ulżyć cierpieniu: wieczną niepamięcią zatrzeć winy, litością i przebaczeniem osłodzić zgon nieszczęsnego.

FLAWIA

Ach! Lękaj się raczej...

JULIA

Litość nie zna żadnej bojaźni. Ona przed oblicze bogów prześle żal winowajcy i na łono swoje przyjmie ostatnie westchnienie jego.

KONIEC TRZECIEGO AKTU

⁸¹⁹ *należy-ż* – czyż należy.

AKT CZWARTY

Więzienie. Lampa paląca się na stole.

SCENA I

JUNIUSZ

sam

Po okropnych burzach, które życiem moim miały, spokojność śmierci następuje na koniec... Zwodnicza nadziejo!... Mój rywal zaślubia Julię; ich szczęście nad samym nawet grobem udręcza duszę moję, a pomścić się mej hańby nie mogę! – Mamże umierać wystawiony na szyderstwo ludu, na triumf nieprzyjaciół moich? Nie, tyrani! Sam ja potargam dni moje. Noszę ja ukryte przy sercu moim narzędzie śmierci, które ocali mój honor i zawiedzie chciwość pomsty waszej. – Ale przyspieszać chwilę zgonu, kiedy Cetegus, kiedy przyjaciele sprzysięgają się na moję obronę!... Sylla winien przewagę pomocy ludu, ale ten lud niestateczny, na moję skłoniony stronę, może w jednej chwili stawić mnie znowu na szczycie potęgi i chwały! Ach, jak straszliwa naówczas byłaby zemsta moja! – Wstrzymajmy więc uniesienia rozpaczy. Jeszcze między życiem i śmiercią nadzieja otwiera mi swe łono! – Jakże długo nie powraca niewolnik, któremu powierzyłem pismo moje. Lęka się może przynieść smutną odpowiedź! Zapewne, niewdzięczna, odrzuciła z pogardą ostatnie prośby moje!... Słyszę kogoś... To on sam.

SCENA II

JUNIUSZ, NIEWOLNIK

JUNIUSZ

Cóż, Androklesie, jaką mi przynosisz nadzieję?

NIEWOLNIK

Julia z boleścią czytała tkliwe wyrazy twoje. Łzami zalana udała się natychmiast za mną w te miejsca.

JUNIUSZ

O radości! O chwilo w życiu moim najdroższa! Głos nieszczęścia gniew jej złagodził. Przyjdzie więc? Ach, teraz śmierć słodką mi będzie. A córka moja?

NIEWOLNIK

Oktawia razem z matką przybywa.

Odchodzi.

JUNIUSZ

Więc zobaczę jeszcze najmilsze dziecię moje! Dniu pomyślny! – Nie chciała więc wzgardliwym odmówieniem pomnażać goryczy ostatnich chwil moich! Litość jej czekała tylko żalu mojego. Ubolewa nad Juniuszem... Ach, może by go kochała była!

SCENA III

JUNIUSZ, JULIA, OKTAWIA

JUNIUSZ

Córka moja!... O ty, jedyny pozostały mi skarbie, pójdź, uściskaj ojca twojego, nim go utracisz na zawsze. – Pani, nieszczęśliwy Juniusz, od bogów, praw i miłości potępiony na wieki, potrafił przecięć wzruszyć serce twoje. Ach, jak ta wspaniała litość czyni zaszczyt twej szlachetnej duszy!

JULIA

Juniuszu! Żal, zgryzoty, owoc związku naszego, nader silne do serca Julii nadają ci prawo. Zapomnij nieszczęść twoich równie, jak ja zapominam wyrządzoną mi zniewagę. Ach, czemuż dla ratunku twojego łączy mi tylko zostały! Czemu nie wolno mi życie moje ponieść na okup dni ojca najmilszej Oktawii mojej!

JUNIUSZ

Ty mi przebaczasz, skończyły się zgryzoty moje. Umrę bez trwogi. Grób mój wolny będzie od gniewu bogów, bo ci przebaczenie twoje potwierdzą. – Ach, jedno tylko dobro mogło mnie jesz-

cze przywiązywać do życia, chwalebne prawo zagładzenia mych zbrodni. Gdybym przykładem łagodnych cnót twoich wspierany, mógł być powrócić na drogę prawdziwej sławy, uszczęśliwienie twoje byłoby jedynym usiłowań moich przedmiotem!... Próżne i niewczesne⁸²⁰ żądania! W tej ostatniej życia mojego chwili zapewnienie tylko pogrobowej pamiątki⁸²¹ mojej zatrudniać mnie powinno. Oby imię moje przeszło do potomności wolne od przekleństw spółżyjących rodaków! Twojej wspaniałej opiece powierzam sławę moję. Niechaj ta nieszczęśliwa dziecina, której ty tylko pozostajesz na świecie, na wspomnienie imienia mego nie oblewa się wstydem i łzami. Ukrywaj przed nią zdrożności⁸²² ojca, a własnych cnót twoich udziałem wystawiaj go godnym jej żalu.

JULIA

Bądź zapewniony, że pamięć twoja zawsze miłą i szanowną w sercu Oktawii żyć będzie. Ten żal cnotliwy, to głębokie w oczach bogów i ludzi upokorzenie się twoje zgładza uniesienia twej zapalczywości. Kto zdrożności swoich żałuje, urodził się do cnoty.

JUNIUSZ

Julio... Zaledwie śmiem się zapytać... Te związki święte, które zuchwałość moja odważyła się przerwać... Związki, które usprawiedliwiają cnoty rywala; które kwieciem pomyślności dni wasze przeplatać będą... Już są zapewne stwierdzone?

JULIA

Jak to? Rozumiesz więc, panie, że w chwili, w której zagrożone są dni twoje, mogłabym...

JUNIUSZ

Nie jesteś więc zaślubioną jeszcze? Jeszcze prawa Juniusza nie są zniszczone?... Nie stracił więc jeszcze wszystkiego na świecie i może umrzeć szczęśliwy? – Jeżeli okropność losu, żal pokuty, jeżeli żelazo mające przeciąć dni moje wzbudzają litość w twym sercu, wstrzymaj ten obchód weselny; ten okropny widok szczęśliwości rywala, który na samym nawet łonie śmierci obudza w duszy mojej zawiść i rozpacz.

⁸²⁰ *niewczesny* – tu: spóźniony.

⁸²¹ *pogrobowa pamiątka* – tu: wspomnienie, pamięć o kimś po śmierci.

⁸²² *zdrożność* – tu: czyn zasługujący na naganę, potępienie; niemoralność.

JULIA

Przyszłość w bogów tylko jest mocy. Nie wiem nawet dotąd...

JUNIUSZ

do Oktawii

Twój głos niewinny tklawiej poruszy matkę. Pójdź, córko moja, błagaj na kolanach litości dla ojca. Drogi związków naszych zakładzie⁸²³, niebo wydaniem ciebie na świat potwierdziło one. Kto je zrywa, przeklina istotę twoją.

JULIA

Ojciec mój ma prawo rozrządzać losem swej córki.

JUNIUSZ

Prawa jego świętszymiż są nad prawa małżonka? – Nie, okrutna! Twoje to serce, oddane niegodnej miłości, naigrawa się z mojego upadku. Wyglądasz z utęsknieniem chwili zgonu Juniusza, abyś obmierzłemu rywalowi oddała rękę twoją. O rozpaczy! O wściekłości! Umrę więc z pewnością bliskiej szczęśliwości waszej? Czemuż przed zgonem nie mogę zamordować zdrajcy i wydrzeć z serca jego wyobrażenie⁸²⁴ twoje!

JULIA

Takaż to była spokojność twoja? Także⁸²⁵ to żałujesz uniesień twoich?

JUNIUSZ

Ty kochasz Decjusza, a mną brzydzisz się, zdrajczyno!

JULIA

Dobrze więc. Słuchaj wyznania, które z ust moich zapalczywość twoja wydziera. Kocham Decjusza... Ale powiedz, kiedy miłość jego najmilsze obiecywała mi związki, słuchałamże wtedy jej głosu? Widząc nad głową ojca wzniesione zabójcze żelazo, wszelkie inne uczucia poświęciłam

⁸²³ *zakład* – tu: gwarancja, poręczenie; również podstawa, fundament.

⁸²⁴ *wyobrażenie* – tu: podobizna, wizerunek.

⁸²⁵ *także* – tu: tak, w taki sposób.

naturze. Zapomniałam, niegodna Rzymianka, klęsk zburzonej przez ciebie ojczyzny; nieczuła siostra, zapomniałam, że ręka twoja krwią braci moich zmazaną była... I oddałam ci moję!

JUNIUSZ

Stój! Cóż mi to śmiesz przypominać, nielitościwa!

JULIA

Ach, przebacz uniesieniu, które boleść wzbudziła w mej duszy! – Nie chcę dłużej cierpień twoich pomnażać ani uchybiać względów, które nieszczęściu należą. Pójdź, córko moja... Pożegnaj twojego ojca.

JUNIUSZ

Opuszczasz mnie w tej ostatniej godzinie?

JULIA

Powinnam.

JUNIUSZ

Pozwól przynajmniej, niechaj ojcowskie ręce ten raz ostatni przycisną ją do serca. Przyjemna i okropna chwilo!... Więc cię już nie zobaczę w mym życiu? Muszę cię opuścić na wieki!... Ach, mogęż bez rozpaczyny pomyśleć, jaki cię los okropny czeka? Ofiaro prześladowania przybranego ojca, nadaremno łyzy twoje wzywać będą matki. Głucha na prośby twoje zapomni ona, że miałaś ojca, albo brzydząc się pamiątką jego, odrzuci cię od łona. Gdzież się skryjesz przed pogardą i nędzą!... Ach, śmierć tylko sama uchronić by cię zdołała od straszliwej przyszłości... Pójdź do łona mojego. Skończ dni twoje razem z moimi. (*dobywając sztyletu*) Pójdź, niech jednym głazem zwłoki nasze pokryte...

JULIA

biegnąc z krzykiem ku niemu

Stój, barbarzyńcze! Co czynisz?

JUNIUSZ

Nie przybliżaj się, jeżeli nie chcesz przyśpieszyć jej zgonu.

JULIA

Twoja córka...

JUNIUSZ

Jest razem i twoją, a ty ją upodlasz.

JULIA

Jej krew...

JUNIUSZ

Natychmiast wypłynie albo wolną żyć musi.

JULIA

Stój, Juniuszu! Dla ocalenia jej życia, cóż mam uczynić?

JUNIUSZ

Odrzucić obmierzłe związki; przysiąc na imię mścicieli bogów, że z krwi Juniusza dziecię nigdy ojczyzna władzy ulegać nie będzie.

JULIA

Dobrze więc... Na imię mścicieli bogów... Nieszczęśliwa Julia... Przysięga... Że nigdy Decjusza nie będzie żoną!

JUNIUSZ

Oktawią powraca Julii

Oktawio! Twój ojciec oddaje cię opiece matki. Bądź zdrową, bądź zdrową na zawsze!

JULIA

porywając córkę

Mam cię znowu w mych rękach? Bogowie, składam wam dzięki. Pójdź, córko moja, uciekajmy.

Wybiega, wynosząc dziecię.

SCENA IV

JUNIUSZ

sam

Ciężarem nieszczęść przywalone serce wolniej teraz oddycha. Natura spokojną, miłość pomszczoną została! Ha, Decjuszu, wyobrażenie cierpień twoich pójdzie ze mną do grobu! Słodko umieram, bo ty w męczarniach żyć będziesz.

SCENA V

JUNIUSZ, DECJUSZ

JUNIUSZ

Jestże to sen czy rzeczywistość? Ty, w tych miejscach, obmierzły przeciwniku? Śmieszże ty stać mi się przed oczy? Przychodzisz zapewne dopełnić miary podłości naigrawaniem się z ostatnich chwil życia mojego?

DECJUSZ

Przychodzę dowodem najczulszej litości skończyć nieszczęścia twoje. Te są życzenia, ta najmiłsza nadzieja. Straż twoja, panie, winna wiele dobroczynności mojej, nie zdołała oprzeć się mej prośbie. Wyprowadzi cię ona z bezpieczeństwem za miasto: tam wierny twój niewolnik oczekuje cię z wozem; a tak w kilku chwilach wolny będziesz od pomsty prześladowców twoich. Pójdź za mną.

JUNIUSZ

Z jakiegoż to powodu, zdrajco, chcesz na mnie wdzięczności wkładać kajdany? Nie zdołasz zapewne bez zawstydzenia wytłumaczyć mi przyczyn pozornej twojej dobroci.

DECJUSZ

Nie wstydę ja się niesłusznych podejrzeń twoich. Znam ja, że poróżnieni przez miłość i chwałę nie możemy obadwa, jak tylko nienawidzić siebie. Wiem, że Juniusz nie uwierzy temu, aby wspomnienie okropnych klęsk ojczyźnie przez niego zadanych, wspomnienie zhańbionej miłości

mojej mogły kiedy być zagładzone w mej duszy; ale jeżeli nienawiść żyje w mym sercu, sława moja nakazuje onej milczenie. Kiedy słusznej pomsty Rzymu padniesz ofiarą, niewczesna litość, którą zwykle zgon nieszczęśliwych obudza, gotuje dla Decjusza potwarcze⁸²⁶ zarzuty. Jeżeli umrzesz, powiedzą, że ja nastawiałem na życie twoje. Mając przez lube związki połączony zostać z cnotliwą Julią, pragnę oddać jej rękę żadnym niezmazaną podejrzeniem.

JUNIUSZ

Tak, zaiste. Rzymianie, znając od dawna wzajemną miłość waszą, w kochanku Julii zabójcę mojego potępiać będą. Ty sam odpowiesz za mój okropny upadek. Sława twoja oczernioną zostanie. Nadaremno chcesz uniknąć słusznej potwarzy⁸²⁷. Całą krwią moją rad bym opłacić zhańbienie twoje. Ale nie dosyć na tym. Zabieram ją do grobu pomstą pocieszającą wszystkie cierpienia moje; pomstą, która cię pozbawi najśłodszej w twym życiu nadziei! Tu, w obliczu bogów, uroczysta przysięga wydarła ci na zawsze Julią. Tak; powolna uniesieniom zawiści mojej wyprzysięgła⁸²⁸ się na zawsze imienia twojej małżonki. Umrę więc pomszczony, umrę, triumfując nad niegodnym rywalem moim!

DECIJUSZ

Przedwieczne bogi! Miałożby to być prawdą? Julia miałaby... Nie, nigdy. Nader mi jest znajome jej serce. Tą potwarzą pragniesz cnotę Julii poniżyć w oczach moich.

JUNIUSZ

Dowiesz się kiedyś okropnych przyczyn, które ją zniewoliły do tego.

DECJUSZ

Jeżeli to jest prawdą, dziękuj okropności losy twojego, że sprawiedliwej pomsty mojej żelazo wstrzymuję nad tobą. Ale Decjusz umie poważać sam siebie i stałością duszy potrafi najsroższe pokonać ciosy. Im obrzydliwszą jest nienawiść twoja, tym chwalebniejszą będzie obrona, którą ci niosę. Jeżeli przysięga Julii pozbawi mnie jej ręki, Rzym przekona się naówczas, czy śmierci twojej my byliśmy narzędziem. Gardzę potwarzą, kiedy sumienie moje jest czyste. Wszelako,

⁸²⁶ potwarczy – niesłuszny, oszczerzy.

⁸²⁷ potwarz – niesłuszne, kłamliwe oskarżenie.

⁸²⁸ wyprzysięgać się – tu: wyrzec się czegoś pod przysięgą.

Juniuszu, chcę ocalić twe życie. Zamiaru mego nie odmienią złość twoja. Skłoń się na prośbę, którą ostatni raz powtarzam; pójdź za mną.

JUNIUSZ

Raczej na śmierć najsroższą! Pożądańszy mi będzie miecz z ręki katowskiej niżeli haniebna wolność z rąk kochanka wydartej mi żony!

DECJUSZ

Żegnam cię więc, Juniuszu.

Odchodzi.

SCENA VI

JUNIUSZ

sam

Nie zdołałeś oszukać mnie, zdrajco! Ta pozorna wspaniałość twoja była sidłem dla wydania mnie na nową zniewagę! – Ale godzina śmierci mojej zbliża się. – Cetegus nie przybywa! – Zaufałem więc ludziom, których odstraszyło nieszczęście, opuścili mnie wszyscy!... Słyszę odgłos toporów... Wznosi się już haniebne rusztowanie mające wystawić katusze moje oczom zjadłego pospólstwa!... Czas zawieść nadzieję tyrana; czas, ażeby Rzymianin, wyższy nad bojaźń śmierci, złożył na łono wieczności honor i życie. (*dobywając sztyletu*) Umierajmy!... Córkę moją, żegnam cię na wieki!

GŁOS

za sceną

Tu, tu za mną, Rzymianie!

JUNIUSZ

Bogi! Co słyszę! Jakież głos? Byłżeby to Cetegus?...

SCENA VII

JUNIUSZ, CETEGUS *niosący w ręku hełm i oręż*, ORSZAK *sprzysiężonych żołnierzy*

CETEGUS

Tak, przyjacielu, on to przybiega wydrzeć cię haniebnej śmierci. Ulitowani bogowie ten wieniec chwały zachowali przyjaźni mojej. Cetegus wybawcą Juniusza! Spełnione są wszystkie me chęci!

JUNIUSZ

Jak okropny widok jedną chwilą później byłby przeraził oczy twoje! Ale powiedz, jakiż sposób przymusił losy do zmiany przeznaczeń naszych?

CETEGUS

Już na przyległego Kapitolu⁸²⁹ obwodzie przygotowanych dla ciebie katuszy⁸³⁰ widokiem pał oczu swoje chciwy rozlewu krwi tłum ludu, kiedy zebranych kilkaset pozostałych ci przyjaciół wpadamy w środek tej zgrai. Pierzchają⁸³¹ natychmiast strażę tyrana, a kiedy rycerze nasi burzą haniebne narzędzia śmierci, ja, wpadłszy na podstawę ołtarza Bellony⁸³², wzywam do słuchania mnie Rzymian: przypominam im zasługi twoje, wystawiam długie okrucieństwa Sylli, zniszczone przez niego swobody i prawa nasze! Niezadługo tysiączne głosy odzywają się za tobą, imię twoje z ust do ust przelata. Powstaje zamieszanie, burzą się umysły i wkrótce lud rozchukany pragnie widzieć ciebie, uwolnić i zamordować Syllę. Biegnim w te miejsca. Jedno śmiałe natarcie otwiera nam bramy więzienia.

JUNIUSZ

O najwierniejszej przyjaźni godny uwielbienia zapale!

CETEGUS

Nie mamy chwili do stracenia. Uzbrój się i pokaż ludowi. Może ten dzień mężnego Mariusza ożywi sprawę. Lud zapalony, korzystajmy z uniesień jego. On do zgnębienia nas dopomógł dumnemu Sylli, on dziś upadku jego być może narzędziem.

⁸²⁹ *Kapitol* – jedno z rzymskich wzgórz, górujące nad Skałą Tarpejską, miejscem straceń w okresie republiki rzymskiej.

⁸³⁰ *katusza* – tu: miejsce kaźni, śmierci.

⁸³¹ *pierzchnąć* – uciec, rozproszyć się.

JUNIUSZ

Waleczni bracia! Śpieszmy odważnie do chwały. Już nie raz Juniusz do zwycięstw torował wam drogę. Zapalmy na nowo w Rzymie zemsty pochodnie; krwią Sylli zmażmy zniewagi nasze. Pamiętajcie nad wszystko, że kiedy domowej wojny otwierają się szranki⁸³³, topór lub wieniec to jest nagroda walczących!

KONIEC CZWARTEGO AKTU

⁸³² *Bellona* – w mit. rzym. bogini wojny. Jej świątynia z III w. p.n.e. znajdowała się na Polu Marsowym na zachód od Kapitolu; właśnie przed nią, obok posągu Bellony, Rzym wypowiadał wojny.

⁸³³ *szranki* – ogrodzenie placu bitwy, pojedynku.

AKT PIĄTY

Dawny przedsionek pałacu Tulliusza.

SCENA I

JULIA

sama

Stało się: poprzysięgam, a los opaczny⁸³⁴ uwieńczył pomstę zawiści okrutnego męża!... Cóż powiem Decjuszowi? O nieprzewidziana boleści! Mamże zadać mu cios śmiertelny, odrzucając rękę jego na zawsze?

SCENA II

DECJUSZ, JULIA

DECJUSZ

Niepodobna mi jest wierzyć powieści⁸³⁵ okrutnego Juniusza! Ty, pani, mogłabyś zaprzysiąc wieczyste związków naszych zerwanie? Mamże w tym dniu okropnym wszystko stracić, aż do nadziei nawet? – Milczysz, Julio?... Ach, to okropne milczenie potwierdza rzeczywistość nieszczęścia mego.

JULIA

Nie badaj⁸³⁶ nigdy, Decjuszu, straszliwej przyczyny, która tę haniebną przysięgę wymogła na nieszczęśliwej Julii!

DECJUSZ

Tak więc uwieńczasz zapąły podlej jego nienawiści?... Tak więc zdradzałaś mnie, kiedy twe usta...

⁸³⁴ *opaczny* – tu: nieprzychylny, przeciwny.

⁸³⁵ *powieść* – tu: słowa, opowieść.

⁸³⁶ *badac* – tu: dowiadywać się, dochodzić czegoś.

JULIA

Posądzasz serce moje!

DECJUSZ

Targasz nadzieje moje, mamże wierzyć jego miłości?

JULIA

Powiększasz boleść, ty, który onej osłodą być miałeś?

DECJUSZ

Haniebną przysięgą odjęłaś mi prawo dzielenia onej.

JULIA

Te łzy nie przekonają cię o moim cierpieniu?

DECJUSZ

Są one częstokroć płaszczykiem chytrłości i zdrady.

JULIA

Okrutny! Poznaj więc powody tej nieszczęśliwej przysięgi... Krew córki mojej...

SCENA III

JULIA, DECJUSZ, FULWIUSZ

FULWIUSZ

Ostatnia nadzieja Rzymu w twojej tylko odwadze, Decjuszu! – Żelazo buntowników nowe w tych murach roznosi mordy. Chorągiew Mariusza znowu powiewa na posągu Bellony; postrach i śmierć wypróżniają⁸³⁷ ulice. Już oburzone spóółstwo, odbiwszy Juniusza z więzienia, niosło do pałacu Sylli topory i gorejące pochodnie, kiedy Tulliusz na czole⁸³⁸ małej garstki przy-

⁸³⁷ *wypróżnić* – tu: pustoszyć.

⁸³⁸ *na czole* – tu: na czele.

jaciół stanął przed nimi. Zaledwo ujrzał go Juniusz: „Niech ginie”, zawołał, „sprawca hańby i nieszczęść moich!”.

JULIA

Mój ojciec zginął? O bogi!

FULWIUSZ

Męstwem odpierając liczbę⁸³⁹, zachowaliśmy dotąd życie ojca twojego, pani, ale tłum zbuntowanych mnoży się z każdą chwilą i wielu już przyjaciół naszych padło ofiarą ich pomsty!

JULIA

Zginie nieomylnie i Tulliusz! Okrutne bogi! Niegodną przed wami przysięgą wydarliście mi nawet prawo błagania Decjusza pomocy.

DECJUSZ

Ale zostawili w duszy jego miłość Rzymu i chwały! Śpieszę połączyć przyjaciół moich z obrońcami ojca twojego. Niebo spełni życzenia moje, jeżeli zabraniając mi żyć, pozwoli przynajmniej umrzeć dla ciebie. Wychodźmy.

Odchodzą.

SCENA IV

JULIA

sama

Otóż to mąż, któremu zuchwałość zbrodniarza odważyła się wydrzeć mnie na zawsze! Bogowie, w których rękę są losy śmiertelnych, zakrywajcie życie jego tarczą opieki waszej i nie dopuszczajcie triumfu zbrodni. Świat wątpi o istności⁸⁴⁰ waszej, kiedy cnota upada.

⁸³⁹ *liczba* – tu: przewaga liczebna.

⁸⁴⁰ *istność* – tu: istnienie, egzystencja.

SCENA V

JULIA, FLAWIA

FLAWIA

Daremny odpór, próżną jest wszelka nadzieja! Już okrutny Mariusz wkłada na Rzym srogie kajdany!

JULIA

Ach! Dzień ten wydrze mi kochanka i ojca! Okrutny Juniusz krwią obydwu zboczony...

FLAWIA

Wątpisz więc, pani, że łzy twoje poruszą okrutnika?

JULIA

Błagać powtórnie litości jego? O hańbo!

FLAWIA

Ach! Kiedy bogowie i ludzie sprzyjają Juniusza przewadze, cóż ci, pani, czynić zostaje!

JULIA

Umrzeć!

FLAWIA

Jakież przeraźliwe wrzaski?

JULIA

O nieba!

FLAWIA

Słyszę szczęki orężów!... Tu się zbliżają.

JULIA

Okropny widoku!... Drzę cała... Cetegus!

SCENA VI

JULIA, FLAWIA, CETEGUS *i kilku ŻOŁNIERZY*

CETEGUS

Oto jest. – Pani, masz pójść za mną natychmiast.

JULIA

Zdrajco! Jakie masz prawo...

CETEGUS

Prawo mocniejszego. Ty staniesz się nam zakładem za życie Juniusza.

JULIA

Jeżeli jest zwycięzcą, nie potrzebuje zakładu.

CETEGUS

Jeżeli jest zwycięzcą, bierze cię prawem małżonka.

JULIA

Te obrzydłe związki...

CETEGUS

chwytając ją za rękę

Nadaremnie chcesz się opierać.

JULIA

Złoczyńco! Odważasz się dotykać Rzymianki twoją zbójecką ręką?

CETEGUS

Na wszystko się odważam dla przyjaciela usługi.

JULIA

Zabij mnie raczej!

CETEGUS

Porwijcie ją, żołnierze!

Żołnierze zbliżają się do Julii.

JULIA

Ojcze mój! Decjuszu!

SCENA VII

JULIA, FLAWIA, DECJUSZ, ŻOŁNIERZE *stron obydwóch*

DECJUSZ

uderza z żołnierzami na Cetego i jego stronników i wypiera ich z przedsionka

Buntowniku! Przyszła godzina twojej kary!

SCENA VIII

TULLIUSZ, JULIA, FLAWIA

TULLIUSZ

Córko moja!

JULIA

w objęciach ojca

O radości! Żyjesz, mój ojciec? Czyż dobrotliwa ręka wyrwała cię spod żelaza zabójców?

SCENA IX

TULLIUSZ, JULIA, FLAWIA, DECJUSZ, *który powraca z dobytym orężem*

TULLIUSZ

skazując⁸⁴¹ Decjusza

Oto jest to zwycięskie ramię, które zgromiwszy zbrodnicze zamachy, zachowało Rzym i ojca twojego!

⁸⁴¹ *skazując* – tu: wskazując.

JULIA

Sprawiedliwi bogowie ukarali Juniusza niewdzięczność.

TULLIUSZ

Wszystko z początku zdawało się sprzyjać występniemu zamiarom. Już Rzym gorzał⁸⁴² na wszystkie strony; lała się krew stronników senatu i Sylli, a przyjaciele moi, obarczeni mnóstwem rokoszanów⁸⁴³, oczekiwali chwalebnego za ojczyznę zgonu. Wtem niespodziewanie tysiączne głosy wykrzykują imię Decjusza! Obecność jego trwoży zbuntowanych, a dodaje serca Rzymianom. Zmocnieni nowym posiłkiem⁸⁴⁴ uderzamy na zuchwalców, a wkrótce okrywszy trupami ulice, wypieramy za mury miasta. – Tu zmienia się postać niesłusznej walki. Wstrzymani widokiem krwi braterskiej spuszcza my oręż i w litości rodaków obłąkanym dajemy schronienie. Okropny triumf! Opłakane zwycięstwo, które mszcząc się ojczyzny, ludzkości znieważa prawa.

JULIA

Żyje-ż⁸⁴⁵ jeszcze nieszczęśliwy Juniusz?

DECJUSZ

W tłumie uciekających wyparty za mury miasta, oby uniknąć potrafił sprawiedliwej zbrodni swoich kary!

SCENA X

POPRZEDZAJĄCY i FULWIUSZ

FULWIUSZ

Nieszczęśliwa własnej zapalczywości ofiara, umierający Juniusz, do domu twojego, pani, nieść się rozkazał. Widząc wszystko straconym, uniesiony rozpaczą odrzucił zbroję i obnażone piersi sam wystawił na żelaza zwycięzców. Otóż i on.

⁸⁴² *gorzeć* – tu: płonąć.

⁸⁴³ *rokoszanin* – tu: występujący zbrojnie buntownik (węg. *rakás* ‘zbiegowisko, tłum’).

⁸⁴⁴ *posilek* – grupa ludzi, wojska, przysłana z pomocą (dziś w l.mn.: *posiłki*).

⁸⁴⁵ *żyje-ż* – czyż żyje.

SCENA XI i OSTATNIA

POPRZEDZAJĄCY i JUNIUSZ *przez żołnierzy na tarczach niesiony*⁸⁴⁶

JUNIUSZ

Pozwólcie mi umrzeć w tych miejscach. Złóżcie mnie przy nogach Julii; ta ofiara miłą jej będzie.

JULIA

O bogi!... Krwią zalany!... Raniony!

JUNIUSZ

W twoich oczach pragnąłem skonać! (*wspierany od Fulwiusza zbliża się do niej*) Opuszczony od ciebie... od całej natury... chciałem znaleźć... i znalazłem koniec mej nędzy!... Umierając, zostawiam Julię Decjuszowi, Rzym w kajdanach Sylli... Ale po zgonie pragnę do łez waszych mieć prawo. Powracam ci przysięgi twoje... Ręka moja rozdzielała was dotąd... śmierć moja... niech was połączy. Córkę moja!... Oby nieba zachowały ci matkę. – Decjuszu! Twojej wspaniałości... oddaję dziecię moje. Ukrywaj przed nią występki jej ojca... a jeżeli o cnoty moje badać się będzie... powiedz... że kochałem Julię. –

Umiera.

KONIEC

⁸⁴⁶ *na tarczach niesiony* – zgodnie z antycznym zwrotem z bitwy można było wrócić albo zwycięskim, z bronią w ręku, albo martwym, jako poległy żołnierz niesiony na tarczy; zob. NKPP: „Z tarczą albo na tarczy” 1.

Uwagi nad tragedią

Juniusza

Ażeby człowiek występami zmasany, obok zgrozy, jaką przeraża na scenie serca patrzących, mógł wzbudzać politowanie, zdaje się rzeczą prawie niepodobną⁸⁴⁷. To prawo samej tylko uciemiężonej cnoty udziałem być by powinno. Z tym wszystkim burzyciel spokojności własnej ojczyzny, morderca spółrodaków swoich, Juniusz, wyciska łzy politowania! – Miałoby to być skutkiem mniemania, że przewinienia pochodzące z ambicji, ducha stronnictwa albo gwałtownej miłości są przecież szlachetniejszymi nad pochodzące z chciwości i łotrostwa zbrodnie?... Tak, zapewne. Tak i sam Juniusz sądzi o sobie, gdy mówi: „Kiedy dwie przeciwne sobie⁸⁴⁸ strony nieszczęśliwego kraju rozdzierają łono, każda z nich, przeciwnika swojego potępiając zuchwałość, sobie obrońcy praw nadaje nazwisko. Wtenczas odwaga i szczęście stanowią jedynie wielkość i sławę, wtenczas mocniejszy sprawiedliwy jest zawsze, wtenczas i zbrodni triumf do nieśmiertelności otwiera drogę!”.

Dla tych to powodów cierpienia Juniusza wzbudzają w umysłach widzów politowanie i sprawiedliwe łzy wyciskają z ich oczu. Któż bowiem nieszczęśliwszym mógł być nad niego? Od przemagającego⁸⁴⁹ stronnictwa na śmierć skazany, wygnaniec własnej ojczyzny, przymuszony po obcej błąkać się ziemi, utraciwszy żonę i córkę, które nas życie kochał, znajduje na koniec śmierć przy nogach tej, dla której jedynie miał odwagę żyć jeszcze!

Układ tej sztuki jest prosty, krótki, jeden zawsze przedmiot wystawiający. Rozwiązanie osnowy⁸⁵⁰ nieprzewidziane i jak wszystkie wypadki wojny gwałtowne; nie zakrwawiając sceny, dzieje się wszelako przed oczyma patrzących. Potrzebnym one było dla zupełnego zaspokojenia widzów. Umierający Juniusz uwalnia Julię od przysięgi uczynionej piekielnym bogom, oddaje żonę Decjuszowi, wzywa opieki jego dla nieszczęśliwej córki, a gwałtowną miłością swoją usprawiedliwiając popełnione występki, zostawia w duszy widzów godne politowania wspomni<e>nie!

⁸⁴⁷ *niepodobny* – tu: niemożliwy, nieprawdopodobny.

⁸⁴⁸ W tekście sztuki: „sprzeczne”.

⁸⁴⁹ *przemagający* – tu: dominujący, zyskujący przewagę.

⁸⁵⁰ *osnowa* – sytuacja przedstawiona w utworze, na tle której rozgrywa się akcja; także sama fabuła.

Charaktery głównych osób są równie mocno wydane, jak i bez odmiany utrzymane do końca. Sprawiedliwym, a jednak czułym i wdzięcznym jest zawsze Tulliusz. Rzymska miłość ojczyzny, stateczna w domowych nieszczęściach cierpliwość, poświęcenie życia dla dobra społeczeństwa czynią go poszanowania i podziwienia godnym. Julia, wzór prawdziwej dziewczynki miłości, poświęca najśłodsze uczucia dla zachowania ojca. Brzydzi się ona występkiem, ale ubolewa nad nieszczęśliwym Juniusem; w ostatnich chwilach życia jego nie odmawia mu pociechy, zerzeka się nawet najśłodszych związków dla zachowania życia nieszczęśliwej swej córki. Juniusz, zawsze gorliwy stronnik Mariusza, chciwy sławy i przewagi w swej ojczyźnie młodzieniec, odważny, mściwy, w przeciwnościach nieugięty, samą tylko gwałtowną zwyciężony miłością, wystawia ciągle obraz okropnych namiętności, jakie częstokroć sercem ludzkim miotają. Nieszczęśliwy Decjusz wspaniałością duszy w staraniu o zachowanie przy życiu współżalotnika i nieprzyjaciela swojego wzbudza podziwienie, a miłością ojczyzny i męstwem staje się godnym serca kochanki swojej. Fulwiusz, cnotliwy Rzymianin, i Cetegus, burzyciel spokojności domowej, wystawiają sprzeczność charakterów w jednejże ojczyźnie synach!

Wymowa cała jest krótką, zwięzłą, żywo malującą uczucia, a cały układ⁸⁵¹ sztuki, zachowując przepisy jedności miejsca i czasu, obejmuje niewielką liczbę koniecznie potrzebnych scen, coraz żywiej całą osnowę zbliżających do końca⁸⁵².

Ta tragedia, kilka razy powtarzana na Scenie Narodowej, sprawiła przyjemne zadowolenie. Talenta jaśnie pani Ledóchowskiej⁸⁵³, panów Szymanowskiego⁸⁵⁴ i Kudlicza⁸⁵⁵ wiele się przyczyniły do jej pochlebnego przyjęcia.

⁸⁵¹ *układ* – tu: budowa, schemat.

⁸⁵² Bogusławski pisze o zasadzie jedności czasu, miejsca i akcji, której stosowanie miało wskazywać na dążenie autora do literackich wzorców doskonałości, a co za tym idzie, nobilitować dzieło zachowujące uznawane reguły.

⁸⁵³ *Ledóchowska* – Józefa Ledóchowska (5 III 1781–14 III 1849), aktorka, córka Tomasza i Agnieszki Truskolaskich, w których antrepryzach kolejno występowała. Uznawana za jedną z największych tragiczek w historii polskiej sceny (główne role kobiece m.in. w *Juniuszu*, *Barbarze Radziwiłłównie*, *Makbecie*), chociaż z powodzeniem grała też w komediach (*Mąż pustelnik*, *Zmyślone niewiniątko*).

⁸⁵⁴ *Szymanowski* – Marcin Szymanowski (przed 10 XI 1775–13 X 1830), aktor i śpiewak. Po pierwszej większej roli dramatycznej (Clarendona w *Eugenii*) otrzymywał role pierwszych amantów również w komediach i dramach, jednak największe tryumfy święcił jako tragiczny (główne role m.in. w adaptacjach sztuk Shakespeare’a). Pozostawał ówczesnie, obok Józefy Ledóchowskiej, jednym z filarów repertuaru tragicznego Teatru Narodowego.

⁸⁵⁵ *Kudlicz* – Bonawentura Kudlicz (12 VII 1780–10 VIII 1848), aktor, muzyk, reżyser, tłumacz, nauczyciel Szkoły Dramatycznej. Debiutował podczas występów Teatru Narodowego w Poznaniu; jako członek trupy Bogusławskiego grał głównie role drugoplanowe i charakterystyczne, pierwszoplanowe zaczął otrzymywać dopiero za dyrekcji Ludwika Osińskiego. Zwolennik klasycznego aktorstwa, przeciwnik scenicznej improwizacji; wprowadzenie nie ograniczał się do jednego gatunku scenicznego, ale szczególnie chętnie grywał w komediach Fredry (*Pan Geldhab*, *Zręczność i przekora*, *Śluby panieńskie*, *Damy i huzary*).

AMANT

AUTOR Y SŁUGA.

KOMEDYA

W JEDNEJ AKCIE,

z Francuzkiego

PANA CERON

PRZETŁOMACZONA.

przez R. W . . B . .



W WARSZAWIE,

u P. DUFOUR Drukarza J. K. MCI y Rzepltey.

M. DCCLXXVIII.

Or. 34. 62.

UCZCIWY WINOWAYCA,

DRAMMA

W PIĄCIU AKTACH.

Z FRANCUZKIEGO P. de FALBAIRE

PRZEZ

WOYCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

TŁOMACZONE

y

PRZEZ AKTOROW NARODOWYCH J K MCI

NA TEATRZE WARSZAWSKIM

REPREZENTOWANE.

*Illi solatium est, pro honesto dura tolerare,
& ad causam à patientia respicit.*

Seneca de Providentia.



W WARSZAWIE

u PIOTRA DUFOUR Drukarza J. K. MCI
y Rzeczypoſpolitey.

M. DCC. LXXXIII.

AMANT, AUTOR I SŁUGA

Komedia w jednym akcie
z francuskiego pana Ceron przetłumaczona
przez R.W.B.

OSOBY

ERAST – siostrzeniec Mondora.

MONDOR – kochanek Lucyndy

LUCYNDA – wdowa

JULISIA⁸⁵⁶ – służąca Lucyndy

FRONTIN – służący Erasta

Scena w domu Lucyndy w Warszawie.

⁸⁵⁶ Ujednolicono, zgodnie ze spisem osób, nazwę postaci JULUSIA → JULISIA, jako że forma druga przeważała.

SCENA I

ERAST

sam, w lokajskich sukniach

O nieba! Cóż uczyniłem! Jakże teraz wybrnąć z tych sidła? Zdaje się, że na to tylko urodziłem się, żeby głupstwa po świecie robić. Wziąłem na siebie ubiór lokaja, abym mógł służyć Lucyndzie, a to bez przyczyny i zamiaru; całe na tym zakładając uszczęśliwienie, aby ją widzieć i mówić z nią czasem, to już jedno szaleństwo! Dziś znowu drugie zrobiłem, a to podobno stąd mię wypędzi.

SCENA II

ERAST, FRONTIN

ERAST

Ach! Frontin!

FRONTIN

Ach! Mospanie!

ERAST

Zginałem!

FRONTIN

Jam też to samo chciał waćpanu mówić.

ERAST

Już podobno stąd na zawsze oddalić się muszę!

FRONTIN

Trzeba, i to jako najprędzej.

ERAST

Dziś rano, za złą twoją radą...

FRONTIN

Dziś rano, idąc do drukarza...

ERAST

Porzuciłem na stole Lucyndy...

FRONTIN

Znalazłem bardzo dziwnym sposobem...

razem { ERAST: Kogo?
FRONTIN: Co?
razem { ERAST: Moje wiersze.
FRONTIN: Waćpana wuja.
razem { ERAST: Wuja mego?
FRONTIN: Wiersze?

ERAST

Co ty mówisz, mojego wuja?

FRONTIN

Tak jest; wuj waćpana przyjechał.

ERAST

Widziałeś go?

FRONTIN

Ja, choćbym go widział, to bym go i nie poznał: wszak waćpan wiesz, iż to przeszło dwadzieścia pięć czyli trzydzieści lat, jak bawi w Ameryce.

ERAST

Jakże tedy wiesz, że przyjechał?

FRONTIN

Przypadkiem spotkałem na ulicy jednego z mych dawnych przyjaciół, który powraca z Gdańska; spodziewałem się, iż może mi jakie o waćpana wuju powie nowiny, aż on w płacz i rozbeczał się. Chcąc tedy dokładniej i na przystojniejszym miejscu z nim się rozmówić, zaprosiłem go do szynkowni.

ERAST

Dokończże prędzej...

FRONTIN

Wchodzimy... Wołam wina... Dają go... Siadamy... Bierzem kieliszki, ruszam korek, wyskoczył... Nalewam... Pijemy... Waćpan domyślasz się zapewne, iż podobne posiedzenie wyciąga opowiadanie swoich przypadków... Ach, mospanie, jakże te morza są niebezpieczne, ustawicznie

się burzą!... Okrutną wytrzymał nawałość... Nie wiem, w której stronie pod dwadzieścia szerokości, a pięćdziesiąt długości gradusem.

ERAST

Wieszże ty, że mnie w niecierpliwość wprowadzasz?

FRONTIN

Zaraz... Po tej tedy nawałości przybył do Gdańska, a stamtąd tu lądem przez pocztę, cztery konie mając w kolasce, przyjechał z pewnym panem, który jest z Krakowa (a widzisz waćpan? to jest jego ojczyzna), mającym lat blisko sześćdziesiąt (wuj waćpana właśnie był tego wieku), który powraca do Polski z wielkimi bogactwy. Po tym tedy poznałem, iż to koniecznie wuj waćpana być musi.

ERAST

Śliczna konieczność? Mówiłże ci, jak się nazywa?

FRONTIN

To tylko jedno mię zastanawia: bo ten nie zowie się Lizymont.

ERAST

Cóż więc mi bajesz... Kiedy nie jest Lizymont, więc nie jest moim wujem.

FRONTIN

Śliczna konsekwencja waćpan, który romanse piszesz, nie wieszże, iż częstokroć odmieniają się imiona, aby tym dziwniejsze i niespodziewańsze robić przypadki?

ERAST

I jakże się przecie nazywa?

FRONTIN

Zaraz... Zapomniałem; to tylko wiem, iż to jest bardzo piękne nazwisko, kończy się na „or”... Miodor... Medor.... Mordor... Och! Przypomnij no mi waćpan.

ERAST

Czy to nie Mondor?

FRONTIN

To, to, to. Właśnie ten sam. A widzisz waćpan? Ja zaraz mówiłem, że sobie przypomnę.

ERAST

Ach! Znam ja tego Mondora, co dzień widzę go tutaj: zdaje mi się nawet, że się w Lucyndzie kocha.

FRONTIN

Tam do diabła! Tym ci gorzej! Rywala bogatego bardziej się obawiać trzeba niż wuja.

ERAST

Lucynda nic pragnąć nie może, co się tyczy dóbr. Niedawno od starego i dzikiego odumarała męża, w słodczy wdowiego życia nadto smakuje sobie, żeby miała przy tak żywej młodości okrasie wolność swoją w sercu nieczulego uwięzić starca...Ale, ach! Nic mi to nie nada. Zgubiłem sam siebie, a to wszystko, idąc za twoją radą.

FRONTIN

Mnie się zdaje, że ja waćpanu zawsze najlepiej radzę... Ale tą razą zapewne w czubku co miałem.

ERAST

Słuchaj no. Te wiersze, którym ci czytałem, zostawiłem w pokoju Lucyndy. Znalazła je i koniecznie dowiedzieć się pragnie, kto by ich był autorem. Mnie i Julusie ma w podejrzeniu, iż przekupieni od kogo podrzuciliśmy one. Tysiąc pytań zadawała nam. Mina jej surowa, ten ton, którym mówiła do nas, wskroś mię przeszyły. Zbladłem raz, toż znowu rumieniłem się, sto razy zmieniła się twarz moja... Na koniec, podług wszelkiego podobieństwa, podobno oboje z Julusią odprawieni będziemy.

FRONTIN

Tym lepiej: bo mnie się zdaje, iż dobrze by było, gdybyś waćpan z Lorensa chciał się na Erasta przekształcić, a dopiero pod tym wspanialszym imieniem, wojażując, jak niegdyś kawaler Kupid, przyjechałbyś nareszcie i do swojej Lucyndy.

ERAST

Ona by mnie poznała od razu i nigdy podobno nie darowałaby mi tej urazy, iż śmiałem u niej pod zmyślonym służyć nazwiskiem.

FRONTIN

Ej! Co tam waćpan mówisz. Kobiетки nigdy się szczerze gniewać nie zwykły, choć głupstwo jakie uczynimy z miłości ku nim. Ale, ale: jak też ostatni romans waćpana podobał się Lucyndzie, w którym tak wysmienie opisałeś jej przypadki i nasze?

ERAST

Czyta go, nie wiedząc, iż jest moim; widać to nawet, że go czyta z ukontentowaniem. Chwali to dzieło, i to jest, co jedyną dla mnie czyni nadzieję. Mniemam się być najszczęśliwszym na świecie.

cie, że tyle posiadam dowcipu, iż pisma moje bawić ją mogą... Chęć podobania się Lucyndzie zagrzewa mię do pracy; miłość słodzi mi jej tęsknotę i sto razy bardziej niżeli Apollo umysł mój zapala i najpieszczętsze podaje mi wyrazy.

FRONTIN

Oj, wierzę temu. Miłość, mospanie, i mnie tak napusza, że wieszczę w sobie czuć zaczynam duchy. Już od dni kilku pracuję nad historią życia mojego. Obaczysz tam waćpan kawałki najwyszukańsze, obroty tak sztuczne, przypadki tak niespodziewane, morał takiej nowości, takiej mocy, że... *A propos*, przestrzegam waćpana, że Julusia wiele może u Lucyndy; trzeba ją sobie pozyskać, bo inaczej, gdyby dociekła...

ERAST

Nie mogę odważyć się na to, aby jej odkryć, kto jestem. Już od dwóch dni szukam sposobu wyjawienia jej tego sekretu, lecz ilekroć razy zapuszczam się do niej, nie wiem, co za bojaźń zatrzymuje mnie. Patrzę tylko na nią, wzdyham; nie śmiem nic do niej mówić, bo jeżeliby przed swoją panią odkryła...

FRONTIN

Nie bój się waćpan. Powiedz jej tylko, iż ja w tę sprawę wchodzę, a możesz się zaraz wszystkiego od niej spodziewać. Szalenie mię kocha i dosyć na tym, aby waćpanu przychylną była. Otóż i ona. Wracam się do waćpana drukarza.

SCENA III

ERAST, JULISIA, FRONTIN

FRONTIN

Adieu, Lorens... (*do Julisi*) Dzień dobry, moje serduszko. Mocno bym pragnął miłości twojej momencik w sercu moim dać audiencję, ale bardzo pilny interes odejść mi każe. *Adieu*, królowo moja!

JULUSIA

Adieu.

SCENA IV

ERAST, JULISIA

JULISIA

cicho po głosem

Koczkodan przemierzły! Dobrze zrobił, że poszedł. Już mię nudzić zaczynał swoją przytomnością. Nie kocham go już. Lorens daleko więcej wartym jest miłości i spodziewam się, że dobrze położoną u niego.

ERAST

Cóż to, sama z sobą rozmawiasz, Julusiu?

JULISIA

Myślałam o pewnej rzeczy, w którą i ty po części wchodzisz.

ERAST

To zapewne o tych wierszach?... Wszakże o tym?

JULISIA

Och, nie ze wszystkim. Jednakże źleś uczynił, żeś się podjął podobnej sprawki, i gdyby tak inszy na twoim miejscu... Mocno bym go łajała.

ERAST

Nieskończenie wdzięczny ci jestem za to wyłączenie, ale mogę cię upewnić, że gdybyś mnie lepiej znać mogła, nigdy byś mię nie posądzała o podjęcie się podobnej robotki. Zaprzętniony jedynie sprawą własnego serca, nie czuję się być zdolnym cudze intrygi prowadzić.

JULISIA

Tym ci gorzej! Bo to jest talent koniecznie w stanie naszym potrzebny. Ale spodziewać się należy, że te sposoby, których sam w prowadzeniu własnej miłości używać będziesz, staną się później narzędziem służenia innym: a zdaje mi się nawet, że dość dobrze ci się udają; nieźle zaczynasz.

ERAST

Nieźle zaczynam! Cóż to ty przez to rozumiesz? Proszę cię.

JULISIA

Tuż nie masz nic dziwnego. To, że kochasz, starasz się podobać i że dobrze przyjętym jesteś.

ERAST

na stronie

Cóż ja to słyszę? Czyli ona postrzega w Lucyndzie jakowe dla mnie względy? (*głośno*) To, co mi mówisz, niewypowiedzianie mię cieszy. Ale po czymże sobie wnosisz, że ja się kocham?

JULISIA

Po bardzo wielu znakach, gestach, przymileniach, spojrzeniu, a nawet i wzdychaniu czasem. To wszystko powiada mi, że kochasz, a to wszystko powiada mi prawdę.

ERAST

na stronie

Ach! Docieka zapewne celu żądania mego. (*głośno*) Więc mogę mieć nadzieję, że gdy odkryję ci me serce, nie będziesz mi w niczym przeciwną?

JULISIA

na stronie

Wyśmienicie. Otóż to zapewne będzie początkiem oświadczenia się jego. (*głośno*) Nie... Wszak wiesz, że co tylko tyczy się serca, to nic w sobie nie ma strasznego. Bez zbytniej ciekawości, czy można zapytać, co się w twoim dzieje?

ERAST

Aż dotąd przymuszałem się do utajenia mych chęci i mimo gwałtu, którym ponosił, nie śmiałem odkryć miłości mojej.

JULISIA

na stronie

W samej rzeczy, i słowa mi jeszcze nie mówił o tym. (*głośno*) Ale tym krzywdzisz się, Lorensie. Tak kochać, jest to darmo się martwić. Mów, co chcesz, wierz mi, iż nieśmiałość nie przystoi ci w tych lecach, a jeszcze gdzie idzie z osobami, które żadnej dotąd nie miały skłonności i szczerą tchną prostotą. Mów, upewnić ci nieledwie przed czasem mogę, że z ukontentowaniem słuchany będziesz. Kobiety dzisiaj lepiej znają się na ludziach niż dawniej; nie gniewają się więcej na tych, którzy je kochają, a wdzięczność w podobnym razie jest to cnota faworytka płci naszej.

FRONTIN

Mogę się spodziewać, iż sztucznie nie uwodzisz mię tylko? Spostrzegaszże w celu miłości mojej jaki dla mnie uszczęśliwienia wyrok? Ach! Jakże wiele winnym ci byłbym.

JULISIA

na stronie

Ośmiela się pomału; pomóżmy mu jeszcze... (*głośno*) Czyż ty myślisz, iż w rzeczach tak wielkiej wagi mogłabym żartować? Nie inaczej. Uwiadomiona już jestem o twoich zamysłach; i chcąc ci pokazać, iż nad wszystkich przeniesionym jesteś, dziś jeszcze rywala twego stąd wysa-

dzanego własnymi oczyma obaczysz. Pewna jestem, iż po tym dowodzie nie będziesz dłużej wątpił o zwycięstwie.

ERAST

na stronie

Lucynda miałaby odrzucić Mondora? (*głośno*) Mogę sobie podchlebiać, że tak wspaniałe zwycięstwo...

JULISIA

Wspaniałe zwycięstwo? Co za wyraz! (*na stronie*) Ale trzeba mu wybaczyć. Miłość go zbyt nie unosi.

ERAST

I jakże? Wierzysz temu zapewne, iż Lucynda nie obrazi się tą pasją, która...

JULISIA

Cóż ją tu ma urażać? Alboż zamiary twoje nie są przyzwoite?

ERAST

Mogę cię nawet upewnić, iż jestem urodzenia dobrego.

JULISIA

Nie wymagam ja od ciebie wywodów szlachectwa... Nie bój się, pani moja przyjmie twoje żądania. Wszakże nic w tym uwłóczysz jej respektu, że tak chwalebne masz przedsięwzięcie. A nareszcie, gdyby jej się to nie podobało, łatwo się bez niej obejść możemy i szukać gdzie indziej miejsca.

ERAST

Obejść się bez niej?...

JULUSIA

I cóż cię to zadziwia? Miej lepsze o sobie samym rozumienie i o moim ku tobie przywiązaniu. Jeśli wart jesteś, żebym cię kochała, to nie masz szczęścia, którego bym nie poświęciła dla ciebie... Ależ do tego przynajmniej stopniami przychodzić by należało. Widzisz, co za skarb, staraj się być godnym jego.

ERAST

na stronie

Bardzo gładko zwiedliśmy się oboje. Ach! Nie darmo wątpiłem, ażeby Lucynda...

JULISIA

Ktoś idzie... A cóż to za natręt jakiś! To posiedzenie było już przedmową, po której ułożenie kontraktów ślubnych nastąpiłoby zapewne. Co za szkoda! Och! To ten pan Mondor.

SCENA V

MONDOR, ERAST, JULISIA

MONDOR

Dobry dzień, mój aniołku, dobry dzień. Jakże się ma Lucynda? Powiedz mi, jak też tam jestem w jej sercu? Będąc jej wierną służącą, musisz nim bez wątpienia kierować.

JULISIA

Wszystko się w nim dobrze dzieje, upewniam waćpana dobrodzieja.

MONDOR

Mocno mię to cieszy... Ale cóż tu z tym chłopcem robisz, rybeńko? Hę? Ja nie pamiętam, żeby tu przedtem służył. Wczoraj dawałem mu dukata, nie chciał go przyjąć... To hultaj jakiś, mazgaj; z oczu mu to wygląda.

JULISIA

Z tym wszystkim jest to lepski chłopiec, tylko że niedawno służy i dlatego nie zna jeszcze zwyczajów dworskich. Ale on waćpana dobrodzieja mocno sobie szacuje i poważa.

MONDOR

A, to co innego. A prawdaż to?

ERAST

Wątpiąc o tym, wielką mi, waćpan dobrodziej, czynisz krzywdę.

MONDOR

W samej rzeczy, jego osoba zaczyna mi się podobać; widać to nawet, że musi mieć rozum... No, ale wróćmy do naszej rozmowy. Kocham Lucyndę, jak już wiesz, a w moim wieku czasu tracić nie można... Mogęż się już oświadczyć? Jak rozumiesz? Prócz tego ja długo wzdychać nie lubię... Dziś już czwarty raz widzę twą panią, a jeszcze jej nie powiedział, że ją kocham, chociaż za pierwszym jej widzeniem uczułem ku niej miłość. To milczenie z poszanowaniem warte jest czegoś. Starajże się, mój aniołku, żeby pani twoja łaskawie mnie przyjęła i żeby moje wizyty nie były próżne.

JULISIA

Oświadcz się tylko waćpan, ja resztę na siebie biorę. Ustawicznie z nią o waćpanu mówić będę, chwalić jego przymioty, urodzenie i dostatki: nie wątpię, iż dokażę swego. Większa część amantów prędzej wszystkiego dostępują przez pokojowe, które im sprzyjają, niż przez ustawne wzdychania u nóg swoich bogiń. Spuść się waćpan na mnie.

ERAST

na stronie

Jakże usłużna!

MONDOR

Powiedz, iż poświęcam jej mą rękę, serce, zgola całego siebie, nie rachując fortuny wielkiej.

JULISIA

Mogłaby na to Lucynda powiedzieć, iż bogactwa są tylko wtenczas szacowne, kiedy ich podług woli używać można, ale ja powiem, iż waćpan tak jesteś wspaniały, tak rozrzutny...

MONDOR

Prawda, że lubię dawać z całego serca, i na dowód tego przyjm ode mnie ten pierścień.

JULISIA

Ach! Mości dobrodzieju...

MONDOR

Weź, mówię ci, moja panno, nie bądź śmieszną; to bagatela.

JULISIA

Żartujesz, waćpan dobrodziej. Najmniejszy podarunek, który z rąk jego wychodzi, największy u mnie znajduje szacunek; i dlatego tylko chyba ten pierścień przyjmę, że go już od waćpana dobrodzieja jako własnego odbieram pana.

SCENA VI

LUCYNDA, MONDOR, ERAST, JULISIA

LUCYNDA

na stronie

To mię nareszcie niespokojną czyni. Ledwie nie co dzień, nie wiedząc, jak i od kogo, podobnego rodzaju odbieram dzieła.

MONDOR

obaczywszy Lucyndę

Ach! Pani moja, darujże mi, iż nie prędzej spostrzegłem twoje przybycie. Miłość, jak widzę, nie daje talentu zgadywania.

ERAST

na stronie

Serce moje jednak przeczuło go.

LUCYNDA

I waćpan także jeszcze jesteś galancik?

MONDOR

Więcej jak to, pani – jestem rzetelny. Powracam z kraju, gdzie co myślą, to mówią. Zdaje się, iż tam jeszcze oddychają owym czystym powietrzem, właściwym tylko dzikim ludziom, których natura w szczerzej prostocie rzetelnymi mieć chciała; a najbardziej, gdzie idzie o miłość. Tam to widzieć się, poznać, pokochać, być kochanym, mówić to sobie i ożenić się to jednego dnia jest robota. U mnie ten zwyczaj wielki znajduje szacunek, i gdyby to było u nas w modzie, bez ceremonii spytałbym się waćpani: czy kochasz mnie?

ERAST

na stronie

Śliczny sposób kochania!

JULUSIA

Ach! Czemuż ja nie jestem w Ameryce!

LUCYNDA

Jakże kraj nasz mało podobnym jest do tamtego, o którym waćpan mówisz. Tu usta nigdy nie są serca tłumaczem. Każdy idzie za swoją skłonnością. Wielu źle najczęściej trzyma o ludziach, ale przez grzeczność, interes lub wdzięczność jaką, przymuszeni są nienawiść swoją pod słodkimi taić wyrazy. I ten to gatunek ludzi wprowadził do nas, dla wygodniejszego życia, pewny obcowania sposób, który nazywają galantonią, polityką i znajomością świata. Podług którego, z miną zawsze łagodną, należy się każdemu oświadczać w słowach najszczerzą tchnących przyjaźnią, ale to zawsze bez konsekwencji. Gdyby zaś kto tak mało był wiadomym, żeby je w tym przyjmował rozumieniu, w jakim wyrzeczone były, powiedziano by, że się nie zna na ludziach.

MONDOR

Podług mię na to mówić potrzeba, żeby wyrazić, co się myśli, i skończyło się... Szczęśliwy przypadek dał mi poznać waćpanią. List, który wuj jej, gubernator z Ameryki, na ręce moje powierzył, pierwszy do niej wstęp mi wyjednał. Pozwoliłaś mi bywać u siebie: zdało mi się, iż tej łaski lepiej użyć nie mógłbym, jako przybrawszy na siebie postać amanta; bo przyznam się, iż nawet w tych leciech największą w miłości znajduję rozkosz. Śmiem więc ofiarować waćpani z mą ręką sto tysięcy rocznej intraty. Gdybym był młodszy, spodziewam się, iż tak byłabyś bezinteresowną, żeby jej o intracie wspominać nie trzeba; ale na nieszczęście już być nim nieco przestaję. Trzebaż tedy waćpani jakowejś do wzięcia mię pobudki. Majątek mój może nią będzie.

JULISIA

do Lucyndy

Nie przystawajże teraz waćpani na to, jeżeli możesz.

LUCYNDA

Waćpana żądania, jak są szczerze, tak niemniej powabne; i gdybym waćpana zdradzić chciała...

MONDOR

A także to waćpani znasz się na ludziach?... Ach! Daj pokój. Nie wierzę ja temu. Znam cię ja już, pani, aż nadto, żebym się tego obawiał.

LUCYNDA

Prawda, że szczerą jestem, i dlatego radzę waćpanu, abyś sobie dał więcej czasu do lepiej mię poznania. Poszłam pierwszy raz za mąż przez przymus, teraz chcesz waćpan, żebym poszła przez interes. Te to dwa najpospolitsze małżeństw bywają powody, ale też ich skutki aż nadto widoczne! Ja zaś uszczęśliwienie nie na dostatkach zakładam i więcej daleko chciałabym mieć ku mężowi miłości, niżeli wdzięczności za łaski.

MONDOR

To się więc niby ma znaczyć, że waćpani nie czujesz jeszcze gwałtownej ku mnie miłości?

LUCYNDA

Nie, w samej rzeczy.

MONDOR

Wierzę temu, boś waćpani jeszcze nie miała czasu rozpatrzyć się we mnie; ale jednak żadnej nie masz odrazy?

LUCYNDA

Bardzom od tego daleka.

MONDOR

Otóż to wszystko, czego ja żądam, więcej nie chcę. Mąż każdy dosyć by mieć powinien na tym, że żonie nie jest nieznośnym.

JULISIA

do Lucyndy cicho

Ach! Co to za skarb taki małżonek!

MONDOR

Prócz tego nigdy mojej pani nie dam czasu przykrzenia sobie w tym stanie; każdy moment nową będzie uciechą.

LUCYNDA

Jakżeś waćpan łagodny!

MONDOR

Tak; możesz waćpani spuścić się na mnie. Wynajdować będę coraz nowe przymilenia się sposoby; żyć będziem w zgodzie, jak synogarliczki. Boć jeżeli złe z żonami obchodzenie się gasi miłość, toć konsekwencja, że dobre zapalać ją powinna.

LUCYNDA

A wieszże waćpan, iż jesteś niebezpiecznym i że podobne zdania warte są najpierwszej młodości amantów.

MONDOR

To tedy już waćpani przystajesz?

LUCYNDA

Och! Nie, jeszcze nie ze wszystkim, bo ja nie wierzę poetom. Oni częstokroć więcej piszą, niż jest w samej rzeczy, a waćpan bardzo piękne wierszyki robisz; boję się...

MONDOR

Wierszyki! Kto? Ja? Cóż to waćpani przez to rozumiesz?

LUCYNDA

Nie zapieraj się darmo waćpan. Upewniam, iż mię to bynajmniej nie gniewa: owszem, proszę, abyś mi je częściej dawał, bo w samej rzeczy śliczne w nich myśli.

MONDOR

Ale cóż to ma znaczyć? Mów waćpani szczerze. Widzę, że sobie tylko drwisz ze mnie. Ja w życiu moim nie pisałem wierszy.

LUCYNDA

Przyznaj się waćpan, bo upewniam, że mnie mocno bawią.

MONDOR

na stronie

Ha! Czy mię diabli skarali z tymi wierszami! (*do Lucyndy*) Ale dla Boga, spojrzysz tylko waćpani na mnie. Czy możesz to być, abym ja miał postać poety?

JULISIA

cicho do Mondora

Jeżeliś to waćpan napisał, czego się tu u diabła zapierać; lepiej byś zrobił, gdybyś mnie je powierzył... Upewniam...

MONDOR

Gdyby tak komu inszemu...

JULISIA

głośno

Mościa dobrodziejko, już to nie inaczej – jegomość tych wierszy jest autorem. (*do Mondora cicho*) Mówże waćpan: tak jest.

MONDOR

Ależ przecie sumienie mieć trzeba... Ja nigdy nic więcej nie pisałem jak tylko weksle.

LUCYNDA

dobywa wierszy i oddaje je Mondorowi

Otóż są: czytaj je waćpan. Spodziewam się, że sam je pochwalisz, chociaż jego są dziełem.

MONDOR

Obaczymy. (*czyta źle i pomalu*)

Ach! Jaka to niezdolność miłosne ukrywać...

Gdy w ją wielu świętości założono dźwięki...

Ej! Diabła to warto. Takie wiersze i ja bym zrobił.

ERAST

Mości dobrodzieju. Większa część poetów nie mogą dobrze dzieł własnych czytać. Ja wiele na to poświęciłem czasu, aby się wydoskonalić w czytaniu, i jeżeli waćpan dobrodziej pozwoli, abym go wyręczył...

MONDOR

I owszem, wielką mi uczynisz łaskę, mój Lorens. Obaczymy, co z tego będzie.

Oddaje wiersze Erastowi.

JULISIA

Nie wierz, waćpani dobrodziejka, temu, Mondor udaje tylko...

LUCYNDA

Bez wątpienia.

MONDOR

Słuchajmy, dalej.

ERAST

czyta

Ach! Jak to jest nieznośna miłość swą ukrywać,
Gdy w jej celu świątynią założyły wdzięki!
Kocham Dafnę i co dzień mogę ją widywać,
Lecz to szczęście tym sroższej jest narzędziem męki.
Powiększa me zapały, te wznawiają rany,
A respekt tać wszystko i pożerać każe:
Wzdycham w ciszy; lecz bym był wzajemnie kochany,
Nigdy podobno w życiu, milcząc, nie dokażę.
Miłości! Serce moje chęć unosi płocha,
Nie chcę nic... Pozwól tylko, niech powie, że kocha.

Wzdychając, spogląda na Lucyndę.

LUCYNDA

Lorens w samej rzeczy bardzo dobrze czyta.

MONDOR

Respekt... Że kocha... To bardzo gładko i pięknie...

LUCYNDA

Więc tedy waćpan przyznajesz, że to są jego.

MONDOR

Ponieważ waćpani tego chcesz, niech i tak będzie. (*na stronie*) Nie masz jednak większego nad to kłamstwa na świecie. (*głośno*) No, kiedy tak, nie możesz tedy waćpani przez pocziwość nie uczynić mi jakiegoś względu, kiedy ja dla niej, cudem jakimś, czynię niepodobne rzeczy.

LUCYNDA

Nie wiem wprowadzić, co waćpanu mam na to mówić. Nie mogę mu wszystkiej odbierać nadziei... Ale nade wszystko pisz waćpan częściej podobne wierszyki, a sam mi je oddawaj; upewniam, iż najmilej przyjęte będą.

MONDOR

Dobrze, dobrze, ręczę, iż je waćpani mieć będziesz, jeżeli mój Apollon tak mi zawsze sprzyjać będzie, jak dzisiaj. Teraz jednak idę do mego bankiera odebrać niektóre weksle, bo nie można też zawsze wiersze tylko pisać. Wkrótce powrócę. Proszę jednak waćpani, abyś na moją prozę lepszy nieco wzgląd miała, bo ta daleko bardziej jest brzmiąca niż poezja. (*odchodząc, na stronie*) Poetą!... Ja?... Ha! Nigdy się nie spodziewałem, żeby za moim tu przybyciem policzony być w regestr Parnasu. Nie, niepodobna, drwią sobie ze mnie.

SCENA VII

LUCYNDA, ERAST, JULISIA

LUCYNDA

Sam się zabawia, i mnie to cieszy. (*cicho*) Ale starajmy się dociec, kto z tych dwóch, Julisia czy Lorens, wstawia się za nim i położył wiersze na mojej gotowalni. Lorens czytał je z miną, która oznacza, iż on jest ich oddawcą. (*głośno*) Julisiu, cóż ty myślisz o Mondorze?

JULISIA

Ja myślę, że waćpanią równie kocha, jak tego godną jesteś, a to znaczy, że jej nikt bardziej kochać nie może.

LUCYNDA

Prawdziwie sam by nie mógł lepiej tłumaczyć swojego serca, gdyby za sobą mówił. A ty, Lorens, rozumiesz, że on mnie tak kocha, jak mówi Julisia?

ERAST

Daremnie waćpani dobrodziejka chcesz mię się pytać. Wszyscy, którzy tylko mają szczęście znać ją, kochać ją koniecznie muszą.

LUCYNDA

na stronie

Znają się już oboje... (*głośno*) Jeszczem się nie namyśliła, co przedsięwziąć. Rozumiem, żeście przywiązani do mnie. Powiedźciez mi, tylko rzetelnie, co myślicie o tym małżeństwie?

JULISIA

Ci wszyscy, którzy niezmyślenie sprzyjają waćpani dobrodziejce, nie mogą, tylko jej radzić, abys jak najprędzej przyjęła tę partią. Mondor niewymowny jest bogacz, a w tym słowie zawiera się wszystko.

LUCYNDA

Prawda to jest, ale przy tym może jest skąpiec?

JULISIA

Nie spodziewałabym się, aby był takim: i owszem, zdaje się, iż lubi dawać.

Spogląda na pierścień.

LUCYNDA

Mocno mię to cieszy, co mówisz; ale skądże to masz ten pierścień? Zda mi się, że go widziała u Mondora.

JULISIA

Może to być... Ach! To zapewne tak mi go włożył na palec, że mi się i nie spostrzegła.

LUCYNDA

Prawdziwie w szczęśliwym bardzo byłaś zachwyceniu.

JULISIA

Ale ja mu go oddam i dobrze go złaję. Och! Już też to niepięknie.

LUCYNDA

na stronie

Już więcej nie wątpię o niej. (*do Erasta*) A ty dobrześ przedał swoje usługi?

ERAST

Mościa dobrodziejko, ja nigdy nie bywam w zachwyceniu. Jegomość pan Mondor chciał mnie także udarować, ale te ofiary zdawały mi się być niegodnymi i mnie, i jego. Chęć i starunek po-

dobania się, miłość szczerą i nieodmienną, to powinno zrzęczać Mondorowi szczęście pozyskania ręki waćpani dobrodziejki; wszystkie inne, mniej przyzwoite zabiegi, umniejszałyby szacunku i rozkoszy uszczęśliwienia jego.

JULISIA

Śliczna refleksja!

LUCYNDA

Nie brońże mu mówić, Julisiu.

ERAST

A ponieważ pozwalasz, pani, wynurzyć jej me zdanie, przyznam się, iż mocno by mię to zadziwiało, gdybyś waćpani dobrodziejka po tak smutnym przeszłego małżeństwa doświadczeniu chciała się oddać starcowi, który nic więcej ofiarować jej nie może oprócz bogactw, a w której uczuć żadnej nie mogą rozkoszy podobne waćpani dobrodziejce dusze.

JULISIA

Starcowi? Człowiek, który dopiero ma lat sześćdziesiąt, jestże już starym? A Mondor, przysięgłabym, że ich jeszcze nie ma. Oto byś lepiej milczał.

LUCYNDA

Dajże tę radę sama sobie.

ERAST

Jestem wierny mej pani i zdradzać jej nie myślę: wszystko, co mówię, mówię bez interesu. Gorliwość moja wyższym daleko i szlachetniejszym podsycona ogniem; i wolałbym raczej największe wzgardzić dostatki, niżeli poświęcać im moję panią i radzić jej to, co by ją uczynić mogło nieszczęśliwą.

LUCYNDA

O tym przekonana jestem, Lorensie! (*cicho*) Ten chłopiec pocziwą ma duszę.

JULISIA

Nieszczęśliwą? Alboż to nieszczęście iść dobrze za męża? Sto tysięcy rocznej intraty nikogo dotąd nie uczyniły nieszczęśliwym.

ERAST

Bogactwa słabym są lekarstwem przeciwko domowym zgryzotom i smutną nader pociechą w źle skojarzonych związkach. Mąż stary jest pospolicie mąż zazdrosny, i choćby najcnotliwszą posiadał żonę, nigdy od niego podstrzeżoną być nie przestanie. Pewność ta, iż jej się podobać nie mo-

że, co raz nowe rodzi podejrzenia, które i wtenczas się pomnażają, gdy je umorzyć stara się. Wszystkiemu on nie dowierza, aż do czystej nawet chęci przymilenia mu się małżonki. Ale w mężu młodym, w mężu kochającym znajduje się przyjaciela w społeczeństwie, pocieszyciela w zgryzotach, współcznika w rozkoszy, i równie zawsze pałającego amanta na łonie nawet samego małżeństwa. On jedynie zatrudniać się będzie wyszukiwaniem swobód i uciech słodkiego życia swej żonie, bo te jego będą udziałem. Wierny zawsze, zawsze stateczny, bo zawsze szczęśliwym będzie. Otóż to taki tylko mąż wart jest serca poczciwej żony. Ja innego nie radzę mej pani.

JULUSIA

O! Jeżeli jejmość dobrodziejka na takiego męża umyślnie czekać będzie, to przysięgam, że wdowę umrze. Ciekawa by rzecz była, gdyby pan Lorens, dla utrzymania sławy tak ślicznie dopiero odmalowanego portretu, chciał nam choć jeden jego pokazać oryginał.

ERAST

Nie byłby tak trudnym do znalezienia. Oprócz tego ja tylko przymioty określłam męża, a pani moja jest pewną je znaleźć, gdyż jej wdzięków będzie to dziełem.

JULUSIA

Ja zaś powiadam, że...

LUCYNDA

Dość tego. (*cicho*) Tyle rozumu w człeku służącym? To jest nienaturalna. Domyślam się teraz, co znaczą te wiersze. (*głośno*) Lorens! Prawdę mówisz, przyznać ci to należy... Julisiu! Zaraz mi będziesz potrzebna.

Odchodzi.

SCENA VIII

ERAST, JULISIA

JULISIA

Ciesz się teraz, ślicznieś się popisał... Ach! Jak ty jesteś szczęśliwym, że ci tego za złe nie mają. Strzeż się jednak; ta gorliwość niepotrzebna, obaczysz, że na złe wyjdzie. Trzeba, żeby każdy przyzwyczał się myśleć podług swojego stanu. Nic nie masz tak śmiesznego, jak wspaniałe myśli w ustach służących; i gdyby najlepsze dawali rady, panowie, przez punkt honoru, wszystko wspak czynić powinni. To już jest regułą.

ERAST

Dlatego też to bez wątpienia waćpanna źle radzisz swej pani?

JULISIA

Ja źle radzę?

ERAST

A tak! Bo gdybyś waćpanna dobrze radziła, toby Lucynda, przez punkt honoru, przeciwnie wszystko czynić by musiała. Wszakże to jest regułą?

JULISIA

Och! To znowu jest co inszego. Między służącymi zachodzi także różnica. Na przykład każda pokojowa jest to samo, co prywatny konsyliarz u pani; pani zaś, jeżeli żyć dobrze umie, nic czynić nie powinna bez porady swojej pokojowej, i to także jest regułą... Ale wróćmy się do naszej rozmowy. Zgodziliśmy się tedy i obiecali sobie...

ERAST

Ach! Frontin idzie. Zmiłuj się, zamilcz to przed nim. Mam swoje przyczyny, żeby nic nie wiedział o tym.

JULISIA

do Erasta

On rozumieć może, że go jeszcze kocham, ale nie bój się, upewniam. *(na stronie)* Idę do Lucyny; zwierzyć się jej muszę <z> mej miłości. Gniewałaby się może, gdybym jej tała.

Odchodzi.

SCENA IX

ERAST, JULISIA, FRONTIN

FRONTIN

Jak się masz, przyjacielu?... *(do Julusi)* Cóż tam, aniołku mój, klejnociku! Teraz możesz bezpiecznie uściskać mnie, mam czas słuchać twojego wzdychania, dalejże.

JULISIA

z przymileniem

Adieu, Lorens!

FRONTIN

Co? Co?

JULISIA

miłośnię

Adieu, Lorens.

Odchodzi, patrząc na Erasta.

SCENA X

ERAST, FRONTIN

FRONTIN

Mospanie! Te pożegnania coś znaczą.

ERAST

Ślicznie bardzo wyszły ci twe rady. Ja chciałem Julusię pomocniczką w mojej miłości zrobić, a ta głupia uroiła sobie, że ja ją kocham; a co więcej, szalenie się we mnie rozkochała.

FRONTIN

W waćpanu? Oj, bajki to! Nie chce mi się wierzyć.

ERAST

Ty, widzę, niezgorzej o sobie trzymasz; z tym wszystkim upewniam cię na honor, iż to tak jest.

FRONTIN

Och! Zdrajczyna!

ERAST

Ale nie martw się, Frontin, ustępuję ci Julusi.

FRONTIN

Śliczny mi waćpan czynisz podarunek! Ustępujesz mi wiarołomnej, a diabliż mi po niej? Och! Wszystkie złości szarpią me serce. Ha! Poczekaj koczkodanie!... Ale jakież ze mnie głupiec! Nigdy jej nie kochał, a jej niestatek ma mię gryźć głowę? Niech ją diabli wezmą. Wyrzekam się jej na zawsze.

ERAST

Najlepiej zapomnij o niej... Ale wiesz co? Lucynda odmawia ręki Mondorowi i to jeszcze mię cieszy. Julusię ma w podejrzeniu względem wierszy, ja dość dobrze wykierowałem się, i nad tym tylko myślę, jak by miłość moją uwieńczyć.

FRONTIN

Otóż pierwszy egzemplarz waćpana romansu: przyniosłem go do poprawy.

ERAST

Ach! Dobrze, mogę tu poprawiać. Nie spodziewam się, żeby nam kto przeszkodził. Lucynda z Julusią dopiero co do pokoju weszły i nie zaraz powrócą. Przysuń mi krzesło. Ach! Poznaję mego drukarza: co za papier! Co za charakter!

Siada i poprawia.

FRONTIN

Ja, kiedy widzę, że kto pisze, palce mi się ruszają: to jest moją pasją; i dlatego też noszę zawsze z sobą moje dzieła... (*dobywa kałamarza rogowego, rozkręca go i papier wyjmuje*) Dalej, poddajmy się tej szlachetnej namiętności; piszmy, uczmy, oświecajmy świat. (*siada na ziemi*) Znajdźmy najprzód z nowodobrych słów tytuł... „Doskonałobrotny sługa” – wyśmienicie – „albo historia prawdziwa i ciekawa życia sławetnego Frontina...”. Co za wspaniałe zaczęcie!

SCENA XI

LUCYNDĄ, ERAST, FRONTIN

LUCYNDĄ

na stronie

Julusia mocno mię zaskakuje! Zdania, jakie się w tym młodzieńcu okazują, powinny były wzbudzić w nim miłość daleko wyższą... Ale mam w podejrzeniu jego urodzenie, trzeba mi się dowiedzieć... (*postrzegłszy Erasta*) Otóż i on... Zabawny, widzę, jest bardzo czytaniem. Zbliżmy się i obaczmy, co to jest.

ERAST

Ach! Co to za nudna praca poprawiać druki! Już więcej jak sześć omyłek na jednej karcie! Powiedz mu, że wcale nie jestem kontent z tego druku.

LUCYNDĄ

do Erasta

Bardzo dobrze, nie zapomnę o tym.

FRONTIN

Ha! Dalibóg, ja jak anioł piszę! Jeżeli to tak długo trwać będzie, to ja dzieło moje za dwa dni skończę. Dopierom trzy kartki napisał, a już prawie przy końcu jestem. Ale tym lepiej, mniej będzie nudzić czytelnika.

ERAST

Gdybyś trochę ciszej tam mówił.

FRONTIN

Prócz tego to jest rzecz piękna i nawet bardzo rzadka być w stylu zwięzłym. Jednakże nic nie trzeba opuszczać, co się tyczy pryncypalnych dzieł życia mojego... Przeczytam jeszcze z początku... (*czyta cicho, a potem mówi*) W rozdziale narodzin moich nic więcej nie opuściłem, tylko nazwisko mojego ojca, ale to nie moja wina: za cóż mi się nie dał poznać?... Teraz moje podróże piesze: „z Warszawy do Piaseczna”... tak, do Piaseczna... „a z Piaseczna do...” (*myśli*) „z Warszawy do Piaseczna... a z Piaseczna... do Warszawy”.

ERAST

Można mówić, iż dzieło nie jest jeszcze skończonym, kiedy jest w ręku drukarza.

FRONTIN

„Rozdział III. Jak i z czym Frontin przystaje do dworu, wielkie czyni usługi pewnemu młodemu panu, prowadząc go przez wyższe i niższe stany. Wszystkich nauk daje mu lekcje: uczy go różnić pamfila od kralki, szampana od muszkateli, w nocy zaś fizyczne oba na Grzybowie czynią doświadczenia”.

LUCYNDA

Styl waćpana mocno mi się podoba.

ERAST

Bardzo mię to cieszy, że Frontinowi mój styl przypadł do gustu.

FRONTIN

„Frontin odstaje od młodego pana i przyjmuje służbę u grafa”. Nie trzeba być dyskretnym i nie wymieniać osób... „Kradnie go, pan nie postrzega i nie każe go wieszać...” Oj! Znałem ja dobrze mojego grafa, gdybym go nie kradł, byłby mię wypędził... Musiałem stosować się do niego; obydwa jednym żyliśmy rzemiosłem.

ERAST

Ha! Już też nastarczyć nie mogę mazać. Powiesz mu, że mocno mnie gniewa, czy żarty stroi sobie ze mnie?

LUCYNDA

do Erasta

Dosyć już będę wiedział, co mówić.

ERAST

Pan Frontin coś łagodnie głos swój nakłania; musi zapewne być na miluchnym jakim kawałku swego romansu?

FRONTIN

Otóż teraz rozdział o wiarołomstwie mojej kochanki... Dalej, czerńmy, okropnymi farby rysujemy ten obraz, niech na to drży pleć ta niewdzięczna i zdradliwa; przeplatajmy refleksje... Tak, refleksje są duszą romansów.

LUCYNDA

na stronie

Jego bożyszcze bynajmniej niepodobne do portretu, jaki tu wystawia.

FRONTIN

„Wchodzę do jednego lasku myśleć nad wiarołomną: patrzę, aż ona na darniowej, wśród kwiecica, spoczywa kanapie”.

ERAST

Frontin! Frontin!

FRONTIN

Zaraz, zaraz, mości dobrodzieju, tylko jedno słowo dokończę. (*pisze prędko*) „Spoglądam na nią okiem pełnym dzikości i okrucieństwa; chce się uchronić gniewu mojego zapalów, ucieka... Lecz darmo. W jednym mgnieniu oka czarne obłoki odbierają światłość słoneczną świata, noc ciemna rozpościera się, błyskawice i pioruny zewsząd biją, świst okropny srogiego akwilonu przeraża uszy! Wtem deszcz z obłoków kadziami jakby płynie na ziemię; już lasek nasz pływać zaczyna, wiarołomna po pas zanurzona w potopie woła ode mnie ratunku, lecz ja zagniewany i wściekłości pełen, żadnej nie daję jej pomocy, i na śmierć jej niezmrużonym poglądam okiem: tonie... A ja włożę na drzewo...” Ach! Ażem się zmordował. Co za wspaniała deskrypcja.

ERAST

Frontin!

FRONTIN

Idę mości dobrodzieju... (*podnosi się i spostrzega Lucyndę*) Ach! Psyt, psyt... (*na stronie*) Zginęliśmy!

ERAST

Czegóż chcesz? Cóż się to znaczy?

FRONTIN

udawając gniew

Lorens! A wieszże ty, że ja na podobną bagatelę tak długo czekać nie lubię? Ot, lepiej, byś się nie podejmował.

Wydiera Erastowi książkę.

ERAST

sposstrzegłszy Lucyndę

O nieba! Daruj mi, waćpani dobrodziejka; nie spodziewałem się, żebyś tu była.

LUCYNDA

do Erasta

Czymże to zabawny byłeś?

ERAST

Mościa dobrodziejko...

FRONTIN

przerywając

Nie trzeba nic przed jejmością taić, ja wszystko szczerze opowiem. Oto przyznam się waćpani dobrodziejce, że ja wielki mam gust w wydawaniu dzieł moich na świat: imię autora jest największym dla mnie zaszczytem. Dlatego też na każdej księdze, którą wydaję, widać moje przezwisko wielkimi literami wydrukowane, a to, aby znała potomność, komu winna oświecenie narodu. W wszelkim rodzaju pisma, a osobliwie wierszy i romansów, najpierwszym w Polsce być mię dziś sądzą. Niech zaś to pani bynajmniej nie zadziwia, iż tak wielkie posiadam doskonałości, jestem bowiem wnukiem z prostej linii owego sławnego Duńczewskiego, którego powietrznych i ziemskich rzeczy wiadomość całej Polsce uczyniła głośnym. Że zaś w ortografii trochę się mylę, dlatego mój przyjaciel Lorens poprawia moje pisma; zyskiem zaś dziełem się obydwu.

ERAST

na stronie

Ach! Głupcze, cóżeś ty zrobił? Tak mnie podeszła...

FRONTIN

na stronie

Skutek to jest wielkich myśli! W takim byłem zachwyceniu nad moim rozdziałem... Ale... *Adieu*, Lorens.

Odchodzi.

SCENA XII

LUCYNDA, ERAST

LUCYNDA

na stronie

Cóż to ma znaczyć? Mówił z Frontinem tonem rozkazującym. (*głośno*) Lorens! Gdzież poznałeś tego człowieka?

ERAST

W Krakowie, mościa dobrodziejko.

LUCYNDA

Czy ty z Krakowa jesteś?

ERAST

Ja rozumiem, że tak jest... (*na stronie*) Ach! Już sobą nie władnę...

LUCYNDA

Rozumiesz?... To są rzeczy, które można bez występuku wyznać. Ja znam w Krakowie bardzo wiele godnych famillii, mam tam nawet i krewnych. Czy służyłeś tam?

ERAST

Nie... Waćpani dobrodziejka jesteś pierwszą, u której służę.

LUCYNDA

Wzięłam cię do siebie bez wywiedzenia się nawet, kto jesteś. Twój układ, sposób ten myślenia i tłumaczenia się wyższy nad stan twój wiele mi po tobie obiecywały dobrego; i w samej rzeczy nie zawiodłam się: dosyć jestem kontenta z ciebie.

ERAST

Chęć jak najlepiej służenia mej pani i zjednania sobie jej względów pomnaża we mnie naturalną sprawność i najszcześniejszym jestem na świecie, iż usługi moje znajdują szacunek u osoby, która najbardziej onych jest godną.

LUCYNDA

Ale ja podobnych oświadczeń nie potrzebuję i nie o to się pytam. Chcę tylko wiedzieć, jakiego jesteś urodzenia. Wiem dobrze, iż ci nie zbywa na gładkich myśli wyrazach, ale powiedz mi, kto jesteś, jakich rodziców i czemu się do tego stanu udałeś. Bo zdaje mi się, iż nie jesteś wychowa-

nym na służę. Nie widać, aby podobni tobie mieli tę znajomość rzeczy, która tylko na wielkim świecie z doświadczenia przychodzi. Powiem nawet, iż znajduję w tobie więcej daleko dowcipu niż w tylu dobrze urodzonych, a których naturalną pojętność dobre okraśliło wychowanie.

ERAST

na stronie

Ach! Jak to pytanie ciężkim jest do zniesienia! (*głośno*) Moi rodzice nie są bogaci, ale żyją w tym szczęśliwym majątku wymiarze, w którym dochody nadto są ograniczone, aby mogły dumne wzniecać żądania; żądze zaś tak są umiarkowane, iż nigdy większych nie pragną dostatków.

LUCYNDA

Otóż to jest stan najszczęśliwszy, to życie prawdziwych mędrców! Czemuż tedy opuściłeś rodziców? Nadto dobrze trzymam o tobie, żebym miała rozumieć, iż pokłóciłeś się z nimi... Może ci jaki zdarzył się przypadek? Pewnie ważne przyczyny?... Ty się mieszasz? Nie trwóż się; nie myślę ci szkodzić. Powiedz mi, Lorens, miłość nie jestże tego powodem?

ERAST

Ach! Czy można, żebyś waćpani dobrodziejka dociekła...

LUCYNDA

na stronie

Co za poruszenia! Prawdę mówiła Julisia... Niezmyślenie ją kocha. (*głośno*) Ja wcale nie jestem tak dziką. Wiem, iż w twym wieku bez winy kochać się można... Zdaje mi się nawet, iż ktoś tu jest w mym domu, na kogo obojętnym nie patrzysz okiem... Tak, kochasz... Przyznaj się... (*na stronie*) Jednakże krzywdę sobie czyni, bo w samej rzeczy Julisia go nie warta.

ERAST

Ach, pani! Jest to aż nazbyt prawda, iż nie jestem panem serca mego, ale wolę wprzód u nóg twych umrzeć, niżeli z winnego jej wykroczyć uszanowania...

LUCYNDA

na stronie

Boi się mnie obrazić, kochając moją pokojową... Ach! On nie poznaje, iż sam się tym znieważa... (*głośno*) Ponieważ uwięziłeś się tak mocno, iż nie zdołasz przełamać namiętności tobą władnącej, przyznaję, iż godnym jesteś politowania, bo to... Ale czy tylko zastanowiłeś się nad celem miłości twojej i skutkami przyszłego związku?

ERAST

na stronie

Nie wątpię teraz: wie już, że ją kocham.

LUCYNDA

Wiem, że masz rozum, dlatego chcę, żebyś się nim rządził... Odpowiedz mi, Lorens! Czy u mnie się w kim kochasz?

ERAST

Tak jest... Ale waćpani dobrodziejka wyszukiwasz sposoby udręczenia mnie. Cóż za przyczyna, że chcesz wiedzieć, co się w głębi serca mojego dzieje?... Ach! Cóż mówię; już wiesz i chcesz wydrzeć z ust moich wyznanie tej zbytniej śmiałości, aby ją natychmiast najsroższym ukarać okrucieństwem.

LUCYNDA

na stronie

Wyznanie zbytniej śmiałości! Miłość mu głowę zawraca... (*głośno*) Nie, nie chcę cię karać, ale wywieść z zaślepienia, jeżeli można.

ERAST

Ach! Pani, ponieważ więc już jesteś uwiadomioną o mych chęciach, bądźże więc i o moim przedsięwzięciu... Tak, gdyby największe dla mnie zdarzyły się przeszkody, nie przestanę do zgonu adorować tych wdzięków...

LUCYNDA

Adorować?... Wdzięków?... To nazbyt mocno... Ale trzeba wybaczyć zaślepienemu sercu.

ERAST

Nie; miłość nie zaślepiła mnie. Wyrazy moje nie dosięgą mych myśli, a piękność, rozum i serce tej, którą kocham, przewyższają oboje... Sama byś waćpani dobrodziejka przyznała jej to, gdyby pochwały nie zawstydzaly jej tylko.

LUCYNDA

na stronie

Ach! Już też to i nadto! (*głośno*) Lorens! Nie zastanawiasz się, iż tak gwałtowna ku niej miłość daleko cię przy mnie unosi?

ERAST

Mnie?

LUCYNDA

Idźmy; prędkiego tu, widzę, trzeba lekarstwa, bo od zmysłów odchodzi. (*głośno*) Bądź pewien, iż przystaję na wszystko, i ponieważ tak chcesz, jutro uszczęśliwionym będziesz.

ERAST

Ach! Widzę, iż waćpani dobrodziejka, mówiąc to do mnie, ironii zażywasz. Nie jestem wprawdzie godnym jej gniewu i bez jej rozkazu nie byłbym winnym.

LUCYNDA

na stronie

Tak dobrze swój interes prowadzi, iż lepiej nie można. (*głośno*) Lorens! Znam ja zamysły twojej kochanki. Wierz mi, iż pozyskując twę rękę, los jej daleko niż twój szczęśliwym będzie.

ERAST

na stronie

Ona mnie kocha i wie, kto jestem?... (*głośno*) Ach pani, może-ż być kto z ludzi równie szczęśliwym ze mną? Potwierdzasz więc me ognie, pozwalasz poświęcić sobie to życie, które u nóg twoich przepędzić chciałem?

Pada do nóg.

LUCYNDA

Nadto daleko wdzięczność cię unosi; ale to jest jeszcze zapewne skutkiem pomieszania, w które cię wprowadziła miłość. Wstań i idź do Julisi.

ERAST

Cóż ja jej mam powiedzieć?

LUCYNDA

Wszystko, co ci się tylko podobać będzie... Czy nie chciałbyś jeszcze, abym cię uczyła, co masz z nią mówić? Ułóż się dziś z nią.

ERAST

Ale, mościa dobrodziejko, czy ona jest w jakowej poufałości z waćpanią dobrodziejką?

LUCYNDA

z uśmiechem

Nie, to ja mam honor być z nią w tak ścisłej. (*na stronie*) Więcej nie jest przy zmysłach, żal mi go. (*głośno*) Powiedźże jej, ponieważ trzeba koniecznie, żebym cię uczyła, iż pozwalam na jej małżeństwo z tobą, i że nawet daję jej posag...

ERAST

zdziwiony

Jej małżeństwo ze mną! Wszakże tu o tym mowy nie było...

LUCYNDA

Ha! Już też cierpliwość tracę... Jakże to? Tedy chcesz kochać Julisę bez wzięcia jej za żonę?

ERAST

Ja Julisi nie kochałem nigdy.

LUCYNDA

na stronie

Co ja słyszę? On kocha u mnie, a nie Julisę!

ERAST

na stronie

Jak się zwiodłem, o nieba!

LUCYNDA

Zadziwiasz mię, mój Lorens. Cóż to jest, Julisia, spodziewam się, że głupstwa nie uczyniła, i ponieważ kochasz się w mym domu, nie masz jak tylko jedno małżeństwo, które twoję śmiałość usprawiedliwić może. Pomyśl nad tym, co mówię, i zostaw mię samą.

ERAST

Ale...

LUCYNDA

W<yj>dź, mówię.

ERAST

na stronie

Zginałem!

Wychodzi.

SCENA XIII

LUCYNDA

sama

Nie chcę głębiej dociekać tego, czego bym wiedzieć nie chciała... Lorens, który mi się zdawał tak sprawnym i obrotnym sługą, nie jest nic więcej, tylko ukryty amant. Co za śmiałość!... Ale

trzeba mu wybaczyć. Nie zważył skutków zamysłu swego... Jest to zapewne młody, jakiej dobrej zapewne familii człowiek, któremu romanse głowę zawróciły. Robi je sam, nie trzeba więcej, aby być awanturnikiem... Z tym wszystkim przyznać mu trzeba, że miłość swoją pod głębokim tylko dał mi poznać uszanowaniem... Może być, że szczerym... Ale nie... Pomimo tego, odprowadzę go zaraz... Otóż i Mondor.

SCENA XIV

MONDOR, LUCYNDA

LUCYNDA

A cóż, mości panie Mondor, będziemy mieli wiersze?

MONDOR

Och! Upewniam panią – i najprzedniejsze.

LUCYNDA

Bynajmniej nie wątpię, jeżeliś je waćpan sam robił.

MONDOR

Ja nie lubię czasu darmo trawić nad bagatelą i dlatego wolę je kupić zrobione, to jest daleko łatwiej. Kazałem ich napisać dwadzieścia i jeden najlepszemu z poetów i jutro rano spodziewam się, że będą gotowe, gdyż wprzód dałem mu pieniądze. Ale teraz ważniejszy daleko interes sprowadza mię do waćpani. Czy mogę się nareszcie spodziewać, iż będę kiedy w jej sercu miał miejsce?

LUCYNDA

Masz waćpan i teraz jako człowieka, którego szacuję.

MONDOR

na stronie

Och! Szaleję. (*głośno*) Kiedy kobieta mówi mężczyźnie, że go szacuje, jest jedno, jak kiedy mężczyzna mówi kobiecie, że ją poważa... A troszkę miłości nie lepiej by było niż tego tam szacunku?

LUCYNDA

Czy jeszcze waćpan myślisz o tym? Ja rozumiałam, iż to tylko dla zabawki mówiłeś.

MONDOR

Dla zabawki? Ach, mościa pani, ja nie wierzę, żeby waćpanią można dla zabawki kochać, jej oczy nie obiecują tego.

LUCYNDA

To tedy nie żartem kochasz mnie waćpan!

MONDOR

Nie inaczej, a to serdecznie.

LUCYNDA

Chcę więc szczere dać mu w tym rady. – Wiesz waćpan, że jestem wdową.

MONDOR

Tym lepiej.

LUCYNDA

Żyję w szczęśliwej wolności i jeszcze dotąd nie przykrzę w niej sobie.

MONDOR

Och! Ze mną waćpani zawsze wolną będziesz: żadnego nigdy momentu nie dam jej przykrzenia sobie.

LUCYNDA

Sama podobno znienawidziłabym się. Wierz mi waćpan, jesteś w tym wieku, w którym jarzmo małżeństwa aż nadto staje się ciężkim. Żyjesz teraz zawsze kontent z siebie, zawsze wesół, jak prędko zaś ożenisz się, humor ten zamieni się w smutny, zgryźliwy i nieznośny... Słowem, ja to przewiduję, że żona byłaby dla waćpana największym nieszczęściem.

MONDOR

Otóż to rada, która ma minę pożegnania.

SCENA XV

MONDOR, LUCYNDA, JULISIA

JULISIA

do Mondora

Mości dobrodzieju, list jakiś pilny.

MONDOR

To może wierszyki moje?... Nie, to list od mego brata. Zapewne uwiadamia mię o tym siostrzeńcu, o którym mówiłem z waćpanią, a którego życie bardzo mnie trapi. Upadam do nóg.

Chce odchodzić.

LUCYNDA

zatrzymuje go

Proszę, czytaj waćpan tutaj. Wiem dobrze, jak ten interes mocno waćpana obchodzi.

MONDOR

Ponieważ tedy pozwalasz mi waćpani...

LUCYNDA

Życzę z serca, abyś to w nim wyczytał, co by zniszczyło jego umartwienia.

MONDOR

czyta

Ach!

LUCYNDA

Cóż tam jest?

MONDOR

Erast, mój siostrzeniec, już od trzech miesięcy jest tu, w Warszawie.

LUCYNDA

To nie ma nic złego. Rozumiałam, iż mi waćpan powiesz, że umarł albo chory niebezpiecznie. Ja w tym nic nie widzę, co by waćpana trapić miało. Jest w Warszawie, ale pewnie o waćpanu dopytać się nie może, a to własna jest waćpana wina. Odmieniłeś waćpan swoje nazwisko, i zdaje mi się, że bez przyczyny nawet.

MONDOR

Bez przyczyny... Jak to, kiedy się pojedyńkowało i zabiło szlachcica, a sprawa jeszcze skończona nie jest...

LUCYNDA

Ale siostrzeniec waćpana czyż on tu sam jest, nie masz nikogo z sobą?

MONDOR

Wyjechał, jak mi tu piszą, z jednym tylko służącym, Frontin nazwanym.

LUCYNDA

cicho

O nieba, cóż słyse! (*głośno*) Frontin często tu bywa, jest przyjacielem Lorensa. Możesz waćpan nieomylnie od jednego z nich mieć wiadomość w swoim interesie. Julusiu!

SCENA XVI

LUCYNDA, MONDOR, JULISIA

JULISIA

Mościa dobrodziejko.

LUCYNDA

Niech szukają Frontina. Może jegomości wielką uczynić przysługę, za którą hojnie będzie nagrodzonym... I Lorens niech tu przyjdzie zaraz. (*Julisia odchodzi*) Darmo nie martw się waćpan, wnet się dowiesz, gdzie się obraca jego siostrzeniec.

MONDOR

Ach! Na cóż mi się go już zda znaleźć, mamże waćpani prawdę <mówić>? Już zginął dla mnie tym niegodnym postępkim, którym i siebie, i całą familią zhańbił.

LUCYNDA

Cóż więc uczynił? Wyłumacz mi waćpan.

MONDOR

Ojciec jego pisze mi tu, iż dowiedział się, a to od ludzi, którzy go widzieli w tym stanie, iż Erast przystał do jakiejś pani za lokaja.

LUCYNDA

na stronie

O Boże!... Erast jest u mnie.

MONDOR

Wielce waćpani obowiązany jestem, że dzielisz umartwienie moje. Znam jej dobre serce. Poznaj więc, jaka zgryzota duszę moję przeszyla... Lokajem!... Dziecię dobrej familii, syn jednak...

LUCYNDA

Słuchaj no waćpan. Przychodzi mi myśl pewna. Może się zakochał w tej, u której służy!

MONDOR

Ach! Musiałaby być jak kamień, gdyby go nie kochała, taki chłopiec śliczny!

LUCYNDA

Mówiłeś mi waćpan, iż dobrze zrobiony, ma rozum.

MONDOR

Och! Co rozumu, to ma i nadto, ale statku mu brakuje. Na czym też waćpani myślisz on czas swój strawił? Oto na pisaniu romansów. Śliczna zabawka!

LUCYNDA

Romansów? Te jednak bawią.

MONDOR

Tak, romanse i wiersze, nie ma że tu czym najlepszego zawrócić mózgu? Nic nie brakowało, tylko żeby jeszcze komedie robił, a już by też największym był rozpustnikiem.

SCENA XVII

LUCYNDA, MONDOR, ERAST

ERAST

Przychodzę na rozkaz waćpani dobrodziejki.

LUCYNDA

Lorens. Jegomość w wielkim tu zostaje frasunku. Nie może się dowiedzieć, gdzie się jego siostrzeniec podział, którego szuka. Może go znaleźć [sic!], ponieważ jesteś z Krakowa; nazywa się Erast.

ERAST

na stronie

Cóż słyszę? Mondor jest moim wujem? Ach, cóż to teraz będzie!

LUCYNDA

na stronie

Co za sytuacja!... Żal mi go, nieborak chłopczyna.

MONDOR

do Lucyndy

On zaniemiał, zapewne wie o Eraście.

LUCYNDA

Mów waćpan z nim łagodniej, nie zastraszaj go.

MONDOR

ze złością

Pójdź tu, obwiesiu... (*wolno*) Nic nie bój się. Ja nie mówię, że ty jesteś w porozumieniu z moim siostrzeńcem; ale powiedz mi, znasz go?

ERAST

Znam.

MONDOR

I wiesz zapewne, w jakim ślicznym urzędzie zostaje ten hultaj.

ERAST

Już wiem, co waćpan dobrodziej masz mówić: ale nie chciej wywierać na niego zapalczywości swojej. Czuje on już aż nadto błąd, który popełnił, a w nim tysiąc razy sroższą znajduje karę nad tę, którą byś mu waćpan dobrodziej mógł wyrządzić. Jest wzgardzonym od tej, którą adoruje; możesz waćpan dobrodziej większej nad tę pragnąć zemsty?

MONDOR

Biedny chłopiec! Łzy mu w oczach stoją; jakże szczerze żałuje mego siostrzeńca! Przyprowadź go więc do mnie, ale tak, żebym go mógł bez wstydu wiedzieć [*sic!*]. Wiesz, gdzie jest?

ERAST

Nie wiem, mości dobrodzieju. (*na stronie*) Ach! Gdybym się był wydał Lucyndzie, zginąłbym już był.

MONDOR

Ale ponieważ wiesz, iż jest u jakiejś damy... U damy, a jakiej... Bezwstydnej swawolnicy zapewne.

ERAST

Ach! Co waćpan dobrodziej mówisz!

MONDOR

Ja to nie mówię do jejmości... Ale kobieta, która podobnych trzyma lokajów...

LUCYNDA

Otóż i Frontin.

MONDOR

Ach! Dobrze, dobrze.

ERAST

na stronie

Już po wszystkim. O losy przekłete!

SCENA XVIII

LUCYNDA, ERAST, MONDOR, JULISIA, FRONTIN

JULISIA

do Frontina w głębi teatru

Jeżeli możesz mu dać wiadomość o tym, czego szuka, wielką zrobisz fortunę.

FRONTIN

do Julusi

Będę się starał profitować z okazji. Ale o cóż to idzie?

JULISIA

do Frontina

Powie ci sam. (*do Mondora*) Mości dobrodzieju, oto jest Frontin, ten poczciwy chłopiec, z którym waćpan chciałeś pomówić.

FRONTIN

do Mondora

Wielki to dla mnie honor, iż gwiazda, pod którą się urodziłem, zrząda mi szczęście przysłużenia się waćpanu dobrodziejowi.

MONDOR

Bez tych komplementów, krócej się tu rozmówimy.

Bierze go za kark.

FRONTIN

Upadam do nóg mości dobrodzieju. (*do Julusi cicho*) Taż to jest moja fortuna?

MONDOR

Gdzie jest Erast, mój siostrzeniec, gdzie się obraca?

FRONTIN

Erast, mości dobrodzieju?... (*na stronie*) Ach! Poczekaj, bestio.

MONDOR

Tak, gdzieś podział mego siostrzeńca?

FRONTIN

do Erasta

Lorens, nie wiesz ty, gdzie on jest?

ERAST

do Frontina

Zmiłuj się, nie wydawaj mię.

MONDOR

Jeżeli nie powie, posłać po instygatora.

FRONTIN

Lorens, po instygatora, słyszysz?

MONDOR

Będziesz ty gadał?

FRONTIN

kładąc kapelusz na głowę

Oj, co tam po tych ceremoniach... Otóż ja jestem waćpana siostrzeniec. Chceszże waćpan być moim wujem?

MONDOR

Jako, niepocziwy, śmiesz...

FRONTIN

Tak traktować siostrzeńca!... Ach! Krew dzisiaj nie wzbudza litości.

JULISIA

Nie wierz waćpan dobrodziej, to filut. On się Frontin nazywa, już więcej od lat sześciu znamy się z sobą.

MONDOR

Jako?... Maszże ty czoło brać imię Erasta? Alboż ja to nie wiem, iż ty u niego służysz? Mościa pani, instygatora... Zaraz...

FRONTIN

Nie trzeba; zaczekaj waćpan trochę. Lorens, uwolnij mię od tych obrotów... Przyznaj się, że ty jesteś Erastem, kiedy jegomość nie chce, żebym ja nim był.

ERAST

pada do nóg

Ach! Mości dobrodzieju, widzisz więc tego siostrzeńca, który sądzi się już niegodnym ciebie.

JULISIA

On Erast?

FRONTIN

À propos, winszuję ci nowego męża, nie prosisz mię na wesele?

LUCYNDA

do Erasta

Czymże to sobie, mospanie, zasłużyłam na taką obelgę?

ERAST

Winnym jestem, wyznaję... Ale przynajmniej racz, pani, pamiętać na to, iż w niczym nie przeszedłem granic winnego jej uszanowania.

MONDOR

A cóż, mościa pani? Prawdęż on mówi?

LUCYNDA

Nie mogę zaprzecć mu tego. Poznawałam to dobrze i nie skarżę się w niczym. Ale trzpiotostwo jego podaje mię na sztych obmów świata i Lorens musi mnie przestać widywać. Nie chcę jednak, aby bez nadgrody odstał ode mnie. Znam szacunek usług, które mi świadczył. Weź waćpan ten podarunek. Krzywdziłabym go zapewne, gdybym mu inaczej zapłacić miała.

ERAST

Ach, pani!

LUCYNDA

Weź waćpan, mówię... (*spoglądając na Erasta mile*) Adieu, Lorens.

Odchodzi.

SCENA XIX

ERAST, MONDOR, JULISIA, FRONTIN

MONDOR

A cóż? Drwią sobie z ciebie, mój kochany siostrzeńcze. Ale pociesz się tym, że i mną wzgardziła podobnie.

ERAST

otwarza puszkę, i raptem

Ach! Co widzę? Jej portret!

MONDOR

Jej portret? Pokaż, niech go zobaczę... A dalibóg ci on. Och! Hultaju, jakeś szczęśliwy! Daj mi go ty, oryginał mieć będziesz.

ERAST

Czy mogę podchlebiać sobie? Omyliła się może.

MONDOR

Nie... Idźmy czym prędzej za nią.... Ale odmień pierwiej twe suknie. Lucynda wzgardziła Loren-sa, ale przyjmie Erasta.

ERAST

Idźmy, mój wuju... Ach, możnaż być bardziej szczęśliwym?

Odchodzi.

SCENA XX

FRONTIN, JULISIA

FRONTIN

za odchodzącą Julusią

Bywajże zdrowa, najwierniejsza Julusiu.

JULISIA

Uniżona sługa. Naucz się, jak dudków zwodzą.

Odchodzi.

SCENA i OSTATNIA

FRONTIN

sam

Niewielką mi uczyniła krzywdę, bo i ja teraz coś wyżej myśleć zaczynam. Pana mojego wzorem przystaję zaraz do najpiękniejszej w Warszawie damy. Romanse i wierszyki wszędzie teraz znajdują miejsce. Niczego mi też, pewny jestem mojego szczęścia. Damy w tym wieku lubią miłych autorów, a kochać się w swoich służących to najwygodniejsza jest miłość.

KONIEC

UCZCIWY WINOWAJCA

drama w pięciu aktach

z francuskiego pana de Falbaire'a

przez Wojciecha Bogusławskiego tłumaczone

i przez Aktorów Narodowych Jego Królewskiej Mości

na teatrze warszawskim reprezentowane

*Illi solatium est, pro honesto dura tolerare,
et ad causam a patientia respicit.*

Seneca de Providentia

OSOBY

HRABIA DANPLAS – komendant galer

JULIA – wdowa po panu Dorfeuil, bogatym kupcu

AMELIA – przyjaciółka Julii

PAN DOLBAN – należący męża Julii

LUDWIK – niewolnik na galerach

LIZYMON – starzec

FRONTIN

JOHAN – lokaje Julii

LOKAJ hrabiego

Scena jest w mieście Toulon, na brzegu morza.

UCZCIWY WINOWAJCA

drama

AKT PIERWSZY

Teatr reprezentuje ulicę miasta Toulon. W głębi widać morze okryte galerami, które są więzieniem złoczyńców. Po prawej stronie jest dom komendanta.

SCENA I

LUDWIK

sam, ponad brzegiem morza

Nigdy na tej kryształowej przestrzeni wschód słońca nie wydawał mi się tak pięknym jak dzisiaj. Spokojne morze i żadną chmurą niezaćmione niebo szczęśliwą płynącym wróżą żeglugę... Dla mnie tylko, dla mnie samego nie masz dni wesołych pod słońcem!... Niestety! Na cóż się przyda ciche morze temu, który już utonął na zawsze!... Wszystkom stracił... Nadzieja nawet zniknęła już dla mnie!... Boże, który widzisz udręczenia moje, Ty sam wiesz, że w cierpliwości i bez szemrania je znoszę. Te kajdany, piętno występku i kary, miłe są niewinnemu sercu mojemu, ciężar ich rozkoszą jest dla mnie; natura i cnota słodką w tej nędzy sprawują mi ulgę. Ojciec mój!... Nieszczęśliwy mój ojciec!... Nie nad sobą ja to łzy te wylewam; stan twój z synowskich wyciska je oczu. Dotąd żadnej wiadomości nie mam o twym losie... Okropny jest zapewne!... Nędzarz, błakacz wygnany, tułając się wszędzie, w bezludnej gdzie pustyni biednego dokonywa życia, albo raczej w smutku i goryczy już zakończyłeś dni twoje! Tak, od tego czasu tak na tej galerze w sromotnych zostaję więzach, miałbym być przecie jakową od niego odezwę, gdyby pod ciężarem fatalnych nie poległ ciosów! Lecz już go nie masz! Już śmierć sroga wydarła mi ojca!... Biedna matko! Cóż więc porabiasz teraz? Pewnie nad grobem jego płaczliwymi głosy wzruszasz powietrze! Sama, bez pomocy, bez wsparcia, najsroższym przyciśniona ubóstwem, może w tym momencie wzywasz mnie, wołasz na syna twego... Próżno niestety!... O zgryzoto, najnieznośniejsza naturo! Jak mocno w sercu moim słyszeć się dajesz!... Któż jej poda rękę w starości?... Gdybym przynajmniej mógł jej przesłać tę trochę pieniędzy, którym w czasie niewoli mojej krwawą zarobił pracę... Lecz do kogo się udać? Komuż powierzyć?... Cała nieszczęśliwych nadzieja w politowaniu jest ludzkim, ale tu na brząk tych kajdan litość nawet uciekać się zdaje. Sa-

mo na nas spojrzenie hartuje serca, nie żałować nas mają sobie za prawo!... Szukajmy przecież...
Może kto z obcych tkliwszy na me nieszczęścia...

SCENA II

HRABIA, LUDWIK, LOKAJ *hrabiego*

HRABIA

do lokaja

Jak się tylko pokażą, przyjdź mi oznajmić. (*do Ludwika*) Ty powróć na galerę twoją; dziś nie możesz nic w porcie robić. Dwóch morskich komisarzów spodziewam się przed wieczorem na wizytę galer; Ludwiku, staniesz i ty wraz z innymi winowajcami. Lecz pamiętaj, że w jednej z nimi nie kładę cię liczbie.

Ludwik odchodzi.

SCENA III

HRABIA

sam

Dziś więc oglądać będę kochaną Amelią moją? Szczęście to zacnej jej przyjaciółce winienem. Już stanęły w tym miejscu! O szczęśliwa podróż! Zdumiony mój umysł ledwo temu wiarę dać może. Dniu fortunny, dziś mię ujrzysz u nóg tej, którą kocham! Najmilsza Amelio! O ty, której miłość najżywsza najbogatsze odrzucając partie, mnie tylko samemu to drogie zostawuje serce; kiedyż losy nasze połączone zostaną?... Nieba! Próżno podobno kochamy się oboje. Mimo niecierpliwe żądania nasze niemało jeszcze lat minie, nim słodki spoi nas węzeł. O niesprawiedliwy wuju! Ty to, twoje dzikie przesady aż do końca życia twojego rozłączać nas będą! Jak mi drogo swe majątki sprzedaje, które z czasem spaść na mnie mają!... Nie jest z krwi szlacheckiej, powiada: kto? Ona? Amelia? O bluźnierstwo najsroższe! Szlachectwo jest niczym albo nim sama jest cnota... Boleję, słysząc te głupstwa, które na nieszczęście wszystkim zawracają głowy. Potrzebaż radzić się umarłych, martwe wzruszać popioły, aby wiedzieć, czy mam szacować żyjących? Te mary nikomu nie przydają ozdoby, a zwłaszcza w związkach małżeńskich. Możnaż mówić, że się upodlam, zaślubiając sobie obyczajność i wdzięki? Pycha dlatego tylko wynalazła próżne godności, aby je stawiała na miejscu cnoty.

SCENA IV

HRABIA, JULIA, AMELIA, FRONTIN

AMELIA

wychodząc z Julią

Zapewne nie spodziewa się widzieć nas tak rano. Mocno się zadziwi.

JULIA

do lokaja

Frontin, idź, powiedz panu hrabiemu, że tu czekamy na niego.

FRONTIN

spostrzegając hrabiego

Zdaje mi się, iż mnie uprzedza. Tak, nie inaczej, on to jest.

AMELIA

z żywością

Ach, on w samej rzeczy!

JULIA

do lokaja

Dobrze. Zostaw nas samych.

HRABIA

całując rękę Julii

Ach! Pani, czegoż ci winien nie jestem? Jakież dziękczynienia mogą... Trudno mi jest wyrazić uczucia, które napełniły mą duszę. Ale obróć tu, pani, twe oczy, spojrzyj na nią, a potem sądz, jak wielka jest wdzięczność moja. Wszystko mi ją przysparza, ta podróż, ta usilność... Bardzo późno w noc stanęłyście wczoraj, a już was tak rano oglądam? Droga przecież niemało was utrudzić musiała; upały, niewygodna i te tysiączne przykrości...

JULIA

Kto się śpieszy oglądać przyjaciół, nie zna tych trudów albo ich prędko zapomina, gdy się z nimi słodko uściska.

HRABIA

Wątpić o tym nie powinnaś, pani, że przyjaźń i miłość serce moje między was dzielą... Ciebież to więc oglądam? Ciebie, kochana Amelio? I u nóg twoich mogę na koniec...

AMELIA

rzucając się na ręce Julii

O przyjaciółko najmiłsza, ukryj w łonie twoim wstyd mój i pomieszanie.

JULIA

Czegóż się masz wstydzić? Czemu chcesz przytłumiać te niewinne zapały, których hrabia zawsze jest godnym? Na cóż przed nim samym ukrywać szczęście jego? Nad wszystkie uczucia, które nam natura wpaja, najpiękniejszym jest miłość, gdy ją cnota okrasza.

AMELIA

Ach! Zna on to aż nadto, jak wielce jest kochanym ode mnie. Nie dopiero zniewolona ku niemu, przez ciebie samą zachęcana do wzajemności, już dawno serce moje poznać mu dałam. Wszakżeś mi pozwoliła tego, o kochana Julio! Ty, która ostatnią na świecie jesteś dla mnie nadzieją. Dobroć twoja z biednego mnie wyrwała stanu, w tobie znalazłam rodziców, których mi śmierć sroga wydarła! Więcej niż krewna, jak siostra, jak matka nawet, okazując mi przywiązania, wszystkie moje uprzedzasz chęci, każdemu dogadzasz żądaniu i twoje dobroczyne ręce...

JULIA

Cóż to znowu, Amelio? Chwalisz mnie, widzę? Czyliż się nie kochamy wzajemnie? Dość na tym: przestańmy o tym mówić. Inny zamysł mnie tu sprowadza. Przyjeżdżam dokończyć zamężcia twego. Chcę ci dać... (Wszak już czas temu?) Chcę ci dać, Amelio, za męża amanta cnotliwego i tak godnego ciebie.

AMELIA

Jak to, pani? Ja zaś, ja za hrabiego pójść bym miała w tym czasie? Bez fortuny? Bez urodzenia? Miałabym tym niebacznym związkiem być przyczyną wydziedziczenia jego? Jażbym mogła chcieć...

HRABIA

Amelio! Nie masz na świecie dóbr, których bym nie poświęcił dla ciebie; zrzekam się sukcesji...

AMELIA

Kiedy na podobną ofiarę odważa się zbyt czuły amant, ta, która jej dozwala, tym samym jest jej niegodną. Nie, nadto cię kocham, hrabio.

HRABIA

Gdybym się tylko serca mojego radził, z większą usilnością błagałbym cię, Amelio, abyś przystała na to; ale wyznać muszę, że w tym razie i ja waham się nieco. Lękam się los twój mniej świetnym uczynić, niż zasługujesz. Stryj mój już jest stary... Kto wie... Może lepiej poczekać.

JULIA

Okrutni krewni, którzy być tyranami serc naszych macie sobie właśnie za prawo! Otóż to jest nadgroda srogości waszej! Jakąż więc znajdujecie w tym rozkosz, osuszać zawczasu te łzy, którymi kiedyś groby wasze skropionymi być miały?... (*do hrabi*) Mospanie, nie będziesz waćpan czekał niczyjej śmierci, abyś żył szczęśliwy. Rozumiem, że stu tysięcy nie przewyższy sukcesja, która ma spaść na waćpana po stryju; ja tedy podobną sumę przyjaciółce mojej ofiaruję w posagu. Dziękuję niebu, że mnie bogatą mieć chciało w tym czasie, kiedy dostatków moich tak dobrze użyć mogę. Dzieląc się dobrem naszym, najlepiej go używamy.

AMELIA

Tak wielka dobroć twoja, pani, ile mi pociechy sprawuje, tyle przydaje ciężaru. Chcesz, widzę, mimo woli mojej zrobić ze mnie niewdzięczną. Cóż mam czynić, aby ci się wypłacić za tyle dobrodziejstw...

JULIA

Przyjąć... I nic nie mówić.

AMELIA

Honor i powinność zabrania mi obojga. Przyjaźń moja zbytek twojej ku mnie wstrzymywać powinna, nie przyjmować łask twoich, a wielbić je wszędzie. Nie, nigdy nie uczynię tego...

JULIA

Stój, Amelio! Tym odrzuceniem zraniłabyś serce przyjaciółki najserdeczniejszej. Śpieszmy się raczej dokonać szczęśliwości twojej. Wiesz dobrze, iż niezadługo (*na stronie*) – nadto prędko podobno! – i ja wolności pozbawiona zostanę. Nim ją jednak dla przyszłego męża poświęcę, niech mam tę pociechę, że jej ostatni raz użyję dla dobra waszego.

AMELIA

O przyjaciółko wspaniała!

HRABIA

Nieporównana Julio! Płci zawsze luba, a często uwielbienia godna!

Całują oboje ręce Julii.

JULIA

Miarkujcie wzruszenie wasze, niceście mi nie winni. Czyniąc bliźniemu dobrze, pracujemy dla siebie. Kochajcie się wzajemnie, kochajcie i mnie; oto jest nadgroda, której śmiem od was wyciągać.

SCENA V

DAWNIEJSI i LOKAJ hrabiego

LOKAJ

Już przyjechali, moi dobrodzieju, i dopiero co weszli do przygotowanych sobie pokoiów.

HRABIA

Pozwólcież mi, panie, niech się na moment od was oddalę. Są to dwaj komisarze przysłani od dworu na wizytę galer, muszę ich przywitać. (*całując w rękę Amelię*) Wkrótce jednak powrócę. (*do Julii*) Pani, bądź pewna, iż oboje u nóg twoich pragniemy życie przepędzić.

Odchodzi.

SCENA VI

JULIA, AMELIA

AMELIA

Cóż to jest? Wzdychasz, pani? Zawsześ smutna, zamyślona? Kiedy szczęście moje dziełem jest twoim, nie możesz znaleźć go dla siebie? Poniewolnie z twych oczu łzy się dobywają... Masz, widzę, jakieś zgryzoty, które chcesz taić.

JULIA

Każdy ma swego mola. Taki to jest los nasz, Amelio.

AMELIA

Czemuż więc trosków twoich nie powierzysz przyjaźni? Czemu je ukrywasz przede mną? Nie-szczęśliwszą jestem nad ciebie samą, gdy mnie znajdujesz niegodną zaufania twojego. Nie do-wierzasz więc sercu mojemu? Lękasz się?... Alboż to przez łaski tylko i dary przywiązanie oka-zać można? Nie, nie twoimi bogactwy, ale twoimi troski chce się dzielić z tobą przyjaciółka two-ja. Samo ich opowiadanie ulgą być może dla ciebie. Dusze nasze podobne są sobie, serca zarów-no czule; wspólnie łzy nasze wylewać będziemy dla pociechy wzajemnej.

JULIA

Wszystko tedy wyznam ci szczerze. Ach! Wasze to zapęły, wasze zachwycenia, obraz szczęśliwości waszej, to rozrzewniło mą duszę. Na ten widok, kochanko (próżno siliłam się pokryć to w sobie), zmieszały się zmysły, serce się we mnie wzruszyło... Nieszczęśliwa! Nigdy tej słodkiej nie zakosztuję rozkoszy! Powinność sroga zawsze chęciom moim wbrew się sprzeciwia. Od dzieciństwa mojego na same nieszczęścia skazana jestem!

AMELIA

Lecz jeżeli Dolban nie przypadł ci do gustu, jeżeli go nie kochasz, pani, któż cię pójsć za niego przymusi? Czyż nie jesteś swojej woli panią?

JULIA

Sama nie wiem... Chciałabym jednak ostatnie męża mojego dopełnić życzenia, męża, który tyle mi przywiązania okazał. Nim śmierć na zawsze oczy jego zamknęła, tymi właśnie rzekł do mnie słowy: „Całej fortuny mojej czynię cię dziedziczką; mam wprowadzić jeszcze siostrzeńca, lecz spodziewam się, Julio, że łącząc z nim przeznaczenia twoje, oddasz mu nazad te dobra, które w twych rękach zostawiam. O, gdyby mój Dolban mógł cię kochać i podobać się tobie!”.

AMELIA

I cóż stąd? Lecz gdy nie dostał szczęścia tego, aby zniewolił twe serce, nie masz więc żadnych obowiązków; to jest rzecz jaśniejsza nad słońce. Bawiąc czas długi w Ameryce, ponurych tych krajów przejął obyczaje. Jest dziki, przykry, mizantrop.

JULIA

Niewinnej zapewne myśli powrócił stamtąd, tylko aby się ożenił ze mną.

AMELIA

Bynajmniej. Prócz tego małżeństwa wiele pilnych interesów przytomności tu jego wymagały koniecznie. Ten straszny proces, na którym cała jego zależy substancja, już był zacząty...

JULIA

Wkrótce go skończy, i na to tylko też czeka, aby miał potem większą sposobność zniewalania mnie do przyjęcia swej ręki.

AMELIA

Mówią jednak, iż koniec tej sprawy bardzo jest wątpliwy...

JULIA

Ja zaś ręczę za wygraną. Dolban wcale jest niewinny. Cały jego występki, iż zapobiegał złemu, w czym nie mógł być obojętnym bez winy. Oskarżyciele jego są ludzie podli i oszusty już doświadczeni od wszystkich.

AMELIA

To nic nie nada. Widziałże się choć z jednym przynajmniej sędzią? Nie wcale. Jego sposób myślenia bardzo dobry był przed potopem, lecz w tym wieku jest głównym występkiem. Ten duch gotycki przyspieszy zguby jego.

JULIA

Nie jest mi jednak nienawistnym ten jego charakter, i owszem, coś ma dosyć podobieństwa do mego. Surowość jego płodem jest skrupulatnej szczerości, i choć nie jest człowiekiem modnym, jest za to pocziwym. Równie sobie nie przebacza, jak innym; cnota jego bez glancu, lecz gruntu. Szacuję go sobie, i może nakłoniłby mnie był do swoich chęci, gdyby serce moje na zapalenia miłości tkliwym jeszcze być mogło.

AMELIA

Pod taką grubą zasłoną tajemnicy tej zrozumieć wcale nie mogę. Mąż twój, pani, miał blisko lat sześćdziesiąt, wiek ten mocno się różnił od twojego; właśnie nie byliście przeznaczeni dla siebie.

JULIA

To zapłonienie się moje nadto ci już wiele powiada. Słuchaj więc, odkryję ci ten sekret, który wieczystym masz pokryć milczeniem. Z trudnością aż dotąd tałam go sercu twojemu... Płakałam śmierci męża mego, to prawda, lecz ły te wdzięczność tylko i powinność wyciskały z mych oczu. Idąc za Orfela, ojcowskiej jedynie posłuszna woli, znalazłam w tym zameżciu nieszczęście, którego się uchronić nie było w mej mocy. Oddano rękę moją, lecz nie bez rozdzielania serca.

AMELIA

Toż to więc przyczyną tej melancholii, której pomroka najpiękniejsze dni twoje zachmurza. Inne zapewne natenczas ognie pały w twym sercu i...

JULIA

Ach! Jeszcze nie zgasły dotychczas... Raz kochając, nie jestże to na całe życie pokochać? Nie moja w tym była wina. Rodzice moi pochwalali niegdyś te nieszczęśliwe ognie. Mieszkaliśmy w jednej prowincji, w której bardzo wiele znajdowało się rodaków różniących się w religii pań-

stwa i króla, nic ich do odmiany wyznania nakłonić nie mogło, zacięcie przy wywołanej obstawali sekcie. Trafunkiem razem z nami w jednymże domu mieszkał ich pastor nazwiskiem Lizymon. Był to człowiek szczery, rzetelny, kochający ojczyznę, gorliwy o swe wyznanie i z nim się nie tający nigdy. Chęć uszczęśliwienia swej kochanej małżonki, troskliwość o dobre wychowanie syna, który był jedynym miłości ich owocem, w ukrytym schronieniu sprawiały mu tę słodką pociechę, której sama natura kosztować daje. Czasami tylko, oddalając się od nich, wychodził na ustronia utwierdzać w cierpliwości swych braci i wspólnie z nimi niewinne do nieba posyłać modły. Ach, gdyby nie miałyby te cnoty! Zginęlibyśmy zapewne!... Jeden majątny pan z naszego sąsiedztwa, dla którego mój ojciec wiele i długo pracował, nie zapłaciwszy mu, umarł.

AMELIA

Zwyczajna to u wielkich panów.

JULIA

Dobra po nim dostały się łakomemu dziedzicowi, który chwyciwszy się dzikiego prawa względem kredytorów, wszystkich o utratę własności swojej przypawił. Przypadkiem tym niespodzianym zniszczony, mój ojciec nie mógł więcej kunsztu swego prowadzić; a że jeszcze dłużen był za materiały, które wyrobił, zabrano mu wszystkie sprzęty, porządki, narzędzia nawet, którymi zarabiał.

AMELIA

Straszną mi rzecz powiadasz. Czy mogliż tak okrutnie postąpić sobie...

JULIA

A to jeszcze z biednym rzemieślnikiem, którego panowie zniszczyli. Bardzo młodą podówczas byłam, nigdy atoli zapomnieć nie mogę tak okropnego zdarzenia! Matka moja, rzuciwszy się na ziemię, okropne wydawała krzyki, ja przy nogach jej gorzkimi zalewałam się łzami; ojciec tylko sam, oka z nas nie spuszczać, w ponurym siedział milczeniu. Ani westchnienie, ani słówko jedno z ust jego nie wyszło; zdawało się właśnie, jak gdyby czucia pozbawionym został. Wtem wszedł Lizymon i wzięwszy ojca mego za rękę, „W tym momencie dopiero”, rzekł do niego, „dowiedziałem się o twoim nieszczęściu; ale pociesz się, kochany bracie, chociaż odmiennym sposobem czcimy Boga, jednego przecież Ojca jesteśmy dzieci, a ten wspólny nasz Ociec chce, abyśmy się kochali. Przychodzę ci ofiarować, co Opatrzność w moich zostawiła rękę: schronienie i starunek u nas. Pójdźcie do mnie; majątek mój nie jest zbyt wielki, mogę jednak przez niejaki czas dostarczać potrzebom waszym, dzielić się z wami będę tą częścią, którą posiadam, póki

nie znajdziecie lepszego wsparcia, który by was do dawnego przywróciło stanu”. Kończąc te słowa, które mi po tylekroć potem powtarzali rodzice moi, uśmiechnął się do mnie i wzięwszy mnie za rękę, zaprowadził do siebie. Ojciec i matka szli za nami, rzewliwie płacząc.

AMELIA

Niepodobną rzecz słyszę, pani. Takichże to zdań mogli być ludzie tego gatunku? Mnie strasznymi ich zawsze malowano farbami.

JULIA

Łudzono ciebie. Uprzedzone tylko umysły tak o nich sądzą. Oddajmy im sprawiedliwość; litując się ich błędu, poważajmy w nich cnotę.

AMELIA

Dokończże już twojej powieści, która mi łyzy wyciska. Jakże to podtenczas stan twój, pani, smutny byłby dolegliwy! Powiedz, cóż na koniec mąż te zacny uczynił?

JULIA

Chociaż sam nie był bogatym, przecież starania jego wyrwały nas okropnemu losowi. Uczynił między swoimi składkę, która więcej była niż dostarczająca na wsparcie nas w tym stanie. Ale nie odstępowaliśmy już więcej dobroczyńców naszych; jedną odtąd z nimi składaliśmy rodziną. Lizymon przybrał mię właśnie za córkę, a gdy rodzice przez wdzięczność tak dobremu gospodarstwu pracą rąk swoich wypłacać się usiłowali, Lizymon tymczasem edukował mię razem z młodym Ludwikiem. Tak było na imię synowi jego, który w moich leciech...

AMELIA

Miarkuję. Słodkie polubienie...

JULIA

Fatalnym było dziełem sprzysiężonego przeciw obojgu losu!... Lizymon, dzieląc pomiędzy ojcowskie serce, w jednej tylko religii (przez delikatność swoją) oświecenie mnie matce mojej zostawił. „Jeżeli człowiek”, mówił on, „błądzi w swojej wierze, tedy błąd z mlekiem wyssany znajduje się przed Bogiem odpuszczenia godniejszym niż ten, który byśmy sobie sami obrali”. Co się tyczy obyczajności i cnoty, razem nam Lizymon z wielką ufnością jednakowe dawał nauki... Nie dziw więc, że obydwie serca, od jednej kształcone ręki, ściśle do siebie przyłgnęły. Przyjaźń, która nas wiązała w dzieciństwie, ustąpiła za czasem miejsca miłości. Nie ganili w nas rodzice przywiązania tego i chętnie, owszem, przystawali na związki nasze nawet już naznaczyli dzień ślubu. Wtem niespodziewana śmierć zabrała mi matkę! O Boże! Jeżeli ten związek w oczach

twoich był zbrodnią, nie mógłżeś go inaczej zerwać, tylko śmiercią najukochańszej matki!... Jak ten cios okrutny był dla mnie! Jeszcze odnawia się w mym sercu ta krwawa rana, i nigdy...

SCENA VII

JULIA, AMELIA, FRONTIN

FRONTIN

do Julii

Mościa dobrodziejko, jegomość pan Dolban wkrótce tu stanie. Spotkałem jednego z jego służących, który mi powiedział, iż pan tuż za nim jedzie.

JULIA

Co słyszę! Drzę cała! Jako? Pan Dolban?...

FRONTIN

Zapewne już stanął w mieście.

Odchodzi.

JULIA

wspierając się na Amelii

Wspieraj mnie! Siły utracam! I wszystkie zmysły...

AMELIA

Nadto trwożysz sobą, Julio. Miej więcej serca.

JULIA

Ach! Już po mnie, przyjaciółko kochana! Tak, już się stało. Przyjeżdża żenić się ze mną! Zakończył zapewne sprawę! Otóż krytyczny moment! Trzeba się na jedno odważyć! Tak, trzeba koniecznie! Wnijdźmy do domu, Amelio. Przyjść do siebie nie mogę. Nie wiem, co przedsięwziąć w tym razie... Zewsząd fatalne losy, zewsząd śmiertelne czekają mnie zgryzoty!

Odchodzą.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO

AKT DRUGI

SCENA I

DOLBAN

sam

Przecież, dzięki Bogu, los zawzięty usprawiedliwił nareszcie nienawiść moją ku narodowi ludzkiemu. Niechże mi kto teraz przygania, żem dziki, a obstając za obrzydłym tym wiekiem, niech mnie zagadnie, w czym go tak bardzo winuję? Jaką mi krzywdę wyrządził? Czemu tak utyskuje na niego? Ach! Przewrotność, która tym światem włada, sto razy większą jest, niżelim jeszcze rozumiał! Nie masz już ratunku, gangrena doszła do serca, wszystko, wszystko skażone zostało! Poczciwość czczym jest nazwiskiem, honor chimera, a społeczność stekiem łotrów beczynnych, podłych szalbierzy i maskowanych filutów. Cnota, którą się jeszcze sam tylko pocziwy człowiek zaszczyca, stała się ofiarą zbrodni i polegać musi pod ciężarem wysiłonej niecnoty.

SCENA II

DOLBAN, HRABIA

HRABIA

idąc uściskać Dolbana

Jak? On to sam, nie inaczej... Ach, zacny i serdecznie kochany przyjacielu...

DOLBAN

umykając się od niego

Kto? Ja waćpana przyjaciel? Przepraszam, nie mam ja teraz żadnych przyjaciół.

HRABIA

Cóż mówisz? Cóż ci się marzy? Czy nie poznajesz mnie?...

DOLBAN

Nie mam żadnych przyjaciół, powtórnie ci mówię... Straciłem wszystko.

HRABIA

Waćpan?

DOLBAN

Do ostatka zginąłem! Nie mam już nic i spełniło się fatalne przeznaczenie moje!

HRABIA

Jak to?... Czy niesłusznie osądzono waćpana?... Proces jego...

DOLBAN

Wszystko diabli wzięli, rad bym, żeby i mnie, i świat cały razem porwali!

HRABIA

Przecież sprawa waćpana była dobra...

DOLBAN

Alboż bym ją przegrał, gdyby zła była? Biada skrzywdzonemu, który się na słuszności swej sprawy zasadza. Dziś niesprawiedliwość sama rządzi światem, intryga, interes, to jest sprężyną wszystkiego. Jeden filut wspiera drugiego, bezbożny świadek krzywoprzysięstwem dodaje wagi fałszowi, a tak w tym odmęcie przysiężonych na zgubę niewinności łotrów szczęśliwy jeszcze, kto głowę na karku ocalić potrafi.

HRABIA

ściskając go

Ucałujmy się, kochany przyjacielu. Wierżaj mi, nie sądź jeszcze, iż na oplakanej tej ziemi cnota nie ma przytulenia dla siebie. Jeżeli ją z całego wypędzono świata, w sercu twojej kochanki mieszkanie sobie obrała. Przestań utyskiwać na los twój, który niezadługo ma cię z nią połączyć. Ona stała się narzędziem szczęścia mojego, możeszli powątpiewać o twoim?

DOLBAN

Jak to?

HRABIA

Oddając mi tak dawno pożądaną rękę Amelii, bogaty jej naznaczyła posag; nie inną myślą przybyła w te strony, tylko aby mi przywiozła przyjaciółkę swoją, dla przyspieszenia tych związków, do których jedynie wzdychały serca nasze, i hojnie wylała na nas dobrodziejstwa swoje...

DOLBAN

Dzięki Bogu! Przecież jeszcze na ziemi choć jeden dobry zdarzył się uczynek! Nie rozumiałem prawdziwie...

HRABIA

Ach, ten dzień dla nas obydwóch pomyślny, dwojakie zapewne obaczy wesele, możesz sobie obiecywać...

DOLBAN

O Julio, Julio! Ty mi tylko pozostajesz jedynie! Serce twoje jest dla mnie tym lubym schronieniem, w którym unikając fatalnego z ludźmi społeczeństwa, znajdę dla siebie raj wśród samego piekła! Ty jedna życie to osłodzić mi potrafisz... Lecz któż wie nareszcie... Jestem tak nieszczęśliwy... Może i ona nawet... Ktoś idzie... To Amelia... Bywaj zdrów.

HRABIA

Czemuż unikasz jej oczu?... Co za przyczyna, że...?

DOLBAN

Nie wspominaj jej nic, proszę, o moim nieszczęściu. Trzeba, żeby jej przyjaciółka ode mnie się dopiero samego dowiedziała o wszystkim. Wtenczas będę umiał z gruntu wyczytać jej serce, chcę doświadczyć, jaki skutek odmiana losu mojego...

HRABIA

Oddal się więc czym prędzej, wkrótce nadejdzie tu i ona. Zaczekaj u mnie, przyjdę ci oznajmić.

SCENA III

HRABIA, AMELIA

HRABIA

Pani, nic już więcej chęciom moim nie jest na przeszkodzie i najwierniejszy twój amant wkrótce najszczęśliwszym zostanie. Już niezadługo święty węzeł połączy nas oboje, a szczęśliwość twoja będzie początkiem mojej.

AMELIA

Ach! Hrabio! Ta szczęśliwość, którą obiecujemy sobie póty dla mnie zmieszana będzie z goryczą, póki tę, której wszystko winni jesteśmy, w smutku i pożerających troskach oglądać będę.

HRABIA

Cóż więc tych trosków jest dla niej przyczyną? Widzimy, że równie szczęście, jak i natura darów swych aż do zazdrości nie oszczędzają dla niej.

AMELIA

Między tak wiele swych darów, los tajemną zapuści truciznę. Julia trosków swoich zwierzyła się przede mną. To małżeństwo, w które ma oddać swą rękę, straszliwą tylko w jej oczach wystawia jej przyszłość. Miłość Dolbana ze wszystkich dolegliwości najsrożej dzisiaj ją dręczy. Jest to nieznosny ciężar, którym przywalona jej dusza nie może się jeszcze odważyć na zrzucenie go

z siebie. Dopomóżmy jej, hrabio. Staraj się waćpan nakłonić Dolbana, aby odmienił swe myśli. Jesteś przyjacielem jego, mów mu otwarcie, niech odtąd zaprzestanie popierać swych chęci. Człowiek uczciwy żadnych rozkoszy czuć nie może w tych związkach, które małżonka jego łzami oblewać musi. Powiedz mu...

HRABIA

Ja, pani? Czy podobna?... Niestety! Śmiałybym tak śmiertelną ranę zadać sercu przyjaciela mego? I w rozpaczę pogrążyć biednego... Którego już aż nadto może z innych stron przyciska nieszczęście... Ach! Cóż mi to, pani, powiadasz? Julia go nie kocha! O nieba! Otóż najśroźszy cios, którego się jeszcze mógł lękać! O przyjacielu nieszczęsny...

AMELIA

Sto razy biedniejszą jest Julia! Ale dość na tym; tak potrzeba... Nie trać waćpan czasu. Ona dotąd nagłym ogarniona pomieszaniem, po kilkakrotnym zemdleńiu przyjść jeszcze do zmysłów nie może. Lecz to do nas należy działać w tym czasie. Chcę, aby przyjaźń nasza, mimo jej wiadomości nawet wyrwała ją z tej toni. Otóż i ona. Zostaw nas tutaj, a śpiesz się jej służyć.

HRABIA

wychodząc, gdy Amelia do Julii się zbliża

Nie. Ten rozkaz nadto jest surowy, nie zdołam go wykonać! Mamże mu zanieść tak okropną nowinę? Ach! Zbyt prędko tę ostatnią odebrałby ranę.

SCENA IV

JULIA, AMELIA

JULIA

Już więc przyjechał!... Wątpić o tym nie można nawet... Lecz próżno przyjechał... Jużem się odważyła nareszcie... Tak czuję, że serce moje gwałtem wydziera się tym związkom... Nie przewiodę tego na sobie. Darmo; niech się nie spodziewa mej ręki, otworzę mu skrytości mej duszy, obaczy, że błogimi nad sam czas do pierwszej miłości pociągniona powaby, dla ciebie, o kochany Ludwiku, dla ciebie tylko żyję.

AMELIA

Ach! Tyle najżywszej miłości, tak stateczne przywiązanie wasze warte były, ażeby niebo łaskawszym na nią spoglądało okiem. Ale mówiłaś mi niedawno, pani, że już wszystko ułożone było, że zbliżał się szczęśliwy moment połączenia waszego, przez jakiż więc przypadek przeznaczenia

zazdrosne związek ten, który matka twoja potwierdziła przed śmiercią, przy zgonie jej zerwały gwałtownie?

JULIA

Bóg to, Bóg zapewne w gniewu swojego zapędzie w jednymże czasie dwojakim mnie uderzył piorunem!... Gdyśmy odbyli kilkumiesięczną żałobę, kochanek mój na nowo dopraszam się ojca, żeby go przyjął za syna a mego małżonka. Lecz co za nieszczęście! Co to za raz był dla mnie, gdy nam powiedziano, że Opatrzność w swoich wyrokach zawiodła nadzieje nasze, że nieprzełamana tama oboje nas rozłączała na wieki! Już na śmiertelnej pościeli matka moja, odmieniwszy pierwszą myśl swoją, straszny ten wydała dekret. Nie wiem, czyli do tej odmiany namówiona była od tego, który jej gorliwością swoją służył podtenczas, czyli też był to tylko skutek słabości i zwyczajnej w ostatnich momentach bojaźni. Obawiała się, żeby miłość nie uwiodła młodości mojej. Wielkim niebezpieczeństwem sądziła być zbawienie moje, że małżonek, w innej wychowany wierze, może by mnie do swoich pociągnął błędów. Słowem, obowiązywała przysięgą męża swego, ażeby nigdy na nasze nie pozwalał małżeństwo. Już na wpółskrzepłych jej ręku, ojciec mój, wzdychając gorzko, poniewolnie tę oplakaną wykonał przysięgę. Gdy nam ją potem powiadał, hojnymi zalewał się łzami, jednak ten straszny wyrok nieodwołany został.

AMELIA

Trzeba więc było bez wątpienia pożegnać się na zawsze. Przenikam, jaka rozpacz musiała was ogarnąć natenczas.

JULIA

Nie mniejsza i serca ojców naszych dręczyła! Jeden drugiemu rzucając się na szyje, wszyscy ścisnąc się wzajemnie, po tysiąc razy powtarzając ostatnie pożegnania nasze, gwałtem odgrywaliśmy się od siebie, i powtarzali na nowo!... Ledwośmy się rozłączyli nareszcie. Ach! Ten widok zawsze jest przytomny mym oczom i odnawia nieustannie w mym sercu żal, trujący wszystkie momenta życia mojego.

AMELIA

Gdzież się zatem ci zacni ludzie udali? Dokąd potem...

JULIA

Lizymon z żoną i z synem do pobliskiego wynieśli się miasteczka, wkrótce z prowincji tej nawet oddalili się po tym. Właśnie w tym czasie Orfel, powracając z Kadyks, przejeżdżał przez Roszel i wstąpił do ojca mego dla pewnej roboty. Tam mnie postrzegł i wpadłam mu do serca, chociaż

myśl moja od wszelkiego przypodobania się daleką była. Ukartowano mój mariaż, musiałam przystać na niego, widząc ojca ku zgrzybiałej nachylonego starości; los jego przerażał mnie najwięcej. Lecz jakże krótko cieszył się z mojej ofiary! Ledwie to smutne doszło małżeństwo, poszedł do grobu za matką i na ręku moich wesoło dni swoich dokonał... Jakżebym szczęśliwą była, gdyby śmierć wtenczas mojego raczej życia przeciąwszy pasmo, długiego żalu skróciła była ośnowę!

AMELIA

O biedna, a razem cnotliwa damo! Jakże doskonały wzór w tobie nam niebo wystawia? Zawsze przeznaczeniu twemu powolna, mimo więzy dla siebie okrutne, słodkiej przecie uszczęśliwienia dla małżonka nie ujmowałaś pociechy.

JULIA

Ach, ty nie pojmujesz tego, jakie wycierpiałam katusze. Związek małżeński, tak lubą prawdziwym amantom przynoszący rozkosz, najsurowszą staje się męczarnią, gdy go dzielić przychodzi z mężem, którego serce odpycha. Miłość jego uciążliwą jest tylko, a przecie powinność każe udawać te czucia, które wzniecać nie jest w naszej mocy. Tak, zapewnić cię mogę, Amelio, że dla tkliwej kobiety nad podobne związki okropniejszy los wypaść nie może i cnota, która nas wspiera w tym razie, tę nam tylko przynosi ulgę, że w tym piekle bez zgryzoty jęczymy przynajmniej.

AMELIA

Nie miałaś potem wiadomości jakiej o swym nieszczęśliwym Ludwiku i jego zacnych rodzicach?

JULIA

Żadnej, ale ach, codziennie ręce moje wznoszę do Boga, aby ojcowska Opatrzność jego wszystkich łask swoich źródła zlewała na nich... O kochany Ludwiku! Bodajeś mniej czuły, a więcej przeto szczęśliwy, mógł zapomnieć na zawsze biednej Julii twojej i daleki od niej kosztować tej spokojności, której serce moje nigdzie nie znajdzie bez ciebie.

AMELIA

Jakże to zaś? Nie wiesz więc, pani, jaki los jego?...

JULIA

Nic nie wiem i przeto udręczenia moje w dwójnasób rosną. Za życia męża mojego nie przystało mi wywiadywać się o nim, po śmierci Orfela nadaremno przez dwa lata szukam go wszędzie.

Znać gdzie w odleglejsze udali się krainy... Albo też... Już może nie żyją! Nie mam żadnej nadziei, żebym się kiedy o nich dowiedzieć mogła.

AMELIA

Któż to wie? Częstokroć czego usilne starania dokazać nie mogły, traf nieprzewidziany zrządził nam wtenczas, gdyśmy to najmniej obiecywali sobie. Może jeszcze kiedy...

JULIA

Nie, kochana Amelio, nieszczęścia moje z życiem chyba swój koniec wezmą. Już nigdy nie spodziewam się go oglądać, i jeżeli wstręt we mnie widzisz do nowych związków, nie rozumiej, że to dla tej płonnej czynię nadziei. Aż do tego punktu nie umiem sobie podchlebiać i sama siebie omamiać. Lecz wolną teraz zostawszy panią swej woli, mogłabym bez zbrodni ślubować komu wiarę, kiedy przy ołtarzu nawet serce moje, zdradzając świeże przysięgi, innym pałałoby ogniem?... Nie, nie, Dolbanie! Zapomnieć o tym potrzeba. Przez cnotę, przez powinność, przez wzgląd na ciebie samego nie mogłabym... Otóż i on tu... Niech przyjdzie, niech mnie wysłucha, niech sam mnie osądzi! Ach! Jeżeli to prawda, że mnie kocha, być żoną jego byłoby to krzywdę mu czynić.

SCENA V

JULIA, AMELIA, DOLBAN

DOLBAN

Domyślałam się, że bytność tu moja zadziwia cię, pani. Prawdę mówiąc i ja sam nie spodziewałem się tak prędko za nią do Tulon pośpieszyć. Ale w tym wieku na wszystko gotowym być trzeba.

JULIA

Już tedy skończyłeś waćpan interesa swoje? Bez wątpienia przyjeżdżasz nam donieść o jego sprawie, wygrałeś ją zapewne?

DOLBAN

Owszem, przegrałem ją na głowę. Straciłem wszystko! Może waćpani nie spodziewałaś się tego? I w samej rzeczy, dekret ten najgłupszy i najniegodniejszy jest ze wszystkich, które wydano kiedy. Łotry wierutne, których sprawiedliwie już dawno należało powieszać, których zbrodni nie chciałem być współnikiem, którzy powszechnie za głównych uznani filutów... Otóż oni wygrali, a ja zgębiony zostałem! Jakie tylko sprężyny intryga i potwarz poruszyć zdoła, wszystko, co mogą parcialne względy – na których teraz nie zbywa, gdy są pieniądze, tym bowiem metalem

łatwo protekcji nabyć można, którą bezczelnie więcej ofiarującemu wystawiono na sprzedaż – wszystko to, mościa pani, przeciw mnie było. Widzę się być ze wszystkiego wyzutym, огоłoconym, zgubionym, a za cóż? Oto żem pocziwie i surowo sprawowałam mój urząd, żem powstawałam przeciwko zbrodniom, których poskramiać obowiązkiem było urzędu mego; nie byłbym zapewne karany, gdybym się jednego z nimi trzymał rzemiosła.

JULIA

Jakże... To wszystkie waćpana dobra, tak wielka jego substancja...

DOLBAN

Cała do rąk cudzych przeszła.

JULIA

Przynajmniej dekret ten honorowi jego nie szkodzi? Nie podpadłeś waćpan jakiej niesławie?

DOLBAN

Nie, mościa pani. Sława moja była dla nich rzeczą obojętną. Zaostrzyli tylko swe zęby na mój majątek i pochłonęli go cały, a zostawili mi honor, który im na nic się nie zdał. Lecz cóż mi po nim? Na co mi się przyda ta czcza chimera, ta próżna mara, za którą tak chciwie uganiają się na świecie? Honor w nas samych jest tylko, a nie w tym, co sądzi lud głupi, którego zdaniem błąd, niewiedomość i kaprys kieruje, który ślepo pochwała i gani. Ach, człowiek cnotliwy, prawdziwy mędrzec, który poznał tę wzgardy godną publiczność, łatwo bez sławy obejść się potrafi albo ją tylko w gruncie własnego serca zakłada. Po tym wszystkim, czegom doświadczył, czegom się napatrzył na świecie, dosyć mi jest, pani, twój szacunek i mój własny pozyskać, reszta ludzi niczym jest dla mnie.

JULIA

Nie wątpij waćpan, iż oddaję ci tę sprawiedliwość, która gdzie indziej należała waćpanu. Sztuka częstokroć w oczach sędziów prawdę ukrywa, niekiedy przy sprawiedliwości niesłusznie sądzi.

DOLBAN

Nie, mościa pani, nie masz ich teraz w tym wieku. Nadto waćpani dobrze sądzisz o ludziach. Okrutni! Inne o sobie wdrażyli mi zdania! Wszyscy są zarówno obłudni, niestateczni, przewrotni. Wtenczas ich najlepiej poznawać można, kiedy szczęście na wstecz nam pada. Otaczała mię wtenczas liczna przyjaciół zgraja, kiedy mi strasznego tego dekretu przyniesiono nowinę. Każdy natychmiast ściska mnie smutno, oświadcza stateczną przyjaźń, powstaje przeciw bezprawiu, ubolewa nad moim losem... I ucieka ode mnie. Gdy się potem udaję do nich, odźwierny wypy-

cha mnie z domu, spotykam na ulicy którego, odwraca oczy i śpiesznym umyka krokiem. Otóż to taki jest świat ten!... Och, poznałem go aż nadto. Chętnie wszystko ofiaruję tym, którzy nie potrzebują niczego, lecz nieszczęśliwi żadnego nie znajdują wsparcia. Na czczym pożałowaniu wszystko się kończy. Z zimną krwią, i to z daleka, litują się nad nimi, lękają się być świadkami nędzy, którą zasilić by mogli. Zewsząd więc okropna nieszczęśliwych otacza pustynia, uciekają od nich jak od zarażonych powietrzem.

JULIA

Nie we wszystkich sercach ta dzika osiadła nieludzkość. Nie, Dolbanie. Jeżeli są ludzie na świecie nieużyci i srodzy, znajdą się jeszcze i te dusze prawdziwie czułe, które dzieląc nieszczęśliwych jęki i żale, łzy ich ocierać mają sobie za rozkosz. Masz waćpan jeszcze przyjaciół prawdziwszych pewnie nad tamtych, którzy się szczęśliwymi osądzą, gdy im pozwolisz...

DOLBAN

O pani! Prawda, że ty mi tylko pozostałaś pod słońcem. Zewsząd chytrymi otoczony zdrajcami, w tobie jedyną zakładam nadzieję. Od ciebie zawisły losy reszty dni moich. Ty sama albo skończyć niedolę moją, albo masz ją dopełnić na wieki. Nie będę tego próżno powtarzał, pani, ile cię kocham, wiesz dokładnie. Przed fatalnym tym ciosem, wtenczas, kiedy majątki nasze równie sobie były, najżywszą u nóg twoich pałając miłością, pragnąłem pozyskać tę rękę, do której mąż twój w ostatecznych rozkazach swoich słodką mi zostawił nadzieję. Stan mój odmienił się teraz. Fatalnym nieszczęściem w najsroźszej nędzy pogrążony zostałem. Lecz ten los nie odmienił mej duszy. Jak przedtem bogatym byłem bez dumy, tak w niedostatku będę umiał żyć bez podłości. Przychodzę cię upraszać, pani, aby ubóstwo moje nic zgoła do serca twojego nie mówiło za mną. Dusza twoja nie jest z rzędu dusz pospolitych i nie chcę ręki twojej być winien nieszczęściu memu. Zapomnij o tym, że mąż, od którego tak wielce kochaną byłaś, przy schyłku dni swoich pragnął naszego związku. Zapomnij, że gdyby nie ty, odziedziczyć miałem ten cały majątek, którym miłość jego ciebie wzbogaciła samą. Serca tylko twojego radź się w tej mierze, a strzeż się nade wszystko, niech litość nie odzywa się w tobie. Nie potrzebuję jej wcale. Jeżeli nie czujesz w gruncie swej duszy słodsze go poruszenia, jeżeli miłość nie łączy się z prawdziwym ku mnie szacunkiem, ciebie, twej ręki, pani, wyrzekam się na zawsze. Wkrótce powrócę usłyszeć odpowiedź twoją. *Adieu*. Namyśl się, pani. W zupełnej zostawiam cię wolności.

SCENA VI

JULIA, AMELIA

JULIA

I cóż tedy, przyjaciółko kochana! Możnaż być bardziej nieszczęśliwą nade mnie! Patrz, w jak bezdenną przepaść los mię pogrąża.

AMELIA

Coraz sroższe zadaje ci ciosy! Lecz przecie...

JULIA

Wszystko stracił!

AMELIA

Czyż nie można innym sposobem wesprzeć niedolą jego, niż żeby koniecznie...

JULIA

Cóż więc czynić? Już nic nie ma. Ja mu ostatnią pozostałam ucieczką.

AMELIA

Jakiś więzień zbliża się ku nam z tej strony. Odejdźmy stąd, Julio!

JULIA

O kochana Amelio! Myśl o nieszczęśliwym Dolbanie! Zgubiony na wszystkim, możnaż go opuszczać w tym stanie?

AMELIA

Bynajmniej. Znajdą się takie sposoby... Lecz ustąpmy stąd, proszę. Człowiek ten zbliża się bardziej. Zdaje się, że coś zamyśla, a ludzie nasi oddaleni są teraz. Daruj, pani, słabości mojej. Lękam się strasznie.

JULIA

Pójdźmy więc. Ach, co za cios! Co za przeznaczenia okrutne! O Boże! Czyż nie dość mam udręczenia własnego? Mamże jeszcze być ofiarą cudzego nieszczęścia!

SCENA VII

LUDWIK

sam

Otóż i wyszły! Właśnie uciekły przede mną! Wejrzenie na mnie ogarnęło ich strachem. Trudno je tym winować. Bojaźń ich słuszna jest! Niestety! Okuty w kajdany, umieszczony w liczbie zło-

czyńców, noszę w podziale ten strach okropny, którym przerażają patrzących na siebie! Ale złem sobie poradził! Trzeba było przez którego z ludzi przystęp do nich wyjednać sobie. Nędza moja i jęki może ich wzruszą! Kobiety serca tkliwe i pełne mają litości. Płec ta słodkie posiada uczucia i stworzona do miłości, łatwo się rozrzewniać daje. O zacny i smutny celu nieszczęśliwych zapalów! Ty, której pamięć co moment duszę moją odżywia, dla której tym jeszcze dotąd goreję ogniem, który nas niegdyś bliskich szczęśliwości wzajemnej tak lubym rozpalał płomieniem, za cóż w tych miejscach nie mogę znaleźć serca tak tkliwego jak twoje? Tej dobroci, tej wspaniałej ludzkości, którą posiadałaś tak hojnie? Spodziewałaś się kiedy, cnotliwa Julio – daruj mi, że tak godne szacunku twe imię wspomniałem w tym miejscu, na którym sama przemieszkiwa ohyda... Spodziewałaś się, że kiedy sromotne kajdany... O losie niesprawiedliwy!... Czyliżem zasłużył na to?... Niestety! Miałbym w nieszczęściu moim więcej stałości, gdyżby okrutne nieba na mnie tylko samego gniew swój wylały. Lecz może podobny los dręczy rodziców moich. Boże, bądź im pomocą... Jeżeli żyją dotychczas... Ach! Próżno te brzegi oblewam łzami moimi, ta godzina woła mnie do galery haniebnej... Idźmy! Lecz jeśli jeszcze zobaczę wychodzące te cudzoziemki, pójdę natychmiast prosić którego z służących, aby nieszczęśliwego u nóg ich stawiał. Wynurzę im stan mój, zgryzoty moje i prośby, ach, zlitują się nad niedolą moją. Tak... Czuję, że słodka jakaś pociesza mnie nadzieja. Jeżeli kiedy głos natury odzywał się w ich sercu, jeżeli znają, co to jest miłość ojca lub matki, próśb moich nie potrafią odrzucić.

KONIEC AKTU DRUGIEGO

AKT TRZECI

SCENA I

HRABIA, AMELIA

HRABIA

I tak więc obojętny jej umysł, na obydwie dotąd chwiejąc się strony, może ku uszczęśliwieniu Dolbana przychyli się nareszcie. O, gdybyć na tę heroiczną zdobyć się mogła ofiarę! Szczęśliwość moja dopiero by na najwyższym stanęła kresie, gdybyśmy tego wieczora, razem z nimi idąc do ołtarza, te dwa uroczyste spełnili związki.

AMELIA

Nie podchlebiaj sobie waćpan tak wielce. Dzień ten ziści zapewne hymen Dolbana, ale nasz...

HRABIA

Cóż tedy, pani?

AMELIA

Wcale przyjść nie może do skutku, albo przynajmniej dalekośmy jeszcze od niego.

HRABIA

Nieba! Co słyszę? Skądże tak gwałtowna odmiana? Pani, cóż za przyczyna?...

AMELIA

Bardzo łatwo, zda mi się, jest do zgadnienia, sam byś ją, hrabio, uczuwać powinien. Przyjaciół waćpana nic nie ma, wszystko stracił. Jeżeli zaślubi sobie Julię, przystałożby przyjmować od niej te dary, które nam ofiaruje jej hojność? Samego waćpana pytam w tej mierze, jeżeli nam honor pozwala tego? Fortuna jej trzecią częścią zmniejszoną by przeto została, a tak nie wystarczając potrzebom nowego jej stanu, pożycie jej mniej świetnym zrobiłaby koniecznie. A potem dzieci ich wyrzucałyby nam w czasie przed oczy... Och! Sam waćpan widzieć byś powinien, jak wiele przyczyn...

HRABIA

Tak, pani, widzę, że szczęście coraz bardziej ucieka ode mnie, a miłość tym silniej wzmacnia się w sercu. Cnota twoja, choć mnie do rozpacz przywodzi, godną jest w mych oczach szacunku i podziwienia. Potrzeba tedy...

AMELIA

Julia nadchodzi. Oddał się, hrabio, na moment, wkrótce ci przyjdę oznajmić, na co się jej umysł odważy.

HRABIA

Chociaż uszczęśliwienie przyjaciela moją stanie się zgubą, jakożkolwiek być, mów za nim, kochana Amelio, dopomagaj szczęściu jego, zaklinam cię o to.

SCENA II

JULIA, AMELIA

JULIA

Powinszuj mi, Amelio, zwycięstwa, którem nareszcie nad sercem moim odniosła... Pójdę za Dolbana. Kazałam go tu prosić; wkrótce przybędzie ostatnią ode mnie słyszeć odpowiedź!... Już ją mam gotową. Chcę mu dać słowo moje. Ach! Drugi raz znowu, Amelio, straszną z siebie czynię ofiarę.

AMELIA

Nieba! Ileż ta <o>fiara kosztować cię musi!

JULIA

Długo tej myśli mocny dawałam opór. Sama z sobą walczyłam mężnie. W ostatniej prawie po-
grążona rozpaczy, nigdy nie wróżyłam sobie, aby kiedy na zadanie sercu równego gwałtu zdobyć się mogłam. Odwaga nareszcie, ożywiając zwątlony umysł, górę nad nim wzięła zupełnie. Zdało mi się naówczas, że nowym zasilona jestestwem uczułam w sobie szczęśliwy zapal cnoty. Idźmy więc, kiedy tak trzeba, gdzie nas sroga woła powinność! Jeden tylko moment żyć jeszcze mamy na ziemi, w tym przynajmniej momencie starajmy się podobać niebu. Ach, jak to życie, choć krótkie, uciążliwe jest przecie! Nadto jest długie, wierzaj mi, gdy go we łzach pędzić przychodzi.

AMELIA

Już ich więcej wylewać nie będziesz. Nie, kochana Julio. Kiedy bowiem na koniec Dolban...

JULIA

Nie wiem... Śmiem sobie jednak podchlebiać. Już się nieco spokojniejszą być czuję. Serce moje, mniej skołatanę, wolniej oddychać poczynę. Sama się nad tak raptowną zdumiewam odmianą.

AMELIA

Ten to jest wrodzony skutek prawdziwej cnoty. Najsurowsze nakazując ofiary, przyłącza do nich niejaką słodycz i korzyść tajemną. Winszuję ci, pani, iż przytłumiłaś na koniec te fatalne ognie, których moc zmysły twoje...

JULIA

Co mówisz? Ja? Jam zgasiła me ognie?... Ludwik przestałby być kochanym ode mnie?... Nie... Ach, nigdy podobno potężniej serce moje nie pałało jak dzisiaj. Równie jak dawniej szacuję go i kocham nad wszystko. Czyniąc zaś z siebie ofiarę, znajduję pociechę w tym przekonaniu, że przeto stanę się tym godniejszą jego. To samo by pewnie uczynił – mówię to sobie – gdyby się na moim znajdował miejscu. Ta myśl sekretnie dodaje mi odwagi, cieszy strapiony umysł i coraz go utwierdza bardziej. Ach, nie znałaś ty, Amelio, tego czci godnego kochanka, nie wiesz, ile cnót, ile wspaniałej posiadał dobroci!

AMELIA

Otóż i Dolban... Pani, zostawiam cię samą. Pozwól, niech natychmiast zapewnię hrabiego, że Dolbanowi na koniec uszczęśliwienie gotujesz. Biegnę mu to oznajmić.

SCENA III

JULIA, DOLBAN

JULIA

na stronie

Cóż to? Zaniemiałam!... Drzę cała... Samo na niego spojrzenie dreszcz zimny przeszyła na mnie! Wzmacniajmy umysł. Już nie ma czasu cofać się.

DOLBAN

Śpiesząc prędko na twe rozkazy, pani, pełen nadziei i bojaźni razem, przychodzę na koniec usłyszeć, jak losem moim rozrządzić będziesz raczyła?

JULIA

Jeżeli ta ręka... Polepszyć go może skutecznie... Masz ją waćpan... Niech nas związki ślubne połączą!

DOLBAN

całując z żywością rękę Julii

O pani, z jak ją wielką odbieram radością! Dusza moja pełna jest szczęśliwości najwyższej. Losy moje już naprawione! Ta szacowna ręka zaciera we mnie pamięć tych nieszczęść, które mi kiedy złość ludzi wyrządzić mogła... Już im daruję wszystko, niech na potem świat cały samych zbrodni zalewa powódź, co mi to szkodzi? Kiedy w sercu twoim założyła świątynią cnota, a ja w niej mieszkać będę na zawsze.

JULIA

Znasz waćpan podobno przywiązanie moje ku Amelii. Część jedną majątku mego ofiarowałabym jej na posag, ażeby tym łatwiej z hrabią złączyć się mogła. Zostaje mi jednak dosyć jeszcze dochodów...

DOLBAN

Ej, co mi tam, pani, o fortunie i bogactwach wspominasz! Gardzę ja nimi. Ten dar tak wspaniale dla przyjaźni użyty tym cię bardziej ubogaca w mych oczach. Hrabia równie mi także jest miły. Jedyną dla mnie byłoby rozkoszą wszystkich nas razem uszczęśliwionych oglądać. A kiedy łaskawe niebo dziś nas zgromadza w tym miejscu, pozwól, pani, niech błogosławiony od nas dzień ten ustanowi na zawsze ich przeznaczenia i nasze.

JULIA

Wziąłeś waćpan słowo ode mnie, do mnie już więc teraz należy do jego stosować się woli. Rozządzaj wszystkim, naznacz godzinę i moment. Powinność moja za powolność w tej mierze ręczyć mu może.

DOLBAN

Biegnę szukać hrabiego, a z nim intercyzy nasze pisać pośpieszam. Teraz dopiero z nienawistnej naśmiewam się fortuny! Mimo burzliwe fale już przecie stawam u portu. Ha, obaczę, jeżeli zacięte w prześladowaniu mnie losy będę śmiały aż na łonie twoim ścigać mnie jeszcze.

SCENA IV

JULIA

sama

Na łonie moim!... Już więc z nim nierozzerwanym na zawsze mam być złączona węzłem?... Ach, możnaż było na mnie tak okrutne wymóc przyrzeczenie!... Cóżem zrobiła?... Com wyrzekła?... Prawdaż to jest, nieszczęśliwa?... Tak, ach, tak, najmilszy kochanku! On dziś moją odbiera rękę, ale miłość, ale serce dla ciebie będą jedynie. W najstraszliwszych goryczach dni moje zakończę,

lecz niech najsurowsza niebios padnie na mnie zemsta, jeřlibym kiedy o tobie zapomnieć miała! Do zgonu ęycia, to najmilszą dla mnie będzie pociechą słodko wspominać, myśleć o tobie, kochać cię i w skrytości narzekać na wyrok. Smutny, który staranność moją w szukaniu ciebie próżną uczynił, który cię znaleźć nie dozwala mi nigdy! Na jakież odludne brzegi losy cię twoje zaniósł? W którym lesie, w jakichęże puszczech ukrywasz się, okrutny? Jakież kraje, jakie morza dzielą nas teraz? Czemu nie przybywasz?... Ale nie, nie, gdziekolwiek jesteś, pozostań już tam na zawsze, nie powracaj tu więcej. Ach, już byś za późno powrócił... Lecz gdzież jest Amelia?... Skądę to?... Ale otóż i ona.

SCENA V

JULIA, AMELIA

JULIA

rzucając się na ręce Amelii

Już się stało, Amelio! Już tę okrutną spełniłam ofiarę! Dałam mu słowo... Możeszże mnie w tak opłakanym opuszczać stanie!

AMELIA

Cóż to, przebóg? Znajduje cię we łzach całą, strapioną? Odchodząc od ciebie, pani, mogłamże się pani tak prędkiej spodziewać odmiany? Widząc cię przed kilku minutami, można było powiedzieć...

JULIA

Ach! Sama siebie chciałam zaślepić! Miałam nadzieję – lecz, ach, jak próżną była – że udając odwagę, wzbudzić ją w sobie potrafię. Odurzyłam wtenczas mój umysł, lecz było to krótkie zachwycenie, które prędko niknąc z mych oczu, tym mocniej potem słabość moją uczuć mi dało. Tęgo wieczora idę więc za mąż. Dziś obydwie pójdziem do ołtarza nierozzerwane zadzierzgnąć węzły. Lecz co za różnica niestety!...

AMELIA

O najukochańsza Julio, znasz to, jak zawsze spełniać wszystkie ęyczenia twoje, wszystkie wykonywać rozkazy słodkim było mi prawem. Chcę teraz z mojej strony o jedną prosić cię łaskę.

JULIA

Mów. Znasz mię dobrze. Cóż chcesz, ęebyś uczyniła dla ciebie?

AMELIA

Boję ci się narazić!... Jednakże muszę koniecznie. Proszę, nie chcesz odrzucać mej prośby.

JULIA

To samo powątpiewanie uraża mnie. Wszystko, co tylko zechcesz, przyrzekam ci zawczasu.

AMELIA

Racz tedy zezwolić na to, aby moje z hrabią małżeństwo na jaki czas jeszcze odłożone być mogło. Stryj jego już zgrzybiałej dokonywa starości, poczekajmy więc śmierci jego.

JULIA

oziębło

Rozumiem cię. Widzę, że przykro ci jest mieć wdzięczność dla mnie. Dary moje są dla ciebie ciężarem nieznośnym, rada byś jak najprędzej zwalić go z siebie.

AMELIA

Chciej, proszę, o zdaniach moich sądzić inaczej. Przypomnij sobie, że tego poranku z ukontentowaniem przyjmowałam ofiary twoje; lecz postać rzeczy odmieniła się teraz. Traf nieprzewidziany w nic obrócił zamysły nasze. Mąż, którego dziś sobie przybierasz, stracił wszystko, zniszczony, do ostatniej przywiedziony nędzy, sam przed nami nieszczęścia wynurza swoje, a my mamyż tak ogałacać cię, pani, i czynić mniej bogatą, mniej zdolną...

JULIA

Dalej!... Dokończ, okrutna! Zanurz w rozpacz przyjaciółkę twoją!... Niewdzięczna!... Pofolguj mi... Nie trzeba tu twej okrutnej ręki do rozdarcia więcej serca mojego, już aż nadto jest udręczone... *(tonem mocnym)* Strzeż się uporczywie przy swojej obstawie prośbie, zapomnę o niej, lecz słowa mi nie wspominaj więcej. *(Amelia ściska ją)* Przygotuj mię raczej do okropnych tych ślubów. Wzmacniaj resztę sił pozostałych mi jeszcze. Tuż przy tobie stać będę. Widok szczęścia twojego, wtenczas, gdy ściągnę rękę do związku, którym się brzydzę, może zmniejszy nieco okropność momentu tego.

AMELIA

Więcej sobie pod podchlebiaj pani, nadto cię nieba utworzyły cnotliwą, aby cię szczęśliwą uczynić nie miały. Szacujesz Dolbana. Czas, przyzwyczajenie wzniecą może w sercu twoim słodsze ku niemu czucia. Częstokroć dzień ślubu łzami skropiony tysiączne za sobą wiedzie słodczy; może z czasem zapomnisz.

JULIA

Ach, nigdy, nigdy! Obraz kochanka tego w oczach moich stoi ustawnie. Chceszże abym ci więcej powiedziała? Ach, i teraz nawet zda mi się, że go tu widzę, wyrzucającego mi nowe zamiężcie moje, w najsroźszej rozpaczy zlewającego łzami me nogi. Nie wiem, co za głos woła z głębi serca mojego: „Stój, wstrzymaj się! Przybywa! Tuż jest przy tobie! Blask cnoty wdzięki jego okrasza! Strzeż się dokonać tych związków, zdradzać zapły jego!”. Ach, możesz mi to naganiać, lecz te przeczucia dotąd srodze mnie dręczą i strasznym niepokojem napuszczają mą duszę! Któż to wie? Może się sprawdzi? Obaczysz, Amelio, że po dokonaniu tych fatalnych związków los zazdrosny przywróci mi Ludwika. Znajdę go pewno, kochanko... I umrę natenczas!

AMELIA

Za cóż chcesz pomnażać twych trosków? Przez ułudzenia tak okropne a próżne? Na cóż się przyda ta podchlebna nadzieja? Po tylu daremnych staraniach wszystko cię dokładnie zapewnia, że już go nie masz na świecie! Gdyby żył jeszcze, mógłżeby ukrywać miejsce, w którym zostaje? Nie, sam by, i owszem, dowiadywał się o ciebie, a po śmieci Orfela, pełen sprawiedliwej nadziei, sam śpieszył...

JULIA

Te łzy więc, które wylewam, zimnym jego poświęcam popiołom! Ach, ja powtórnie do drugiego śpieszę małżeństwa, gdy on od dawności już może w grobie zamknięty... Daruj mi, kochany Ludwiku! Niestety Dolbana, powinność sroga wymusza to na mnie. Ale Bóg świadkiem jest moim, że gdyby cię nieba przywróciły były mym chęciom, gdybym cię zobaczyć mogła, ta ręka była dla ciebie, i cała natura nigdy by nas rozłączyć nie zdołała natenczas.

SCENA VI

JULIA, AMELIA, FRONTIN

FRONTIN

do Julii

Pani, jeden z więźniów zostających na tych galerach prosi, aby mógł pomówić z panią. Obaczwszy mnie w porcie, poruszającym zaklinał mnie głosem, abym u pani wyjednał mu tę łaskę. Właśnie jak na hultaja dosyć ma uczciwą minę. Wypytywałem się o niego, wszyscy go chwalą; powiadają nawet, że w całym mieście mocno jest poważany. Jeżeli pani pozwoli, przyprowadzę go tutaj. Jest to aresztant wcale nowego gatunku.

JULIA

Niech przydzie.

AMELIA

Jednak nie oddalajcie się stąd wszyscy. A gdy zawołamy, przybiegajcie czym prędzej.

SCENA VII

JULIA, AMELIA, *potem* LUDWIK

AMELIA

Bardzo ja mało ważę tych ludzi, których dopiero poprawują galery. Nie wiem, czyli tacy nawet znaleźć się mogą. Wątpię przynajmniej. Ale otóż idzie ten więzień. To widzę ten sam, który się tu zbliżał dziś rano.

JULIA

Z jak wielką idzie bojaźnią!... Drży cały!

LUDWIK

zatrzymując się w głębi teatru

O Boże, bądź mi pomocą!... Próżno do nich odzywać się będę, jeśli ty swojej nie użyjesz dzielności. Rozkaż, niech ich serca na głos mój wzruszone będą, niechaj je litość napelni.

JULIA

dostając z worka pieniędzy

Jest to człowiek nieszczęśliwy, jak widzę. Możnaż być nieludzką przeto, że on jest winny? Tym więcej godzien litości. Chcę mu dopomóc.

AMELIA

do Ludwika opodal stojącego

Nie bój się, przystąp tu bliżej.

JULIA

dając mu pieniądze

Weź to, niechaj ta pomoc zasili cię w tym stanie.

LUDWIK

cofając się, nie biorąc pieniędzy i wznosząc ręce do nieba

Wysłuchałeś mnie, o Boże! Znalazłem przecie duszę tkliwą na me uciski! (*postępując po tym do Julii z spuszczonej oczami w postaci proszącego*) O pani! Ty sama tylko zgryzoty moje zakoń-

czyć możesz. Nadto jestem nieszczęśliwy, aby pieniądze ulgę mi jaką przynieść mogły w tym stanie. Inszej od ciebie spodziewam się dobroci. O inną wcale, a wspanialszą daleko łaskę prosić cię przychodzę... Miałem ojca i matkę... Ach, mamże ich jeszcze dotychczas! Długie ich milczenie nie pozwala mi wiedzieć, gdzie się podzieli. Jeżeli żyją, nędza i ubóstwo jest pewnie onych udziałem. Powiadano mi, pani, że z tejże samej jesteś prowincji, do której, jak sobie wnoszę, udali się może. Jeśli więc jakim zdarzeniem lub przez miłosierną staranność dowiesz się kiedy, pani, o tych nieszczęśliwych rodzicach, racz przyjąć i rozkazać im oddać tę trochę krwawym potem zapracowanych pieniędzy. Każ im oraz powiedzieć, pani, że na własne nieczuły nieszczęścia, syn ich nad nimi tylko ubolewa jedynie, że sromotnymi okuty kajdany, na tych okropnych brzegach ofiarując codziennie Bogu udręczenia moje, błagam go, aby od ich starości oddalał niedostatek i nędzę.

JULIA

biorąc pieniądze, które jej Ludwik oddaje, i patrząc z zadumieniem na Amelię

Cóż to ja słyszę? Mogęż oczom moim dać wiarę?

AMELIA

Toż samo zadumienie i mnie zdejmuję!

JULIA

Jakże tak wspaniałe myśli pogodzić można z tymi kajdany? Z tą cechą podłej sromoty?

AMELIA

Pojąć tego nie mogę.

JULIA

Gdzież więc, moje dziecię, rodzice twoi zostali wtenczas, gdyś ich opuścił? Jakże dawno rozstałeś się z nimi? Gdybym ci mogła w tym dopomóc, bardzo bym sobie winszowała. Jak długi czas nie masz wiadomości od nich?

LUDWIK

zawsze ze spuszczonej oczyma

Już to lat siedem, jak te okrutne dźwigam tu kajdany! Kiedym się od nich oddalał, przeniesiony na te przekłete brzegi, zaczęliśmy właśnie w ten czas mieszkać w Langwedocji. Przybyliśmy tam z Roszelli, gdzie przez czas długi dobrotliwe niebo słodsze i nam pozwalało używać swobody.

JULIA

Co mówisz?... Z Roszelli?... Toż to ma być twoja ojczyzna?

LUDWIK

Tak, pani.

JULIA

Ach, na to imię dusza wzruszyła się we mnie... Serce me bije... Gdybym przynajmniej przez niego dowiedzieć się mogła... Powiedzże mi: mieszkaliście w mieście samym? Znałeś dobrze wszystkich jego mieszkańców? Czy nie mógłbyś mi... Ale próżna myśl moja! Nie zna zapewne tych ludzi, o których chciałam go pytać.

LUDWIK

Wątpię, pani. Osoby, o których chcesz się dowiedzieć, są zapewne urodzenia równego twemu. Godność ich wyższą jest nad stan nasz nasz [sic!] niski. Ledwie podobno o ich nazwiskach zasłyszałem kiedy. Ubodzy i w zakątkach kryjących się tułacze... Tego bowiem jesteśmy wyznania, które niegdyś wywołano z Francji...

JULIA

Co słyszę?... Ty jesteś jeden z tych, którzy innej religii... Ach! Odradzam się dopiero... Promyk nadziei serce moje zagrzewa!... On mnie zapewne uwiadomić potrafi... Powiedzże mi: nie znałeś ty Lizymona?...

LUDWIK

wznosząc wtenczas z podziwieniem oczy na Julię

Pani! To mój ojciec.

JULIA

cofając się z przeraźliwym krzykiem

Twój ojciec?... O nieszczęśliwy Ludwiku!...

Pada zemdlona na ręce Amelii.

LUDWIK

przełęczniony

Imię moje wspomina!... Nieba! Co widzę!... Ach! Wszakże to ona niestety!

AMELIA

utrzymując Julię

Od zmysłów odchodzi! Hola! Johan, Frontinie! Przybywajcie czym prędzej! Przebóg, co za przypadek!

LUDWIK

Cóż to za piorun? O nieba! Ach, Julio! Julio!

AMELIA

do służących, którzy wpadają prędko

Śpieszcie się. Zanieść ją potrzeba do domu. Tam łatwiej ją będzie można ratować. (*przytulając usta swoje do Julii*) O przyjaciółko nieszczęsna!

JULIA

przychodząc do siebie i patrząc wkoło z niespokojnością

Gdzież jest?... Cóż to?... Tak prędko? Dokąd poszedł?... Co za przyczyna... Ach! Oglądam go przecie... O Boże! Jakże się zmienił!... Ale czegoż chcą ci ludzie?

AMELIA

Pozwól, niech cię zaprowadzą do domu.

JULIA

Mnie?

AMELIA

Potrzebujesz, pani, spoczynku. Słabość twoja tak dopiero była gwałtowna, że koniecznie...

JULIA

Nie, chcę tu zostać. Muszę z nim mówić. Niech się oddalą wszyscy... Ustąpcie, mówię.

AMELIA

do lokajów

Wyjdźcie!

Lokaje odchodzą.

LUDWIK

Tyż to więc jesteś?... Ty to, Julio moja? Kochanko zawsze najmilsza? Pozwól, niech u nóg twoich... (*postępuje z żywością, aby się rzucił do nóg Julii, ale ledwo na jedno klęka kolano, porywa się natychmiast z ziemi i odwraca się z przestrachem*) Nieszczęśliwy! Co czynisz?... Dokąd cię niebaczny zapał unosi?... Ach, zapomniałem!... Otóż, otóż moment okropny! W którym dopiero czuję cały ciężar gnębiącego mnie losu.

Rzuca się na ścianę muru w postawie człowieka uciśnionego największym żalem, ciężkie wydając łkania.

AMELIA

Tenże to ów Ludwik!... Fatalne spotkanie!... Trzebaż go już było oglądać, gdy do tego przyszedł nieszczęścia!

JULIA

oglądając z żalem na Ludwika

Okropna, widzę, dręczy go rozpacz... Pójdźmy do niego... Ale, o Boże!... Cóż mu powiem?...
(*zbliża się do Ludwika*) Nieszczęsny, na którego widok serce się moje rozdziera, uśmierz twe żale, poznaj ten głos, który w innym czasie tyle ci razy je słodził... Ach, jak te czasy dalekie już od nas! Jak smutna po nich nastąpiła odmiana!... Niestety! Mogłyby oczy moje na tych haniebnych poznać go miejscach! W tym nikczemnym odzieniu? W tak okropnym stanie!

LUDWIK

Cóż mam mówić! Gdzie się skryję? O ziemio, otwórz się i przed jej widokiem, przed jej łzami skryj mnie w przepaści twoje.

JULIA

Syn Lizymona! Tak cnotliwego ojca!... Ten, w którym niegdyś kochanka miałam i brata!

LUDWIK

odmieniwszy dawną postawę, wznosząc oczy do nieba

Boże, słyszysz te uciążliwe wyrzuty! Widzisz, jaką goryczą napuszczają me serce, przecież ty sam znasz tylko, jakie jest przewinienie moje!

JULIA

zamyślając się głęboko

Im więcej zastanawiam się nad przeszłością, tym mniej poznaję, jakim by sposobem...

AMELIA

Może lekkie wykroczenie młodości, błąd momentalny... Gdy się dowiemy o przyczynie nieszczęścia jego, przyznamy pewnie, że go zbyt surowością skarano.

JULIA

Chciałabym, lecz nie śmiem spytać się ciebie... Lękam się zawstydząć cię.

LUDWIK

Zawstydząć mnie!... Ach, Julio! Prawdą to więc, że w oczach twoich wzgardy godnym się stałem?... Rozumiesz więc, że to zbrodnia...

JULIA

Ach, gdybym ci wątpić mogła o tym, jakżebyś szczęśliwą była!

LUDWIK

Mogłaś tak okropną myśl przypuścić sobie! Gdyby to kto inny tak sądził, nie tak by mnie bolało, ale ty!...

JULIA

Nieszczęśliwy! Cóż więc chcesz, abym myślała?

LUDWIK

Spodziewałem się, że więcej należało szacować to serce, które kochać ciebie nie śmiałoby bez cnoty i które cię adoruje dotychczas.

JULIA

Jakże, mimo tych znaków występku... Ach! Umarłabym z radości i wszystkie zmysły naówczas... Lecz te kajdany, te więzy, to miejsce hańby i kary?...

LUDWIK

Nie kajdany to, Julio, są narzędziem niesławy... Nie znam żadnej zgryzoty. Dałby to Bóg, aby serce tyle mnie tylko dręczyło, ile sumienie moje.

JULIA

z radością

Ach, już dusza moja słodką napawa się nadzieją!... Mów więc... Wyprowadź mnie z błędu... Cóż za poczwary tak niegodny na ciebie wydały dekret? O cóż więc oskarżony byłeś? Jakie szkaradne ustawy tak cię podłym osądziły zbrodniem? Wytlumacz mi tę tajemnicę, tak niepojętą, tak straszną.

LUDWIK

Nie mogę.

JULIA

Co, okrutny! Nie możesz? Nie możesz się usprawiedliwić?

LUDWIK

Nie mogę, tym samym bowiem stałbym się winnym.

JULIA

placząc

Idź, jesteś już nim aż nadto! Oddal się ode mnie, nieszczęsny! Milczysz? Lecz znam ja to obrzydłe milczenie! Ty dla mnie masz sekret? Dla mnie?... Ach, wiarołomco! Niewdzięczny! Miałeś go wtenczas, kiedy jeszcze niewinne nosiłeś serce?

LUDWIK

Sam nie wiem, gdzie jestem! Co czynię? Ciało drętwieje na mnie! Wszystkę krew wylałbym chętnie na wstrzymanie jej łez, jej jęków!

JULIA

Boże! Czemuż przed tym strasliwym momentem śmierć nie stargała mi życia? Umarłabym była przynajmniej z nieodmiennym dla niego szacunkiem. Ja, której wspominać o nim, wystawiać go sobie co moment jedyną było rozkoszą, która przed kilku minutami jeszcze... Ty wiesz (*do Amelii*), tyś się nasłuchiwała aż nadto... Otóż teraz...

LUDWIK

Co za męczarnia piekielna! Tak, gdyby kiedy można było żalić się na cnotę, ach, w tym momencie uskarżałbym się na nią! Nieba chcą mię gwałtem przymusić do tego i boleść moja... Ale nie; czynmy, jęcząc, co nam sroga każe powinność! Ty płaczesz, luba kochanko?... Ach, gdybym ci powiedział... Oplakuj nieszczęścia, ale nie zbrodnie moje. Znam to, że mnie wszystko obwinia przed tobą... Ale cię wszystko zawodzi! Cnota nas wiąże, a nieszczęście rozłącza. Nie wierz temu... Ktoś nadchodzi... Bądź zdrowa. Żegnam cię, Julio... Uciekaj z tych miejsc, abyś mnie nie widziała już więcej. Staraj się zapomnieć o mnie na zawsze, ale zaklinam cię, pamiętaj o mych rodzicach.

Odchodzi szybko.

SCENA VIII

JULIA, AMELIA, DOLBAN, HRABIA

DOLBAN

do Julii

Pani, wszystko gotowe. Intercyzy nasze już ułożone. Podpisać tylko potrzeba... Ale cóż to?... Nie mylę się?... O nieba! Co ja to widzę?... Ty, pani, płaczesz podobno?...

HRABIA

do Amelii

I twoje oczy, pani, we łzach pływają?

AMELIA

Ach, któżby też nie płakał?

JULIA

kładąc rękę na czoło

Zmysły się moje mieszają. Pójdźmy stąd, Amelio. Daj mi rękę... Pozwól, niech się wesprę na tobie.

DOLBAN

Cóż się więc stało?

HRABIA

Powiedz nam, proszę.

AMELIA

Mieście wzgląd na jej słabość, nie chodźcie za nami.

DOLBAN

Zadziwienie moje przechodzi wszystkie wyrazy!

JULIA

wychodząc

Okrutne wyroki! Na takież przeznaczona byłam nieszczęścia? Ach! Lepiej się było nie rodzić.

SCENA IX

DOLBAN, HRABIA

DOLBAN

Na mój honor, zrozumieć tego nie mogę! Żali się na przeznaczenia! Płacze, wzdycha! Cóż ją tak martwi? Co chce przez to wyrazić? Jakiż przypadek gwałtowny... Ha, ledwie bym się nie założył, że to ja jeszcze jestem tego przyczyną! Lecz pójdźmy! Jakikolwiek mnie los czeka, chcę się jednak o nim dowiedzieć. Wiem ja to dobrze, że na same przeznaczony jestem zgryzoty, ale ach, bodaj ja sam tylko nieszczęśliwy być mogłem!

KONIEC AKTU TRZECIEGO

AKT CZWARTY

SCENA I

DOLBAN

sam

Teraz dopiero poznaję, że po fatalną jakąś rodziłem się gwiazdą! Że z przeklętego idę pokolenia! Otóż to są te ciosy, te nieznośne przypadki, po których nic nie zostaje, tylko w łeb sobie strzelić! Któż kiedy w tak gwałtownych znajdował się razach? Już mi oddała swą rękę, już za kilka minut wiecznym bylibyśmy złączeni węzłem!... Wszystko to spełzło w momencie! Nie wiem, niebo czy piekło na przeszkodzie stawia mi zawsze. Przy samym porcie szczęśliwości diabeł wyrwał mi przepaść i między złoczyńcami wynalazł mi rywala miłości!... Ale samże ja to tylko najnieszczęśliwszy tu jestem? Jako? Znając tak dobrze stan Julii, mogęż nad sobą samym ubolewać jedynie? Och, we łzach raczej rozplýwać się potrzeba nad tą godną uwielbienia kobietą... O Boże! Czyliż kiedy na podobne zasłużyła wyroki! Co za wspaniałe zdania, co za dusza szlachetna i wielka! Dla zakończenia mych nieszczęść, z siebie samej czyniąc ofiarę, łzy swoje i walki serca ukrywała przede mną! Ach, niech ją tracę, byle tylko szczęśliwą była!... Ale nie, jedenże cios oboje nas gnębi!... Otóż i ona. Krok jej powolny i błędny okazuje w jakiej dusza zostaje rozpacz. Słyszę jej łkania. Śmierć prawie widać w jej oczach. Któreż by serce nie wzruszyło się na tak smutny widok! Jestestwo moje najsroższym jest teraz dla mnie ciężarem! Nie pojmuję, jak na tym świecie żyć można! Ach, aż nazbyt wielka to prawda, że ta ziemia jest tylko padołem płaczu, kiedy tyle cnoty i wdzięków tak straszego nie mogą uniknąć losu!

SCENA II

JULIA, DOLBAN

JULIA

smutna, zapłakana, trzymając chustkę w ręku, postępuje pomału, stawia często i nie postrzega wcale Dolbana, który umyka się nieco na stronę i smutno spogląda na nią

Dokąd idę?... co za pomieszanie obejmuje me zmysły?... Dokąd niosę zgryzoty moje?... Gdzie me błędne prowadzą kroki?... Co za nadzieja pociąga mnie tutaj?... Czego szukam?... Na tym ci to strasliwym miejscu znalazłam zgubę moją i tutaj razem grób się otworzył dla mnie!... Ach! Czemuż jeszcze oderwać się stąd nie mogę? Co za podchlebne uczucia, co za tajemna moc mimo

woli mojej gwałtem na te okropne ciągnie mnie brzegi?... O zbyt słabe, a nadto już rozkrwawione serce, bardziej jeszcze na tym miejscu zagłębiasz w sobie cios, który cię rani! Samo śpieszysz do tortur śmierć gotujących dla ciebie! (*spostrzegając Dolbana, zbliżającego się do niej*) Ale co widzę? Dolban tu!

Odwraca się natychmiast, zakrywając twarz chustką, potem wznosi oczy i patrzy na niego z płaczem. Oboje niejaki czas w głębokim stoją milczeniu.

DOLBAN

Rozumiem cię, pani. Tak, aż nadto czytam w twojej duszy. Nierychło dowiedziałem się o tajemnych uczuciach twoich; wierzę mi, gdybym ja był dawniej mógł poznać, byłbym ci łez kilka oszczędził. Nie przychodzę ja tutaj wyrzucać ci przyrzeczenia mi dane i w tym smutnym momencie uzbrajać się dobrocią twoją na pomnożenie twych zgryzot. Nie, pani. Przychodzę wrócić ci nazad to słowo, którego dotrzymania wyciągać byłoby to podłością. Znając teraz, com ci jest winien, przeniknięty tym aż do gruntu, za twoim postępować przykładem mam to sobie za prawo. Przez heroiczny gwałt chciałaś mi oddać twą rękę; odstępując jej teraz, chcę cię naśladować w tej mierze i tą to tylko, niestety, ofiarą wypłacić ci się potrafię. Ale co mówię? Ja cię odstępuję? Nie, pani. Zostanę na zawsze mniej słodkim, lecz równie świętym spojeni węzłem. Chociaż by mnie los tysiąc razy gorszy przyciskał, nie mogąc być jej mężem, będę twym przyjacielem do śmierci. Tego tylko na potem szacownego żądam nazwiska. Niechaj pod tym tytułem wolno mi będzie przynosić ulgę twym żalom, którymi zawsze dzielić się z tobą pragnę.

JULIA

Jeżeli je co kiedy osłodzić by zdołało, to zapewne najprędzej ta litość wspaniała, którą dla nieszczęśliwej okazujesz, Dolbanie... Za jakież zbrodnie, o Boże, tak straszliwe na mnie przepuszczasz ciosy! Patrzaj waćpan, na jakie przyszedłem nieszczęścia! Po ośmiu lat dopiero przeciągu znajduję go niestety!... A znajduję go... Nie, już przeżyć tego nie zdołałem!

Zasłania chustką łzy swoje.

DOLBAN

Nie ukrywaj łez twoich przede mną, sprawiedliwe są bardzo... Niechaj i ja moje z twoimi razem połączę!... Nieszczęścia moje zakrwawiały me serce, ty mnie rozrzewniasz.

JULIA

O nieba!

DOLBAN

Nie możnaż jeszcze było dowiedzieć się, za jakie zbrodnie...

JULIA

Zawsze twierdzi i utrzymuje statecznie, że nie jest winnym. Resztę smutnym pokrywa milczeniem. Nic się dowiedzieć nie mogę. Cóż więc rozumieć? Co mam o nim sądzić w tej mierze? Amelia teraz poszła prosić hrabiego, aby o przyczynie więzienia jego prędkiego szukał oświecenia. Spodziewam się, że przez ten sposób dojdziemy końca tej tajemnicy.

DOLBAN

Otóż zapewne niosą ci jaką wiadomość. Oboje bowiem pośpieszają tu razem.

JULIA

Przebóg!... Cóż mi powiedzą? Lękam się... Drętwieję cała! Ach, kto wie, może by lepiej było w tej niewiadomości wiecznie pozostać.

SCENA III

JULIA, AMELIA, HRABIA, DOLBAN

JULIA

patrząc z pomieszaniem na hrabiego

Cóż więc waćpan przychodzisz mi powiedzieć?

HRABIA

Wszelkich szukałem środków dla wzięcia o nim wiadomości, szukałem wszędzie, lecz próżno. Musiano albo nie przysłać opisu procesu jego, albo gdzie potem w kancelarii zginął. Wszystkimi papierami przetrząsnął, odczytałem wszystkie, nic o nim znaleźć nie mogę. Widząc, że mi się ten sposób nie udał, skądinąd oświecenia szukałem. Chciałem się wypytać oficera tego, który naówczas komendę miał nad więźniami, kiedy tu przeprowadzono Ludwika; to już ostatnia moja była nadzieja i zapewne byłbym się czegoś dowiedział, lecz nieszczęściem ten oficer umarł przeszłego roku. Tak więc już chyba z ust samego Ludwika badać się trzeba o tym, co się jego tyczy, a jeżeli zacięty w milczeniu swoim nic nam wyjawić nie zechce, trzeba sobie wyperswadować, że już w tej mierze znikąd nie zasiągniemy prawdy.

JULIA

On mówi, że jest niewinny.

HRABIA

Pani, temu wierzyć nie można. Stan jego terażniejszy świadczy przeciwko niemu. Nosiłżeby dziś te kajdany, gdyby nie był występny? Skazanożby go na galery?

DOLBAN

Dziwny jesteś, mój przyjacielu. Jakbyśmy to nie widzieli, że na tym przeklętym świecie wszystko na opak idzie.

AMELIA

Ale dlaczegoż więc nie odkrywa prawdy?

DOLBAN

Otóż to w tym tajemnica.

HRABIA

Jakże przyznać należy, że pospolicie sędziowie...

DOLBAN

Źle sądzą. Wszak tak? Pewnie rozumiesz, że ich dekreta są niemylnymi wyrokami prawdy? Och, gdybyś się tylko kiedy prawował, doznałbyś, jak się często z świętą sprawiedliwością mijają, niżeli tego na sobie doświadczysz, spytaj się mnie; już ja, chwała Bogu, mogę o nich z doświadczenia dać zdanie.

JULIA

I jakże? Już więc miałby przestać być cnotliwym?... Ależ czułym jest przecie; nie, nie zdołam się przekonać, aby to zgodzić się mogło. Zbrodnia, wlewając w serce truciznę zepsucia, czyni go nieczułym i twardym. Tego jestem zdania, że występki przytłumia naturę, a serce czułe jest zawsze niewinne i zawsze wolne od zbrodni.

AMELIA

Ach, pani! Jeden czasem nieszczęśliwy moment zepsuje wszystko. Trafia się często, że i najlepsze serca mimo woli swojej w przepaść zbrodni wciągnięte zostają. Niewinność jest to drogi dar niebios, który w słabych rękach naszych bardzo łatwo skażony bywa. Człowiek młody nade wszystko tyjąc na świecie niebezpiecznych przed sobą znajduje sideł, od których go czasem najszcześniejszy charakter ustrzec się nie może. Jeden przewrotny towarzysz dosyć jest na zgubę jego. Kiedy więc na tym burzliwym morzu młodość unika szwanku, trafunkowi to bardziej niż roztropności przypisać należy.

JULIA

Zawsze ku swym rodzicom pełen przywiązania czułego, wszelkich szukał sposobów zaradzenia ich nędzy; i ta to troskliwość sprowadziła go do mnie. Widziałas, jak mi dla nich własnymi rękoma zarobione oddawał pieniądze. Chociaż zaś sam aż nadto jest biednym, przecież i w kajdanach nawet na wsparcie rodziców pracował. Miłość synowska w tym go okropnym zasila stanie.

DOLBAN

Co za niesłychane zdarzenia!

HRABIA

Ja tego pojąć nie mogę. Sprawiedliwość atoli wymaga, ażebym wyznał, iż od ośmnastu miesięcy, jak tu na galerach rząd trzymam, zawsze tak się sprawowałem, jak by na uczciwego przystało człowieka. Wszyscy go nad innych więźniów przenoszą, szacują, i tak jest powszechnie kochany, że każdy jego raczej chce używać niż innych. Ja sam daję mu wszelką wolność, jakiej tylko stan jego pozwala, i ile możności staram się osłodzić mu niewolę jego.

DOLBAN

Dziwną jakąś w tym wszystkim przewiduję tajemnicę, której dociec potrzeba koniecznie. Przyjacielu, każ tu zawołać tego osobliwszego człowieka. Chcę go zobaczyć; jeżeli się taić będzie przede mną, mimo milczenia twarzy, mina i postać jego odkryją mi prawdę.

HRABIA

Natychmiast posłę po niego.

SCENA IV

JULIA, AMELIA, DOLBAN

DOLBAN

do Julii

Roztrząsając to wszystko, co o nim słyszę, wprzód bym jeszcze poszedł o zakład, że jest niewinny, a przynajmniej tak sobie życzę. Pozwól, pani, niech tego zawilego dochodzę pasma.

JULIA

Ach, ileż nie byłabym winną troskliwości twojej, Dolbanie. Zdumiewam się nad wspaniałością duszy jego w tym razie. Nie, nigdy ona nie mogła lepiej się wydać jak teraz. Serce moje więcej nią przejęte czuje, niżeli wyrazić zdołam. Och, jak mi to miło słyszeć i widzieć waćpana przy tym nieszczęśliwym obstarzającym nędzarzu. Nieskończenie wdzięczna ci jestem. Gdyby to mogło

być prawdą istotną, gdyby – jak sam mówi – nie był występny... Ach!... I waćpan więc tak o nim sądzisz? Czyli tylko szczerze to mówisz?... Och, tak, i ja podobną czuć zaczynam nadzieję, z większą już teraz pewnością nakłaniam się do wierzenia równie jak waćpan, że on jest niewinny. Jeżeli się mylę, niestety! Błąd ten przynajmniej jest dla mnie pełen słodczy.

AMELIA

Otóż już idzie.

DOLBAN

do Julii

Panie! Ustąpcie na moment. Muszę go z gruntu wy badać, ale mi sam na sam mówić z nim trzeba.

JULIA

Dobrze. Pójdziemy więc stąd. Spuszczam się na waćpana staranność. Jakiżkolwiek skutek jej będzie, nie omieszkaj mi donieść. To, co uczynisz teraz, dokona losu mojego. Przyniesiesz mi waćpan albo życie, albo śmierć moją!

Wychodzą obydwie.

SCENA V

DOLBAN, LUDWIK

DOLBAN

Przystąp tu, przyjacielu. Powiadają, że niegdyś w Roszelli pani Dorfeuil byłeś amantem... Nie taj się... Już wiem o wszystkim.

LUDWIK

Także się to mąż jej nazywał?

DOLBAN

Jak to? Alboż nie wiedziałeś dotąd jego nazwiska?

LUDWIK

Nie, wcale. To tylko wiem, że za bogatego poszła człowieka... Tylem szczególnie zasłyszał, porzucając ojczyznę moją. Lecz jestże ona przynajmniej szczęśliwą z tym mężem? Znasz on dobrze szacunek skarbu tego, który posiada?

DOLBAN

Mąż jej nie żyje już.

LUDWIK

z żywością

Już umarł? Co waćpan mówisz?

DOLBAN

Tak jest. Po śmierci jego Julia wielki posiada majątek, on ją bowiem wszystkiego uczynił dziedziczką.

LUDWIK

Cóż ja słyszę?... O nieba!... Już się więc ten fatalny rozerwał związek! Julia tedy jest wolną?... Ale cóż ci z tego, nieszczęsny?... Jakiż cię szalony unosi zapal?... Zawszeż będziesz o twoim zapominał stanie?

DOLBAN

Przyjacielu. Możesz o nim zapomnieć, jeżeliś nie zasłużył na niego: z tym wszystkim, te kajdany są piątnem występku. Przez zbrodnie tylko na galery dostać się można. Inaczej nie byłbyś się tu znajdował.

LUDWIK

Mospanie, alboż to zawsze sprawiedliwi są ludzie...

DOLBAN

Och, prawda, że nie. Co za to ręczę na honor. W tym wieku ludzie są tylko przewrotni i zdrajcy.

LUDWIK

Więc tedy...

DOLBAN

Jak to? Więc i ty, równie jak ja, stałbyś się ofiarą ich złości?

LUDWIK

Niewinny jestem.

DOLBAN

Łatwo w tym daję ci wiarę i jeżeli prawdę mi mówisz, nie zadziwiasz mnie bynajmniej. Tak, nie masz nic osobliwszego, że uczciwi ludzie na galerach się znajdują, bo ci, których tam nie masz... Ale wróćmy się do ciebie; tak tedy jesteśmy obydwa towarzyszami w nieszczęściu. Spotkał i mnie niedawno los mało co nierówny twemu. Jedno obydwa mamy prawo niesprawiedliwości ludzkiej złorzeczyć... Wyznajże mi wszystko w szczerości i nie ukrywaj się z niczym. Powiedz mi, cóż za przyczyna...

LUDWIK

Nie, mospanie. Nic powiedzieć nie mogę. Przez to samo zasłużyłbym na me nieszczęście, gdybym ci śmiało odkryć tajemnicę jego. Jest to sekret zbyt święty dla mnie, który z sobą aż do grobu zanosę. Nie chciej waćpan pytać mnie więcej. Sama nawet Julia próżno usiłowała zbadać skrytości moje. A stąd więc miarkuj waćpan, jeżeli czego dokażesz. Ach, nie wiesz podobno i nigdy wiedzieć nie będziesz, jak wysoko szacuję sobie tę ze wszech miar doskonałą kobietę, jak ją kocham dotychczas; chętnie bym życie moje poświęcił, gdyby mi wolno było zadosyć uczynić jej chęciom i wstrzymać te łzy, które tu wylewały jej oczy!

DOLBAN

Słuchaj. Niemale zdziwienie wzbudzę w tobie podobno, ale Bóg świadkiem jest rzetelności mojej. Jestem szczerego serca i na pocziwość moją spuścić się możesz. Nie sądz, że z powodu samej ciekawości nalegam tak bardzo na ciebie. Inny jest zamiar mój w tej mierze. Wiedźże na koniec, że i ja kocham się w twojej amantce.

LUDWIK

Waćpan ją kochasz?

DOLBAN

Tak, i już być miałem jej mężem!

LUDWIK

Niewdzięczna!

DOLBAN

Na małżeństwo nasze zezwoliła już była...

LUDWIK

Więc tedy zapomniała już o mnie?

DOLBAN

Kiedy w tym przeznaczenie dało cię jej znaleźć w tym [sic!] miejscu, na zerwanie tych związków, które w gruncie serca swojego opłakiwała Julia. Nieszczęście tylko moje zniewoliło ją było do ofiarowania mi swej ręki.

LUDWIK

z entuzjazmem

Ach! Otóż to jest obraz jej duszy! Ten jej sposób myślenia wspaniale. Poznaję ją po tym aż nadto!

DOLBAN

Ukrywała przede mną tajemne uczucia swoje, lecz gdy je na koniec poznałem, sam dobrowolnie zrzekłem się tych związków, które kończąc nieszczęścia moje, jej udręczenia stałyby się początkiem. Pragnę – jeśli ty sam nieprzełamanej do tego nie postawisz tamy – dziś was szczęśliwymi uczynić oboje.

LUDWIK

O nieba! Czyliż to podobna?... Ja, panie? Ja miałbym?...

DOLBAN

Masz w ręku dalsze twej amantki losy i twoje własne. Jeżeli to prawda, że jej godnym nie przestałeś być jeszcze, że cnotliwym jesteś dotychczas, wyznasz mi twoje nieszczęścia; wyznaj, kto ich jest sprawcą. Powiedz, a w tym momencie zrywam kajdany twoje i do ślubnego prowadzę cię ołtarza.

LUDWIK

Ach, to nazbyt! Więc tedy... Nie, nie jestem winnym. Słuchaj, panie, powiem ci wszystko... Te kajdany, które w oczach waszych zdają się mnie upodlać, są raczej zaszczytem moim. Cnota je na mnie włożyła, żadnej mi nie przynoszą hańby, bo te więzy... Ach, nieszczęśliwy! Zadrżnij!... Cóż to chciałeś uczynić?... Wielki Boże! Cóżem miał wyrzec?... O mój ojcie! Ojcie mój!

DOLBAN

Dokończ. Cóż cię wstrzymuje? Czego się mieszasz? Jakież to więc ten sekret? Wytlumacz mi go czym prędzej.

LUDWIK

przechodząc się pomieszany

Nie znam już więcej sam siebie! Julio! O kochana Julio!... Ojcie mój... Drętwieję!... Pomieszanie moje wskroś mię strachem przejmuje... Powinność, natura i miłość na przemiany walczą w mej duszy!

DOLBAN

Wierzaj mi, że cię próżną nie zwodzę nadzieją!

LUDWIK

O sprawiedliwe nieba! Czegóż się mam chwycić? Co począć? Rad bym w tym momencie...

DOLBAN

Cóżbyś rad?

LUDWIK

Rad bym już zniszczał na wieki.

DOLBAN

Wszakże przyrzekłem ci wszystko, co tylko żądasz. Spuść się na moją pocziwość. Jedno słowo wyrwie cię z tej okropnej niewoli i na łono rozkoszy przeniesie!

LUDWIK

Już jej nie masz dla mnie na ziemi!... Tyle szczęścia nigdy moim nie będzie udziałem. Trzeba ulec pod ciężarem fatalnego wyroku, który mnie gnębi. Tak chcą nieba, żebym aż do grobu zaniósł niedolą moją!... Na jakież walki wystawione jest udręczone to serce? Ale co?... Ja mógłbym... Precz ode mnie, zwodnicza nadziejo!... Ledwom już zwyciężony nie zostałem!... Ach, wstydzę się sam siebie!... Mospanie, dobroć waćpana rozpacz moją powiększa tym bardziej i na straszne niebezpieczeństwo wystawuje mą cnotę... Uciekam stąd!... Lękam się przemocy miłości mojej! Zaniechaj mnie już na wieki. Oszczędź mi tych okropnych z sercem moim utarczek. Przez litość zostaw mi przynajmniej niewinność moją. Ach, ona to jest jedynym dobrem pozostałym mi jeszcze, którym przynajmniej wolno mi jest cieszyć się na tym padole płaczu!

Odchodzi.

SCENA VI

DOLBAN

sam, patrząc na odchodzącego Ludwika

Ten człowiek niewinny jest wcale. Równie ma duszę wspaniałą, jak serce tkliwe. Sumienie jego czyste jest, ani o tym wątpić należy... Nieszczęśliwy jest tylko.

Przechodzi się zamyślony na przodzie teatru.

SCENA VII

DOLBAN, LIZYMON

LIZYMON

w głębi teatru

Otóż to są te brzegi, na których syn mój jęczy w niewoli. O Boże! Potężne ramię twoje zachował go dotąd przy życiu wśród tej okropności zażartego nań losu. Bądź go mógł jeszcze oglądać? Czyli też oddałeś mu już koronę cnoty w mieszkaniach twoich?

DOLBAN

nie widząc Lizymona

Przecież to milczenie... Sekret ten mocno mię zadzwia. Dla kogo by to czynił? Co za pobudki tak mocne?...

LIZYMON

postępując pomalu

Jakże tu sobie postąpić? Nie znam tutaj nikogo, kto by drżące kroki moje doprowadził do niego.

DOLBAN

Nie, nie hańba zapewne ani zgryzota zamykają mu usta. Widać, że z przymusu milczy, a ociec jego, zdaje mi się, że coś wchodzi do tej tajemnicy, Ale Julia czeka mnie. Trzeba jej opowiedzieć, czegom się dowiedział... Mam wielkie podejrzenie...

LIZYMON

spotykając się z Dolbanem

Mospanie. Jestem obcy człowiek w tych miejscach. Miej litość nad nieszczęśliwym starcem. Moc natury i miłość ojcowska odrywa mnie od grobu wiernej małżonki i gwałtem, mimo zgrzybiałe lata, z dalekich stron na te okropne prowadzi mnie brzegi. Przychodzę świętego obowiązku surowe wypełnić prawo, prawo, które przecież słodkim jest dla mnie. Mam syna na tych galerach, idę z radością przenieść kajdany z rąk jego na moje, w których dźwiganiu aż nazbyt długo już mnie wyręczał.

DOLBAN

Ciebie wyręczał? Co mówisz? Więc za ciebie jego wspaniałe ręce...

LIZYMON

Tak, jego ręce przyjęły okowy moje. Teraz oswobodzić go z nich przychodzę. Jeżeli jeszcze wcześniej przybyłem, pójdę do grobu wśród największej pociechy!

DOLBAN

Jakże imię synowi twemu?

LIZYMON

Ludwik.

DOLBAN

Ludwik?

LIZYMON

Nie mógłżebyś mi waćpan powiedzieć co o nim? Może jakim przypadkiem znajomy jest waćpanu?

DOLBAN

z ukontentowaniem

Ludwik! On jest synem twoim? I za ciebie nosi kajdany? Tak, znam go, och, znam go dobrze... Wszystko się zgadza. Właśnie przenikałem ten sekret. Ach, nie pojmuję się z radości! Bieźmy do niej czym prędzej, niechaj się dowie o wszystkim. Co za pociechę uczuje jej serce!... Ale nie... Chcę się wprzód o wszystkim uwiadomić dokładnie... Pójdź, pójdź za mną, kochany staruszk, niebo cię nam tu przysłało, opowiesz mi wszystko... Bardzo dobrze, <że> udałeś się do mnie. Chętnie ci usłużę, mam i ja też swój w tym interes. Ach, chociaż los zażarty już mnie zniszczył do szczeru, choć sroższe może jeszcze gotuje mi ciosy, jeżeli jednak szczęśliwość ich może być dziełem rąk moich, życie to rozkoszą stanie się dla mnie i jeszcze się fortunnym osądzę! Nie, nie masz na świecie nieszczęścia dla tego, kto innych szczęśliwymi uczynić może!

KONIEC AKTU CZWARTEGO

AKT PIĄTY

SCENA I

HRABIA, DOLBAN, LIZYMON

DOLBAN

Nie dałbyś mi w tym wiary, i sprawiedliwie, podobnie bym i ja uczynił. Takowy postępek nadto jest piękny w tym wieku, aby mógł być do wiary podobny. Ale oto jest ten czci godny staruszek. Posłuchajmy jego samego.

LIZYMON

Zawsze usta moje z ukontentowaniem powtarzają dzieje nieszczęśliwości życia mojego. Jakożkolwiek są okropne, dusza moja w opowiadaniu ich tajemną jakąś znajduje słodycz. Mówić o nich jest to uwielbiać syna mojego, wyliczać cnoty jego godniejsze lepszej nagrody, jest to odnawiać pamięć tego, co mu winienem. (*do hrabi*) Podobno już waćpan dobrodziej dowiedział się z ust samego Ludwika – czego i ja nie taję – że obydwaj jesteście tej religii, którą niegdyś wywołano z całego kraju. Próżno na nią powstawano tak srogo. Ani nas w tym obwiniać można, że do wyznania ojców naszych tak szczerze przywiązani jesteśmy. Serca nasze nic sobie – tak rozumiem – wyrzucać nie mają w tej mierze; nareszcie rozum i jego zbyt szczupłe światło mogło nas błędnym jakim uwieść mniemaniem, lecz czyliż przeto zbrodniami jesteście, że się mylimy? Cnotliwi i prawom krajowym zawsze podlegli, jeżeli błądzimy w swej wierze, śmiemy jednak ufać w dobroci najwyższego Boga, ale kochając króla swojego, o dobro ojczyzny troskliwi i bliżniemu dobrze życzący zasługujemy przynajmniej na współecność stworzeń jednego z nami rodzaju.

HRABIA

do Dolbana

Patrzaj, z jaką żywością przy swojej obstaje stronie, jest to zapewne jaki apostoł, jaki męczennik swej sekty.

DOLBAN

z nieukontentowaniem

Jest to człowiek pocziwy, którego szacować należy.

LIZYMON

Przez czas długi w Roszelli spokojne, ukryci w zakątku, prowadziliśmy życie, kiedy nareszcie z synem i kochaną małżonką udaliśmy się do Tuluzy, ażeby tam osiąść na starość. Mniemałem, że w tym szczęśliwym zaciszu będę mógł resztę życia w mojej wierze przepędzić i współbraci moich nauczać. Ale nadeszła już była godzina, w której okrutne wyroki wieczystych łez źródło w oczach moich otworzyć miały. Bóg, który mnie aż dotąd miłosiernym cieniem swej opieki zakrywać zdawał się, Bóg ten odstąpił wtenczas ode mnie! Docieczony zostałem, schwytyany sromotnie i do śmierci na galery skazany!

DOLBAN

do Lizymona

Ale po cóż, u diabła, w tamte się strony udałeś?

HRABIA

Prawa naówczas nigdzie im spokojnie zamieszkać nie dopuszczali.

LIZYMON

Już mnie prowadzono na te okropne miejsca, już szedłem, żalosnym jękiem przerażając powietrze, gdy o to jedną razą syn mój, mój kochany Ludwik, we łzach cały zabiega mi drogę; czuła natura zapalała twarz jego i dodawała mu odwagi. Krzyczy straszliwie, przypada pędem i rzuca się na szyję moją: „Zatrzymaj się”, rzekł do mnie, „nie, nie pójdziesz, mój ojcie! Powróć raczej do twojej małżonki, już niestety przy ostatnim zostaje zgonie. Idź, śpiesz się przywrócić życie konającej matce i w najgłębsze z nią razem uciekaj pustynie! Jesteś wolny, idź sobie, ja wezmę kajdany twoje”. Zdumiały i pomieszany ledwo oddychać mogłem naówczas, jednego słowa nie zdołałem przemówić! Syn mój tymczasem, rzucając się do nóg tego, który mnie prowadził, prosi, nalega, zaklina, i już to pieniędzmi, już łzami otrzymał od niego pozwolenie, aby na moim miejscu w kajdany okuty na te brzegi prowadzony został.

DOLBAN

do hrabi

I cóż tedy? Co na to myślisz, przyjacielu? Nic mi nie mówisz?

HRABIA

Zdaje mi się, że w zachwyceniu jestem!

DOLBAN

Oj, bardzo temu wierzę.

LIZYMON

Ucieszony otrzymaniem tej okropnej łaski, pełen chluby, że ojca oswobodził z swych więzów, Ludwik miejsce moje zastąpił, a ja, wyznać muszę, mniej wspaniały od niego – ze łzami jednak – przystałem na tę niesłychaną zamianę. Ustąpiłem naleganiu jego, tą najbardziej zniewolony nadzieją, że kochanej mej żonie już gasnące życie przywrócić zdołam! Przytomność moja wprawdzie, miłość moja i me starania wstrzymały jeszcze naówczas ostatnią jej życia godzinę, lecz tę resztę dni swoich w ubóstwie tylko, niedostatku i ustawicznej przepędziła zgryzocie! Dzień i noc nieszczęśliwego opłakaliśmy syna. Już kilkakrotnie chciałem opuścić żonę, powrócić na te brzegi i wziąć na ręce własne więzy moje, ale jej łzy, jej jęki wstrzymywały mnie jeszcze. Na koniec przeszłego miesiąca słabość wielka dokonała jej życia, aż do ostatniego momentu wspominając syna swojego, na moim skonała łonie... Sam, bez sposobu, bez pomocy, bez wsparcia przymuszony własnymi rękoma grób jej wykopać i w nim te martwe zasypać zwłoki. Niestety, dopełniwszy tę powinność okropną, należało i mnie pójść za nią do grobu, lecz drugi jeszcze obowiązek, równie jak tamten święty, zostawał mi do wykonania i ten mi żyć nakazywał. Gdybym był umarł, śmierć moja uczyniłaby była wieczną niewolą syna mojego, który ją za mnie ponosi. Pragnąłem wyrwać go z tej nędzy i nim dusza moja złączy się z kochaną małżonką, wolność mu chciałem przywrócić.

HRABIA

do Dolbana

Już aż nadto dowiedzieliśmy się, Dolbanie. Czegóż tu więcej bawimy? Pani Dorfel dotychczas straszliwym dręczona żalem we łzach pewnie rozplywa się cała. Bieźmy do niej czym prędzej, niech i ten pocziwy starzec idzie wraz z nami. Trzeba...

DOLBAN

zatrzymując hrabię

Zaczekaj. Radość jej nie byłaby jeszcze doskonałą, odłóżmy ją cokolwiek, aby ją uczynić zupełną. Cała rzecz, hrabio, od ciebie zawisła. Tobie teraz działać należy.

HRABIA

Jakże to? Powiedz mi, proszę.

DOLBAN

Czyż nie masz przyjaźni z komisarzami, którzy tu przybyli?

HRABIA

Rozumiem, tak... Dosyć są dla mnie życzliwi. Spodziewam się, że na prośby moje będą mieli jakoweś względy. Poruszę ich zapewne. Może mnie też zobowiązać zechcą.

DOLBAN

Ty, widzę, żartujesz sobie; ciebie zechcą zobowiązać? Owszem, ci to oni, oni tobie wdzięcznymi być powinni; moim zdaniem jest to największa dla ludzi na urzędzie będących przysługa – podawać im sposobność dobrze czynienia.

LIZYMON

patrząc na galery

Otóż to ta zapewne galera zamyka w sobie nieszczęśliwego syna mego! Nie śmiem i spojrzeć na nią!... Drętwieję... Wstyd, zgryzota i rozpacz na przemiany szarpią me serce! Wielki Boże! Jakież to okropne dla tylu cnót mieszkanie! (*do Dolbana*) Nie bawmy dłużej, mospanie, prowadź mnie już do syna mego. Niech idę...

DOLBAN

Jeszcze nie jest czas temu.

LIZYMON

Ach, wszakże mi waćpan przyrzekłeś był niedawno...

DOLBAN

I teraz ci jeszcze przyrzekam to samo, lecz uczynić, o co cię proszę. Wkrótce go tu zobaczysz... Ale teraz mam swoje przyczyny... Pójdź ze mną. (*do hrabi*) Idziemy oczekiwać skutku staranności twojej.

Odchodzi, biorąc z sobą Lizymona.

SCENA II

HRABIA

sam

Mam nadzieję, że będzie pomyślny. Sama tu sprawiedliwość do czynienia łaski pobudza. Wszystko im opowiem, nie zniosą tego, choćby serca kamienne mieli, zmiękczyć by się musiały.

Chce odejść i spotyka się z Julią, która wraz z Amelią wchodzi.

SCENA III

JULIA, AMELIA, HRABIA

JULIA

Hrabio, proszę waćpana, przyślijże mi tego nieszczęśliwego, niech przyjdzie, chcę go jeszcze oglądać.

HRABIA

Zaraz ci się, pani, przysłużę.

AMELIA

O Boże, racz ją w tych zgryzotach pocieszyć!

HRABIA

żywo do Amelii

Wnet to nastąpi. Miej, pani, dobrą nadzieję. Nie chcę się jeszcze tłumaczyć. Bądź zdrowa. Pocieszaj ją. Wkrótce może jej nieszczęścia wezmą swój koniec.

SCENA IV

JULIA, AMELIA

Julia w głębokich myślach zatopiona, zdaje się nie słyszeć tego, co mówi hrabia; Amelia przeciwnie, mocno tym pocieszoną zostaje.

AMELIA

Ach, pani, pociesz się tą wróżbą pomyślną. Nie bez przyczyny zapewne hrabia wymówił te słowa. Ach, ani wątpić, że coś szczęśliwego odkryli. Jakaś tajemna radość rozweseliła twarz jego. Wierzaj mi. Aż nadto znam jego serce, abym się oszukać miała. Wesoły jest i pełen ukontentowania. Jeszcze się domyślić nie mogę, co by to było, ale mi się wszystko podobnym być zdaje. Tak, mało bym się dziwiła, gdyby tu Opatrzność cud jaki niespodziewany uczyniła dla ciebie, cnota twoja zasłużyła na niego!... Ale cóż to? Nie słuchasz mnie, Julio?... Nieporuszona i na wszystko nieczuła zawsze się w przepaść twoich zatapiasz żalów!... I cóż więc? Obawiasz się dać w sercu twoim miejsca nadziei?... Hrabia nie darmo powiedział, że nieszczęścia twoje wkrótce skończone zostaną.

JULIA

słabym głosem i nie odmieniając postawy

Tak... Zapewne... Na marach!... Te przynajmniej, spodziewam się, wszystko zakończą!

AMELIA

Ach, kochana Julio! Możeszże do mnie tak mówić?

JULIA

Prawdę ci mówię.

AMELIA

Wskroś mię przejmujesz bojaźnią.

JULIA

Tak, już śmiertelny cios jest mi zadany!... Czuję, że się zbliżam do zgonu życia mojego.

AMELIA

Cóż to za myśli cię trapią?

JULIA

Zbliżam się do zgonu życia i to mnie cieszy jedynie... Zbyt pełne było gorzoty, zgryzoty i jęków!... Śmierć jest słodką ulgą w takim stanie, w jakim ja jestem! Próżno już znikomą nadzieją pocieszać chcecie me żale. Dosyć już długo w tym omamieniu sama się utrzymywać starałam... To znikło... A ja umieram!... Już dopelniona jest miara!... Los mój dobija mnie!

AMELIA

Ach, cóż to ja słyszę, Julio! Ty, ty chcesz umierać i jeszcze cieszysz się z tego? (*biorąc jej rękę ze łkaniem*) Okrutna! Pamiętaj, że to do najszczerzej twojej mówisz przyjaciółki. Już mnie tedy nie kochasz więcej?

JULIA

O najmiłsza Amelio! Wybacz to rozpacz mojej. Niestety! Ileż bym dziękczynienia winna była niebu, gdyby serce moje aż nadto czułe i tkliwe, na Twojej tylko dotąd przystając przyjaźni, nie znało było nigdy trucizny miłości! Pod przeważającym nieszczęść ciężarem już mi trzeba upaść koniecznie!... Śmierć ją tylko sama zakończyć może, muszę więc jej żądać, Amelio... Widok jednak grobu mojego zatrważa mnie. Nie mogę bez łez wylania pomyśleć o tym... Że cię opuścić potrzeba... Ach! Ciebie tylko na tym świecie żałować mi jeszcze zostaje. Lecz to mnie przynajmniej w tym udręczeniu pociesza, że rozłączając się z tobą na wieki, nie zostawiam cię opuszczonej bez nadziei i wsparcia... Uczyniłam testament, którym dziedzictwo moje między Dolbana rozdzieliłam i ciebie... (*tu Amelia płacze*) Ty płaczesz?... Nie mogę naganiać łez twoich... Słusznie je wylewasz... (*ściskając Amelię*) Tracisz przyjaciółkę najszczerzej, która cię zawsze równie kochała jak siebie!... Pewna jestem, że nie zapomnisz o mnie, Amelio!... Tak, ufam ser-

cu twojemu... Znam go dokładnie... Słuchaj prośby mojej, która przywiązania mego ku tobie ostatnim już będzie dowodem... Miej staranie na moim miejscu o tym nieszczęśliwym!... Który choć się podobno urodził na to, aby wiecznie... O Boże! (*spostrzegając Ludwika*) Otóż i on! Pot zimny uderza na mnie!... Czuję, że już w oczach jego skonać mi przyjdzie!

SCENA V

JULIA, AMELIA, LUDWIK

Amelia płacze rzewliwie. Ludwik zbliża się pomalą. Julia spuszcza oczy ku ziemi i niejaki czas stoi, nic nie mówiąc.

JULIA

do Ludwika

Nie rozumiej, że cię tu dlatego oglądać chciałam, aby na nowo badać się tajemnicy losu twojego. Nie, wiem to aż nadto, że już żadnej mocy nie mam nad sercem twoim. Zamknij, zamknij na zawsze usta, utop wszystko w twym srogim milczeniu. Czego żadasz; przystaję na to. Bliskiej ostatniego momentu i już jedną nogą zapadłej w grobie wszystko to jest jedno... Nie mogłam jednak odmówić sobie rozkoszy, czyli raczej męczarni, ostatni już ten raz widzieć cię jeszcze!... Niestety! Darmo mi wszystko nienawidzić cię każe! Tyś był narzędziem wszystkich nieszczęśliwości moich... Ty mi wydzierasz życie... Ha, okrutny! Czemuż serca mojego nie możesz wydrzeć miłości! Śmierć moja to wyznanie nareszcie godnym odpuszczenia uczyni... A przynajmniej zatrze go na wieki... Niewinny czyli występny jesteś, umieram, adorując cię zawsze!... O, gdybym mogła... (*do Amelii*) Ach, ratuj mnie, Amelio!

AMELIA

utrzymując zemdloną Julię, cała przełęczniona

O pani!

JULIA

upadając na ręce Amelii

Omdlewam!

LUDWIK

przestraszony

Nieba! Cóż ja to widzę?

AMELIA

Twoje to dzieło, okrutny! Umiera przez ciebie!

JULIA

na pół zemdłona na ręku Amelii

O Boże!... Przyspiesz ostatni moment!... Ukróć boleści moich!

LUDWIK

bieżąc do Julii, w zapale bierze jej rękę i do ust przytula

Nie. Żyj, żyj, kochana Julio, dlatego, abyś mię kochała! Żyj, abyś mię jeszcze szacować mogła! Godzien tego jestem dotychczas. Ach, spójrz na mnie przynajmniej.

JULIA

spoglądając pomalu na niego, nie cofając swej ręki, którą Ludwik tym mocniej do ust przyciska
Ja mam żyć?... Ach, ty sam tego nie chcesz, okrutny!

LUDWIK

O Boże! Ty mnie przymuszasz do tego! Nie. Już dłużej wytrzymać nie mogę! Niech się co chce stanie nareszcie, potrzeba mówić!

JULIA

Niewdzięczny! My, którzy niegdyś wspólne uciechy, wspólne mieliśmy zmartwienia!

LUDWIK

Już więc, już mnie zwyciężasz! Stało się!... Oprzeć ci się nie zdołam więcej! Wszystko ci powiem!

JULIA

podnosząc się z rąk Amelii, zdaje się mocniejszych sił nabierać na te słowa Ludwika

Ach, tym zmysły moje odżywasz! Ale próżno mię więcej nie ułudź nadzieją! O kochany mój przyjacielu! Czy nie wiesz o tym, że sekreta twoje, wchodząc do serca mojego, nie wychodzą z twej duszy? Mów więc dalej! Czego się lękasz? Powiedz! Zaklinam cię na wszystko, co tylko miłość i natura najświętszego mieć mogą, na te ognie, które mimo nawet mej chęci zawsze goreją we mnie, na łzy moje, które dla ciebie jedynie płyną aż dotąd... Zaklinam cię nareszcie przez twego cnotliwego ojca...

LUDWIK

O wielki Boże! Co śmiesz mówić?... Ach! Ty nie wiesz... Julio, on to, ojciec mój, niestety, aż dotąd przymuszał mię do tego milczenia! On to! Jeżeli jeszcze żyje, nieszczęśny...

SCENA OSTATNIA

JULIA, AMELIA, HRABIA, DOLBAN, LIZYMON

LIZYMON

który słyszał ostatnie słowa Ludwika, bieży z wyciągnionymi rękoma i rzuca się na szyję syna

Tak, żyje jeszcze twój ojciec, mój synu najukochańszy, lecz w tym uściskaniu ciebie umrze podobno!

LUDWIK

Mój ojciec!

JULIA

Lizymon!

LUDWIK

O nieba, przez jakież łaski?...

JULIA

rzucając się na łono Lizymona

Patrzaj na Julię swoją!

LIZYMON

ściskając ją

I ty tutaj, córko kochana?

JULIA

z żywością

Więc tedy on jest niewinny?

LUDWIK

O, jak serce moje wskroś jest radością przejęte! O mój ojcie! Ciebież ja to ściskam w mych rąku! Już więc nieszczęśliwym nie jestem zawsze!... Teraz syn twój za wszystko, co tu ucierpiał, godną odbiera nadgodę! Jakież zapały czuję! Z jakim ukontentowaniem w tym momencie przytulam cię do łona mego! Co za rozkoszna słodycz!... Ale co mówię, o nieba! W jakim niebezpieczeństwie... Drżę o ciebie, mój ojcie... Ty w tym miejscu?... Lękaj się... Mógłżeś odważyć się przychodzić tutaj?... Cóż tu robisz? Co cię tu sprowadza?

LIZYMON

Ach, ponieważ mnie tu widzisz, możesz się pytać, po co przychodzę?

JULIA

Jeszcze ledwo sama sobie uwierzyć mogę?... Onże to? Lizymon?... O spotkanie nieprzewidziane! (*Bierze rękę starca i całuje ją z okazem najżywszego przywiązania*) Mogłażem się kiedy szczęścia tego spodziewać? O mój zacny przyjacielu, mój ojcze!

LIZYMON

między Julią i Ludwikiem, ściskając ich na przemiany serdecznie

Moje dzieci! Zdaje mi się, że umrzeć mi dziś przyjdzie na rękę waszych z radości! Ach, jak te uściskania słodkie są dla mnie! Radość moja przewyższa wszystkie wyrazy! Po tylu straszliwych ciosach nadto wielka następuje szczęśliwość!... Oczy moje łzami zalane ledwo was już widzą oboje, a serce ściśnione już prawie bić we mnie przestaje.

Wspierając się na Ludwiku.

JULIA

Dzięki Bogu! Jużem teraz pewna nareszcie! Ludwik mój nie jest występny. Och, tak, nie jest zapewne, ponieważ go w twoich oglądam rękę! Nadaremno kajdany jego...

LIZYMON

z entuzjazmem

Poważaj je, córko moja, i szanuj. Złoto, które okrywa panów i którym świętnieją bogaci, mniej im przynosi blasku, niż te chwalebne więzy przydają go wspaniałemu temu synowi. Są one cnoty jego dobrowolnym i słodkim udziałem, zaszczytem natury i skutkiem prawdziwego męstwa.

LUDWIK

przełęczniony

Ach, co czynisz, mój ojcze? Wstrzymaj się! Wskroś mię strachem przerażasz... Pamiętaj...

LIZYMON

z największym okazem ojcowskiej miłości

O ty, który wart jesteś być synem ojca... Równie podobno czułego, równie cię kochającego, lecz mniej nieszczęśliwego ode mnie; ty, którego mi niebo oglądać jeszcze pozwala; synu mój, mój najmilszy synu, imię to, którego ty tak heroicznie powinności spełniłeś, to imię fatalnym było dla ciebie, to twych nieszczęść stało się przyczyną. Przywiązanie twoje przeszło granice, które sam Bóg synowskiej przepisał miłości, i twoją dla nieszczęśliwego ofiarą oddałeś mi więcej nierównie, niżeli wzięłeś ode mnie. Nie sprzeciwiaj się tedy zamysłowi, który mnie tu sprowadza. Aż

nadto byłeś wspaniałym, gdyś te za mnie wdziawał kajdany, ja zaś sprawiedliwym jestem szczególnie, gdy je odebrać od ciebie przychodzę.

LUDWIK

Przebóg, cóż to powiadasz?

LIZYMON

To, co świat cały wiedzieć, co świat cały wielbić powinien.

JULIA

do Lizymona

Jak to zaś? Te jego więzy...

LIZYMON

Są moje. On się nimi za mnie skrępował. Lecz przychodzę wdziac je na siebie.

JULIA

wznosząc ręce z uczuciem największej radości, która jej aż zmysły odbiera

Ach, Dolbanie! Amelio! (*do hrabiego*) Mospanie, czy słyszysz to waćpan?

LUDWIK

do ojca

Nie trać daremnie czasu. Uciekaj z tych miejsc okropnych. Uciekaj, mówię ci, idź stąd, powracaj nazad do matki.

LIZYMON

Ach, już nie żyje, mój synu.

LUDWIK

Nieba! Co słyszę? Moja matka...

JULIA

przenikniona boleścią

Już umarła? Ona, od której tak kochaną byłam!

LIZYMON

do syna

Wiesz dobrze, że jedynie dla dania jej wsparcia w chorobie zezwoliłem na to, aby ze mnie zdjąłeś kajdany. Lecz gdy już nieszczęśliwe dni swoje skończyła, straciwszy imię małżonka, ojcem tylko zostałem jeszcze. Dopelnivszy obowiązków jej winnych, tobie jeszcze zadosyć uczynić muszę,

a tak wszystko wykonam, com był winien ludziom i sobie. (*obracając się do hrabiego*) Od ciebie, panie, zależy ta łaska, której się spodziewam. U nóg twoich błagam cię o nią...

LUDWIK

rzucając się także do nóg hrabiego

Nie, nie wierz temu, panie.

JULIA

spuszczając głowę na ręce Amelii

Serce mi się kraje!

HRABIA

Boże, spojrzij na tę wspaniałą utarczkę. Spuść na moment twe oczy ku ziemi. Widok ten godny jest ciebie.

LIZYMON

Zlituj się, panie, miej wzgląd na me zgryzoty. Słuchaj jęków zgrzybiałego starca. Patrzaj na te włosy osiwałe w nieszczęściach, na to czoło zmarszczone latami, zobacz łzy płynące z moich oczu i nie racz patrzeć na nie niewzruszonym umysłem. Ja to na te okropne brzegi prowadzony być miałem, mnie samego skazano na te galery, syn mój niewinny jest, więzy jego są moje własne; oddaj, oddaj mi je, panie, niechaj je me ręce noszą.

LUDWIK

Panie, nie wierz temu bynajmniej, co ci powiada. Miłość to jest ojcowska, która go tu, niestety, sprowadza. Z tego to powodu sam się czyni winnym, sam się oskarża i na wieczną chce podać niedolą, aby ochronił syna, którego tak zbyt wiele kocha. (*po tym obracając się do ojca z złożonymi rękoma*) A ty, ojciec mój, kochany mój ojciec! Jeszcze raz cię zaklinam, oddal się stąd, zostaw mi kajdany moje. Ich ciężar słodkim jest dla mnie, starość twoja upadłaby pod nimi, ja zaś młody jeszcze jestem i łatwiej je nosić potrafię.

LIZYMON

Nie, nadto długo musiałbyś je dźwigać. Za tę resztę dni kilku, które mi jeszcze pozostają do śmierci, młodość twoja nie powinna się poświęcać na strawienie lat swoich na tych galerach, kiedy nieba szczęśliwsze ci może jeszcze gotują losy. (*ściskając znowu nogi hrabiego*) Na imię Boga zaklinam cię, mój panie, daj się zmiękczyć moim prośbom, niech natura, niechaj sprawiedliwość cię wzruszy. Szczera prawda mówi przez usta moje. Nie śmiałbym oszukiwać cię tak

podło, wierzaj tym łkaniom moim, nie odmawiaj mi twej łaski. Niewiele żądam. O więzy, o kajdany cię proszę.

HRABIA

podnosząc ich i ściskając obydwóch

Wstań, zacny starcze i ty, wspaniały synu! Wstańcie, wstańcie przyjaciele moi i uściskajcie mię obydwu. Ach, jak serca wasze są wielkie, jak nas przewyższają daleko. Do nóg moich zniżaliście się zbyt długo, mnie to raczej należało was wielbić. Lecz chciałem przez niejaki czas dozwolić wam tym świetniej całą waszą okazać cnotę. Jest ona zaszczytem wieku naszego, a uwolnienie wasze będzie tego heroizmu nadgroda. Otrzymałem już dla was tę łaskę i pewny jestem, że znajdzie potwierdzenie u króla, którego łaskawość, gdy tego potrzeba, praw surowość łagodzić umie. Szacuje on cnotę, gdziekolwiek zajaśnieje w swym kraju; a prosząc nieba, aby umysły wasze oświecić raczyło, obchodzi się z wami jak z obłąkanymi wprowadzie, jednak zawsze kochanymi dziećmi, które mieścić w liczbie poddanych swoich ma sobie zawsze za rozkosz.

LIZYMON

Ach! Niemniej i serca nasze w kochaniu tego pana z najwierniejszymi jemu zawsze są zgodne. W niektórych tylko różnim się zdaniach, w których może błąd nas omamia, lecz w innych nie mniej istotnych na jedno zawsze zgadzamy się wszyscy: służyć ojczyźnie, kochać monarchę swego jest to hasłem powszechnym pocziwych obywatelów.

JULIA

O dniu, dniu szczęśliwy! Co za pomyślna odmiana.

AMELIA

rzucając się na szyję hrabiego z radością

Ach! Gdybym cię dotychczas jeszcze nie kochała była, to samo, coś teraz uczynił, oddałoby ci me serce.

DOLBAN

biorąc ręce Ludwika i Julii, łącząc je wzajemnie

Moja to ręka, pani, oddać ci powinna tego szacownego amanta. Godzien jest ciebie... Bądźcie tedy złączeni nareszcie. *(do Ludwika)* A ty bierz ode mnie tę godną uwielbienia kobietę. Chociaż cnoty twoje warte są podziwiania całego świata, nadgroda jednak, którą ci za nią daję, jeszcze je podobno przewyższa.

JULIA

*Z okazem największej wdzięczności, nachylając się do Dolbana, który drugą ręką wstrzymuje
Ludwika chcącego upaść mu do nóg*

Ach, Dolbanie!

DOLBAN

patrząc na nich z twarzą tryumfującą i pełną ukontentowania

Szczęśliwość moja tysiąc razy większą jest nad waszą, ponieważ was dziś fortunnymi widzę oboje!

JULIA

do Lizymona

Mój ojczcie, złóż także tych dwóch kochanków i pobłogosław nam wszystkim.

LIZYMON

Przystąpcie tutaj, me dziatki. O Julio! Synu mój! I waćpan (*do hrabi*), którego Opatrzność narzędziem do zakończenia nieszczęść naszych mieć chciała, wy, których ręce łączam na wieki. (*łącząc hrabiego z Amelią*) Niechaj Bóg, władca losów ludzkich, w tym połączeniu godną serc waszych udziałą wam nadgrode. Niechaj zdania wasze odrodzą się niegdyś w zacnych i miłości waszej godnych potomkach, którzy wypłacając się winnym cnotom waszym hołdem, pozwolą wam, równie jak i mnie dzisiaj, dziękować niebu, że was uszczęśliwić raczyło słodkim rodziców nazwiskiem.

JULIA

do Dolbana

Szczęśliwość nasza nie byłaby zupełną, gdybyś waćpan nie raczył pozostać na zawsze z nami. Stań się jednym z rodziny naszej. Pragnę cię mieć bratem moim do śmierci.

DOLBAN

Przyjmuję z radością to szacowne dla mnie nazwisko. Ach, mimo przykrości, których doznałem tak wiele, znowu mię, pani, godzisz z narodem ludzkim. Świat ten nie jest jeszcze mieszkaniem tak dzikim. Znajdują się przecie na nim poczciwi ludzie, o czym wątpiłem aż dotąd. Poznaję teraz, że prawdziwy mędrzec, przez wzgląd na dobrych, złych ludzi znosić powinien.

KONIEC DRAMY

Elementy ramy wydawniczej *Dzieł dramatycznych*

CAŁA SERIA	Początkowe elementy ramy wydawniczej	Środkowe [...]	Końcowe elementy ramy wydawniczej
	– motto z Wergiliusza („...et hæc meminisse iuvabit”) – dedykacja – wstęp; motto powtórzone		Ze względu na to, że seria nie została dokończona, brak końcowych elementów ramy.

TOM	Początkowe elementy ramy wydawniczej	Środkowe [...]	Końcowe elementy ramy wydawniczej
I	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – <i>Oznajmienie</i> (zapowiedź listy subskrybentów w IV tomie) – spis treści		– <i>Wiadomość o życiu i talencie Kazimierza Owsieńskiego</i>; przyp. – omyłki drukarskie
II	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Wiadomość dramatycznym zawodzie jaśnie pani Truskolawskiej</i> (później w paginie „Truskolaskiej”) – omyłki drukarskie
III	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Wiadomość o życiu i talencie Tomasza Truskolaskiego</i> – omyłki drukarskie
IV	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści – <i>Ostrzeżenie</i> (zapowiedź listy subskrybentów w V tomie)		– <i>Wiadomość o Barbarze Sierakowskiej</i> – omyłki drukarskie
V	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści – nazwiska dam zbierających prenumeratę		– <i>Wiadomość o Karolu Świerzawskim</i> – omyłki drukarskie

	– lista subskrybentów		
VI	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Życie Salomei Deszner</i> – omyłki drukarskie
VII	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Wiadomość scenicznym zawodzie Andrzeja Mierzyńskiego</i>
VIII	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Życie Magdaleny Jasińskiej</i>
IX	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Wiadomość scenicznym zawodzie Jakuba Hempińskiego</i>
X	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Wiadomość o Franciszce Pierożyńskiej</i> (brak portretu)
XI	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Życie Dominika Kaczkowskiego</i> (brak portretu)
XII	– motto z Wergiliusza powtórzone (odnoszące się do całej serii) – spis treści		– <i>Życie Petronelli Drozdowskiej</i> (brak portretu)

UTWÓR	Początkowe elementy ramy wydawniczej	Środkowe [...]	Końcowe elementy ramy wydawniczej
TOM I			
<i>Dzieje teatru narodowego. Część I</i>		– przyp.	– <i>Ostrzeżenie</i>
<i>Saul, tragedia [...] przełożona</i>	– Alfieri (o autorze)	– przyp.	– <i>Uwagi nad „Saulem”</i>
<i>Szkoła obmowy, komedia [...] przerobiona</i>		– przyp.	– <i>Uwagi nad „Szkołą obmowy”</i>
<i>Józef w Egipcie, opera [...] przełożona</i>	– Duval–Mehul (o autorze i kompozytorze); przyp.	– przyp.	– <i>Uwagi nad operą „Józef w Egipcie”</i> ; przyp.

<i>Mąż pustelnik, komedia [...] przełożona</i>	– Przestroga (brak informacji o autorze w tym miejscu)		– Uwagi nad komedią „Mąż pustelnik”
TOM II			
<i>Ojciec rodziny, drama [...] przełożona</i>	– Diderot (o autorze)		– Uwagi nad „Ojcem rodziny”
<i>Spazmy modne, komedia [...] napisana</i>	– Powody napisania komedii „Spazmy modne”	– przyp.	– Uwagi nad komedią „Spazmy modne”
<i>Dwa dni trwogi, czyli Woziwoda paryski, opera [...] przełożona</i>	– Bouilly. Cherubini. (o autorze i kompozytorze); przyp.		– Uwagi nad operą „Dwa dni trwogi”
<i>Nic nadto, czyli Dwa parawany, opera [...] przełożona</i>	– Pain-Boyeldieu (o autorze i kompozytorze); przyp.	– przyp.	– Uwagi nad operą „Nic nadto”
TOM III			
<i>Emilia Galotti, tragedia [...] przełożona</i>	– Lessing (o autorze)		– Uwagi nad „Emilią Galotti”
<i>Dwaj Klingsbergowie, czyli Jaki ojciec, taki syn, komedia [...] przełożona</i>	– Kotzebue (o autorze)	– przyp.	– Uwagi nad komedią „Dwaj Klingsbergowie”
<i>Kamilla opera [...] przerobiona</i>	– Päer (o kompozytorze)		– Uwagi nad operą „Kamilli”
<i>Kobieta dotrzymująca sekretu, komedia [...] przerobiona</i>	– Zuzanna Centlivre (o autorze)		– Uwagi nad komedią „Kobieta dotrzymująca sekretu”; przyp.
TOM IV			
<i>Dzieje teatru narodowego. Część II</i>		– przyp.	– motto z Cyncerona (zmodyfikowane „Mihi sufficit unus Plato, pro cuncto populo”)
<i>Hamlet, królewic duński, tragedia [...] podług poprawy Schroedera przełożona</i>	– Shakespeare (o autorze); przyp.	– przyp.	– Uwagi nad „Hamletem”; przyp.
<i>Figiel za figiel, komedia [...] przełożona</i>	– Brühl (o autorze)	– przyp.	– Uwagi nad komedią „Figiel za figiel”
<i>Genowefa, królowna szkocka, opera [...] przełożona</i>	– Mayer (o kompozytorze); przyp.		– Uwagi nad operą „Genowefy”
<i>Miłość i tajemnica, komedioopera [...] przełożona</i>	– Uwiadomienie (odesłanie do II tomu po biogram kompozytora; informacje o komediooperze jako gatun-		– Uwagi nad komediooperą „Miłość i tajemnica”

	ku)		
TOM V			
<i>Uczciwy winowajca, drama [...] przerobiona</i>	– <i>Falbare</i> (o autorze)		– <i>Uwagi nad „Uczciwym winowajcą”</i> ; przyp.
<i>Henryk VI na łowach, komedia [...] z powieści angielskiej napisana</i>	– motto z Horacego („ <i>Quid leges sine moribus</i> ”) – <i>Wiadomość o angielskiej powieści, z której wzięta jest myśl komedii „Henryka VI”</i>		– <i>Uwagi nad „Henrykiem VI”</i>
<i>Familia szwajcarska, opera [...] przełożona</i>	– <i>Weigl</i> (o kompozytorze)		– <i>Uwagi nad „Familią szwajcarską”</i>
<i>Amant, autor i sługa, komedia [...] nieznanego autora przełożona</i>			– <i>Uwagi nad komedią „Amant, autor i sługa”</i> ; motto z Wergiliusza („ <i>Improbe amor, quid non mortalia pectora cogis?</i> ”)
TOM VI			
<i>Nadyr, czyli Thomas Kouli-Kan, tragedia [...] przełożona</i>	– <i>Ostrzeżenie</i> (niemożność dotarcia do informacji o autorze)		– <i>Uwagi nad „Nadyrem”</i>
<i>Mieszczki modne, komedia [...] przerobiona</i>	– <i>Dancourt</i> (o autorze)	– przyp.	– <i>Uwagi nad „Mieszczkami modnymi”</i>
<i>Lodoiska, opera [...] przerobiona</i>	– <i>Wiadomość o operach „Lodoiski”</i> (brak informacji o anonimowym autorze, odesłanie do tomu II do biogramu kompozytora Cherubiniego)		– <i>Uwagi nad operą „Lodoiski”</i>
<i>Koncert przerywany, opera [...] przełożona</i>	– <i>Berton</i> (o kompozytorze; brak biogramu autora: zapowiedź pojawienia się onego przy okazji innej sztuki)		– <i>Uwagi nad operą „Koncert przerywany”</i>
TOM VII			
<i>Izkahar melodrama, [...] napisana</i>	– <i>Powody napisania melodramy „Izkahara”</i> – <i>Elsner</i> (o kompozytorze); przyp.		– <i>Uwagi nad melodramą „Izkahar”</i> ; przyp.
<i>Szkoła kobiet, komedia [...] przerobiona</i>	– <i>Molier</i> (o autorze); przyp.		– <i>Uwagi nad komedią „Szkoła kobiet”</i> ; przyp.
<i>Przerwana ofiara,</i>	– <i>Winter</i> (o kompozytorze;		– <i>Uwagi nad „Przerwana</i>

<i>opera [...] przełożona</i>	brak informacji o niewymienionym na stronie tytułowej autorze)		<i>ofiarą”</i>
<i>Duch sprzeciwieństwa, komedia [...] przełożona</i>	– Dufresny (o autorze); przyp.		– <i>Uwagi nad komedią „Duch sprzeciwieństwa”</i>
TOM VIII			
<i>Juniusz, tragedia [...] przełożona</i>	– Monvel (o autorze)		– <i>Uwagi nad tragedią „Juniusza”</i>
<i>Taczka occiarza, komedia [...] przełożona</i>	– Mercier (o autorze)		– <i>Uwagi nad komedią „Taczka occiarza”</i>
<i>Fanszetka, czyli sabaudzka dziewczyna z szalamajka, komedioopera [...] przełożona</i>	– Himmel (o kompozytorze; brak odesłania do biogramu autorów: Bouilly i Pain)		– <i>Uwagi nad operą „Fanszetki”</i>
<i>Jedna godzina małżeństwa, opera [...] przełożona</i>	– Etienne (o autorze) – Dalayrac [d’Alayrac] (o kompozytorze)		– <i>Uwagi nad operą „Jedna godzina małżeństwa”</i> ; cytaty z Horacego uwzględniony na samym końcu wywodu
TOM IX			
<i>Pustelnik na wyspie Formentera, drama [...] przerobiona</i>	– Przestroga (odesłanie po informacje o autorze, Kotzebue, do t. III)		– <i>Uwagi nad dramą „Pustelnika”</i>
<i>Kobiety, komedia [...] przełożona</i>	– Demoustier (o autorze)		– <i>Uwagi nad komedią „Kobiety”</i>
<i>Axur, król Ormus, opera [...] przełożona</i>	– Beaumarchis (o autorze) – Salieri (o kompozytorze)		– <i>Uwagi nad operą „Axura”</i> ; przyp.
<i>Miłość dziecinna, czyli noga drewniana. Opera [...] przełożona</i>	– Gaveaux (o kompozytorze; brak odesłania do biogramu autora, Demoustiera, w tym samym tomie)		– <i>Uwagi nad operą „Miłość dziecinna”</i>
TOM X			
<i>Lanassa, tragedia [...] przełożona</i>	– Lemierre (o autorze)		– <i>Uwagi nad dramą „Lanassy”</i>
<i>Człowiek jakich mało, komedia [...] przerobiona</i>			– <i>Uwagi nad komedią „Człowiek jakich mało”</i>
<i>Czary bez czarów, opera [...] przełożona</i>	– Nicolo (o kompozytorze)		– <i>Uwagi nad operą „Czary bez czarów”</i>
<i>Sługa panią, opera [...] przełożona</i>	– Paësiello (o kompozytorze)		– <i>Uwagi nad operą „Sługa panią”</i>

TOM XI			
<i>Eleonora, tragedia [...] przerobiona</i>			– <i>Uwagi nad tragedią „Eleonory”</i>
<i>Przekory miłosne, komedia [...] przełożona</i>		– przyp.	– <i>Uwagi nad komedią „Przekory miłosne”</i>
<i>Sardzino czyli uczeń miłości, opera [...] tłumaczona</i>			– <i>Uwagi nad operą „Sardzino”; przyp.</i>
<i>Wymuszone zezwolenie, komedia [...] przełożona</i>	– Guyot de Merville (o autorze)		– <i>Uwagi nad komedią „Wymuszone zezwolenie”</i>
TOM XII			
<i>Powtórzone wesele, drama [...] przełożona</i>			– <i>Uwagi nad dramą „Powtórzone Wesele”</i>
<i>Trzej bracia bliźnięta, komedia [...] przełożona</i>		– przyp.	– <i>Uwagi nad komedią „Trzej Bracia Bliźnięta”</i>
<i>Amazonki, opera [...] napisana</i>			– <i>Uwagi nad operą „Amazonki”</i>
<i>Nędza uszczęśliwiona, [...] oryginalna polska opera</i>	– Maciej Kamieński (o kompozytorze)		– <i>Uwagi nad operą „Nędza Uszczęśliwiona”</i>

Źródła:

Bogusławski Wojciech, *Amant, autor i sługa*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 270–330.

Bogusławski Wojciech, *Juniusz*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 8, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 1–74.

Bogusławski Wojciech, *Kobiety*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 9, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 99–196.

Bogusławski Wojciech, *Mąż pustelnik*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 365–401.

Bogusławski Wojciech, *Uczciwy winowajca*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 5–83.

Bogusławski Wojciech, *Wymuszone zezwolenie*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 11, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. ok. 1830], s. 323–396.

Bogusławski Wojciech, *Kotzebue*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 160

Bogusławski Wojciech, *Molier*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 7, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 111–125.

Bogusławski Wojciech, *Uwagi nad „Hamletem”*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 4, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 149–159.

Bogusławski Wojciech, *Uwagi nad operą Lodoiski*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 6, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 313–315.

Bogusławski Wojciech, *Wiadomość dramatycznym zawodzie jaśnie pani Truskolawskiej*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 2, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 493–499.

Bogusławski Wojciech, *Wiadomość o scenicznym zawodzie Jakuba Hempińskiego*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 9, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. 1824], s. 325–333.

Bogusławski Wojciech, *Wiadomość o życiu i talencie Kazimierza Owsńskiego*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 404–416.

Bogusławski Wojciech, *Wiadomość o życiu i talencie Tomasza Truskolaskiego*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 3, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 515–523.

Bogusławski Wojciech, *Wstęp*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. I–VII.

Bogusławski Wojciech, *Życie Salomei Deszner*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 6, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 381–387.

W. Bogusławski, *Uwagi nad „Szkolą obmowy”*, [w:] tenże, *Dzieła dramatyczne*, t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1820, s. 267–272.

Opracowania:

„Gazeta Wielkiego Księstwa Poznańskiego” 1823, nr 57.

Afisze *Teatru Narodowego 1778–1793*, [w:] Bernacki Ludwik, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, t. 1, Lwów 1925, s. 249–384b.

Antyk oświeconych. Studia i rozprawy o miejscu starożytności w kulturze polskiej XVIII wieku, red. T. Chachulski, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Państwowej Akademii Nauk, Warszawa 2013.

Balicki Stanisław Witold, *Czytając Bogusławskiego*, [w:] Wojciech Bogusławski, *Dzieje Teatru Narodowego na trzy części podzielone*” oraz „*Wiadomość o życiu sławnych artystów*”, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1965, s. I–XXI.

Bałtyń-Karpińska Hanna, *Iskier leksykon dramatu*, wstęp J. Koenig, Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2008.

Bernacki Ludwik, *Teatr, dramat i muzyka za Stanisława Augusta*, t. 1, Lwów 1925.

Bibliografia literatury polskiej „Nowy Korbut”, t. 4, oprac. E. Aleksandrowska, red. Tadeusz Miłkowski, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1966.

Bieńkowski Tadeusz, *Antyk w literaturze i kulturze staropolskiej (1450–1750). Główne problemy i kierunki recepcji*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1976.

Bogusławski Wojciech, *Cud albo Krakowiaki i górale*, oprac. M. Klimowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005.

Bogusławski Wojciech, *Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale*, oprac. J. Kijas, Wydawnictwo M. Kot, Kraków 1949.

Bogusławski Wojciech, *Izkahar, król Guaxary*, wstęp E. Lewandowska, oprac. tekstu E. Lewandowska i B. Wolska, Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2016.

Bogusławski Wojciech, *Powody napisania melodramy „Izkahar”*, [w:] tenże, *Izkahar, król Guaxary*, oprac. i wstęp E. Lewandowska, red. nauk. B. Wolska, Łódź 2016, s. 33–41.

Bogusławski Wojciech, *Pustelnik na wyspie Formentera*, wstęp M. Kowalska, oprac. tekstu M. Kowalska i B. Wolska, Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2017.

Bogusławski Wojciech, *Saul*, wstęp L. Purgał, oprac. tekstu L. Purgał i B. Wolska, Katedra Edytorstwa Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2014.

Bogusławski Wojciech, *Taczka occiarza*, oprac. i wstęp A. Kozyra, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź 2020.

Bogusławski, *Dzieje Teatru Narodowego na trzy części podzielone*” oraz „*Wiadomość o życiu sławnych artystów*”, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1965.

Bończa-Tomaszewski Dyzma, *Małżeństwo w rozwodzie*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1781.

Broniszewski Grzegorz, *Wet za wet*, Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1787.

Brumer Wiktor, *Służba Narodowa Wojciecha Bogusławskiego*, Księgarnia F. Hoesicka, Warszawa 1929.

Dąbrowski Roman, *O pojęciu prawdopodobieństwa w świadomości estetyczno-literackiej późnego oświecenia*, [w:] *Loci (non) communes: prace ofiarowane Profesor Marii Korytkowskiej*, red. M. Siwiec, O. Płaszczewska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2017, s. 59–69.

Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego, red. K. Lebiezińska, E. Uniejewska, M. Zembruska-Kasprzak, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2016.

Galle Leon, *Wojciech Bogusławski i repertuar teatru polskiego w pierwszym okresie jego działalności (do roku 1794)*, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1925.

Got Jerzy, *Na wyspie Guaxary. Wojciech Bogusławski i teatr lwowski 1789–1799*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1971.

Hałaczekiewicz Joanna, *Elektroniczne wydawanie zbiorów korespondencji – dokonania i perspektywy*, „Napis” 2017, t. 23, s. 253–280.

Hübner Zygmunt, *Bogusławski – człowiek teatru*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958.

Jastrzębiec-Mosakowski Marek, *Kobiece barometry i termometry w XVIII wieku*, [w:] *Głos kobiety, głos mężczyzny w dawnych literaturach romańskich*, red. M. Pawłowska, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2004, s. 183–193.

Kaczyński Paweł, *Rodzina w literaturze stanisławowskiej: motywy – konwencje – poglądy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2009.

Kaleta Roman, *Rozkład feudalizmu w Polsce w świetle nieznanej satyry bibliograficznej*, „Pamiętnik Literacki” 1953, nr 44/2, s. 590–654.

Karpiński Franciszek, *Pamiętniki*, przedm. P. Chmielowski, Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego, Warszawa 1898.

Klimowicz Mieczysław, *Recepcja i dzieje „Cudu” na scenach polskich*, [w:] *Wojciech Bogusławski, Cud albo Krakowiaki i górale*, oprac. M. Klimowicz, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2005, s. LXIV–LXXIX.

Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w., red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. II, cz. 1, Warszawa 1992.

Komedia obyczajowa warszawska, oprac. i wstęp Z. Wołoszyńska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960.

Korzeniowski Bohdan, *Zagłada teatrów warszawskich*, [w:] tenże, *O wolność dla pioruna... w teatrze*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1973, s. 314–322.

Kostkiewiczowa Teresa, *Oświecenie. Słownik literatury polskiej*, Gdańskie Wydawnictwo Oświatowe, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2007.

Kostkiewiczowa Teresa, *Słowo wstępne*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, red. nauk. K. Kurek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009, s. 9–14.

Kotzebue August, *Theater. 37, Der arme Poet. Die Beichte Die respectable Gesellschaft. Pervonte, oder die Wünsche*, Lechner, Wien.

Kowalewska Danuta, „*Wszystkie kobiety diabła są warte*”? *Niewolnice i ofiary mody i ofiary mężczyzny w „modnych” komediach Bogusławskiego*, „Pamiętnik Literacki” 2021, nr 2, s. 111–122.

Kozyra Agnieszka, *Wprowadzenie do lektury*, [w:] *Wojciech Bogusławski, Taczka occiarza*, oprac. i wstęp A. Kozyra, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2020, s. 9–65.

Kucharski Eugeniusz, *Wojciecha Bogusławskiego „Spazmy modne”*, „Pamiętnik Literacki” 1925/26, z. 1/4, s. 189–201.

Kuligowska-Korzeniewska Anna, *Nasz Bogusławski*, Warszawa 2007, [w:] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, protokół dostępu: <https://encyklopediateatru.pl/artykuly/37654/nasz-boguslawski> [03.09.2024].

Kurek Krzysztof, *Poznańskie peregrynacje Wojciecha Bogusławskiego*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, red. nauk. K. Kurek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009, s. 91–107.

Majerowa Janina, *Wstęp*, [w:] W. Rzewuski, *Tragedie i komedie*, oprac. i wstęp J. Majerowa, Państwowy Instytut Wydawniczy 1962, s. 5–38.

Manion Jen, *Introduction: Extraordinary Lives*, [in:] *Female Husbands: A Trans History*, Cambridge University Press, Cambridge 2020, pp. 1–14.

Matyaszeński Paweł, „*Deklaracja praw kobiety i obywatelki*” *Olimpii de Gauges (1791)*. *Między propozycją a prowokacją*, [w:] *Głos kobiety, głos mężczyzny w dawnych literaturach romańskich*, red. M. Pawłowska, Dolnośląskie Wydawnictwo Edukacyjne, Wrocław 2004, s. 168–182.

Mazurkowska Bożena, *Motta w drukach oświeceniowych jako źródło do badań recepcji antyku w dawnej Polsce: rekonesans*, [w:] *Antyk oświeconych. Studia i rozprawy o miejscu starożytności w kulturze polskiej XVIII wieku*, red. T. Chachulski, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Państwowej Akademii Nauk, Warszawa 2013, s. 295–413.

Mazurkowska Bożena, *Spazmy i wapory w literackich kreacjach polskich pisarzy XVIII i XIX wieku*, „*Pamiętnik Literacki*” 2021, z. 2, s. 123–142.

Mill John Stuart, *O rządzie reprezentatywnym. Poddaństwo kobiet*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1995.

Mizera Michał, *Junius*, [w:] *Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego*, red. K. Lebieżyńska, E. Uniejewska, M. Zembruska-Kasprzak, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2016, s. 373–379.

Naruszewicz Adam Stanisław, *Poezje zebrane*, t. III, wyd. B. Wolska, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich Państwowej Akademii Nauk, Warszawa 2013

Nowa księga przysłów i wyrażen przysłowiowych polskich, red. t. I–III: J. Krzyżanowski; red. t. IV: S. Świrko, Warszawa 1969–1978.

O dramacie. Źródła do dziejów teorii dramatycznych. Od Arystotelesa do Goethego, red. nauk. E. Udalska, Wydawnictwo Naukowe „Śląsk”, Katowice 2020.

Pavis Patrice, *Słownik terminów teatralnych*, wstęp A. Ubersfeld, tłum., oprac. i uzupełn. S. Świontek, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 2002.

Pawłowiczowa Janina, *Teoria i krytyka*, [w:] *Teatr Narodowy 1765–1794*, red. J. Kott, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1967, s. 69–330.

Polska tragedia neoklasyczna, wybór i oprac. D. Ratajczakowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998.

Przewodniki warszawskie, teksty ustalił i oprac. E. Rabowicz, [w:] „*Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego. Prace Historycznoliterackie*” 1985, dodatek, nr 8–9, Wydawnictwo Uczelniane Uniwersytetu Gdańskiego.

Raszewski Zbigniew, *Bogusławsciana*, „*Pamiętnik Literacki*” 1971, z. 3, s. 177–188.

Raszewski Zbigniew, *Bogusławski*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1982.

Ratajczakowa Dobrochna, „*Teatr mój widzę powszechny...*” – *Wojciecha Bogusławskiego zbiór zasad funkcjonowania sceny ojczystej*, „*Wiek Oświecenia*” 1996, t. 12, s. 27–42.

Ratajczakowa Dobrochna, *Komedia oświeconych 1752–1795*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.

Ratajczakowa Dobrochna, *Polski Tępis i polski Pizystrates*, [w:] *Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, red. nauk. K. Kurek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009, s. 14–27.

Ratajczakowa Dobrochna, *Wstęp*, [w:] *Polska tragedia neoklasyczna*, wybór i oprac. D. Ratajczakowa, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1998, s. III–CLVIII.

- Reczek Stefan, *O nazwiskach bohaterów komedii polskiej XVIII wieku*, „Pamiętnik Literacki” 1953, 44/3–4, s. 217–237.
- Rogacki Henryk Izidor, *Taczka occiarza*, [w:] *Dzieła dramatyczne Wojciecha Bogusławskiego*, red. K. Lebiedzińska, E. Uniejewska, M. Zembrzuska-Kasprzak, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2016, s. 115–121.
- Rulikowski Mieczysław, *Pogrzebana nauka*, „Teatr” 1946, z. 4, s. 6–7.
- Rusinowa Izabella, *Ideale wychowawcze kobiet wśród ziemiaństwa polskiego w XVIII wieku*, [w:] *Kobieta i edukacja na ziemiach polskich w XIX i XX w.*, red. A. Żarnowska i A. Szwarc, t. II, cz. 1, Warszawa 1992, s. 83–93.
- Rutkowska Maria, *Terminologia dramatu i teatru w polskim Oświeceniu*, Instytut im. Oskara Kolberga, Poznań 2007.
- Schiller Leon, *Nasz Bogusławski*, „Łódź Teatralna” 1946/47, nr 3, s. 1–4.
- Słownik literatury polskiego Oświecenia*, red. T. Kostkiewiczowa, Wrocław 1977.
- Słownik rodzajów i gatunków literackich*, red. G. Gazda, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012.
- Sobina Iga, *Potwory sztuki scenicznej. Poetyka melodramatu doby polskiego Oświecenia lat 1790–1815*, Collegium Columbinum, Kraków 2012.
- Strzyżewski Mirosław, *Współczesne edytorstwo to złożona całość*, „Wielogłos” 2012, nr 3, s. 167–172.
- Szwankowski Eugeniusz, *Kłopoty wydawnicze Wojciecha Bogusławskiego*, „Pamiętnik Teatralny” 1954, r. 3, nr 3/4, s. 370–373.
- Trembecki Stanisław, *Epitalame Dorantowi i Klimenie, czyli miłość złączona*, Wiersze wybrane, oprac. i wstęp J. W. Gomulicki, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965.
- Waszkiel Halina, *Stanisław Bogusławski*, Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza, Warszawa 2010.
- Węgier Janina, *Język pisarzy Oświecenia: słowotwórstwo, słownictwo, frazeologia*, Warszawa–Poznań 1973.
- Węgierski Tomasz Kajetan, *List z Warszawy*, [w:] tenże, *Pisma wierszem i prozą*, Księgarnia F. H. Richtera, Lwów 1888, s. 130–132.
- Wierzbicka Karyna, *Życie teatralne w Warszawie za Stanisława Augusta*, Warszawa 1949.
- Witkowski Michał, *Nieznany list Bogusławskiego z r. 1820*, „Pamiętnik Teatralny” 1954, r. 3, nr 3/4, s. 374–382.
- Wojciech Bogusławski – Ojciec Teatru Polskiego*, red. nauk. K. Kurek, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań 2009.
- Wołoszyńska Zofia, *Wstęp*, [w:] *Komedia obyczajowa warszawska*, oprac. i wstęp Z. Wołoszyńska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960, s. 7–114.

1. Portret Wojciecha Bogusławskiego – miedzioryt	5
Ligber Jan, <i>Wojciech Bogusławski. Krzywdzące głosy ojczysty mniemania umorzył: / Pisał, grał i grających na czas późny stworzył</i> , Warszawa 1803 (BN, sygn. G.49).	
2. <i>L'honnête criminel</i> , akt III – akwaforta	29
Launay Nicolas de, “voici, voici l'instant affreux / Ou je sens tout le poids du destin qui m'accable”. / <i>Acte III</i> , circa 1780 (Fenouillot De Falbaire De Quincey Charles Georges, <i>L'honnête criminel, drame en cinq actes & en verss</i> , Duchese, Paris 1787, p. 74).	
3. Portret Agnieszki Truskołaskiej – litografia	36
Sonntag Józef, <i>Agnieszka Truskołaska</i> , Warszawa 1820 (BN, sygn. G.3527/I).	
4. <i>The Female Husband</i> – litografia	40
<i>Portrait of Abigail Allen. Portrait of the female husband!</i> , London 1829 (The New York Public Library, NYPL catalog ID: b16174942).	
5. Fragment ostatniej karty tekstu dramy <i>Uczciwy winowajca</i>	49
Bogusławski Wojciech, <i>Dzieła dramatyczne</i> , t. 5, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821, s. 80 (BN, sygn. II 64.709 A).	
6. <i>Dzieła dramatyczne</i> Wojciecha Bogusławskiego – strona tytułowa tomu I	69
Bogusławski Wojciech, <i>Dzieła dramatyczne</i> , t. 1, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1821 (BN, sygn. II 64.709 A).	
7. <i>Dzieła dramatyczne</i> Wojciecha Bogusławskiego – strona tytułowa tomu XII	69
Bogusławski Wojciech, <i>Dzieła dramatyczne</i> , t. 12, Drukarnia N. Glücksberga, Warszawa 1823 [właśc. ok. 1830] (BN, sygn. II 64.709 A).	
8. Strona tytułowa <i>Amanta, autora i sługi</i> spod prasy Piotra Dufoura	451
Bogusławski Wojciech, <i>Amant, autor i sługa</i> , Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1778 (BN, sygn. SD XVIII.1.933).	
9. Strona tytułowa <i>Uczciwego winowajcy</i> spod prasy Piotra Dufoura	451
Bogusławski Wojciech, <i>Uczciwy winowajca</i> , Drukarnia P. Dufour, Warszawa 1783 (BN, sygn. SD XVIII.1.5645).	

Indeks nazwisk

Oprócz tekstu głównego w indeksie uwzględniono przypisy, tabele oraz podpisy ilustracji; kursywą oznaczono wystąpienia nazwisk w przypisach bibliograficznych, natomiast pismem pogrubionym – biogramy. Indeksowaniu nie podlegały nazwiska występujące na stronach tytułowych, w *Spisie treści*, *Bibliografii*, *Spisie ilustracji* oraz w nazwach instytucji.

- Aleksandrowska Elżbieta 7
Appiusz Klaudiusz (Appius Claudius Caecus) 178
Arct Michał 15
Arystoteles 28
Balicki Stanisław Witold 52
Baudelaire Charles 328
Beaumarchais Pierre Augustin 128, 389, 565
Berenika, księżniczka Judei **180**–182
Berenikianus 180
Bernacki Ludwik 31, 49, 128
Bias z Prieny 184
Bogusławski Stanisław 11
Bogusławski Wojciech 7, 8, 9, 11–12, 13, 14–15, 17, 18, 19, 21, 23, 26–28, 29–34, 35–36, 38–39, 40, 41, 44–45, 48–49, 51–53, 55, 59, 63–64, 68, 90, 107, 127–129, 142, 150–151, 158–159, 190, 239, 260–261, 264, 291, 330, 334, 369, 388–390, 450
Bohomolec Franciszek 389
Bończa-Tomaszewski Dyzma 32
Broniszewski Grzegorz 43
Brumer Wiktor 48
Cambacérès Jean Jacques Régis de **392**
Capacelle Francesco Albergati 45
Cérou (Ceron) Pierre 17, 27, 63, 68, **128**
Chmielowski Piotr 36
Choiseul Étienne-François de **329**
Corneille Pierre 60, 162, 180, **389**
Cycero, Cyceron (Marcus Tullius Cicero) 127, 563
Delacroix Eugène 328
Demoustier Charles Albert 60, 63, 68, 147, **162**–163, 260, 565
Deszner Salomea (właśc. Teschner, Teszner) 128, 562
Diderot Denis 328, 563
Dmuszewski Ludwik Adam 12
Dufour Piotr 9–10, 13, 16–17, 24, 32, 34, 43, 51, 53, 63–64, 68
Duńczewski Stanisław Józef 106–107, 479
Fabre Jean 30, 328–330
Falbaire Quincey de 15, 30–31, 49, 64, 68, 327–**328**, 330–331, 564
Fielding Henry 37
Fitz-James François de **329**
Fulwiusz Flakkus (Quintus Fulvius Flaccus) 178
Gajusz Juliusz Cezar (Gaius Iulius Caesar) 395
Gajusz Mariusz (Gaius Marius) **394**
Gajusz Mariusz (Gaius Marius) Młodszy **394**
Galle Leon 15
Gaveaux Pierre **163**, 565
Gazda Grzegorz 28
Geoffroy Julien Luis 60, **260**, **390**
Glücksberg Natan 7–9, 12–15, 18, 24, 33–34, 45, 49, 51–53, 63–64, 68, 128–129, 158, 389–390
Goethe Johann Wolfgang von 28
Gomulicki Juliusz 90
Got Jerzy 15
Gouges Olimpia de 38
Granowski, drukarz 36
Grétry André Ernest Modeste **330**
Hamilton Charles 37
Hannibal 37, **177**
Hempiński Jakub **128**–129, 562
Henryk IV Wielki 329
Herod Agryppa 180
Hirkan 180
Hoesick Ferdinand 48

- Horacy, Horacjusz (Quintus Horatius Flaccus) 127, 564–565
- Hübner Zygmunt 9
- Hugo Victor 328
- Jastrzębiec-Mosakowski Marek 37, 41, 45
- Kaczyński Paweł 26, 29, 35
- Kaleta Roman 27
- Karpiński Franciszek 26
- Karyłowski Tadeusz 127
- Kencki Patryk 7
- Kijas Juliusz 48, 87
- Klimowicz Mieczysław 9, 28, 48
- Korzeniowski Bohdan 7
- Kostkiewiczowa Teresa 9, 11, 26, 28, 31, 35, 44
- Kot M., wydawca 48, 90
- Kott Jan 31
- Kotzebue August von 33, 36, 42, 61, 63, 68, 123, 133, 151, **158**–159, 563
- Kowalewska Danuta 29, 45
- Kowalska Magdalena 8
- Kozyra Agnieszka 8–9, 14–15, 31, 39, 52, 54–55
- Krzyżanowski Julian 51, 68
- Kucharski Eugeniusz 45
- Kudlicz Bonawentura **450**
- Kuligowska-Korzeniewska Anna 48
- Kurek Krzysztof 9, 12
- La Fontaine Jean de 60, 90, **162**
- Lebiedzińska Ksenia 11, 39
- Ledóchowska Józefa **159, 450**
- Leszczyński Stanisław 265, 330
- Lewandowska Ewelina 8, 27
- Ludwik XIV Wielki 328
- Ludwik XV **330**
- Ludwik XVI 328, 331, 392
- Mahomet, właśc. Muḥammad Ibn ‘Abd Allāh 59, **235**
- Majerowa Janina 28
- Manion Jen 38
- Maria Antonina **328**
- Marmontel Jean François 328, **330**
- Matyaszewski Paweł 38
- Mazurkowa Bożena 8, 45
- Mercier Louis-Sébastien 31, 128, 389, 565
- Merville Guyot de 34, 64, 68, **264**, 566
- Mickiewicz Adam 162
- Mikulski Tadeusz 7
- Mill John Stuart 10, 29, 37, 39, 41, 46
- Mizera Michał 11
- Moliere (Molière) właśc. Jean Baptiste Poquelin 15–16, 158, 162, 328, **389**, 564
- Monvel Jacques-Marie Boutet de **392**
- Monvel Noël Barthélemy Boutet de 39–40, 64, 68, **392**, 565
- Moore Edward 128, 389
- Morsztyn Hieronim 320
- Napoleon I Bonaparte 392
- Naruszewicz Adam Stanisław 55, 162
- Neron (Nero) 42, **150**
- Okopiński Marek 9
- Osiński Ludwik 11, 450
- Owsiński Kazimierz **389**–390, 561
- Pavis Patrice 28
- Pawłowiczowa Janina 31
- Pawłowska Maja 37–38
- Phélypeaux Louis **30**
- Philidor François André, właśc. Danican **328**
- Pizystrates 12–13
- Poisson Jeanne Antoinette (Madame Pompadour) 329–330
- Poniatowski Stanisław August 265, 330
- Purgał Liwia 8
- Rabowicz Edmund 18
- Racine Jean Baptiste 60, **162**, 180, 389
- Radziwiłłówna Barbara 159, 450
- Raszewski Zbigniew 8–9, 11, 13–15, 39, 49, 52–53, 107
- Ratajczakowa Dobrochna 11–13, 26–28, 31, 48–49
- Reczek Stefan 78
- Rogacki Henryk Izydor 39
- Rulikowski Mieczysław 7
- Rusinowa Izabella 26
- Rutkowska Maria 52
- Rzewuski Wacław 28
- Salvetat Anne Françoise Hippolyte Boutet 392
- Salvetat Jeanne Marie Marguerite 392
- Schiller Friedrich 60, **151**
- Schiller Leon 11–12, 151

- Schroeder Friedrich Ludwig 15, 563
 Shakespeare William 15, 60, 450, 563
 Sikorski, drukarz 36
 Sobina Iga 28, 49
 Solon 142
 Sulla, Sylla (Lucius Cornelius Sulla Felix) 30, 61, 393–**394**, 396–397, 399, 407, 411, 415, 425, 430, 439, 442, 447–448
 Szekspir zob. Shakespeare William
 Szwankowski Eugeniusz 8, 13
 Szwarc Andrzej 26
 Szymanowski Marcin **450**
 Świontek Stanisław 28
 Świrko Stanisław 68
 Terencjusz (Publius Terentius Afer) 162
 Tępis z Ikarii 12–13
 Trembecki Stanisław 12, 90, 162
 Truskolaska (Truskolawska) Agnieszka 36, **128**, 159, **389**–390, 454, 561
 Truskolaski (Truskolawski) Tomasz **128**, 159, 389–**390**, 454, 561
 Tytus Flawiusz (Titus Flavius Sabinus Vespasianus) 180
 Ubersfeld Anne 28
 Udalska Eleonora 28
 Uniejewska Ewa 11, 39
 Voltaire, właśc. François-Marie Arouet 60–61, 128, 158, 260, 264–**265**, 328, 389–390
 Waszkiel Halina 11
 Wergiliusz (Publius Vergilius Maro) 52, 127, 561–562, 564
 Węgier Janina 18–19
 Węgierski Tomasz Kajetan 18
 Wieland Christoph Martin **330**
 Witkowski Michał 8, 12, 19, 21
 Wolska Barbara 8, 27, 55
 Wolter zob. Voltaire
 Wołoszyńska Zofia 15, 18, 28
 Zabłocki Franciszek 43
 Zembrzuska-Kasprzak Marta 11, 39
 Żarnowska Anna 26